

Zeszyty
Siemczyńsko-Henrykowskie

Wydanie Specjalne III

*Heinrichsdorf – Henrykowo – Siemczyno
przez wieki*



HENRYKOWSKIE
STOWARZYSZENIE W SIEMCZYŃNIE

2023

© Copyright by Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i autorzy, 2023

Wydawca:

Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie

ZESZYTY SIEMCZYŃSKO-HENRYKOWSKIE

Kolegium redakcyjne:

Redaktor naczelny: Bogdan Andziak;

Z-ca redaktora naczelnego: Wiesław Krzywicki;

*Członkowie redakcji: Maria Witek, Zbigniew Januszaniec, Jarosław Leszczelowski,
Kamil Poleć, Waldemar Witek, Adam Kośmider, Krzysztof Andziak*

Adres redakcji:

Siemczyno 81,

78-551 Siemczyno,

tel.: (94) 37 58 621

<https://hss.siemczyno.pl>

e-mail: hss@palacsiemczyno.pl

ISBN 978-83-952697-4-5

Spis treści

1. Bogdan Andziak, Redaktor naczelny – Słowo Wstępne	5
2. Paweł Szefernaker – Przedmowa	10
3. Jarosław Leszczelowski – Rozważania o początkach wsi Heinrichsdorf.....	11
4. Jarosław Leszczelowski – Von Arnimowie w Siemczynie	21
5. Kamil Połec – Burzliwa historia Siemczyna	37
6. Mathias von Bredow – Historia Rodziny von Bredow w Siemczynie (1907-1945) ...	60
7. Mathias von Bredow – Z zapisków Hansa Dahlke.....	71
8. Kamil Połec – Powojenne losy pałacu w Siemczynie (1945-2013)	77
9. Kamil Połec – Tropem pałacowych skarbów Siemczyna.....	85
10. Krystyna Rypniewska – Opieka konserwatora nad pałacem w Siemczynie	92
11. Kamil Połec – Historia kościoła i parafii p.w. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie	103
12. Dr. Magdalena Iwanicka – Adoracja ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz.....	109
13. Kamil Połec – Społeczność żydowska w Siemczynie	126
14. Ignacy Wyroba – Zostałem na tej Ziemi	130
15. Kamil Połec – Sołtysi Siemczyna.....	152
16. Kamil Połec – Henryk Leszczyński – Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek	160
17. Kamil Połec – Dyrektorzy szkoły podstawowej w Siemczynie	188
18. Kamil Połec – Księża posługujący w Siemczynie.....	193
19. Kamil Połec – Bogu na chwałę, ludziom na ratunek. Historia Ochotniczej Straży Pożar- nej w Siemczynie	203
20. Kamil Połec – Anatol Mowczun – Fotograf amator z Siemczyna.....	220
21. Jan Dębicki – Saga rodu Dębickich.....	227
22. Wiesław Krzywicki – Piękna karta siemczyńskiej spółdzielczości.....	254
23. Opracowanie wspólne – Henrykowscy Andziakowie	273
24. Autorzy.....	299

1. Bogdan Andziak

Redaktor naczelny

Słowo wstępne



We wczesnym średniowieczu, w rejonie Starego Drawska - Czaplinka, a zwłaszcza Górnej Drawy i jeziora Drawsko, żyło słowiańskie plemię Drawian. Istniał tu gród w Starym Drawsku, założony na przesmyku między jeziorami Drawsko i Żerdno, zniszczony około 1120 roku przez wojów Bolesława Krzywoustego - w trakcie walk o przyłączenie Pomorza Zachodniego do Polski. Od tego czasu ziemie regionu czaplineckiego weszły w skład Wielkopolski, a granice z Polską ustaliły się na zachód od Siemczyna, północ od jeziora Drawsko oraz wschód od Łubowa.

W 1286 roku Przemysław II, książę Wielkopolski i Krakowa, nadał te ziemie templariuszom. Po kasacie zakonu templariuszy (1312 r.) przejęli je joannici, którzy w latach 1360-1366 zbudowali zamek Drahim. W 1407 r. król Władysław Jagiełło odebrał zamek joannitom i utworzył Starostwo Drahimskie. Wydarzenie to tak opisał Jan Długosz w dziele "HISTORIAE POLONICA":

"Aby przywłaszczenie zamku w Drahimiu, zajętego przez joannitów, nie nabrało mocy, a rzeczony nie przeszedł na ich własność jak zamek w Santoku, oderwany przez tych samych rycerzy od Królestwa Polskiego, król Władysław Jagiełło przybył z odsieczą. Do komendanta rzeczzonego zakonu wysłał posłów, którzy podali ultimatum: zamek podda się królowi Władysławowi Królestwa Polskiego lub odda hold Królestwu i królowi. Po odrzuceniu tych warunków Tomasz z Węgleszyna zwany Kozłorogi herbu Jelita, kasztelan sandomierski i kapitan Wielkopolski, wysłany został przez króla w celu zdobycia rzeczzonego zamku. Działając z rozkazu króla w ciągu czterech dni, po bezskutecznej obronie joannitów, siłą swego wojska zdobył zamek, który od tego czasu w posłuszeństwie i pod panowaniem Królestwa Polskiego pozostaje."

I tak zamek w Drahimiu stał się siedzibą starostów polskich, a starostwo owe stanowiło część województwa poznańskiego. Posiadanie tej warowni umożliwiała kontrolowanie znacznych obszarów pogranicza, o czym tak pisali niemieccy kronikarze: "...polska załoga Drahimia była aktywna i przez wyprawy i najazdy niepokoiła Nową Marchię, niszcząc jej wsie, brała do niewoli ludzi Zakonu Krzyżackiego..."

W 1422 roku oddział nowomarchijski zdobył Drahim, który jednak został odbity przez Polaków, co Jan Długosz tak opisał: "Paweł Wasznik, który w krańcu zamkowym miał komnatę, powściągnawszy do zamku sieciami łowieckimi wielu rycerzy polskich, opanował załogę i zamek królowi odzyskał, za co król go hojnie potem nagroził dochodem z żup wielickich". Dla upamiętnienia tego wydarzenia postawiono na rynku w Czaplinku rzeźbę dzielnego rybaka. Takich dramatycznych wydarzeń, jak opisane przez Długosza, było tu na przestrzeni stuleci wiele.

Brzemieniem w dramatyczne skutki był dzień 21 lipca 1655 roku, kiedy to wojska szwedzkie wkroczyły w granice Polski i koło Siemczyna rozbiły obóz, splądrowały Czaplinek i urządziły pogrom mieszkańców miasta. To był początek słynnego "potopu szwedzkiego".

Król Jan Kazimierz, szukając sojuszników i środków finansowych na prowadzenie wojny, zawarł w 1657 roku dramatyczne w skutkach dla Polski traktaty welawsko-bydgoskie.

Na ich mocy Hohenzollernowie uzyskali suwerenność w Prusach Księżących, zrywając tym samym wszelką zależność od Polski. Jednocześnie na mocy tych traktatów elektor brandenburski uzyskał ziemię łęborsko-bytowską oraz Drahim tytułem zastawu za udzieloną pożyczkę 120 tys. talarów. W ten sposób Księstwo Pruskie, będące w unii z Brandenburgią, stało zależkiem nowoczesnego państwa pruskiego, które po 116 latach stało się jednym z rozbiorników Polski. Twórca Prus, Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim Elektorem, wykorzystując okres bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimierza 7 września 1668, zajął zbrojnie Starostwo Drahimskie i nie zgodził się na jego wykupienie. Ta grabież formalnie usankcjonowana została dopiero 30 września 1773 roku w traktacie pierwszego rozbioru Polski.

3 marca 1945 roku te ziemie, odzyskane zbrojnym czynem polskiego żołnierza, powróciły do Polski. Zdobywcy zastali niewiele śladów polskości. Prowadzona przez blisko trzy stulecia germanizacja zatarła ślady dawnej przynależności do Polski. Jedynym elementem polskim byli jeńcy wojenni i robotnicy przymusowi, harujący przez lata okupacji na ubermenschów.

Daleką drogę przebyli wyzwoliciele. Byli wśród nich uczestnicy zmagania z hitlerowskim i sowieckim najazdem w 1939 r. i żołnierze walczącego z okupantem podziemia. Byli przymusowo wcieleni do Armii Radzieckiej mieszkańcy Kresów oraz zesłańcy i więźniowie łagrów, byli też młodzi chłopcy i dziewczęta, głównie z Kresów, powołani do wojska, po przejściu frontu. Wielu z nich zmuszonych zostało przez okrutną wojnę i nieludzkich polityków do opuszczenia stron rodzinnych - Kresów, gdzie od wieków zamieszkiwały ich rody i do pozostawienia obcym dorobku pokoleń. Ten sam los spotkał ich rodziny i większość Polaków ze wschodnich województw II Rzeczypospolitej: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz części białostockiego i lwowskiego.

Gdy więc kończyła się ta najokrutniejsza z wojen, zaczęli napływać na wyzwolone i zdobyte ziemie repatrianci z Kresów, uwolnieni więźniowie obozów koncentracyjnych, robotnicy przymusowi i jeńcy, rodziny, którym wojna zniszczyła ojcowiznę, a także ludzie szukający lepszych możliwości życia, niż w stronach rodzinnych. Wszyscy oni szukali miejsca na ziemi, gdzie znów mogliby normalnie żyć. Niektórych los rzucił do Czaplinka i sąsiednich wsi. Od początku, nie dając wiary, że wrócą tu Niemcy, uznali te ziemie za swą nową małą ojczyznę i w codziennym trudzie i znoju zaczęli uprawiać rolę, zajmować się rzemiosłem, uczyć się i uczyć innych. W pełni zasłużyli, by zachować o nich dobrą pamięć, bo ich "praca u podstaw" przywróciła polskość tej ziemi.

Tym najnowszym dziejom Siemczyna, jego mieszkańcom i ich trudowi w tamtych, niełatwych czasach, poświęcony był wydany w 2014 roku drugi specjalny tom Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Cieszył się on dużym zainteresowaniem mieszkańców naszego regionu i gości odwiedzających Pałac Siemczyno więc jego nakład został szybko wyczerpany. Zaszła więc potrzeba dodruku tomu. Ale czas nie stoi w miejscu i przez te 9 lat, które minęły od jego opracowania, wiele wydarzyło się i w Pałacu, w Henrykowskim Stowarzyszeniu w Siemczynie i w samej wsi, a także ujawnione zostały nowe fakty z naszej najnowszej historii. Zaszła więc potrzeba uzupełnienia naszego wydawnictwa o te wydarzenia i fakty.

To Wydanie III Specjalne Zeszytów-Siemczyńsko-Henrykowskich zawiera:

1. Autorstwa Jarosława Leszczelowskiego 2 opracowania:

- *"Rozważania o początkach wsi Siemczyno",*
- *"Von Arnimowie w Siemczynie".*

2. Opracowania Kamila Polcia:

- *"Burzliwe dzieje Siemczyna",*
- *"Powojenne losy pałacu w Siemczynie",*
- *"Tropem pałacowych skarbów w Siemczynie",*
- *"Historia kościoła i parafii p.w. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie",*
- *"Społeczność żydowska w Siemczynie",*
- *"Sołtysi Siemczyna",*
- *"Dyrektorzy szkoły podstawowej w Siemczynie",*
- *"Księża posługujący w Siemczynie",*
- *"Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie",*
- *"Anatol Mowczun – Fotograf amator z Siemczyna".*

4. Opracowania Mathiasa von Bredow, wnuka przedwojennych właścicieli pałacu w Siemczynie:

- *"Historia rodziny von Bredow",*
- *"Z zapisków Hansa Dahlke, zarządcy majątku von Bredowów".*

5. Tekst Krystyny Rypniewskiej starszego kustosa i kierownika działu Sztuki Dawnej Muzeum w Koszalinie:

- *"Historia opieki konserwatorskiej nad pałacem w Siemczynie".*

6. Tekst dr Magdaleny Iwanickiej konserwatora dzieł sztuki na UMK w Toruniu:

- *"Okoliczności powstania obrazu Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz (zdobił on kiedyś ołtarz w siemczyńskim kościele), opis techniki jego wykonania oraz zagadnień konserwacji i restauracji obrazu autorstwa".*

7. Wspomnienia Ignacego Wyroby pochodzącego z rolniczej rodziny z Podkarpacia, który w czasie walk z Niemcami w 1939 r. dostał się do niewoli, a następnie był robotnikiem przymusowym w niemieckim Heinrichsdorf. Po wyzwoleniu został samowolnym pierwszym sołtysem polskiego już Henrykowa, a także komendantem milicji, strzegącym ponemieckie mienie przed szabrownikami. O tych pierwszych latach napisał

wspomnienia "Zostałem na tej ziemi" które zostały wyróżnione na konkursie pamiątkarskim. Przygotował do druku Kamil Poleć.

8. Wspomnienia Henryka Leszczyńskiego, pochodzącego z rolniczej rodziny ze Skierniewic. Już w połowie 1945 roku zamieszkał on w Siemczynie i podjął trud organizacji polskiej szkoły dla dzieci osadników. Przez dłuższy czas był tu jedynym nauczycielem. Z czasem podjął uwieńczony sukcesem starania o przeniesienie szkoły ze starego, poniemieckiego budynku do pałacu. Dzięki temu warunki nauczania poprawiły się znacząco, a z czasem powstał tu także letni ośrodek kolonijny dla dzieci z Bydgoszczy. Te poczynania dzielnego człowieka przyczyniły się także do uratowania od zrujnowania największego na Pomorzu Zachodnim barokowego pałacu. Będąc człowiekiem bezkompromisowym miał Leszczyński poważne konflikty z UB i miejscowymi władzami, co w rezultacie zmusiło go do opuszczenia Siemczyna. Swoje przeżycia opisał w pracy „Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek od roku 1945 do 1970”, która zdobyła I nagrodę w konkursie „Moje związki, moje spotkania z ziemią koszalińską”. Przygotował do druku Kamil Poleć

9. Jana Dębickiego:

– "Saga rodu Dębickich"

Przygotował do druku Wiesław Krzywicki

10. Opowiedziana przez dawnych prezesów spółdzielni Henryka Śmiszka i Stanisława Szumskiego:

– "Historia Spółdzielni Rolniczej KŁOS w Siemczynie"

Przygotował do druku Wiesław Krzywicki

11. Historia rodziny Andziaków, Stowarzyszenia Henrykowskiego w Siemczynie oraz ich dokonań przy rekonstrukcji pałacu i zabudowań dworskich oraz wybitnych dokonań na niwie kultury – "Henrykowscy Andziakowie"

Opracowanie wspólne: Wiesława Krzywickiego, Grażyny Tomaszewskiej, Bogdana Andziaka i Krzysztofa Andziaka

Zawarte w tomie wspomnienia wiernie oddają klimat tamtych powojennych lat. Trudności, niepokoje, lecz także nadzieje na lepszą przyszłość po strasznej wojnie. Jedna z osadniczek, czaplinecka nauczycielka i poetka Jadwiga Badiągowska, tak napisała o tamtych dniach:

Przyjęły, objęły,
uścisnęły i zatrzymały
mnie na zawsze
dobre ramiona
wąskich uliczek
mojego miasta.

*Przylgnęłam do nich
gorącym czołem
spokojnej młodości,
wiernością serca,
ciszą pracy
i dobrocią słowa.*

To Wydanie Specjalne III zawiera tylko niewielką część naszej najnowszej historii. Kiedyś przyszłe pokolenia mieszkańców tych ziem będą dumne z dokonań swych przodków - tak jak w Ameryce potomkowie osadników na "Dzikim Zachodzie" są z nich dumni. Będziemy czynili starania, by ocalić od zapomnienia pionierów, ich losy i dokonania.

Polecam szanownym Czytelnikom lekturę tego trzeciego Wydania Specjalnego i jestem przekonany, że będzie on cieszył się jeszcze większym zainteresowaniem jak pierwsze i drugie Wydanie Specjalne.

Dziękuję autorom, a szczególnie Kamilowi Polciowi za ogrom włożonej pracy.

*Bogdan Andziak
Redaktor Naczelny*

2. Paweł Szefernaker

Przedmowa



Z prawdziwą przyjemnością przyjąłem informację o wznowieniu poszerzonego i zaktualizowanego Wydania Specjalnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich dotyczącego historii Siemczyna. Świadczy to o tym, że jest zapotrzebowanie społeczne na tego typu publikacje.

Zeszyty wydawane od 2013 roku wpisały się na stałe na mapę publikacji Ziemi Pojezierza Drawskiego. Inicjatywa Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie, aby w ogóle zeszyty powstały i aby skupiały wokół siebie pasjonatów historii, którzy odkrywają przed nami niezwykle burzliwe losy tej, jakże bogatej w dobra naturalne ziemi, budzą mój podziw i uznanie.

Lasy, jeziora, pola i łąki, wsie i miasteczka Pojezierza Drawskiego przez wieki były domem dla polskich Słowian, templariuszy, joannitów czy Brandenburczyków. To od tej wsi (dawniej Heinrichsdorf) rozpoczął się potop szwedzki na terenach ówczesnej Rzeczypospolitej, co nierozzerwalnie łączy historię terenów „odzyskanych” z historią Polski.

Tak jak będziemy utrzymywać historię oraz wydarzenia związane z naszą „Małą Ojczyzną”, tak będą szanować nasze dokonania przyszłe pokolenia. A najlepszą formą zachowania tej historii są publikacje książkowe.

Na uznanie zasługuje fakt, że publikacja ta, powstaje w murach zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie, gdzie powstałe w 2005 roku Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie za swój główny cel obrało odbudowę barokowego pałacu, w którym obecnie funkcjonują dwa niezwykle działy muzealne prezentujące historię baroku i historię rzemiosł.

Zachęcam Państwa do zapoznania się z tą niezwykle publikacją.

Gratuluję Zespołowi Redakcyjnemu, wytrwałości w odkrywaniu historii tego wspaniałego regionu.

Gratuluję również wszystkim autorom artykułów publikowanych w Zeszytach Siemczyńsko-Henrykowskich, że odnajdują w nich możliwość podzielenia się swoimi odkryciami z szeroką rzeszą odbiorców.

A na koniec z okazji 18-lecia istnienia Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie na ręce Prezesa Zarządu P. Zdzisława Andziaka składam członkom stowarzyszenia i kolegium redakcyjnemu gratulacje z okazji realizacji założonych celów. Życzę również dalszego efektywnego działania w zakresie integracji lokalnej społeczności wokół historii, kultury i sztuki, które dają satysfakcję jej autorom jak i jej odbiorcom.

Paweł Szefernaker

*Sekretarz Stanu w Ministerstwie
Spraw Wewnętrznych i Administracji*

3. Jarosław Leszczelowski

Rozważania o początkach wsi Heinrichsdorf

Jak to często bywa w przypadku małych miejscowości, niewiele pewnego możemy powiedzieć o początkach wsi Heinrichsdorf, którą dziś zwiemy Siemczynem. Wielu niemieckich i polskich autorów publikacji przyjmuje, iż osada ta powstała przed 1292 rokiem, w którym rodzina Golczów (później von der Goltz) miała zakupić część tej wsi od rodziny von Beeskow. Przedmiotem tego zakupu miała być nawet tzw. alodialna własność, czyli taka, która nie była lennem żadnego władcy wyższego rzędu. Innymi słowy Golczowie mieliby pozyskać posiadłość, która nie była obciążona żadnymi należnościami wobec zakonu templariuszy lub księcia wielkopolskiego. Niestety, nie zachował się żaden dokument ani jego odpis, który potwierdzałby taki fakt.

Data 1292 zajmuje od pewnego czasu ważne miejsce w świadomości historycznej ludzi związanych z Siemczynem. Jest to piękny przejaw zainteresowania historią regionalną. Dlatego też, mimo poważnych wątpliwości dotyczących tej daty, nie zamierzam podejmować walki z rodzącym się zwyczajem obchodzenia rocznicy powstania wsi w nawiązaniu do roku 1292. Zresztą, jak pokażą poniższe wywody, istnienia wsi już 1292 r. nie da się całkowicie wykluczyć. Obchodzenie rocznicy powstania wsi w nawiązaniu do tej daty nie jest więc błędem. W niniejszym artykule chcę jedynie pokazać, jak ważne są usiłowania docierania do źródeł informacji zawartych w popularnych publikacjach. Szczupłość tych źródeł zmusza nas do formułowania hipotez, których nie sposób do końca zweryfikować, ale które warto znać, żeby lepiej rozumieć dzieje Siemczyna i całego regionu.

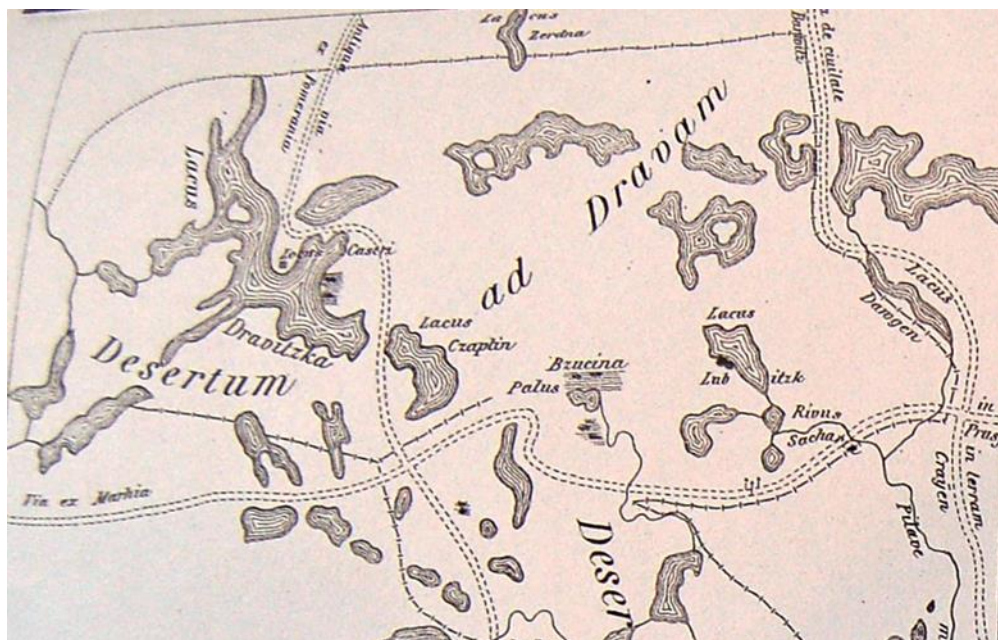
Czy templariusze założyli Heinrichsdorf?

Zanim zajmiemy się sprawą rzekomego zakupu Siemczyna w 1292 r., warto nakreślić w skrócie zdarzenia, które rozgrywały się w ówczesnym czasie na ziemiach położonych wokół jeziora Drawsko.

21 listopada 1290 r. książę Przemysł nadał zakonowi templariuszy pustkowie położone nad rzeką Drawą i jeziorem Drawsko (*desertum circa fluvium Drawa in nostro domino existens et circa lacum nomine Dravzk, ex equo Drawa fluvius exit*). Rycerze zakonni otrzymali prawo do budowania umocnień, grodów, miast i wsi. Książę zastrzegł sobie jednocześnie zwierzchność lenną, pisząc, że on i jego następcy będą „*patroni et heredes*” templariuszy¹. W ten sposób późniejszy król Przemysł II chciał zająć i zagospodarować pustkowie nad Drawą, uprzedzając tym samym margrabiów brandenburskich, którzy także byli zainteresowani tym terytorium. Książę liczył, że templariusze skolonizują pustkowie, powstaną liczne wsie i miasteczka, a do książęcego skarbu popłyną nowe dochody.

Tego samego roku wytyczeniem granic przyszłej komandorii zakonnej templariuszy zajął się polski rycerz Janusz Kenstel (Janussius dictus Kynstel). Dostojnik ten objechał konno terytorium nadane templariuszom i wytyczył jego granicę w terenie. W obrębie tego obszaru znajdowało się oczywiście miejsce, w którym założono później wieś Heinrichsdorf.

W 1291 r. templariusze objęli w posiadanie nadaną im ziemię i wybudowali zameczek Tempelburg. Również w tymże roku niejaki Bernard de Evirsten preceptor templariuszy i mistrz z Chwarszczan zawarł ugodę biskupem poznańskim Janem, która dotyczyła pobierania dziesięciny z Ziemi Czaplineckiej. Polski biskup wyraził zgodę na zakładanie wsi na prawie niemieckim pod warunkiem, że templariusze będą płacić dziesięcinę od powstających osad, jednak dopiero po 12 latach tak zwanej wolnizny. Opłata miała wynosić 1 solid brandenburski od łanu ziemi².



Rys. 1. Próba rekonstrukcji obszaru nadanego templariuszom zawarta w monografii rodziny Golców - F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz*. Na szkicu przedstawiono obszar pustkowi nad Drawą (*Desertum ad Drava*), poprzecinane drogą z Barwic do Krainy, Drogą Margrabiów i tzw. szlakiem solnym biegnącym z Kołobrzegu do Polski. Autor szkicu przedstawił charakterystyczne obiekty terenowe, które posłużyły do wytyczenia granicy nadania Przemysła II: *Lacus Dravitzka* (Jezioro Drawskie), *Lacus Zerdna*, bród na Piławie poniżej jeziora Pile, *Lacus Dawgen* (Jezioro Dolgie), Drogę Margrabiów, trzy drzewa, *Lacus Lubitzk* (jezioro Szepc) i *Palus Bzucina* (Brzozowe Bagno).

Trzeba przyznać, że były to bardzo korzystne warunki. Czy templariusze skorzystali z tych uprawnień, samodzielnie zakładając Siemczyno lub nadając przywilej rycerzom von Beeskow uprawniający tych ostatnich do utworzenia wsi Heinrichsdorf? To możliwe, ale dowieść tego nie sposób.

Zastanówmy się, skąd pochodzi informacja o zakupie w 1292 roku? W tym celu przeanalizowałem dziewiętnasto- i dwudziestowieczne publikacje zawierające informację o tym fakcie.

Wydaje się, iż jako pierwszy napisał o tym Fritz von der Goltz w 1885 r. w monografii rodzinnej *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz*. Jestem przekonany, że autorzy późniejszych publikacji korzystali z dzieła tego autora, nie podając zresztą źródeł, na których oparli swe twierdzenia.

Fritz von der Goltz na stronach 16 i 43 swej książki stwierdził dość lakonicznie:

„1292 rodzina kupuje Heinrichsdorf koło Tempelburga jako dobra alodialne od braci Beeskow, którzy byli niemieckim szlachcicami”³.

Niestety, nie podał źródła, z którego pochodzi ta informacja. Nieco więcej dowiadujemy się czytając strony 66-67 dzieła Fritza von der Goltza:

„1559 proces Elisabeth von der Golcz i jej nieletnich synów Johana i Sebald oraz Agnete von der Golcz, wdowy po Konradzie Golczu i jej syna Johana przeciwko jednemu z dzierżawców starostwa drahimskiego.”⁴

dalszą część tego fragmentu warto przytoczyć w oryginalnym brzmieniu:

„in diesem Prozess bezeugen sie, dass Heinrichsdorf im Jahre 1292 von der Familie von Beeskow als freies Eigenthum gekauft waeren, sie also dem Starosten nicht lehnspflichtig waeren”⁵.

Autor monografii stwierdził, że podczas tego procesu Golczowie „świadczyli”, że w roku 1292 Heinrichsdorf został zakupiony jako alodium od rodziny von Beeskow. Zwróćmy uwagę, że Fritz von der Goltz wcale nie twierdzi, że Golczowie przedstawili jakiegokolwiek dokumenty. Oni tylko „świadczyli”, mówiąc, że taki fakt miał miejsce. Zwracam na to uwagę, gdyż w kilku publikacjach o dziejach Siemczyna znajdziemy głośne stwierdzenia o rzekomym istnieniu trzynastowiecznych dokumentów i przedstawianiu ich na procesach w XVI i XVII stuleciach. Tymczasem dysponujący archiwum rodzinnym Fritz von der Goltz nie napisał o jakichkolwiek dokumentach. Mało tego, autor monografii opisując wypowiedzi Golczów, zachowuje dość dużą dozę ostrożności, stosując formę koniunktywu, a więc dystansując się nieco od treści oświadczeń swoich szesnastowiecznych przodków. Jego słowa można przetłumaczyć w następujący sposób: „w tym procesie świadczyli [Golczowie], jakoby mieliby zakupić Heinrichsdorf od rodziny von Beeskow w roku 1292 jako alodium, więc nie podlegaliby obowiązkom lennym wobec starosty”.

Niewątpliwie Fritz von der Goltz znalazł informacje o procesie z 1559 roku w aktach majątku Heinrichsdorf. Podsumowując możemy przyjąć, że pierwsza wzmianka o zakupie Siemczyna w 1292 r. pojawiła się dopiero w XVI w. i nie była oparta na jakichkolwiek dokumentach.

Teraz wypada sięgnąć do zapisków źródłowych zawartych w aktach waleckiego sądu grodzkiego i ziemskiego:

„1559. Szlachetna Elżbieta Golczewa, wdowa po zmarłym Henryku Golczu, z synami małoletnimi Janem i Zebaldem, oraz Agnieszka, wdowa po Kunie (Konradzie) Golczu, obecnie żona Stanisława Biegańskiego, z Janem z Golczem synem zmarłego Konrada Golcza, przeciwko Wilhelmowi Nanczmerowi tenutariuszowi drahimskiemu.”⁶

Mamy więc potwierdzenie, iż faktycznie proces wspomniany przez Fritza von der Goltza miał miejsce w 1559 r. Pośrednio możemy też wywnioskować, że Golczowie nie przedstawili w jego toku jakichkolwiek dokumentów, gdyż gdyby było inaczej, taki fakt zostałby odnotowany w księdze ziemskiej. Na podstawie innych zapisków w aktach sądu ziemskiego dowiadujemy się, że wdowy wygrały proces przeciwko staroście Natzmerowi, gdyż zostały oficjalnie intromisjonowane do wsi Piaseczno, Siemczyno i Nowe Worowo.

Czy możemy oświadczenia szesnastowiecznych Golczów uznać za wiarygodne? Chyba jednak nie. Pamiętać należy, że w ówczesnym czasie Golczowie toczyli gwałtowny spór ze starostą drahimskim nie tylko o Siemczyno, ale również o Nowe Worowo. Ich wywody

na temat przysługujących im praw nie były z pewnością obiektywne. W 1559 roku kluczową funkcję starosty waleckiego piastował Johann Golcz z Rzepowa, a jego familia walczyła o posiadłości, nie przebiegając w środkach i dopuszczając się niekiedy poważnych niegodziwości. Dlatego nie możemy być dziś pewni, że oświadczenia Golczów były prawdziwe. Fałszywe świadectwa były wtedy na porządku dziennym. Z drugiej strony nie wolno nam całkowicie odrzucać możliwości, że zakup w 1292 r. rzeczywiście miał miejsce. Należy jedynie stwierdzić, że brak jest praktycznie dowodów potwierdzających taki zakup.

Kolejnym poważnym badaczem dziejów Siemczyna, który poruszył sprawę trzynastowiecznego zakupu wsi był pastor Fritz Bahr, który w artykule „*Das Goltzen-Schloss zu Heinrichsdorf*” napisał:

„Według przekazu już w 1292 r. Golczowie mieliby nabyć część *Heirichsdorfu* od rodziny von Beeskow. Dokumenty potwierdzające ten fakt dziś nie istnieją. Ale w procesach z lat 1559 i 1618 do 1644 były one jeszcze przedkładane”

Zwróćmy uwagę, że również Fritz Bahr zachowuje w pierwszym zdaniu ostrożność, pisząc że Golczowie „mieliby nabyć” (niem. „*sollen gekauft haben*”). Mógłby przecież napisać, że Golczowie nabyli część wsi, jednak autor wie, że sprawa nie jest pewna. Siemczyński pastor nie napisał, jaki to „przekaz” przyniósł informację o tym zakupie, ale możemy przyjąć, że chodziło o fragmenty monografii rodzinnej autorstwa Fritza von der Goltza. Dlaczego Fritz Bahr pisze o zakupie części wsi? Jest to wynik jego logicznych rozważań. Pastor wiedział, że Golczowie dokonali zakupu wsi Heinrichsdorf od rodziny von Beeskow w 1513 r., więc wcześniej w 1292 r. musieli zakupić jedynie część posiadłości von Beeskowów. Zupełnie gołosłowne jest natomiast stwierdzenie autora, że w toku procesów przedstawiano trzynastowieczne dokumenty, gdyż nic tego faktu nie potwierdza, a Fritz von der Goltz pisał jedynie o „świadczeniu” uczestniczących w tych rozprawach przedstawicieli rodu Golczów.

Autor wydanej po II wojnie światowej książeczki „*Tempelburg. Die Geschichte einer pommerschen Kleinstadt*” nie wniósł nic nowego do interesującej nas sprawy, gdyż na stronie 86 niemal dosłownie powtórzył tylko wywód Fritza Bahra. Christoph Motsch w swojej doskonałej pracy *Grenzgesellschaft und fruehmoderner Staat* nie badał kwestii okoliczności powstania wsi Siemczyno, przyjmując za wcześniejszymi publikacjami datę 1292. Nic nowego nie wnieśli też dziewiętnastowieczni badacze regionu Gustaw Bruemmer i F. W. F. Schmidt, gdyż nie zajmowali się tą kwestią.

Jak mogliśmy się przekonać, hipoteza o powstaniu wsi przed 1292 r. opiera się na bardzo słabych podstawach. Wyrażając swoje wątpliwości co do daty 1292, znalazłem się zresztą w bardzo dobrym towarzystwie. Autor doskonałego *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*, T. Jurek, nie dał wiary szesnastowiecznym Golczom i w opisie hasła „*Heinrichsdorf*” zupełnie pominął jako niewiarygodne informacje o rzekomym zakupie w 1292 r.. Swoje wątpliwości co do daty 1292 wyraził również wybitny historyk niemiecki Paul van Niessen:

„Rodzina Goltz miała jako Gulczewo przybyć z Polski, mieli się osiedlić jako polscy wasale w Krainie, kraju po drugiej stronie Drawy, w 1292 mieli kupić część *Heinrichsdorfu*, po zdobyciu tych polskich terenów znaleźli się w Marchii. Historycznie jest to nie do potwierdzenia, również przedmiotowy dokument z 1292 pochodził raczej z późniejszego czasu.”⁷

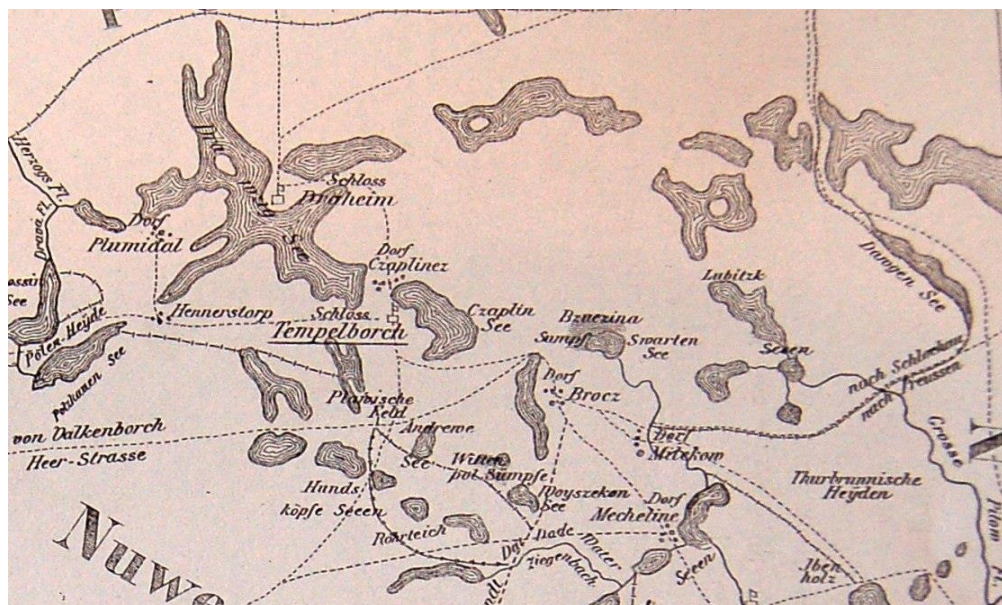
Gdyby mimo wszystko uznać, że zakup miał rzeczywiście miejsce w 1292 r., należałoby również przyjąć, że założycielami Siemczyna byli templariusze lub działający za ich zgodą

rycerze von Beeskow. Heinrichsdorf dorównywałby wtedy wiekiem nieistniejącemu dziś zamkowi templariuszy w Tempelburgu i byłby najstarszą osadą w okolicy.

Hipoteza o czternastowiecznym rodowodzie Siemczyna

Jeśli odrzucimy tezę o powstaniu wsi Heinrichsdorf w 1292 r., będziemy musieli przyjąć, że wieś ta została założona kilkadziesiąt lat później, kiedy w wyniku napływu osadników z zachodu w interesującym nas regionie powstawały liczne wsie na prawie niemieckim. Osadnicy zachęcani byli przez władców, duchownych i rody rycerskie. Te ostatnie odgrywały bardzo istotną rolę w procesie osadniczym. Wśród nich byli zarówno Golczowie, jak też von Beeskowowie.

Pobyt templariuszy na ziemiach wokół jeziora Drawsko nie trwał długo, gdyż daleko we Francji doszło do dramatycznych wydarzeń, które położyły kres temu legendarnemu



Rys. 2 Mapa stanowiąca próbę przedstawienia drahimskiej komturii Joannitów zawarta w monografii rodziny Golczów - F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz*. Autor szkicu przedstawił rezultaty czternastowiecznej kolonizacji. Na mapie możemy zobaczyć następujące ludzkie osady: Plumindal (Piaseczno), Hennerstorp (Siemczyno), zamek Drahim, wieś Czaplinez z zamkiem Tempelborch (powstał w czasach templariuszy), Brocz (Broczyno), Machlin (Machliny), Milekow. W tym czasie w interesującej nas okolicy istniały jeszcze Rzepowo, Stare i Nowe Worowo. Na północno-wschodnim fragmencie szkicu przedstawiono wielki obszar niezasiedlonego pustkowia obejmującego między innymi jezioro Żerdno, Komorze, Pile, Lubicko, Brody, Dołgie i północną część Jeziora Drawskiego. Ten obszar zostanie zasiedlony w ramach drugiej fali kolonizacji w XVI wieku.

zakonowi rycerskiemu. W 1307 r. król Francji Filip IV Piękny oskarżył zakonników o herezję, a ich wielkiego mistrza kazał spalić na stosie. Pięć lat później sobór w Vienne podjął decyzję o kasacji tego zakonu, którego posiadłości mieli przejąć joannici. Jeszcze szybciej dobiegła końca polska zwierzchność nad pustkowiem nad Drawą. Rankiem 8 lutego 1296 r. zbrojny

oddział rycerstwa brandenburskiego napadł na Rogoźno, gdzie przebywał król Przemysław II. Brandenburczycy mieli prawdopodobnie zamiar uprowadzić króla, ale ostatecznie z obawy przed polskim pościgiem zabili władcę, który ranny nie mógł utrzymać się w siodle. Ziemię wokół jeziora Drawsko wpadły w ręce margrabiów brandenburskich. Zgodnie z decyzją soboru brandenburscy władcy przekazali dawną komturę w Tempelburgu joannitom, co stało się jednak dopiero 1345 r. Wcześniej Brandenburczycy przekazali zwierzchność nad komandorią biskupowi kamieńskiemu.

Bardzo ciekawa informacja pochodzi z 1349 r., kiedy to archidiakon ziem położonych między Notecią a Drawą Henryk usprawiedliwiał przed biskupem poznańskim brak wpływów z komandorii Tempelburg faktem, że jest ona opustoszała. Moglibyśmy potraktować tę wzmiankę jako dowód, że Heinrichsdorf nie powstał w 1292 r. lecz w późniejszym okresie, a templariusze zupełnie nie zagospodarowali przyznanego im terenu. Byłby to jednak pochopny wniosek, gdyż Ziemia Czaplinecka mogłaby zostać spustoszona np. w wyniku wyprawy obcych wojsk, co wcale nie było takie rzadkie w ówczesnych czasach.

Najważniejszym wydarzeniem historycznym z pierwszej połowy XIV wieku była szeroko zakrojona kolonizacja ziem położonych nad Drawą. Z przeludnionych terenów zachodniej Europy ruszyły na wschód masy osadników, szukających nowego lepszego życia na słabo zagospodarowanym wschodzie. Byli wśród nich chłopci, rycerze, duchowni i mieszcianie. Władcy brandenburscy oraz książęta polscy i pomorscy chętnie witali energicznych przybyszów. Władcy oferowali długie okresy zwolnienia od wszelkich świadczeń, co pozwalało osadnikom dobrze się zagospodarować. Nowe wsie i miasteczka oznaczały dla władców nowe przychody. Ich prowincje stawały się bogatsze i ludniejsze. W pasie ziemi nad Drawą jak grzyby po deszczu wyrastały nowe miasta i wsie, których mieszkańcom nadawano swobody na mocy tzw. prawa magdeburskiego. W 1297 r. powstał Drawenburg (Dramburg, dziś Drawsko Pomorskie), kilka lat później rycerski ród Wedłów wznosił zamek w Złocieńcu (Falkenburg), a w 1333 r. powstało tam miasteczko o tej samej nazwie. Z dokumentu lokacyjnego Falkenburga dowiadujemy się o istnieniu wsi Budów (Buedow), Bobrowo (Dietersdorf) i Cieszyno (Teschendorf), które leżały zaledwie kilka kilometrów od Siemczyna. Kiedy fakty te zestawimy z informacjami pochodzącymi z dokumentu z 1321 r. opisującego przebieg granicy między posiadłościami biskupstwa kamieńskiego a ziemią książąt pomorskich Ottona I, Warcisława IV i Barnima, uświadomimy sobie, że w pierwszej połowie czternastego wieku wielka fala kolonizacji dotarła do okolic zachodniego brzegu jeziora Drawsko. Granica między dawną komandorią a księstwem pomorskim biegła wówczas między dwoma wsiami Worowo (później Stare i Nowe Worowo) i dochodziła do wsi Rzepowo (Reperkowe), z czego wiemy, że te trzy wsie istniały już w 1321 r.

Możemy więc zaryzykować stwierdzenie, że w połowie XIV stulecia na tereny komandorii w Tempelburgu dotarła fala osadników z zachodu, którą wykorzystali nowi gospodarze tych ziem – joannici, zakładając nowe osady i nadając przywileje przybyłym z osadnikami rodem rycerskim, wśród których ważną rolę odgrywały rody Golców i Beeskowów. Zwróćmy też uwagę na bardzo istotny fakt, że czternastowieczna kolonizacja zmieniła etniczne oblicze ziem wokół Drawy i jeziora Drawsko. Nieliczne osady słowiańskie zostały zdominowane przez nowe wsie zakładane na prawie niemieckim, przez niemieckojęzycznych osadników. W tym języku mówili chłopci, rycerze, duchowni i zakonnicy. Nic dziwnego, że pomorscy Słowianie zostali szybko wchłonięci i zasymilowani. Jednakże ich wcześniejsza bytność na tych ziemiach zaznaczyła się bardzo wyraźnie w nazewnictwie jezior, rzek, a także niektórych miejscowości.

Wieś Heinrichsdorf, a w zasadzie pola należące do tej wsi (*campus Heinrichsdorpe*), zostały wymienione w dokumencie-przywileju wydanym przez joannitów w 1361 r. Była to pierwsza w historii wzmianka o Siemczynie. Mistrz zakonu joannitów Hermann von Werberge wydał przywilej, na mocy którego przekazał wieś Piaseczno (*Plumenwerder*), jako lenno, dwóm braciom Ludekinowi i Georgowi Golczom. Oryginał dokumentu z 1361 roku nie zachował się, lecz w wałęskich aktach sądowych z lat 1554 i 1621⁸ istnieją jego odpisy, których tłumaczenie brzmi następująco:

„My Herrmann von Werberge ze świętego Zakonu Świętego Jana w Jerozolimie, mistrz zakonny Saksonii, Markonii i Sławonii ogłaszamy wszystkim współczesnym, że przekazujemy w lenno dobrodusznym sługom zakonnym braciom Ludebanno i Georgio, zwanym de Golcze i ich prawowitym spadkobiercom dwie miejscowości mianowicie Plumenwerder ze wszystkimi obszarami i granicami, które są z nią związane oraz osadę Kerszebona, która mierzy 64 mansos(?) ze wszelkimi pastwiskami, łąkami i lasami wraz ze stojącymi płynącymi wodami, które leżą w granicach nazwanych wsi. Przekazujemy na zawsze w wolne posiadania wszelkie prawa do nich, korzyści i przychody pod prawem lennym. Takowoż przekazujemy wymienionym reiciacula(?), które nazywane jest Were i leży między rzeką Drawe i jeziorem Drawiczek. Przekazujemy jezioro Reepou i prawo połowu sieciami. Ponadto przekazujemy wyspy Einwerder nazywana inthroluenwerder, dalej „eine bedriff”(?) od pola Plumenwerder do pola Heinrichsdorpe, które powinno być wolne do wypasu bydła z obu wsi. W końcu przekazujemy cztery jeziora mianowicie Beuszekow, Broczie, Pudrewek i Plornik. Ażeby to przekazanie nie mogło zostać poddane w wątpliwość przez nas samych i przez naszych następców opatrujemy je dla wiecznego zaświadczenia swoją pieczęcią. Świadcami niniejszego byli: sługa zakonny Gerard von Balce, Heinrich von Gunterberg, Marus Bernd et Pawel de Bulgroni zaprzysiężeni bracia i inne wiarygodne osoby. Sporządzono w Tempelborch w roku 1361 w dzień Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny”.

Bracia Golczowie otrzymali wsie Piaseczno (*Plumenwerder*) i Kerczebona. Nie wiadomo gdzie leżała ta druga. Historycy formułowali na ten temat pewne hipotezy, wskazując na późniejszą osadę Kessburg (Karsibór) lub Karsbaum (Karsno). W dokumencie wymieniono też jakieś tajemnicze „reiciacula, które nazywane jest „Were”. Ten obiekt Fritz Bahr utożsamiał z ruinami zamku Arndsburg, jednak rozważania na ten temat przekraczają ramy tego artykułu. Z treści dokumentu możemy wywnioskować, że w 1361 r. istniała już wieś Heinrichsdorf, ale nie dowiadujemy się niczego o jej właścicielach.

W tym samym roku mistrz zakonny wydał drugi przywilej, który dotyczył wsi leżących w sąsiedztwie dzisiejszego Siemczyna. Tym razem Herman de Werberge nadał braciom Hermanowi i Henrichowi de Banczen oraz Ludekinowi de Golcze (von Golcz lub von der Goltz) gród i wieś Machliny oraz osady Miłkowo i Brocz (dziś Broczyno):

„My Hermanus de Werberge, brat zakonny szpitala świętego Jana z Jerozolimy preceptor Saxonie, Marchie, Slavonie i Pomeranie uznajemy, publicznie ogłaszając wszystkim, którzy niniejszy dokument zobaczą na własne oczy: że przekazaliśmy i jeszcze niniejszym dokumentem przekazujemy naszym czcigodnym sługom braciom Hermano i Henrico de Beesken (Gebarczen) oraz Ludekinowi de Golcze i ich prawdziwym i prawowitym spadkobiercom z prawowitych małżeństw pochodzącym, zamek w Machlinach i wieś o tej samej nazwie i dwie inne wsie, mianowicie Milekow i Broczen ze wszystkimi ich przyległościami, pastwiskami, łąkami, polami, lasami i zaroślami, [...]”⁹

Widzimy więc, że właściciel Piaseczna Ludekin Golcz stał się też współwłaścicielem Machlin, Broczyna i Miłkowa. Nazwiska braci Hermanna i Heinricha pisane są w sposób bardzo różnicowany w różnych odpisach tego przywileju: de Banczen, Beszken, Bucke, Gebarczen i w końcu Beeskow. Niewątpliwie chodziło o rodzinę von Beeskow, która mogłaby być wówczas właścicielem wsi Heinrichsdorf. Zwróćmy uwagę, że jeden z braci ma na imię Heinrich. Gdyby Heinrichsdorf powstał rzeczywiście w połowie XIV w. to bardzo możliwe, że jego założycielem był właśnie wspomniany w joannickim przywileju Heinrich von Beeskow i to od niego pochodziłaby nazwa wsi. Jednak jest to również jedynie hipoteza.

Podsumowując drugą hipotezę o powstaniu wsi Heinrichsdorf, należałoby stwierdzić, że wieś powstała około połowy XIV wieku, w czasie, gdy na ziemi na zachód od jeziora Drawsko dotarła fala osadnicza. Hipotezę tę wzmacnia fakt, że pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1361 r. Prawdopodobnie w tym czasie, a nie wcześniej, na interesujące nas tereny dotarły rycerskie rody Golczów i Beeskowów. Ci pierwsi zaznaczyli swą działalność osadniczą w końcu XIII wieku, ale na zachodzie, na obszarze wokół dzisiejszego Drawska Pomorskiego.

Komplikacje własnościowe

Powyżej przedstawiłem dwie hipotezy o czasie i okolicznościach powstania Siemczyna. Pozostają jeszcze dwa interesujące pytania: kiedy Golczowie rzeczywiście nabyli pierwsze udziały we wsi oraz czy była to rzeczywiście własność alodialna? Od razu powiem, że na podstawie dostępnych źródeł nie jesteśmy w stanie jednoznacznie odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Równie dobrze do zakupu mogło dojść już w XIV lub dopiero w XVI wieku. Są również pewne przesłanki, które pozwalają postawić hipotezę, że zakupu nigdy nie było, a Golczowie sfabrykowali swe uprawnienia do wsi na początku XVI w., podczas kilkunastoletniego okresu piastowania urzędu starosty drahimskiego. Która z tych hipotez jest najbliższa prawdy, na obecnym etapie moich badań nie potrafię odpowiedzieć. Łatwiej jest ocenić, czy Golczowie mogli zakupić część wsi jako własność alodialną. Wszystkie źródła zdają się temu przeczyć. Golczom udało się po prostu wyrwać połowę tej wsi z zależności lennej od starostwa.

Informacje na temat stosunków własnościowych we wsi pojawiają się dopiero w XVI stuleciu. Są jednak dość trudne do jednoznacznego zinterpretowania. Mimo tego poddamy analizie te najważniejsze:

„1509 bracia Klaus i Krystian Beeske, pozostający „sub dominio” burgrabiego drahimskiego Jana Golcza, dziedzice z Heinrichsdorf, zostali pozwani przez konsystorz poznański z powodu udziału w napadzie w Białej koło Czarnkowa, na Jana Górskiego oficjała i archidiakona poznańskiego (AC 2 nr 1631)”¹⁰

Dowiadujemy się więc, że bracia Beeskowowie byli raubritterami, ale bardziej interesujący dla naszych rozważań jest fakt, że byli również dziedzicami Siemczyna i jednocześnie poddani Jana (Johana) Golcza. Pamiętać należy jednak, że ta zależność wynikała z faktu, że Jan był wówczas starostą drahimskim. Innymi słowy Beeskowowie byli podlegli starostwu drahimskiemu. Zależność ta pochodzić musiała jeszcze z czasów joannitów, których prawa przejęło starostwo. Nieprawdą jest więc twierdzenie, że Beeskowowie dysponowali własnością alodialną, czyli wolną od wszelkich zależności. Golczowie, dochodząc swych praw, wielokrotnie podkreślali, że zakupili wieś od Beeskowów jako własność alodialną, co jest w świetle powyższego bardzo wątpliwe.

Przejdźmy do kolejnej wzmianki źródłowej:

„1510 Ewald Golcz daje bratu Konradowi (Kunie) swoje części we wsiach Klausdorf (Kłębowiec), Machliny i Brocz, Heinrichsdorf, Plumward oraz swą część sumy zapisanej na dobrach Drahim (PG 14, 114)”¹¹.

Ewald i Kuno byli młodszymi braćmi wspomnianego powyżej Jana. Notka wskazuje, że bracia Golczowie mieli w 1510 r. swe prywatne udziały we wsi Heinrichsdorf. I nie chodzi tutaj o udziały wynikające z przejęcia przez Golczów starostwa drahimskiego, gdyż te udziały wymienione są osobno jako „część sumy zapisanej na dobrach Drahim”.

W wyniku analizy powyższych zapisów wyłania się nam następujący obraz. Na początku XVI wieku część wsi należała niewątpliwie do Golczów, a inna była własnością Beeskowów, którzy byli lennikami starostwa drahimskiego. Dalszy przebieg zdarzeń opisuje relacja mieszczan czaplineckich z 1552 r. zawarta w dokumencie lustracji województw wielkopolskich i kujawskich:

„Bracia Bornatine mieli 7 kmieci w Heinrichsdorfie; po ich bezpotomnej śmierci tych 7 kmieci przyjęto do zamku w Drahimiu; poddani Golczów z Heinrichsdorfu mają obowiązek przez 1 dzień w roku sieć i zbierać siano dla zamku w Drahimiu.”

Dość trzeba, że zeznający czaplineccy mieszcianie byli bardzo wiekowi i opowiadali o zdarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat. Bracia Bornatine to bracia von Beeskow. Zeznania potwierdzają, że ich własność była starościńskim lennem, stąd przejęcie ich poddanych przez starostwo po śmierci braci. Powstaje jednak pytanie, w jaki sposób mogli sprzedawać Golczom własność alodialną? Po raz wtóry oczywiste staje się, że Beeskowowie sprzedawali swoje lenno, więc Golczowie nie nabywali alodium. Ważne jest też drugie zdanie zeznań, które mówi o świadczeniach golczańskich chłopów na rzecz zamku. Innymi słowy Golczowie zakupili część wsi, której mieszkańcy byli również poddanymi starostwa i mieli obowiązek pewnych świadczeń na jego rzecz. Twierdzenie Golczów o posiadaniu alodium w Siemczynie było więc nieuprawnione i dlatego pewnie rozgorzał gwałtowny spór ze starostą Natzmerem.

Źródła brandenburskie potwierdzają, że w 1513 roku doszło do sprzedaży części wsi Heinrichsdorf (prawdopodobnie kolejnej części) przez braci Mikołaja, Chrystiana, Eustachego i Tomasza Beeske. Kupcami byli bracia Jan, Ewald, Kuno i Aleksander Golczowie. Ci ostatni będą się później upierać, że nabyli posiadłość alodialną. Wygląda na to, że Beeskowowie sprzedawali kawałki wsi Golczom, a pozostałą im część ostatecznie przejęło starostwo. W każdym razie od szesnastego wieku ukształtował się wyraźny podział wsi na część starościńską oraz szlachecką należącą do Golczów.

Nie sposób dziś jednoznacznie odpowiedzieć na pytania postawione w tym artykule. W zasadzie możliwe jest formułowanie kolejnych hipotez tłumaczących zawiłości powstałe w wyniku lektury fragmentarycznych i niekiedy wzajemnie sprzecznych zapisków źródłowych. Można też samodzielnie próbować weryfikować takie hipotezy, wskazywać ich słabe i silne strony. Moim zdaniem na tym właśnie polega urok obcowania z historią regionalną.

Jarosław Leszczelowski

¹ T. Jurek, *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, wydanie internetowe.

² Tamże.

³ F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 s. 16

⁴ F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 s. 66-67

⁵ Tamże.

⁶ Teki Dworzaczka, *Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV-XX wieku*, Polska Akademia Nauk Biblioteka Kórnicka

⁷ P. v. Niessen, *Geschichte der Stadt Dramburg*, Dramburg 1897.

⁸ F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 s. 40

⁹ F. v. d. Goltz, *Nachrichten ueber die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz*, 1885 Tamże s 41-42

¹⁰ T. Jurek, *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, s. 723, według *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*

¹¹ T. Jurek, *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu*, według poznańskich ksiąg grodzkich

4. Jarosław Leszczelowski

Von Arnimowie w Siemczynie

W 1793 r. będąca przez setki lat własnością rodu von der Goltzów posiadłość siemczyńska została zakupiona przez tajnego radcę komory sądowej Heinricha Augusta von Arnima. Data ta nie jest zresztą pewna. Została ona zapisana w monografii rodzinnej von der Goltzów, podczas gdy w opracowaniu dotyczącym historii rodziny von Arnim napisano, że do tego zakupu doszło już w 1791 roku. Rodzina von Arnimów gospodarzyła w Siemczynie ponad sto lat, aż do 1895 lub 1896 roku. Był to stary niemiecki ród notowany już w XIII wieku, który wywodził się z niewielkiej wsi nad Łabą o nazwie Arnim. Dziś osada ta została wchłonięta przez miasto Stendal. Siedziby głównej linii rodu znajdowały się na północny wschód od Berlina w kraju Uckermark. O dawnym znaczeniu Arnimów niech świadczy fakt, że w 1854 r. zaliczano ich do dziesięciu najstarszych rodów pruskich.

Herb rodzinny przedstawia dwie poziome srebrne belki na czerwonym tle. O jego powstaniu opowiada stara legenda, według której przed wieloma wiekami toczyła się bitwa przebiegająca początkowo bardzo nie pomyślnie dla saskich wojsk. Wrogowie triumfowali, a przerażeni Sasi uciekali w popłochu przez most na dość szerokiej rzece. Chcąc uniknąć masakry swych oddziałów, saski wódz powierzył obronę tego mostu walecznemu protoplaście rodu von Arnim, który zaczął, aż saskie wojsko przebiegnie na drugą stronę rzeki, a następnie zwałił belki mostu do rwącej rzeki. Następnie wyciągnął miecz i zamiast uciekać stanął w rozkroku na dwóch podłużnych belkach łączących oba brzegi rzeki. Gotowy do śmiertelnej walki oczekiwał na nadbiegające tłumy wrogów. Arnim nie opuścił tego posterunku i nie pozwolił się zepchnąć z mostu. Raz po raz wroży wojownicy wpadali do wody trafieni mieczem Arnima. Rzeka zaczerwieniła się od wrażej krwi. Zacięty opór Arnima pozwolił Sasom opanować panikę i z nową siłą przystąpić do bitwy, by w końcu zwyciężyć. Uradowany wódz saski pasował Arnima na rycerza i nadał mu herb przedstawiający dwie jasne belki mostu na tle czerwonej od krwi rzeki.



Rys. 1. Herb rodu von Arnim wg. dyplomu przyznającego tytuł barona jednemu z przedstawicieli tej rodziny 28 lipca 1870 r.

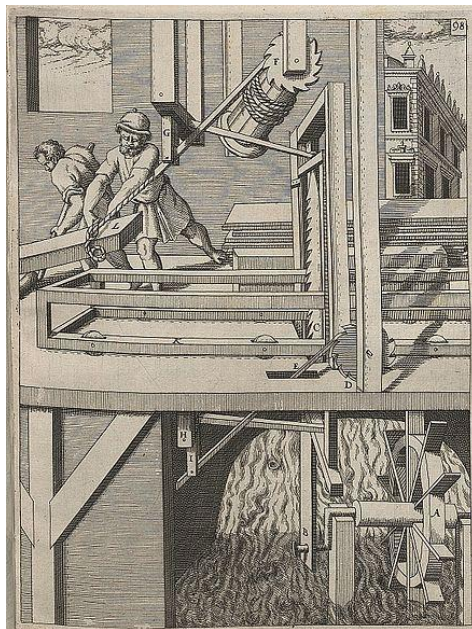
Powróćmy jednak do faktów i do drugiej połowy osiemnastego stulecia. Heinrich August von Arnim urodził się 20 stycznia 1760 r. w miejscowości Werbelow jako syn Georga Heinricha von Arnim i Marii Albertyny von Schulenburg. Odziedziczył posiadłości w powiecie Prunzlau (na zachód od Szczecina): Werbelow, Schwaneberg i Milow. Jednak jego dziedziczne majątki były

poważnie zadłużone i znajdowały się w rękach wierzycieli. Heinrich August ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie w Halle i zdał egzamin prawniczy przed Berlińskim Sądem Komorniczym (Berliner Kammergericht). W 1785 r. zdał też egzamin na referendarza. W odróżnieniu od siemczyńskich von der Goltzów Heinrich August i jego bracia nie byli oficerami pruskiej armii, co bardzo cierpko komentował sam Fryderyk II Wielki. Król ten napisał w jednym z listów, że von Arnimowie otrzymali niewłaściwe wychowanie, gdyż zamiast być żołnierzami, co byłoby ich właściwą profesją, zostali przez ojców wychowani do wykonywania „obcych zajęć i wtłoczono im wiatr do głów”. Służąc następnemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi II w Berlinie, Heinrich August został w 1787 r. tajnym radcą izby sądowej. W 1790 r. poślubił trzynastoletnią młodszą Krystynę Ulykę Bernardynę von Borcke ze Starogrodu Łobeskiego. 20 lipca 1790 r. w tejże miejscowości odbył się też ślub młodej pary. Krystyna von Borcke wniosła z wianem majątki ziemskie w Łasinie i Timmenhagen (nieдалеко Koszalina) oraz dużą sumę pieniędzy, co pozwoliło Heinrichowi Augustowi zakupić majątek i pałac w Siemczynie.

Inwestycje Heinricha Augusta.

W 1796 r. Heinrich August zdecydował się powiększyć swą siemczyńską posiadłość, zakupując od króla pruskiego Rzepowo, Piaseczno i Głęboczek. Tym samym von Arnimowie pozyskali kolejną część dawnej posiadłości rodziny von der Goltz.

W Rzepowie znajdował się wtedy młyn, którego wygląd znany nam jest z opisu sporządzonego w ramach inwentaryzacji dóbr dokonanej w 1786 r. Był to dwupiętrowy budynek kryty słomą, obok którego pracowały aż trzy koła młyńskie o średnicy 15 stóp¹. Zanim Rzepowo zostało sprzedane von Arnimowi sfinansowano budowę solidnego mostu



Rys. 2. Folusz wodny oraz młyn tartaczny wg grafik Georga Andreasa Boecklera z 1661r.

na Drawie (w 1887 r.), prowadzącego z młyna do wsi. Naprzeciwko opisanego powyżej młyna, na brzegu, na którym znajdowała się wieś, pracowały folusz wodny oraz młyn tartaczny. Ponadto planowano budowę młyna do wytwarzania oleju (olejarnia)². Tym sposobem w Rzepowie wytwarzano mąkę, deski i pilśniowano (folowano) sukno. Dodajmy, że młyny w pobliskich Głębocku i w Siemczynie nad jeziorem Wilczkowo wytwarzały też papier. Druga połowa XVIII w. była szczytowym momentem rozkwitu młynarstwa w Rzepowie. Pod koniec tego stulecia w latach 1787-1788 dla pozyskania areálu rolnego obniżono poziom jeziora Drawsko o 5 stóp. Żeby to uczynić, trzeba było pogłębić Drawę poniżej jeziora Rzepowo. Rzeka płynęła odtąd wolniej i nie napędzała kół młyńskich z wystarczającą siłą. Na szczęście wszystkie te obiekty należały wówczas do króla Prus, który wyasygnował odpowiednie środki na przebudowę młynów. Dzierżawcy rzepowskich młynów byli jednak ciągle niezadowoleni z siły prądu i nie mogli oprzeć się pokusie mocniejszego spiętrzania rzeki dla uzyskiwania większego spadku wody. Ich interesy stały oczywiście w sprzeczności z dążeniami rolników, którym spiętrzona woda zalewała pola i pastwiska. Dochodziło do poważnych konfliktów, które rozstrzygane były w sądzie.

Nic dziwnego, że kiedy w 1896 roku król pruski sprzedawał Rzepowo (wraz z Głębockiem i Piasecznem) Henrichowi Augustowi von Arnim, w stosownym kontrakcie umieszczono klauzulę, która zabraniała dysponentowi młyna dokonywania spiętrzeń rzeki. Zapis miał zapewnić zachowanie „na wieczne czasy” uzyskanego w 1788 r. poziomu wód powyżej młynów. Jednakże zatrudniani przez Arnima rzepowscy młynarze nie zawsze podporządkowywali się wspomnianej klauzuli i znowu dochodziło do rozpraw w koszańskim sądzie.

Pomimo zakupu znacznych posiadłości sytuacja materialna nowego właściciela Siemczyna musiała wciąż być bardzo dobra, gdyż w tym samym 1796 r. dokonał on poważnej rozbudowy pałacu, dodając mu boczne skrzydła. Efekty tej rozbudowy możemy obejrzyć min. na litografii A. Dunckera wykonanej ponad sześćdziesiąt lat później.



Rys. 3. Widok na pałac w Siemczynie od strony parku. Po lewej widać skrzydło wybudowane przez Heinricha Augusta von Arnima łączące się z południową fasadą. Zdjęcie udoostępnił Mathias von Bredow.

Wcześniej w 1780 r. Heinrich August odnotował poważny sukces, jakim było odzyskanie z rąk wierzycieli ojcowskich majątków Werbelow, Milow i Schwaneberg. W ten sposób do małżeństwa von Arnimów należały trzy znaczne posiadłości: Siemczyno-Rzepowo, Łasin-Timmenhagen oraz Werbelow-Milow-Schwaneberg (Uckermark). Wszystko układało się więc doskonale, a siemczyński majątek ziemski rozkwitał. Niestety, nad ówczesną Europą zbierały się chmury. Toczące się początkowo gdzieś daleko krwawe wojny bardzo szybko zbliżały się do pomorskiej ziemi.

Napoleońscy żołnierze plądrują pałac

Siemczyno leżało na ważnym szlaku zwanym „Wielką Drogą do Prus Zachodnich”, która łączyła stolicę Prus, Berlin, z Pomorzem Gdańskim i Prusami Wschodnimi. W czasie wojny francusko-pruskiej prowadzonej w latach 1806-1807 zwycięskie oddziały wojsk napoleońskich musiały tędy wielokrotnie maszerować, zwłaszcza, że zaopatrzenie na trasie Berlin-Poznań-Warszawa stało się bardzo trudne ze względu na wyczerpanie zasobów w wyniku licznych rekwizycji. W tej sytuacji marsz wzdłuż Wielkiej Drogi do Prus Zachodnich stawał się bardzo atrakcyjny, a posiadłość siemczyńska zdawała się stanowić tłusty kąsek dla francuskich kwatermistrzów. Siemczyński pastor Fritz Bahr opisał wydarzenia, które rozegrały się w pałacu w dniach 6-8 lutego 1807 r. Nie podał wprowadzie ich źródła, lecz łatwo się domyśleć, że informacje te pochodziły ze starej siemczyńskiej księgi parafialnej, do której miał dostęp:

„W dniach pruskiego nieszczęścia pałac padł ofiarą trzydniowego plądrowania, którego ślady widoczne są do dziś. 6 lutego 1807 r. oraz przez dwa następne dni wydarzyły się najgorsze rzeczy. Części francuskiej Legii Północnej, przede wszystkim wojska dowodzone przez badeńskiego generała Vincentiego, splądrowały pałac. Piwnica winna została opróżniona, meble w tym te mahoniowe, posiadające patynowe i mosiężne zdobienia zostały porąbane toporami i siekierami, wszystkie naczynia, porcelana i kosztowne instrumenty, takie jak fortepian, wioliny i flety, zostały rozbite. Tapety i malowidła oblano atramentem. Łóżka zostały pocięte, a ich sprężyny rzucono w śnieg na podwórze. Pozostałe srebra, pościel, ubrania i zapasy żywności zostały zabrane. Polskie bandy dokończyły dzieła zniszczenia: z wartościowej biblioteki zabrano największe i najbardziej cenne dzieła, które poróżdziano lub zabrano. Jeszcze dziś na malowanych płótnach zdobiących ściany dolnej sali można zobaczyć ślady kul, które wystrzelone zostały przez aroganckich oficerów francuskich, którzy urządzali sobie zawody w strzelaniu do głów kobiecych postaci.”

Opis Fritza Bahra wymaga komentarza. Przez Siemczyno maszerowały więc wojska Legii Północnej, czyli formacje polskie. Utworzone je z Polaków, głównie byłych pruskich żołnierzy, jeńców wziętych do niewoli przez Francuzów po pobiciu armii pruskiej. Niektórzy niemieccy historycy, ujawniając swoje resentymenty, twierdzą, że Legia Północna składała się z Polaków – dezertków z pruskiej armii. Takie stawianie sprawy jest niewątpliwie wyrazem ignorancji. Państwo pruskie uczestniczyło w bezprawnych rozbiorach Rzeczypospolitej, zagarniając znaczną część jej terytorium, w wyniku czego Polaków zmuszano do służby w obcym im wojsku. Nie można nazwać więc dezertkerem Polaka, który dostrzegając formowanie polskich legii i szansę na odrodzenie ojczyzny, wstępował w szeregi tego wojska. Ponadto wielu z tych Polaków, służąc w wojsku pruskim, dostało się do francuskiej niewoli. Tych ludzi nawet przy bardzo złej woli nie sposób określać dezertkerami.

Polskie Legie Północne były dowodzone przez polskich oficerów, dlatego nazywanie ich „francuską Legią Północną” nie było precyzyjne. Formacje te powołane zostały dekretem Napoleona z 20 września 1806 r., a ich pierwszymi dowódcami byli generałowie Józef Zajączek i Jan Henryk Wołodkowicz. Przemarsz Legii Północnej przez Siemczyno był bardzo prawdopodobny, gdyż wojska te przemieszczały się ze Szczecina w kierunku Pomorza Gdańskiego, gdzie później wzięły udział w zdobywaniu licznych twierdz, między innymi Tczewa i Gdańska.

Przytaczany opis plądrowania wskazuje, że zasadniczych szkód dokonały oddziały dowodzone przez badeńskiego generała Vincentiego. W tym miejscu znowu pojawia się nieścisłość, gdyż czytelnik mógłby zrozumieć, że oddziały te wchodziły w skład Legionu Północnego, co jest oczywiście nieprawdą. Badeńczycy stanowili odrębną formację wojsk Związku Reńskiego, która liczyła ok. 3700 ludzi i również przemieszczała się w kierunku Tczewa, gdzie walczyła później u boku polskich oddziałów. Jeśli to oni spłądrowali pałac, jak wyraźnie sugeruje autor przytaczanego opisu, to zauważyć trzeba, że wskazywanie jedynie na Francuzów i Polaków, jako sprawców spustoszeń jest półprawdą. Żołnierze Vincentiego byli przecież Badeńczycami, czyli Niemcami.



Rys. 4. Gen. Józef Zajączek i oficer Legii Północnej.

Dodajmy jeszcze, że Badeńczycy i Legia Północna wchodziły w skład grupy operacyjnej, która była pod rozkazami francuskiego generała Jana Menarda. Grupa ta, zgodnie z rozkazami cesarza, miała wejść w skład nowo utworzonego X korpusu wraz z inną polską grupą gen. Henryka Dąbrowskiego i dwoma brygadami francuskimi. Legia Północna i Badeńczycy skoncentrowali się w rejonie Stargardu i Goleniowa, a 28 stycznia 1807 r. otrzymali rozkaz marszu na Szczecinek i dalej na Gdańsk. Właśnie wtedy Badeńczycy wejść musieli do Siemczyna, gdzie spłądrowali pałac i majątek ziemski.

Nie twierdzę, że polscy żołnierze byli świętoszkami i nigdy nie dopuszczali się łupienia ludności cywilnej we wrogim kraju. Pewnie i oni mieli swój udział w zniszczeniach dokonanych w Siemczynie, jednak pomijanie niewątpliwego faktu plądrowania przez żołnierzy narodowości niemieckiej nie świadczy o obiektywizmie autora relacji. Wojna jest rzeczą złą, między innymi właśnie dlatego, że ułatwia różnego rodzaju przestępcze działania, które nie są obce niektórym żołnierzom niezależnie od ich narodowości.

Dla polskiego ucha nieprzyjemnie brzmi zdanie o „polskich bandach”, w którym pobrzmiwają nieskrywane uprzedzenia. Trudno dziś określić o jaki polski oddział mogło chodzić, bo na Pomorzu operowało ich wtedy wiele. Polacy walczyli między innymi o Kołobrzeg i Szczecinek. Oddziały kawalerii angażowane były w osłonę linii komunikacyjnych i zaopatrzeniowych. Polacy walczyli również z pruską partyzantką dowodzoną przez Ferdynanda von Schilla. Regularnym oddziałom towarzyszyło też polskie pospolite ruszenie i prawdopodobnie taki oddział wtargnął do Siemczyna. Nieregularność pospolitego ruszenia skłonił pewnie autora relacji do użycia pejoratywnego określenia „banda”. Ówczesni Niemcy określali zarówno pospolite ruszenie jak też regularne wojsko

polskie mianem „polskich powstańców”. Widok polskich żołnierzy u boku zwycięskich Francuzów musiał bardzo irytować Prusaków, którzy nierzadko wygłaszali nieprzychylnie nam sądy.

Podejmijmy próbę zidentyfikowania oddziałów polskich, które mogły operować w okolicach Siemczyna. Po pierwsze mogły dotrzeć tam patrole 2 Pułku Strzelców Konnych pułkownika Franciszka Garczyńskiego, który otrzymał zadanie oczyszczania Krainy z oddziałów pruskich partyzantów. Garczyński dotarł do Wałcza, wysyłając patrole w kierunku Czaplinka i Połczyna³. Pułk należał do oddziałów regularnych, lecz Garczyński podczas wykonywania zadania tworzył ad hoc oddziały ochotników, które mogły przypominać grupy uzbrojonych cywili, a tym samym zostać przez Niemców nazwane „polską bandą”. Pamiętać trzeba, że pułkownik Garczyński otrzymał wyraźne rozkazy od generała Dąbrowskiego, „aby z obywateli wojsko krzywdy nie czyniło i rekwizycji żadnej”. Rozkaz ten mówił też, żeby „żywić się kosztem nieprzyjaciela, na wszystko, co się odbierze, dawać bony”.

Bardzo prawdopodobne jest, że Siemczyno zostało jednak spłądrowane przez jakiś niesforny oddział pospolitego ruszenia. W formacjach tych służyła polska szlachta, a ich struktura była bardzo archaiczna. Obowiązywał tam podział na rycerzy i pocztowych. Podczas styczniowych działań na Pomorzu Gdańskim polskie pospolite ruszenia dało się we znaki ludności cywilnej. W prowincji tej mieszkało bardzo wielu Polaków, którzy również traktowani byli w brutalny sposób przez rozbisurmanionych szlacheśnych rycerzy i ich pocztowych.

Autor książki o działaniach polskich na Pomorzu Zachodnim w 1807 r. Kieronim Kroczyński bardzo trafnie podsumował przydatność oddziałów pospolitego ruszenia:

„Szlacheckie pospolite ruszenie było w tym czasie już formacją anachroniczną i błędem było w ogóle wskrzeszanie tej parodii wojska. Przyniosło ono więcej zła niż pożytku”⁴.



Rys. 5. Gen. Antoni Amiklar Kosiński dowódca pospolitego ruszenia 1807 r.

Przytoczmy jeszcze za Hieronimem Kroczyńskim słowa listu dowódcy pospolitego ruszenia, generała Antoniego Amilkara Kosińskiego, który nie potrafił zapanować nad tego typu „wojskiem”, a skandaliczne zachowanie pospolitaków doprowadziło w końcu do jego rezygnacji:

„Wolałbym mieć wszystkich Prusaków przed sobą, niżeli doganiać kolumnę pośród płaczu i narzekań obywateli i wieśniaków zbitych, porąbanych i którym pozabierano konie. Miałbym dziś sobie za szczęście być wymazanym przez władzę rządową z listy wojskowych, a przynajmniej śmiem najuniżeniej prosić J. W. Generała, abyś mnie uwolnić raczył od przewodnictwa korpusu, którym ja dowodzić nie umiem.”⁵

Po przeczytaniu dramatycznej relacji generała Kosińskiego, łatwiej zrozumieć ostre słowa zawarte w relacji o płądrowaniu pałacu przytoczonej przez Fritza Bahra.

Dodajmy jeszcze, że wiosną 1807 r. liczne polskie oddziały wykonywały różnorodne zadania na tyłach wojsk oblegających Kołobrzeg. Polacy trzymali warty, ochraniali transporty, osłaniali linie komunikacyjne oraz rekwirowali żywność i furaż. Bardzo istotnym zadaniem

bojowym realizowanym przez polskie oddziały na Pomorzu Zachodnim było zwalczanie pruskiej partyzantki tzw. „freikorpsów”. Oddziały polskiej kawalerii oraz pospolitego ruszenia pojawiały się w tym okresie w różnych miejscach, a ich działalność nie jest w pełni udokumentowana. Bywali w Koszalinie, Słupsku, Świdwinie i Drawsku Pomorskim.

Francuskie stanowisko

Z okresu wojen napoleońskich w pamięci ludzkiej zachował się inny epizod związany z Siemczynem. Zdarzenie to obrosło później legendą, którą można odnaleźć w wielu wydanych w okresie międzywojennym zbiorach pomorskich legend. W 1931 r. ciekawe informacje na ten temat zawarł w artykule „Francuskie Stanowisko między Budowem a Siemczynem” - doktor Petsch. Otóż twierdził on, że jeszcze w latach trzydziestych XX w. mieszkańcy Siemczyna opowiadali o zdarzeniach, jakie miały rozegrać się niegdyś na drodze w tzw. Puszczy Polskiej (Polenheide), czyli lesie znajdującym między jeziorami Wilczkowo i Krosino. Dramatyczny incydent miał zdarzyć się krótko przed wyruszeniem wojsk francuzów na wyprawę przeciwko Rosji. Na wspomnianej drodze jacyś mieszkańcy okolic, a może pruscy partyzanci, napadli trzech francuskich żołnierzy, których zadaniem było przygotowanie kwater dla maszerującego w kierunku wschodnim wojska. Dwóch Francuzów zostało zabitych, a trzeci uciekł w stronę Siemczyna po zamarzniętym jeziorze Wilczkowo. Żołnierz złożył meldunek o zdarzeniu dowódcy francuskiego oddziału, który kwaterował we wsi. Rozgniewany oficer postawił w odwecie za śmierć dwóch Francuzów puścić Siemczyno z dymem. Na szczęście skuteczne negocjacje podjął właściciel siemczyńskiej posiadłości, znany nam Heinrich August von Arnim. Udało mu się przekonać oficera, żeby ten nie stosował zbiorowej odpowiedzialności. Francuz zażądał jednak, żeby zabici żołnierze zostali godnie pochowani przez mieszkańców Siemczyna. Tak też się stało. Pochowano ich przy cmentarzu



Rys. 6. Most na Drawie (Polenbruecke) na drodze między Złocięcem i Siemczynem po lewej stronie skraj Puszczy Polskiej (Polenheide).

żydowskim lub ewangelickim, przykościelnym. Pamiętać należy, że powyższa relacja została spisana na podstawie ustnych przekazów, więc należy podchodzić do niej z pewną dozą ostrożności.

Napad i zabójstwo francuskich żołnierzy stał się źródłem jednej z ciekawszych regionalnych legend, według której zdarzenie miało miejsce już po klęsce Napoleona w Rosji w 1812 r. Niewielka grupa żołnierzy francuskich kwaterowała wtedy w Złocięcu. Jej zadaniem był transport pełnej kasy pułkowej, która była łakomym kąskiem dla miejscowych rabusi. Oni to właśnie podstępnie rozpuścili pogłoskę, że do miasteczka zbliżają się znaczne siły pruskich oddziałów partyzanckich. Przerażeni Francuzi wskoczyli na konie i ruszyli pędem w kierunku Czaplinka. Ich droga wiodła starym traktem przez Puszcę Polską, wokół którego wznosiły się liczne bujnie porośnięte roślinnością pagórki. Było tam wiele doskonałych miejsc do organizacji zasadzki. Kilkunastu miejscowych mężczyzn zaczęło się na jednym z tych wzgórz, pilnie obserwując drogę w oczekiwaniu na oddziałek z kasą pułkową. Zaskoczenie i przewaga liczebna

napastników nie pozostawiały żadnych szans niczego niepodjęziewającym Francuzom. Jeźdźcy zostali powitani śmiertelną salwą ze strzelb dobrze ukrytych napastników. Wszyscy żołnierze zostali zabici, a pełna talarów kasa padła łupem zabójców. Rabusie, w obawie przed zemstą wojsk francuskich, starannie ukryli ciała wojaków. Uspano specjalny kopiec, który dla niepoznaki został przykryty kupą połamanych gałęzi⁶.

Mijały lata i powoli zapominano o dramatycznym zdarzeniu. Jednak o kopcu, w którym pochowano Francuzów opowiadano niesamowite historie. Samotni podróżni mieli być nękani przez upiory ubrane w dziwaczne napoleońskie mundury. Grób francuskich żołnierzy z trwogą nazywano Francuskim Stanowiskiem. Odkryto też sposób na upiory: wystarczyło rzucić na kopiec ułamaną gałąź, a widma nie pojawiały się. Od tej pory przez dziesiątki lat każdy podróżny, mijając Francuskie Stanowisko, stosował ten zabieg. Upiory pojawiały się tylko wtedy, gdy ktoś ośmielił się zaniedbać tego zwyczaju⁷. Tyle legenda.

Wspomniany powyżej doktor Petsch twierdził, że zwyczaj rzucania gałęzek kultywowany był przez pastuchów pędzących bydło jeszcze w latach dwudziestych XX w. W 1931 r. zwyczaj popadł już w zapomnienie, a na miejscu Francuskiego Stanowiska rosły młode brzozy⁸. Profesor Paul von Niessen, opisując w 1933 r. okres napoleoński w Złocieńcu, wspominał o powstaniu legendy związanej z „grobem francuskim” i zabiciem kilku żołnierzy. Napisał, że - zgodnie z tradycją - podróżni dla okazania współczucia rzucali na grób trzy garście ziemi, co byłoby pewną odmianą opisanego powyżej zwyczaju. Jest niemal pewne, że opisana powyżej legenda powstała w efekcie jakichś autentycznych dramatycznych wydarzeń na drodze wiodącej przez Puszcę Polską.

Sprzedaż Piaseczna

Okres wojen napoleońskich musiał w poważny sposób nadwyrężyć siemczyńską posiadłość. Jeszcze w 1800 r. Heinrich August von Arnim nie narzekał na brak środków finansowych, gdyż właśnie wtedy wykupił z rąk wierzycieli rodowy majątek Werbelow i odważnie inwestował w budynki gospodarcze w Siemczynie. Cztery lata wcześniej znacznie rozbudował pałac, a także zakupił Rzepowo i Piaseczno, wydatnie powiększając siemczyński majątek ziemski. Później przyszyły dramatyczne wydarzenia wojenne, o po ich zakończeniu w 1812 r. Heinrich August zabrał się do odbudowy zrujnowanej wojną majątności. Nie było to jednak łatwe. Nie można też było liczyć na pomoc państwa, gdyż niemal wszystkie pomorskie majątki ziemskie uciierały w podobny sposób. Nie było wyjścia, żeby pozyskać środki finansowe właściciel Siemczyna zdecydował się uszczuplić swoje włości o wieś Piaseczno, sprzedając ją Johanowi Gottfriedowi Gruetzmacherowi. Nastąpiło to więc zaledwie 16 lat po zakupie tej miejscowości. Johann Gottfried był potomkiem pastora Johanna Gruetzmachera, który w szesnastym stuleciu poświęcił nowo wybudowany ewangelicki kościół w Piasecznie. Przed zakupie Piaseczna Johann Gottfried mieszkał w Świerczynie, gdzie posiadał pokaźne gospodarstwo i tytuł wolnego softysa lennego. W ówczesnym Piasecznie nie było zabudowań folwarcznych i dworu, dlatego Johann Gottfried wznosił kompleks folwarczny i nową osadę dla robotników rolnych nad północnym brzegiem jeziora Wielki Piasecznik. Wcześniej stare Piaseczno znajdowało się nieco dalej na północ. Wkrótce stara wieś położona wokół szesnasto-wiecznego kościołka zaczęła się wyludniać. Według Fritza Bahra⁹ mieszkańcy starego Piaseczna nie osiedlili się w nowej wsi nad jeziorem, lecz przenieśli się do Rzepowa i Siemczyna. Przy majątku ziemskim powstało więc zupełnie nowe Piaseczno, którego mieszkańcy korzystali jednak z cmentarzyka położonego na dziedzińcu

starego kościółka. Chłopskie chałupy w dawnej wsi rozebrano a obejścia przeznaczono na pola uprawne. Włościanie ze starej osady przenieśli się więc do rzepowsko-siemczyńskiej posiadłości von Arnimów. Dlaczego tak się stało? Być może takie były zapisy kontraktu między von Arnimem a Gruetzmacherem.

Wprawdzie już w 1807 r. w Królestwie Prus zniesiono pańszczyznę, ale w 1812 r. mogli z tego skorzystać tylko nieliczni i najzamożniejsi chłopci. Wątpliwe, żeby tacy mieszkali w ówczesnym Piasecznie. Jeśli więc kontrakt przewidywał pozostanie poddanych przy von Arnimach, to tak się z pewnością stało.

Warto zwrócić uwagę na fakt, że zniesienie pańszczyzny w Prusach było efektem wojen napoleońskich i idei rozprzestrzeniających się po całej Europie wraz ze zwycięskim marszem



Rys. 7. Po lewej: na mapie Barona von Schmettau z 1789 r. zaznaczono dawne położenie Piaseczna. Wieś nie leżała jeszcze bezpośrednio nad brzegiem jeziora Wielki Piasecznik. Po prawej: na mapie Reymanna z połowy XIX w. nowa wieś Blumenwerder leży już nad brzegiem jeziora.

francuskiej armii rewolucyjnej. W 1811 r. król pruski wydał tzw. edykt regulujący, według którego chłopci mogli stać się właścicielami gospodarstw, na których pracowali, ale pod warunkiem wykupienia się z dotychczasowych zobowiązań pańszczyźnianych.

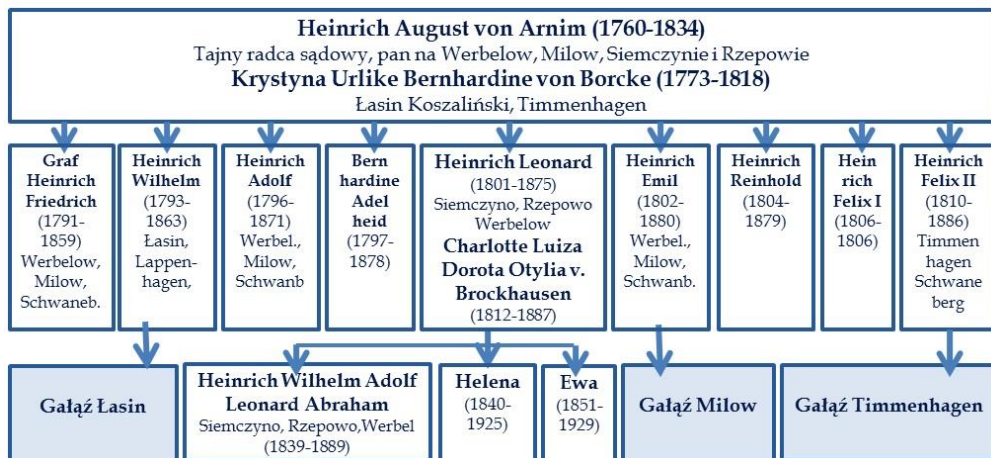
Bardzo możliwe, że Gruetzmacher ściągnął do nowej osady wolnych osadników z innych miejscowości. Ponadto energiczny Johann Gottfried zbudował szkołę, a w 1819 r. kościół (według innych źródeł w 1820 r.). Te poważne inwestycje zrealizował z własnych środków, pomimo kryzysu ekonomicznego, który ogarnął pruskie państwo.

Heinrichowie z Heirichsdorfu

Tylko najstarszy syn Heiricha Augusta von Arnima – Heinrich Friedrich urodził się w Berlinie, wszystkie pozostałe dzieci przyszły na świat w siemczyńskim pałacu, a była ich liczna gromadka. Heinrich August wprowadził pewną tradycję rodzinną, którą kontynuowali jego synowie. Otóż każdy męski potomek Heinricha Augusta miał odtąd na pierwsze imię Heinrich, a dopiero drugie było specyficzne dla danej osoby. I tak synowie Heinricha Augusta nosili następujące imiona: Heinrich Friedrich, Heinrich Wilhelm, Heinrich Adolf, Heinrich Leonard, Heinrich Emil, Heinrich Reinhold oraz Heinrich Felix. Reguła ta miała niewątpliwie związek z zakupem wsi Heinrichsdorf (Siemczyno) jako nowej siedziby rodowej.

20 lipca 1790 r. Heinrich August poślubił Krystynę Ulrykę Bernardynę von Borcke (podkreślone imię było używane na co dzień) ze Starogradu Łobezkiego, która wniosła z wianem majątki ziemskie w Łasinie Koszalińskim i Timmenhagen. Majętności rodzinne były więc znaczne. Małżeństwo z Krystyną Borkówną przyniosło von Arnimowi dziewięcioro potomstwa, w tym tylko jedną córkę. Synowie podzielili się później posiadłościami, a niektórzy z nich utworzyli nowe gałęzie rodziny nazywane w historiografii rodzinnej „domami”.

Najstarszy syn Heinrich Friedrich oddał się karierze dyplomaty i jako jedyny z tej gałęzi rodziny dostał tytułu barona, do czego jeszcze wrócimy.



Rys. 8. Fragment drzewa genealogicznego rodziny von Arnim. Na bazie informacji pochodzących od stowarzyszenia „Von Arnim’scher Familienverband e.V.”.

Po wprowadzeniu się małżeństwa von Arnimów do Siemczyna na świat przyszedł drugi syn - Heinrich Wilhelm, który później odziedziczył majątki w Łasinie (Lassehne) i Łopiennicy (Lappenhagen). Heinrich Wilhelm stał się założycielem „domu Łasin”.

Niespełna trzy lata później 9 stycznia 1796 r. urodził się trzeci syn Heinrich Adolf, a rok po nim (2 maja 1797 r.) córka Bernardina Adelaida. Czwartym synem był późniejszy dziedzic Siemczyna, Rzepowa i Piaseczna i założyciel „domu Siemczyno” - Heinrich Leonard (ur. 29 września 1801 r.), o losach którego opowiem poniżej. 8 grudnia 1802 r. Krystyna von Arnim obdarowała męża piątym synem Heinrichem Emilem, który będzie protoplastą „domu Milow”. W następnych latach w siemczyńskim pałacu przychodzili na świat kolejni synowie: Heinrich Reinhold (16 lipiec 1804 r.) oraz Heinrich Felix (12 stycznia 1806 r.). Ten ostatni zmarł w wieku niemowlęcym, dlatego też kolejnemu synowi nadano takie same imiona i cyfrę rzymską II (Heinrich Felix II urodzony 24 kwietnia 1810 r.). Heinrich Reinhold zmarł bezpotomnie w 1879 r., natomiast Heinrich Felix II odziedziczył Timmenhagen i stał się protoplastą domu związanego z tą miejscowością.

Pierwszą poważną tragedią, która dotknęła Heinricha Augusta i Krystynę była wspomniana powyżej śmierć pięciomiesięcznego synka - Heinricha Felixa I. Nie wiemy, co było przyczyną tego zgonu. Chłopczyk ten był pierwszym von Arnimem, który został pochowany w Siemczynie. Nasuwa się pytanie, gdzie spoczęły doczesne szczątki tego dziecka. W starej kościelnej krypcie rodziny von der Goltz nikogo chyba już nie chowano.



Rys. 10. Neogotycki kościół wzniesiony w latach 1854 – 1856 dzięki staraniom Heinricha Leonarda.

Prawdopodobnie właśnie w czasach rodziny von Arnim założono grobowiec w parku pałacowym, który był później wykorzystywany przez rodzinę von Bredow.

Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami. To przysłowie sprawdziło się w 1807 r., gdyż właśnie wtedy doszło jeszcze do opisanych w poprzednim artykule rabunków siemczyńskiej posiadłości przez wojska napoleońskie: francuskie, niemieckie i polskie.

Krystyna von Borcke pomimo tego, że była trzynastcie lat młodsza od swego małżonka, zmarła już 18 lipca 1818 roku w Siemczynie. Ona również została pochowana w parkowym grobowcu von Arnimów.

Trzy lata później dwudziestoczteroletnia córka Heinricha Augusta poślubiła Ernsta Theodora Alberta Eugena von Borcke ze Starogardu Łobezkiego, czyli kuzyna swej zmarłej matki. 5 października 1821 w siemczyńskim pałacu odbyły się ślub i huczne wesele pary młodej.

Heinrich August von Arnim zmarł 19 stycznia 1834 r. i spoczął obok swej żony na cmentarzyku w pałacowym parku.

Dziedzicem Siemczyna, Rzepowa i Piaseczna został Heinrich Leonard. Rodzice zadbali o jego staranne wykształcenie, gdyż ukończył Szkołę Rycerską w Brandenburgu i następnie studia pedagogiczne w Halle. Początkowo robił karierę urzędniczą, będąc referendarzem w wyższych sądach w Koszalinie i Królewcu, jednak po śmierci ojca zwolnił się ze służby państwowej i zamieszkał w Siemczynie, gdzie gospodarzył do swej śmierci. 1 czerwca 1837 r. w pałacu rodziny von Brockhausen w Żółdowie (Mittelfelde) odbył się ślub Heinricha Leonarda z panną Charlottą Luizą Dorotą Ottillą von Brockhausen, która była młodsza od niego o 11 lat. Panna młoda wywodziła się z rodu, który miał swe posiadłości w Żółdowie oraz Mielenku. Małżeństwo miało dziewięć dzieci, spośród których aż sześć zmarło w wieku niemowlęcym przed osiągnięciem jednego roku życia. Tylko troje rodzeństwa osiągnęło wiek dorosły. Dwa lata po ślubie (13 września 1839 r.) urodził się pierwszy syn Heinrich Wilhelm Adolf Leonard Abraham, 25 października 1840 r. córka Helena Adelajda Feliksa Ottilia a 7 lipca 1851 r. kolejna córka Ewa.



Rys. 9. Cmentarz w parku pałacowym w Siemczynie.

Po objęciu siemczyńskiej posiadłości Leonard nie zrezygnował z działalności publicznej, gdyż w 1843 roku został powiatowym posłem do landtagu Prowincji Pomorskiej. Jako członek partii konserwatywnej prowadził ożywioną działalność polityczną. Od roku 1850 był członkiem

Pruskiej Izby Poselskiej. W latach 1867-74 wybierany był z okręgu Koszalin 4, który obejmował powiaty drawski, świdwiński i białogardzki. Rok później wybrano go z kolei z okręgu Koszalin 5, obejmującego powiat szczecinecki.

Najważniejszą siemczyńską pamiątką po Heinrichu Leonardzie von Arnimie jest ceglany neogotycki kościół, który został wzniesiony w latach 1854-1856, przy jego współfinansowaniu. Przy okazji budowy tej nowej świątyni w jej fundamentach zamurowano tzw. kapsułę czasu. Umieszczono tam dokument, który wyjaśnia okoliczności budowy kościoła. Stara świątynia została rozebrana jeszcze w 1847 roku. Rok później położono fundamenty pod nowy budynek. Oczywiście rozbiórka dotyczyła jedynie szachulcowego zboru, a nie przylegającej do niej murowanej kaplicy von der Goltzów wzniesionej jeszcze w 1699 r., która stała się przybudówką do nowego ceglanego kościoła. Powstanie tego neogotyckiego zboru było zasługą ówczesnego patrona kościoła Heinricha Leonarda von Arnima i miejscowego pastora Rudolfa Vollratha. Pamiątką po rodzinie patronów są stare kościelne organy, które można obejrzeć wchodząc na chór. Są one dziś mocno zniszczone, wiele piszczałek powyłamywano, ale mimo to stanowią jeden z ciekawszych elementów wystroju tej wiejskiej świątyni. Na organach widnieje piękny, stylizowany napis w języku niemieckim: *„Te organy podarował tajny radca rzeczywisty Heinrich Friedrich Graf von Arnim, najstarszy brat patrona siemczyńskiego kościoła. 1856”*.

Instytucja patronatu polegała na opiece nad kościołem oraz obowiązku współfinansowania niektórych przedsięwzięć. Funkcję patrona wiejskich kościołów sprawowały najczęściej rodziny szlacheckie z najbliższych majątków ziemskich. Tak było też w Siemczynie, gdzie patronat sprawowali von der Goltzowie, a po nich von Arnimowie. Poza obowiązkiem opieki patroni cieszyli się pewnymi przywilejami, m. in. mieli stałe honorowe miejsca podczas nabożeństw, a także prawo do grzebania członków rodziny w kościelnej krypcie. Z tej drugiej możliwości von Arnimowie nie korzystali, gdyż stosunkowo niewielka krypta była już wypełniona trumnami z doczesnymi szczątkami von der Goltzów.

Brat Heinricha Leonarda, fundator siemczyńskich organów, Heinrich Friedrich von Arnim był postacią nietuzinkową. Po klęsce napoleona w Rosji, a może nieco wcześniej młody von Arnim wstąpił do oddziałów partyzanckich walczących przeciwko francuskiej



Rys. 11. Ceglany kościół w Siemczynie. Na pierwszym planie barokowa kaplica rodziny von der Goltz (Golczów).

armii. Robił to tym chętniej, gdyż jako dziecko był świadkiem płądrowania ojcowskiego majątku w Siemczynie. Po zakończeniu wojny owiany sławą bohatera Heinrich Friedrich zaczął robić imponującą karierę w dyplomacji. Początkowo sprawował funkcje sekretarza w pruskich przedstawicielstwach w Sztokholmie i Paryżu. W 1831 r. przypadła mu znacznie poważniejsza i samodzielna posada pruskiego ambasadora w Brukseli. Miał wtedy czterdzieści lat. Po dziesięciu kolejnych latach został ambasadorem w Paryżu, co było bardzo prestiżową funkcją. W latach 1845-48 wysunięto go na nie mniej ważne stanowisko ambasadora w Wiedniu. Szczyt kariery osiągnął 24 lutego 1849 r., kiedy został ministrem spraw zagranicznych królestwa Prus, jednak już 3 maja tegoż roku złożył rezygnację, gdyż nie zgadzał się z kierunkiem ówczesnej polityki. Nie oznaczało to końca jego zawodowej działalności, gdyż w latach 1851-57 piastował stanowisko ambasadora w Wiedniu. Umarł 18 kwietnia 1859 r. nie zostawiając żadnych potomków. Dodajmy jeszcze, że Heinrich Friedrich był nie lada smakoszem, dlatego dla odróżnienia od innych krewniaków nazywany był „Kuchenarnim” (Ciastowy Arnim).



Rys. 12. Stare organy ufundowane przez Henricha Friericha Grafa von Arnima oraz napis wskazujący fundatora.

Podczas budowy nowego kościoła w latach 1854-56 odsłonięto wnętrze krypty rodziny von der Goltz. Heinrich Leonard von Arnim kazał wtedy otworzyć metalowy sarkofag, gdzie obok szczątków zmarłego Goltza znaleziono złotą szpadę. Heinrich Leonard odrzucił propozycję żydowskiego mieszkańca Siemczyna - Gabriela Laasera, gdy ten miał zaoferować von Arnimowi 300 talarów za tę szpadę. Heinrich Leonard miał odpowiedzieć, że nie wolno tego przedmiotu odbierać zmarłemu. Pomimo takiego szlachetnego stanowiska patrona kościoła grobowiec i tak został obrabowany w tym czasie, a szpada została skradziona.

W połowie XIX stulecia zarządzana przez Heinricha Leonarda posiadłość siemczyńska miała się chyba bardzo dobrze. Dzięki mapie wykonanej na potrzeby pruskiej armii przez kartografa Daniela Gottlieba Reymanna możemy zapoznać się z położeniem zasadniczych obiektów gospodarczych należących do tej majątności. W jej obrębie pracowało kilka młynów wodnych: w Rzepowie, Głęboczku, i dwa nad jeziorem Wilczkowo. W Głęboczku zmieniono nawet przebieg koryta Drawy, żeby uzyskać potrzebny spadek poziomu wody. W Rzepowie znajdowała się owczarnia, a dwa wiatraki pracowały w Siemczynie i Warniłęgu.

Heinrich Leonard zmarł 18 listopada 1875 r. w Siemczynie i tam został pochowany. Jego małżonka żyła jeszcze 12 lat, do 25 października 1887 r.

Kryzys

Omówienie ostatnich lat von Arnimów w Siemczynie zaczniemy od przytoczenia legendy, która opowiadana była w Siemczynie na początku XX wieku i znalazła się w zbiorze legend powiatu szczecińskiego:

„Pałac w Siemczynie (Heinrichdorf) był przez długie lata w posiadaniu rodziny von Arnim. Przed wielu laty jeden z właścicieli z tego rodu wydawał znacznie więcej pieniędzy niż wynosiły przychody miejscowego majątku ziemskiego. Jego syn i spadkobierca musiał z tego powodu żyć bardzo oszczędnie. Niestety, nic to nie pomogło i posiadłość poszła „pod młotek” a zrozpaczony właściciel popełnił samobójstwo. Z tego powodu rozrzuć ojciec musiał odpokutować swą winę. Od tej pory w pałacu dzieją się dziwne rzeczy, szczególnie w godzinę duchów. Podczas pełni księżyca wszystkie świece na wielkim kandelabrze w Sali Rycerskiej zapalają się samoczynnie, natomiast długi stół nakrywa się licznymi potrawami, jak podczas wielkiego święta. Za stołem zasiada zaś duch starego von Arnima, wokół którego tłoczą się liczni dostojni goście. Wszyscy ubrani są staromodnie: pudrowane peruki, spodnie do kolan i rajstopy. Goście mają poważne miny i bardzo blade oblicza. Pojawiały się też duchy zmarłych służących. Opowiadano też, że w Sali Rycerskiej dał się słyszeć dziki rumor, jak gdyby całe wyposażenie sali było rozrzucone i rozbijane. Kiedy godzina duchów dobiegała do końca wszystkie duchy z nieludzkim wyciem i skargami wycofywały się do tajemniczych ukryć i przejść, natomiast rankiem mieszkańcy pałacu zauważali zawsze duże zmiany w wyglądzie Sali Rycerskiej.”

Legendę należy oczywiście traktować z przymrużeniem oka, lecz niektóre jej elementy budzą zastanowienie w kontekście sytuacji siemczyńskiej posiadłości w końcu XIX wieku. Wrócimy do tego tematu.

Nie ma wątpliwości, że Heinrich Leonard był w znacznie trudniejszej sytuacji niż jego ojciec dysponujący licznymi posiadłościami, a co za tym idzie pokaznymi środkami finansowymi. Leonard odziedziczył tylko jedną majątność, gdyż pozostałe włości przypadły jego licznemu rodzeństwu. Powstaje pytanie, czy nie inwestował zbyt odważnie, nie spodziewając się nadchodzącego kryzysu? Tego nie wiemy, a wskazówki zawarte w legendzie, to zbyt mało by pokusić się nawet na hipotezę.

Być może pierwszym sygnałem nadchodzącego kryzysu była sprawa młyna w Rzepowie. W połowie XIX wieku, zawiązano w Czaplunku Stowarzyszenie Drawy, którego celem było kolejne obniżenie lustra wody jeziora Drawsko. Członkowie tej spółki zainwestowali swoje środki, żeby pogłębić koryto Drawy i w ten sposób odprowadzać więcej wody z jeziora, uzyskując cenny areał ziemi uprawnej, który można było wówczas korzystnie sprzedać lub samodzielnie uprawiać. Innym powodem obniżenia poziomu jezior Drawsko i Żerdno była budowa szosy z Czaplinka do Połczyna Zdroju. Obniżanie lustra wody leżało jednak w sprzeczności z interesami młyna w Rzepowie należącego do von Arnimów. Członkowie stowarzyszenia postanowili więc działać metodycznie. Wykupili ten młyn, żeby móc już bez przeszkód zabrać się do pogłębiania Drawy w rejonie Rzepowa. Zerwano wtedy zapory służące spiętrzaniu wody, co oznaczało koniec rzemiosła młynarskiego w tej wsi. To obniżenie lustra wody miało miejsce w 1858 r. Sprzedaż młyna przez von Arnimów mogła wskazywać na kłopoty finansowe właścicieli siemczyńskiego majątku, zwłaszcza, że stosunkowo niedawno ponieśli oni znaczne koszty związane z budową kościoła.

Nadeszły bardzo ciężkie czasy dla pomorskiego rolnictwa. Jednym ze skutków wojny secesyjnej w Ameryce Północnej był intensywny proces osadnictwa na tzw. Dzikiem Zachodzie. Gwałtownie wzrastał areal ziemi uprawnej w Ameryce, a co za tym idzie produkcja zboża. W latach siedemdziesiątych XIX stulecia tanie zboże z Ameryki zalało całą Europę. Ceny spadały, a pod koniec lat siedemdziesiątych ogromna liczba majątków ziemskich w Cesarstwie Niemieckim miała poważne kłopoty. Rozpoczął się tzw. kryzys agrarny. Rząd próbował ratować sytuację przez podwyższanie celi, ale nie uratowało to wielu pomorskich posiadłości, które popadały w zadłużenie. W latach osiemdziesiątych XIX w. sytuacja nie uległa poprawie, gdyż na europejskim rynku oprócz amerykańskiego pojawiło się rosyjskie, indyjskie, kanadyjskie, rumuńskie, australijskie i argentyńskie zboże. Wydaje się pewnym, że takie poważne problemy dotknęły bezpośrednio siemczyński majątek von Arnimów.

Heinrich Leonard zmarł w 1875 r., co oznacza, że nie doczekał kryzysu agrarnego, który nadszedł nieco później. Z olbrzymimi trudnościami przyszło się natomiast zmierzyć jego synowi Heinrichowi Wilhelmowi Adolfowi Leonardowi Abrahamowi, który jak przystało właścicielowi Heinrichsdorfu używał na co dzień swego pierwszego imienia Heinrich. Nie znamy żadnych faktów dotyczących jego sposobu gospodarowania. Wiadomo jedynie, że w 1885 roku Heinrich sprzedał posiadłość Werbelow w kraju Uckermark. Cztery lata później, 23 października 1889 r. umarł, mając zaledwie pięćdziesiąt lat. Czy zmogła go choroba, czy też troski związane z gospodarzeniem w bardzo trudnej sytuacji ekonomicznej? A może wersja z przedstawionej legendy odpowiadała rzeczywistości? Zadałem te pytania członkom stowarzyszenia rodziny von Arnim, ale w dokumentacji rodzinnej również nie ma potrzebnych nam odpowiedzi. Jednak nic nie wskazuje na to, żeby von Arnim popełnił samobójstwo. Kłopoty gospodarcze dotyczyły wówczas wielu ziemian, lecz nikt z tego powodu nie odbierał sobie życia.

Heinrich był człowiekiem samotnym, nie miał więc potomstwa. Dlatego też majątność w Siemczynie odziedziczyła prawdopodobnie jego siostra Helena von Hymnen z domu von Arnim. Taka informacja została zapisana w monografii rodzinnej, ale w rozmowie z jej współtwórcą uzyskałem następującą informację:

„ [...] po śmierci Leonharda von Arnim dziedzicem był jego syn Heinrich. 7 względnie 8 lat po jego śmierci posiadłość została sprzedana. Niejasnym jest, kto odziedziczył i sprzedał majątek w 1889 r. po śmierci Heinricha (kawaler, bez potomków). Prawdopodobnie była to Helena von Hymnen, ur. von Arnim, siostra Heinricha. Jest jedna wskazówka, że ona właśnie sprzedała Heinrichsdorf w 1896 r. – tego jednak nie mogę udokumentować. Jest to więc tylko przypuszczenie. Należy więc powiedzieć, że spadkobiercy Heinricha von Arnim w latach 1896/97 sprzedali tę posiadłość.¹⁰”

Z drugiej strony w książce adresowej majątków ziemskich z 1892 roku, znajdziemy informację, że posiadłość należała do Ewy von Armin, czyli młodszej siostry Heinricha, która jak widać była niezamężna. Ponadto zapisy w księgach adresowych wskazują, że do sprzedaży siemczyńskiej posiadłości musiało dojść nieco wcześniej, gdyż w 1895 r. jako właścicielka tej posiadłości wymieniona jest Meta von Hensch (później von Puttkammer).

Wróćmy jeszcze do opisanego w legendzie rzekomego bankructwa majątku w Siemczynie. Być może faktycznie jeszcze za życia Heinricha część posiadłości za długi przejął bank, gdyż w latach dziewięćdziesiątych kosztem 952 hektarów ziemi należącej dawniej do von Arnimów utworzono dwadzieścia tzw. gospodarstw rentowych¹¹. W 1890 roku wyszła specjalna ustawa, która umożliwiała powstawanie takich gospodarstw. Osadnicy mogli pozyskać spory areal ziemi, nie posiadając środków na jej zakup, gdyż mogli swe gospodarstwa spłacać przez wiele lat, uiszczając opłaty w postaci tzw. renty. Innymi słowy

zakup gospodarstwa kredytował bank, który był właścicielem ziemi do momentu jej pełnej spłaty przez osadnika. Rentowe gospodarstwa powstawały też poprzez powiększanie istniejących zagród chłopskich.

Innymi słowy w latach dziewięćdziesiątych XIX w. doszło do częściowej parcelacji siemczyńskiej posiadłości. Pomniejszona o 952 hektary została w 1895 r. sprzedana przez rodzinę von Arnim, co zakończyło rozdział dziejów Siemczyna związany z tą rodziną.

Jarosław Leszczelowski

¹ F. Bahr, *Die Reppower Muehle, Unser Pommerland*, zeszyt 5, Szczecin, 1932, s. 171.

² Tamże, s. 172.

³ H. Kroczyński, *Wojsko Polskie na Pomorzu Zachodnim i Krainie w 1807*, 1990 r. s. 100-101

⁴ Tamże, s. 113

⁵ Tamże, s. 102

⁶ J. Leszczelowski, *Legends na szlakach Pojezierza Drawskiego*, Drawsko POM. 2006 r.

⁷ Tamże.

⁸ J. Leszczelowski, *Legends na szlakach Pojezierza Drawskiego*, Drawsko POM. 2006 r.

⁹ F. Bahr, *Auf dem alten Kirchenhuegel bei Blumenwerder, Unser Pommerland*, zeszyt 5, Szczecin, 1932, s. 170-171.

¹⁰ Email do autora od Jaspera von Arnima

¹¹ F. Stelter: *Der Kreis Neustettin*. Holzner Verlag, Würzburg 1972, S. 354.

5. Kamil Poleć

Burzliwa historia Siemczyna

Siemczyno to spora wieś, znajdująca się pomiędzy Czaplinkiem a Złocińcem, położona malowniczo wśród licznych pagórków, lasów i jezior. Biegnie tędy droga krajowa nr 20. Mało osób przejeżdżających przez wieś wie, że istnieje ona od ponad 700 lat. W monografii Friedricha von der Goltza podana jest informacja, że w roku 1292 roku jego rodzina kupiła Heinrichsdorf koło Tempelburga od braci Beeskow, którzy byli niemieckimi szlachcicami. Dokumenty potwierdzające ten fakt jednak nie istnieją. Hipotezy dotyczące powstania wsi szczególnie przedstawił Jarosław Leszczelewski w swej książce „Henrykowski Golczowie”, wydanej przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie.



Rys. 1. Pieczęć zakonu templariuszy.



Rys. 2. Herb rodziny von der Goltz.

Nie da się dziś ustalić dokładnej daty założenia wsi, natomiast nazwa miejscowości wywodzi się od imienia jej założyciela, którym miał być rycerz Heinrich (Henryk), przybyły na te tereny razem z templariuszami. Zakon ten został sprowadzony na Pomorze przez księcia polskiego Przemysła II w 1286 roku i otrzymał ziemie leżące na granicy Pomorza i Wielkopolski ze stolicą w Czaplinku. Po rozwiązaniu zakonu templariuszy w 1312 roku ziemie te przejęli joannici. Część Siemczyna wchodziła w skład ich posiadłości do 1407 roku. W 1368 roku ziemię czaplinecką wraz z Siemczynem przyłączono do Polski i pod władztwem polskim pozostawała aż do pierwszego rozbioru Polski czyli 1772 roku.

Nazwa miejscowości wymieniana w źródłach to: Heinrichstorff, Heinriksztöpe, Heinrichsdorf. W dokumencie lustracji województw wielkopolskich i kujawskich z lat 1564 – 1565, przy opisie jeziora Wilczkowo, użyto nazw: „Jezioro Welskow, które leży w Heinrichstorffu to jest Andrichowej Wsi...”

Po 1945 roku nazwę wsi Heinrichsdorf zmieniono na Henrykowo. Była to słuszna decyzja, ponieważ została zachowana informacja o założycielu wsi (Henryku). Jednak w 1947

roku zmieniono nazwę na Siemczyno. Pewnie niejeden mieszkaniec zastanawiał się, skąd wzięła się ta nazwa. Opierając się na własnej hipotezie postaram się to wyjaśnić.

Nazwa Siemczyno pojawia się już w 1932 roku na mapie ziemi czaplineckiej, sporządzonej przez studentów z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu - tak nazwane zostało małe jezioro w okolicach Pławna. Na niemieckiej mapie to jezioro nosi nazwę Zemzin (czyt. Cemcyn). Nazwa Zemzin nie da się dosłownie przetłumaczyć, ale z pewnością ma słowiańskie pochodzenie. W pobliżu tego jeziora była mała osada Neue Welt (Nowy Świat), która po 1945 roku nosiła nazwę Siemczyno. Dziś osada ta nie istnieje, a jezioro nazywa się Siemięcín. Nie wiadomo dlaczego właśnie wsi Henrykowo przypisano nazwę Siemczyno. Widocznie zależało komuś na słowiańskim charakterze nazwy. Z takich samych powodów prawdopodobnie nazwano dwie wysepki na jeziorze Drawsko w Zatoce Henrykowskiej: Lelum i Polelum - to postacie z mitologii słowiańskiej, być może bóstwa.

Siemczyno przez kilka stuleci należało do rodu von der Goltz, który przywędrował na te tereny już w XIII wieku. Protoplastą rodu na terenie Pomorza był Arndt von der Goltz, który był także pierwszym sołtysiem Drawska Pomorskiego (Dramburg), które otrzymało prawa miejskie w 1297 roku. Synowie Arndta byli założycielami wielu gałęzi rodu Goltzów, w tym również gałęzi z czasem osiadłych na terenie Wielkopolski i silnie spolszczonych. Spolszczona była również gałąź siemczyńska, będąca jedną z głównych linii tego rodu. Zwano ją „białą linią”, a siedziby swe miała w Rzepowie i Siemczynie, wywodziła się z ona z Broczyna i Giżyna. Druga pomorska linia zwana była „czarną ” i miała swe siedziby w Starym Worowie i Kłębowcu.

Jak już wcześniej wspomniałem w 1292 roku Goltzowie kupili część wsi od rodziny von Beeskow. Pozostała część wsi należała wtedy do templariuszy, a potem do joannitów. Prawdopodobnie Goltzowie po kupieniu dóbr w Siemczynie nie mieli tu siedziby, lecz nadal



Rys. 3. Niemiecka mapa z 1877 r.

rezydowali w Broczynie. Z tamtych czasów zachował się opis starego broczyńskiego dworu. Była to budowla długa, parterowa, o konstrukcji szkieletowej, z dwoma skrzydłami i okazałymi schodami przed frontem, lecz bardzo skromna.



Rys. 4. Miejsce, w którym niegdyś znajdował się Arendsburg.

Na mocy dokumentu z 1361 roku mistrz Zakonu Joannitów Herman von Werberge dał w lenno braciom Ludekinowi i Georgowi von der Goltz wieś Blumenwerder (Piaseczno) wraz z małym zamczkiem między jeziorami Rzepowo i Drawsko. Na współczesnej mapie Pojezierza Drawskiego odnajdziemy zaznaczone w tym miejscu grodzisko. Na niemieckiej mapie z roku 1877 miejsce nosi nazwę „Arendsburg”. Dziś nazwa ta jest zapomniana, dlatego postaram się krótko opisać ten obiekt. Niestety, nie ma zbyt wielu informacji na ten temat.

Moim zdaniem nazwa Arendsburg wywodzi się prawdopodobnie od imienia założyciela Drawska Arndta von der Goltza. Możliwe, że to on zbudował ten mały zameczek o charakterze obronnym. W 1378 roku książę pomorski Swantibor III (1351-1413) z rodu Gryfitów napadł na posiadłości joannitów. Zdobyte zostały wtedy zamki w Czaplinku i Machlinach. Być może Pomorzanie zaatakowali też i zniszczyli mały Arendsburg. Siemczyński pastor i badacz historii regionu, Fritz Bahr, analizując dokument z 1361 roku, wśród trudnych, zagmatwanych i częściowo nieczytelnych słów rozszyfrował informacje, że zamek Arendsburg był zrujnowany i wymagał odbudowy w „dogodniejszym czasie”.

W 1820 roku z polecenia ówczesnego właściciela majątku Blumenwerder (Piaseczno) Johanna Greutzmachera, w miejscu, gdzie stał zameczek, przeprowadzono wykopaliska. Podczas prac, na głębokości 11 stóp (stopa staropolska miała około 30 cm), odkryto fundamenty z kamienia, czerwonej cegły oraz gliny. Zameczek zbudowany był na planie kwadratu o boku 50 stóp. Wszystko pokryte było warstwą popiołu, co świadczyło o tym, że zameczek padł ofiarą pożaru. Wśród popiołów odnaleziono stalową zbroję, w której znajdowały się jeszcze szczątki szkieletu średniowiecznego rycerza. Znaleziono też parę ostróg z zębatymi kółkami, metalową rękawicę i częściowo stopiony hełm. Oprócz tego znaleziono jeszcze mnóstwo grotów strzał, co pozwala przypuszczać, że trafienie strzałą było bezpośrednią przyczyną śmierci rycerza. Dziewiętnastowieczni badacze przypuszczali, że zameczek został zdobyty od strony zachodniej, gdzie rozegrała się krwawa bitwa. Znaleziono tam aż 50 grotów strzał i liczne ludzkie kości, w tym czaszkę z dobrze zachowanym uzębieniem. Do kogo należał zameczek i kto go bronił - do końca nie wiadomo.

W 1370 roku król polski Kazimierz Wielki przekształcił wszystkie ziemie nadane rodowi von Goltz w ich dziedziczną własność.

W 1407 roku Goltzowie kupili Reppow (Rzepowo) i tutaj zbudowali swoją drugą siedzibę. W dokumencie inwentaryzacyjnym z 1791 roku zostaje opisany stary dwór w Rzepowie. Miał on tylko 50 stóp długości i 26 stóp szerokości, spoczywał na fundamencie z kamieni polnych, obudowany murem pruskim ze ścianami wypełnionymi gliną i częściowo ceglami. Miał kryty słomą dach. Mieszkał w nim Arnold von der Goltz. W Siemczynie był

również stary dwór, w którym mieszkał Balthazar von der Goltz. Prawdopodobnie niewiele różnił się od tego w Rzepowie.

W 1513 roku bracia Jan, Sebald i Aleksander von der Goltz kupili dalszą część Siemczyna i część lasu Kaleńsko. Od tego czasu Goltzowie stali się właścicielami większej części wsi. Po śmierci Heinricha von der Goltza zmarłego w 1554 roku, główna siedziba rodowa została przeniesiona do Siemczyna.

W sprawozdaniu z lustracji dóbr królewskich z 1565 roku znajduje się zapis: „*Wieś Heinrichstorff w której KJM ma kmieci 9 osiadłych; mają pod sobą śladów 9 albo huben, z każdego płacą jęczmienia po 4 ćw., owsa po 2 ćw., kurów po 2, inszych podatków nie dając; robią kiedy każą. A ostatek nad tę 9 kmieci tej wsi Golczowie dzierżą.*”

Także w zapisie lustracyjnym z 1631 roku zostaje wymieniona wieś Heinrichsdorf: „*W tej wsi kmieci osiadłych zamkowi należących 9. Mają każdy z nich roli ślad alias huben. Z których dają do zamku z każdego z osobna per 4 ćw. jęczmienia, owsa po 2 ćw. i po 2 kurach. Taksując jęczmień per fl. 1/6, owies per gr 18, kury per gr 2, to wszystko in suma uczyni fl.43/24. Z karczmy nic nie płaci karczmarz, tylko na każdą potrzebę z muszkietem stanąć powinien na granicach albo do zamku.*”

W 1597 roku król Zygmunt III potwierdził prawo własności Goltzów do dóbr w Siemczynie, Rzepowie, Piasecznie, Warniegu i od tego czasu wyjęte one były spod zwierzchności starosty drahimskiego. W XVI wieku toczyły się tu małe wojny, w których Goltzowie z powodzeniem bronili swoich posiadłości przed sąsiadami, m.in. starostami drahimskimi i rodziną von Bocke ze Złocieńca.

O tym, jak wysoką pozycję społeczną mieli wówczas Goltzowie, może świadczyć zapis w rodowej kronice: „*Niecodzienny przebieg wydarzeń widział stary siemczyński dwór w niedzielę po świętym Michale w 1627 r. Członkowie rady miasta Czaplinka, burmistrz i komisja gminy, wskutek ugody sądowej w sprawie sporu o lasy Langberg i Hemelbusch, musieli udać się do wsi Heinrichsdorf i przeprosić pana Goltza. Rada miejska zrobiła to w jego domu, pozostali musieli upaść do jego stóp przed kościołem. Pewien mieszkaniec Czaplinka, który obraził pana Goltza z Reppow, musiał udać się tam i przed kościołem, padając na kolana, prosić o wybaczenie, następnie w Czaplunku przez trzy dni i noce leżeć w lodzie o chlebie i wodzie.*”

Jednak mimo wysokiej pozycji rodziny i dużych posiadłości ziemskich, jezior i lasów, dworki w Rzepowie i Siemczynie były nadal skromne. Dopiero w 1640 roku rodzina Goltzów, po zakończeniu długich i męczących procesów sądowych o przynależność majątku ziemskiego, zbudowała sobie trwałą i solidny dom.

21 lipca 1655 roku siedemnatotysięczna armia szwedzka pod dowództwem feldmarszałka Arvida Wittenberga wkroczyła na tereny Rzeczypospolitej. Zaczęła się wielka wojna zwana „potopem szwedzkim”.

Przekroczenie granicy miało miejsce właśnie tu, pod Siemczynem. Henryk Sienkiewicz w „Potopie” tak opisał to wydarzenie: „*Na koniec, w dniu 21 lipca, w lesie pod wsią Heinrichsdorfem ujrzały zastępy szwedzkie po raz pierwszy słup graniczny polski. Na ten widok całe wojsko uczyniło okrzyk ogromny, zagrzmiały trąby, kotły i bębny i rozwinęły się wszystkie chorągwie. Wittenberg wyjechał naprzód w asystencji świętego sztabu, a wszystkie pułki przechodziły przed nim, prezentując broń, jazda z zdobytymi rapierami, działa z zapalonymi lontami. Godzina była południowa, pogoda przepyszna. Powietrze leśne pachniało żywicą.*”

Szara, zalana promieniami słońca droga, którą przechodziły szwedzkie chorągwie, wybiegając z heinrichsdorfskiego lasu, gubiła się na widnokręgu, Gdy idące nią wojska przeszły wreszcie las, wzrok ich odkrył krainę wesołą, uśmiechniętą, połyskującą żółtawymi łanami zbóż wszelakich, miejscami usianą dąbrowami, miejscami zieloną od łąk. Tu i owdzie z kęp drzew, za dąbrowami, hen! daleko podnosiły się dymy ku niebu; na potrawach widniały pasące się trzody. Tam, gdzie na łąkach przeświecała woda rozlana szeroko, chodziły spokojnie bociany.

Jakaś cisza i słodycz rozlana była wszędzie po tej ziemi mlekiem i miodem płynącej. I zdawała się roztaczać coraz szerzej i otwierać ramiona przed wojskami, jakby nie najeźdźników witała, ale gości z Bogiem przybywających”.

Przemarsz ten odbył się starym traktem między jeziorami Krosino i Wilczkowo, który funkcjonował aż do połowy XIX wieku i był jedyną drogą od strony Złocieńca.

W 1668 roku Wielki Elektor Brandenburgii zajął starostwo drahimskie jako zastaw za niespłacony dług przez króla polskiego. Goltzom udało się jednak wcześniej wykupić cały majątek od wspomnianego starostwa. Pozostali oni ze swoimi dobrami dalej pod zwierzchnictwem polskim.

Georg Wilhelm von der Goltz i jego żona Ilse Marie mieli 14 dzieci: najmłodszym był syn Henning – Berndt, któremu już w młodych latach przypadło zarządzanie dobrami siemczyńskimi. Był on ojcem 12 dzieci, które urodziły się w latach 1704 – 1720 - 6 synów i 6 córek. Wszyscy wychowywali się w Siemczynie. Synowie byli dzielnymi oficerami w wojsku pruskim. Najślynniejszy z nich był najstarszy Georg Conrad, późniejszy pruski generał – major i zaufany Fryderyka Wielkiego, króla pruskiego, wysoko ceniony i odznaczony w wojnie siedmioletniej, umarł w 1747 roku.



Rys. 5. Georg Conrad von der Goltz
1704-1747.

Natomiast Balthazar Fryderyk w 1757 roku, walcząc pod Pragą, został pruskim oficerem. Najmłodszy z braci noszący takie imię jak ojciec, Henning–Berndt, podobnie jak Carl Christoph poległ pod wsią Großes Jägersdorf. Pozostali bracia, Joachim Casimir i Franz Günter również służyli w pruskim wojsku. Cała rodzina swoje lata młodości przeżywała jeszcze w starym dworze. Konieczna wydawała się budowa nowego, większego domu.

W latach 1700 – 1721 szalała kolejna wojna między Polakami a Szwedami, która dotknęła również okolice Siemczyna. Na zmianę pojawiali się tu Szwedzi, Polacy, Saksończycy i Rosjanie. Wymuszali żywność, pieniądze i ludzi. Oprócz tego szalała dżuma - „czarna śmierć” przywleczona przez cofających się żołnierzy szwedzkich. Z epidemią dżumy związana jest ciekawa historia, której bohaterem jest Henning – Berndt von der Goltz:

„Było to w 1712 lub 1713 roku. Kiedy w Siemczynie panowała dżuma Henning – Berndt von der Goltz w obawie przed śmiercią uciekł do folwarku Kaleńsko. Tam codziennie wchodził na górę między Kaleńskiem a Siemczynem i kazał się powiadamiać przez specjalnie skonstruowaną tubę do mówienia, ile ludzi zmarło. Gdy zmarłych przybywało, upadł na kolana i błagał Boga, by zostawił mu przynajmniej połowę jego poddanych. I tak się stało. Gdy połowa ludzi umarła, skończyła się choroba i nikt więcej nie umarł”.

Na pamiątkę tego wydarzenia ufundowany został obraz, który zawisł w siemczyńskim kościele. Napis łaciński na przedniej stronie obrazu to fragment hymnu z Mszału Rzymskiego czytany w Dzień Zaduszny 2 listopada



Rys. 6. Obraz „Adoracja ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga von der Goltz”.

O tej strasznej zarazie napisano w starej kronice siemczyńskiej: „Byliśmy tak osaczeni zarazą dżumy, że ludzkim wysiłkiem nic nas przed nią nie mogło uratować. Byliśmy jednak jeszcze do 23 stycznia 1710 roku wolni od niej. Sprawił to jedynie sam z gruntu dobroduszny Bóg, któremu niech będzie chwała, sława, cześć i dzięki”. Wprawdzie później nie wspomina się więcej w tej kronice o epidemii dżumy, ale nazwa Góra Zarazy (Pestberg) obok Siemczyna wydaje się potwierdzać przekaz. Umieszczony pierwotnie w kościele obraz zawiera najstarsze wyobrażenie zamku Goltzów. Okazały dom, który widoczny jest w tle obrazu, jest z pewnością zamkiem Goltzów, a mężczyzna, który klęczy przed ukrzyżowanym, to Henning Berndt von der Goltz. W 1933 roku została przeprowadzona pierwsza renowacja obrazu.

Obraz ten cudem zachował się do naszych czasów. W 1999 roku siemczyński proboszcz przekazał obraz, będący w fatalnym stanie, do Muzeum Regionalnego w Szczecinku. Obraz przeszedł gruntowną i profesjonalną renowację, która trwała 5 lat. Można go dziś oglądać w szczecineckim muzeum.

Gdy skończyły się zawieruchy wojenne i ustąpiła zaraza, Henning–Berndt przystąpił do przywrócenia świetności swoich dóbr. Wzbogacił się o kolejne majątki i lasy, zbudował nową gorzelnię (1722). W poczuciu swojej mocnej pozycji podjął budowę nowej, godnej swojej rodziny siedziby, która przetrwałaby stulecia.



Rys. 7. Widok pałacu od frontu.



Rys. 8. Widok pałacu od ogrodu.

20 marca 1722 roku rozpoczęto prace, a już 19 listopada 1726 roku można było wprowadzać się do okazałego, masywnego domu na planie podkowy, o długości 122 stóp i szerokości 72 stóp, z tarasem pośrodku. Od frontu dom miał dwie kondygnacje, a z tyłu trzy oraz trwałe sklepienia piwniczne i mocne mury. W jego środkowej frontowej części znajdował się główny portal, przez który wchodziło się do holu. Wiodły z niego na górę podwójne

dębowe schody, ozdobione drewnianymi figurami rycerzy, trzymających w jednej ręce tarcze herbowe, a w drugiej halabardy. Pomieszczenia mieszkalne i sypialnie miały wysokość 4,5 metra, na piętrze znajdowała się wielka sala rycerska, pokoje zdobiły otwarte kominki i olbrzymie piece z biało-niebieskich, glazurowanych kafli. W piwnicach ulokowano pomieszczenia gospodarcze. Budowa nowej siedziby rodowej kosztowała 9000 talarów.

Niedługo cieszył się tą nową siedzibą Henning – Berndt. Umarł po ośmiodniowej chorobie 24 marca 1734 roku w wieku 52 lat i 9 miesięcy, kończąc swoje „chlubne i cnotliwe życie”. Ponieważ wszyscy synowie byli w wojskowej służbie pruskiej, gospodarowanie siemczyńskimi dobrami przypadło wdowie Ilsie Catherinie (z domu Heydebreck). Ale nie szło jej to najlepiej. Dopiero w 1739 roku wrócił do domu syn Franz Günter, a w 1745 roku również jego starszy brat Joachim Casimir i podjęli wspólne gospodarowanie dobrami.

Fritz Bahr, siemczyński pastor, bazując na rodowej kronice Goltzów, wspomina w opracowaniu „Das Goltzenschloss zu Heinrichsdorf” o ważniejszych wydarzeniach z dziejów rodziny i wsi:

„W 1746 roku doszło do podniosłej wizyty w siemczyńskim zamku. Hrabia Friedrich Wilhelm von Szwedt, wnuk wielkiego księcia elektora i szwagier króla Fryderyka Wielkiego, przybył na rewizytę do Joachima Casimira. Hrabiemu tak bardzo podobał się zamek w Heinrichsdorf, że jeszcze raz w roku 1751 przybył z wizytą na osiem dni.”

Czasy spokojnego życia dworskiego szybko minęły. W latach 1756 – 1763 trwała wojna siedmioletnia i Siemczyno znowu cierpiało. Fritz Bahr tak pisze o tym okresie: „Przez okolice



Rys. 9. Mapa 1780 r. autorstwa barona von Schmettau z zaznaczonymi posiadłościami Goltzów.

przeciągały kilkakrotnie wojska armii rosyjskiej, plądrując i rozsiewając strach i przerażenie. Po raz pierwszy Rosjanie pod wodzą generała hrabiego von Fermora dotarli na tereny Polski w 1758 roku, a generał rosyjski Denikoff wyruszył na Pomorze. Pod koniec czerwca dotarł on z trzema tysiącami ludzi do Czaplinka i zrobił w mieście porządek. Także folwark Heinrichsdorf został splądrowany. Kozacy dokonywali egzekucji i nieludzko torturowali chłopów z okolicy. Przez stada, które Rosjanie za sobą pędzili, została też przywleczona krowia zaraza. Do majątku przybywały także pruskie oddziały wojskowe. Joachim Casimir miał wtedy pełne ręce roboty, ale energicznemu i obrotnemu mężczyźnie udało się uchronić majątek przed najgorszym. Pałac Goltzów miał w tym czasie wielu osobliwych gości. Książęta i generałowie, wyżsi i niżsi oficerowie, Rosjanie i Prusacy prze-bywali tu na kwaterze albo zajeżdżali po drodze na kilka godzin.”

W kronice rodzinnej napisano: „Oby Bóg dał, żeby dzieci i ich dzieci nie musiały doświadczyć podobnych okrucieństw i pozwolił nam dokończyć naszych dni w spokoju i pokoju”.

Prawdopodobnie z końcem XVII lub na początku XVIII wieku osiedliło się w Siemczynie kilkanaście rodzin żydowskich. Jak podają te źródła, w 1774 roku mieszkali we wsi 22 rodziny żydowskie, liczące razem 97 osób. To był tylko epizod w historii wsi, ponieważ we wrześniu 1779 roku władze pruskie nakazały wszystkim Żydom opuścić wioski i przenieść się do wyznaczonych miast. Krótki szkic o tym epizodzie jest zamieszczony w niniejszym tomie „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”. Po pierwszym rozbiórze Polski (1772) majątek Goltzów znalazł się w granicach Prus.

W tym czasie sytuacja finansowa rodziny znacznie pogorszyła się i w 1786 roku trzeba było sprzedać majątki Reppow (Rzepowo) i Blumenwerder (Piaseczno). Kupił je król pruski Fryderyk Wilhelm II. W 1793 roku Joachim Casimir von der Goltz musiał sprzedać także rodową siedzibę - pałac i majątek w Heinrichsdorf (Siemczyno). Kupcem był radca sądowy, szambelan z Prus Wschodnich Heinrich August von Arnim. Tak oto skończył się ponad 500-letni okres władania na tych terenach rodu von der Goltz. Wyemigrowali oni do Niemiec, a następnie do Stanów Zjednoczonych i innych krajów.



Rys. 10. Herb rodu von Arnim wg. pruskiego dyplomu przyznającego tytuł barona jednemu z przedstawicieli tej rodziny 28 lipca 1870r.



Rys. 11. Koperta adresowana do pani von Arnim z datą stempla 13.02.1869 r.

Nowy właściciel siemczyńskiej majątności, Heinrich August von Arnim, odkupił w 1796 roku od króla pruskiego wsie Reppow i Blumenwerder. I w tym samym roku dokonał też rozbudowy pałacu w Siemczynie. Najpierw dobudowano skrzydło południowe, w którym mieściły się nowe sypialnie i pokoje dla gości. W 1800 roku zbudowane zostały wzdłuż drogi głównej nowe, solidne budynki gospodarcze z wieżą i bramą wjazdową na dziedziniec. Ten wjazd znajdował się wówczas u wylotu starego traktu do Złocieńca (dzisiaj tu zaczyna się droga na Głębozeczek)



Rys. 12. Główna brama wjazdowa

Nowym właścicielom nie było dane długo cieszyć się świetnością swej posiadłości. W czasie wojen napoleońskich przechodzące tędy wojska przyniosły wiele strat i zniszczeń. Wiejski pastor zapisał: „W lutym 1807 roku część francuskiego Legionu Północnego,



Rys. 13. Pałac w Siemczynie w 1860 roku wg litografii A. Dunckera.

a przede wszystkim oddziały badeńskiego generała Vincentego splądrowały pałac. Piwnice z winami zostały doszczętnie opróżnione. Meble w większości z mahoniowego drzewa, zdobione szylkretem i mosiężnymi okuciami, zostały porąbane siekierami i toporami. Cała porcelana i szkło, bardzo kosztowne instrumenty muzyczne, jak fortepian, skrzypce, flety, zostały porozbijane. Tapety, obrazy i freski polane atramentem. Łóżka zniszczone, pościel porozpruwana, a pierze rozrzucone na podwórze przed

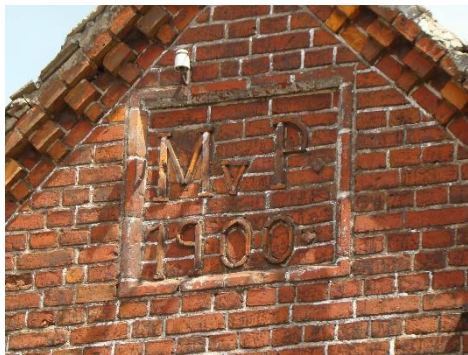
pałacem. Srebrna zastawa i sztucce zrabowane, tak jak zapasy jedzenia. Polskie bandy dokonały dzieła zniszczenia. Z wartościowej biblioteki zostały skradzione lub zniszczone największe i najbardziej kosztowne dzieła. Na sklepieniu sali na dole widoczne są ślady kul w głowach niektórych postaci kobiecych, które świadczą o konkursach strzelania rozbawionych francuskich oficerów.”

Po śmierci Heinricha Augusta von Arnima dobrami zarządzali jego synowie. W 1862 roku jako właściciela wymienia się Leonarda von Arnima. W tym okresie siemczyńskie dobra należały do największych na tym terenie majątków. Miały 2408 ha ziemi i zajmowały trzecie miejsce wśród 27 okolicznych majątków. Jako kolejnych właścicieli pałacu wymienia się panie Charlottę Luizę Dorotę von Arnim i Evę von Arnim.

Z biegiem czasu niegdyś dobrze prosperujący majątek Arnimów zaczął podupadać, popadał w coraz to większe długi. W 1985 roku, po stu latach rezydowania Arnimów w Siemczynie, majątek wraz z pałacem został sprzedany pani von Puttkamer. Nie wiadomo jednak, czy Puttkamerowe zamieszkali w siemczyńskim pałacu. Natomiast na pewno prowadzone było gospodarstwo, o czym świadczą budynki wielorodzinne dla pracowników majątku, postawione w 1900 roku przez tych właścicieli. Były to solidne domy, co świadczyło o dbałości o dobre warunki bytowe dla pracowników.



Rys. 14. Plan Siemczyna z końca XIX w.



Rys. 15. Ściana szczytowa domu dla robotników z datą 1900 r. i inicjałami fundatora.

pochodziła z tych Arnimów, którzy przed laty rezydowali w Siemczynie.

Młode małżeństwo postanowiło przywrócić siemczyńskim dobrom dawną świetność. Wykonany został remont pałacu, w którym wymieniono m.in. dach, stolarkę okienną i drzwiową. Zmieniono również założenia parkowe, nadając barokowemu ogrodowi cechy parku krajobrazowego w stylu romantycznym. W 1920 roku zbudowano w pobliżu kościoła budynki wielorodzinne dla pracowników majątku. Bredowowie mieli 7 synów. Karla Wilhelma Hartwiga, Hansa Christopha, Heinza Dietriecha, Friedricha Wilhelma Hasso, Wicharda Adalberta, Siegwarda i Wilhelma Fridericha (dwóch ostatnich zginęło w 1942 i 1943 roku na froncie wschodnim, a po ich śmierci na pałacu wywieszono dwie flagi z kirem).

26 kwietnia 1927 roku w szpitalu w Szczecinie zmarł po ciężkiej chorobie, w wieku 54 lat baron Hartwig von Bredow. Wartę honorową przy jego trumnie w siemczyńskim kościele trzymali przez trzy doby weterani z pierwszej wojny. Po uroczystym pogrzebie ciało złożono w grobowcu znajdującym się w przypałacowym parku.



Rys. 17. Tabliczka z napisem Baron von Bredow.

w Berlinie urodziła syna Christopha, a w 1944 w pałacu w Siemczynie syna Wilfrieda Wernera,

Pani Puttkamer cieszyła się swoimi włościami zaledwie 10 lat. W 1905 roku sprzedała pałac i majątek bankierowi frankfurckiemu Adolfowi Marwitzowi, który już po roku odsprzedał go Erice von Borcke. Te ciągłe zmiany właścicieli majątku przyczyniły się do jego dalszego upadku. W 1907 roku niszczący pałac i majątek kupiło małżeństwo z Branderburgii - Hartwig i Mascha von Bredow. Ciekawostką jest fakt, że matka Hartwiga von Bredow miała panieńskie nazwisko von Arnim. Być może



Rys. 16. Herb rodziny von Bredow

Uległ on po wojnie zniszczeniu. W miejscu, gdzie się znajdował, ustawiony został w 2012 roku okazały kamień z tablicą upamiętniającą miejsce pochówku Hartwiga von Bredow.

Po jego śmierci majątkiem zarządzała Mascha von Bredow, a po jej śmierci miał go przejąć Hans Christoph. W 1941 roku ożenił się on z Anją von Oettingen (ślub brali w siemczyńskim kościele), która w 1942 roku

znanego dziś w Niemczech profesora. To prawdopodobnie on, gdyby nie przegrana przez Niemców wojna, byłby spadkobiercą siemczyńskiego majątku.



Rys. 18. Nekrolog barona Hartwiga von Bredow na pierwszej stronie „Gazety Szczecińskiej” z 30 kwietnia 1927 r.

byli przez państwo młodzi, przyszłościowi gospodarze. Powstało w okolicy Siemczyna 7 takich gospodarstw, w których zamieszkali ze swoimi rodzinami: Hermann Just, Max Splitt, Hans Koplin, Kurt Neumann, Otto Bohn, Wilhelm Millnitz i Otto Habeck. Każdy otrzymał, oprócz gospodarstwa, od 20 do 30 ha ziemi.

A oto odtworzona lista około 500 mieszkańców wsi Heinrichsdorf z 1938-39 roku roku z podaniem numerów domów, w których oni mieszkali.

L.p.	Głowa rodziny	Wykonywany zawód głowy rodziny stanowisko	Ziemia [ha]	W tym orna [ha]	osób	Nr domu
1.	Fritz Gomell	Przedsiębiorca przewozowy	-	-	5	1
2.	Wilhelm Köhn	Kolejarz	0,5	0,5	3	1
3..	Wilhelm Lube	Urzędnik pocztowy	-	-	4	1
4.	Martin Zülker	Instruktor jazdy konnej	-	-	4	2
5.	Otto Giese	Kowal	0,25	0,25	3	3
6.	Robert Köhn	Rolnik	6,50	6,50	6	4

7.	Kramer	Robotnik	-	-	4	4
8.	Georg Köhn	Rymarz - siodlarz	-	-	4	5
9.	Otto Köhn	Rolnik	2,00	1,00	3	5
10.	Otto Bohn	Rolnik	2,25	2,25	5	6
11.	Konrad Dittberner	Rolnik	13,50	11,00	4	7
12.	Paul Calies	Rolnik	35,32	17,50	7	8
13.	Erwin Korstock	Rolnik	24,00	14,00	5	9
14.	Konrad Pape	Rolnik	10,00	10,00	4	10
15.	Walter Dittberner	Rolnik	16,25	10,00	7	11
14.	Ida Callies	Rolniczka			3	12
15.	Frau Buse	Rencistka	-	-	2	12
16.	Anna Schoenfeldt	Rolniczka	86,50	43,50	7	13
17.	Willy Kanitz	Robotnik	-	-	5	13
18.	Artur Manthay	Rolnik	12,50	10,00	6	14
19.	Reinhard Maaß	Rolnik	6,25	5,75	4	15
20.	Karl Manzke	Rolnik	36,50	24,00	5	16
21.	Marie Fritz	Robotnica	-	-	1	16
22.	Robert Pophal	Stolarz	0,25	0,25	2	17
23.	Ernst Kannenberg	Rolnik			3	17
24.	Wilhelm Schultz	Rolnik	58,00	25,00	4	18
25.	Franz Doege	Rolnik	32,50	18,50	5	19
26.	Wilhelm Bohn	Rolnik	22,00	13,00	3	20
27.	Walter Wegner	Rolnik i właściciel gospody	5,50	4,00	6	21
28.	Johannes Brünke	Leśniczy	-	-	3	22
29.	Otto Fenz	Rolnik	18,50	13,00	5	23
30.	Heirich Liebenow	Urzędnik pocztowy	2,00	2,00	2	25
31.	Arndt	Robotnik	-	-	5	26
32.	August Wermuth	Rolnik	35,00	25,00	4	26
33.	Helmut Fritz	Rolnik	11,25	11,00	4	27
34.	Emil Boigs	Rolnik	20,00	15,00	6	28
35.	Martin Wenzel	Proboszcz	-	-	3	29
36.	Erich Lihman	Kołodziej	-	-	5	32
37.	Paul Roesner	Kowal	-	-	5	32
38.	Wilhelm Giese	Rencista	-	-	2	32
39.	Wilhelm Bartel	Ochmistrz	-	-	4	32
40.	Edward Scherberth	Robotnik	-	-	4	32
41.	Anna Höwe	Krawcowa	-	-	1	32
42.	Johannes Dahlke	Zarządca majątku	-	-	7	32
43.	Hanni Müller	Kucharka	-	-	1	32
44.	Mascha von Bredow	Właścicielka majątku	750	250	6	32
45.	Christoph von Bredow	Zarządca lasu	-	-	3	32
46.	Erich Runge	Rymarz-siodlarz	2,50	2,50	3	33
47.	M. Radtke	Kowal	4,50	4,50	4	34
48.	Ewald Fenz	Kolejarz	2,50	2,50	6	35
49.	Julius Loose	Dróżnik	0,25	0,25	3	37
50.	Helmut Loose	Kowal	-	-	4	37
51.	Otto Zunker	Osadnik	9,00	8,00	6	37
52.	Willy Rauboldt	Malarz	-	-	6	37

53.	Herman Loose	Robotnik	-	-	3	37
54.	Otto Habeck	Osadnik	30,00	25,00	6	38
55.	Willy Berndt	Krawiec	0,25	0,25	3	39
56.	Marie Flade	Pomoc domowa	0,25	0,25	2	40
57.	Robert Collatz	Mleczarz	5,50	5,50	2	41
58.	Karl Zank	Inwalida wojenny	-	-	1	42
59.	Heinrich Zank	Robotnik	-	-	2	42
60.	Julius Zank	Robotnik	-	-	2	42
61.	Julius Fenske	Szawc	-	-	3	42
62.	Emma Schultz	Robotnica	-	-	6	43
63.	Reinhard Calies	Robotnik	-	-	3	43
64.	Erich Achtenberg	Robotnik	-	-	5	43
65.	Fredrich Tonn	Robotnik	-	-	7	43
66.	Minna Just	Robotnica	-	-	7	43
67.	Max Klatt	Kupiec	0,25	-	4	45
68.	Fritz Robe	Policjant wiejski	-	-	4	46
69.	Fritz Döpke	Robotnik	-	-	4	47
70.	Kurt Geske	Robotnik	-	-	4	48
71.	Paul Geske	Robotnik	-	--	8	48
72.	Albert Hopn	Robotnik	-	-	4	48
73.	Otto Köpp	Szawc	-	-	4	48
74.	Max Wolff	Rolnik	15,00	14,75	4	49
75.	Wilhelm Wahrmann	Rolnik	46,00	32,00	7	50
76.	Max Doege	Rolnik i Softys	40,00	25,00	7	51
77.	Reinhard Zöller	Rolnik	45,00	33,00	3	52
78.	Max Janitz	Rolnik	3,75	3,75	3	53
79.	Hugo Streeck	Rolnik i właściciel gospody	14,75	12,25	4	54
80.	Willy Voigs	Rolnik	25,00	20,00	3	55
81.	Hilda Kürbis				6	56
82.	Willy Fenz	Robotnik	-	-	3	56
83.	Robert Garske	Kołodziej	-	-	3	56
84.	Kurt Höppner	Nauczyciel	-	-	1	57
85.	Reinhard Dittenberg	Kolejarz	1,21	1,00	2	58
86.	Reinhard Callies	Kolejarz	2,75	2,75	6	59
87.	August Scherberth	Inwalida wojenny	-	-	6	60
88.	Ernst Scherberth	Inwalida wojenny	-	-	5	60
89.	Heinrich Neumann	Robotnik	-	-	4	60
90.	Gustaw Ummnuß	Robotnik	-	-	5	60
91.	Wilhelm Millnitz	Robotnik	-	-	4	60
92.	Alex Siefert	Murarz	-	-	3	60
93.	Hugo Kasburg	Rolnik	32,00	20,00	3	61
94.	Hedwig Wegner	Rolniczka	40,00	22,50	5	62
95.	Erwin Kasburg	Rolnik	28,40	18,40	5	63
96.	Paul Minkley	Rolnik	40,00	30,00	6	64
97.	Erich Mayer	Rolnik	40,00	30,00	3	65

98.	Reinhard Manthey	Rolnik	54,00	35,00	5	66
99.	Bruno Schröder	Rolnik	34,00	21,00	4	67
100.	Willi Millnitz	Traktorzysta	-	-	4	?
101.	Max Split	Osadnik	19,75	15,00	7	?
102.	Kurt Neumann	Osadnik	19,50	15,00	6	?
103.	Heinrich Rudolph	Rolnik	21,50	20,00	6	?
104.	Ernst Fritz	Rolnik	35,00	25,00	5	?
105.	Ewald Marks	Rolnik	16,00	14,00	5	?
106.	Otto Bohn	Osadnik	30,00	27,50	7	?
107.	Wilhelm Millnitz	Osadnik	30,00	27,50	7	?
108.	Hans Koplin	Osadnik	20,25	15,00	7	?
109.	Hermann Just	Osadnik	19,50	15,00	6	?
110.	Rudolph Vorpahl	Zarządca gorzelni	-	-	4	?
111.	Paula Runge	Robotnica	-	-	3	?
112.	Rudolf Meyer	Robotnik	-	-	5	?
113.	Erich Zülker	Robotnik	-	-	4	?
114.	Karl Fenske	Robotnik	-	-	3	?
115.	Paul Bohn	Robotnik	-	-	6	?
116.	Karl Doege	Robotnik	-	-	2	?
117.	Anna Zunker	Robotnica	-	-	1	?

Numeracja budynków pochodzi z planu wsi Heinrichsdorf z 1943 roku – zamieszczonego dalej.

W owym czasie opiekę lekarską nad mieszkańcami i dworem sprawował dr Eckart Prettin, który w Czaplinku miał swoją przychodnię lekarską (po wojnie w niej funkcjonował, aż do 1981 r. Miejski Ośrodek Zdrowia). We wspomnieniach napisanych po wojnie czytamy, że właściciele majątków płacili mu 800-1500 marek rocznie za opiekę lekarską nad każdym folwarkiem. Dr Prettin przedstawił 10 marca 1941 roku na uniwersytecie we Fryburgu dysertację doktorską o poziomie higieny i zdrowia w 15 miejscowościach powiatu szczecińskiego: „*Die Lebensgewohnheiten der Landbevölkerung in der Pommerschen Seenplatte vom Standpunkt der Hygiene*”. Jest tam też następujący interesujący opis wsi Heinrichsdorf:

1. Zajęcia mieszkańców

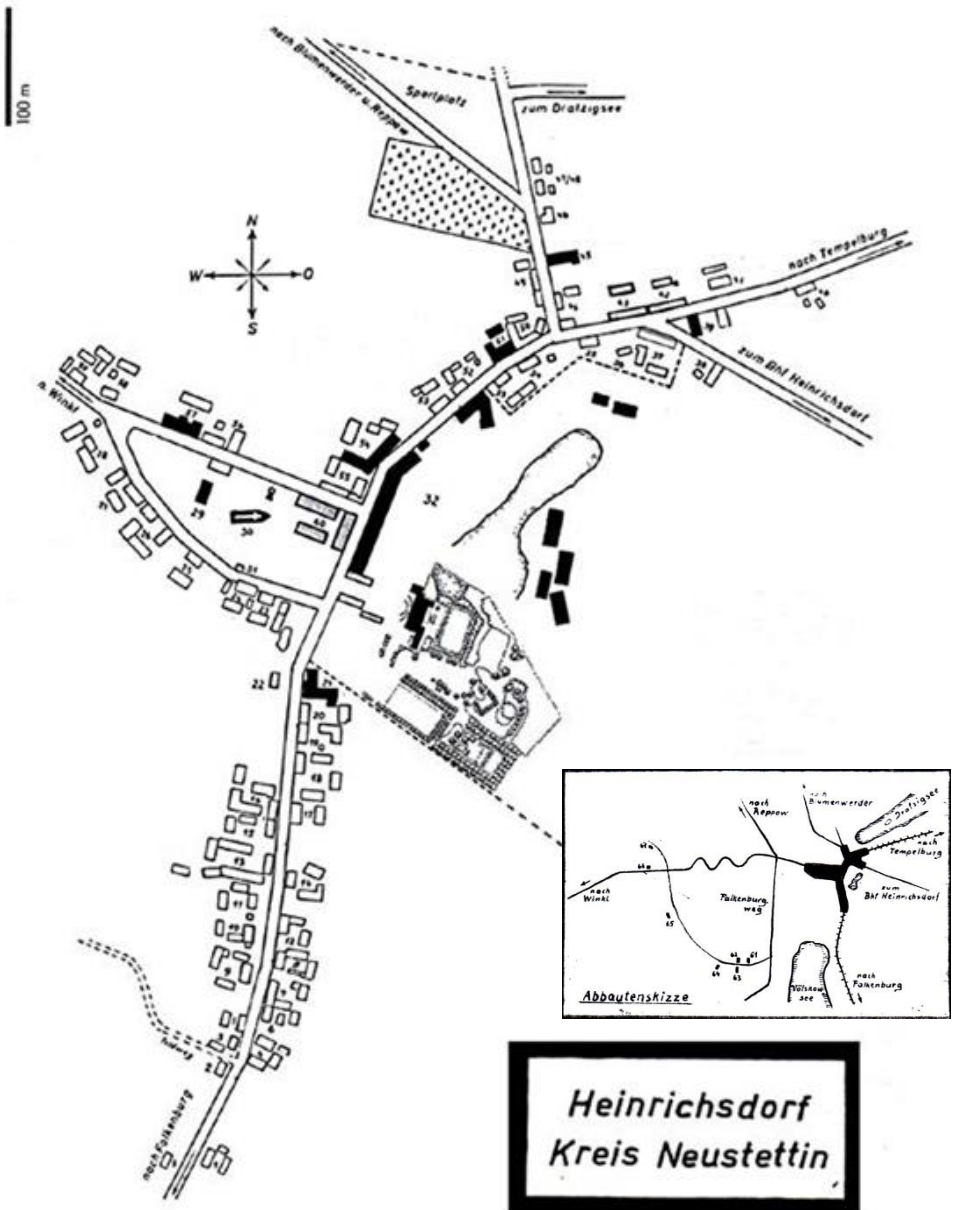
50% mieszkańców posiada własne gospodarstwo. 40% mieszkańców pracuje częściowo na majątku, częściowo u innych gospodarzy. 10% przypada na wolne zawody. Chłopi pracują przeważnie po 12 godzin na dzień, również kobiety pomagają dużo w polu. 50% dzieci, już w wieku od 8 do 10 lat jest branych do częściowo bardzo ciężkich prac wykonywanych w polu.

2. Warunki mieszkaniowe

Domy stoją wolno przy drodze i są masywne. Niektóre posiadają dach ze słomy. Z reguły jedna rodzina zamieszkuje dwa pokoje i kuchnię. Podłoga w kuchni jest wyłożona cegłami. Kuchnia służy jako jadalnia i pomieszczenie, gdzie przyjmuje się gości. 70% rodzin posiada za mało łóżek, z których 20% ma za mało miejsca, aby je postawić.

3. Woda pitna i kanalizacja

Stan wody gruntowej wynosi przeciętnie 40 m. Centralne zaopatrzenie w wodę nie istnieje. Większość podwórz posiada własne studnie, które nie zawsze właściwie są oddalone od gnojownika czy obory. Wiejska studnia, z której wiele rodzin pobiera wodę pitną, nie jest przykryta. Kanalizacji i oczyszczalni ścieków nie ma. Są latryny. Liczne ścieki odprowadzane są do rynsztoków i stawów.



Rys. 19. Plan wsi Heinrichsdorf z marca 1943 r. z numerami domów.

4. Odżywianie

Chleb jest pieczony samodzielnie z żyta i jest pożywny i zdrowy. Tylko niektórzy kupują biały chleb u piekarza. Główny posiłek składa się z ziemniaków z mięsem. Warzywa z własnych zbiorów często nie wystarczają. Masło niestety nie we wszystkich domach jest spożywane, lecz sprzedawane. Za to używa się smalcu lub marmolady. Jako napój służy kawa zbożowa. Pije się również dużo maślanki.

5. Warunki higieniczne mieszkańców

W miejscowości panuje dosyć duża czystość. Mieszkania są utrzymane w czystości mimo dużej ilości pracy, również ubranie mieszkańców jest skromne, ale czyste. W miejscowości nie ma możliwości kąpania się. Dzieci szukają możliwości kąpania się w jeziorach Drawsko i Wilczkowo. 80% dzieci posiada szczoteczkę do zębów, jednak szczotkują je najczęściej co 8 dni. 60% mieszkańców nie posiada koszuli nocnych. Bieliznę zmienia się średnio co 8 dni.

6. Szkoła

Jednopiętrowy budynek, bez podpiwniczenia leży na uboczu i jest oddalony od głównej drogi. Wewnątrz i zewnątrz sprawia zaniedbane wrażenie. Ławki szkolne nie odpowiadają dzisiejszym standardom. Oświetlenie klas jest niedostateczne. Światło pada od złej strony. Garderoba znajduje się w klasie. Piece kaflowe nie wystarczają. Dla 60 dzieci dostępna jest tylko jedna latryna. 40% dzieci ma daleką drogę do szkoły - do 6 km.

7. Choroby

Oprócz zwyczajnych chorób dziecięcych jak krztusiec, świnka itp. często wcześniej zaobserwowano krzywicę. Również występują wady postawy. Zachorowalność na zapalenie płuc znana jest w trzech przypadkach. Na raka umiera przeciętnie jedna osoba na rok.

8. Ogólne

Ludność jest inteligentna i postępową. Umysłowo chorzy występują w pojedynczych przypadkach. Powody tej choroby nie są znane. W miejscowości pije się mało alkoholu. Ludność wydaje pieniądze z rozsądkiem. W ostatnim czasie głównie domy mieszkalne w złym stanie są remontowane. Od kilku lat żenią się wcześniej i dużo. Przyrost naturalny bardzo wzrósł w ostatnich pięciu latach. Szczególnie przyczyniły się do tego warunki socjalne państwa. Również wzrosła chęć posiadania dzieci.”

Po wybuchu II wojny światowej i szybkich sukcesach militarnych Niemców do Siemczyna stopniowo przywożono robotników przymusowych i jeńców wojennych różnych narodowości. Najpierw około 20 Polaków, później 30 Francuzów i 40 Rosjan.



Warunki bytowe robotników zależały od gospodarza. Wiadomo, że w majątku robotnicy traktowani byli nie najgorzej, natomiast we wsi odnotowano kilka

Rys. 20. Gospoda braci Karla i Waltera Wegnerów.



Rys. 21. Przed gospodą Wagnerów.

przypadków znęcania się nad Polakami. Kwatery dla jeńców i robotników umieszczone były w majątku. Ci, którzy pracowali we wsi u gospodarzy, na noc wracali do kwater. Tylko nieliczni mogli za przyzwoleniem niemieckich gospodarzy mieszkać u nich.

Lata wojny niczym szczególnym nie różniły się od lat wcześniejszych. We wsi, z dala od alianckich nalotów, panował spokój. Dobrze prosperujące gospody Streecka i Wegnera tętniły życiem. W gospodach odbywały się liczne występy z udziałem dziewcząt z BDM dla wojskowych z Ordensburgu Krossinsee (obecnie Budowo) i Gross Born (obecnie Borne Sulinowo). Dzieci i młodzież należały do Hitlerjugend i BDM (Bund Deutscher Mädel - sekcja żeńska Hitlerjugend).



Rys. 22. Gospoda Hugo Streecka.



Rys. 23. Kapela wiejska przygrywająca w gospodzie Hugo Streecka.

Dopiero po klęsce pod Stalingradem i wzmożonych powołaniach do armii nastroje Niemców zaczęły się pogarszać. Dzwon kościelny coraz częściej obwieszczał śmierć kolejnych żołnierzy niemieckich. Rosła liczba frontowych kalek.

Już pod koniec 1944 roku, w obliczu nieuchronnej klęski, co bogatsi mieszkańcy zaczęli uciekać na zachód. Początek 1945 roku pogrążył Niemców do reszty. Przez Siemczyno całymi dniami i nocami przewijało się tysiące uciekinierów. Sytuację we wsi tak wspomina Ignacy Wyroba, przymusowy robotnik:

„Pod wieczór przybył batalion SS, obstawili wszystkie drogi i szosy. Zawracali żołnierzy – uciekinierów na front, bijąc po twarzach i kopiąc. W nocy zakazano wychodzić z mieszkań. Rankiem zabrano nas wszystkich do budowy zapory przeciwczołgowej. Niemieccy gospodarze końmi zwozili na nią kamienie.”

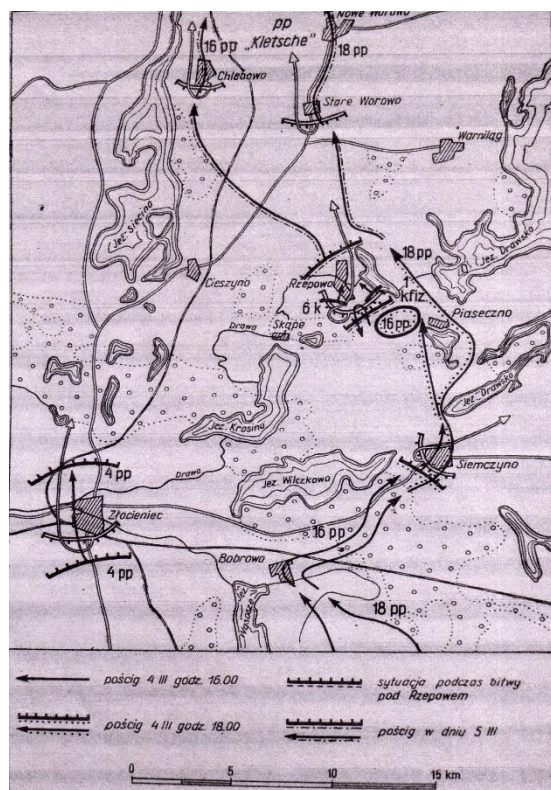
Wyroba wspomina także, iż kilkanaście kilometrów za linią frontu dokonane zostały dwa naloty radzieckie, dezorganizujące zaplecze wroga. 1 marca przyszedł rozkaz ewakuacji wsi Heinrichsdorf. W pobliżu już było słychać potężne grzmoty artylerii. W pośpiechu ładowano na wozy żywność i pościel. Porządku pilnował umundurowany Niemiec z pistoletem w ręku. Leśniczy Johannes Brünke otrzymał polecenie wyprowadzenia całego bydła ze wsi (było tego około 500 szt.) i zapędzenia stada, z pomocą kilku polskich i francuskich robotników, do

Kołobrzegu. Robotnicy ci trafili jednak pod silny ostrzał na linii frontu i uciekli, zostawiając bydło na pastwę losu.

W informacjach wywiadowczych sztabu 1 Armii WP nazwa Heinrichsdorf pojawiła się po raz pierwszy już 23 lutego: „Zwiadem radiowym ustalono prace sieci radiowej brygady dział szturmowych z główną stacją radiową w miejscowości Heinrichsdorf”. (Biuletyn informacyjny nr 37 oddziału wywiadowczego sztabu 1 Armii WP o nieprzyjacielu).

24 lutego 1945 roku, w wyniku ofensywy 2 Frontu Białoruskiego, nastąpiło przełamanie niemieckiej obrony na Pomorzu Środkowym, zdobyte zostały Czarne i Szczecinek (28 lutego). Ruszyła także radziecka ofensywa na Pomorzu Zachodnim. Także 1 Armia Wojska Polskiego przystąpiła 1 marca do ofensywy. Niemieckie oddziały zgrupowane na tym terenie, wobec groźby odcięcia od sił głównych, zaczęły odwrót w kierunku Świdwina. Pomimo oporu niemieckich oddziałów osłonowych 1 Armia Wojska Polskiego miała ułatwione zadanie i już 2 marca regularne działania liniowe przekształciły się w pościg – początkowo jednak wobec silnego oporu wroga był on bardzo powolny i rozwinął się dopiero 3 – 4 marca.

Działający na kierunku północno – zachodnim 7 Kołobrzesci Pułk Piechoty 3 DP 3 marca o godz. 14:30 zdobył Czaplinek, a następnego dnia ruszył forsownym marszem w kierunku Polczyna.



Rys. 24. Mapa - pościg i walki pod Rzepowem w marcu 1945 r.

Natomiast główne działania 1 Armii WP z rejonu Borujka, Żabina i Wierzchowa wyprowadzone zostały w kierunku Złocienca i Drawskiego Pomorskiego. Działająca na prawym skrzydle 6 Dywizja Piechoty wsparta 3 Brygadą Haubic, po przełamaniu oporu wroga w południowo – zachodniej części nadleśnictwa Nowy Dwór, w nocy z 3 na 4 marca osiągnęła jezioro Wąsosz i wzdłuż jego wschodniego brzegu ruszyła na północ z zadaniem uchwycenia miejscowości Bobrowo. Pościg, z uwagi na brak styczności z wrogiem odbywający się w kolumnach marszowych z ubezpieczeniem, po południu 4 marca osiągnął wyznaczony cel: polscy żołnierze przecięli szosę Złocieniec - Czaplinek. Po przerwie na posiłek 16 pułk piechoty wraz z posuwającym się za nim 18 pułkiem skierował się na Siemczyno, gdzie na przesmyku między jeziorami Wilczkovo i Drawsko spodziewano się obecności nieprzyjaciela. Około godz.

16:00 czołowe pododdziały dotarły w rejon wsi. J.J. Malczewski w „Szesnastym kołobrzesckim” pisze:

„Podchodzono ostrożnie, licząc się z oporem hitlerowców. Jakoż szpicę przednią powitał ogień z broni maszynowej i ręcznej. Kiedy jednak żołnierze polscy zajęli stanowiska i skierowali ogień w stronę zabudowań, Niemcy śpiesznie wycofali się. Siły główne pułku weszły do wsi bez przeszkód.” Tego jeszcze dnia 16 pp o godz. 17:30 dotarł w rejon oddalonego o 5 km Rzepowa, gdzie skrajnie wyczerpani żołnierze zaniedbali właściwego rozpoznania i wraz z 23 pułkiem artylerii lekkiej wpadli w niemiecką zasadzkę i zdobyli wieś dopiero po ciężkiej walce, tracąc 10 zabitych i 16 rannych. Zupełne ciemności, bagnisty teren i śnieżyca uniemożliwiły włączenie się do walki sąsiadującego od wschodu 18 pp i podążającego za nim 14 pp.

Polegli w Siemczynie:

por. Andrzej Matiasz, szer. Edward Kozubał, szer. Kazimierz Tarnowski, szer. Albin Szymko, szer. Józef Kopczyński

Polegli w Rzepowie:

plut. Zygmunt Książek, plut. Roman Saliwka, kpr. Tomasz Godecki, kpr. Zbigniew Markowicz, st. szer. Feliks Szczepański, szer. Jan Domański, szer. Edward Lopko, szer. Szczepan Buczak, szer. Aleksander Mojsa, szer. Bronisław Pawełko, szer. Stanisław Stawecki

Jednostki 6 DP wdały się następnie w walki w rejonie Cieminka, bronionego przez ariergardy 163 Dywizji Wehrmachtu i Dywizji „Bärwalde”. Wsparte ogniem artylerii dywizyjnej i czołgami z 1 Brygady Pancерnej przełamały pozycje wroga i ruszyły dalej na północ. Nie pomogła im w tym 3 Brygada Artylerii Haubic – pozostając na stanowiskach

ogniowych w rejonie Siemczyna nie była w stanie razić oddalonych o 12 km celów. Chaos panujący w niemieckich szeregach do pewnego stopnia udzielił się także polskim sztabowcom. 4 marca o godz. 22:00 trasą Siemczyno – Czaplinek – Kluczewo – Gawroniec wyruszył oddział rozpoznawczy grupy pościgowej. Adolf Stachula w monografii „Szósta Pomorska” opisuje jego wyjście do Siemczyna w kierunku Czaplinka:

„Marsz utrudniał głęboki śnieg. Przed wejściem do Siemczyna napotkano na szosie przeszkodę: wykonaną z drzewa zwalę leśną, obwieszoną minami przeciwpancernymi i przeciwpiechotnymi. Saperzy dość szybko zneutralizowali miny, następnie czołgi wyciągnęły powalone drzewa. Od Siemczyna do Czaplinka stwierdzono następne przeszkody: dużo podpilowanych przydrożnych drzew z umieszczonymi pod nim ładunkiem wybuchowym



Rys. 25. Żołnierze 12 Pułku Artylerii Haubic, którzy brali udział w walkach w rejonie Siemczyna. Stoją od lewej: Michał Kunicki i Stanisław Kunicki.

kierowanym elektrycznie. Ich eksplozja spowodowała powalenie drzew na szosę. Saperzy wyszukiwali i przecinali przewody elektryczne, ale to opóźniało marsz”.

Pozbawieni informacji z dowództwa żołnierze poświęcili jeszcze wiele godzin pracy, by następnego dnia rano dotrzeć do Czaplinka i zorientować się, że miasto już dwa dni wcześniej zostało zdobyte, a ich wysiłek był zbędny.

Ogólnie jednak natarcie 1 Armii Wojska Polskiego rozwijało się pomyślnie. Zdobycie Złocieńca i Drawska oraz sforsowanie rzeki Drawy umożliwiły skuteczny pościg za wrogiem, którego obrona straciła charakter liniowy, a wycofanie się poszczególnych oddziałów jedynie częściowo zachowało regularny charakter – odwrót wielu z nich zakończył się całkowitym unicestwieniem bądź przekształcił się w bezładną ucieczkę.

Siemczyno zajęte z marszu przez oddziały 6 dywizji Piechoty i 1 Armii Wojska Polskiego ucierpiało w niewielkim stopniu. Zniszczenia ograniczyły się do kilku spalonych domów i wybitych szyb.

Ludność niemiecka po nieudanej próbie ewakuacji wróciła do wsi. Zaskoczyło ją wojsko w okolicach Świdwina, a mienie, które zabrali ze sobą, zostało częściowo zniszczone i rozgrabione.



Rys. 26. Budynek, w którym mieścił się posterunek MO w Siemczynie w 1945 roku.

Przebywający we wsi polscy robotnicy przymusowi natychmiast utworzyli placówkę Milicji Obywatelskiej i uzbroili się w porzuconą przez Niemców broń. Pod dowództwem Ignacego Wyroby milicjanci pilnowali porządku we wsi. Wspomina on:

„Najstarszych wiekiem Niemców przydzieliłem do obsługi inwentarza, kobiety z małymi dziećmi do zamykania ulicy. Sołtysowi

niemieckiemu nakazałem bezwzględne posłuszeństwo. Zabroniłem dokonywać jakichkolwiek ubojów, nawet kur. Wyznaczyłem miejsca, do którego Niemcy mieli znieść wszystkie odbiorniki radiowe i oddać wszelką broń”

Do zadań milicjantów należało też sprawdzanie dokumentów przejeżdżających przez wieś uciekinierów i robotników przymusowych różnej narodowości, którzy wracali do swoich krajów. Z początkiem wiosny dużym problemem stali się szabrownicy, którzy niby to przejeżdżali osiedlić się, a w praktyce rabowali co się dało, plądrowali opuszczone gospodarstwa, niszczyli w nich meble i urządzenia.

Majątek rodziny von Bredow zajęli Rosjanie. W pierwszym okresie w pałacu urządzono szpital polowy, później pałac służył jako kwatera dla radzieckich oficerów. Majątkiem zarządzał major sowiecki. Wszelkie prace na rzecz Sowietów wykonywali Niemcy. Posiłki przygotowywały młode Niemki: Edit Looße, Else Milnitz i Emmi Ummnuß. Wyposażenie pałacu zostało w większości wywiezione. Kilkunastoletni wówczas mieszkaniec Siemczyna

wspomina dziś wyrzucanie mebli i wyposażenia przez okna na ciężarówkach. Obecność Sowietów w Siemczynie dała w kość nie tylko Niemcom, ale i rodzinom polskim, które już tu się osiedliły. Wszyscy byli przez nich okradani, a najbardziej trzeba było się strzec pijanych żołnierzy.

Mocno odczuli to też osadnicy mieszkający na kolonii niedaleko Ordensburg Krössinsee (Jednostkę Wojskową Budowo), którą też zajęli Sowieci. Przebywało ich tam około 3 tys. Ciągłe kradzieże i bijatyki z nimi zmusiły w końcu osadników do przeniesienia się do wsi, bo tu, w większym skupisku ludzi, było bezpieczniej. Gospodarstwa na kolonii, pozostawione na pastwę losu, z biegiem czasu zostały zdewastowane, a w końcu budynki rozebrano na materiał budowlany.

Pierwszymi polskimi mieszkańcami w Siemczynie byli przymusowi robotnicy, którzy pracowali tu w czasie wojny. Większość tu została i sprowadziła swoje rodziny. Z reguły obejmowali oni te gospodarstwa, w których pracowali dla Niemca.

Udało się ustalić nazwiska 16 robotników: Ignacy Wyroba, Stefan Wysoczyński, Antoni Kluska, Józef Pakulski, Stanisława Chmielecka, Lucjan Konowalczyk, Tadeusz Domka, Roman Ojrzyński, Stefania Grodek, Józef Kurowski, Józef Kochaniec, Roman Niemczyk, Aniela Ojrzyńska, Janina Podsiadło, Adam Gabara, Eugenia Lewandowska, Bogumił Sojecki.



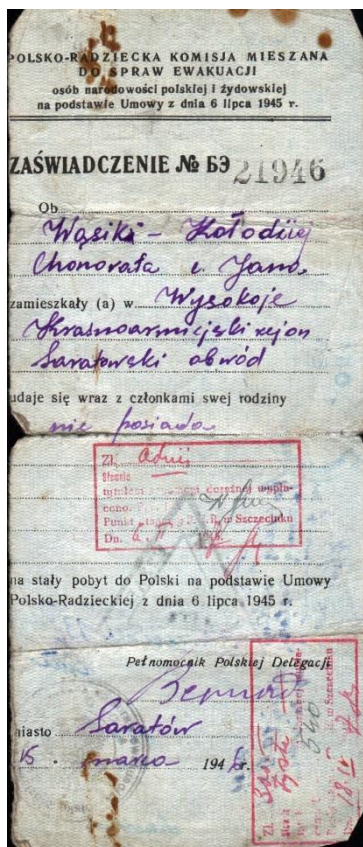
Rys. 27. Pieczęć i podpis Sołtysa Gromady Henrykowo - p. Czerniaka z datą 10.11.1946r.

Ignacy Wyroba, pełniący funkcję komendanta MO, mianował około połowy kwietnia 1945 roku na sołtysa najstarszego wiekiem kolegę - Romana Ojrzyńskiego.

Władzy sołtysa wówczas nic nie ograniczało. To on przedkładał gospodarstwom osadnikom i jako przedstawiciel władzy miał pilnować porządku. Miał broń i, jak się z czasem okazało, był bardziej postrachem niż obrońcą mieszkańców. Pierwszy polski nauczyciel - I Leszczyński, jako jedyny, ryzykując nawet własne życie, potrafił przeciwstawić się niegodziwemu postępowaniu sołtysa i stanąć w obronie mieszkańców. Po nagłośnieniu całej sprawy w gminie i napisaniu artykułu do gazety, UB przeprowadziło śledztwo, które ujawniło wiele nieprawidłowości, w wyniku czego sołtysa zwolniono z urzędu i wydano ze wsi.

Pierwsi osadnicy – repatrianci i przesiedleńcy, znaleźli się w Siemczynie już z początkiem kwietnia 1945 roku. Pochodzili oni z różnych rejonów Polski, ale głównie z Kresów i Polski Południowej. Pierwszymi osadnikami byli górale: Kwak, Biernat, Krupa, Łowicz. Z napływem osadników polskich do wsi, systematycznie wysiedlano Niemców. Trwało to od lutego do maja 1946 roku. W dawnej gospodzie Streecka jedna z polskich mieszanek, znająca dobrze język niemiecki, wypełniała karty dla wysiedleńców. Większość z nich trafiła do obozu przejściowego „Lager Grüner Jäger” w Geesthacht w Szlezewiku Holsztynie.

14 lutego 1946 roku przeprowadzono pierwszy spis ludności w Siemczynie, a komisarzem spisowym był nauczyciel Henryk Leszczyński.



Rys. 28. Zaświadczenie o wyjeździe z Polski.

Po wyjeździe sowietów majątek przejęły Państwowe Nieruchomości Ziemskie, a zarządzali nim Marian Lebiecki i Jan Dębicki. Tam też znaleźli pierwszą pracę mieszkańcy wsi. Historia dalszych losów tego majątku zawarta jest w szkicu pt. „Piękna karta siemczyńskiej spółdzielczości. „Kłós” i jego ziarno”, zawartym w niniejszym tomie „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”.

Natomiast trudna historia pałacu opisana została w moim opracowaniu p.t.: „Powojenne losy pałacu w Siemczynie” opublikowanym w II tomie „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”.

Transformacja, która dokonała się w Polsce po 1989 roku, spowodowała wiele przemian w Siemczynie, a opisane one zostały w wyżej wymienionych opracowaniach oraz w innych publikacjach „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”.

Kamil Poleć

Bibliografia

- F. Bahr, Das Goltzen-Schloss zu Heinrichsdorf, Unser Pommernland. Szczecin 1932
- F. Bahr, Arendsburg, Unser Pommernland
- F. von der Goltz, Die Familie der Grafen und Freiherren von der Goltz. Strassburg 1885
- E. Prettin, Die Lebensgewohnheiten der Landbevölkerung in der Pommerschen Seenplatte vom Standpunkt der Hygiene. Freiburg im Breisgau 1941
- H. Sienkiewicz, Potop
- I. Wyroba, Zostałem na tej ziemi, Wspomnienia chłopów z lat 1939 – 1948, Niewolniczy chleb. Warszawa 1970
- K. Kalita, Historia sztuki, Architektura XVIII wiecznego pałacu w Siemczynie. Koszalin 1977
- Heimatkalendar für Stadt und Land Neustettin
- A. Jasiński, Przełamanie Wału Pomorskiego. Warszawa 1958
- J.J. Malczewski, Osiemnasty kołobrzegi. Warszawa 1974
- J.J. Malczewski, Szesnasty kołobrzegi. Warszawa 1982
- A. Stachula, Szósta pomorska: z dziejów Szóstej Pomorskiej Dywizji Piechoty 1944 – 1948. Warszawa 1981

A. Karolewicz, Pałac w Siemczynie. Historia i legenda. Czaplinek 2004
W. Krzywicki, W Siemczynie mówią wieki. Kurier Czaplinecki styczeń 2009
K. Kalita, A. Smolny, Siemczyno. Dokumentacja naukowo- historyczna. Szczecin 1976
Siemczyno. Karta ewidencyjna zabytków architektury i budownictwa. Opracowanie D. Horoszko 1999
W. Wierzchowiecki, Ewidencja parku. Koszalin 1978
Grzegorz Engel Siemczyno. Park pałacowy. Ewidencja ogólna dendrologicznotechniczna na zlecenie WKZ Koszalin 1992

Źródła

www.leszczelowski.pl, Historia Pojezierza Drawskiego, Wycieczka do Siemczyna i Głębocka, Z Głębocka do Rzepowa i Piaseczna
www.jerzydudz.net, Obraz z wizerunkiem Henniga Berndta von der Goltza

Materiały pisemne niepublikowane

Grzegorz Wołowicz, Siemczyno 1945
Henryk Leszczyński, Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek - maszynopis
Aneta Popławska, Genealogia rodziny von der Goltz. Pałac i park w Siemczynie
Max Doege, Wykaz ostatnich niemieckich mieszkańców Heinrichsdorf sporządzony w 1952 roku na podstawie przedwojennych dokumentów. Pomoc w tłumaczeniu: Anna Konowalczyk z d. Mass

Relacje ustne

Bogdan Leszczyński, Barbara Buwała, Anatol Mowczun, Janina Prymula, Władysław Wyroba

Zdjęcia i dokumenty: Archiwum Kamil Połec

6. Mathias von Bredow

Historia Rodziny von Bredow w Siemczynie (1907-1945)



Rys. 1. Herb rodziny von Bredow.



Rys. 2. Widok pałacu w Siemczynie.

Pałac Heinrichsdorf z przynależącymi do niego obszarami został kupiony przez mojego dziadka Barona Hartwiga von Bredow w roku 1907. Tamtejsze dobra Goltzów (1292 – 1793), które następnie należały w latach 1793 do 1895 do rodziny von Arnim były przez kolejne 12 lat własnością różnych osób. Najpierw należały do roku 1905 do pani Meta von Puttkamer, następnie do bankiera von der Marwitz, a w końcu do rodziny von Bocke.



Rys. 3. Pałac w Wagenitz koło Mark w Brandenburgii.

Hartwig urodził się w roku 1873 w Wagenitz w Mark w Brandenburgii. Pałac Wagenitz leżący w kierunku północno-zachodnim od Berlina (ok. 50 km), był największym gospodarstwem w całym regionie Mark Brandenburg. Szczególnie obszary wokół małego miasta Friesack, są praojczyzną rodziny von Bredow, która żyje tam od 750 lat.

Znany pisarz (autor) Theodor Fontane (1818-1898), który wywodzi się z tego regionu, był częstym gościem w majątku rodziny i pisał w książce „Wanderungen durch die Mark Brandenburg” dużo o Bredowach i nazywał ich „Märkische ze wszystkich märkischen rodzin.”



Rys. 4. Pisarz Theodor Fontane.

Hartwig miał 10 rodzeństwa, pięciu braci i pięć sióstr. Po śmierci ojca w 1886 roku majątkiem Wagenitz zajęła się jego matka Agnes. Później przejął ten majątek brat Hartwiga Joachim, a inny brat otrzymał dobra leżące po sąsiedzku w Vietznitz.

Hartwig, który najpierw pracował jako sędzia w Salzwedel kupił wspólnie ze swoją żoną panią Maschą (urodzoną w Lucke), w roku 1907 liczące 4.000 mórg (1000 ha) majątek w Heinrichsdorf (Siemczyno). W tym czasie mieli oni już dwóch synów: Hartwiga juniora i Christopha. Hartwig i Mascha pobrali się w kwietniu 1904 roku.



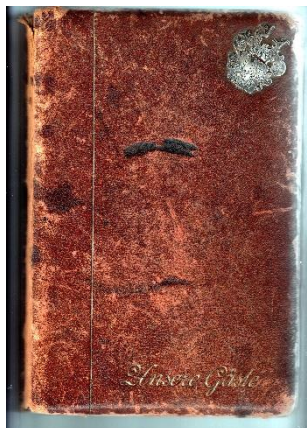
Rys. 5. Hartwig i Mascha - 1904 rok.

Wjazd młodej pary do Heinrichsdorfu (Siemczyna) jest zapisany w starej Henrykowskiej Księdze Gości. To było dokładnie 23 września 1907 roku. Obydwójce zajechali przed pałac karocą. Wszystko było do tego wielkiego wydarzenia przygotowane. Nad wejściem wisiały zielone girlandy z czerwonymi kwiatami, a na wszystkich parapetach okiennych stały palące się świece. Tak opisała ten moment w swoim wierszu, młodsza przyrodnia siostra Mashy Wera Förster, później Priesdorff (zmarła w 1986 roku w Hanowerze). Wiersz znajduje się także w Księdze Gości.

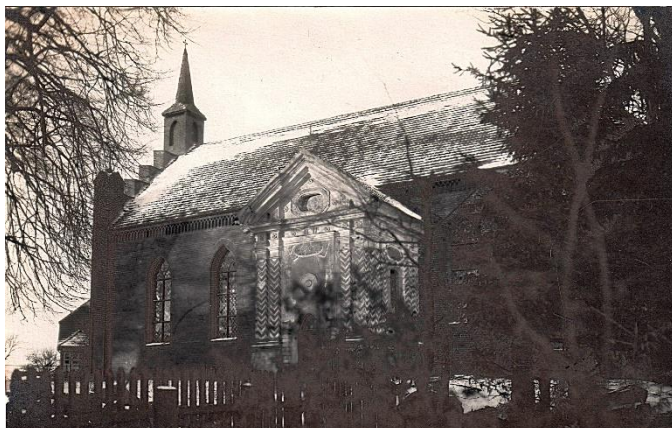
*„Pokoje są tak duże i piękne,
Meble pasują tak dobrze,
Dwaj dumni rycerze na korytarzu,*

*Pokój do bilarda ze starym zegarem,
Salon z malowanymi tapetami,
Czarny marmurowy kominek też jest. ”*

Jest także napisane, że pokoje gościnne na życzenie Maschy zostały pomalowane na biało i złoto.



Rys. 6. Księga gości.



Rys. 7. Kościół w Siemczynie.

W Księdze Gości można też przeczytać o pierwszym Bożym Narodzeniu, które Hartwig i Mascha obchodzili ze swoimi dwoma synami w Siemczynie. W salonie, pod oknem wychodzącym na werandę, stała duża udekorowana choinka, a przy niej małe stoły, na których leżały zapakowane prezenty. Uroczystości zaczynały się najpierw w salonie, gdzie śpiewano pierwsze kolędy – do czasu kiedy zabiły dzwony kościelne.

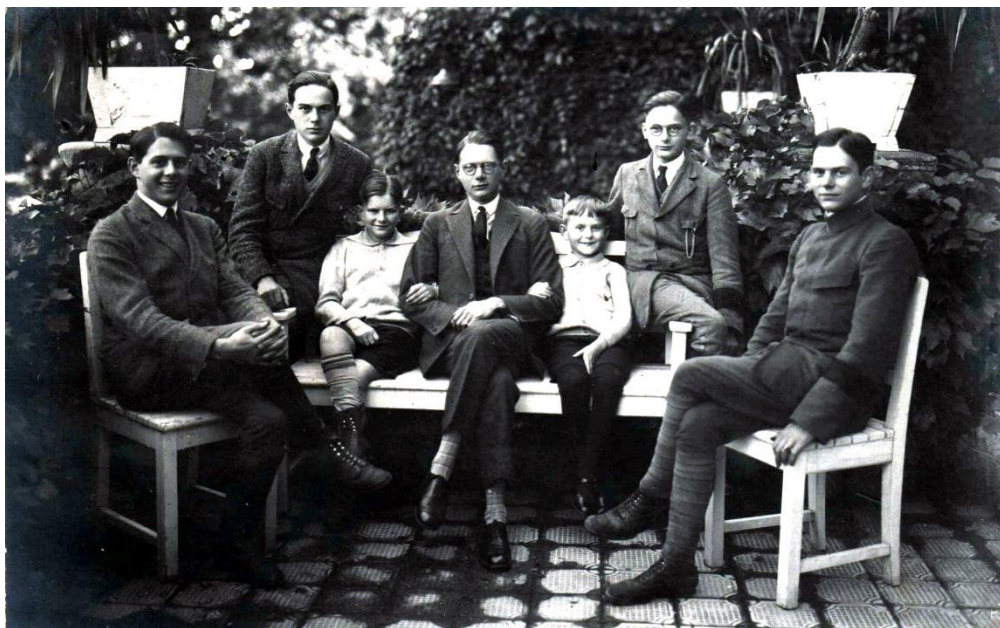
Wówczas cała rodzina szła na mszę. Czytano tam historię o Bożym Narodzeniu i śpiewano typowe niemieckie kolędy, takie jak „O Tannenbaum”, „Stille Nacht, heilige Nacht” czy też „Ihr Kinderlein, kommet!”. Po mszy szło się z powrotem do wystrojonego pałacu. Zapalano świece na choince, a dzieci czekały na zewnątrz. Mogły wejść do bożonarodzeniowego pokoju dopiero kiedy Hartwig zadzwonił małym dzwoneczkiem. Najpierw śpiewano kolędy, a mój dziad przygrywał na harmonii. Później następowało dzielenie się prezentami.



Rys. 8. Zabudowania folwarczne.

Pierwsze 20 lat od zamieszkania w Pałacu było najszcześniejszymi dla moich dziadków. W przeciągu 12 lat urodziło się im (po Karlu Wilhelmie Hartwigu w 1905) i Hansie Christophie w 1906) pięciu następnych synów. W 1908 r. urodził się Heinz Dietrich, w 1910 Friedrich, Wilhelm Hasso, w 1912 mój ojciec Wichard Pałac Heinrichsdorf

z przynależącymi do niego obszarami został kupiony przez mojego dziadka Barona Hartwiga von Bredow w roku 1907. Tamtejsze dobra Goltzów (1292 – 1793), które następnie należały w latach 1793 do 1895 do rodziny von Arnim były przez kolejne 12 lat własnością różnych osób. Najpierw należały do roku 1905 do pani Meta von Puttkamer, następnie do bankiera von der Marwitz, a w końcu do rodziny von Borcke.



Rys. 9. Od lewej: Heinz, Hasso, Siegwald, Hartwig jr., Wilfried, Wichard, Christoph.

W przeciągu krótkiego czasu po zamieszkaniu w Pałacu rozwinęło się życie towarzyskie. Zawsze prawie w domu znajdowali się goście. Czasem krótko, a czasem dłużej. Byli to głównie; członkowie rodziny i przyjaciele, ale bywali także ludzie, którzy jechali przez Pomorze. W takich przypadkach mówiono o „domu gościnnym” tzn. goście byli zawsze mile widziani. Często zdarzały się krótkie odwiedziny przyjaciół i znajomych mieszkających w regionie. Jak to często bywało, zapraszały się nawzajem przeważnie rodziny szlacheckie, na polowania czy też na przyjęcia rodzinne, urodzinowe, chrzty i śluby. Bardzo często chrzestni wywodzili się z tych właśnie kręgów.



Rys. 10. Pałac w Bobrowie.

W starej Księdze Gości znajdują się wpisy osób mieszkających w sąsiedzkich majątkach, którzy z moimi dziadkami byli zaprzyjaźnieni, i tych, z którymi się spotykali i pielęgowali z nimi swoje kontakty. Niektóre przykłady: Rodzina von Knebel-Döbeniz z Bobrowa, rodzina von Griesheim ze Złocieńca, rodzina Grüneisen z Osiek Drawskich, rodzina Scheck z Kluczewa,

rodzina von Schmitterlów z Drahimia i rodzina von Sydow z Cieszyzna.

Bracia von Bredow mieli pełne pięknych przeżyć dzieciństwo w Heinrichsdorf. Dorastali



Rys. 11. Na jeziorze Wilczkowo.

otoczeni naturą, lasami i gospodarstwami. Mieli konie do jazdy konnej, a w lecie każdego dnia szli popływać nad Jezioro Wilczkowo. Czasami robili wycieczki z córkami zaprzyjaźnionych rodzin do Starego Drawskiego. Ale obyczaje były wówczas bardzo surowe. Rozwieszano prześcieradła i ręczniki pomiędzy kąpiącymi się w jeziorze Drawsko i Żerdno. Dziewczyny korzystały z jednego jeziora, a chłopcy z drugiego. Żeby wszystko odbywało się jak należy opiekunowie pilnowali porządku. Stąd nie dziwota, że nie doszło do małżeństw między córkami i synami z zaprzyjaźnionych rodów.

Złote lata w Heinrichsdorf skończyły się w roku 1927 kiedy mój dziadek, nieuleczalnie chory na anemię, 26 kwietnia, mając tylko 54 lata, zmarł w szpitalu w Szczecinie. Został pochowany w parku przypałacowym w Heinrichsdorf (Siemczyno), czyli blisko rodziny, sąsiadów i znajomych.



Rys. 12. Hartwig baron von Bredow (zm. 26.04.1927r.)

Lata po śmierci Hartwiga były ciężkie. Mascha była podwójnie obciążona: opieką nad dziećmi i prowadzeniem majątku. Dla niepełnoletnich wtedy jeszcze, synów był przydzielony, jak to wtedy prawo nakazywało, męski kurator. Był nim Radny von Hertzberg, który jeszcze za życia Hartwiga był przyjacielem rodziny. W 1929 roku kryzys światowy dał się we znaki także w majątkach na Pomorzu. Przez to Mascha popadła również w bardzo duże kłopoty. W 1931 roku majątkowi Heinrichsdorf groziło bankructwo i o mały włos zostałyby sprzedane. Radny von Hertzberg szukał jakiegoś rozwiązania. Znalazł Hansa Dahlke, który poszukiwał pracy w charakterze zarządcy.



Rys. 13. Zabudowania folwarczne.

ciu pracowników. Wynagrodzenie ich było wyższe niż dochody z ich pracy dla majątku. Po jakimś czasie, wraz z poprawą sytuacji ekonomicznej majątku, zatrudnił na nowo część tych pracowników.

Jednym z najważniejszych źródeł przynoszących dochód była gorzelnia, która od 1936 roku prowadzona była przez dyrektora Rudolfa Vorpahl'a. Zachowała się jeszcze umowa pomiędzy nim, a Bredowami, podpisana przez Hansa Dahlke. Wynagrodzenie dla Rudolfa Vorpahl'a składało się z pieniędzy i „natury”, co w tamtych czasach było całkiem normalne: 65 Reichsmark na miesiąc oraz 18 cetnarów żyta rocznie i jedną świnie. W tygodniu dwa funty masła i codziennie 2 litry mleka. Do tego ziemniaki i opał wg potrzeb. Pokój w gorzelni był ekstra, bez opłaty.

Hans Dahlke ożenił się w roku 1932 i wprowadził do pałacu. Młodej parze Dahlke w krótkim czasie urodziły się dzieci. W sumie urodziły się im 3 dziewczynki i 2 chłopców (od 1935 r. do 1943 roku), z których 4 do dzisiaj mieszka w Niemczech, USA i Południowej Afryce. Pałac Heinrichsdorf, jak na początku czasów Bredowów, tak w latach 30-tych i 40-tych XX znowu wypełniał dziecięcy hałas.

Hans Dahlke 1-go czerwca 1931 roku rozpoczął swoją pracę w Heinrichsdorf. Jego pisemne wspomnienia zawierają ciekawe informacje z czasu 1931-1945. W 1931 roku majątek „tonął” w długach, dlatego nie można było zainwestować w nowe i nowoczesne maszyny. Hans Dahlke musiał krok po kroku, najlepiej jak mógł, co się tylko dało, ratować. Ale najpierw musiał ze względu na problemy finansowe majątku zwolnić 10-

VERTRAG

Zwischen der Gutsverwaltung Heinrichsdorf und dem Brennereiverwalter Rudolf V o r p a h l, Waltersdorf wird folgender Vertrag geschlossen:

Herr V o r p a h l übernimmt die Brennereiverwalterstelle am 18. J u n i 1938 als verheirateter Brennereiverwalter und verpflichtet sich, sämtliche einem Brennereiverwalter obliegenden Funktionen streng und gewissenhaft auszuführen. Er verpflichtet sich ferner, sämtlichen von der Gutsverwaltung getroffenen Anordnungen Folge zu leisten. Ausserdem sind noch Futterausgabe und andere Pflichten zu übernehmen, die später, nach mündlicher Vereinbarung, festgelegt werden.

Dafür erhält Herr Vorpahl :

jährlich: 18 Ztr. Roggen
6 " " Gemenge
1 Schwein à 3 Ztr.

wöchentlich: 2 Pfd. Butter

täglich: 2l Vollmilch

Kartoffeln und Feuerung nach Bedarf, freie Wohnung und freies Licht. Monatlich bar : 65.- RM., nebst freien Kassen.

Kündigung beiderseits Vierteljährlich.

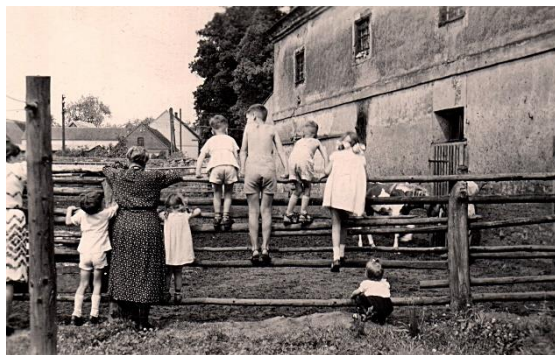
Heinrichsdorf, den 11. Juni 1938

H. Dahlke
Hr. v. Bredow's Gutsverwaltung

Rys. 14. Angaż Hansa Dahlke.

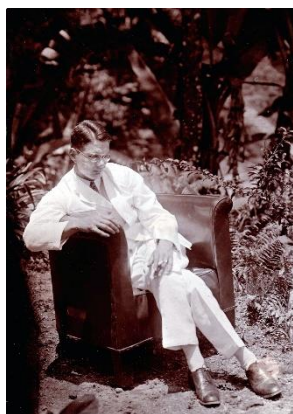


Rys. 15. Hans i Aenny Dahlke, 1935 rok.



Rys. 16. Dzieci przed pałacem.

Mascha cieszyła się, że w pałacu znowu były dzieci, które wносиły życie. Przez długie lata po śmierci Hartwiga w 1927 r. w domu było bardzo cicho, ponieważ synowie Maschy dorastali jeden po drugim i opuszczali dom. Hartwig (junior) studiował od 1923 r. w Göttingen i wyemigrował w 1928 r. do Indonezji. Christoph studiował w końcu lat 20-tych Forstwirtschaft w Hannover Munden i powrócił z powrotem do zarządzania lasami w Heinrichsdorf. Heinz pracował najpierw w Szczecinie zanim w 1934 r. wyjechał do Afryki Południowej. Hasso w 1930 r. rozpoczął studia w Innsbrucku i znalazł potem pracę w Königsberg. Mój ojciec Wichard zakończył w latach 30-tych swoją naukę w handlu w Verkomfsverband Norddeutsche Molkereien. Dwaj najmłodszy bracia, Siegward i Wilfried, chodzili w latach 30-tych do Arndt Gymnasium w Berlinie.



Rys. 17. Hartwig na Sumatrze.

Hartwig (junior) był pierwszym z siedmiu braci, który ożenił się w roku 1931. Jego żona Martha, którą poznał w Indonezji, była Szwedką. I tak do dziś mieszkają potomkowie Hartwiga juniora w Szwecji. Jego małżeństwo rozpadło się. Następnym był Hasso. Ożenił się z Urszulą w 1937 roku. Ich trójka dzieci urodziła się w Königsberg w 1938, 1940 i 1944 roku. W 1939 roku ożenił się Heinz w Afryce Południowej.

Na końcu ożenił się Christoph. Jego małżeństwo z Anją von Oettingen miało miejsce w 1941 roku. Jego owocem była 3 dzieci, także Wilfried (Billy), który w początku roku 1944, jako ostatnie dziecko, urodził się w Heinrichsdorf i tu w kwietniu 1944

roku został ochrzczony.

Ażeby mieć więcej potrzebnego produkcji w gorzelnii zaczęto sadzić duże ilości ziemniaków, a to co zostawało, sprzedawano do Niemiec centralnych. Bardzo znaczące dla majątku były liczące ok. 1400 morg lasy mieszane. Sprzedają



Rys. 18. Stodół.

drewna przynosiła pieniądze tak, jak i hodowla świń. Żeby zaoszczędzić pracowników i konie, Hans Dahlke rozwijał coraz bardziej mechanizację. Z czasem opłaciły się te oszczędności i można było nabyć nowe maszyny i urządzenia. Zamiast starej garściówki, kupiono snopowiązałkę dzięki której zbiory zboża były znacznie szybsze. Następnie kupiono nowy traktor i 6 przyczep z gumowanymi kołami, a na końcu dmuchawę do rozładunku siana, słomy i zboża do magazynów.



Rys. 19. Pałac w latach 30-tych.

Na początku lat 30-tych majątek miał problemy z właściwym zagospodarowaniem posiadanych gruntów. Zarządzeniem ówczesnych władz własności z dużymi długami i leżącymi odłogiem ziemiami musiały być rozparcelowane. Także Heinrichsdorf musiał oddać 1.000 morg ziemi na potrzeby okolicznych mieszkańców. Hans Dahlke w swoich wspomnieniach z 1934 roku szczegółowo opisuje te fakty. Zmiana gospodarowania na mniejszym areale ziemi przyniosła zaskakująco dobre efekty.

Małżeństwo Dahlke od pierwszych dni wprowadzenia się do pałacu było traktowane jak członkowie rodziny. Zajmowali pokoje na 1 piętrze pałacu gdzie żyli do 1945 roku. Baronowa von Bredow stała się dla rodziny Dahlke, ciocią Mashą. W tym czasie mieszkał też w pałacu Wilhelm (Willy), kawaler, brat Hartwiga, który zmarł w 1934 roku.

W 1939 roku brutalnym napadem Niemiec na Polskę rozpoczęła się II Wojna Światowa. Najciemniejsza epoka w historii obydwu narodów trwała ponad 5 lat. Szkody wojny dały się we znaki wszystkim. Rozwój gospodarecy spadł, wszędzie brakowało rąk do pracy, żywność i ubrania były rozdzielane i ludziom nie było do śmiechu. Duże przyjęcia i polowania nie miały już tak często miejsca jak wcześniej. Wpisy w Księdze Gości są w tych latach nieliczne, a chrzest małego Billego (Wilfried Werner syn Christopha) był przypuszczalnie jednym z ostatnich większych przyjęć w pałacu.

Mimo wszystko w kwietniu 1944 roku nikt jeszcze nie myślał, że niecały rok później, własność i ojczyzna będą przegrane. Nawet kiedy w styczniu 1945 roku pierwsi uchodźcy ze wschodnich Prus szli przez Pomorze, ludzie wciąż wierzyli w hitlerowską zakłamaną propagandę, że wkrótce Armia Czerwona zostanie przegnana z obszarów wschodnich (Prusy Wschodnie). Kto był bystrzejszy i w porę chciał uciec na zachód przez Odrę, ryzykował życiem. Wszędzie panował zakaz podróżowania, pomimo iż już w lutym 1945 roku większość obszarów na południowym i południowo-zachodnim Pomorzu została zdobyta przez Armię Czerwoną i Armię Polską.

Hans Dahlke, który był zdolny do służby wojskowej został jako zarządca Heinrichsdorf, zwolniony z obowiązku uczestniczenia w wojnie. Zdążył na początku lutego 1945 roku ewakuować żonę i dzieci. Szczęśliwym przypadkiem umożliwił mu to Heinz (Dietrich trzeci syn Hartwiga), który został uwięziony na początku wojny w Afryce Południowej. W ramach wymiany więźniów został wypuszczony na wolność i mógł wrócić do Niemiec pod warunkiem, że nie zostanie powołany do armii. I rzeczywiście naziści nie złamali tej obietnicy. Ponadto Heinz posiadając paszport mógł sam lub z towarzystwem jako jeden z nielicznych obywateli swobodnie podróżować po Niemczech. W ten sposób żona Dahlke wraz z dziećmi i Heinzem mogła opuścić Pomorze. Hans Dahlke musiał jednak pozostać w Heinrichsdorf. Jego córka Annelies, wtedy 8-letnia, napisała o tym dramatycznym przeżyciu dłuższe sprawozdanie.

W ciągu lutego 1945 roku niemiecka obrona Pomorza była coraz słabsza i 1 marca 1945 roku wczesnym rankiem armie sowiecka i polska przełamały linię frontu pomiędzy Kaliszem Pomorskim i Reczem. Godzinę później rosyjskie czołgi wjechały na drogę pomiędzy Drawskim Pomorskim, a Złocieniem i przemieszczały się szybko dalej w kierunku północnym na Łobez i obronne linie nadbałtyckie, aby przeciąć drogę uciekającym.



Rys. 20. Ucieczka mieszkańców.

Nadszedł czas na ewakuację Maschy. Zarząd nazistowski w końcu pozwolił na opuszczenie regionu Heinrichsdorf (Siemczyno). Dla niektórych za późno! Ten kto posiadał konne wozy czy też uciekał pieszo z ręcznym wózkiem często wpadał w ręce Rosjan.

Dzięki Bogu Mascha mogła jechać traktorem z przyczepą i w ten sposób, przed innymi, razem z dwiema synowymi i czworgiem wnucząt, przez most na Odrze przedostała się

do Szczecina. Już nigdy nie zobaczyła Heinrichsdorf. Wkrótce te obszary i pałac, który był przepełniony uchodźcami, zostały zajęte bez walki przez Armię Polską.

Dzięki Bogu Pałac zachował się nienaruszony. Często bywało, że inne majątki uległy zniszczeniu - spalone lub ostrzelane przez czołgi.



Rys. 21. Rodzinne spotkanie w Niemczech Zachodnich w końcu lat 40-tych. Przeżyło wojnę tylko 5 braci. Od lewej: Hartwig jr., Wichard (ojciec Mathiasa), Heinz, Mascha, Hasse i Christoph.

z niewoli dołączył do rodziny.

Mój ojciec Wichard w roku 1948 poznał moją matkę poprzez ich wspólną znajomą. Oboje wzięli ślub w 1949 roku w Hanowerze. Żyli tam do 1975 roku, a później przeprowadzili się do Celle, gdzie w 1989 roku w sierpniu mój ojciec zmarł. Był to czas rodzenia się wolności w Polsce w byłym DDR i w innych krajach Europy Wschodniej. Ojciec nie dożył tego wspaniałego czasu. Ja sam urodziłem się w 1956 r. jako trzecie dziecko. Mam starszego brata, jedną starszą i jedną młodszą siostrę. Moja babcia Mascha przeprowadziła się na początku lat 50-tych do syna Christoph'a do Dusseldorfu, gdzie w 1958 roku zmarła. Było to dwa lata po moim urodzeniu się, dlatego osobiście jej nie pamiętam.



Rys. 22. Mathias z rodzicami Wichardem i Ingrid nad jeziorem Drawsko (1985 rok).

Mascha dotarła do Neuruppina, gdzie przy końcu wojny w maju została okradziona przez żołnierzy rosyjskich. Następnie uciekła dalej do brytyjskiej strefy okupacyjnej, do Schwickelot (miejscowość między Braunschweigiem a Hanoverem). Tam spotkała się z resztą rodziny. Mój ojciec Wichard, przeżył wojnę, ale był raniony granatem i amputowano mu lewą rękę. Ranni żołnierze ze szpitala, w którym leżał mój ojciec na początku 1945 roku zostali wzięci do niewoli przez Amerykanów. Na przełomie 1945/1946 po zwolnieniu

W 1985 roku, cztery lata przed śmiercią ojca, przyjechaliśmy w czwórkę (moi rodzice, młodsza siostra i ja) na Pomorze. Mój ojciec chciał raz jeszcze zobaczyć Heinrichsdorf i my także chcieliśmy zobaczyć miejsce jego dzieciństwa. W Polsce był to czas po stanie wojennym. Mieszkaliśmy 3 dni w Hotelu „Jałta” w Koszalinie. Stamtąd dwa razy pojechaliśmy do Heinrichsdorf i raz pojechaliśmy do Słupska i nad Jezioro Łeba. Wracając

do domu zabraliśmy ze sobą szczególnie piękne krajobrazy Pomorza.



Rys. 22. Pałac w Siemczynie - lipiec 2010.

Od mojego ojca nigdy nie usłyszałem żadnego złego słowa na temat Polski. On znał bardzo dobrze przyczynę wygnania Niemców z Pomorza. Wiedział także, że dużo Polaków, którzy teraz żyją na Pomorzu zostali tak samo przegnani z ich wschodniej ojczyzny i osiedleni tutaj.

Dokładnie 25 lat później w lipcu 2010 roku byłem z moją żoną Beate znowu tutaj i odkryłem po raz drugi historię Bredowów w pałacu Heinrichsdorf. Od tamtej pory i ja i moi najbliżsi byliśmy już wiele razy w Siemczynie. I mam odczucie jakbym znalazł tutaj swoją drugą ojczyznę.

Mathias von Bredow

7. Mathias von Bredow

Z zapisków Hansa Dahlke

Początek historii

Po kilku kontraktach w majątkach ziemskich na Pomorzu Przednim¹, Śląsku i Saksonii-Anhalt Hans Dahlke poszukiwał od 1930 r. posady zarządcy dóbr na dłużej. Najpierw zaproponowano mu odpowiednią posadę w majątku ziemskim w powiecie Deutsch Krone (Wałcz). Jednak właściciel w ostatniej chwili rozmyślił się i zatrudnił bliskiego krewnego. Jednak, będąc przekonany o wysokich kwalifikacjach Hansa Dahlke, przekazał jego dokumenty personalne wpływowemu przyjacielowi, którym był cesarski starosta Gertzlaff von Hertzberg, działający także w Wszechniemieckim Związku w Berlinie. Był on też bliskim przyjacielem Hartwiga i Maschy von Bredow, i po śmierci Hartwiga w roku 1927 r. oficjalnym opiekunem jego małoletnich synów. Ponieważ majątek von Bredowów, w związku z kryzysem światowym i śmiercią Hartwiga, popadł w trudności gospodarcze i groziło mu bankructwo (o mały włos nie został sprzedany), zarekomendował Hansa Dahlke na stanowisko kierownika zakładu i zarządcy majątku Heinrichsdorf.

Początek działalności w Heinrichsdorf

Dahlke podjął pracę od 1 czerwca 1931 r. Majątek Heinrichsdorf liczył wówczas zaledwie 1.000 ha (4.000 mórg) i był bardzo zadłużony. W takiej sytuacji znajdowało się wtedy wiele niemieckich majątków ziemskich, a także przedsiębiorstw przemysłowych, a ich dalszy byt był zagrożony upadłością. Czekало więc Hansa Dahlke niełatwe zadanie, kiedy wczesnym latem 1931 został odebrany z dworca Dietersdorf (Bobrowo) i serdecznie przyjęty przez panią domu i starostę. W domu wówczas, oprócz damy domu Hanni i opiekunki, był tylko najmłodszy z 7. synów, Wilfried („Pummi”), chrześniak pana v. Hertzberg. Hartwig przebywał służbowo na Sumatrze. Christoph, Heinz, Hasso i Wichard kształcili się, a Siegward uczęszczał w tym czasie do gimnazjum Arndt w Berlinie-Dahlem.

Już po krótkim wchodzeniu w obowiązki Hans Dahlke musiał dokonać bolesnych cięć w majątku. W stosunku do niskich plonów koszty robocizny w były zbyt wysokie i trzeba było być zwolnić z pracy 10 robotników z rodzinami. Pozwolono im jednak pozostać w swoich mieszkaniach i obiecano, że po poprawie sytuacji zostaną ponownie zatrudnieni. Również personel w gospodarstwie domowym musiał ulec redukcji. Zwolniona została kucharka Mamsel, a jej obowiązki przejęła dama domu Hanni.

Ślub z Agnes („Aenny”), z domu von Büнау

W 1932 r. Hans Dahlke poznał Agnes („Aenny”) von Büнау, która była częstym gościem w Heinrichsdorf. Była ona córką cesarskiego generała Heinricha von Büнау i Hedwig ur. Freiin von Bredow, siostry Hartwiga (a więc była jego siostrzenicą). Imię Agnes otrzymała po swej babci Agnes v. Bredow. „Aenny” była jedną z ulubionych krewnych Maschy. Młody zarządca zakochał się w Aenny i 30 listopada 1932 r. wzięli ślub w Kościele Pokoju

w Poczdamie. Świątynia została przystrojona na tę okazję przez starego ogrodnika z Heinrichsdorf. Odtąd Hans Dahlke i jego dzieci należały do rodziny Bredowów, a pani domu



Rys. 1. Zabudowania gospodarcze majątku von Bredow w Siemczynie.

była dla nich ciocią Maschą. 20 września 1933 r. urodził się młodemu małżeństwu syn, któremu dali imię Hans-Jürgen.

Środki naprawcze w majątku.

W tym czasie Hans Dahlke czynił dalsze starania dla poprawy sytuacji ekonomicznej majątku. Uprawiano w nim duże ilości zboża, roślin strączkowych, a także ziemniaków na potrzeby gorzelni. Okazało się, że część z nich można z zyskiem sprzedawać na zachodzie kraju jako konsumpcyjne. Dochodową była też sprzedaż drewna z 1.400 morgów lasu mieszanego. Ponadto dochody przynosiło jeszcze mleczarstwo oraz tucz świń.



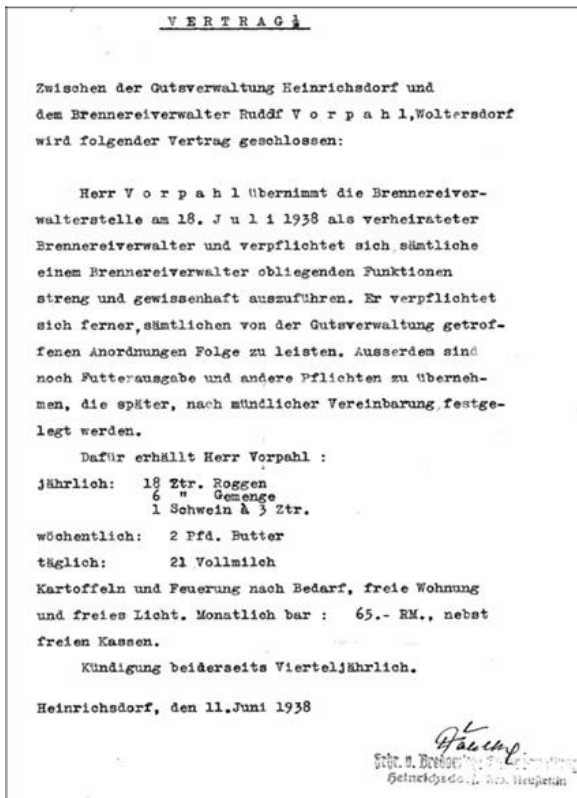
Rys. 2. Transport dmuchawą zwożonych plonów.



Rys. 3. Hans i Aemy Dahlke z synkiem Hansem-Juergenem i córeczką Anneliese – 1935r.

Dahlke nie poprzestał tylko na tym. Aby zaoszczędzić na sile roboczej i podnieść produktywność majątku rozpoczął unowocześnianie i mechanizację procesów produkcyjnych. Używane dotychczas kosiarki zastąpił bardziej nowoczesnymi snopowiązałkami. Kupił też nowy traktor i sześć ogumionych wozów. Natomiast do mechanizacji składowania siana i zboża w spichrzu (mieścił się tam gdzie dziś są pokoje hotelowe) zastosował transporter z dmuchawą.

W grudniu 1934 zmarł Willi, kuzyn Hartwiga, który dożywał tu swoich dni. Dahlkowie w pomieszczeniach na pierwszym piętrze pałacu, które zamieszkiwał zmarły, urządzili sobie mieszkanie składające się z 5 pokoi, kuchni i łazienki.



Rys. 4. Umowa o pracę z Rudolfem Vorpahlem podpisana w imieniu właścicieli przez Hansa Dahlke.

5 sierpnia 1935 w Bad Polzin (Połczyn Zdrój) Aenny urodziła drugie dziecko, córkę której nadano imię Rosemarie. Następnym dzieckiem była też córka, a przyszła na świat 26 lutego 1937 w klinice w Poczdamie, a otrzymała imię Anneliese.

Parcelacja w Heinrichsdorf

W związku z wywołaną kryzysem złą sytuacją w rolnictwie rząd niemiecki postanowił dokonać częściowej parcelacji zadłużonych majątków rolnych. Miało to wzmocnić mniejsze gospodarstwa rolne i oddłużyć zadłużone majątki. Zadanie to realizowały specjalne urzędy – w Szczecinie „Biuro Ziemskie Stettin”. Także Mascha von Bredow musiała w 1934 r. rozparcelować 1.000 morgów (250 ha) ziemi. Dzięki sprawnemu zarządcy udało się tego dokonać bez specjalnych trudności i bez pogarszania sytuacji majątku.

Wojna

Hans Dahlke jeszcze przed przyjazdem do Heinrichsdorf odbył służbę wojskową i był podporucznikiem rezerwy. Jeszcze przed wybuchem wojny został awansowany najpierw na porucznika, a następnie na kapitana. 21 czerwca 1939 roku został powołany do jednostki wojskowej w Schwerin.

1 września Aenny urodziła czwarte dziecko, a był nim syn Sieghart. W czerwcu 1941 r.² Hansa Dahlke skierowano na front wschodni. W kierowaniu majątkiem zastąpił go mistrz dworski Bartel, któremu do pomocy przydzielono młodego urzędnika z sąsiedniej miejscowości Altekalenzig (Stare Kaleńsko).

Wiosną 1942 r. Dahlke otrzymał 4 tygodnie urlopu na pobyt w domu, a to w celu dokonania prac polowych w majątku. W czerwcu wrócił na front wschodni i tam w lutym 1943 r. dowiedział się z niemieckiej gazety codziennej, że Aenny urodziła następnego syna – Wolfa Dietera. W związku z rosnącymi trudnościami z zaopatrzeniem w żywność w kraju, Hans Dahlke jako zarządzający majątkiem Heinrichsdorf został 26 lutego 1943 r. zwolniony z Wehrmachtu.

Ostatnie lata w Heinrichsdorf

Aenny, dzieci, a i Mascha były szczęśliwe widząc go znowu w Heinrichsdorf całego i zdrowego. Dahlke niezwłocznie podjął pracę, którą teraz dodatkowo pełnił jako pracownik państwowy. Latem i jesienią 1944 r. pojawił się rosnący strumień uchodźców z Prus Wschodnich. Również w Heinrichsdorf znaleźli się uciekinierzy, a wśród nich akuszerka panna Kempke. To był szczęśliwy zbieg okoliczności bo 9 grudnia 1944 r. pomogła Aenny urodzić następne, szóste dziecko, któremu nadano imię Sabine. Została ochrzczona pod choinką w pałacu przez księdza, także uchodźcę z jednego krajów bałtyckich. Były to ostatnie święto Bożego Narodzenia Maschy von Bredow i Dahlków w Heinrichsdorf! Dom zappełniał się coraz bardziej uchodźcami, wśród których była rodzina Grigull z Prus Wschodnich.

W grudniu 1944 r. przyjechał z południowej Afryki syn Heinz z żoną Martha („Poppy”). Na początku wojny Heinz jako obywatel niemiecki został internowany i przebywał w obozie w Afryce. W końcu 1944 r., po złożeniu przysięgi, że nie będzie walczył, zwolniono go z internowania i mógł wrócić do Niemiec. I rzeczywiście zwolniono go z obowiązku służby wojskowej i otrzymał legitymację to potwierdzającą. Dzięki temu, gdy zbliżył się front mógł

na początku lutego 1945 r. wywieźć Aenny z dziećmi z Heinrichsdorf w głąb Niemiec. To było wielkie szczęście dla Hansa Dahlke, bo on jako urzędnik państwowy nie mógł tego uczynić i musiał zostać tu do końca.

Ucieczka i niewola



Rys. 5. Zima 1945r. uciekinierzy z Prus Wschodnich.

Furmanką wyruszyli Heinz, Poppy, panna Kempka, Aenny i ich dzieci, w śnieżycę, w lodowatym zimnie przez Falkenburg (Złocieniec), Gersdorf (Gawroniec), Sophienhof i Schivelbein (Świdwin). Udało im się bez przeszkód przeprawić przez Odrę. Ich pierwszym celem był meklemburgski Mirow, gdzie mieszkał brat pani Kempka. Mascha opuściła Heinrichsdorf 1 marca 1945 to jest w ostatniej chwili, bo 3 marca byli już tu polscy żołnierze. Jechała z synowymi Ursel (żona von Hasso) i Anja (żona von Christoph) i 5 wnukami oraz Grigulls przyczepą ciągniętą przez traktor, który prowadził Karl Doege. To jemu zawdzięczali stosunkowo szybką jazdę, dzięki czemu jeszcze zdążyli przedostać przez się Odrę na zachód. Ich pierwszym punktem kontaktowym była przyjaciółka Maschy Etta von Blücher w meklemburgskim Stavenhagen. Stamtąd udali się do Schwicheldt koło Peine/ Braunschweig, gdzie potem żyli w latach powojennych.

Dopiero następnego dnia mógł uciekać Hans Dahlke wraz z ostatnimi mieszkańcami wioski. Ich trasa ucieczki wiodła przez Falkenburg, Dramburg (Drawsko Pomorskie) i Schivelbein (Świdwin), gdzie dostali się w okrążenie. Nie było wyjścia. Zostali odesłani z powrotem do Heinrichsdorf po różnych opresjach i uciążliwych kontrolach. Po powrocie na początku wydawało się im, że nie nastąpią większe zmiany. Majątkiem kierował teraz „Komisarz”. Hans Dahlke zamieszkał u rodziny Bartel i nie ujawniał swej obecności.

Pewnego dnia przyszedł rozkaz, by wszyscy mężczyźni poniżej 60 roku życia zgłosili się do pracy przy odbudowie zniszczeń. Samochodem ciężarowym przewieziono ich do Tempelburga (Czaplinka). Tu wielokrotnie ich przesłuchiowano. W końcu Hansa Dahlke i wielu innych uznano za jeńców wojennych i przewieziono do Schneidemühl (Piła).

W tym nieszczęściu Hans Dahlke miał łut szczęścia bo nie wywieziono go, jak wielu innych, na Syberię lecz zabrano do przymusowej pracy w polskiej kopalni węgla na Górnym Śląsku. To była dla niego bardzo ciężka praca i zimą 1946 r. był krącowo wyczerpany, dostał wysokiej gorączki i zabrano go do szpitala. Po rekonwalescencji uznano go za niezdolnego do dalszej pracy. Dzięki temu zapisano go na listę zwolnień i przewieziono do Drezna. Potem

udało się mu przedostać do Osdorf w Schleswig – Holstein, gdzie na dworze rodziny Hamann odnalazł żonę i dzieci. Rozpoczęło się dla nich nowe życie.

Mathias von Bredow

Opracował: Wiesław Krzywicki

*Na podstawie materiałów otrzymanych od Mathiasa von Bredow
przetłumaczonych przez Ireneusza Makowskiego*

¹ Niem. Vorpommern – kraina historyczna, leżąca w Niemczech i Polsce, rozciągająca się między Pomorzem Zachodnim i Meklemburgią; większość terytorium wchodzi w skład kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie (Mecklenburg-Vorpommern), a okolice Szczecina należą do województwa zachodniopomorskiego. Po polsku dawniej zwane też „Pomorze Zaodrzańskie”. Rozciąga się od Odry do Rostocku. Linia brzegowa jest zróżnicowana i bogata w wyspy m.in. Rugię i Uznam.

² Operacja Barbarossa (niem. Unternehmen Barbarossa) – agresja III Rzeszy na ZSRR w trakcie II wojny światowej. Atak nastąpił 22 czerwca 1941 roku. Była to największa i najważniejsza operacja niemiecka w czasie wojny, której klęska zdecydowała ostatecznie o niemieckiej przegranej w całej wojnie.

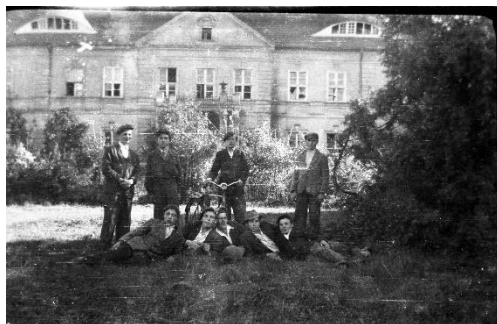
8. Kamil Poleć

Powojenne losy pałacu w Siemczynie (1945-2013)

Pałac Siemczyno. Okazała budowla będąca przez ponad dwa stulecia rezydencją pomorskich rodów szlacheckich po zakończeniu drugiej wojny światowej (1945) na zawsze traci swój status. Heinrichsdorf, Henrykowo, w końcu Siemczyno weszło w granice Polski. Majątek wraz z pałacem przeszedł na rzecz Skarbu Państwa. W samym Siemczynie nie było znaczących działań wojennych dlatego pałac po przejściu frontu pozostał nietknięty. We wsi uległo spaleniu kilka budynków, które nie miały żadnego znaczenia strategicznego i było to bardziej przypadkowe niż zamierzone działanie.

Pałac, opuszczony przez rodzinę von Bredow, służył na początku żołnierzom armii polskiej i radzieckiej jako szpital polowy. Później stał się kwaterą dla oficerów radzieckich, którzy pod dowództwem majora (nazwisko nieznane) przez rok "gospodarzą" w majątku. W tym czasie w majątku funkcjonowała gorzelnia, piekarnia, hodowano inwentarz i uprawiano pola. Siłą roboczą w majątku stanowili w głównej mierze niemieccy mieszkańcy wsi, którzy po nie udanej ewakuacji zostali zawróceni do Heinrichsdorf. Posiłki w pałacowej kuchni przygotowywały trzy młode Niemki: Edit Loße, Else Milnitz i Emmi Umnuß. Wyposażenie pałacu było systematycznie grabione i niszczone. Wszystko co było uważane za przydatne, a więc meble i inne przedmioty były w dość barbarzyński sposób wyrzucane przez okna na podstawione ciężarówki. Pokój w którym była biblioteka służył za kloakę. Cenne książki zrabowano, a resztę zrzucano na środek pokoju na stertę i tam Sowietci załatwiali swoje potrzeby.

W marcu 1946 roku Sowietci opuścili ograbiony i zdewastowany pałac i gospodarstwo, które mimo tego nadawały się do zagospodarowania i użytku. Niestety pałac pozostał bez gospodarza co skutkowało dalszymi grabieżami i dewastacjami dokonywanymi przez okolicznych mieszkańców oraz szabrowników z centralnej Polski. Niszczono zabytkowe piece, kominki, zbijano tynki, kuto dziury w ścianach w poszukiwaniu skarbów. W 1947 roku pałac służył jako przejściowa kwatera dla przesiedlanej ludności z „akcji Wisła”.



Rys. 1. Siemczyńska młodzież przed zrujnowanym pałacem po opuszczeniu go przez sowietów.

Na zdjęciach pałacu z końca lat 40-tych widać puste otwory okienne, a w pozostałych powybijane szyby, dookoła pałacu zarośla i krzaki. Pałac i jego otoczenie były bardzo zaniedbane mimo, że od zakończenia wojny minęło zaledwie kilka lat. Obserwował to z przejęciem pierwszy polski nauczyciel, organizator wiejskiej szkoły, Henryk Leszczyński. Wiedział, że jeśli zabytkowy budynek natychmiast nie znajdzie gospodarza to czeka go rychła śmierć. Postanowił przekonać władze powiatowe by przenieść szkołę podstawową do pałacu. Przedwojenny budynek szkoły, używany również po wojnie nie zapewniał należytych warunków nauki dla ponad setki dzieci oraz kilkuset dorosłych, uczących się w szkole wieczorowej w ramach walki z analfabetyzmem. Przeniesienie szkoły do pałacu uratowało go od niechybnej zagłady. Należy tu podkreślić, że Inspektorat Oświaty i władze powiatowe nie od razu zgodziły się na zmianę lokalizacji szkoły. Spotykało się to z wcześniejszymi odmowami. Przerażał je ogrom prac i nakładów finansowych związanych z adaptacją pałacu na szkołę. Jednak Henryk Leszczyński nie dawał za wygraną i w końcu przekonał władze powiatowe by zajęły się tą sprawą. W pierwszej połowie 1950 roku zbadano stan techniczny obiektu i wydano pozytywną decyzję o przeniesieniu szkoły do pałacu. Henryk Leszczyński prowadził batalię do końca, mimo tego, że wiedział, że dalej nie będzie mieszkał i pracował w Siemczynie.



Rys. 2. Henryk Leszczyński
(1904 - 1981) Kierownik szkoły.



Rys. 4. Od prawej siedzą: H. Leszczyński, M. Leszczyńska, M. Szyszlak

Inauguracja roku szkolnego 1950/51 nastąpiła w nowej placówce (pałac) mimo, że budynek nie był oszklony, ani wyremontowany. Nowy kierownik szkoły Czesław Szyszlak wraz z rodzicami i uczniami, własnymi siłami i środkami finansowymi przygotowali trzy sale lekcyjne i kancelarię szkolną. Dopiero 28 października 1950 roku odbyło się uroczyste otwarcie nowej szkoły, którego dokonał powiatowy Inspektor Oświaty Powiatu Szczecinek. W nowej szkole naukę rozpoczęło ponad 150 uczniów. W okresie zimowym trudno było nagrzać wyizolowane mury pałacu źle wyremontowanymi piecami. Gdy temperatura w salach lekcyjnych spadała poniżej zera ogłaszano przerwy w nauce. Były one w okresach zimowych nader częste.

Brak było pomocy naukowych i przyborów szkolnych. Cztery rzeźby rycerzy rzymskich zdobiące główną klatkę schodową pałacu oraz ozdobne kraty kominkowe zostały wymienione

lub mówiąc po prostu "przehandlowane" przez kierownika szkoły na instrumenty muzyczne (mandoliny) z Muzeum Regionalnym w Szczecinku (artefakty te możemy oglądać tam do dziś).

Gromadzka Rada Narodowa w Czaplinku nie bardzo interesowała się potrzebami szkoły dlatego środki finansowe przeznaczone na jej remonty były nader skromne. W 1951 roku środków tych starczyło zaledwie na przestawienie dwóch pieców kaflowych. W kolejnych latach remonty szkoły ograniczały się do odświeżania klas lekcyjnych i oszkleniu korpusu głównego pałacu. Natomiast w skrzydłach pałacowych nadal brakowało szyb i okien.



Rys. 5. Rok 1951 - Nadal brakuje szyb w oknach.

W budynku szkoły (Pałac) 2 lutego 1953 roku 24 gospodarzy podpisało akt założycielski Spółdzielni Produkcyjnej „Kłos” na mocy którego Spółdzielnia objęła we władanie wszystkie budynki gospodarcze dawnego zespołu pałacowo-folwarcznego.

W 1954 roku powstała w Siemczynie dla okolicznych wsi Gromadzka Rada Narodowa. Niestety i ona nie interesowała się sprawami szkoły i stanem budynku, w którym uczyły się gromadzkie dzieci. Z tego powodu zaostrzał się konflikt pomiędzy kierownikiem szkoły a przewodniczącym GRN-u. Konflikt ten zakończył się dopiero po latach, kiedy opisano go w „Głosie Koszalińskim”, a sprawą

zainteresowały się wyższe władze. Załagodziły one napiętą sytuację i udzieliły obu stronom wskazówek, jak mają dalej ze sobą współpracować w celu unikania konfliktów.

Znaczący dla szkoły i pałacu był rok 1958. Po czterech latach starań szkoła przystąpiła do uruchomienia centralnego ogrzewania. Takie ogrzewanie pałac miał już przed wojną, ale zostało ono częściowo rozszabrowane i trzeba było je na nowo skompletować. W październiku 1958 roku mieszkańcy Siemczyna po zapoznaniu się z trudnościami finansowymi szkoły powołali „Komitet Odbudowy Szkoły” i zadeklarowali jednorazowe opodatkowanie się na rzecz szkoły po 100 zł od rodziny. Pomogło to w koniecznych remontach szkoły. W ramach remontu planowano uruchomienie wiejskiej łaźni. Po ponad czterech miesiącach prac remontowych 16 stycznia 1959 roku uruchomiono centralne ogrzewanie. Dzięki temu można było zwiększyć liczbę sal lekcyjnych i zorganizować pracownię fizyczno-chemiczną, szatnię, salę gimnastyczną i bibliotekę szkolną. Co prawda nie zdążono zatynkować dziur, ani pomalować sal lekcyjnych, ale było już w nich ciepło i można było rozpocząć w nich zajęcia.

Marzec 1960 roku stał się rokiem przełomowym, a to dlatego, że "pałac-szkola" na mocy uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie został przekazany pod opiekę Wojewódzkiego Zjednoczenia Handlowców z Bydgoszczy, a dokładniej dla Miejskiego

Handlu Detalicznego Artykułami Spożywczymi w Bydgoszczy. Nowy właściciel zobowiązał się zrobić kapitalny remont całego obiektu. W zamian w okresach wakacyjnych miały być organizowane w budynku pałacu turnusy kolonijne dla dzieci pracowników przedsiębiorstwa. Każdy turnus miał liczyć po ok. 250 dzieci.

Przed rozpoczęciem kapitalnego remontu 16 marca 1960 roku pałac wpisano do rejestru zabytków (pozycja 249) na podstawie dokumentacji konserwatorskiej wykonanej w 1959 roku.

Pałac – szkoła, uproszczony rzut I piętra i przeznaczenie pomieszczeń

Pomieszczenia kolonijne						Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Biologia	Biblioteka	Kancelaria	Pokój nauczycielski	Klasa geograficzno-historyczna Matematyka J. rosyjski	Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Język polski Wychowanie obywatelskie	Korytarz			Klasa Fizyczno-chemiczna	Pomieszczenia kolonijne

Pałac – szkoła, uproszczony rzut parteru i przeznaczenie pomieszczeń

Pomieszczenia kolonijne					Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Pracownia zajęć praktyczno-technicznych później "zerówka"	Sala gimnastyczna		Pomieszczenia kolonijne	Pomieszczenia kolonijne
Pomieszczenia kolonijne	Klasy I-III Muzyka		Korytarz	Klasy I-III Plastyka	Pomieszczenia kolonijne
		Korytarz Szatnia			

W maju 1960 r. rozpoczęto kapitalny remont całego budynku tworząc jednocześnie w dawnej kuchni pałacu zaplecze gastronomiczne. Podczas remontu nauka była bardzo utrudniona. Dzieci często uczyły się na gruzach i zmieniały pomieszczenia. W całym pałacu zniknęły puste otwory drzwiowe i okienne, a budynek nabrał nowego blasku. Na zakończenie roku szkolnego dyrekcja MHD ufundowała uczniom upominki. Zakończenie remontu „Pałacu-Szkoły” wydatnie przyczyniło się do podniesienia morale grona nauczycielskiego i uczniów. Z dniem 1 lipca 1960 roku po raz pierwszy rozpoczęły się kolonie letnie, a szkolne ławki zastąpiły żelazne łóżka kolonijne. W lipcu 1960 roku na koloniach letnich gościło w pałacu 250 dziewcząt, a w sierpniu 250 chłopców. Na czas kolonii letnich meble szkolne były magazynowane w pałacowych piwnicach. Jednak do prac związanych z przenoszeniem mebli Gromadzka Rada Narodowa Siemczyno nie przydzielała pomocy. Prace te wykonywał kierownik szkoły z woźną i uczniami. Sami wynosili z piwnic ławki i sprzęty co często opóźniało rozpoczęcie zajęć w nowym roku szkolnym.

Do końca roku szkolnego 1960/61 pałac całkowicie wyczyszczono i dokończono remonty. Jedyńm problemem, z którym teraz borykała się szkoła były braki w umeblowaniu sal lekcyjnych.

Oceniając wykonany kapitalny remont z pozycji konserwatora zabytków, trzeba stwierdzić, że przeprowadzono go niewłaściwie i uległo wówczas zniszczeniu wiele cennych elementów świadczących o dawnej świetności i podniosłości pałacu.

Pozbijano sztukaterie na sufitach, pobielono wapnem sufitowe i ścienne malowidła, rozebrano część zabytkowych kominków i pieców kaflowych. Niejasne jest czemu, mimo, że pałac został wpisany do rejestru zabytków jeszcze przed remontem, nie został objęty ochroną konserwatorską podczas przeprowadzanego remontu pozwalając tym samym na samowolę budowlaną. Bryła pałacu w wyniku remontu nie została zmieniona, a jedynie zadaszono i osłonięto taras od strony ogrodu tworząc dla dzieci kolonijnych jadalnię.

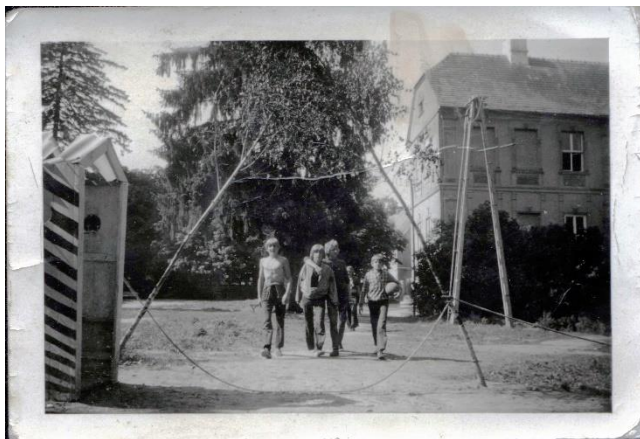
W 1962 roku szkoła wzbogaciła się o pomoce naukowe do fizyki, chemii, biologii i prac ręcznych. Pozwoliło to uruchomić dodatkowe klasy tj. klasopracownię biologiczną, fizyczno-chemiczną i pracownię prac ręcznych dla chłopców. Powstały również pozalekcyjne kółka zainteresowań takie jak mandolinistów, krawieckie, techniczne i teatralne.



Rys. 6. Michalina Szyszlak podczas lekcji.

Kapitałny remont ustrzegł pałac przed degradacją. W kolejnych latach występowała konieczność co najwyżej wykonywania drobnych remontów i prac odświeżających klasy. W 1967 roku wymieniono w całości tynki sufitowe w niektórych klasach, bibliotecę, w korytarzu i pokoju nauczycielskim. W tym czasie ogrodzono pałac wraz z parkiem, przed pałacem założono klomby kwiatowe i dbano o park. W powiatowym konkursie

na najczystszą i najładniejszą szkołę „pałac-szkoła” zajęła II miejsce w 1970 roku. W 1972 roku wymieniono w części klas okna i podłogi. Reasumując budynek pałacu przez wszystkie lata 60-te i 70-te utrzymywany był w należytym stanie.



Rys. 7. Lata 70-te - młodzież z Bydgoszczy podczas letnich kolonii w siemczyńskim pałacu

W 1976 roku na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie wykonano pierwsze obszerne opracowanie naukowo-historyczne. Pod okiem fachowców dogłębnie zbadano obiekt i historię Siemczyna, a w tym historię rodu von der Goltz, którego członkowie byli założycielami wsi i budowniczymi istniejącego pałacu. Przy tej okazji wytknięto błędy jakie popełniono podczas przeprowadzanego remontu pałacu oraz przedstawiono wytyczne konserwatorskie w celu przywrócenia pierwotnego stanu wystroju wnętrza.



Rys. 8. 1978 rok - Widok pałacu - elewacja wschodnia.

zakończył się rozdział w historii siemczyńskiego pałacu, który po 35 latach urzędowania szkoły znów został bez gospodarza.

Wraz ze zmianami ustrojowymi MHD Bydgoszcz rozpadła się, a nieruchomości tj. pałac i park przejął samorząd gminny. Brak środków finansowych na utrzymanie

W następnym okresie nastąpił regres w dbałości o pałac. W roku 1985 w czasie ferii zimowych w jednym z pomieszczeń na piętrze oberwał się ceglany gzyms i zawalił cały drewniany strop. Katastrofa budowlana przesądziła o losach pałacu. Po tym zdarzeniu Inspektorat Oświaty nie zastanawiając się zamknął ostatecznie szkołę. Powodem była dbałość o bezpieczeństwo dzieci. Dzieci przeniesiono do pobliskich szkół w Pławnie, Rzepowie i Czaplinku, a mienie szkoły rozparcelowano. Tak

i zagospodarowanie pałacu był powodem decyzji o jego sprzedaży. W tym celu dokonano geodezyjnego podziału parku i pałacu. Pałac został wyceniony na kwotę blisko 54 mln zł (starych), w tym wartość gruntów na 1,7 mln zł (starych). Zgodnie z obowiązującymi przepisami cenę pałacu obniżono o 50 % tj. do kwoty 27 mln zł (starych). (w tym czasie nowy fiat 126p kosztował 22 mln zł). Nowymi właścicielami pałacu stali się Państwo Jaśniewscy i Łuczakowie po ½ części. Nowi właściciele zobowiązani byli pokryć w całości wartość gruntu i części wartości pałacu w wysokości 8,5 mln zł (starych). Resztę rozłożono na 100 rat kwartalnych. Nieruchomość zabezpieczono hipoteką zwykłą na rzecz Skarbu Państwa.

Kupujący dostali od sprzedającego wytyczne jak mają postępować z zabytkowym obiektem oraz ubezpieczyć budynek od ognia i innych zdarzeń losowych. Nie wolno im też było bez zgody Naczelnika M i G Czaplinek sprzedąć nieruchomości osobom trzecim przed upływem 5 lat od daty zakupu.

Pojawiła się iskierka nadziei, że obiekt odzyska dawny blask. Wśród mieszkańców Siemczyna chodziły słuchy o powstaniu tu domu spokojnej starości. Była to szansa na ratowanie mocno podupadłego już pałacu. Niestety, skończyło się tylko na zamiarach. Nie bacząc na ten zakaz właściciele praktycznie od zaraz zaczęli intensywnie szukać nowego nabywcy, aby zarobić na tym interesie. Już w styczniu 1991 roku w warszawskim "Ekspresie Wieczornym" ukazało się ogłoszenie dotyczące sprzedaży 1/2 części pałacu za kwotę 70 tys. dolarów amerykańskich. Kontrola z Nadzoru Budowlanego Urzędu Rejonowego ze Szczecinka jak i Państwowej Służby Ochrony Zabytków z Koszalina jednogłośnie wydała opinie, że właściciele nie interesują się obiektem i nie zrobiono zupełnie nic by zabezpieczyć pałac przed dalszym niszczeniem. Zaczynają się zaległości podatkowe i zaległości w spłacie rat za zakupioną nieruchomość. Nie pomagają ponaglenia i wezwania do zapłaty. W 1995 roku 1/4 części pałacu zostaje obciążona hipoteką w kwocie 270 tys. zł (nowych) przez jednego ze współwłaścicieli bez wiedzy i zgody pozostałych.

W 1996 roku 1/4 część pałacu zakupił, działając w dobrej wierze, Czesław Andziak. Nie wiedział on jak niestabilny jest stan własności obiektu, a także nie zdawał sobie sprawy z o obciążenia hipotecznego

Zdzisław i Bogdan Andziak, ratując z tarapatów finansowych brata Czesława w 1997 roku wykupili ¼ część pałacu na licytacji komorniczej i przekonali pozostałych właścicieli do sprzedaży swoich udziałów. Ostatecznie w 1999 roku nastąpiło wykreślenie obciążenia hipotecznego w wysokości 800 tys. zł oraz odkupienie w styczniu 2002 roku od Czesława Andziaka pozostałej ¼ części pałacu. Uporządkowanie stanu prawnego oraz ujednolicenie własności pałacu było czasochłonne i kosztowne, ale było to konieczne, aby móc zacząć działać i ratować mocno zaniedbany obiekt. Potem trzeba było uzyskać wytyczne konserwatorskie według których należało przeprowadzić dalsze prace zabezpieczające.

Reasumując do roku 2000 wykonano następujące prace:

- sporządzono szczegółową inwentaryzację całego pałacu wraz z rysunkami elewacji i dokumentacją zdjęciową,
- zrobiono badania architektoniczne,
- sporządzono opinię o stanie technicznym obiektu,
- wykonano ekspertyzę gleby wokół pałacu oraz ekspertyzę wód,
- przeprowadzono odkrywki wewnątrz pałacu na obecność zagrzebień i wilgoci,

- wykonano niezbędne prace konserwatorskie na terenie pałacu zabezpieczając obiekt przed grzybem i wilgocią,
- uporządkowano dziedziniec pałacowy m.in. poprzez wywiezienie zalegającego tam gruzu, żużlu i ziemi,
- naprawiono kanalizację deszczową,
- zabezpieczono dach i zlikwidowano miejsca w których przeciekał,
- uporządkowano wszystkie pomieszczenia w pałacu, zdjęto płyty PCV i linoleum przez co zlikwidowano zagrzybienie podłóg,
- uzupełniono ubytki w ścianach piwnic,
- oszklono cały obiekt.

Po wykonaniu tych prac Wojewódzki Konserwator Zabytków wydał pozytywną opinię na temat prawidłowości przeprowadzonych prac. W 2002 roku bracia Andziak nabywają od upadającej Spółdzielni "Agrofarm" (wcześniej „Kłos”) wszystkie budynki gospodarcze wchodzące wcześniej w skład Zespołu Pałacowo-Folwarcznego. Tylko park musiał czekać jeszcze kolejne 9 lat na przyłączenie go do wspólnego majątku.

W roku 2004 pałac po przystosowaniu udostępniono zwiedzającym. W tym samym roku zostało powołane do życia Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie i odbyła się inauguracja I Henrykowskich Dni w Siemczynie, imprezy plenerowej propagującej dzieje Siemczyna. Swoją nazwą Henrykowskie Dni w Siemczynie nawiązują do dawnej nazwy miejscowości i jej założyciela. Po 19 latach pałac znów ożył. Puste i szare pomieszczenia na nowo wypełniły się gwarem i marzeniami. Każdy może podziwiać jego architekturę i poznawać historię. Z okazji I Henrykowskich Dni w Siemczynie przez 6 tygodni odbywała się inscenizowana opowieść o dziejach pałacu i jego właścicielach. Przedstawienie prezentowane było przez grupę młodzieży ze Szczecina, Czaplinka, Złocienka i Siemczyna. Co roku Henrykowskie Dni w Siemczynie odbywają się z coraz większym rozmachem i dostarczają niezapomnianych wrażeń.

Od momentu zakupu pałacu przez braci Andziak trwają przygotowania do rewitalizacji obiektu i przywrócenia mu dawnej świetności. Już ponad 10 lat trwają prace związane z opracowywaniem i kompletowaniem dokumentacji niezbędnej do rozpoczęcia prac remontowych. Wymaga to niemałych nakładów finansowych i przeciąga się w czasie, ale takie są procedury i wymogi WKZ. Opracowana koncepcja remontu pałacu została pozytywnie oceniona przez WKZ. W koncepcji tej najstarsza część pałacu nie może mieć charakteru komercyjnego. Dlatego na wzór skrzydła południowego powstanie nowe skrzydło północne, hotelowe mające charakter komercyjny i gwarantujące rentowność dla całego obiektu. Wstępny koszt renowacji części zabytkowej pałacu sięga kwoty powyżej 20 mln złotych. Właściciele po opracowaniu dokumentacji i uzyskaniu pozwolenia na budowę będą się starać o dofinansowanie z funduszy unijnych. Wszystko jest na dobrej drodze, aby do końca 2013 roku uzyskać pozwolenie budowlane na remont pałacu. To tylko kwestia czasu, jak ruszą prace remontowe, na co czekam z niecierpliwością.

9. Kamil Poleć

Tropem pałacowych skarbów Siemczyna

Rok 1945 i zakończenie II wojny światowej zapisały się trwale w historii naszego regionu. Zmiana granic, wysiedlenie ludności niemieckiej oraz napływ polskich osadników rozpoczęło nowy etap życia lokalnej społeczności, zamykając istniejący do tej pory stan. Dawne, niegdyś dobrze prosperujące folwarki i majątki ziemskie, ze swoimi okazałymi reprezentacyjnymi rezydencjami w formie dworów, pałaców czy zamków, opuszczone przez swoich właścicieli, bez opieki i nadzoru skazane były na rychłą śmierć. Nie ominęło to również pałacu w Siemczynie (Heinrichsdorf). Okazała rezydencja dawnych posiadaczy ziemskich: Goltzów, Arnimów, Puttkamerów i Bredowów, imponująca swoją kubaturą, oraz bogatym wystrojem wewnątrz została narażona na niebezpieczeństwo. Oprócz rabunku mienia, groziło ryzyko podpalenia przez szabrowników czy szukających zemsty sowieckich żołnierzy.

Sam budynek pałacu przetrwał do naszych czasów bez większego uszczerbku, ale wnętrza pozostawione zaledwie przez 5 lat bez opieki zostały ogołocone ze wszystkiego. Na próżno dziś szukać w pałacu elementów dawnego wyposażenia. Co się z tym wszystkim stało? Gdzie są meble, obrazy, porcelana, srebra, elementy wystroju wnętrz? Dziś po latach, od tamtych wydarzeń, badając skrupulatnie historię Siemczyna i opierając się na wiarygodnych źródłach, udało się zebrać informacje na temat, co się stało z pałacowym majątkiem, oraz trafić na liczne artefakty będące dawnym wyposażeniem pałacu.



Rys. 1. Bogate wyposażenie jednej z pałacowych sal. Lata 20-te XX wieku.



Rys. 2. Księga gości rodziny von Bredow.

Znane nam dziś zdjęcia pałacu z czasów swojej świetności pokazują nam elementy dawnego wyposażenia oraz wystroju wnętrz. Są to pierwsze cenne pamiątki, które zostały ocalone. Wywiezione w bezpieczne miejsce przetrwały do naszych czasów. Ewakuujący się członkowie rodziny von Bredow, ostatnich właścicieli, mając ograniczone możliwości, starali się zabrać ze sobą tylko rzeczy osobiste oraz najcenniejsze przedmioty, którymi były ewidentnie rodzinne pamiątki w formie albumów ze zdjęciami czy też dokumenty. Dziś starannie przechowywane przez potomków rodziny, stanowią cenne źródło informacji.

Uratowana z wojennej zawieruchy została również księga gości rodziny von Bredow, założona z początkiem wprowadzenia się ich do majątku Heinrichsdorf. Oprawiona w skórę, ze srebrną tabliczką herbową na okładce, stanowi nieocenione źródło informacji dotyczące życia towarzyskiego oraz ważniejszych rodzinnych wydarzeń.

Pamiątki rodzinne w formie zdjęć i księgi udostępnił dziś wnuk przedwojennych właścicieli pałacu Mathias von Bredow. Dzięki Jego staraniom księga gości „Unsere Gäste” została zdigitalizowana oraz jej obszerne fragmenty pisane ręcznie gotykiem odczytane i przełożone na współczesny język niemiecki. Złożona z kilkudziesięciu przedwojennych zdjęć wystawa, na specjalnie przygotowanych planszach udostępniona jest do zwiedzania w kilku pałacowych salach.

Budynek pałacu pozostawiony bez opieki zajęli bez walki żołnierze sowieccy i polscy. Z reprezentacyjnej posiadłości stał się szpitalem wojskowym, później kwaterą dla radzieckich oficerów. To właśnie Sowietom w pierwszej kolejności dokonywali rabunku mienia. Nie zważając na wartość historyczną wyposażenia w dość barbarzyński sposób ładowano na ciężarówkę meble, dywany, wyrzucając większość rzeczy przez okna. Z ogołoconej z cenniejszych księgozbiorów biblioteki zrobiono kloakę, z której wówczas kilkunastoletni mieszkaniec wsi wydobył kilka tomów encyklopedii Brockhausa. Jeden tom był przestrelony kulą. Encyklopedie w późniejszym czasie trafiły do prywatnego muzeum Pana Euzebiusza Marciniaka z Bytowa przekazane przez znalazcę.



Rys. 3. Rogi z końca XIX wieku znalezione w Koszalinie.

Ten sam młodzieniec zdjął ze ściany wiszące w jednej z sal rogi jelenia i koziołków. Na czaszkach, czarnym tuszem wypisane były daty i miejsce upolowania zwierzyny. Rogi przechowywane przez wiele lat w prywatnych rękach w Koszalinie, wróciły przed kilkoma laty do Siemczyna. Darczyńca ma nadzieję, że w przyszłości rogi znów zawisną w wyremontowanym już pałacu.

Zważając na kubaturę budynku, nie sposób było Rosjanom wszystko zrabować. Część mocno przetrzebionego pałacowego mienia pozostało. Co zostało przez nich zrabowane i gdzie te przedmioty trafiły jest dziś nie do ustalenia. Po opuszczeniu pałacu przez Rosjan pojawiła się pewna ekipa z Gdańska, działająca nie wiadomo na czyje zlecenie, która zajęła się rozbiórką cenniejszych pieców kaflowych. Łupem padły okrągłe piece oraz te o wartości historycznej. Zostały tylko nieliczne, które częściowo porozbijane w poszukiwaniu skarbów nie nadawały się później do użytku. Niezrozumiałe jest znajdowanie po wielu latach fragmentów kafli, również tych XVIII wiecznych, ręcznie malowanych, pochodzących z Delf, które tkwiły w zakamarkach strychu, powciskane między belki i konstrukcję stropu. Trudno jest zrozumieć, kiedy i w jakich okolicznościach tam trafiły. Fragmenty kafli przez kilka lat wyeksponowane były w Izbie Muzealnej w Czaplinku. Dziś znajdują się w depozycie obecnego właściciela pałacu.



Rys. 4. Fragmenty pałacowych kafli znalezionych na strychu.

wspominają, że ten talerz czy miskę mają z pałacu.

Jeszcze przed przeniesieniem szkoły podstawowej do pałacu, do starego budynku szkoły trafiły z pałacu okazałe biurko oraz fotel gdański. Fotel gdański pierwszy nauczyciel Leszczyński, doceniając jego wartość, przekazał do Muzeum Regionalnego w Szczecinku. Dziś w zbiorach muzeum znajdują się dwa fotele gdańskie, lecz nie ma potwierdzenia w dokumentach, że jeden z nich pochodzi z pałacu w Siemczynie. Opieram się tu wyłącznie na relacji ustnej. Pałacowe biurko trafiło z powrotem do pałacu wraz z przeniesieniem siedziby szkoły, a po jej zlikwidowaniu znajduje się obecnie w gabinecie dyrektora gimnazjum w Czaplinku.

Przeglądając przedwojenne zdjęcia udostępnione przez Mathiasa von Bredow zidentyfikowałem dwa wcześniej znane mi przedmioty. Dało to stuprocentowe potwierdzenie, że pochodzą z pałacu.

Gdy byłem w Szczecinie w mieszkaniu potomków rodziny pierwszych osadników z Siemczyna, moją uwagę przykuły dwa piękne fotele z drewnianymi zakręconymi poręczami. Dowiedziałem się, że zostały przywiezione z Siemczyna. Dom



Rys. 5. Secesyjny fotel pochodzący z pałacu znaleziony w Szczecinie.

w Siemczynie został sprzedany. Na przedwojennym zdjęciu w uderzająco podobnym fotelu siedzi Hatty von Bredow, najstarszy z braci, u boku swojej matki Maschy. Nie było wątpliwości, że to ten sam fotel!

Kolejne zdjęcie przedstawia dużą porcelanową figurę Fryderyka.



Rys. 6. Figura Fryderyka Wielkiego z salonu muzycznego.

Wielkiego stojącą na stoliku w salonie muzycznym. Fragmenty potłuczonej figury znalazłem za parkiem w miejscu zlokalizowanego pałacowego wysypiska śmieci. Nie udało się odnaleźć wszystkich elementów. Dopasowane elementy posklejałem, dwa duże fragmenty figury i głowę psa z podnóżka figury. Fragment figury wyeksponowany jest w specjalnie utworzonej gablocie, znajdującej się w jednej z pałacowych sal na parterze, w której możemy obejrzeć odnalezione fragmenty zastawy, figurek porcelanowych, kryształów,

butelek, elementów metalowych (kinkiety), ręcznie malowanych talerzy. Wszystkie te elementy dają wyobrażenie o dawnej świetności tego miejsca. Śmietnik wykorzystywany był przez rodzinę ostatnich niemieckich właścicieli, a świadczą o tym elementy porcelanowe czy metalowe sygnowane nazwiskiem czy herbem rodziny von Bredow. Niektóre zniszczone elementy, które trafiły na śmietnik można rozpoznać na przedwojennych fotografiach, np. fragmenty kozicy górskiej, która zdobiła kominek jednej z sal oraz figurę jelenia. Przedmioty porcelanowe trafiły na śmietnik zapewne rozbite podczas sprzątania przez służbę lub uszkodzone przez bawiące się małe dzieci.



Rys. 7. Fragment ekspozycji artefaktów z pałacowego śmietnika.

W 1950 roku z początkiem przeniesienia szkoły do pałacu śladów dawnej świetności nie było już widać. Puste odrapane z tapet sale, pokute dziury w ścianach, odłupane kafelki ściennie w kuchni czy łazienkach, wymontowane ołowiane rury wodociągowe zamaskowane w stropie. Złomiarze ponoć dobrze za to płacili. Jeden z uczniów wspomina walające się w piwnicach różne przedmioty ale największą uwagę przykuwała sporych rozmiarów centryfuga, którą się często bawili. Za niedługo ona też zniknęła.

Przeniesienie siedziby szkoły podstawowej do pałacu w roku 1950 było ratunkiem przed dalszą dewastacją. Od tego czasu pałac, systematycznie remontowany, został przystosowany do swojej nowej funkcji. Wprawdzie ogołocony już z całego wyposażenia, ale dostał drugie, nowe życie. Z elementów dawnego wyposażenia przetrwały wówczas trzy kominki, bogato zdobiona krata kominkowa oraz cztery dębowe posągi rzymskich rycerzy legionistów, będące stałym elementem połączonym z konstrukcją klatki schodowej.

Ówczesny kierownik szkoły Czesław Szyszlak po zawartej ugodzie przekazał kratę kominkową i figury rzymskich rycerzy dla reaktywowanego Muzeum Regionalnego w Szczecinku. Demontaż figur z klatki schodowej nie został jednak wykonany profesjonalnie. Rzeźby pozbawione są jednej ręki, która oparta była na balustradzie. W takim stanie trafiły do muzeum. W podziękowaniu za przekazanie eksponatów kierownik szkoły otrzymał instrumenty muzyczne, a dokładnie mandoliny. Pałacowe artefakty tworzą dziś stałą ekspozycję w szczecineckim Muzeum Regionalnym.



Rys. 9. Dębowe rzeźby rzymskich rycerzy z klatki schodowej (zbiory Muzeum Regionalnego w Szczecinku).

Z początkiem lat 70- tych, po pożarze stodoły w niedalekim sąsiedztwie pałacu, należącej przed wojną do majątku, ujrzał światło dzienne zakopany w piwnicach pałacowy depozyt. Podczas prac porządkowych na pogorzelisku oraz prac adaptacyjnych całego podpiwniczenia stodoły na pieczarkarnie, pracownicy spółdzielni natrafili na ukryty pod glinianym klepiskiem „skarb”. Przedmioty znajdowały się w metalowych kubłach. Prawdopodobnie chowane w pośpiechu zimą 1945 roku przy zamrożonej ziemi nie dały się zakopać w terenie, więc ukryto je w piwnicach stodoły.

W kubłach ukryte były naczynia, zastawa porcelanowa, sztućce, kryształ. Oprócz tego słabo zabezpieczone ubrania, materiały, końskie siodło zakopane bezpośrednio w ziemi, po przeszło 20 latach zbutwiało i nie nadawało się do użytku. Pracownicy w tajemnicy podzielili się między sobą łupami nie informując o



Rys.10. Stodoła na terenie folwarku przed pożarem oraz część znalezionego depozytu.

tym zarządu spółdzielni. Z całego depozytu udało mi się dotrzeć jedynie do kilku kryształów będących w posiadaniu jednego ze szczęśliwych znalazców.

Pałac będący przez lata siedzibą szkoły podstawowej w Siemczynie trwale zapisał się w pamięci licznych mieszkańców wsi i okolicznych wiosek, którzy chętnie wracają do niego wspominając z sentymentem szkolne lata spędzone w murach pałacu. Katastrofa budowlana w 1986 roku spowodowana zawaleniem się stropu na piętrze doprowadziła w konsekwencji do likwidacji placówki szkolnej w Siemczynie. Cały majątek szkoły został zinwentaryzowany i przeniesiony do szkoły w Czaplinku. Co dziś pozostało po szkole? Jedna stara ławka szkolna, którą przechowywałem przez kilka lat. Były trzy takie ławki. Podczas wielkiego sprzątanego pałacu z gruzu i niepotrzebnych rzeczy, ławki zniknęły. „Moja” ławka wróciła do pałacu, gdzie znajduje się dziś w stałej ekspozycji dotyczącej historii szkoły podstawowej w Siemczynie. Oprócz ławki uchowały się jeszcze trzy szkolne rzeczy. Dzwonek elektryczny z holu na piętrze, wciąż działający, klucz z breloczkiem z klasy od języka polskiego oraz emaliowane godło PRL zdobiące główne wejście do budynku szkoły. Tym czterem przedmiotom pozwoliłem sobie nadać miano skarbu, ponieważ są jedynymi ocalałymi artefaktami związanymi bezpośrednio z czasem istnienia szkoły w pałacu. Mają one w szczególności wartość sentymentalną.



Rys. 11. Klucz z klasy j. polskiego.

W 2004 roku gdy w pałacu przebywały letnie kolonie, razem z młodzieżą, dobrze zwiedziliśmy pałac, mówiąc dosłownie, zaglądając w każdy zakamarek. Sensacyjnego odkrycia dokonaliśmy na strychu, gdy zza komina, spod bryły gliny i gruzu wyłoniły się trzy niemieckie dokumenty: karta menu z Hotelu Kaiserhof w Nysie z 1891 roku, list z datą 23.07.1882 rok oraz program koncertu z okazji święta 3 Poznańskiego Pułku Piechoty. Dokument daty nie posiada ale można wywnioskować, że pochodzi z okresu Cesarstwa Niemieckiego i wydany był po 1871 roku. Warto też wspomnieć o znalezionej w 2013 roku podczas

prac porządkowych, za boazerią ścienną, kartce wielkanocnej z 1926 roku zaadresowanej do Panny Hanni Müller, która zarządzała w majątku kuchnią i kucharkami.

Przedstawione w artykule pałacowe artefakty są tylko drobną częścią tego co składało się na wyposażenie tak okazałej rezydencji. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie udało się wpaść na trop zrabowanych przedmiotów, które możemy dziś zobaczyć na archiwalnych fotografiach. W latach 60–tych zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach z filarów głównej bramy wjazdowej posągi geniuszy trzymających tarcze herbowe. Z ceglanej bramy wjazdowej do parku zrabowano żelazne, kute, dwuskrzydłowe wrota sygnowane literami v B. Główne drzwi wejściowe około 2000 roku zostały pozbawione podrzeźbianej ozdoby, przytwierdzonej do futryny nad wejściem, zwanej fachowo kaboszonem, otoczonym ramą ornamentu zwijanego z wicią akantu. Najbardziej haniebnym okazał się czyn dokonany w 2011 roku w okresie świąteczno-noworocznym. Z głównego holu na parterze ukradziono marmurowe płyty wyłożone na posadzce. Nie udało się ustalić sprawców.



Rys. 12. Fragment filaru z posągim.
Lata 20-te XX wieku.



Rys. 13. Hol pałacu po kradzieży marmurowej posadzki w 2011 roku.



Rys. 14. Brama wjazdowa do parku.



Rys. 10. Pałacowe drzwi i zrabowany kaboszon.

Temat poszukiwania pałacowych skarbów jest wciąż żywy. W powiększaniu kontaktów z rodzinami pierwszych osadników, nie wykluczone, że w przyszłości mogą pojawić się nowe ciekawe fakty dotyczące losów pałacowego mienia rozproszonego w czasach powojennych.

Kamil Poleć

10. Krystyna Rypniewska

Opieka konserwatora nad pałacem w Siemczynie



Rys.1. Widok na bramę i front pałacu. Lata 30-te XX wieku. Foto: archiwum Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Barokowy pałac w Siemczynie ze swoją wielowiekową historią – dziejami budowlanymi i historią zamieszkujących go rodów – zaświadcza nie tylko o własnym indywidualnym losie, ale także losie dziesiątek i setek podobnych miejsc na Pomorzu Zachodnim.



Rys.2. Elewacja frontowa. Stan w 1959 roku.
Foto: A. Czerepiński, archiwum koszalińskiej
Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony
Zabytków w Szczecinie.

Koniec II wojny światowej i tuż potem konferencja w Poczdamie zmieniły zasadniczo granice państwowe. Pomorze podzielone zostało granicą na Odrze z częścią wschodnią, przydzieloną Polsce. Spowodowało to konieczność opuszczenia tych ziem przez Niemców i napływ ludności polskiej, także z kresów wschodnich i zmieniło na zawsze krajobraz kulturowy tych ziem.

Tuż po zakończeniu działań wojennych większość pomorskich pałaców i dworów padła łupem zwycięzców i jeśli nie zostały spalone, to w najlepszym razie splądrowane i kompletnie zdewastowane. Ogromne straty dotknęły przede wszystkim wyposażenia przedwojennych rezydencji,

które niemieccy mieszkańcy zmuszeni zostali opuścić, pozostawiając tam niemal cały dorobek gromadzony często przez całe pokolenia.

Pałac w Siemczynie po przejściu frontu pozostał nietknięty. Jednak tuż potem został zajęty przez armię radziecką i polską, służąc za szpital polowy, a wkrótce przeznaczono go na kwaterę radzieckich oficerów. Dało to początek pierwszej fali ogromnych zniszczeń i dewastacji pałacu siemczyńskiego. Wspomina o tym Kamil Połec w swoim artykule zamieszczonym w II tomie Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Wywieziono wówczas część mebli – wyrzucanych przez pałacowe okna - i wiele innych przedmiotów, zrabowano książki, zdewastowano bibliotekę i inne pomieszczenia. Czego do marca 1946 roku nie zniszczyli Rosjanie, dokonali okoliczni polscy mieszkańcy i szabrownicy napływający z centralnej Polski, grabiący bezlitośnie pałac pozostający bez żadnego dozoru. Zniszczono wówczas dekoracyjne kominki i piece, pozbijano tynki, kuto dziury w murach w poszukiwaniu ukrytych skarbów. O rozmiarach grabieży przesądził z jednej strony fakt braku opiekuna czy choćby dozorczy, z drugiej stosunek do pozostawionego tak zwanego mienia poniemieckiego, kształtowany przez obowiązującą wówczas ideologię. Obiekty rezydencjonalne jako obce kulturowo i nieodpowiednie ideowo traktowano wrogo, kojarzone były bowiem z niedawnym najeźdźcą i wyzyskiwaczem. Powszechny był wówczas brak znajomości historii tych ziem u decydentów politycznych, co powodowało ogólny brak szacunku dla dziedzictwa Pomorza Zachodniego. Cieniem położyło się także poczucie krzywdy, jaką było przymusowe przesiedlenie ludności ze wschodnich rejonów Polski. Także długo jeszcze pokutował stan poczucia tymczasowości tych ziem. Wszystko to powodowało brak zainteresowania przejmowanymi i użytkowanymi majątkami wraz z siedzibami rodowymi, przyległymi parkami oraz zabudowaniami gospodarczymi. Skutkiem tego stanu, który dziś obserwujemy na terenie Pomorza Zachodniego, jest ogromna liczba założeń parkowych – niegdyś całości kompozycyjnej rezydencji – pozbawionych elementu głównego rozplanowania, jakim był pałac czy dwór.

W pierwszych, tuż powojennych latach, polska administracja objęła ochroną pozostawione mienie, w tym także budownictwo rezydencjonalne, w kilku obszarach. W pierwszej kolejności obowiązek opieki nałożono na kształtujące się władze lokalne, głównie w zakresie zagospodarowywania przejmowanych obiektów. Równocześnie przystąpiono do tworzenia państwowych instytucji dla ochrony zabytków, w tym urzędów konserwatorskich i muzeów, wreszcie reaktywowano - mającą w Polsce długą tradycję - społeczną ochronę zabytków.

Powołane po 1945 roku nowe polskie władze administracyjne na szczeblu powiatu miały za zadanie przeprowadzenie inwentaryzacji pozostawionego mienia oraz wskazanie na podległym terenie obiektów zabytkowych. Do ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego napływały z terenu stosowne raporty, w których dziś odnajdujemy pierwsze informacje na ten temat. Opieka państwa w zakresie działania lokalnych władz w odniesieniu do pałaców i dworów polegała też na przekazywaniu ich w użytkowanie różnym podmiotom, najczęściej państwowym. Zwykle obiekty zabytkowe o dużej powierzchni przeznaczano na cele społeczne, lokując tam domy opieki społecznej i domy dziecka lub oświatowe, przeznaczając je szkołom różnego szczebla, podstawowym, średnim, często o profilu rolniczym. Powszechnie dawne pałace przekazywano w użytkowanie Państwowym Gospodarstwom Rolnym, które wykorzystywały je na biura, mieszkania pracowników, świetlice wiejskie.

Równocześnie – w ślad za długą tradycją polskiej ochrony zabytków – w kwietniu 1946 roku na terenie Pomorza Zachodniego powołano urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków z siedzibą w Szczecinie.

Jego podstawowym zadaniem była wówczas - w tym pierwszym okresie działalności - ochrona zachowanych obiektów zabytkowych oraz dokonanie rozpoznania istniejącego zasobu, a także oszacowanie go z punktu widzenia historii sztuki, określenie wartości historycznych i artystycznych. Powstały wówczas w urzędach konserwatorskich pierwsze wykazy obiektów zabytkowych, a zainteresowanie służb konserwatorskich skupiało się przede wszystkim na zabytkach z czasów średniowiecza, renesansu i baroku. W pierwszej kolejności inwentaryzowano obiekty o najwyższej klasie, w tym zamki, kościoły, pałace. Budownictwo dworskie z XIX i XX wieku licznie zachowane na terenie województwa rozpoznawane było w drugiej kolejności. Przeprowadzona wstępna kwerenda w szczecińskim urzędzie konserwatorskim, który w ramach ówczesnego województwa obejmował do końca 1949 roku także Siemczyno (województwo koszalińskie powstało w 1950 roku – przyp. autora), nie potwierdziła obecności służb konserwatorskich w pałacu siemczyńskim w tamtym czasie. Nie udało się odnaleźć w zachowanych dawnych wykazach żadnego śladu wizytacji obiektu. Na podstawie archiwalnych pism i korespondencji można więc z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że do pałacu w Siemczynie pracownicy urzędu konserwatorskiego nie dotarli.

Z tej wstępnej kwerendy wynika bowiem, że wizytowano bliższe okolice Szczecina, te bardzo odległe nie pojawiają się w wykazach w ogóle. Spowodowane to było zapewne nieliczną kadrą konserwatorską oraz przede wszystkim skromnymi środkami finansowymi, jakimi wówczas dysponowano.



Rys. 3. Widok na elewację ogrodową. Stan w 1959 roku. Foto: A. Czerepiński, archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie

Ważną rolę w zakresie ratowania mienia podworskiego, którą należy tu odnotować, spełniały też reaktywowane na Pomorzu Zachodnim muzea regionalne. To na nich spoczywał obowiązek ratowania dawnego wyposażenia rezydencji wiejskich. Znanych jest wiele przykładów ogromnego poświęcenia pierwszych kustoszy, przemierzających swoje okolice w poszukiwaniu porzuconych dzieł sztuki, specjalistów pracujących często bez odpowiednich środków transportu przy niezwykle skromnych funduszach. Mimo znaczących trudności udało się zgromadzić i ocalić wiele bezcennych przedmiotów, w tym mebli, rzeźb, malarstwa, rzemiosła artystycznego. Mienie podworskie zwożono i lokowano w składnicach, następnie kierowano do muzeów w regionie, a także do innych muzeów polskich. Czy w ten sposób

ocalono jakiś przedmiot z siemczyńskiego pałacu? Nie mamy dziś dokładnej wiedzy o losach dawnego, przedwojennego wyposażenia pałacu w Siemczynie. Z pewnością jednak ten wątek należy jeszcze szczegółowo zbadać, sięgając do archiwów państwowych i muzealnych.

Dziś w zbiorach kilku zachodniopomorskich muzeów znajdują się dzieła sztuki pochodzące wprost z pałacu w Siemczynie, tak jak rzeźby z klatki schodowej, przechowywane

w Muzeum Regionalnym w Szczecinku lub też inne, związane z historią rodów siemczyńskich. Między innymi w Muzeum w Koszalinie, w zbiorach Działu Sztuki Dawnej znajdują się dwa obiekty, które odnoszą się do rodu von der Goltz. Pierwszy to barokowe epitafium Christopha Heinricha von der Goltz z XVIII wieku, drugi to portret Wilhelma Ludwiga Adolfa von der Goltz, namalowany przez Theodora Friedricha Tietza w 1798 roku. Oba zabytki są przekazami Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Koszalinie do zbiorów muzealnych, jednak znacznie późniejszymi, z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku.

Opiekę nad zabytkami w tym czasie sprawowało też państwo poprzez powołanie społecznej ochrony zabytków, której tradycje sięgają przecież 1906 roku. Niedysiejszą Opiekę nad Zabytkami Przeszłości włączono w struktury Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W 1949 roku profesor Stanisław Herbst napisał :*"(...) urzędy konserwatorskie to przecież nieliczni ludzie, ograniczone fundusze. Bez poparcia społecznego służba państwowa nie robi tego wszystkiego co pilne, pod grozą strat niepowetowanych musi być wykonane. Społeczeństwo to czuje i nieraz działa; przeważnie zgodnie, czasem na własną rękę(...)"*.

W zamyśle profesora społeczna opieka nad zabytkami miała być ma-sowa, skupiająca nie tylko inteligencję, ale i przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. Według ówczesnych władz zabytki miały służyć społeczeństwu. Na Pomorzu Zachodnim opiekę społeczną w pierwszych latach jej działalności tworzyli przedstawiciele inteligencji przedwojennej, poświęcając się bezgranicznie idei ochrony zabytków.

Jak się wkrótce miało okazać, to jednak nie władze lokalne uratowały pałac w Siemczynie od niechybnej degradacji, a najpewniej mogło się tak zdarzyć, zważywszy, że po krótkim wykorzystywaniu pałacu w 1947 roku na kwaterę dla przesiedleńców, w roku 1949 przekazany został w użytkowanie miejscowemu PGR. Dzisiaj z perspektywy lat wiemy, że obiekty użytkowane w ten sposób często spełniały swoją rolę tak długo, jak pozostawały w relatywnie dobrym stanie technicznym, następnie zdewastowane opuszczano. Ostatecznie zupełnie zaniedbane popadały w ruinę.

Szczęśliwie pałac w Siemczynie ocalał. Ale to także nie było zasługą ówczesnych służb konserwatorskich. Ten bezcenny zabytek architektury barokowej uratował miejscowy nauczyciel Henryk Leszczyński. To w wyniku jego starań i zabiegów – nie bez oporu władz lokalnych – w pałacu w 1950 roku umieszczono szkołę. Z inicjatywy Henryka Leszczyńskiego, kierownika szkoły, jak też dzięki zaangażowaniu rodziców i uczniów, małymi krokami, przy braku funduszy starano się naprawiać wyrządzone szkody i zniszczenia. Na ile potrafiiono, naprawiono okna, pomalowano ściany, przestawiono dwa piece, w 1959 roku zamontowano centralne ogrzewanie. Co najważniejsze jednak - pałac miał wreszcie użytkownika i to użytkownika w tamtym momencie najwłaściwszego.

Z chwilą utworzenia województwa koszalińskiego powołano także w Koszalinie urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Od tego czasu datuje się trwająca do dziś ustawowa opieka konserwatorska urzędu w Koszalinie, działającego obecnie jako Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Szczecinie Delegatura w Koszalinie, sprawowana w ciągu tych lat przez pracowników- specjalistów różnych dziedzin w zakresie ochrony zabytków. Pierwszą udokumentowaną obecnością państwowej służby konserwatorskiej w siemczyńskim pałacu jest lustracja terenowa, dokonana w listopadzie 1959 roku przez pracownika koszalińskiego urzędu konserwatorskiego o nazwisku Czerepiński. To jemu zawdzięczamy – jakże bezcenne dziś źródło informacji – sporządzoną tak zwaną zieloną kartę ewidencyjną.



Rys. 4. Fragment polichromii stropu. Stan z 1959 roku. Foto: A. Czerepiński, archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

holenderski z XVIII wieku”.



Rys. 5. Fragment sztukaterii sufitowej. Stan w 1959 roku. Foto: A. Czerepiński, archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

Miejskiego Handlu Detalicznego Artykułami Spożywczymi w Bydgoszczy, ale pierwsze pismo w sprawie pałacu siemczyńskiego, jakie zawiera archiwum WKZ w Koszalinie, wpłynęło już 7 kwietnia 1960 roku. MHD prosi w nim Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków o „*pisemne akceptowanie projektowanych robót remontowych w nowoadaptowanym ośrodku kolonijnym w Siemczynie.*” Dodatkowo zapewniają, że uwzględnią wymogi WKZ, który był obecny w Siemczynie 6 kwietnia 1960 r.

Karta zawiera między innymi pierwszą potwierdzoną informację o stanie technicznym pałacu w tamtym czasie, z odnotowanym procentowym zniszczeniem poszczególnych elementów budowli. Zniszczenia ścian wewnętrznych oszacowano na 15 %, stropów na 20 %. W stosunkowo dobrym stanie technicznym pozostawał dach pałacu, jego ubytki określono na 10 %. W najgorszym stanie technicznym znajdowała się stolarka otworów okiennych i drzwiowych, w rubryce procentowych zniszczeń wpisano jej 60 %, elektryczności 50%.

W miejscu przeznaczonym na określenie istniejącego wyposażenia architektonicznego zapisano: „sztukaterie barokowe na stropach i malowidła klasycystyczne. Kominki: barokowe i

Była to oczywiście ewidencja pomyślana jako dokumentacja skrócona, zawierająca podstawowe dane z najważniejszymi informacjami. Nie było tam miejsca na przykład na precyzyjne określenie lokalizacji wszystkich sztukaterii, co dziś – z punktu widzenia zakresu odbudowy pałacu – miałoby dla nas ogromne znaczenie. To jednak z tej właśnie karty i tamtej wizytacji oraz wykonanych zdjęć wiemy dziś, jak malowidła i sztukaterie wyglądały.

Tymczasem oficjalnie w czerwcu 1960 roku pałac zmienił właściciela i zyskał obok szkoły dodatkowo nowego użytkownika. Mocą uchwały Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie pałac przeszedł na własność Przedsiębiorstwa



Rys. 6. Fragment dekoracji sztukatorskiej - rozeta sufitowa. Stan w 1959 roku. Foto: A. Czerepiński, archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

Niemal od razu, tuż po dokonaniu lustracji terenowej, Feliks Ptaszyński, ówczesny Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, opracował wytyczne konserwatorskie dla planowanego remontu pałacu. Warto z pewnością w tym miejscu przytoczyć po raz pierwszy wówczas sformułowane zlecenia urzędu konserwatorskiego, które nadały kierunek zakresowi prac remontowych z punktu widzenia ochrony zabytków i które odnosiły się przede wszystkim do obowiązującej wówczas teorii konserwatorskiej, polecającej zachowywanie wszelkich elementów oryginalnych, zwłaszcza dekoracyjnego wyposażenia architektonicznego, także rekonstrukcji elementów zniszczonych w oparciu o zachowane fragmenty. Pismem z 12 kwietnia 1960 roku Feliks Ptaszyński zalecał:

„WKZ w Koszalinie wyraża zgodę na przejęcie przez MHD Bydgoszcz pałacu na cele kolonijne oraz na proponowany zakres robót remontowych z następującym zastrzeżeniami:

- 1. w pomieszczeniu na parterze po lewej stronie hallu głównego należy zachować malowany fryz klasycystyczny na fasacie stropu.*
- 2. w trzecim pomieszczeniu skrzydeł bocznych zachować istniejącą dekorację sztukateryjną stropów oraz kominki w części głównej pałacu.*
- 3. istniejące w niektórych pomieszczeniach drewniane boazerie należy uzupełnić w brakujących fragmentach.*
- 4. projekt zagospodarowania parku należy uzgodnić z WKZ.*
- 5. MHD dostarczy WKZ egzemplarz posiadanej inwentaryzacji pałacu”.*

Z chwilą przejęcia przez MHD pałacu z przeznaczeniem na ośrodek kolonijny instytucja ta deklarowała – co pokazuje zachowana korespondencja – daleko idącą dbałość o pałac. Podjęto się kapitalnego remontu, przy czym zapewniano o ścisłej współpracy z WKZ w Koszalinie, o czym świadczy pismo skierowane 28 kwietnia 1960 roku do WKZ *„(...) MHD uprzejmie donosi, że wszystkie wnioski konserwatorskie podane w piśmie z 6 kwietnia zostaną przy planowanych robotach budowlanych uwzględnione (...)”.*



Rys. 7. Widok na elewację frontową. Lata 60-te XX wieku. Foto: archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

Remont rozpoczęty w 1960 roku trwał jeszcze w 1962 r. Śledząc tamtą korespondencję można odnieść wrażenie, że wszystko szło zgodnie z planem, pod nadzorem konserwatorskim i przy dobrej woli właściciela. Tymczasem podczas kolejnej konserwatorskiej lustracji terenowej w 1963 roku odnotowano podstawowe błędy i zniszczenia malowideł. Wpis Feliksa i Danuty Ptaszyńskich brzmiał: *„w czasie prac remontowych, przeprowadzonych bez wiedzy władz konserwatorskich przez szkołę podstawową, zatynkowano klasycystyczne polichromie (...)”.*

Doprawdy dziś trudno stwierdzić, jak mogło dojść do takiej sytuacji. Z pewnością służby konserwatorskie dokonały odpowiednich starań, także właściciel wydawał się dotrzymywać ustaleń. Tak czy inaczej z punktu widzenia ochrony zabytków była to fatalna sytuacja, która nigdy nie powinna się zdarzyć. Podejrzewać dzisiaj jedynie można brak nadzoru kierownictwa



Rys.8. Fragment elewacji ogrodowej. Widok na taras. Lata 60-te XX wieku. Foto: archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

w Siemczynie dokumentację taką wykonano w 1976 roku. Oprócz szczegółowego opisu budowli zawarto tam historię obiektu oraz analizę historyczno-artystyczną. K. Kalita, autorka dokumentacji, odniosła się także do dokonanych w pałacu w latach sześćdziesiątych prac budowlanych, oceniając je jednak krytycznie, zwłaszcza wobec zniszczeń dekoracji sztukatorskich i malarzkich. W opracowaniu zawarto także sugestie do wytycznych konserwatorskich, które zapewne wobec znowu podupadającego w tym czasie pałacu, byłyby ponownie przygotowywane. Sformułowano tam ogólnie zakres koniecznych napraw tak samej architektury, jak wnętrza pałacowych. Zalecano na przykład rekonstrukcję dawnego zwieńczenia ganku od frontu, badania kolorystyki wnętrza, odsłonięcie i zabezpieczenie malowideł, a także konserwację i zabezpieczenie kominków i zachowanych fragmentów sztukaterii. Uwagę także zwrócono na otoczenie pałacu, dążąc do przywrócenia jego pierwotnego wyglądu, gazonu przed frontem budowli i dawnego układu parku. Mając na względzie historię pałacu, jego dzieje budowlane, sugerowano dokonanie badań architektonicznych, które jasno

budowy lub całkowitą samowolę wykonawcy prac remontowych. Od tej chwili MHD jednak dalej współpracowało z WKZ, a remont kontynuowano pod nadzorem konserwatorskim. Stwierdzić dziś można, że w latach 60-tych i 70-tych obiekt pozostawał w ogólnie dobrym stanie technicznym.

To właśnie z początkiem lat 70-tych odnotowujemy zasadniczo częściowe zahamowanie procesu dewastacji budownictwa dworskiego. Wzmógł się także wtedy proces obejmowania ochroną prawną zespołów dworskich, powstały wpisy do rejestru zabytków (choć sam pałac w Siemczynie wpisano już w 1960 r.). Regułą stało się monitorowanie stanu zachowania obiektów i wywieranie nacisków na użytkowników w kwestii odpowiedniego zabezpieczenia obiektów i przeprowadzania prac remontowych. Zaczęto także dla cennych, zagrożonych obiektów przeznaczonych do remontu i adaptacji opracowywać dokumentację historyczno-naukową, stanowiącą podstawę do przygotowywanych programów konserwatorskich. Dla pałacu



Rys. 9. Elewacja ogrodowa. Lata 70-te XX wieku. Foto: archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

określiłyby czas i miejsce przeprowadzanych zmian w architekturze oraz mogłyby dać podstawę dla dalszych decyzji służb konserwatorskich.

Tymczasem pojawiające się trudności z dalszym utrzymaniem pałacu w Siemczynie, brak zainteresowania koloniami letniami, wreszcie kłopoty finansowe dotychczasowego właściciela spowodowały rozpoczęcie starań o zbycie obiektu. Zdając sobie sprawę z ogromnego zagrożenia dla zabytku, jakim byłoby opuszczenie pałacu i pozostawienie go bez jakiegokolwiek opieki oraz z wysokiej wartości historycznej i artystycznej budowli – najważniejszego barokowego pałacu Pomorza Środkowego – służby konserwatorskie w Koszalinie od razu przystąpiły do poszukiwań nowego użytkownika. Pałac umieszczono na pierwszym miejscu wykazu obiektów do przekazania potencjalnym właścicielom. Od końca lat siedemdziesiątych, śledząc dokumenty koszalińskiego archiwum konserwatorskiego, zauważyć można ogromne zainteresowanie obiektem. Wówczas pałacem w Siemczynie interesowała się najpierw Wyższa Szkoła Inżynierska w Zielonej Górze z pomysłem zagospodarowania go na potrzeby szkoleniowo-wypoczynkowe uczelni, a następnie Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków Zarządu Głównego z Warszawy. Starając się o pałac siemczyński władze stowarzyszenia pisały: "(...) założeniem naszym jest możliwość zorganizowania obiektu o komfortowym wyposażeniu z ewentualnym przywróceniem maksimum walorów substancji zabytkowej zarówno w architekturze i wystroju wewnątrz, jak i w zagospodarowaniu parku. Chcemy stworzyć możliwość wypoczynku i pracy twórczej muzyków w warunkach odbiegających od współczesnej standaryzacji (...)". Wspomniane instytucje jednak nie



Rys. 11. Widok od frontu na boczne skrzydło pałacu. Lata 80-te XX wieku. Foto: F.J. Lachowicz, archiwum koszalińskiej Delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie.

podjęły się ostatecznie przejęcia obiektu, a tymczasem postępowała degradacja stanu technicznego budowli przy pełnym już braku zainteresowania pałacem na początku lat osiemdziesiątych ze strony przedsiębiorstwa z Bydgoszczy, jego dotychczasowego właściciela. I choć nadal w pałacu mieściła się szkoła, co zapewniało naturalnie jakąś opiekę nad zabytkiem, to nie gwarantowało jednak poprawy stanu zachowania i możliwości remontowych. Z czasem sytuacja zaczęła się stopniowo pogarszać, jednak Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie podjął zdecydowane starania o ratowanie obiektu, używając instrumentów nacisku na właściciela.

Z jednej strony zaangażowano władze Miasta i Gminy w Czaplinku, które w 1983 roku wydały bydgoskiemu przedsiębiorstwu polecenie zabezpieczenia obiektu, z drugiej strony skierowano sprawę do Wydziału Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Koszalinie. W wyniku interwencji władz budowlanych wydano decyzję nakazującą remont.

Jednak, kiedy w marcu 1985 roku oberwał się strop w jednej z pałacowych sal, w obliczu zagrożenia katastrofą budowlaną usunięto z pałacu szkołę. Obiekt opustoszał. To był szczególnie trudny moment w dziejach pałacu siemczyńskiego, wtedy zawisło nad nim realne widmo całkowitej dewastacji. Wojewódzki Konserwator Zabytków wraz z zespołem specjalistów Biura Dokumentacji Zabytków w Koszalinie podjął od tej chwili dalsze wysiłki, aby ratować bezcenną barokową budowlę. Przede wszystkim dokonywano systematycznie lustracji terenowych, wizytowano pałac, wykonywano aktualną dokumentację fotograficzną,

monitorowano stan techniczny i bieżące zagrożenia. Spotykano się z właścicielem, ustalając zakres niezbędnych napraw i prac remontowych, wreszcie podstawowego zabezpieczenia budynku. Szczególną uwagę przywiązywano wówczas do stanu dachu i więźby dachowej, a pisma kierowane przez WKZ do właściciela zawierały informacje o potencjalnych wykonawcach prac dekarских i zalecenia w tej sprawie. W jednej z notatek służbowych urzędu konserwatorskiego z czerwca 1987 roku zapisano m.in. „*stan budowlany obiektu jest bez zasadniczych zastrzeżeń. Dach jest w toku napraw...*”.



Rys. 12. Widok od ogrodu na taras i werandę.
Lata 80-te XX wieku. Foto: F.J. Lachowicz,
archiwum koszalińskiej Delegatury
Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w
Szczecinie.

W tym czasie pojawiła się kolejna szansa na znalezienie nowego użytkownika. Pałacem zainteresował się Związek Harcerstwa Polskiego, Harcerski Krąg Seniorów przy Hufcu Warszawa-Mokotów z zamiarem ulokowania w pałacu harcerskiego schroniska dla seniorów. Z chwilą otrzymania ogólnego zakresu prac remontowych i adaptacyjnych, a także propozycji rekultywacji parku opracowano szczegółowe wytyczne konserwatorskie dla nowego użytkownika, który, wydawało się, był znacząco zaangażowany w plany przejęcia pałacu.

Sporządzone wówczas ściśle zalecenia konserwatorskie miały na celu zachowanie w jak największym stopniu oryginalnej substancji zabytku z dążeniem do przywrócenia możliwie pierwotnego stanu, nakazując usunięcie wszystkich późniejszych zmian zniekształcających budowlę. Zalecano także w pewnym zakresie rekonstrukcję pierwotnych elementów. Dbano o wszystkie części oryginalne: bryłę, kształt dachu, stolarkę okienną i drzwiową, detal architektoniczny. Szczególną uwagę skupiano na wnętrzach, od oryginalnego rozplanowania parteru począwszy, po szczegóły

dekoracji sztukatorskiej i zabytkowego wyposażenia oraz zachowania pierwotnego charakteru podłóg. Zastrzegano wreszcie wpływ poprzez opiniowanie współczesnego wystroju wnętrz, w tym firan i zasłon. Druga część wytycznych odnosiła się do planowanego zagospodarowania parku. W opracowaniu wytycznych konserwatorskich wykorzystano istniejące wzmianki historyczne, dokumentację historyczno-naukową, ale przede wszystkim przedwojenną dokumentację fotograficzną.

W tym miejscu należy zauważyć, że służby konserwatorskie w dążeniu do jak najdalej posuniętego szacunku dla wartości artystycznych i zabytkowych pałacu, zawsze też biorąc pod uwagę interes właściciela, szukały rozwiązań kompromisowych. Zawsze nadrzędnym celem było znalezienie jak najlepszego użytkownika, który zagwarantuje możliwie właściwe wykorzystanie zabytku.

Niestety, po gruntownej analizie technicznej i z braku funduszy na remont, także i ten chętny zrezygnował z pierwotnych planów. Wkrótce po tych negocjacjach, w kwietniu 1988 roku, urząd Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, kierując kolejne pisma do właściciela

– wówczas firmy..... „Otex” z Bydgoszczy, nalegał na podjęcie z jego strony zdecydowanych działań w sprawie zabytku. W jednym z nich czytamy: „(...)Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie prosi o poinformowanie o podjętych działaniach i decyzjach określających dalsze losy zabytkowego pałacu w Siemczynie. Obiekt, mimo posiadania prawnego właściciela, nadal pozostaje opuszczony, a także pozbawiony jasno określonych planów zagospodarowania i użytkowania w przyszłości. Z uwagi na konieczność zdecydowania o funkcji zabytku, a tym samym rozwiązania problemów ochrony konserwatorskiej, proszę o pilne wyjaśnienie powyższych kwestii. Jednocześnie informuję, że losami pałacu zainteresował się Urząd Rady Ministrów (...)”.

Jednak w obliczu narastających trudności finansowych i braku zainteresowania dalszym wykorzystaniem pałacu, bydgoska firma „Otex” następcą prawny WPHW z Bydgoszczy, w lipcu 1988 roku zrzekła się obiektu na rzecz Skarbu Państwa.

Szczęśliwie ciągle jeszcze wysokie walory artystyczne założenia pałacowo-parkowego w Siemczynie i nie najgorszy stan techniczny budynku dawały szansę na jego uratowanie. Pojawił się też wkrótce nowy zainteresowany jego przejęciem i adaptacją. Warszawska spółka „Miku-Glob” zwróciła się do Naczelnika Gminy w Czaplinku z prośbą o „(...) odsprzedać pałacu z parkiem za symboliczną odpłatnością” z zamiarem ulokowania tu miejsca spotkań i negocjacji handlowych w zakresie aparatury medycznej, urzędu działu komputerowego, działu filmowego – chodziło o dystrybucję filmów. Mieścić się tu też miała filia agencji artystycznej, biuro pośrednictwa nieruchomości oraz dom pracy naukowo-twórczej”.

Po raz kolejny WKZ ustosunkowywał się do określonego zakresu remontu, podtrzymując wcześniejsze szczegółowe zalecenia konserwatorskie.

Od czasu opuszczenia pałacu w 1988 roku do końca lat osiemdziesiątych służby konserwatorskie nie ustawały w wysiłkach znalezienia jak najbardziej odpowiedniego użytkownika dla opuszczonego pałacu. Na wiele sposobów interweniowały, reagując z dużą troską i niepokojem na ciągle istniejące zagrożenie dla zabytkowej budowli. Angażowały wiele innych instytucji, w tym władze lokalne i wojewódzkie władze budowlane. Kiedy wreszcie w 1990 roku spisano akt notarialny dla dwóch prywatnych właścicieli z Kołobrzegu, którzy zamierzali tu prowadzić turystykę konną, wodną i pieszą, urządzać polowania i szkolenia, wydawało się, że pałac w Siemczynie doczekał się szczęśliwego finału i od tej chwili rozpocznie się tak długo oczekiwany remont tej bezcennej barokowej budowli. Niestety i tym razem sprawy przybrały nieoczekiwany zły obrót. Do WKZ w Koszalinie zaczęły napływać niepokojące informacje, wysyłane z nadzoru budowlanego ze Szczecinka, o braku jakichkolwiek robót budowlanych, które miały zabezpieczyć pałac przed dalszym niszczeniem. Co więcej, w „Expressie Wieczornym” z 18 stycznia 1991 roku wydrukowano ogłoszenie: „sprzedam 1/2 pałacu w Siemczynie, Kołobrzeg. Stan techniczny bardzo dobry”.

Był to niewątpliwie wyraźny sygnał o poważnych trudnościach i ponownej niepewności co do dalszych losów pałacu.

Kres tej tak długotrwałej złej i ciągle pogarszającej się sytuacji, przede wszystkim niestabilnemu stanowi własności, położył ostatecznie obecny właściciel zabytku.

Z chwilą przejęcia pałacu przez rodzinę Państwa Andziaków od 1996 roku rozpoczął się nowy rozdział w wielowiekowej historii tej barokowej rezydencji. A służby konserwatorskie doczekały się nareszcie odpowiedniego użytkownika, ale przede wszystkim partnera w dążeniu do wspólnego celu, do ocalenia tego bezcennego zabytku.

Gdyby chcieć choćby krótko scharakteryzować zakres opieki konserwatorskiej nad pałacem w Siemczynie należałoby stwierdzić, że z chwilą przejęcia zabytku przez administrację polską w 1945 roku, przez wszystkie te lata zakres ochrony konserwatorskiej stale się poszerzał. Inne możliwości miały służby konserwatorskie w pierwszym, trudnym powojennym okresie, a inne w latach późniejszych. Od lat siedemdziesiątych XX wieku odnotować należy wzmożone wysiłki na rzecz ochrony zabytków, zwłaszcza budownictwa rezydencjonalnego. Inne możliwości pojawiły się wreszcie na początku lat dziewięćdziesiątych wraz ze zmianami ustrojowymi w Polsce i procesem prywatyzacji.

Zawsze jednak służby konserwatorskie – najpierw Wojewódzki Konserwator Zabytków w Szczecinie, potem Wojewódzki Konserwator Zabytków w Koszalinie, a z czasem Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Szczecinie Delegatura w Koszalinie – wypełniały swoje podstawowe zadania w służbie ochrony zabytków w wielu zakresach; w obszarze ewidencji zabytków, wizytacji i lustracji terenowych, opracowywania wytycznych konserwatorskich, zlecania opracowywania dokumentacji historyczno-naukowych, fotograficznych oraz dla zabytkowych założeń parkowych. W zakresie wspierania i doradztwa przy pracach remontowych, w zakresie opracowywania ekspertyz i specjalistycznych opinii, w zakresie badań historycznych i architektonicznych. W jednym wspólnym dla służb konserwatorskich i właściciela celu – w celu zachowania indywidualnego charakteru zabytku, jego indywidualnych wartości, jakie wnoszą w dziedzictwo kulturowe Pomorza Zachodniego.

Krystyna Rypniewska

11. Kamil Poleć

Historia kościoła i parafii p.w. Matki Bożej

Różańcowej w Siemczynie

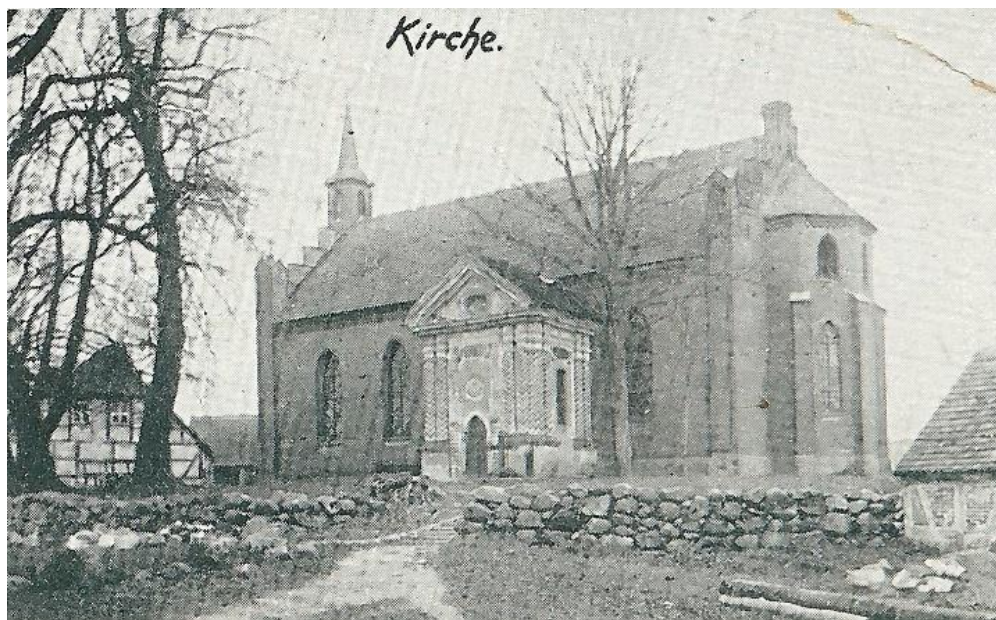
W drugiej połowie XIV wieku, gdy na zamku w Drahimiu panowali joannici, decyzją królów polskich erygowano na tych terenach 11 parafii we wsiach: Łubowo, Czarne Wielkie, Polne, Ostroróg, Jeziorna, Czarne Małe, Sikory, Kluczewo, Rakowo, Nobliny i Siemczyno. Podlegały one oficjałowi w Kaliszu Pomorskim – Wałczu, gdzie była siedziba dekanatu i oficjalu. Prawdopodobnie około roku 1540 na terenie starostwa drahimskiego wprowadzony został protestantyzm.

Według starych akt parafialnych, fundatorami, budowniczymi, jak również patronami kościołów w Siemczynie i okolicznych miejscowościach był przedstawiciel od dawna osiadłego tu rodu Goltzów (Golczów). Patronat wiązał się z opieką nad kościołami i współfinansowaniem różnych kościelnych i parafialnych przedsięwzięć. W zamian rodzina patrona miała różne przywileje, np. miejsce kolatorskie w kościele, miejsce w kościelnej krypcie na pochówek członków rodziny itp. Po Goltzach patronami zostali Arnimowie, a po nich następni właściciele henrykowskiej domeny. Ostatni właściciele majątku, rodzina von Bredow zrzekła się patronatu nad kościołem.

W 1546 roku Goltzowie zbudowali kościół w Rzepowie, w 1555 roku w Piasecznie i w roku 1560 w Siemczynie. W tym samym roku została też zbudowana pierwsza plebania w Siemczynie. Te pierwsze kościółki były zapewne bardzo skromne - o szachulcowej konstrukcji i kryte słomą. Ich pierwszymi pastorami byli: Friedrich Schmidem (około 1560 roku) i Johannes Grutzmacher (około 1593 roku).

W 1593 roku kościołowi w Siemczynie została ufundowana przez zwierzchnika kościoła Martina Lucke Pomorska Agenda Kościelna. Rzepowo również otrzymało agendę od Millera Mantheya w 1595 roku i w tym samym roku Piaseczno od bogatego chłopa Hansa Doege.

W 1624 roku Czaplinek z okolicami stał się znów katolicki, lecz Siemczyno, jako jedyna parafia, jeszcze przez rok został protestanckie. Od 1625 do 1641 roku jako filia podlegała kościołowi katolickiemu w Czaplinku, lecz w 1663 i 1696 pomimo procesów ponownie podlegało kościołowi protestanckiemu. W 1699 roku właściciele majątku dobudowali do szachulcowego kościółka masywną kaplicę. Z zewnątrz wyglądała ona skromnie, natomiast wewnątrz zaskakiwało ilością malowideł, fresków, płaskorzeźb. Kaplica jest najstarszym zachowanym obiektem w Siemczynie. W jej wnętrzu znajduje się fryz heraldyczny, przedstawiający w środkowej części głowę anioła, nad nią półpancerz, a po bokach tarcze herbowe rodziny von der Goltz i rodziny von Heydebreck. Ponad okapami znajdują się sztukaterie, które odnoszą się w swoich treściach do dawnych właścicieli Siemczyna, czyli Goltzów. Po lewej stronie motyw ryby – suma i narzędzi służących do połowu ryb, takich jak trójząb, harpun itp. Po stronie prawej widać leżącego lwa i narzędzie rolnicze. Pod kaplicą znajduje się krypta rodzinna von Goltzów, w której od pokoleń chowani byli członkowie tej rodziny.



Rys. 1. Kościół na początku XX wieku.



Rys. 2. Fryz heraldyczny w kaplicy Goltzów.



Rys. 3. Podziemny tunel - kanał w parku

Wciąż żywa jest legenda o tunelu łączącym pałac z kaplicą Goltzów. Miał on służyć młodemu niepełnosprawnemu chłopcu o imieniu Fryderyk, który miał być 15 dzieckiem Georga Wilhelma von der Goltza. Aby umożliwić mu kontakt z Bogiem, a nie narażać na przykre komentarze mieszkańców wsi, właśnie tunelem transportowano go do kaplicy. Legendę podtrzymuje fakt istnienia sieci kanałów – tuneli w przypałacowym parku, których przeznaczenie nie jest do końca znane i różnie wyjaśniane.

W latach 1766 – 1810 pastorem był Ephraim Bartholomai. W akcie nominacyjnym z 1766 roku, patron kościoła von der Goltz postawił wyraźny warunek: „Msza Święta rozpoczyna się zwykle o 10, a musi być zakończona bez wyjątku i poważnej wymówki o 12”. Dużą wówczas wartość przykładano do regularnie przeprowadzanych egzaminów ze znajomości katechizmu.

W latach 1854 - 1856 staraniem rodziny von Arnim, drugich właścicieli Siemczyna, powstał w miejscu starego szachulcowego kościółka solidny murowany. Jego długość wynosi 28 m, szerokość 12 m, a wysokość nawy prawie 8 m. Stara kaplica Goltzów została zmniejszona i połączona z nowym kościołem. Po wybudowaniu nowego kościoła kaplica straciła swoje pierwotne przeznaczenie i służyła jako łoża dla właścicieli majątku. Taki stan utrzymywał się do 1945 roku. Po wojnie zamurowano wnękę kaplicy, wstawiono drzwi i od tej pory służy ona jako zakrystia.

We wnętrzu kościoła zachował się ołtarz neogotycki. W 1948 roku umieszczono w nim obraz przedstawiający Matkę Bożą Różańcową, patronkę kościoła. Zachowała się również ambona drewniana, empora organowa z czasów budowy kościoła oraz organy, a na nich dedykacja: „*Te organy podarował tajny radca rzeczywisty Henryk Fryderyk Graf von Arnim, najstarszy brat patrona siemczyńskiego kościoła 1856*”.



Rys. 4. Organ z 1856 roku.

Organy dziś są w fatalnym stanie, zniszczone po wojnie mechanizm nigdy nie został naprawiony. Nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś siemczyński kościół usłyszy ich brzmienie. Na uwagę zasługują również dzwony. Pierwszy duży, spiżowy, wykonany w Gdańsku w ludwisarni F. Schulza w 1897 roku, przelany ze starego dzwonu pochodzącego z 1642 roku, oraz drugi – mały, żelazny, odlany w 1917 roku. Po trzecim, średnim, zostało tylko łożo. Prawdopodobnie został on ofiarowany podczas I wojny światowej i przetopiony na potrzeby wojska. Dzwony umieszczono nad prezbiterium. Zdaje się, że trafiły tam nieco później w końcu XIX wieku. Została wtedy nadbudowana druga kondygnacja prezbiterium. Można to dziś zauważyć, ponieważ układ cegieł różni się od innych.

Warto nieco więcej powiedzieć o pastarze Fritzu Bahrze, który był autorem licznych opracowań na temat historii regionu. Dzięki niemu wiemy dziś o wiele więcej o tych terenach.

Urodził się on 19.01.1891 roku w Drawsku Pomorskim. Maturę zdawał w Szczecinku. W 1917 roku został wyświęcony na kapelana wojskowego, a dwa lata później rozpoczął swoją posługę w gminach Siemczyno, Rzepowo i Piaseczno. W tym czasie napisał „Historię kościoła na Ziemi Drahimskiej”, która dała mu tytuł doktora teologii. Jego zasługą jest stojący do dziś budynek plebanii w Siemczynie z 1920 roku.

W 1930 roku objął on obowiązki pastora w kościele św. Jerzego we Frankfurcie nad Odrą. W 1958 roku przeszedł na zasłużoną emeryturę. 12.04.1959 roku zmarł nagle na atak serca w Berlinie Zachodnim. Nie miał potomstwa.



Rys. 5. Pastor Fritz Bahr.



Rys. 6. Budynek plebani zbudowanej w 1920 roku.

Następcą Bahra został pastor Martin Wenzel, który urzędował do marca 1945 roku.

Po II wojnie światowej kościół został przekazany parafii rzymsko-katolickiej. Uroczyste poświęcenie nastąpiło 7 października 1945 roku z rąk księdza Bernarda Zawady, proboszcza z Czaplinka.

1 stycznia 1957 roku został ustanowiony stały wikariat i od tego czasu księża mieszkają w Siemczynie oraz prowadzone są księgi parafialne.

2 października 1973 roku, we wspomnienie Św. Aniołów Stróżów na mocy dekretu J.E. bpa Ordynariusza Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, nominata kardynała Ignacego Jeża została erygowana nowa parafia Matki Bożej Różańcowej, wydzielona z parafii Świętej Trójcy w Czaplinku. W skład parafii weszły miejscowości Siemczyno, Rzepowo, Piaseczno, Głęboczek, Żeliszawie, Chmielowo PGR, Kolonia Siemczyńska, Kaleńsko Nowe. Po zmianach i zniesieniu urzędowych nazw niektórych miejscowości w granicach parafii obecnie znajdują się miejscowości; Siemczyno, Rzepowo, Piaseczno, Głęboczek, Żeliszawie, Wrześnica.

Pierwszym proboszczem został ks. Edward Kołek. Od tego momentu zaczęły się systematyczne remonty kościoła, plebanii i obejścia, prowadzone przez kolejnych proboszczów i trwające do dziś. Z głównych prac, które zostały przeprowadzone, można tu wymienić:

- 1973 r. – wykonanie chodnika przed kościołem, ustawienie figury Matki Bożej Różańcowej na cokole pomnika poległych w I wojnie światowej, skrócenie ławek kościele tak, aby było przejście przy ścianie,
- 1977 r. – wymiana pokrycia dachowego na kościele na blachę ocynkowaną,
- 1978 r. – wykonanie chodnika wokół kościoła,
- 1979 r. – zamurowanie starego wejścia do kaplicy, remont stropu kościoła,
- 1988 r. – wykonanie centralnego ogrzewania na plebanii,
- 1989 r. – całkowita wymiana oszkleń i częściowa wymiana stolarki okiennej w kościele,
- 1995 r. – zlikwidowanie drewnianej podłogi w zakrystii i wykonanie posadzki betonowej,
- 2008 r. – wykonanie kapitalnego remontu wnętrza plebanii,
- 2010 r. – wymiana pokrycia dachowego na plebanii na blachodachówkę.



Rys. 7. Kościół – zdjęcie około 1920 roku.

2014 r. – remont więźby dachowej i wymiana pokrycia na dachówkę karpiówkę na kaplicy i prezbiterium,

2018 r. – remont więźby dachowej i pokrycia dachowego sygnaturki, naprawa ścian zewnętrznych w obrębie dachu,

2019 r. – rozpoczęcie remontu barokowej kaplicy, naprawa i izolacja fundamentów, sensacyjne odkrycie, rzekomo zasypanej i zlikwidowanej krypty rodowej dawnych właścicieli Siemczynie,

2020 r. – kompleksowy remont zewnętrznej elewacji kaplicy barokowej,



Rys. 8. Od lewej: Kaplica - dawny wygląd, Kaplica - 1985 r., Kaplica - obecnie po remoncie.

2021 r. – remont dachu kościoła, kontynuacja, wymiana dwóch okien nawy wraz z historycznym szkleniem witrażowym.



Rys. 9. Uroczysta Msza Św. Jubileuszowa.

Na mocy porozumienia między księdzem inspektorem Stanisławem Skopiakiem Piły, przełożonym Salezjanów Inspektorii Pilskiej, a księdzem biskupem ordynariuszem Ignacym Jeżem, dnia 15 sierpnia 1991 roku salezjanie opuścili Siemczyno, a pracę duszpasterską w parafii rozpoczęli księża diecezjalni.

5 października 2013 roku parafia w Siemczynie uroczystie obchodziła jubileusz 40 – lecia połączony z odpustem ku czci Matki Bożej Różańcowej, patronki kościoła i parafii.



Rys. 10. Przy kazalnicy ks. Andrzej Naporowski.

Mszy św. Jubileuszowej przewodniczył J. E. ks. Bp Krzysztof Zadarko oraz zaproszeni księża, wśród nich byli proboszczowie parafii: ks. Bolesław Kujawa SDB i ks. Krzysztof Łada SDB. Słowo Boże wygłosił o. Piotr Włodyga OSB ze wspólnoty benedyktyńskiej ze Starego Krakowa, w którym zwrócił uwagę na patronkę parafii Matkę Bożą Różańcową, ale również na jubileusz, który nie tylko jest dziękczynieniem, ale również wyznaczeniem nowych planów i zadań na następne lata pracy duszpasterskiej i wzrostu wiary. W uroczystości uczestniczyli parafianie, przedstawiciele władz lokalnych oraz Bogdan i Zdzisław Andziakowie, właściciele pałacu w Siemczynie.

Kamil Poleć

12. Dr Magdalena Iwanicka

Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez

Henninga Berndta von der Goltz

Okoliczności powstania, technika wykonania oraz zagadnienia konserwacji i restauracji obrazu

Wstęp.

Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz to XVIII – wieczny obraz olejny na płótnie, pędzla nieznanego artysty, pochodzący ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Szczecinku.

Obraz był przedmiotem pracy dyplomowej autorki niniejszego artykułu, realizowanej w latach 2002-2006 pod kierunkiem prof. dr kwal. II st. Bogumiły J. Rouby, dr Elżbiety Szmit-Naud, mgr Teresy Łękawy-Wysłouch oraz mgr Ludmiły Tymińskiej-Widmer w Zakładzie Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Badania historyczno-artystyczne autorka wykonała pod kierunkiem prof. dr. hab. Zygmunta Kruszelnickiego, badania budowy technicznej natomiast autorka zrealizowała pod kierunkiem prof. dr. art. kons. Józefa Flika, dr hab. Justyny Olszewskiej-Świetlik oraz mgr Małgorzaty Górzyńskiej w Zakładzie Technologii i Technik Malarskich UMK. Niniejszy artykuł stanowi podsumowanie wyników badań oraz prac konserwatorsko-restauratorskich

Treść i kompozycja obrazu.

Obraz (fot. 5) przedstawia klęczącego mężczyznę (Henninga Berndta von der Goltz) adorującego ukrzyżowanego Chrystusa na tle pagórkowatego krajobrazu i elementów architektury.

Kompozycja obrazu zbudowana jest diagonalnie. Lewą stronę kompozycji zajmuje postać Chrystusa, rozpięta na wysokim krzyżu łańskim. Smukłe ciało Ukrzyżowanego, przedstawione en face, oraz spokojna w wyrazie twarz nie noszą oznak męki. Chrystus, ukazany jako zmarły, jest zawieszony w układzie widlastym; jego ręce, lekko ugięte w łokciach, uniesione są pod kątem 45°, dłonie są małe, o podkurczonych palcach, z wnętrzem zwróconym w stronę widza (gwoździe są niewidoczne) – fot. 10. Korpus Ukrzyżowanego ustawiony jest frontalnie, natomiast nogi, lekko ugięte w kolanach, ukazane są w lekkim skrócie w jego prawą stronę. Każda stopa przybita jest do krzyża oddzielnie. Głowę Chrystus przechyla lekko na lewe ramię i do przodu; rysy twarzy przedstawiono idealistycznie. Wyraźnie wyodrębnione pasma jasnych włosów opadają na ramiona; broda, również jasna, jest dość krótka. Korona cierniowa o zielonej barwie zsunięta jest nieco na czoło. Tłem dla głowy jest okrągły, płasko malowany nimb o ciepłej, żółtej barwie. Rany Chrystusa

zaznaczono schematycznie jaskrawą czerwienią (wnętrza dłoni, krople krwi spływające na czoło oraz lewy bok). Ranę na boku Chrystusa przedstawiono, wbrew powszechnej tradycji, po lewej stronie ciała, na wysokości klatki piersiowej. Jaskrawoczerwone perizonium ma postać dość wąskiej opaski wokół bioder, zawiązanej na lewym boku Chrystusa w węzeł. Krzyż łaciński, o prostych brązowych belkach, jest nie-znacznie asymetryczny – skrzyżowanie belek przesunięte jest w prawą stronę, ku środkowi kompozycji. Titulus z napisem INRI umieszczony jest ukośnie w punkcie przecięcia belek.

Postać klęczącego Henninga Berndta von Goltz zwrócona jest w lewo i przedstawiona w ujęciu en trois quarts, z dłońmi złożonymi w geście modlitwy i uniesionymi na wysokość szyi (fot. 11). Twarz raczej pełna, o miękkim owalu, regularnych rysach i pogodnym wyrazie nosi pewne znamiona indywidualizmu: wypukłe czoło, zaokrąglony na końcu nos, usta o mało wydatnych wargach, wąskie brwi. Błękitne oczy migdałowego kształtu, wpatrzone są w postać Chrystusa. Głowę wieńczy biała peruka typu allonge, o skręconych lokach, sięgająca ramion. Klęczący ubrany jest w stalowej barwy półpancerz (kirys), na nim ciemnobłękitny ubiór wierzchni typu justaucorps, z czerwonymi mankietami i złotą lamówką oraz ciemnoczerwone spodnie (typu culotte). Podudzia nie są wyraźnie widoczne ze względu na zniszczenia w obrębie obciętej dolnej krawędzi obrazu.

U podstawy krzyża, na wysokości kolan klęczącego, leży prawdopodobnie hełm z zielonkawym zakręconym piórem. U stóp krzyża po lewej stronie widoczny jest zarys górnej części jasnego, owalnego przedmiotu, być może czaszki (zniszczonej w wyniku obcięcia obrazu). Tło obrazu potraktowano raczej schematycznie. Po prawej stronie kompozycji, za von Goltzem, rozpościerają się szarobrązowe głązy i wzgórza porośnięte drzewami. Po lewej stronie, na wysokości kolan Ukrzyżowanego, widoczne są zabudowania (prawdopodobnie pałacu w Siemczynie), zlokalizowane wzdłuż szerokiej drogi, biegnącej w głąb kompozycji (fot. 12). Na pierwszym planie widoczny jest pięciokondygnacyjny budynek magazynowy, niebieski, z ciemniejszymi otworami okiennymi; do jego bocznej elewacji dostawiona jest niska budowla o okrągłym planie stożkowym, czerwonym dachu. Za nią, ze znajomością perspektywy zbieżnej, przedstawiono trzykondygnacyjną, szaroniebieską bryłę pałacu, przykrytą rdzawo-brązowym dachem dwuspadowym, z delikatnie zaznaczonymi białą podziałami architektonicznymi i otworami okiennymi. Narożny ryzalit przykryty jest osobnym, trójspadowym, brązowym dachem. Za pałacem widoczna jest zwieńczona iglicą wieża kościoła. Niebo, o czystej barwie chłodnego intensywnego błękitu, rozjaśnione nad architekturą i wzgórzami, przecinają żółtawe pasma chmur.

Po lewej stronie kompozycji, na wysokości stóp Chrystusa, widnieje inskrypcja łacińska w sześciu wersach (fot. 12). Na odwrocie zlokalizowana jest natomiast inskrypcja w języku niemieckim, podająca nazwisko fundatora (fot. 2, 6).

Dawny zabytek stanowi pole badań i obszar pracy zarówno dla konserwatora-restauratora, jak i dla historyka sztuki. Zazwyczaj ich działania mogą być, przynajmniej w pewnym stopniu, od siebie niezależne. Zdarza się jednak, że bardzo zły stan zachowania dzieła sztuki nie tylko utrudnia, ale wręcz uniemożliwia wykonanie badań z zakresu historii sztuki. Tak było właśnie w przypadku obrazu *Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa* przez Henninga Berndta von der Goltz. Nie dziwi zbytnio fakt, że wskutek obecności zabrudzeń, pożółkłego werniksu oraz licznych i rozległych ubytków inskrypcja łacińska na licu obrazu była bardzo słabo czytelna. W tym wypadku jednak nawet analiza kompozycji obrazu przed konserwacją napotkała

przeszkodę w postaci specyficznego typu zniszczenia – obecności warstwy przemalowania na całej powierzchni lica, będącego wynikiem dawnej renowacji (fot. 1). Na podstawie wykonanych rentgenogramów stwierdzono, że oryginalna kompozycja obrazu została w ogólnym za-rysie powtórzona podczas przemalowania (co nie jest oczywiste, jako że często w takich sytuacjach zmieniano kompozycję, układ barw, a w skrajnych przypadkach malowano zupełnie nowe przedstawienie na dawnym obrazie).

Mimo niekwestionowanej wartości historycznej obiektu, analizując jego wygląd przed konserwacją (fot. 1), trudno nie odnieść wrażenia obcowania z dziełem pod względem artystycznym wręcz nieporadnym, operującym uproszczeniami formy, schematycznym ujęciem anatomii, draperii i krajobrazu, małą głębią kompozycji oraz niekonsekwentnym przedstawieniem perspektywy. Tymczasem po udanym odsłonięciu oryginalnej warstwy malarskiej dzieła (fot. 3) okazało się, że jego forma, chociaż reprezentuje malarstwo prowincjonalne, urzeka wyrazistą prostotą kompozycji namalowanej ze znaczną wprawą i lekkością, przez artystę posiadającego pewną wiedzę z zakresu anatomii i perspektywy.

Sylwetka H.B. von der Goltza oraz okoliczności powstania i historia dzieła.

Obraz *Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa* przez Henninga Berndta von der Goltz, autorstwa anonimowego malarza, powstał prawdopodobnie w II ćw. XVIII w., na co wskazuje inskrypcja frakturą neogotycką, wypisana czarną farbą na odwrociu (fot. 2, 6):

„JESUS
So legte sich ein sunder groß
Zu Jesu fussen nie der
ward dadurch der sundenloß
Erlangte gnade wieder
HENNING BERNDT
GOLTZ“

Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa pochodzi z kościoła parafialnego p.w. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie, gdzie znajdowała się kaplica grobowa rodziny von der Goltz.

Pierwotne przeznaczenie obrazu nie jest jasne. Wprawdzie kompozycja przedstawienia oraz teksty dwóch inskrypcji noszą cechy charakterystyczne dla obrazów epitafijnych lub chorągwi pogrzebowych (tę drugą funkcję należy na pewno wykluczyć, ponieważ omawiany obraz miał ramę), jednak obraz najprawdopodobniej pierwotnie pełnił funkcję wotywną, być może wtórnie połączoną z funkcją epitafium, co ustalono (jak zostanie dalej szerzej omówione) na podstawie XIX-wiecznych źródeł.

Henning Berndt von der Goltz żył w latach 1681-1734. Jako właściciel Siemczyna (w województwie zachodniopomorskim), wznosił tam barokowy pałac. Można dopatrzeć się pewnego podobieństwa między bryłą owego pałacu a architekturą widoczną na obrazie H.B. von der Goltza ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Szczecinku.

Von der Goltzowie (Golczowie, Gulczowie) nabyli wieś Heinrichsdorf (Siemczyno) od rodziny von Beeskow w 1292 r.¹ Siemczyno stało się główną siedzibą rodziny po śmierci Heinricha von der Goltz w 1554 r. Henning Berndt von der Goltz, najmłodszy spośród

czternaścioro dzieci Jerzego Wilhelma, urodził się 24 czerwca 1681 w Latzig. Zmarł 24 marca 1734 r. w Siemczynie. Jako rotmistrz w służbie króla polskiego walczył z Tatarami i Szwedami². Majątek w Siemczynie otrzymał w końcu XVII w. Był fundatorem budowy pałacu w Siemczynie (wzniesionego w latach 1722–1726)³.

Friedrich von der Goltz, w wydanej w Strasburgu w 1885 r. monografii rodu, opisuje obraz znajdujący się w kościele w Siemczynie i przytacza związaną z nim historię, nie podając niestety jej źródła.

In der Kirche Zu Heinrichsdorf befindet sich ein Bild, das den Heiland am Kreuze darstellt, an der linken Seite desselben steht mit erhobenen, gefalteten Händen in der Tracht der damaligen Zeit, Stutzperücke, Cürass und braunem Rock. Auf der Rückseite des Bildes steht: »So legte sich ein Sünder gross zu Jesu Füßsen nieder, wird dadurch seiner Sünden los, erlangte Gnade wieder«.

*Als 1712 oder 13 in die Pest herrschte, floh, so heisst es, Henning Bernd nach dem Vorwerk Calentzig, ging aber alle Morgenauf einen Berg zwischen Calentzig und Heinrichsdorf und liess sich durch ein Sprachrohr berichten, wie viele gestorben seien. Als es der Todten immer mehr wurden, sank er auf die Kniee und flehte zum Herrn, ihm wenigstens die Hälfte seiner Unterthanen zu lassen, und siehe da, als die Hälfte gestorben war, hörte die Krankheit auf und es starb niemand mehr, und zum Andenken an diese Begebenheit soll er nun das Bild in der Kirche gestift haben.*⁴

[W kościele w Heinrichsdorf znajduje się obraz, który przedstawia Zbawiciela na krzyżu. Po jego lewej stronie stoi (znajduje się) z uniesionymi, złożonymi dłońmi Henning Bernd Golcz, w ubiorze ówczesnego czasu, peruce, kirysie i brązowej szacie. Na odwrociu obrazu jest napisane: »Więc położył się wielki grzesznik pod stopy Jezusa, przez to zostały odpuszczone jego grzechy, osiągnął łaskę znowu«.

Gdy w 1712 lub 1713 roku w Heinrichsdorf panowała dżuma, uciekł, jak mówi się, Henning Berndt do folwarku Calentzig, jednak każdego ranka wspinał się na górę pomiędzy Calentzig i Heinrichsdorf i krzycząc przez tubę dowiadywał się, ile osób zmarło. Jako że umarłych przybywało, padł na kolana i błagał Pana, aby oszczędził przynajmniej połowę jego poddanych. Kiedy połowa umarła, epidemia się skończyła i nikt więcej nie umarł. Na pamiątkę tego wydarzenia ufundował on [Henning Berndt] obraz w kościele.]

Na podstawie opisu kompozycji i przytoczonej inskrypcji z odwrocie, można utożsamić wyżej opisany obraz z Adoracją Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Szczecinku (pochodzącą z kościoła p.w. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie).

Drobne różnice w tekście inskrypcji, nie zmieniające jej sensu, można wytłumaczyć w ten sposób, że Friedrich von der Goltz mógł znać wierszowany tekst jedynie ze słyszenia. Istnieją także drobne rozbieżności między strojem Henninga Berndta opisanym w kronice, a przedstawionym na obrazie z Siemczyna. Być może autor kroniki widział obraz przed "renowacją" – przemalowaniem (kirys występuje jako element stroju fundatora w wersji oryginalnej dzieła) lub nie widział wcale, a znał jedynie z czyjegoś opisu (brązowej szaty nie było w żadnej wersji). Przytoczona historia, trudna niestety do zweryfikowania pod względem historycznym, powinna być wzięta pod uwagę jako źródło wiedzy o okolicznościach powstania obrazu Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa. Abstrahując bowiem od mistycznego wątku podania, należy uznać je za dość konkretne, precyzujące datę i miejsce zdarzenia.

W dobrach von der Goltzów rzeczywiście w okresie wojny północnej panowała epidemia dżumy⁵. Posiadłość Calentzig to dzisiejsze Kaleńsko, położone niedaleko Siemczyna.

Przy założeniu, że historia powtórzona przez Friedricha von der Goltz jest w ogólnym zarysie prawdziwa, należy postawić tezę, że obraz Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa został zamówiony i namalowany nie jako epitafium, ale jako obraz wotywny, będący wyrazem wdzięczności Henninga Berndta von der Goltz za ocalenie siebie i swoich poddanych podczas epidemii dżumy. Za takim przeznaczeniem wydaje się przemawiać inskrypcja widoczna na odwrocie (fot. 2, 6):

„JESUS
So legte sich ein sunder groß
Zu Jesu fussen nie der
ward dadurch der sundenloß
Erlangte gnade wieder
HENNING BERNDT
GOLTZ“

Można ją przetłumaczyć następująco: „Więc położył się (padł) wielki grzesznik pod stopy Jezusa, stał się przez to bezgrzeszny, osiągnął łaskę znowu”.

Użycie czasownika sich legen wskazuje na aktywne działanie Henninga Berndta, można ją więc rozumieć jako odwołanie do wspomnianego w legendzie padnięcia na kolana w modlitwie (w charakterystycznym natomiast dla inskrypcji epitafijnych odwołaniu do pochówku użyto by raczej czasownika legen w stronie czynnej lub biernej).

Wotywnym charakterem przedstawienia wytłumaczyć można również fakt, że inskrypcja ma formę inwokacji do Jezusa.

Zrozumiałe w tym świetle wydaje się umieszczenie inskrypcji na odwrociu obrazu. Usytuowanie takie jest nietypowe i trudne do wytłumaczenia dla obrazu epitafijnego, którego główną funkcją jest upamiętnienie osoby zmarłego szlachcica (do czego podanie jego nazwiska jest konieczne).

Tekst na odwrociu obrazu wotywnego wraz z podaniem nazwiska fundatora ma spełniać funkcję osobistej modlitwy dziękczynnej Henninga Berndta von der Goltz. Inskrypcja ma charakter prywatny, podczas gdy Chrystus przedstawiony na licu obrazu, rozumiany jest jako wybawiciel całej gminy. Henning Berndt von der Goltz był protestantem⁶. Fakt ukrycia inskrypcji może mieć także związek z luterąską koncepcją odrzucenia tzw. Werkheiligkeit (usprawiedliwienia poprzez uczynki – ufundowanie obrazu ma zapewnić i zarazem zaświadczyć o łasce Bożej)⁷. W myśl tej doktryny luteranizm krytykował fundowanie obrazów, mające na celu kupienie sobie łaski Bożej (Luter w Sermon von den guten Werken stwierdza, że jest to główna siła napędowa kultu obrazów)⁸. Jednak wota, będące podziękowaniem i pamiątką już doznanej łaski, były przez luteran akceptowane i fundowane.

Druga inskrypcja, umieszczona na licu obrazu na wysokości stóp Chrystusa (fot. 12), przed rozpoczęciem zabiegów konserwatorsko-restauratorskich była czytelna jedynie częściowo:

„RECORD...RE ...S...
....UOD S.....
N.....E. . .e PERDAS IL....

.....RENS . .rens ME SEDISTI....
R...DEMISTI CRUC.....
.....US LA.....”

Tekst udało się zidentyfikować jako fragment hymnu *Dies irae* z Mszału rzymskiego:

„RECORDARE, JESU PIE	„ <i>Racz pamiętać, Jezu drogi,</i>
QUOD SUM CAUSA TUÆ VLÆ	<i>Żeś wziął dla mnie żywot srogi</i>
NE ME PERDAS ILLA DIE	<i>Nie gub mnie w dzień straszny trwogi.</i>
QUÆRENS ME, SEDISTI LASSUS	<i>Długoś szukał mnie znużony,</i>
REDEMISTI CRUCEM PASSUS:	<i>Zbawił krzyżem umęczony,</i>
TANTUS LABOR NON SIT CASSUS”	<i>Niech ten trud nie będzie płony”</i>

Zacytowanie wersów z *Dies irae* (hymn czytany jest 2 listopada - w Dzień Zaduszny) jest zgodne z konwencją przedstawień epitafijnych i charakterystyczne zarówno dla katolickich, jak i protestanckich epitafiów. Jednak wers „*Nie gub mnie w dzień straszny trwogi*” może wskazywać także na modlitwę Henninga Berndta von der Goltz o ocalenie od szalejącej dżumy.

Wobec powyższych argumentów należy przyjąć, że Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa została ufundowana jako obraz wotywny.

Pod względem ikonograficznym przedstawienie klęczącego pod krzyżem fundatora charakterystyczne jest dla epitafijnej sztuki zarówno katolickiej od czasów średniowiecza (np. niezachowane XV-wieczne epitafium Jana Kota z kościoła Św. Janów w Toruniu), jak i protestanckiej.

Należy przyjąć, że obraz powstał po roku 1713, ale przed śmiercią Henninga Berndta von der Goltz w 1734 r. Architektura przedstawiona w głębi kompozycji wykazuje pewne podobieństwo z bryłą pałacu w Siemczynie (fot. 13), wybudowanego przez fundatora obrazu. Być może więc Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa została zamówiona już po rozpoczęciu budowy pałacu; mniej prawdopodobne wydaje się, by zabudowania domalowano do gotowego już obrazu wotywnego.

Pałac w Siemczynie wznosił Henning Berndt von der Goltz w latach 1722-26. Zachowało się bardzo niewiele materiałów archiwalnych dotyczących pałacu, jest on jednak wzmiankowany w literaturze⁹. Budowę pałacu rozpoczęto 20 marca 1722 roku; trwała do 1726 roku¹⁰.

Pałac w Siemczynie w formie wzniesionej od jednego rzutu na nowym miejscu¹¹ przez Henninga Berndta von der Goltz to budowla na planie podkowy, z tarasem pośrodku. Część środkowa, dwukondygnacyjna, przekryta jest dachem mansardowym; w jej narożach od strony elewacji wschodniej (ogrodowej) znajdują się dwa dwukondygnacyjne ryzality przekryte dachami trójsпадowymi. Od strony zachodniej znajduje się duży dziedziniec, wzdłuż którego, prostopadle do głównej zachodniej fasady, wzniesiono (w tym samym czasie, co pałac) długie budynki gospodarcze i mieszkalne¹².

Można postawić hipotezę, że na obrazie jest przedstawiony ryzalit oraz część środkowa pałacu w Siemczynie, widziane od strony parku (budynek gospodarczy namalowany na pierwszym planie mógłby pojawić się na obrazie w wyniku XIX-wiecznej renowacji, równoznacznej z prze-malowaniem obrazu).

W 1699 r. w Siemczynie Henning Berndt von der Goltz wznosił kaplicę rodzinną. Do średniowiecznego kościoła dobudowano barokową kaplicę o prostej, zwartej bryle, nakrytej dachem dwuspadowym. Elewacje urozmaicają zdwojone pilastry w narożnikach oraz plastyczny gierzany gzyms. Tam znajdowała się krypta rodziny von Goltz, tam też do dziś istnieje XVIII-wieczny fryz heraldyczny, na którym umieszczono, wśród alegorycznych przedstawień, herb Goltzów.

Najprawdopodobniej obraz Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz pierwotnie znajdował się właśnie w tej kaplicy rodzinnej.

Dziś kaplica stanowi zakrystię neogotyckiego kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, wybudowanego w latach 1854-1856 (prawdopodobnie po rozbiórce dawnego średniowiecznego kościoła)¹³.

Obraz Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz, jak już wzmiankowano, poddawany był niegdyś renowacjom.

W lipcu 2004 roku w trakcie prac terenowych pracownicy Muzeum Regionalnego w Szczecinku odnaleźli ramę, wcześniej związaną z obrazem Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz. Jest to rama drewniana, malowana czarną farbą, datowana na lata trzydzieste XX wieku. W ramę oprawione jest krosno z naciągniętym płótnem bawełnianym, które spełniało funkcję ochrony odwrocia oryginału. Na płótno przeniesiono inskrypcję z odwrocia oryginału (ze zmianami pisowni i kroju np. litery s):

“So legte sich ein Sünder groß
Zu Jesu Füßen nieder
ward dadurch der Sünden loß
Erlangte Gnade wieder
HENNING BERNDT
GOLTZ“

Poniżej, w prawym dolnym rogu, umieszczono inskrypcję upamiętniającą przeprowadzoną renowację obrazu:

*In ehrfurchtsvöllem Gedenken an die Heimat unsrer
Ahnen und im stillen Gebet zu Gott für Kind u.
Kindeskinder widmen die Wiederherstellung dieses
historischen Bildes der Heinrichsdorfer Kirchengemeinde.
Berlin Friedenau Ewald Paul Kurt Doege
Weihnachten 1933 Eberhard Ewald Alfred Doege“*

*„W pełnej uszanowania pamięci dla ziemi ojczystej naszych
przodków oraz w cichej modlitwie do Boga za dzieci i
wnuki poświęcają odnowienie tego
historycznego obrazu wspólnocie wyznaniowej Heinrichsdorf [Siemczyna].
Berlin Friedenau Ewald Paul Kurt Doege
Boże Narodzenie 1933 Eberhard Ewald Alfred Doege“*

Udokumentowanie jest, że rodzina Doege mieszkała w Siemczynie w XVII i XVIII wieku. Eberhard Ewald Alfred Doege (syn Ericha Georga Ewalda Doege, wnuk Ewalda Georga Doege) urodził się w Chełmnie (Culm) 18.08.1910 r.; pełnił funkcję asesora, referenta a następnie starosty miasta Freudenstadt (Wirtembergia); od roku 1961 był burmistrzem miasta Tübingen¹⁴. Prawdopodobnie więc Ewald Paul Kurt Doege oraz Eberhard Ewald Alfred Doege sfinansowali renowację obrazu.

Powyższa renowacja nie była prawdopodobnie pierwszą, ponieważ w przepisanej inskrypcji brakuje słowa JESUS, zasłoniętego dużą łatą, co wskazuje, że renowatorzy z 1933 r. zastali odwrocie z już naklejonymi łatami. Prawdopodobnie to właśnie oni doszyli pas płótna do dolnej krawędzi obrazu, ponieważ wymiary obrazu przed obecną konserwacją praktycznie pokrywają się z wymiarami blejtramu z 1933 roku. Z tej samej renowacji pochodzą przemalowania i wtórny werniks.

Na podstawie powyższych ustaleń można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że obraz *Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz* poddano konserwacji bądź renowacji prawdopodobnie dwukrotnie. Za pierwszym razem ograniczono się do przyklejenia łat na odwrocie obrazu, mających za zadanie stabilizację podziurawionego podobrazia (należy zaznaczyć, że łaty nie uwidoczniły się na licu, do czego często dochodzi). Druga renowacja, przeprowadzona na Boże Narodzenie roku 1933, miała charakter totalny, jednakże jak na ówczesne czasy należy ją uznać za amatorską.

Nie udało się niestety ustalić, gdzie i w jakim stanie obraz przetrwał wojny światowe. Można jedynie ogólnie przyjąć, że już po wyżej wspomnianej renowacji obraz przechowywany był w bardzo niekorzystnych warunkach (wtedy pojawiły się dalsze ubytki podobrazia, a na odwrocie rozwijały się grzyby, rozkładając m.in. klej, którym przyklejono wcześniej łatę).

Muzeum Regionalne w Szczecinku nabyło obraz w 1999 roku. W roku 2001 został przekazany do Zakładu Konserwacji Malarstwa i Rzeźby Polichromowanej UMK.

Analiza budowy oraz techniki wykonania obrazu

Obraz *Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz*, został namalowany w technice olejnej na płótnie.

Podobrazie stanowi płótno lniane, bardzo gęste (22 nitki osnowy na 18 nitek wątku na 1 cm²), ale dość cienkie, równomiernie tkane. Płótno przeklejono klejem glutynowym. Zaprawę emulsyjną w kolorze ceglastoczerwonym uzyskano przez połączenie kleju glutynowego z czerwienią żelazową z domieszką innych pigmentów i naniesiono na podobrazie w jednej, dość cienkiej warstwie, za pomocą pędzla.

Warstwa malarska charakteryzuje się prostą budową. Kompozycję artysta opracowywał farbami olejnymi bezpośrednio na zaprawie, bez podmalowania. Obraz został wykonany w technice alla prima, co oznacza, że farby nanoszono w jednej warstwie, różnicując walor poprzez modelowanie wyjściowego lokalnego tonu „na mokro”. Nie stosowano laserunków. Modelunek światłocieniowy charakteryzuje się miękkimi przejściami walorowymi.

Twórca posługiwał się dość wąską paletą malarską. Stwierdzono, że obraz namalowano przy użyciu zaledwie siedmiu pigmentów: bieli ołowanej, czerni organicznej, ugru, czerwieni żelazowej, cynobru, azurytu i ultramaryny.

Faktura powierzchni warstwy malarskiej obrazu jest zróżnicowana; karnacje i tło malowane są gładko, natomiast elementy ubioru von Goltza (np. jasna koszula) – grubo, gęstą farbą nakładaną krótkimi pociągnięciami pędzla.

Modelunek ciała Chrystusa artysta rozpoczął od nałożenia miękkiego cienia barwy różowobrazowej, obwodzącego kontury postaci. Na tym podkładzie położył półtony bardzo jasną, o chłodnym odcieniu barwy, mieszaniną bieli ołowej, z domieszką czerwieni oraz czerni. Światła, uzyskane przez rozbielenie tonu wyjściowego, malował dość grubo, „po formie” (np. wyraźnie widoczne długie, pionowe dukty pędzla na nogach Chrystusa). Brązem podkreślił linearnie rysunek nosa, zamkniętych oczu oraz brody i włosów Chrystusa. Włosy modelował ugiem, wyraźnymi pociągnięciami pędzla, na czerwionobrazowym podkładzie. Twarz oraz dłonie H.B. von Goltza twórca namalował w sposób analogiczny do postaci Chrystusa, używając jednak farby o bardziej nasyczonej barwie. Siwą perukę modelował szarością, na której poszczególne loki wmalowywał „mokre w mokre” coraz bardziej rozbieloną farbą. Najwyższe światła namalował czystą bielą ołową. Fałdy perizonium Chrystusa zostały namalowane zdecydowanymi pociągnięciami pędzla mieszaniną cynobru HgS oraz bieli ołowej na ugiowym podmalowaniu, światła natomiast nieznacznie podnoszono, dodając większe ilości bieli, by osiągnąć efekt impastowy. Błękitny frak fundatora, jego białą koszulę oraz czerwone spodnie namalowano dość płasko, nieznacznie rozświetlając wyjściowy kolor półtonu. Koszula została potraktowana impastowo bielą ołową. Widoczne w tle budynki namalowano farbą szarobłękitną (ultramaryną z domieszką bieli ołowej), na której bielą zaznaczono rysunek okien. Dachy są szarobrazowe. Partię nieba namalowano gładko, mieszaniną błękitu miedziowego (prawdopodobnie azurytu), bieli ołowej oraz czerni organicznej; pasma chmur wmalowano na mokro ugiem. Brązowe pagórkowate tło artysta opracował gładko, używając mieszaniny czerwieni żelazowej, ugru, czerni organicznej oraz bieli ołowej. Urozmaicające tło, zielone krzewy i drzewa na szczycie pagórka namalował dość płasko. Twórca nie stosował pigmentu zielonego, tylko mieszaniny błękitu, użytego w partii nieba, (prawdopodobnie azuryt) z ugiem i niekiedy domieszką bieli ołowej.

Inskrypcja łacińska w sześciu wersach, po lewej stronie kompozycji, na wysokości stop Chrystusa, wykonana została bielą ołową.

Obraz oryginalnie nie był werniksowany.

Stan zachowania obrazu

W momencie rozpoczęcia prac konserwatorskich obraz był w bardzo złym stanie (fot. 1, 2). Liczne i rozległe dziury i ubytki podobrazia, jego deformacja (pofalowanie), ślady działalności grzybów widoczne na odwrociu oraz brak ok. 25% warstwy malarskiej każą przypuszczać, że wiele lat przeleżał w zaniedbaniu, wystawiony na działanie wilgoci. Poważnym problemem było osłabienie podobrazia płóciennego, które w wyniku utlenienia całkowicie utraciło elastyczność i wytrzymałość na rozciąganie, nie mogło zatem dłużej służyć jako samodzielny nośnik dla zaprawy wraz z warstwą malarską. Obraz przed konserwacją nie

miał krosien ani krajek – mógł być przechowywany jedynie w pozycji poziomej, wykluczającej ekspozycję w warunkach muzealnych. Nosił ponadto ślady pomniejszenia wymiarów, na co wskazywała analiza ugięcia nitek płótna i widocznego na odwrocie odcisnięcia krawędzi listew dawnego krosna. Do dolnej krawędzi obrazu przyszyty był wtórny pas płótna (pochodzący z tej samej renowacji, co całościowe przemalowanie – fot. 1, 2).

Pożółkły i pociemniały werniks oraz przemalowania pokrywające całą powierzchnię to prawdopodobnie efekt renowacji z 1933 roku. Jako że podczas przemalowania wtórna farba została położona również w ubytkach oryginalnej zaprawy, doszło do przesączenia jej przez płótno na odwrocie obrazu, co spowodowało rozległe zaplamienia i usztywnienie podobrazia. Dodatkowo zarówno lico, jak i odwrocie obrazu, były silnie zabrudzone.

Problematyka konserwatorsko-restauratorska oraz przebieg prac

Wobec opisanych wyżej zniszczeń pojawił się szereg zagadnień konserwatorsko-restauratorskich. Celem konserwacji i restauracji obrazu Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz było przywrócenie obiektowi wartości historycznej oraz ekspozycyjnej.

Zabiegi rozpoczęto od oczyszczenia odwrocia z zabrudzeń powierzchniowych. Usunięcie z lica obrazu wtórnego, pociemniałego i pożółkłego werniksu oraz przemalowań o miernej wartości artystycznej wydawało się koniecznością. Zawsze jednak w takich okolicznościach niezbędne jest wykonanie badań wskazujących, czy i w jakim stanie zachowana jest oryginalna warstwa malarska oraz czy usunięcie warstw wtórnych jest możliwe bez wystawiania oryginału na ryzyko uszkodzenia. Nie można bowiem doprowadzić do sytuacji, w której po usunięciu przemalowań okazałoby się, że oryginalnej materii zabytkowej praktycznie nie ma (destrukcja warstwy malarskiej często była powodem do przemalowania obrazu w ramach „odnowienia”). W przypadku Adoracji Ukrzyżowanego Chrystusa na podstawie analizy rentgenogramu obrazu, obserwacji mikroskopowej przekrojów stratygraficznych próbek zaprawy i warstwy malarskiej oraz po wykonaniu mikrodokrywek oryginalnej warstwy malarskiej w różnych partiach kompozycyjnych malowidła (pod binokulem przy użyciu małego skalpela chirurgicznego – fot. 7) udało się ustalić, że oryginalna warstwa malarska pod przemalowaniem zachowała się dość dobrze. Po wykonaniu prób usuwania werniksu i przemalowań różnymi metodami stwierdzono, że możliwe jest bezpieczne odsłonięcie oryginału. Wobec tego podjęta została decyzja o usunięciu wtórnych nawarstwień z lica obrazu.

Przeprowadzono próby usuwania werniksu za pomocą rozmaitych mieszanin rozpuszczalników. Kontynuowano usuwanie werniksu za pomocą azeotropowej mieszaniny etanolu i toluenu ze względu na fakt, że przy dobrym rozpuszczaniu werniksu nie rozpuszczała szybko przemalowań. Rozpuszczalnik наносzono pędzlem, a następnie rozpuszczony werniks zbierano z powierzchni obrazu ligniną. Podczas zabiegu obraz ustawiony był na podkładce w pozycji pionowej. Metodę tę wybrano, aby zapobiec wnikaniu rozpuszczonego werniksu w spękania zaprawy i warstwy malarskiej (co oznaczałoby przesycenie i usztywnienie wszystkich warstw, a także utrudniłoby późniejsze próby likwidacji miseczkowatych deformacji zaprawy i warstwy malarskiej) – fot. 8.

Przemaalowania usuwano, stosując kompresy z własnoręcznie wykonanego żelu uzyskanego rozpuszczalnikowego. Zmiękczoną wtórną warstwę usuwano mechanicznie, po czym oryginalną warstwę malarską doczyszczano chemicznie oraz mechanicznie (skalpelem).

Kolejnym planowanym zabiegiem miała być konsolidacja kruchej i osypującej się zaprawy wraz z warstwą malarską. Oznacza to podklejenie tych warstw specjalnym klejem, który po aktywowaniu pod wpływem temperatury i ciśnienia poprawić ma ich przyczepność do podłoża płóciennego. Jako że spoiwo konsolidujące lepiej jest wprowadzić od strony odwrocia, konieczne było jego przygotowanie. Plamy farby oraz błona spolimeryzowanego oleju pochodzącego z przemaalowania utrudniłyby penetrację środka konsolidującego; usunięto je więc mechanicznie oraz za pomocą okładów z rozpuszczalników. Oddzielono (lub odklejono) też łaty pochodzące z poprzednich ingerencji oraz odpruto wtórny pas płótna od dolnej krawędzi obrazu. Całkowite usunięcie licznych przebarwień spowodowanych przez drobnoustroje oraz powstałych w wyniku dawnych renowacji (przesączenie farby z przemaalowania) okazało się jednak niemożliwe bez stosowania silnych środków wybielających, ale zarazem osłabiających płótno; zrezygnowano więc z tej metody doczyszczania odwrocia. Obraz przesycono od strony odwrocia roztworem spoiwa BEVA 371 w toluenie, a po odparowaniu rozpuszczalnika (i ustaleniu, za pomocą specjalnego urządzenia, temperatury bezpiecznej dla warstwy malarskiej) dokonano konsolidacji zaprawy i warstwy malarskiej na stole próżniowym, licem do góry.

Następnym zadaniem stało się uzupełnienie oryginalnego podobrazia, przywrócenie mu oryginalnych wymiarów i wzmocnienie jego właściwości mechanicznych w taki sposób, aby mogło spełniać funkcję nośną po napięciu obrazu na krosna. Dziury w podobrazu uzupełniono łatkami, pęknięcia skleiono. Wszystkie uzupełnienia podobrazia wykonano metodą klejenia na styk, ponieważ istnieje duże prawdopodobieństwo, że jakiegokolwiek materiał naklejony na odwrocie (np. łąta, bibuła, papierowa naklejka czy nawet pojedyncze nitki) z czasem uwidoczni się na licu obrazu.

W celu ustalenia przybliżonych oryginalnych wymiarów obrazu skopiowano na folii układ nitek płótna wzdłuż krawędzi obrazu. W wyniku analizy linii przebiegu oraz stopnia ugięcia łuków nitek równoległych do krawędzi obrazu ustalono, na jakim poziomie znajdowała się oryginalnie jego dolna krawędź. Stwierdzono też, że obie boczne krawędzie zostały przycięte pod kątem (w najszerszym miejscu przesunięcie wyniosło ok. 1,5 cm), co spowodowało lekkie przekrzywienie kompozycji obrazu na lewą stronę (np. belki krzyża Chrystusa nie były równoległe do krawędzi obrazu). W wyniku powyższych ustaleń podjęto decyzję o przywróceniu pierwotnych wymiarów obrazu. Brakujące fragmenty wraz z krawędziami przyklejono na styk (fot. 3).

Do wykonania łątek i rekonstrukcji wymiarów podobrazia wykorzystano kilkudziesięcioletnie, odpowiednio przygotowane płótno o parametrach (takich jak: skład, splot, grubość, gęstość, zapęnlienie) jak najbardziej zbliżonych do oryginalnego. Stare płótno użyto do uzupełnień z dwóch powodów. Przede wszystkim, płótno traci z czasem skłonności do tzw. pracy – odkształcania i zmiany wymiarów pod wpływem wilgoci, dlatego ubytków starego podobrazia nie powinno się uzupełniać świeżym płótnem, które może pracować (ze względu na ryzyko naprężeń i pęknięcia spoin klejowych); po drugie zaś, trudne okazało się znalezienie wśród płócien produkowanych współcześnie równie gęstego i cienkiego zarazem. W następnym etapie prac przystąpiono do uzupełniania ubytków zaprawy i opracowywania powierzchni uzupełnień (fot. 4, 9), izolując uprzednio lico obrazu łatwym do późniejszego

usunięcia werniksem akrylowym, zabezpieczając w ten sposób warstwę malarską przed uszkodzeniem i wtarciem kitu w spękania. Sporządzono kit emulsyjny, którym, metodą szpachlowania oraz nanoszenia pędzelkiem, uzupełniono ubytki zaprawy. Po wyschnięciu kit szlifowano oraz, za pomocą różnych narzędzi, nadawano mu fakturę naśladującą powierzchnię warstwy malarskiej. Na koniec za pomocą igły preparacyjnej i skalpela wyryto w uzupełnieniach imitację siatki spękań, po czym usunięto ochronną warstwę werniksu retuszerskiego z lica obrazu.

Wobec licznych ubytków i pęknięć oryginalnego płótna, wykonanych uzupełnień nie można było uznać za wystarczające mechaniczne wzmocnienie podobrazia. Do przywrócenia obrazowi funkcji ekspozycyjnej w warunkach muzealnych konieczne było nabicie i naprężenie go na nowe krosna. W takiej sytuacji doklejone z czterech stron pasy płótna nie mogłyby pełnić roli samodzielnych krajek, gdyż spoiny klejowe nie wytrzymałyby ekspozycji na siły działające prostopadle do krawędzi oraz w kierunku narożników obrazu. Również czynniki takie jak kruchość oryginalnego płótna oraz liczne, długie pęknięcia były wskazaniem do podklejenia oryginalnego, zniszczonego podobrazia nowym podłożem tekstylnym. Klasyczny zabieg dublowania skutkuje zasłonięciem oryginalnego odwrocia obrazu przez nowe płótno lniane lub tkaninę syntetyczną. W przypadku Adoracji Ukrzyżowanego Chrystusa obecność na odwrociu inskrypcji o dużej wartości historycznej stanowiła przeciwwskazanie do wykonania takiego zabiegu. Zdecydowano wobec tego o wykonaniu tzw. dublażu przezroczystego, podczas którego oryginalne podobrazie podklejono tkaniną szklaną, przesyconą spoiwem syntetycznym (BEVA 371). W wyniku działania odpowiedniej temperatury i ciśnienia na stole próżniowym udało się doprowadzić do uprzeczroczystnienia tkaniny szklanej. Po zdublowaniu obraz nabito na nowe krosna sosnowe o sfazowanych listwach (fot. 6).

Przystąpiono do ostatniego etapu prac konserwatorsko-restauratorskich, ważnego dla końcowego efektu estetycznego, a mianowicie do uzupełniania ubytków warstwy malarskiej. Część ubytków podmalowano farbami akwarelowymi i po zawerniksowaniu obrazu błyszczącym werniksem akrylowym (w celu ujednolicenia połysku lica) ostateczne uzupełnienie ubytków warstwy malarskiej wykonano farbami utartymi z pigmentów i spoiwa (fot. 5, 10-12). Jako spoiwa użyto roztworu, trwałej w czasie i łatwo rozpuszczalnej, żywicy akrylowej (Paraloid B-72).

Ostatnim ważnym problemem konserwatorskim było zagadnienie estetycznej aranżacji uzupełnień niezachowanych partii kompozycji oraz częściowo zachowanej inskrypcji łacińskiej na licy obrazu. Cała dolna część przedstawienia (podstawa krzyża, nogi von Goltza – fot. 11) została zrekonstruowana drobną kropką w taki sposób, że jednocześnie układ kompozycyjny jest zamknięty i czytelny dla widza, zaś uzupełnienie jest odróżnialne przy bliższym kontakcie z obiektem. W taki sam sposób uzupełniono brakującą część inskrypcji (fot. 12), co było możliwe dzięki temu, że nie było wątpliwości co do jej oryginalnego brzmienia (tekst udało się zidentyfikować jako fragment hymnu *Dies Irae*). Na koniec obraz zawerniksowano satynowym werniksem akrylowo-ketonowym, nałożonym w sprayu.

Należy w tym miejscu zauważyć, że wszystkie materiały użyte do przeprowadzenia konserwacji i restauracji obiektu zostały wybrane ze względu na ich potwierdzoną w badaniach trwałość, stabilność optyczną i odwracalność po upływie długiego czasu.

Podsumowanie.

Celem przeprowadzonych badań i prac konserwatorsko-restauratorskich było przywrócenie obrazowi *Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga Berndta von der Goltz* ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Szczecinku jego wartości artystycznej, historycznej oraz ekspozycyjnej, co udało się zrealizować pomimo fatalnego stanu zachowania obiektu.

Praca nad tym obrazem skłania do refleksji nad szczególnym rodzajem odpowiedzialności spoczywającej na konserwatorze-restauratorze zabytków. Mam tu na myśli odpowiedzialność nie tylko za stan materii dzieła sztuki, ale także za nowy kontekst historyczny lub historyczno-artystyczny, w którym dzieło to nierzadko udaje się umieścić dzięki informacjom zdobytym przy okazji przeprowadzania prac konserwatorskich.

Ilustracje:



Fot. 1. Adoracja Ukrzyżowanego Chrystusa przez Henninga.



Fot. 2. Odwrocie obrazu przed konserwacją i restauracją.



Fot. 3. Lico obrazu po usunięciu wtórnego werniksu.



Fot. 4. Lico obrazu po uzupełnieniu ubytków zaprawy.



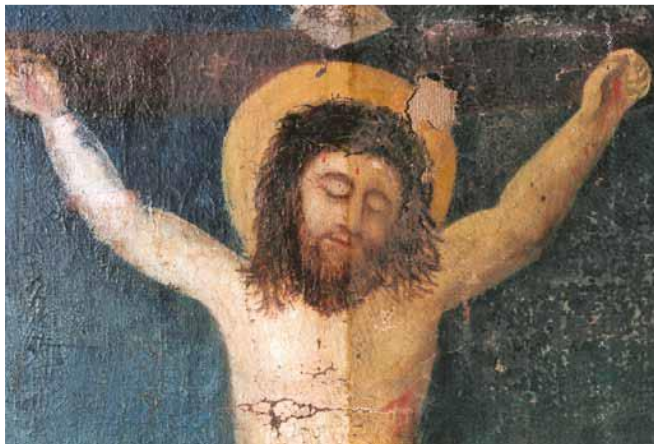
Fot. 5. Lico obrazu po konserwacji i restauracji.



Fot. 6. Odwrocie obrazu po konserwacji i restauracji.



Fot. 7. Fragment lica obrazu w trakcie prób usuwania werniksu.



Fot. 8. Fragment lica obrazu popiersie Chrystusa.



Fot. 9. Fragment lica obrazu popiersie Chrystusa po uzupełnieniu.



Fot.10. Fragment lica obrazu popiersie Chrystusa stan po renowacji.



Fot. 11. Fragment lica obrazu sylwetka Henninga Berndta.



Fot. 12. Fragment lica obrazu zabudowania pałacu w Siemczynie.



Fot. 13. Pałac w Siemczynie fasada ogrodowa stan z 2022 roku.

Dr Magdalena Iwanicka

1 H. Sieber, *Schlösser und Herrensitze in Pommern. Nach alten Stichen und Vorlagen*, Frankfurt/Main 1959, s. 118, także: J. Hinz, *Pommern Wegweiser*, Mannheim 1988, s. 151. W kronice rodzinnej E. von der Goltz podaje, że Heinrichsdorf było majątkiem rodzowym von Goltzow od początku XVI w. Cf.

E.v.d. Goltz, Verzeichnis der gegenwärtig lebenden Glieder des Geschlechts der Grafen und Freiherrn von der Goltz, Wittenburg 1908.

2 F.v.d. Goltz, Nachrichten über die Familie der Grafen und Freiherrn von der Goltz, Strassburg 1885, s. 172-173.

3 Tamże, s. 169.

4 Tamże, s. 168-169

5 K. Kalita, Architektura XVIII-wiecznego pałacu w Siemczynie, Koszalińskie Zeszyty Muzealne t. 7, 1977, s. 51. Autorka nie podaje źródła tej informacji.

6 Od roku 1534, z wyjątkiem lat 1625-1641, Siemczyno było protestanckie. J. Nowacki, Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój, t. 2, Dzieje Archidiecezji Poznańskiej, Poznań 1964, s. 389-390, 574.

7 S. Michalski, Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej, Warszawa 1989, s. 24

8 Tamże

9 A. Duncker, Die Ländliche Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der Ritterschaftlichen Grundbesitzer in der Preussischen Monarchie t. 5, Berlin 1862-1863, s. 255; także: F. Von der Goltz, Nachrichten..., – dz. cyt., s. 169 i 172; E. Von der Goltz, Verzeichnis..., – dz. cyt., s. 2; F. Bahr, Das Goltz Schloss zu Heinrichsdorf [w:] Unser Pommerland R. 17, Szczecin 1932, s. 153-157; H. Sieber, Schlösser und Herrensitze ..., – dz. cyt., s. 118-119; J. Hinz, Pommern ..., – dz. cyt. s. 151. W polskiej literaturze pałac nie został szerzej omówiony przed ukazaniem się prac Kazimierza Kality, zawierających analizę stylistyczną – porównawczą obiektu. K. Kalita-Skwirzyńska, Architektura ..., – dz. cyt., s. 49-64.

10 J. Kohte, Die Bau Und Kunstdenkmäler des Regirungs Bezirk Köslin.. Stettin 1934 s. 81; także: A. Duncker, Die Ländliche Wohnsitze..., dz. cyt., s. 255.

11 K. Kalita-Skwirzyńska, Architektura ..., – dz. cyt., s. 54.

12 Tamże, s. 51

13 Informacje o kościele p.w. Matki Bożej Rożańcowej w Siemczynie, Patrz: H. Schulze, Die Pommersches Kirchendorfer, Herford 1963, s. 16, także: T. Miel-czarek, Schematyzm Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Koszalin 1977, s. 96.

14 Strona internetowa rodziny Doege, dokument elektroniczny [tryb dostępu] www.doege-family.de/php-bin/modules.php?name=News&file=article.

13. Kamil Poleć

Spółeczność żydowska w Siemczynie

Osiedlenie się pierwszych mieszkańców pochodzenia żydowskiego miało miejsce prawdopodobnie w pierwszej połowie XVII wieku. Po przejęciu Starostwa Drahimskiego przez Brandenburgię w 1668 roku mieszkający w Siemczynie i Warnięgu Żydzi, udając się na targ w Czaplunku, musieli płacić wysokie cło od przywożonych towarów.

Władze początkowo odnosiły się obojętnie do ludności żydowskiej zamieszkanej w państwie pruskim, jednak z czasem cesarz Fryderyk II zaczął dążyć do ograniczenia jej swobód przez nakładanie różnych podatków. W 1750 roku wydany został Pruski Regulamin Główny i Generalne Przywileje, szczegółowo określające sytuację prawną, społeczną i gospodarczą Żydów. Najważniejszym aktem prawnym regulującym status Żydów był wydany w 1751 roku tzw. Juden Reglement, nakładający na właścicieli ziemskich i magistraty obowiązek zgłaszania do starostwa powiatowego i Królewskiego Urzędu Tolerancyjnego przypadku osiedlenia Żyda. Stąd też znamy nazwiska i liczebność mieszkających w Siemczynie rodzin żydowskich.

Jak podają te źródła, w 1774 roku mieszkali w Siemczynie 22 rodziny żydowskie, liczące razem 97 osób. A oto pełny wykaz tych rodzin:

L.p	Imię i nazwisko głowy rodziny	Liczebność rodziny
1.	Arend Calmus	2
2.	Ephraim Falck	6
3.	Joseph Liebmman	5
4.	Aron Hirsch	7
5.	Elias Ephraim	2
6.	Elias Beniamin	6
7.	Jesaias Beniamin	3
8.	Elias Marcus	6
9.	Joseph Philipp	4
10.	Wolf Moses	2
11.	Joachim Moses	3
12.	Simon Levin	4
13.	Abraham David	2
14.	Joseph Ephraim	3

15.	Hirsch Widder	7
16.	Martin Gumprecht	6
17.	Marck Moses	4
18.	Wulff Moses	4
19.	Seelig Marcus	6
20.	Elias Jacob	6
21.	Abraham Jacob	6
22.	Wider Moses	3

Większość z tych rodzin wynajmowała mieszkania i żyła bardzo skromnie, utrzymując się głównie z drobnego handlu.

We wrześniu 1779 roku władze pruskie nakazały wszystkim Żydom opuścić wioski i przenieść się do wyznaczonych miast. Nakaz ten dotyczył też Żydów mieszkających Siemczynie, Warnięgu i Popielewicach, ale nie został wykonany od razu. Większość Żydów przeniosła się do Czaplinka, gdzie powstała spora kolonia. W Siemczynie pozostał jedynie niejaki Ephraim Falck, który przez wiele lat udzielał okolicznym sukiennikom pożyczek, zaopatrywał w wełnę i inne towary, często na kredyt i dzięki temu cieszył się dobrą opinią.

Gmina żydowska w Siemczynie nie posiadała nigdy własnej synagogi, a tylko osobny lokal w domu prywatnym, w którym odbywały się nabożeństwa. Natomiast w północnej części wioski, przy drodze do Piaseczna, znajdował się kirkut (cmentarz żydowski), służący również Żydom z Warnięgu. Miał on powierzchnię około 0,5 ha i otaczał go kamienny murek. Gdy gmina żydowska w Siemczynie przestała istnieć, a w Złocieńcu i Czaplinku założone zostały własne kirkuty, nekropolia we wsi przestała być używana. Przypuszczalnie stało się to około 1815 roku. Na przełomie lat 1929/1930 siemczyński kirkut został zlikwidowany, a część macew przeniesiona do Czaplinka. Na miejscu kirkutu zbudowano domy mieszkalne (numery 46, 47 i 48 na przedwojennym planie Heinrichsdorf). Dwa z nich należały do berlińczyka Scheibe, który wynajmował je mieszkańcom wsi.



Fot. 1. Fragment Siemczyńskiej Macewy.

W roku 2009 przypadkowo odkryłem fragment kamiennej macewy, który znajdował się niedaleko kościoła, w miejscu spalonego w 1945 roku wielorodzinnego budynku dawnych pracowników majątku von Bredowów. Macewa ta była prawdopodobnie użyta do budowy tego domu. Dzięki pomocy pracowników Muzeum Historii Żydów Polskich i projektu Wirtualny Sztetl (Wirtualne Miasteczko) udało się odczytać i przetłumaczyć fragmenty napisów na macewie.

Jest to dwuliterowy skrót inskrypcji, który po rozwinięciu brzmi: „Niech jego dusza będzie związana w węzeł życia” oraz częściowa data zgonu „elul 556” czyli wrzesień 1796.



Fot. 2. Anna Jankowska (Hanah Gutmorgen).

Warto jeszcze wspomnieć o młodej Żydówce, która w 1946 roku przyjechała do Siemczyna wraz z rodziną Jankowskich. W czasie wojny Tekla i Franciszek Jankowscy, mieszkający wówczas w Sarnach, ukrywali żydowskie dzieci przed hitlerowcami. Były to dzieci rodziny Frumin, Gutmorgen i Zajdweberowicz. Jedno z nich, dziewczynkę, Jankowscy adoptowali, dając jej na imię Anna, ale na dziewczynę wszyscy wołali Hanka. Powojenne losy innych dzieci nie są mi znane. Po kilku już latach zamieszkania w Siemczynie żydowską dziewczynkę odnajduje ocalała z wojny ciotka i próbuje ją zabrać. Ale dziewczynka, przywiązana do przybranych rodziców, nie chce jechać z ciotką i ukrywa się przed nią. Ciotka nawet próbuje przekupić nauczyciela, aby dziewczynkę wydał jej ze szkoły.

Wreszcie któregoś dnia udało się komuś namówić Hankę na spotkanie. Przekonywano ją, że ciotka nie ma złych zamiarów i chce tylko porozmawiać. Dziewczynka zgodziła się i wtedy została wepchnięta do samochodu i porwana. Ślad po niej zaginął i krążyły tylko przypuszczenia, że za jej zniknięcie ktoś wziął pieniądze. Po wielu latach od tajemniczego zniknięcia Hanki postanowiłem wrócić do tamtych wydarzeń i spróbować rozwiązać tę zawikłaną historię. Po skontaktowaniu się z Żydowskim Instytutem Historycznym i przedstawieniu historii Hanki z Siemczyna, Pani Anna Przybyszewska-Drozd z działu genealogii wykazała duże zaangażowanie w intensywne poszukiwania, które zakończyły się sukcesem. Pani Annie składam serdeczne podziękowania za pomoc w odnalezieniu Hanki. Udało się ustalić, że Anna Jankowska naprawdę nazywała się Hanah Gutmorgen i mieszkała w Izraelu w mieście Kirjat Ono, wyszła za mąż i miała trójkę dzieci. Hanah Gutmorgen została uprowadzona przez swoją siostrę przy asyście agentów UB, Żydów należących do organizacji zajmującej się odszukiwaniem żydowskich dzieci ocalałych z Holocaustu i odbieraniem ich, nawet wbrew woli rodzin nieżydowskich. Hanka trafiła do przejściowego domu dziecka. Nie wolno było jej się kontaktować z polskimi opiekunami by nie pogłębiać więzi. Około 1948 roku Hanka została wywieziona do Izraela. Tam założyła rodzinę. Nosiła nazwisko po mężu – Martynowski. Zmarła w 2018 roku.

Kamil Poleć

Bibliografia

- G. Salinger, Zur Erinnerung und Gedenken. Die einstigen jüdischen Ge-meinden Pommerns. New York 2006
- E. Gafny, Dividing Hearts, Jerusalem 2009

Źródła

www.sztetl.org.pl, Społeczność żydowska przed 1989 r.

www.jhi.pl dział genealogia, korespondencja mailowa

Relacje pisemne niepublikowane

Henryk Leszczyński, Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek – maszynopis

Zdjęcia i dokumenty: Archiwum Kamil Połec

14. Ignacy Wyroba

Zostałem na tej Ziemi

Wspomnienia robotnika przymusowego z Siemczyna

W 1939 roku służyłem w wojsku. Stacjonowaliśmy w Stanisławowie. 3 stycznia otrzymałem pierwszy urlop i na siedem dni pojechałem do rodzinnej wioski na Podkarpaciu.

Mimo że młodość moja była smutna i biedna, widok stron rodzinnych sprawił mi radość. Znow zobaczyłem znajomą mi Babią Górę i szczyty Beskidów. Cieszyły mnie twarze kolegów i koleżanek. Pytaniom nie było końca, wszędzie mnie zapraszano na chwilkę, dziewczęta mile się do mnie uśmiechały. Niestety, wszystko co dobre, krótko trwa, więc i mój urlop się skończył. Nadszedł dzień, kiedy znow żegnałem strony rodzinne, udając się z powrotem do swojej jednostki.

Gazety pisały o zbliżającej się wojnie. Wśród żołnierzy zapanowała głupia nadzieja, że sobie postrzelamy, zobaczymy inne kraje, ładne dziewczynki ... Po prostu nie mieliśmy pojęcia, jak naprawdę wygląda wojna.

13 maja dowiedziałem się, że pluton żołnierzy ma być wysłany z naszego pułku do tworzącej się w Grudziądzu nowej jednostki. Następnego dnia zapisałem się do raportu z prośbą o przeniesienie mnie tam. Zapytany przez dowódcę, co mnie do tego skłania, odrzekłem, że chcę pierwszy stanąć do walki z Niemcami. Pochwalił mnie i zostałem przeniesiony.

20 sierpnia zarządzono ostre pogotowie. Często spaliśmy w pełnym uzbrojeniu, a radio podawało coraz groźniejsze wiadomości. Niektóre oddziały wyruszyły do budowy umocnień nadgranicznych. W niedługim czasie gruchnęła wieść o powszechnej mobilizacji. Następnego ranka z przejeżdżających pociągów zaczęła wysiadać masa cywilów, których z miejsca mundurowano i ćwiczone.

W Grudziądzu przystąpiono do kopania rowów przeciwlotniczych. Robiła to młodzież szkolna i ludność cywilna. My ładowaliśmy tabory z amunicją, żywnością, odzieżą i bronią. 28 sierpnia rano sformowano nasz dywizjon w pełnym stanie bojowym do wymarszu. Przed wymarszem oddano nam ostatnie listy od rodzin. Ja otrzymałem od narzeczonej list, w którym był medalik i słowa: „Módl się, mój drogi, a może ocalejesz, wrócisz i pobierzemy się.” Natychmiast odpisałem na kartce poczty polowej i wrzuciłem do skrzynki na stacji kolejowej. Wydano nam „me-tryki śmierci” – aluminiowe tabliczki z numerkiem. O godzinie siódmej rano dowódca dosiadł konia i podał głośno komendę:

- Dywizjon za mną marsz!

Obsługa siadła na działa, jeźdźcy na konie, a my na wozy – i ruszyliśmy nieznaną drogą...

Wkrótce baterie nasze zajęły stanowiska i okopały się, maskując działa. Dzień 29 sierpnia zszedł nam na dalszych przygotowaniach, 30 i 31 również. W nocy z 31 na 1 września po wyczerpującej służbie położyłem się na podłodze do snu. Około godziny piątej nad ranem

usłyszałem pierwsze strzały artyleryjskie. Natychmiast zerwałem się i stanąłem w drzwiach, meldując szefowi:

- Panie ogniomistrzu, melduję, że wojna się zaczęła.

Szef podniósł głowę i powiedział:

- Idziesz ty spać, gówniarzu! Nie zwracaj mi głowy wojną!

Ale właśnie huknęło znacznie bliżej i szef się zerwał. Wybiegliśmy na dwór.

- Rzeczywiście, to chyba naprawdę wojna – zawołał szef.

Nad granicą od strony miasteczka Łasina rozlegał się jeden grzmot i terkot cekaemów. Szef zarządził alarm. Nad samym ranem odezwały się nasze działa i waliły do godziny ósmej. O tej porze zaczęły do punktu sanitarnego w naszym sztabie, mieszczącym się w piwnicy pałacu, zajeżdżać pierwsze wozy z rannymi. Słyszałem, jak jeden plutonowy z urwanymi nogami krzyczał:

- Miałem działko przeciwpancerne! Rozwalilem pięć czołgów, a szósty mnie trafił! Dajcie mi nogi, to pójde dalej szwabów tłuc.

Około godziny dziewiątej kilku naszych żołnierzy przyprowadziło pierwszego jeńca niemieckiego. Wszyscy patrzyli na niego jak na coś nadzwyczajnego, a był to drab wysoki, barczysty.

Nad granicą wybuchały olbrzymie słupy ognia i dymu. Walka trwała bez przerwy do wieczora. Pod wieczór zobaczyliśmy pierwsze samoloty z czarnym krzyżem. Krążyły nad naszym sztabem. Z miejsca rozpoczęła się do nich kanonada z broni, jaką żołnierze mieli pod ręką, ale nic im nie zrobiliśmy. Samoloty zrzuciły bomby na stację kolejową. Zobaczyłem czarne fontanny wybuchów.

Wieczorem ewakuował się sztab, zaczął się odwrót naszej piechoty. Całą noc cofaliśmy się w nieładzie, ponieważ łączność działała słabo, a wiadomości z frontu były niedobre. Sytuację opanowano w drugim dniu. Nad ranem pościagały jednostki i baterie. Zajęto nowe pozycje i robiono umocnienia w okolicy Radzyna. Tu dopiero zobaczyłem skutki jednego dnia wojny. Miasteczko było opustoszałe, jakby wymarłe. Obok wszędzie leżały odęte trupy krów, koni, a nawet psów. Linie telefoniczne poszarpane w strzępy, wagony kolejowe na stacji rozbite.

Nasz pododdział, zamaskowany w kępie olszyny, dzielił się wrażeniami z dnia wczorajszego i nocy. Szef zajęty funkcją kucharza przygotowywał śniadanie dla plutonu i mówił, że robi to po raz pierwszy. Dziwne to było śniadanie. Gotowano kocioł jajek i dwa kotły mleka.

Tymczasem strzały zamilkły, zapanowała cisza. Był piękny, wrześniey dzień. W godzinach popołudniowych załadowaliśmy ugotowany obiad na wóz. Woźnica, szef i ja ruszyliśmy, by nakarmić kolegów z pierwszej linii. Ledwo ujechaliśmy trzysta metrów, artyleria niemiecka zaczęła walić przed nami. Skręciliśmy z szosy na pole i pełnym galopem minęliśmy ostrzeliwane skrzyżowanie dróg. Pędząc, przejechaliśmy Radzyna i pognaliśmy w kierunku pierwszej linii. Znów zobaczyłem cofające się oddziały naszej piechoty i kawalerii. Wobec silnego ognia artyleryjskiego skręciliśmy nad brzeg jeziora. Trzeba było wracać. W Radzynie spotkaliśmy nasze oddziały i dowódcę pułku. Rozdaliśmy przywiezioną żywność. Nawet sam pułkownik jadł chętnie.

Wtem nadleciał samolot niemiecki i zaczął krążyć nad nami. Pułkownik spojrzał w górę i powiedział:

- Nie mamy osłony z własnych samolotów, i to jest najgorsze. Oni latają, jak chcą, a my nie możemy im nic zrobić z braku broni przeciwlotniczej. Ale może wkrótce nasze maszyny przylecą z Warszawy, to wtedy pokażemy, co możemy.

Dodał jeszcze kilka słów otuchy, a potem wskazał na zniszczone sieci łączności i skarżył się, że trudno o połączenie z Warszawą.

Na noc zajęliśmy stanowiska w polach i rowach obok szosy. Do rana było spokojnie, a w dodatku w tym czasie przeszło szesnaście naszych tankietek – więc cieszyliśmy się bardzo. W każdym wstąpił nowy duch.

3 września o świcie ruszyliśmy pomału w kierunku Zakrzewia, aby odeprzeć Niemców. Pierwsza rozpoczęła huraganowy ogień nasza artyleria. Następnie odezwali się Niemcy. Pociski krzyżowały się w powietrzu. Zrobiło się istne piekło. Obok stały na szosie w szeregu nasze tankietki.

Dostały rozkaz natarcia. Po niedługim czasie usłyszeliśmy huk broni maszynowej i granatników. Tankietki wróciły wszystkie, a żołnierze w nich byli bardzo uradowani, śmieli się do nas i mówili, że „dali Szwabom bobu”. Nadjechał dowódca oddziału tankistów, ścisnął im ręce i głośno ich chwalił za dobrze wykonane zadanie. Kazał przygotować nowe taśmy do cekaemów i czekać rozkazu.

Strzelanina jeszcze bardziej spotężniała. Wtem zobaczyłem na szosie samochód. Jechał nim polski generał. Żołnierze mówili, że nazywał się Bortnowski. Były wiadomości, że Niemcy cofnęli się o dwa kilometry.

Baterie nasze zaczęły zmieniać stanowiska, gdy wtem w szyku bojowym, trójka za trójką, zatoczyły kręgi nad naszymi oddziałami hitlerowskie samoloty. Nasze jedyne działko przeciwlotnicze rozpoczęło ostrzeliwanie. Była to zbyt słaba ochrona i każdy z nas pomyślał, że będzie źle. A samolotów wciąż przybywało. Zaczęły rzucać „kluski” i po kilku minutach z działka nie zostało śladu. Wróg obrzucił bombami nasze baterie oraz ukryte w krzakach konie. Latał tuż nad naszymi głowami, walił z działek i broni pokładowej. Na ziemi rozpętało się niesamowite piekło. Konie pędziły na oślep bez jeźdźców, niektóre ciągnęły za sobą kuchnie polowe, piechota i inne oddziały zaczęły uciekać w nieładzie. Strzały naszej artylerii ucichły, natomiast wzmógł się ogień artylerii niemieckiej. Pomyślałem sobie, że nadchodzi koniec mojego życia.

Około godziny dziesiątej zaczęło się uspokajać, a rozbite nasze jednostki cofały się. Drogi były zawałone taborami i różnym sprzętem. Dołączyłem się do oddziału i cofaliśmy się w kierunku Wąbrzeźna. W czasie odwrotu widziałem masę zabitych koni i ludzi, tak cywilnych, jak wojskowych, opustoszałe wioski, dymiące zgłiszcza i pustkę wokoło. Na ścianach niedopalonych domów wisiały strzępy plakatów z portretem Rydza Śmigłego i napisem: „Silni, zwarci, gotowi”.

Minąwszy Wąbrzeźno, przejeżdżaliśmy jeszcze przez dwa miasteczka. Wszystkie drogi zatarasowane były wozami i uchodzącą ludnością. Z trudem przedzieraliśmy się ulicami do pobliskich lasów. 4 września rano zajęliśmy pozycje obronne nad rzeką. Baterie nasze zaczęły się okopywać. W godzinach popołudniowych otrzymałem rozkaz wybudowania linii telefonicznej do miasteczka. W trakcie budowy, kiedy szliśmy przez pole, napotkaliśmy widok mrozący krew w żylach. Na polanie, gdzie przedtem biwakowało kilkadziesiąt wozów

cywilnych, zobaczyliśmy tylko dopalające się szczątki i zmasakrowane zwłoki kobiet, mężczyzn i dzieci. Zmówiliśmy pacierz, pookrywaliśmy zwłoki, czym się dało, i ruszyliśmy dalej. Potem od napotkanych uciekinierów dowiedzieliśmy się, że byli to ludzie z jakiejś nadgranicznej wioski. Odpoczywali po trudach ucieczki, gdy napadły ich niemieckie samoloty, beztłoniście zbombardowały i wymordowały z broni pokładowej.

Gdy dotarliśmy do miasteczka, cała jego ludność szykowała się do ucieczki. Wieczorem nasza jednostka wraz z innymi ruszyła na Toruń. Jechaliśmy całą noc, a drogi były coraz bardziej zatarasowane. Musieliśmy cywilne furmanki spychać do rowu, żeby mogła przejść nasza artyleria. Minąwszy miasto, udaliśmy się w kierunku Włocławka.

W nocy setki samochodów jechały z Torunia, a nad miastem unosiła się wielka łuna. Dziwiłem się, bo rano jeszcze był w Toruniu spokój.

Następne dni cofaliśmy się dniem i nocą, mijając różne wioski, miasteczka i wielkie masy uciekającej ludności, nie tylko na wozach, lecz i pieszo. Uciekający mieli ze sobą swój dobytek, często w jednej walizce lub w tobołku, szli zgodnie obok siebie, ksiądz z Żydem, dobrze ubrani panowie z prostymi parobkami, panusie z kobietami wiejskimi. Widzieliśmy ich smutne spojrzenia.

10 września dotarliśmy w okolice Gostynina. W tym dniu niemiecki samolot postrzelił mnie w rękę z broni pokładowej. Nazajutrz odwieziono mnie do szpitala w Gostyninie. Była to lecznica psychiatryczna, a dostałem się tam, bo w innych nie było miejsca. Nie tylko zresztą ja; leżało tu mnóstwo żołnierzy i oficerów, Pielęgowano nas idealnie. W szpitalu porządek był wzorowy. Cóż z tego, kiedy po trzech dniach przyszedł rozkaz ewakuacji; ciężko rannych



Rys. 1. Pobojowisko nad Bzurą.

załadowano do dziesięciu karetek PCK, lżej rannym polecono iść w kierunku Gąbina. Rankiem 14 września wyruszyliśmy w drogę piechotą. Szliśmy grupami. Gdy znaleźliśmy się na szosie, zobaczyłem dziwny pochód. Ciągnęli żołnierze i cywile, kolejarze, z bandażami na rękach, na głowach, niektórzy z pourywanymi nogami, o kijach, wsparci na ramionach silniejszych. Jak okiem sięgnąłem, widziałem korowód, jakiego nigdy sobie nawet nie wyobrażałem, pomimo że czytałem dużo książek i oglądałem wiele filmów wojennych. Był to po prostu marsz kalek, którym z ran ciekła krew. Pomyślałem sobie wtenczas, że tę defiladę powinien odebrać nasz „drogi, dzielny wódz” i nasz „pan prezydent”, którzy tak pięknie witali

morderców naszego na rodu w osobach Goeringa i Ribbentropa na polowaniu w Białowieży i na zamku w Warszawie.



Rys. 2. Pobojowisko wojsk polskich po bitwie nad Bzurą.

Byliśmy w okolicach Kutna, otoczeni ze wszystkich stron przez siły niemieckie, bez miłosierdzia bombardowani przez setki samolotów. Walczył nasz żołnierz bez wytchnienia, aby przebić się przez otaczający nas pierścień wroga. Niestety, ponieśliśmy klęskę nad Bzurą.

Nad ranem 18 września niemieckie samoloty zarzuciły nas ulotkami, które nawoływały do złożenia broni. Na innych był obrazek przedstawiający niemieckich żołnierzy, jak trzymają straż honorową przy trumnie Piłsudskiego na Wawelu w Krakowie oraz modlą się w klasztorze częstochowskim. My, żołnierze, nie wiedzieliśmy, co mamy począć – oficerów było coraz mniej, podoficerowie w ogóle nie orientowali się w sytuacji. Nikt już nie organizował obrony, nikt nie wydawał rozkazów, a najgorsze, że nikt nie wiedział, co robić dalej.

Nie wiedzieliśmy, gdzie są Niemcy i nie wiedzieliśmy, czy mamy się poddać, czy walczyć na własną rękę, co zresztą było niemożliwe. Z małych grupek zbieraliśmy się w większe i próbowaliśmy coś uradzić. Na tysiące żołnierzy nie można było spotkać wyższego oficera. Dawaliśmy posłuch starszym kolegom z rezerwy, którzy przeżyli pierwszą wojnę światową. Któryś z nich powiedział, że musimy ustawić się w szyk, broń obrócić lufą w dół i iść na wprost. Jeżeli Niemcy będą do nas strzelać, to my też do ostatniego naboju. Tak też żeśmy zrobili. Szliśmy zwartą grupą, a do nas przyłączyły się inne. Prowadził nas ów żołnierz. Tak zbliżyliśmy się do jakiejś wioski. Naprzeciw nam wyszła kobieta i powiedziała:

- Panowie, nie strzelajcie, bo cała masa Niemców jest u nas. Są okopani, a wszystkie lufy skierowane mają na was. Poddajcie się, może wtedy nas, cywilów, nie zabiją.

Nasz przygodny dowódca poprosił ją, żeby dała białą szmatę. Kobieta wyniosła z domu prześcieradło. Żołnierz zatknął je na wyrwanej sztachecie i stanął. Zza płotów wyszło dwóch Niemców, wskazali coś ręką i kolumna ruszyła dalej. Wstąpiłem do jednego z domów, aby napić się wody. Gospodarz w starszym wieku rzekł do mnie:

- Chłopcze, mam syna w wojsku i jest po nim ubranie, przebierz się i zostań u mnie. Niemcy odejdą, a jak się uspokoi, to wrócisz do swoich.

Odpowiedziałem mu na to, że nie mogę tak uczynić, bo gdy się przebiorę, to każdy Niemiec może mi kropnąć w łeb, ponieważ nie posiadam dowodu i mam ranną rękę. Łatwo poznają, żem żołnierz. Gospodarz nalegał, mówił, że wczoraj wielu oficerów przebrało się i nikt się nie bał, ale nie słuchałem go. Wyszedłem na drogę. Byłem już bez broni. Dwóch Niemców na koniach przyskoczyło do mnie z wymierzonymi karabinami, coś krzycząc. Domyśliłem się, że chcą, bym podniósł ręce. Podniosłem jedną, drugą miałem na temblaku. Wskazali kierunek, gdzie już poprzednio poszli inni.

Zobaczyłem, jak na wsi żołnierze, obecnie jeńcy, rzucają wszystko, co należy do uzbrojenia, usłyszałem ich straszne przekleństwa pod adresem rządu, marszałka i oficerów. Opodal stali Niemcy z uradowanymi twarzami. Oglądali tę smutną scenę naszej „mocarstwowości”. Następnie każdego rewidowali i odsyłali dalej. Tu już było więcej Niemców i już się nie uśmiechali, ale krzyczeli pod naszym adresem, kopali, walili po twarzach. Tu każdy mógł zrozumieć, co to jest utrata wolności. Nikt się nie orientował, czy



Rys. 3. Polscy jeńcy - wrzesień 1939 r.

jeszcze inne nasze armie walczą, czy może już cała Polska zagarnięta, bo przez całą kampanię nie otrzymaliśmy ani jednej gazety, ani jednego komunikatu. Niemcy obstawili spory obszar i kazano tam siadać wszystkim przybywającym. A przybywało coraz więcej jeńców, tak że w południe było już kilka tysięcy. Potem formowano z nas oddziały po stu ludzi i wyszukiwano takich, którzy choć cokolwiek umieli po niemiecku. Jak się taki zgłosił, to mu powierzali komendę nad oddziałem.

Następnie sformowano kolumnę marszową. W czwórkach, obstawie-ni konwojem, ruszyliśmy. Na szosach, którymi szliśmy, stali oficerowie niemieccy z aparatami fotograficznymi. Bez przerwy fotografowali kolumnę. Wszyscy ci panowie mieli wesołe miny i uśmiech na twarzach.

W jednej wiosce zatrzymano czoło kolumny i wprowadzono nas na duże pole zasadzone kapustą. Kazano siadać, obstawiono cekaemami i ogłoszono, że jeśli się kto podniesie, to dostanie kulą. Spędziliśmy na tym polu noc pod mżącym cały czas deszczem. Dobrze się dał we znaki.

W następnym dniu popędzono nas dalej. Szliśmy naprzód, mijaliśmy powracające grupy uciekinierów. W pewnej miejscowości odłączono od nas oddział złożony z rannych i pod strażą kilku Niemców dotarliśmy do Łowicza. Miasto było zniszczone, dopalały się domy, a na ulicach pełno wojska niemieckiego. Cywilów mało widziałem. Zaprowadzono nas przed budynek szkoły, obok którego widniało kilka świeżych grobów z polskimi hełmami, zawieszonymi na brzozowych krzyżach. Tu mieścił się punkt sanitarny. Staliśmy przed budynkiem do wieczora, zziębnięci, głodni, bo od pierwszego dnia niewoli nie dano nam nic do jedzenia ani picia. Czułem dokuczliwy ból w postrzelonej ręce, cała była sina.

W późnych godzinach nocnych zawieziono nas do miasteczka Stryków pod Łodzią i ulokowano w stodołach. Zapadłem w kamienny sen znużenia. Gdy się obudziłem, był już dzień. Wokół leżeli ciężko ranni. Słyszał tylko jęk, płacz i wołanie o pomoc. Stojąca przed stodołą warta niemiecka na szczęście przepuszczała cywilnych Polaków, którzy przyszli nam z pomocą. Przynosili w garnuszkach ciepłe mleko, herbatę, kawę. Karmiłem tych, którzy nie mogli się poruszyć, podając im napój do ust. Spostrzegłem, że niektórzy już zmarli; leżeli skuleni obok jeszcze żyjących. Ludność cywilna przychodziła do wieczora. Każdy przynosił, co mógł. Najwięcej opiekowały się nami dziewczynki i chłopcy w wieku szkolnym.

Tymczasem Niemcy zauważyli, że nie jestem ciężko ranny, natychmiast zabrali mnie i zaprowadzili do dużego budynku na skraju miasta, gdzie był szpital polowy dla łżej rannych. Tu spaliśmy na strychu.

Co tydzień zwalniano po dwudziestu jeńców. Gdzieś około 27 października zostało nas chyba tylko dwudziestu pięciu i wtedy nagle spędzono nas do jednej sali. Wszedł z karabinem żołnierz i powiedział po polsku, że pojedziemy do Niemiec. Zajechał samochód. Kazano nam wsiadać. Pojechaliśmy, nie wiedząc, dokąd. O czwartej po południu przybyliśmy do Zgierza. Tu nas z miejsca przywitano kopniakami, gumami i wpędzono do wielkiego tłumu jeńców. Było ich około sześciu tysięcy, strasznie obdartych, zawszonych, niegolonych i wychudzonych. Rano o czwartej zrobiono pobudkę. Formowano po stu. Wydano na dziesięciu jeden chleb i na osobę po dwa słone śledzie. Sformowano z oddziałów kolumnę i ruszyliśmy pod ulewnym deszczem w kierunku dworca kolejowego. Z obu stron szosy stał szpaler Niemców z erkaemami w ręku, gotowymi do strzału. Na dworcu, przemokniętych, trzymano nas do wieczora pod ścisłym kordonem. Przejeżdżały długie pociągi z mocno zniszczonym niemieckim sprzętem wojennym. Miałem satysfakcję. Pomyślałem sobie, że jednak dostali w Polsce łanie, nie tak jak w Austrii lub Czechosłowacji.

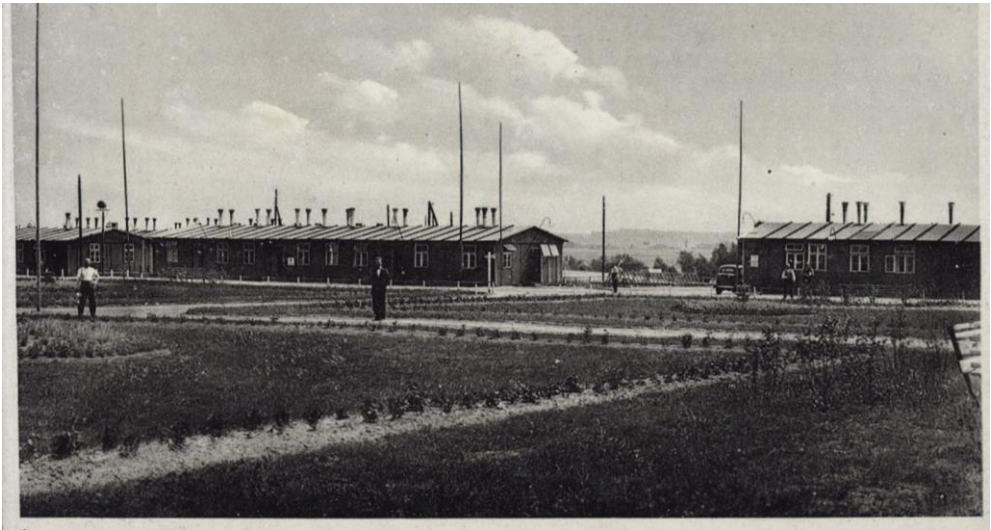
Wieczorem załadowano nas po sześćdziesięciu do wagonów towarowych. Drzwi pozamykano na kłódki. Ciemno już było, gdy nasz pociąg ruszył. Nie orientowaliśmy się, w jakim kierunku jedziemy, bo okienka były zabite. W nocy przez szparę w drzwiach udało się nam przeczytać nazwę stacji Kutno, a później Bydgoszcz. W wagonie był niesamowity

smród i zaduch. Jechaliśmy jeszcze długo. W końcu pociąg stanął. Był już prawie wieczór następnego dnia, gdy zaczęto odmykać wagony i kazano nam wysiadać. W kolumnie zaprowadzono nas do obozu jeńców.

Zobaczyłem całe miasteczko baraków ogrodzonych wysokimi płotami z drutów kolczastych, z wieżami na rogach. Nad bramą był wielki napis: Stalag II B, Westfalahof. Otworzyła się brama i po dokładnej rewizji weszliśmy do środka. Stała tam buda z lokomotywą parową, obok tego barak. Tu nam kazano rozbierać się do naga i wchodzić do budy z butami w jednej ręce, z mundurem w drugiej. Buty zabierał jeden Niemiec i moczył w beczce z wodą, a mundury dano do parowania. Następnie wpędzono nas do łaźni i puszczono lodowato zimną



Rys. 4. Baraki jeńce - Stalag IIB Westfalahof.



Rys. 5. Baraki obozu jeńckiego - Stalag IIB Westfalahof.

wodę, a po kilku minutach gorącą. Potem otworzono drzwi, kazano wychodzić, zabierać swoje mokre buty i mundury, jakie kto złapał. Przy akompaniamencie klątw i najwyszukańszych wyzwisk zaprowadzono nas do baraków i kazano się kłaść jeden obok drugiego.

Rankiem wszedł do naszej sztuby wachman i wyznaczył dwóch mężczyzn, aby przynieśli cztery bańki kawy, a raczej gorącej wody. Nie zdążyliśmy jej jeszcze wypić, gdy wpadło do sztuby pięciu Niemców, którzy popędzili nas na plac apelowy. Tu formowano kolumnę i liczono. Trwało to dobrą godzinę. Wreszcie, obstawieni z dwóch stron wachmanami, ruszyliśmy do pracy na przystanek kolejowy, mieliśmy wyładowywać wagony. Był ich długi sznur. Znajdowały się na nich różnego rodzaju deski, a na każdej był orzełek. Dowiedzieliśmy się, że transporty te przychodzą codziennie z Gdyni, gdzie były przygotowane do wysłania za granicę. Przy wyładunku pracowało nas około pięciu tysięcy. Wachmani poganiali, żeby szybciej, bijąc, czym popadło. I tak do wieczora, dopóki nie popędzono nas znów do lagru. Tu każdy otrzymał małą miseczkę glinianą i musieliśmy długo czekać w kolejce, zanim kucharz wydał półlitrową porcję zupy na głowę. Była to zresztą nie zupa, a woda z kilkoma listkami kapusty i kilkoma kawałkami ziemniaka. Wypijał ją każdy w drodze do baraku. Potem dano nam taką samą porcję niby kawy, jak rano i jeden półtorakilogramowy chleb na pięciu.

I tak płynęły dni, podobne jeden do drugiego, tylko głód stawał się coraz dotkliwszy. Niedługo słabsi zaczęli padać przy pracy. Codziennie odnoszono ich około setki, zupełnie wyczerpanych, omdlałych, do łagrów. Dochodziło do tego, że jeńcy wybierali obierki ziemniaków, które Niemcy wyrzucali do latryn i po wypłukaniu gotowali w menażkach. Gdy Niemcy złapali kogoś na tym, bili niemiłosiernie, krzyczeli: „Ty świnio polska!” Lecz głód był silniejszy od strachu przed bólem.

Wieczorem rozmawialiśmy o naszym położeniu, zdawaliśmy sobie pytanie, co faszyci z nami zrobią. Jedni mniemali, że niedługo Anglia i Francja pobiją ich i nas uwolnią. Inni mówili, że Niemcy nas głodem wymorzą, że przecież cała nasza prasa pisała, że nie mają co jeść, bo z Polski zboże kupowali.



Rys. 6. Ordensburg Krossinsee - baraki przymusowych robotników.

Gdzieś z początkiem grudnia w liczbie stu siedemdziesięciu załadowano nas do samochodów i wywieziono do pracy w szkole esesmanów. Tu umieszczono nas w trzech niedużych barakach, ogrodzonych kolczastym płotem. Pilnowani byliśmy przez trzech wachmanów i trzech cywilów. Zupa była gęściejsza. Dopiero tu po raz pierwszy od początku wojny położyłem się na pryczy i na sienniku, do okrycia otrzymałem pled. Życie płynęło znów jednostajnie. Barak i praca, praca i barak. Po raz pierwszy otrzymaliśmy karty pocztowe. Powiadomiliśmy swoje rodziny, że żyjemy i jesteśmy jako tako zdrowi. Ja dostałem się na barak wraz z dwudziestoma kolegami z poznańskiego, kieleckiego, lubelskiego, krakowskiego i łódzkiego.

Tu spędziłem Gwiazdkę bez choinki i opłatka. Był to najsmutniejszy dzień w naszym życiu, gdy przenosiliśmy się myślą zza drutu kolczastego ogrodzenia do swych rodzin i domów. Zamiast wieczerzy wigilijnej i świątecznie zastawionego stołu mieliśmy przez te wszystkie dni rzadki krupnik.

Potem czas płynął monotonnie, aż nadeszła wiosna 1940 roku. Gruchnęła wieść, że Niemcy uderzyli na Francję. Cieszyliśmy się jak małe dzieci, że niedługo skończy się nasza niewola. Lecz jakież było nasze rozczarowanie, gdy Niemcy zakomunikowali nam wiadomość o zajęciu przez nich Paryża. Z radości dali nam nawet obiad z dwóch dań. Na twarzy każdego faszysty widzieliśmy wielkie zadowolenie, a my czuliśmy się, jakby zamykano nas w trumnie.

Wkrótce dowiedzieliśmy się o kapitulacji Francji. Niemcy święcili swój wielki triumf, a my wpadliśmy w rozpacz. Pocieszałyśmy się jedynie tym, że nasza armia, choć bez samolotów i słabo uzbrojona, jednak więcej dała Niemcom w tyłek aniżeli francuska, która miała siły pancerne, lotnicze i ufortyfikowaną linię obronną.

W niedługim czasie przeniesiono nas z ogrodzonych baraków do wolno stojącego, a nazajutrz nasze miejsca zajęli Francuzi. Byliśmy ciekawi, jak wyglądają i jakie mają mundury. Byli ubrani w mundury podobne do naszych, ale wyglądali o wiele lepiej. Krócej byli w niewoli.

Próbowaliśmy się rozmówić, lecz nikt z Francuzów nie umiał po polsku ani po niemiecku, a nikt z nas po francusku. Porozumiewaliśmy się na migi.

Teraz cała nadzieja skupiła się na Anglii, bo tam podobno wycofały się polskie oddziały, które walczyły we Francji.

13 czerwca 1940 roku nie kazano nam iść do pracy, tylko umyć się i ogolić. Nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć. Tymczasem gdzieś około godziny ósmej zrobiono zbiórkę. Wachmani wynieśli kilka stołów i nadjechało parę samochodów osobowych, z których wysiadło kilku otyłych Niemców – cywilów i kilku oficerów. Kazano nam się ustawić w dwuszeregu i jeden z oficerów przemówił w języku polskim. Powiedział, że rząd niemiecki postanowił z dniem dzisiejszym zwolnić nas z obozu jeńców i przekazać władzom cywilnym, gdyż od dziś nie podlegamy władzom wojskowym, lecz policji. Jak po roku wojna się skończy - to za dobrą pracę dla Niemiec zostaniemy zwolnieni do swych domów. Zapytał, czy się zgadzamy. Tym, którzy się nie zgodzili, kazał wystąpić. Wśród nas zapanowała konsternacja, bo nie wiedzieliśmy do czego Niemcy zdążają.

Jeden z cywilów o wyglądzie zbója podszedł do najstarszego wiekiem jeńca i spytał go, czy pragnie wrócić do żony i dzieci. Ten mu odpowiedział, że chce wrócić zaraz, a nie po roku. Cywil wymierzył mu potężny cios w twarz. Pochodził do kilku innych, tak samo pytał i przy takich samych odpowiedziach to samo robił. Wreszcie kazał im wystąpić i ustawić się twarzą

do ściany baraku, a nas zapytał, czy teraz się zgadzamy, bo jeżeli nie, to tamtych czeka kula w łeb i nas również. Cóż mieliśmy robić? Cichym szmerem wyraziliśmy zgodę.

Zaraz każdemu przypięto tabliczkę z numerem i zaczęto nas fotografować. Potem wypisano nam zaświadczenia o zwolnieniu do cywila, dano nam do podpisu ostrzeżenie po polsku i po niemiecku. Następnie wypłacono nam po kilkadziesiąt marek i zaraz zaczęli się zjeżdżać rolnicy niemieccy i właściciele firm. Chodzili przed frontem naszego oddziału i wybierali. Każdy z nich chciał silnego, zdrowego chłopą; patrzyli na ręce i nogi, nawet w zęby. Jeżeli takiemu jeniec odpowiadał, to go zabierał. Najwięcej pytali, czy rozumiemy po niemiecku i czy znamy się na pracy w rolnictwie. Ja udawałem, że nic nie rozumiem i zostałem do końca z dwunastoma innymi. Ale i naszej dwunastce kazano wsiadać do samochodu i odjechaliśmy do miejscowości Plagow (obecnie Pławno koło Czaplinka).

Umieszczono nas tam w piwnicy gorzelni. Objęła nad nami władzę Niemka – żona gorzelnianego. Nazajutrz przyszedł majster i zabrał nas do robót drogowych. Tak zaczął się drugi rozdział mego pobytu w Niemczech.

Niemcy zagarniali coraz to nowe kraje: Jugosławię, Norwegię, Grecję – i mówili, że lada dzień wylądują w Anglii. My traciliśmy głowy. Nie rozumieliśmy, dlaczego to cała Europa czeka, aż faszystci pojedynczo podbiją wszystkich, i dlaczego nie przychodzi Anglii z pomocą Ameryka. Starsi spośród z nas mówili, że Niemcom może się przeciwstawić Rosja, ponieważ jest tam dużo narodu i można stworzyć dwudziestomilionową armię. Związek Radziecki jest wielkim krajem, gdzie można się cofać choćby do Syberii, zebrać siły i potem zadać cios jak Napoleonowi.

Życie toczyło się nadal, dla Niemców przetkane zwycięstwami, a dla nas wypełnione gorzkim smutkiem. Ani żeśmy się spostrzegli, jak nadszedł kolejny czerwiec i pewnego dnia rankiem kucharka – Niemka powiedziała nam, że dzisiaj rano niemieckie wojska uderzyły na Rosję.

Teraz przypominałem sobie, że od wczesnej wiosny szły transporty dzień i noc z zachodu na wschód, a pracowaliśmy wtenczas w obecnym Czaplinku w firmie „Otto Fierke”, brukując drogi. Spodziewaliśmy się też, że faszystci nareszcie dostaną w skórę.

Do wieczora była wielka cisza. Niemcy mieli bardzo poważne miny i wcale nie było widać, żeby cieszyli się tą nową awanturą Hitlera. Dopiero w drugim dniu, kiedy komunikaty podały, że ich wojska idą całą siłą naprzód, ludność niemiecka ożywiła się i rozpoczęła debaty na temat nowej kampanii. Wiadomości stawały się coraz smutniejsze dla nas, a dla Niemców coraz bardziej radosne. Hitler obiecywał, że w krótkim czasie podbije Rosję, potem skończy z Anglią, a Ameryka nawet palcem nie ruszy, bo Niemcy dalej nie myślą iść, tylko chcą utworzyć „nowy ład” w Europie.

Faszystci stawali się coraz pewniejsi siebie. Niemiecka propaganda robiła wielką wrzawę o zwycięstwach na wschodzie i na zachodzie. My nie mogliśmy sobie wyrobić zdania o prawdziwej sytuacji w świecie, ponieważ nie mieliśmy innej informacji poza zastysznaną od Niemców. Mieliśmy wprowadzić nadzieję, że ZSRR wojny nie przegra, ale też nie mogliśmy liczyć na prędkie wyzwolenie.

Z biegiem czasu przyzwyczailiśmy się do kłamliwej propagandy hitlerowskiej i nie zwracaliśmy na nią uwagi. Wylapywaliśmy tylko te wiadomości, które nam się wydawały prawdziwe. Głównie pochodziły one od żołnierzy niemieckich, przyjeżdżających z frontu wschodniego, oraz kolegów, przymusowych robotników, którzy mieli możliwość u swych

gospodarzy wysłuchiwać ukradkiem radia londyńskiego. Tak zszedł rok 1941 i 1942. Dopiero w 1943 wojna zaczęła przybierać szczęśliwy dla nas obrót. Niemcy ponieśli wielką klęskę pod Stalingradem, przyznali się do tego i zarządzili kilkudniową żałobę.

Zanim jednak to się stało, przywieziono do Niemiec duże ilości jeńców radzieckich. Hitlerowcy traktowali ich jak nie ludzi, lecz zwierzęta robocze. Żywności dawano im o połowę mniej niż jeńcom innej narodowości. Pracowałem wówczas na majątku we wsi Heinrichsdorf, obecnie Siemczyno, jako robotnik leśny. Kolegami moimi było czterdziestu jeńców radzieckich i trzydziestu francuskich. Rosjanie pomimo złego traktowania i marnego odżywiania starali się nie tracić nadziei i zachowywać dobre samopoczucie. Co dzień po pracy pięknie śpiewali wojskowe piosenki.

Z czasem prawie codziennie dzwon na wieży kościelnej zaczął ogłaszać, że jakiś tam Fryc poległ na froncie wschodnim. Niemcy tracili pewność, pocieszali się jeszcze obietnicą Hitlera o wynalezieniu nowej broni, ale coraz częściej w rozmowach z nami pytali, kto wygra wojnę. Byliśmy już pewni, że nie oni, lecz woleliśmy tego nie mówić.

Nadszedł rok 1944 i zgłębił Niemców do reszty. Już od wiosny przystąpili do budowy umocnień. Pędzili do tych prac tysiące ludzi: Polaków, jeńców radzieckich i ludność niemiecką. Tymczasem dowiedzieliśmy się o powstaniu Związku Patriotów Polskich w ZSRR i tworzeniu się tam polskiego wojska, dowiedzieliśmy się również o powstaniu warszawskim.

Niemcy gorączkowo kopali olbrzymie rowy przeciwczołgowe i strzeleckie, a w okolicach Szczecinka na szosach zaczęto budować olbrzymie zapory przeciwczołgowe i strzeleckie. Dzwon prawie bezustannie ogłaszał żałobę, a w gazetach niemieckich pojawiały się całe szpalty nekrologów. Każdy z nas czuł, że zbliża się wolność. W wioskach niemieckich przybywało kalek. Byli to żołnierze z frontu wschodniego. Ci bez ogródek mówili nam, że „Hitler kaputt”.

Zacząła się zbliżać zima. Pędzono nas bez ustanku do robót ziemnych przy budowie umocnień wojskowych.

Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy dość spokojnie. Front stał gdzieś w Polsce. Zapanowała cisza jak przed burzą. Nowy rok również minął dla nas bez kłopotów. Niemcy mieli głowy tak zajęte własnym losem, że nieraz zapominali o swych niewolnikach. Coraz częściej starali się w rozmowach usprawiedliwiać, że to nie oni są winni wojnie. Silili się względem nas na dobroć. Częstoowali, czym mogli.

W styczniu gruchnęła wieść, że Rosjanie przystąpili do wielkiej ofensywy na całym froncie. Wśród Niemców wybuchnął popłoch. Co bogatsi zaczęli wiać na zachód.

Wiadomości były dla nich coraz gorsze. Wyzwolona została Warszawa, wielkie masy wojsk radzieckich szły całą siłą naprzód.

Zabrano nas, Polaków, z wioski i z końcem stycznia wywieziono o kilkadziesiąt kilometrów dalej do pracy przy okopach. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie były rowy strzeleckie i gniazda cekaemów. Wszystko starannie zamaskowane. Zaczął ogarniać nas strach. Drogi zawałone są uciekającą ludnością niemiecką spod Poznania i Bydgoszczy. Jadą wozami, ale furmanami są Polacy, którzy u nich przymusowo pracowali. Od nich to dowiedziałem się, że Niemcy więją całą parą, a czołgi radzieckie są już w okolicach Piły.

Gdy nas wieczorem zapędzono na kwatery, a spaliliśmy w stodółach i na strychach, postanowiliśmy uciekać grupkami, gdzie kto może. Drogami nie można było, bo nawet w nocy

wszystkie tarasowali uchodźcy i wojsko niemieckie, które uchodziło w zupełnym nieładzie, choć jeszcze nie docierały tutaj odgłosy frontu. Poza tym gdybyśmy ruszyli na wschód, w kierunku Polski, to Niemcy by nas wytłukli jako uciekinierów. Pozostała nam tylko możliwość zmieszania się z uchodźcami niemieckimi i odsunięcia się od linii umocnień, gdzie gdyby Niemcy stawiali opór, moglibyśmy zginąć.

Zostawiając wszystkie manatki, ruszyliśmy w pięciu w kierunku na Szczecinek. Niewiele uszliśmy, gdy zatrzymał na niemiecki patrol. Na pytanie, kim jesteście, skąd idziecie i dokąd, zacząłem łąć bez zająknięcia. Wprawdzie przyznałem się, że jesteście Polakami, ale powiedziałem, że pracowaliśmy na okopach pod Poznaniem, a ponieważ tę miejscowość zabrali Rosjanie, uciekamy na zachód, bo nie chcemy się dostać pod ich władzę. Niemcy zabrali nas na wartownię. Przyszedł oficer, a żołnierz mu zameldował, tak jak powiedziałem. Popatrzył na nas i kazał iść dalej. Jeszcze go poprosiłem, żeby patrol przeprowadził nas przez wieś, bo może nas zatrzymać inny. Zgodził się na to.

Ruszyliśmy na Szczecinek. Na szosach była gołoleź, niemieckie samochody stały przy rowach, bo nie mogły jechać, a uchodźcy na wozach wśród wichru i śnieżycy przedzierali się na przełaj przez pola. Przypomni mi się wtedy wrzesień 1939 roku, ale wówczas było ciepło, a teraz jest luty i cholernie zimno.

Po przebyciu wielu kilometrów dotarliśmy do miejsca naszej poprzedniej pracy, tj. Siemczyna. Wchodząc do wioski późno wieczorem zauważyłem, że cała zapelniona jest



Rys. 7. Dom leśniczego.

wojskiem. Idąc do swojej kwatery, spotkałem znajomego Niemca. Spytałem, co to za wojsko. Odpowiedział, że żołnierze niemieccy przypędzili pięć tysięcy polskich oficerów, tu nocują, a nazajutrz popędzą ich na Szczecin.

Na naszej dawnej kwaterze zastałem pełno oficerów w polskich mundurach. Zaczęliśmy rozmawiać. Wypytywali mnie o sytuację. Co wiedziałem, to im opowiedziałem.

Rano oświadczyłem leśniczemu, że tam, gdzie nas wysłali na okopy, już są Rosjanie, a ja uciekłem z innymi. Poprosiłem go, aby dał mi jakieś zajęcie. Odrzekł, że jutro pójdziemy do lasu do normalnej roboty, a dziś mamy wypocząć. Nie wypoczywałem, tylko cały dzień gapilem się na uciekających Niemców.

Pod wieczór przybył batalion SS, obstawili wszystkie drogi, szosy. Zawracali żołnierzy – uciekinierów na front, bijąc po twarzach i kopiąc. W nocy zakazano wychodzić z mieszkań. Rankiem zabrano nas wszystkich do budowy zapory przeciwczołgowej. Niemieccy gospodarze końmi zwozili na nią kamienie.

Na drugi dzień rano przyleciały cztery radzieckie samoloty, oddały kilka serii z broni pokładowej i zawróciły. Potem zjawilo się osiem, w tym cztery bombowce. Zrzuciły kilka bomb. Miałem satysfakcję widząc, jak strasznie się boją miejscowi Niemcy.

Szosa bez przerwy płynęła fala niemieckich uchodźców z całym dobytkiem na okrytych płachtami brezentowymi wozach. Na niektórych dymiły rury piecyków żelaznych. Cała ta rzesza dążyła na zachód. Pomyślałem sobie, gdzie też oni się pomieszczą, jeżeli dotychczas było im za ciasno, musieli zabierać Polskę, Rosję i wiele innych krajów z braku „Lebensraumu”

Doszło do tego, że pewnego dnia leśniczy Brünke poprosił mnie do swojego domu, kazał usiąść i bardzo grzecznie sondował, co myślę o sytuacji. Zrozumiałem, że jest bezradny i chce się ode mnie dowiedzieć, co ma robić. Jako urzędnikowi państwowemu, podlegającemu rozkazom, nie wolno mu było uciekać. Chciał przynajmniej żonę i czternastoletnią córkę wysłać za Odrę, lecz nie było jak, bo pociągi przestały kursować, a koni własnych nie miał. Nie mogłem nic doradzić. Poprosił mnie więc, żebym dopilnował jego dobytku: odzieży, pościeli, obuwia, naczyń domowych, obrazów, radia, jak również różnego rodzaju narzędzi związanych z pracą w lesie. Powiedziałem mu, że to wszystko mogę zakopać. Chętnie się zgodził.

28 lutego po południu uciekał za Odrę miejscowy kupiec zboża Max Klatt, który posiadał własny traktor i przyczepę. Razem z nim zabrały się żona leśniczego i córka Ilse.

Nazajutrz, 1 marca przeszedł rozkaz ewakuacji i we wsi aż się zamrowiło. Zaczęto szybko ładować na przygotowane wozy żywność i pościel.

Umundurowany Niemiec z pistoletem w ręku pilnował porządku.

Słysząc już było potężny grzmot artylerii.

Leśniczy otrzymał polecenie, żeby zabrać całe bydło z wioski. Kazał mi je wypędzić, dodawszy do pomocy siedmiu Polaków, jedną dziewczynę oraz trzech Francuzów. Ponieważ szosy były zawałone, pognaliśmy je drogami polnymi i leśnymi. Z początku nie mogliśmy dać sobie ze zwierzętami rady – ryczały i rozbiegały się, ale po godzinie wędrówki stały się posłuszne. Na noc zatrzymaliśmy się w małym folwarku. Leśniczy wyszukał nam kwatery i powiedział, że jutro ruszamy dalej. Wieczorem zobaczyliśmy, że wokoło oświetlają nas rakiety. Rano leśniczy powie-dział, że dzisiaj pozostajemy na miejscu i ja mam dbać o porządek, bo on musi dowiedzieć się, gdzie są podwody. Pojedzie naprzód na rowerze. Poprosiłem go, żeby mi dał upoważnienie na piśmie, na co się zgodził. Wypisał mi zaświadczenie, że mam dopędzić określoną ilość bydła do Kołobrzegu. Bydła było przeszło pięćset sztuk. Wygłodzone, rozgrzebywało kopce racicami i rogami, wchodziło do stodół i żywiło się tym, co mogło zdobyć.

Przez noc urodziło się kilkanaście cielaków, które kręciły się koło matek, becząc przeraźliwie. Krowy, wlokąc za sobą łożyska, również ryczały. Gdy zobaczyły człowieka, podchodziły do niego, jakby prosząc o ratunek. Był to przykry widok, tym bardziej, że nie mogliśmy nic pomóc.

Wieczorem odezwały się karabiny maszynowe od wioski Rydzewo. Kulki z gwizdem wybijały szyby. Ale po chwili uspokoiło się. Moi chłopcy próbowali zdobyć sobie nowe ubrania i jesionki. Powiedziałem im, żeby na razie tego nie robili, bo Niemcy mogą jeszcze wrócić i srode karać za to.

W obawie przed dalszym ostrzeliwaniem zastawiliśmy okna materacami. Położyliśmy się spać na podłodze. Rano zobaczyłem, jak niemiecka piechota okopuje się wszędzie na polach. Krowy, trzy dni niedojone, strasznie ryczały. Nie mogłem już patrzeć na ich męczarnie.

Front tak się zbliżał, że nie było sensu dalej parać się z bydlęm. Postanowiłem z kolegami uciekać z tego miejsca. Francuzi zostawali. Pożegnaliśmy się z nimi serdecznie i ruszyliśmy z kolegami do wioski Dołgie. Za nami pobiegło kilka psów, przy których pomocy pędziliśmy bydlę, a teraz nie chciały się z nami rozstać. Wokoło słychać było cekaemy i wybuchy granatów ręcznych. W zagajnikach i różnych zakamarkach stały ukryte działa niemieckie i od czasu do czasu strzelały. Samoloty radzieckie krążyły nisko. Zobaczyłem palące się majątki niemieckie. Przyszedł mi znów na myśl znajomy widok z września 1939 roku.

Wszędzie panował wielki bałagan. Niemcy wiali we wszystkich kierunkach, nie wiedząc, skąd posuwa się front. Gdy zbliżał się samolot radziecki, padali plackiem i rozkładali ręce, udając zabitych. Mnie cholera brała, dlaczego lotnicy nie kropią do tych szwabskich mord, tak jak oni kropili we wrześniu do naszych dzieci i ludności cywilnej.

Strzelanina stawiała się coraz potężniejsza. Gdzieś blisko toczył się bój czołgów. Słychać było wystrzały i widać fontanny czarnego dymu. Wszedłem z kolegami do jakiejś zagrody, stojącej blisko szosy, i obserwowałem drogę w nadziei, że zobaczę żołnierzy radzieckich. Wtem nadbiegł żołnierz niemiecki z automatem w rękę, krzycząc, żeby wszyscy uciekali, bo następują Rosjanie. Chcąc nie chcąc, musieliśmy cofać się wraz z Niemcami. Teraz się zląkłem, żeby krążące samoloty nie otworzyły ognia do nas, bo znaleźliśmy się na otwartej drodze. Ale lotnicy radzieccy nie strzelali do uchodźców. Ostrzeliwali tylko żołnierzy, szykujących się tu i ówdzie do oporu.

Niedaleko wioski Przyton zobaczyliśmy drugą linię. Niemcy gorączkowo kopali szanice, a na drodze stał silny oddział SS, wyszukiwał spośród uchodźców Polaków i zabierał ich do kopania rowów strzeleckich. Naszej grupce udało się przemknąć chyłkiem pomiędzy wozami. Dotarliśmy do Przytoni. Tu niemieccy żołnierze nosili słomę ze stodół i rzucali ją na stosy amunicji w celu podpalenia i wysadzenia. Potrzaskane niemieckie pojazdy leżały powywracane na skrajach dróg i w ogrodach. Zdążyliśmy w kierunku majątku, gdzie stał pałac. W parku Niemcy palili całe stosy zupełnie nowego obuwia i niszczyli do reszty uszkodzone pojazdy.

Próbowaliśmy ukryć się w kurniku, gdzie stały worki z plewami, które mogły nas ochronić od zbłąkanej kuli, ale zauważył nas szykujący się do ucieczki właściciel majątku i wygnał precz, krzycząc, że to jego kurnik, nie dla Polaków.

Było już szaro na dworze, gdy w parku przed pałacem eksplodowały z wielkim hukiem dwa pociski artyleryjskie. Znaczyło to, że gdzieś w pobliżu są już czołówki naszych oswobodzicieli. Wkrótce nie zostało śladu po żołnierzach niemieckich, tylko ludność cywilna.

Jedna Niemka powiedziała mi, że miejscowi cywile wywiesili białą flagę na kościele, że właściciel majątku uciekł już gdzieś z wojskiem i że można się przenieść do pałacu, bo tam są duże piwnice i grube mury.

Poszliśmy. Wewnątrz zastaliśmy niemieckie studentki. Chciały nas obdarować zegarkami, byśmy tylko uratowali im życie. Propaganda niemiecka bowiem rozpuszczała fałszywe wieści, że Rosjanie zabijają wszystkich cywilnych Niemców, a kobietom niemieckim ucinają głowy i rozpruwają brzuchy. Uspokajałem te przerażone dziewczęta, jak mogłem. Mówiłem, że to kłamstwo.

Przycupnęliśmy, gdzie kto mógł, aby przeczekać noc. W końcu się zdrzemnąłem. Nagle usłyszałem polską mowę, otwarłem oczy i zobaczyłem oficera w polskim mundurze. Trzymał latarkę w jednej ręce, w drugiej pistolet. Wzywał do podniesienia rąk w górę. Przy świetle błysnął orzełek na czapce.

A więc to już wolność!

Natychmiast zerwałem się i zameldowałem, że tutaj znajduje się kilku Polaków, kilku Włochów, a Niemcy – to sami cywile. Porucznik wyprowadził mnie z piwnicy. Pytał o Niemców. Powiedział, że jest dowódcą patrolu, który zajął ten majątek. Kazał mi zawołać resztę Polaków i powiedzieć Niemcom, żeby spokojnie przesiedzieli do rana, a potem każdy pójdzie do swojego domu. Niemcy płakali z radości, że ich nie zabito.

Przybywało coraz więcej żołnierzy polskich. Witali się radośnie z nami. Porucznik poradził mi, żebyśmy też czekali świtu, bo na razie to są pierwsze patrole polskie, a Niemcy mogą być gdzieś jeszcze okopani, trzeba uważać, żeby nas nie zabili.

Kiedy o świcie wyszedłem na podwórze, zobaczyłem, że cała wolna przestrzeń zapchana była wozami niemieckich uciekinierów. Wyglądało to tak, jak u nas przed wojną w Wadowicach w dniu jarmarku. Na wozach siedzieli skuleni cywilni Niemcy, o godnym pożałowania wyglądzie. Ale moją uwagę przykuło polskie wojsko. Widziałem, że żołnierze mają świetną postawę i dobre uzbrojenie. Umundurowanie nieco się różniło od przedwojennego, no i te orzełki na czapkach i guzikach munduru. Żołnierze tłumaczyli nam, że to są orły piastowskie i dlatego nie mają korony, ponieważ w Polsce nie będzie rządów kapitalistów i obszarników, tylko robotniczo - chłopskie. Dowiedziałem się od nich również, że oswobodziła nas I Armia polska, która bije Niemców przy boku wojsk radzieckich, że stale idą naprzód i w niedługim czasie dojdą do Berlina. Zwróciłem się do pewnego majora z prośbą, żeby mnie przyjął do nowego polskiego wojska. Odpowiedział mi, że on nie może tego zrobić. Jeżeli chcę iść do wojska, to muszę się zgłosić do RKU.

Kiedy wracałem w stronę pałacu, kilku Włochów poprosiło mnie, żebym ich poznał z polskimi oficerami. W pałacu już nie było znajomego porucznika. Zastałem tam innego oficera. Powiedziałem mu, że Włosi proszą o rozmowę. Razem z kilkoma jego kolegami poszliśmy do Włochów. Okazało się, że znaleźli gdzieś beczkę szampana, wytoczyli ją - i dawaj nas częstować. Czerpaliśmy trunek prosto z beczki przykrywkami od menażek. Ściskaliśmy się i całowali, a ja tłumaczyłem polski na niemiecki, bo Włosi już trochę znali ten język. Kiedy szampan zaczął robić swoje, przyszło mi na myśl, że muszę odszukać kolegów. Oni mnie również szukali. Zaopatrzyli się już w rowery, a dla mnie wybrali najlepszy. Czekali, żebym ich prowadził dalej, a ja co zrobiłem krok do przodu, to szampan mnie ciągnął dziesięć kroków w tył. Powiedziałem kolegom, że wracamy tam, skąd przyszliśmy, to jest do wioski Siemczyno.

Na zachód ciągnęły kolumny polskich wojsk. Na samochodach były napisy: „*Naprzód na Berlin*”, „*Za Warszawę*”, „*Za Majdanek, za Oświęcim*”, „*Dobić gada w jego gnieździe*”. W lesie błąkały się jeszcze grupki niemieckich żołnierzy, lecz nas nie zaczepiali. Do Złocieńca przybyliśmy pod wieczór. Paliło się kilkanaście domów. Ulice były zawałone szkłem i różnego rodzaju gratami. Dopiero w rynku zobaczyłem żołnierzy radzieckich, którzy sprawdzili nasze dokumenty i kazali jechać dalej. Nie widziałem ani jednego cywila. Ze Złocieńca przyjechaliśmy na rowerach do Siemczyna. Cała wioska zapchana była wojskiem polskim. Zakwaterowaliśmy się na noc w mieszkaniu pewnego gospodarza, u którego przedtem pracował jeden z kolegów. Nocą nie mogliśmy wychodzić, bo wszędzie stały posterunki. Dopiero na drugi dzień rano, gdy wojsko opuściło wioskę, zobaczyliśmy, że jest zupełnie pusta. Kazałem kolegom iść na swoje miejsca, tam gdzie pracowali, żeby pilnowali jako tako porządku. Ja zamieszkałem w domu leśniczego. Zaraz wykopałem jego rzeczy i razem z dwoma kolegami doprowadziliśmy obejście do porządku.

We wsi było kilka budynków spalonych, a cała droga zasłana szkłem z wybitych okien. W pałacu zorganizowano szpital dla polskich żołnierzy, lekarzem był oficer w stopniu porucznika. Poszedłem do niego i powiedziałem, że pracowałem w tej wiosce trzy lata i spytałem, co teraz mam robić: wracać do kraju wraz z innymi czy zostać. Objął, że te ziemie będą nasze aż po Odrę i kazał pouczyć kolegów, by zajmowali najlepsze domy i gospodarowali. Dodał, że trzeba stworzyć Milicję Obywatelską i uzbroić ją porzuconą przez Niemców bronią.

Do wieczora wróciła większość Polaków, którzy przymusowo pracowali w tej wiosce. Wyjaśniłem wszystkim, jak wygląda sytuacja, i zakomunikowałem, że ja się zdecydowałem zostać. Większość postanowiła to samo.

Na drugi dzień rozpoczęliśmy starania o karabiny i pasy. Pośrodku wioski wybrałem odpowiedni na posterunek milicji dom i wywiesiliśmy na nim białe – czerwone flagi.



Rys. 8. Budynek w Siemczynie, w którym mieścił się posterunek MO w 1945 r.

Dziewczęta uszyły nam białe – czerwone opaski na rękawy, z literami MO. Karabiny wydałem tym Polakom, którzy jako tako umieli się z nimi obchodzić.

Zebrałem, kogo się tylko dało, żeby przeszukać okoliczne pola i lasy i pozbierać bląkające się bydło, cielaki, świny, owce i konie. Na wieczór mieliśmy kilka krów, kilkanaście jałówek, parę cieląt i sporo świń. Tymczasem zaczęła wracać ludność niemiecka, więc trzeciego dnia rano zebrałem wszystkich milicjantów i każdemu wyznaczyłem grupę

Niemców do prac. Najstarszych wiekiem przydzieliłem do obsługi inwentarza, kobiety z małymi dziećmi do zamiatania ulicy. Wszystkich zdrowych przeznaczyłem do rozbierania zapory przeciwczołgowej i usuwania drzew powalonych na szosę. Sołtysowi niemieckiemu, Maksowi Doege, nakazałem bezwzględne posłuszeństwo. Wszystkim Niemcom oświadczyłem, że od tej chwili tu jest Polska. Dopóki nie przyjdą polskie władze, mnie muszą słuchać. Zabroniłem dokonywać jakichkolwiek ubojów, nawet kur. Wyznaczyłem miejsce,

do którego Niemcy mieli znieść wszystkie odbiorniki radiowe i oddać wszelką broń. Ogłosiłem, że jeżeli któregoś z nich spotkamy z bronią, to natychmiast rozstrzelamy.

I tak zaczęliśmy rządy w dopiero co odzyskanej Polsce na Pomorzu Zachodnim.

Wioska po kilku dniach wyglądała jak dawniej. Posterunek nasz w niedługim czasie liczył już piętnastu chłopców. Wyzaczyłem wartę nocną i dzienną trójkami. Pierwsza trójka nocą patrolowała całą wioskę, druga trójka czuwała, a trzecia spała. Zmiana następowała co dwie godziny. Zakazałem wszelkiego strzelania w nocy.

Mieliśmy już dwadzieścia karabinów, masę granatów i całe skrzynie amunicji. Umówionym znakiem na alarm były trzy wystrzały, jeden po drugim. Wtedy druga trójka z miejsca udawała się tam, skąd padły strzały, trzecia zaś była w pełni gotowości. Na pięć strzałów mieliśmy zbierać się już wszyscy na wartowni w pełnym uzbrojeniu. Ta gotowość była potrzebna, ponieważ w okolicznych lasach błakali się jeszcze niemieccy żołnierze i obawialiśmy się nocnej napaści. Gdybyśmy nie byli przygotowani, mogliby nas wyrznąć jak barany. Ale jakoś nikt nas nie napadł.



Rys. 9. Ignacy Wyroba w mundurze gajowego - pierwszy z lewej.

Pilnowaliśmy dalej porządku w wiosce. Przy głównej drodze prowadzącej do niej postawiłem posterunek, który miał za zadanie sprawdzać dokumenty powracających uciekinierów, jak i przechodzących tędy robotników różnej narodowości, wywiezionych do Niemiec. A wracały większe lub mniejsze grupy całymi dniami. Niektórzy jechali na wozach, zaprzężonych często w cztery konie, a z tyłu prowadzili jeszcze kilka. Zazwyczaj takim zostawialiśmy parę, a resztę koni zabieraliśmy do prac w naszej wiosce.

Dni płynęły coraz szybciej, a problemów do rozwiązania było coraz więcej. Zbliżała się wiosna, a z nią zaczęli napływać na tutejsze ziemie szabrownicy, którzy niby to przyjeżdżali osiedlić się, a w praktyce rabowali, co się dało, plądrowali opuszczone gospodarstwa, niszcząc w nich meble i inne urządzenia. Przybył taki, a po trzech dniach zniknął i równocześnie zniknęła odzież, pościel i inne rzeczy. Musieliśmy z tym walczyć.

Trzeba było również przystąpić do obsiewania pól. Niemcy nie bardzo się do tego kwapili, ponieważ doszły już do nich pogłoski o tym, że będą musieli te ziemie opuścić. Kazałem więc stworzyć brygadę polową i w miarę posiadanej siły pociągowej uprawiać ziemię kolejno, bez względu na to, czyja jest. W tym czasie zaczęło brakować chleba, bo ludność niemiecka zabrała ze sobą posiadane zapasy mąki, a wracała z niczym. Problem ten rozwiązałem tak, że wprowadziłem kartki na chleb, zrobione z różnego rodzaju niemieckich druków, którym poobcinałem nagłówki. Dla pracujących wyznaczyłem trzysta gramów dziennie, dla niepracujących i dzieci - sto pięćdziesiąt. Na przykład, jeżeli rodzina niemiecka składała się z pięciu osób, a z tego dwoje pracowało, to otrzymywała kilogram i pięćdziesiąt gramów chleba na dzień.

Ponieważ sieć elektryczna uległa całkowitemu zniszczeniu, Niemcy nie mogli śrutować u siebie i musieli do naszego magazynu oddać posiadane zboże. My natomiast, mając kolegę Polaka, który pracował przedtem u Niemca w młynie, umówiliśmy się, że będzie nam przemielał dostarczone zboże.

Do naszej wioski wrócił jeden z byłych jeńców francuskich, piekarz. Na moją prośbę podjął się wypieku chleba i zaopatrywał nas oraz ludność niemiecką. Niemcy po skończonej pracy dostawali swoje kartki, szli do piekarni znajdującej się przy miejscowym majątku i tam otrzymywali swoje porcje.

Mniej więcej w tym czasie wojska polskie toczyły ciężkie walki o Kołobrzeg. Po zdobyciu tego miasta front przesunął się za Odrę.

Gdzieś w połowie kwietnia przyjechało do naszej wioski dwóch oficerów radzieckich w stopniu majorów – komendant wojenny miasta Czaplinka Własow i jego zastępca od spraw politycznych. Obejrzelі całą wioskę, obory należące do majątku, gdzie stał nasz inwentarz, dobrze wyczyszczony i dobrze karmiony. Zapytali się, kto tu jest komendantem i któryś z milicjantów przyprowadził ich do mojego biura, przed którym powiewała na maszcie biała - czerwona flaga. Komendant przywitał się ze mną, wypytywał mnie o sprawy wioski. Opowiedziałem mu, jaką funkcję pełnię i jak sobie daję radę. Na stole znalazła się butelka spirytusu z miejscowej gorzelnii, wraz z zakąską. Rozmawialiśmy o różnych sprawach. W końcu zapytałem majora, czy naprawdę te ziemie będą należeć do Polski. A on mi oświadczył, że teraz granice naszego państwa oprą się o Odrę, a te ziemie na zawsze należeć będą do nas. Powiedział mi również, że na razie rząd polski wprowadza władzę ludową na starych ziemiach. Do czasu, zanim nie przybędą tu jego przedstawiciele, my musimy tworzyć tymczasową administrację polską i zaproponował mi objęcie funkcji wójta gminy Czaplinek. Powiedziałem mu, że nie mam wykształcenia i nie potrafię sprawować takiego urzędu. Nic nie odrzekł na to, pożegnał się ze mną i odjechał, a za pół godziny przybył po mnie na motocyklu z Czaplinka porucznik radziecki i zawiózł mnie do komendatury wojennej. Tam major oświadczył mi, że jednak od jutra mam zorganizować polską gminę. Kazał mi wybrać odpowiedni budynek, spośród miejscowych Polaków dobrać personel oraz przydzielił mi sierżanta, podkreślając, że ja sprawuję władzę, a on ma mi tylko pomagać.

Zaraz zacząłem szukać odpowiedniego budynku. Pod wieczór znalazłem. Spośród miejscowych Polaków zwerbowałem swego zastępcę, sekretarza, i maszynistkę. Wieczorem udałem się do Siemczyna, gdzie na swoje miejsce wyznaczyłem najstarszego wiekiem kolegę Romana Ojrzyńskiego na sołtysa, drugiego zaś na komendanta posterunku. Nazajutrz zabrałem ze sobą do Czaplinka dwóch naszych milicjantów. Cały dzień przygotowywaliśmy pomieszczenia na biura i posterunek gminny Milicji Obywatelskiej.

Tak zaczął działać pierwszy urząd gminny w Czaplinku. Pracy było bardzo dużo. Zaczęliśmy od mianowania sołtysów. Gromad należało do tej gminy dwanaście, ale we wszystkich wioskach byli Polacy, którzy mogli zostać sołtysami. W następnych dniach postarałem się o parę młodych koni z bryczką i wspólnie z sierżantem objeżdżaliśmy podległe nam wioski. Wszędzie panował jeszcze bałagan. Niemcy nie pracowali, siedzieli w domach. Na szosach wciąż było dużo powracających Polaków. Zacząłem tłumaczyć i perswadować, żeby zostawali i obejmowali gospodarstwa lub szli do naszej milicji. Wielu z nich usłuchało mnie i w ten sposób w każdej wiosce osiedliłem kilku, z których zazwyczaj jeden zostawał sołtysem, a inni milicjantami. Komendantura wydała nam wszystkim zaświadczenia w języku polskim i rosyjskim na prawo do posiadania broni.

W tym czasie maszerowały kolumny Niemców, ale już nie z dumnie zadartymi łbami; głowy mieli pospuszczone w dół, obrośnięci i obdarci szli jako jeńcy na wschód, pod konwojem żołnierzy radzieckich. Teraz my im rzucaliśmy chleb.

Było coraz cieplej, na polach zaczęły wschodzić zboża zasiane naszym wysiłkiem. Zdawaliśmy sobie sprawę, że po tak ciężkiej wojnie będzie brakować chleba i żywności.



Rys. 10. Pierwszy z lewej - Ignacy Wyroba

Dotychczas nikt z nas nie widział nowych pieniędzy polskich, bo prowadziliśmy handel wymienny. A że ciuchów niemieckich nie brakowało, więc oddawaliśmy je za żywność i tytoń.

Na okres ten przypadły pierwsze wesela wśród Polaków. Ślubów udzielał ksiądz – staruszek Leon Winger, który przez całą wojnę był proboszczem kościołka katolickiego w Czaplinku.

Polscy osadnicy przystąpili do naprawy sieci elektrycznej i telekomunikacyjnej. Porządkowali swoje obejścia. Wszędzie widać było, jak polskość powraca na te ziemie. Osiedlom i miasteczkom przywracano ich stare słowiańskie nazwy.

Któregoś dnia jeden z milicjantów przyprowadził do naszego urzędu trzech żołnierzy niemieckich, którzy się jeszcze ukrywali na tym terenie. Wypytałem ich, skąd pochodzą i jakie mają zawody. Okazało się, że jeden z nich jest radiotechnikiem, a inny umiał wyrabiać

pieczątki. Nakarmiłem ich i zaraz kazałem naprawić radio, a drugiemu zrobić z gumy pieczątkę Urzędu Gminnego w Czaplinku. Potem odstawiłem Niemców do komendantury.

Odtąd mogłem słuchać dzienników radiowych z Warszawy.

Był początek maja, wiosna w całej pełni. Cztery poprzednie wiosny przeszły jakby niezauważone. Dopiero ta wydawała mi się najpiękniejszą ze wszystkich, jakie przeżywałem. Była to wiosna 1945 roku. Zdawało mi się, że kwiaty tej wiosny są piękniejsze, nawet śpiew ptaków wydawał mi się bardziej melodyjny. Często przychodziły mi na myśl dwie klęski: ta – naszego narodu z września 1939 roku i ta, która była klęską naszych wrogów.



Rys. 11. Ignacy Wyroba - zdj. późniejsze.

Akurat kiedy zaprowadziliśmy w gminie względny porządek, powstało starostwo i komitet powiatowy PPR w Szczecinku. Zaczęli zjawiać się osadnicy i repatrianci. Przedzieliliśmy im gospodarstwa poniemieckie. Zorganizował się w Szczecinku PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny). W naszej gminie pojawiali się różnego rodzaju pełnomocnicy: lasów państwowych, poczty i telegrafów, zarządu drogowego oraz wielu innych urzędników. Każdy miał coś do organizowania i każdy żądał od nas pomocy: zakwaterowania, wyżywienia, zapewnienia bezpieczeństwa... Jak mogłem, tak pomagałem.

1 Maja obchodziliśmy pierwsze uroczyste Święto Pracy, zorganizowane przez komendanturę radziecką.

Raz w tygodniu zwoływałem wszystkich sołtysów na sesję, w której brał udział komendant miasta Czaplinka.

Szczególny nacisk kładliśmy na zagospodarowanie ziemi. Sołtysi musieli składać na każdej sesji sprawozdania z ilości obsianego arealu.

Największą uroczystością dla nas był dzień 9 maja 1945 roku, dzień kapitulacji Niemiec hitlerowskich. Strzelaliśmy na wiwat, a wieczorem urządzono wielką zabawę nad jeziorem Drawsko. Radość nasza nie miała granic, bo wiedzieliśmy, że nasza poniewierka skończyła się i doczekaliśmy się tak upragnionego pokoju.

Urzędowałem jeszcze do 20 czerwca. Potem starostwo mianowało wójta, ja zaś wróciłem do Siemczyna. W tym okresie zaczęli się pojawiać w wioskach towarzysze z PPR i w niedługim czasie zorganizowaliśmy u nas komórkę. Odtąd z całym poświęceniem pracowałem jako aktywny członek PPR aż do zjednoczenia. Nadal pomagałem w organizowaniu życia polskiego na tych ziemiach. A przyjeżdżali tu wciąż nowi osadnicy z ziem wschodnich, z ziem centralnych, zdemobilizowani żołnierze. Powstawały szkoły i urzędy.

Czas mijał, jak z bicia strzelił i anim się spostrzegł, że już żyję na tych ziemiach dwadzieścia kilka lat, i wcale mi się nie wydaje, że tereny te kiedyś należały do Niemiec. Pokochałem je.

Starałem się ująć w tym pamiętniku tylko niektóre ważniejsze fakty z mego życia w latach 1938-1948, ponieważ na opis szczegółowy musiałbym jeszcze wiele zużyć papieru. Wiele ludzi, którzy ze mną przeżyli te dni, również mieszka na Ziemiach Zachodnich. Gdy się od czasu do czasu spotykamy, to wspominamy te dni, a dzieci nasze stale nas proszą, aby opowiadać im więcej o tych latach.

Ignacy Wyroba

Nota biograficzna:

Ignacy Wyroba urodził się 20 lutego 1915 roku w Bachowicach, gmina Spytkowice, powiat Wadowice, jako ostatni z trojga rodzeństwa. Zaraz po jego urodzeniu umiera ojciec, a matka wyjeżdża do Francji razem z najstarszą siostrą Ignacego. Drugą siostrę bierze na wychowanie rodzina zastępcza, a nim opiekuje się babcia. Gdy skończył 12 lat, ze względu na biedę, porzucił szkołę i najął się jako parobek u miejscowych gospodarzy.

Gdy wybuchła wojna, odbywał zasadniczą służbę wojskową. Brał udział w walkach na północy kraju, a następnie w bitwie nad Bzurą, gdzie pod Kutnem dostał się do niemieckiej niewoli. Trafił do obozu jenieckiego Stalag II B Westfalenhof (obecnie Kłomino). Pracował tu przy rozładunku drewna z transportów kolejowych, a następnie został prze-niesiony wraz z grupą 170 jeńców do pracy w Ordensburg Krössinsee (obecnie JW Budowo). Pracował tu przy budowie stadionu sportowego. Tutaj, po utracie statusu jeńca wojennego, stał się robotnikiem przy-musowym i po przewiezieniu do Pławna pracował przy budowie dróg. Potem przeniesiono go do Siemczyna, gdzie pracował jako robotnik leśny i tu zastało go wyzwolenie.

Został pierwszym samowznaczym sołtysem i komendantem milicji w Siemczynie, a następnie, z nominacji płk. Własowa, radzieckiego komendanta Czaplinka, pierwszym wójtem wyzwolonego miasteczka.

W 1951 roku został wybrany na I sekretarza PZPR w Grzmiącej. Krótko piastował ten urząd, ponieważ stanowczo sprzeciwiał się oddawaniu przymusowych kontyngentów przez chłopów. Za swoją krytyczną postawę został wydalony z partii. Uciekł do Żabina i tam mieszkał bez zameldowania. Ujawnił się dopiero po śmierci Stalina.

Pracował w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Żabinie, był tam działaczem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego oraz prezesem Kółka Rolniczego.

Doczekał się syna i dwóch córek. Jedna córka mieszka na Śląsku, a pozostała dwójka w gminie Wierzchowo.

Został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem 40 – lecia Polski Ludowej.

Umarł 20.02.1989 roku. Spoczywa na cmentarzu Wierzchowie.

Opracował: Kamil Poleć

Bibliografia:

I. Wyroba, *Zostałem na tej Ziemi*, wspomnienia chłopów z lat 1939; 1948,

I. Wyroba, *Niewolniczy chleb*. Warszawa 1970 r.

15. Kamil Poleć

Sołtysi Siemczyna

Wykaz sołtysów Siemczyna po 1945 roku

1. Roman Ojrzyński – pierwszy sołtys polskiego Henrykowa (Siemczyna). Do wyzwolenia był robotnikiem przymusowym w Heinrichsdorf. W kwietniu 1945 roku został przez ówczesnego wójta Czaplinka, Ignacego Wyrobę, mianowany sołtysem. Po kilku miesiącach został pozbawiony tego stanowiska i wydalony ze wsi za nadużywanie władzy, negatywne nastawienie do osadników polskich oraz liczne kombinacje wykryte podczas przeprowadzonego przez UB śledztwa. Dalszy jego los jest nieznany.



2. Mikołaj Szymański – pełnił obowiązki sołtysa w Henrykowie (Siemczynie) do końca 1945 roku. Urodził się 24.12.1914 roku na Wołkowszczyźnie (woj. wileńskie). Był uczestnikiem kampanii wrześniowej. W 1944 r. wcielony do 1 Armii WP, przeszedł szlak bojowy od Warszawy przez Wał Pomorski do Berlina. Był awansowany do stopnia kaprała.

Po demobilizacji w 1945 roku osiedlił się w Bobrowie, a potem przeniósł się do Henrykowa (Siemczyna), gdzie poznał swoją przyszłą żonę Anielę z domu Gil. W 1946 roku przeprowadził się do Sikor, gdzie gospodarzył kilkanaście lat. W 1964 roku powrócił z rodziną do Siemczyna i tu po ciężkiej chorobie zmarł 23.04.1968 roku. Pochowany został na miejscowym cmentarzu.

Mikołaj i Aniela mieli czwórkę potomstwa, syna i trzy córki.

3. Jan Rosa – zdemobilizowany żołnierz LWP, został sołtysem na początku 1946 roku. Był żonaty ze Stanisławą z Kuświków. Na cmentarzu w Siemczynie pochowana jest ich córka Krystyna Rosa, która zmarła w wieku niemowlęcym 2.02.1947. Po bardzo krótkim pobycie wyjechał i dalszy jego los jest nieznany.



4. Stefan Czerniak – był sołtysem Henrykowa w latach 1946 – 1947. Syn Jana i Doroty. Urodził się 24.12.1907 roku we wsi Owicze powiat Drohiczyń (przedwojenne woj. poleskie), gdzie gospodarzył z żoną Stefanią na 28 ha ziemi. Uczestniczył w kampanii wrześniowej jako żołnierz Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” pod dowództwem gen. Kleeberga. Po kapitulacji wrócił do rodzinnej wsi, gdzie władze sowieckie odebrały mu cały majątek i wcieliły do kolchozu. W 1943 roku grasujące tam bandy banderowców spaliły mu dom, a jego wraz z grupą mieszkańców prowadzono na egzekucję. By nie mogli uciec

Ukraińcy skępowali im ręce lejcami. Jednak jemu udało się wyswobodzić z więzów i zbiec. Jakiś czas ukrywał się w grobowcu na cmentarzu. Natomiast w tym czasie żona z dziećmi ukrywała się w pustych domach po Polakach wywiezionych na Syberię.

Nie widząc innej możliwości uratowania rodziny zgłosił się do władz niemieckich z prośbą o zabranie go na roboty do Niemiec. Wywieziono ich do wsi Dewsberg (dziś Dziwogóra) w okolicach Połczyna Zdroju, gdzie pracowali w ogromnym majątku barona von Manteuffla. Warunki pracy i zakwaterowania były bardzo dobre. Gdy przeszedł front, Stefan Czerniak spakował dobytek, wziął z majątku wóz z zaprzęgiem i ruszył w drogę do rodzinnej wsi. Kiedy jadąc przez Czaplinek dowiedział się, że te ziemie będą polskie, pomny okrucieństw Ukraińców, postanowił tu się osiedlić na stałe. W Czaplinku funkcjonował wówczas Państwowy Urząd Repatriacyjny, który przydzielił mu w Henrykowie dwunastohektarowe gospodarstwo z nowym domem (zbudowany w 1939 roku) oraz krowę. To był kwiecień 1945 roku. Był założycielem i pierwszym prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie.

W latach 60 – tych XX wieku pełnił funkcję sekretarza POP PZPR (Podstawowej Organizacji Partyjnej). Był wieloletnim członkiem spółdzielni w Siemczynie. Umarł 15.04.1974 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Stefan i Stefania mieli czwórkę potomstwa, syna i trzy córki.



5. Czesław Polewski – był soltysem Henrykowa chwilowo w 1947 roku, później w latach 1950 – 1952, ale już był soltysem Siemczyna. Syn Tomasza i Marii z Mańkowskich. Urodził się 27.04.1911 roku w Mąkoszynie, gmina Wierzbinek, powiat Konin. Ukończył 3 klasy szkoły podstawowej w Mąkoszynie. Przed wojną mieszkał z żoną Wiktorią w miejscowości Murczynek, powiat Żnin. W 1933 roku został wcielony do wojska, do 14 pp. Włocławek. Przeniesiono go do rezerwy w lipcu 1938 roku. Zmobilizowany został 1.09.1939 roku z przydziałem do 59 pp. jako strzelec obrony przeciwlotniczej, obsługa CKM –u. Po kapitulacji Warszawy był jeńcem wojennym Stalagu II D Stargard (nr. jeńca 17795). 15.08.1940 roku

przeniesiony został na status robotnika cywilnego i zatrudniony w miejscowości Smorawina (pow. Łobez) przy budowie autostrady Berlin – Królewiec, gdzie pracował do wyzwolenia. Do Henrykowa przybył 20.07.1945 roku i osiedlił się w domu Hugo Streecka, właściciela ponemieckiej gospody. W Siemczynie, gdzie utworzony został posterunek milicji, wstąpił w jej szereg, a jego zadaniem było pilnowanie pałacu przed szabrownikami, również sowieckimi, którzy przejściowo go zajmowali. Stanowczo przeciwstawił się sowietom i zakazał wywożenia mienia, na co dostał odpowiedź od sowieckiego oficera: ziemia wasza, a to co na ziemi nasze i nie wtrącaj się, bo dostaniesz kulę w łeb. Z demonstracyjnym przystawieniem pistoletu do głowy przez sowieckiego oficera. Po tym incydencie wystąpił z milicji, stwierdzając, że nie po to wojnę przeżył, by go teraz byle ruski zabił za nic. Trzy miesiące odsiedział w więzieniu za nielegalne posiadanie broni, gdzie przy kielichu pochwalił się koledze, który doniósł na niego. W zabudowaniach gospodarczych wraz z grupą zaufanych osób, ukrywał po wojnie żołnierza AK (Wacław Felszer vel Bogdan Widurski), który w wyniku donosu został zdekonspirowany i musiał uciekać. Gospodarzył na 10 h ziemi. Wieloletni członek spółdzielni w Siemczynie. Czesław i Wiktoria mieli dwójkę dzieci, syna i córkę.

Zmarł 27.07.1985 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.



6. Henryk Czymbor – był sołtysem Siemczyna w latach 1948 - 1949. Syn Antoniego i Katarzyny. Urodził się 19.12.1918 roku w Narkowszczyźnie powiat oszmiański (przedwojenne woj. wileńskie). W czasie wojny pracował na kolei, gdzie należał do konspiracji i brał udział w aktach dywersyjnych na szlakach kolejowych Wołkowysk – Lida – Mołodeczno i Brześć – Baranowicze – Mińsk. Po jednej z akcji wysadzenia pociągu niemieckiego pod Mołodecznem został wraz z grupą partyzantów schwytany i osadzony w więzieniu w Starej Wilejce. Jego matce, znającej bardzo dobrze język niemiecki, po dwóch latach starań udało się przekupić strażników, którzy go wypuścili z więzienia. W

Siemczynie osiedlił się z żoną Władysławą w 1946 roku. Tu podczas uroczystości chrztu córki Bożeny Urząd Bezpieczeństwa zrobił nalot na gospodarstwo Czymborów. Po przeszukaniu znaleziono (podrzuconą) broń i pod zarzutami tworzenia oddziałów partyzanckich do walki z władzą ludową oraz przynależność do NSZ, aresztowano Henryka Czymbora, jego brata Pawła, szwagra Wacława Borysewicza oraz leśniczego, którego nazwisko jest nieznane. Sfingowany proces odbył się w Szczecinie. Dzięki znajomością Henryk został uniewinniony, jego brat skazany na więzienie zamienione potem na ciężkie roboty w kopalni, szwagier Wacław zmarł z powodu obrażeń poniesionych w brutalnym śledztwie, natomiast leśniczego skazano na śmierć. W 1948 roku w związku ze sprawą i obawą o własne życie i życie rodziny rozpoczął współpracę z UB w roli tajnego informatora o pseudonimie Kartusz. W 1950 roku Czymbor przeprowadził się do Szczecinka, gdzie pracował w Powiatowej Radzie Narodowej w dziale rolnictwa i w 1954 roku w zorganizował z rozmachem wystawę płodów rolnych połączoną z pokazem akrobatycznym. Później był dyrektorem okolicznych PGR-ów. W 1979 roku przechodzi na wcześniejszą emeryturę rezygnując ze stanowiska dyrektora PGR w miejscowości Radacz. Zmarł 12.03.2000 roku i pochowany został w alei zasłużonych na szczecińskim cmentarzu.

Henryk i Władysława mieli czwórkę potomstwa, dwóch synów i dwie córki (jeden syn zmarł w wieku niemowlęcym)



7. Bernard Miszewski – był sołtysem w latach 1952 – 1955. Syn Michała i Marianny. Urodził się 21.05.1908 roku w Czarnej Wodzie, powiat starogardzki. Był żołnierzem kampanii wrześniowej, a potem jeńcem Stalagu II B Hammerstein (Czarne koło Szczecinka). Po opuszczeniu Stalagu pracował przymusowo na majątku w Altenwalde (Liszkowo gm. Borne Sulinowo). Gdy w 1945 roku zbliżył się front, dostał z kolegą polecenie pędzenia bydła ze wsi. Ich droga wiodła przez Siemczyno, gdzie skryli się w stodole na obrzeżach wsi. Stodoła zapaliła się podczas ostrzału, a oni, bojąc się z niej wyjść, ryzykując życie, próbowali ugasić pożar. Bernard Miszewski uderzony w głowę płonąca belką stracił słuch w jednym uchu. Został w Siemczynie, gdzie schronienia udzielił mu Niemiec

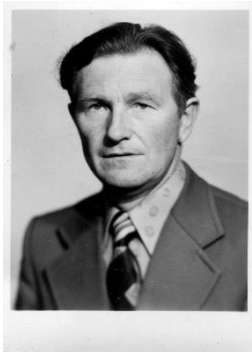
o Zoeller. Po wyzwoleniu przejął jego czternastohektarowe gospodarstwo i sprowadził tu swoją żonę Rozalię z dziećmi. Jako sołtys wykazał duże zaangażowanie w organizacji spółdzielni produkcyjnej w Siemczynie, której był wieloletnim członkiem. Zmarł 10.05.1971 roku i pochowany został na miejscowym cmentarzu.

Bernard i Rozalia mieli dziewięcioro potomstwa, sześciu synów i trzy córki (dwóch synów zmarło w wieku dziecięcym)



8. Władysław Stępień – był sołtysem w latach 1956 – 1959. Urodził się 6.04.1920 roku w miejscowości Stopnica koło Buska Zdroju (dawne woj. kieleckie). W czasie wojny walczył w Batalionach Chłopskich, działających na ziemi kieleckiej. Do Siemczyna przyjechał z żoną Zofią i dziećmi w 1947 roku. Gospodarzył na 10 ha ziemi oraz z grupą kolegów handlował końmi na szeroką skalę, obejmującą obszar całej Polski. Równoległe z funkcją sołtysa pełnił obowiązki wiceprzewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Siemczynie. W tym czasie zasłużył na wdzięczność wielu okolicznych rolników za wstawiennictwo w sprawach umorzeń przymusowych dostaw zboża, żywca i nałożonych kar. W 1960 roku przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie znalazł zatrudnienie jako ślusarz w Bydgoskiej Fabryce Kabli przy ul. Fordońskiej. Zmarł 3.06.1993 roku i został pochowany na cmentarzu Sierniech w Bydgoszczy.

Władysław i Zofia mieli trójkę potomstwa, 3 synów. Zofia mieszka do dziś w Bydgoszczy i w tym roku skończyła 102 lata!



9. Eugeniusz Poletok – był sołtysem w latach 1960 – 1964. Syn Jana i Marianny. Urodził się 31.08.1927 roku w Kołaczkowicach (dawne woj. kieleckie). Ojciec jego Jan, przedwojenny komunista, w czasie wojny został aresztowany przez Niemców i osadzony w obozach koncentracyjnych: KL Auschwitz, KL Buchenwald, KL Mittelbau – Dora, gdzie zmarł. On sam jako szesnastoletni chłopak został wywieziony na roboty przymusowe w okolice Wałbrzycha, gdzie pracował w koksowni. W 1947 roku osiedlił się w Siemczynie, a w 1950 roku ożenił się z Wandą Sylwanowicz. Razem z żoną prowadzili ośmiohektarowe gospodarstwo. Był członkiem spółdzielni oraz jej przewodniczący w latach 60 – tych XX wieku.

Zmarł 6.03.2000 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Eugeniusz i Wanda mieli czwórkę potomstwa, syna i trzy córki.

10. Grzegorz Fedorowiat – był sołtysem w latach 1964 – 1972. Syn Stefana i Marii. Urodził się 10.02.1910 roku w Średniej Wsi powiat Lesko (Bieszczady). Przesiedlony z rodzinnych stron w 1947 r. wraz z żoną Pauliną trafił do Siemczyna. Gospodarzył na 10 ha ziemi. Miał zamiłowanie do muzyki i razem z braćmi z Czaplinka tworzyli zespół



grajków (on grał na skrzypcach), który cieszył się dużym uznaniem i był wynajmowany na wesela i inne uroczystości w okolicy. Często grywał na skrzypcach w kościele podczas ważniejszych świąt. Zmarł 14.01.1988 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Grzegorz i Paulina mieli siedmioro potomstwa, czterech synów i trzy córki.



11. Waław Poleć – był sołtysem w latach 1972 – 1980. Syn Stanisława i Anieli z Koniecznych. Urodził się 15.03.1926 roku w Nowej Wróblinie (woj. lubelskie). Jego rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. W 1932 roku wyjechał wraz z rodziną na polesie i osiedlił się we wsi Batorówka, gmina Brodnica, powiat Pińsk, gdzie ukończył 5 klas szkoły powszechnej. 10.02.1940 roku został wywieziony z całą rodziną na Syberię do miejscowości Rożewo, obwód Archangielsk. Pracował tam jako pomocnik szewca i pracownik leśny. Po amnestii dnia 13.09.1943 roku wcielony został do kompanii łączności 3 Dywizji Piechoty I Armii WP. Brał udział w walkach o Warszawę, Bydgoszcz, Wał Pomorski, Kołobrzeg oraz

Berlin. Po zdemobilizowaniu 15.03.1946 roku osiedla się w Siemczynie, gdzie prowadził 15 ha gospodarstwo rolne oraz zatrudnił się w gminnej spółdzielni „Samopomoc Chłopska” gdzie dostał posadę skarbnika. W Czasie kontroli sklepu kolonialnego Franciszka Fołty w Siemczynie poznał swoją przyszłą żonę Zofię Leśniewicz, która tam pracowała. W 1978 roku wstąpił do spółdzielni. Wieloletni członek spółdzielni rolnej w Siemczynie. Zmarł 12.06.1999 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Waław i Zofia mieli ośmioro potomstwa, pięciu synów i trzy córki (jedna córka zmarła w wieku niemowlęcym)



12. Michał Kunicki – był sołtysem w latach 1980 – 1995. Syn Stanisława i Sabiny z Mazurkiewiczów. Urodził się 2.01.1925 roku w Hucie Stepangrodzkiej na Wołyniu. Ojciec był nadzorcą stawów rybnych oraz prowadził niewielkie gospodarstwo rolne. 20.05.1944 roku został powołany do polskiej armii i wcielony do 74 Pułku armato-haubic przekształconego potem w 13 Warszawską Brygadę Artylerii Ciężkiej. Jego szlak bojowy prowadził przez Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg - do Berlina i w tym czasie awansował do stopnia plutonowego. Po zakończeniu wojny służył w paramilitarnych hufcach pracy (przekształconych później w „Służbę Polsce”) Odrzucił propozycję wstąpienia do szkoły

oficerskiej i w 1947 roku został zdemobilizowany w stopniu ogniomistrza. Osiedlił się w Cichorzeczu koło Czaplinka, skąd szybko przeprowadza się do Siemczyna i poznał tu swoją przyszłą żonę Monikę Sylwanowicz. W Siemczynie został sekretarzem Gromadzkiej Rady Narodowej. W tym czasie dorabiał również jako kierownik kina objazdowego. W 1958 roku wzięł niewielkie gospodarstwo rolne, a w 1976 roku wstąpił do spółdzielni rolniczej. Działał również społecznie jako członek Kolegium do spraw wykroczeń. Zmarł 31.07.1997 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Michał i Monika mieli dwoje dzieci, syna i córkę.



Rady Miejskiej w Czaplinku.

Kazimiera i Zdzisław mają trójkę potomstwa, dwóch synów i córkę.



14. Michał Olejniczak – soltys od lutego 2011 roku. Syn Wojciecha i Elżbiety. Urodził się 18.11.1970 roku w Czaplinku. Od urodzenia mieszkaniec Siemczyna. Dziadkowie po wojnie przybyli na te tereny z Wielkopolski (Zaniemyśl). Uczęszczał do szkoły podstawowej w Siemczynie. Absolwent Technikum Górniczego (profil elektromonter) w Jastrzębiu Zdroju. Kilka lat pracował w tym zawodzie w kopalni „Zofiówka” w Jastrzębiu Zdroju na poziomie 550 m pod ziemią. W 1992 roku został powołany do zasadniczej służby wojskowej w Nowym Dworze Mazowieckim. W czasie służby skierowany został na półroczną szkołę podoficerską o specjalizacji radiotelegrafista. Po jej skończeniu awansował na stopień kaprała i został przeniesiony do jednostki wojskowej w Gryficach i tu dostał propozycję pójścia do szkoły podchorążych w Zielonej Górze. Złożył rezygnację i w 1994 roku wrócił do Siemczyna, gdzie podjął działalność gospodarczą. W 1995 roku wstąpił do OSP Siemczyno, obecnie pełni funkcję naczelnika straży oraz jest opiekunem Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej. W 2000 roku kupił budynek gospodarczy (magazyn) w bliskim sąsiedztwie siemczyńskiego pałacu i adaptował go na budynek mieszkalno – usługowy. W 1999 roku wstąpił w związek małżeński z Iwoną.

Michał Olejniczak od wielu lat był zaangażowany w projekty służące rozwojowi Siemczyna i aktywizacji mieszkańców sołectwa. Aktywnie koordynował i wspierał projekty realizowane w sołectwie, a swoją charyzmą angażował mieszkańców do działania. Efektem tej pracy była realizacja wielu „małych” projektów służących poprawie jakości życia mieszkańców oraz wizerunku miejscowości. Głównym celem soltysa od zawsze była aktywizacja społeczna, integracja oraz stymulowanie działań wpływających na poprawę wizerunku wsi, co wpływa na wzrost atrakcyjności turystycznej miejscowości i regionu. Większość akcji wykonywana jest w formie wolontariatu, gdzie bierze czynny udział i zawsze służy pomocą. Do najważniejszych można zaliczyć: wolontariat przy grantach, konkursach i projektach, tworzenie dekoracji mające wpływ na estetykę wsi, budowa wieńca dożynkowego oraz przygotowanie stoiska promującego sołectwo na dożynkach, udział w sprzątaniu świata, dbanie o teren wokół kościoła, infrastruktury sportowej i plaży.

Zasługą sołtysa była również pomoc w pozyskaniu środków i budowie lapidarium na cmentarzu komunalnym, chaty chłopskiej na boisku, małego amfiteatru na boisku, remonty bieżące świetlicy wiejskiej i doposażenie zaplecza kuchennego.

Poza funkcją sołtysa jest również naczelnikiem OSP Siemczyno, gdzie powołał Młodzieżową Drużynę Pożarniczą; prezesem Rady Parafialnej; członkiem Rady Katolickiej; członkiem Grupy Historycznej Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Bierze udział w licznych szkoleniach. Co roku bierze udział w konkursach na najładniejszą i najaktywniejszą wieś gminy i powiatu w województwie. Wielokrotnie zwyciężał w konkursie „Najładniejsza wieś Gminy Czaplinek”, „Najbardziej usportowiona wieś Gminy Czaplinek”. Kilkakrotnie był w ścisłej czołówce w konkursach - najładniejsze sołectwo powiatu (dwa razy drugie i dwa razy trzecie miejsce), zwycięzca konkursu – najładniejszy wieniec dożynkowy w Gminie Czaplinek, Powiecie Drawskim i Województwie Zachodniopomorskim. Pisze projekty, pozyskuje środki, organizuje spotkania: Dzień Kobiet, Dzień Babci i Dziadka, festyny rodzinne, Dzień Matki i Ojca, pożyteczne ferie i wakacje, Andrzejki, spotkania Wigilijne, Bal Seniora, udział w Dniach Henrykowskich; warsztaty z grawerowania, tkactwa, lepienia z gliny, turnieje sportowe, piłka nożna, piłka plażowa, tenis stołowy, spływy kajakowe; wyjazdy integracyjne. Jego praca i zaangażowanie zostało wielokrotnie nagrodzone.

W 2012 roku otrzymał certyfikat Zachodniopomorska Wieś Turystyczna.

W 2016 roku w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Gazetę Sołecka zdobył tytuł Sołtysa Roku.

2016- 2017 statuetka w dziedzinie animator kultury w środowisku wiejskim wręczona na Gali Gminnej Kultury i Sportu w Czaplinku.

Zwycięzca plebiscytu osobowość roku 2017 i 2019 w kategorii Samorządność i Społeczność Lokalna.

30.10.2017 roku pomógł w założeniu Koła Gospodyń Wiejskich Siemczynianki.

W 2018 roku statuetka „Florian 2018” za zwycięstwo w ogólnopolskim konkursie organizowanym przez Związek OSP w kategorii kultura i tradycja.

Dwa razy w czołówce ogólnopolskiego finału „Fundusz sołecki, najlepsza inicjatywa” w roku 2019 – 2020.

W 2020 roku zdobył po raz kolejny tytuł Sołtysa Roku

Radny Gminy Czaplinek w pierwszej kadencji 2014 – 2018 z ramienia Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka w drugiej kadencji z ramienia PiS. Od 2018 roku przewodniczący Rady Miejskiej.

Michał i Iwona mają czwórkę potomstwa, trzech synów i córkę.

Kamil Poleć

Bibliografia:

Czaplinek 1945 – 2009 cz. I „Historia powrotu do macierzy” - Czaplinek 2009

Czaplinek 1945 – 2009 cz. II „Trud wrastania” – Czaplinek 2009

Czaplinek 1945 – 2009 cz. III „Ku społeczeństwu obywatelskiemu” – Czaplinek 2010

Relacje pisemne niepublikowane:

Henryk Leszczyński – „Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek” - maszynopis

Relacje ustne:

Irena Grzegorzewska, Aniela Jurewicz, Helena Grzela, Stanisław Stępień, Wiesława Nowaczyk, Elżbieta Dziwisz, Władysław Fedorowiat, Bożena Jursa, Kazimiera Waracka, Michał Olejniczak, Danuta Grabowska

Foto: Archiwum Kamil Połec

16. Kamil Poleć

Henryk Leszczyński – Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek



Rys. 1. Henryk Leszczyński.

Ziemia przestała drżeć od wybuchów bomb, przesiąknięta krwią milionów poległych, popiołami spalonych użyźniona, gotowa była rodzić chleb dla wynędzniałych i głodnych jeszcze żyjących. Kikuty poranione, opalone murów miast wznosiły się w niebo i wołały o odbudowę. Pogrzebana po męczeństwie stolica błagała o obronę przed zapomnieniem. Praca czekała na miliony rąk.

Niestety ja dopiero w czerwcu zacząłem szukać pracy. Szukałem pracy w szkolnictwie na terenie pow. Skierniewickiego, lecz było to trudne, a zrezygnowałem zupełnie, gdy usłyszałem tuż przy mnie rozmowę dwóch dam – zapewne nauczycielek: „Widzi pani do czego dochodzi, już tacy pchają się do szkolnictwa” Nie przyjąłem kierownictwa nad majątkiem Żelazna proponowanego mi przez ówczesnego starostę – kolegę szkolnego. Przypadkowo spotkałem sekretarza Inspektoratu Oświaty i ten wskazał mi Czaplinek osiedlany przez tutejszy Urząd Osadnictwa.

W czerwcu pojechałem do inspektoratu w Szczecinku po angaż. Podróż trwała dwa dni. To co widziałem po drodze przerażało mnie. Zgliszcza, tu i ówdzie broń ciężka, czołgi, a nawet i trupy zapewne już w rozkładzie. Przy torach w pobliżu stacji walizki, pościel i naczynia kuchenne. W Inspektoracie Szkolnym pan Hagiel przyjął mnie bardzo życzliwie i zapewnił pracę. Po powrocie zacząłem likwidować swoje gospodarstwo i przygotowywać się do wyjazdu. Zbywałem za grosze część grátów, a resztę porozdawałem zabierając jedynie pościel, ubranie, dwie kozy, mąkę, naczynia kuchenne. Zapewniono mnie w PUR, że otrzymam meble przy osiedleniu się na stałe.

26 lipca wyruszyłem transportem z 38 osobami.

Już w drodze poznałem „kombinatora” o tym samym nazwisku co ja imieniem Stanisław. Dałem mu kartę upoważniającą do korzystania w punktach PCK z dożywiania, ponieważ jechał w wagonie, gdzie było więcej osób. Z kartą przesiadł się w drodze na osobowy i szybciej czmychnął na Zachód. Spotkałem go później na walnym zebraniu delegatów GS – ów w Szczecinku i jako kandydata na prezesa PZGS. Wymogłem skreślenie go z listy. Podróż trwała trzy doby. W Bydgoszczy musiałem zostawić w szpitalu córkę chorą na biegunkę. W Szczecinku otrzymałem skierowanie na teren Gm. Czaplinek (Tempelburg) W tej gminie miałem wybrać sobie szkołę.

W Czaplinku było już trochę rodzin na osiedlenie lecz więcej niestety kombinatorów i tak: byłem świadkiem zabierania u Niemców mienia i to przy asyście ORMO, zabierano futra i bieliznę pościelową, spotkałem biegłego w rozpoznawaniu złota, srebra i platyny. Jak się

chwalił zrobić już porządný interes. Na dworcu spotkałem wory i walizy które taszczyli do centralnej Polski. Prawdziwe Eldorado dla różnych mętów i niebieskich ptaszków.

Urząd Repatriacyjny
Eksperymenty w Skierniewicach
dn. 26/VI 1945 r.
Nr. 680

L i s t a

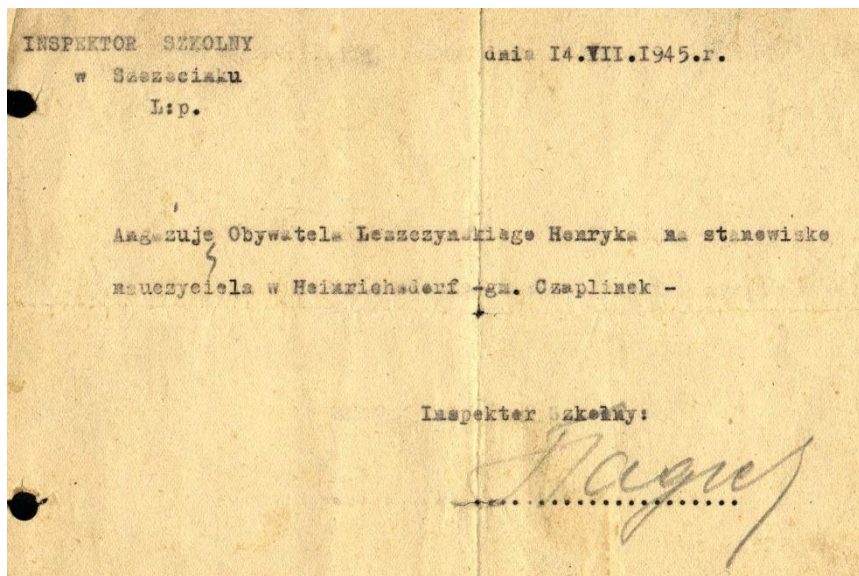
osob wyjeżdżających trans portem nr. 101
wagon nr. 11829 w dniu 26/VI do Czaplinka
1575877

L.p.	Nazwisko i imię	Data urodz.	Zawod	Skad	Dokad
1	Michałowska Tamara	1925	ekspedystka	l	Czaplinka
2	Jagielska Genowefa	1923	—	l	—
3	Michałowska Genowefa	1920	—	l	—
4	Hasse Danuta	1928	—	l	—
5	Koraiski Władysław	1905	slusarz	l	—
6	" Jan	1909	—	l	—
7	" Władysław	1930	pracy rolnic	l	—
8	Sindex Genowefa	1909	rolnik	l	—
9	Komorowska Anna	1900	pracy młyn	l	—
10	" Sabina	1925	pracy rolnic	l	—
11	" Alena	1932	—	l	—
12	" Zbigniew	1930	—	l	—
13	" Waldemar	1934	—	l	—
14	Paradowski Józef	1882	rolnik	l	—
15	" Marianna	1892	pracy młyn	l	—
16	" Zofia	1923	pracy rolnic	l	—
17	" Józef	1931	—	l	—

Rys. 2. Fragment listy osób ze Skierniewic na osiedlenie w Czaplinku.

Poszedłem do punktu zbiorczego w szkole i zaraz potem do Urzędu Gminy. Tam, spotkałem chłopów z Siemczyna. Gdy dowiedzieli się, że chcę objąć szkołę, tak mnie urzekli warunkami panującymi w Siemczynie (Heinrichsdorf), że zdecydowałem się tam osiedlić nie

widząc wsi i szkoły. Moje postępowanie dowodzi o braku we mnie logiki i inteligencji. Trzeba było objechać teren i wybrać sobie szkołę. Były szkoły niezniszczone, gdzie jeszcze mieszkali niemieccy nauczyciele. Ja byłem zadowolony, że będę pracował w szkole, miał mieszkanie, stałą pracę. Mnie życie nie pieściło. Wiedziałem co to bezrobocie, głód, mieszkanie nawet pod mostem w Warszawie, pożywienie dzienne za 5 groszy.



Rys. 3.. Angaż na nauczyciela w szkole w Heinrichsdorf.



Rys. 4. Inspektor szkolny w Szczecinku Teofil Hagiel.

W drodze do Siemczyna miałem sposobność doświadczyć „życzliwości” od żołnierza sowieckiego, kierowcy ciężarówki. Na połowie drogi zbliżała się do nas z naprzeciwka wojskowa ciężarówka. Woź-nica i ja zauważyliśmy, że ciężarówka z prawej zjeżdża na lewą stronę. Woźnica zjechał na pobocze tak, aż drabiny wozu zawadziły o drzewo, a ten drań jedzie wprost na nas. Minął przód wozu, ale zawadził o tylną oś i urwał zad wozu i wrzucił go do rowu.

Drabina opadła, a cała zawartość runęła na nas. „Przyjaciół” skreślił na środek jezdni, wysunął głowę z szoferki i śmiał się ze swego czynu. Talerze potłuczone, garnki poobijane. Całe szczęście, że syn nie doznał poważniejszych obrażeń. Przywiązaliśmy oś i jakoś dojechaliśmy do wsi.

Zaraz po przyjeździe do Siemczyna poszedłem zobaczyć szkołę. O zgrozo co tam zastałem. Budynek parterowy o dwóch korytarzach do dwóch sal lekcyjnych, mieszkanie zapewne nauczyciela, kuchnia i ciemny pokój. Na podwórku stodoła z połamanymi deskami. W klasach na podłogach słoma, puszki, papier z książek, a na tym po kątach i na środku odchody ludzkie. Okna bez szyb, ściany pokaleczone.



Rys. 5. Budynek starej szkoły w Siemczynie (zdjęcie z lat 60-tych XX wieku)



Rys. 6. Obecny wygląd budynku szkolnego.

Osiedliłem się w małym nowym domku. Zewnątrz ładny, ogrodzony ogródek, na podwórzu studnia, przy domku obórka. Wewnątrz wiała pustka. Całe umeblowanie to kredens kuchenny i pokojowy bez szuflad obydwu. Zamki powyrywane. Nie przywiozłem łóżek, więc parę dni spa liśmy na podłodze. Sołtys przydzielił nam dwa łóżka z gołymi siatkami. Rano mieliśmy na cieple plan siatki. Po kilku dniach dał nam materace major sowiecki. Zabierał u Niemców w sąsiednim domu pościel. Zrzucił to oknem przed dom. Gdy go poprosiłem o materace, że nie mamy i śpi my na siatkach, przyszedł sprawdzić. Pokiwał głową i powiedział: „nauczyciel a tak żywiot”



Rys. 7. Dom, w którym osiedlił się Henryk Leszczyński z rodziną.



Rys. 8. Obecny wygląd budynku, w którym mieszkali Leszczyńscy.

Nie dziwił się temu sołtys, którego kilka razy prosiłem. Sołtys we wsi w tym czasie był nieograniczony w rządzeniu. On przydzielał gospodarstwa, odbierał i rozdawał inwentarz, meble, narzędzia, zbierał mleko i rozdawał, jemu oddawano określone ilości masła. Miał karabin i pistolet, a więc był nie tylko obroną, ale i postrachem wsi. Gdy przybyłem mieszkało już wielu Polaków, ale było i wielu Niemców. Większość osiedleńców pochodziła zza Bugu. Było również wielu, którzy byli tu na przymusowych robotach. Dane w dokumentacji szkoły wskazują: Huta Stepangrodzka, Sarny, Jasło, Sanok, Nowy Targ, Włoszczowa, Opatów, Kutno, Łowicz. Sołtys Ojrzyński Roman i podsołtys Kluska pozostali na tych gospodarstwach, gdzie pracowali u Niemców. Wśród tutejszych osiedleńców rolników z pochodzenia i zawodu byli również i niebieskie ptaszki – szabrownicy handlarze. Tych było kilku i wkrótce odeszli, gdy brakło Niemców, wojsk radzieckich i szabru.

Zarząd Gminy Czaplinek
pow. Szczecinek

Czaplinek, dnia 3-8-1945r.

Potwierdzenie zameldowania.

oś. *Henryk Leszczyński* urodz. *2.5.1904* r.
w *Siemczynie* narodowości *polskiej*
został zameldowany z rodziną składającą się z *4* osób,
we wsi *Siemczyna* Gm. Czaplinek, pow.
Szczecinek i wpisał do rejestru mieszkańców pod poz. *158*
na pobyt *stały*

Wojt. Gminy:
(Bosstad)

Rys. 9. Zaświadczenie o zameldowaniu Henryka Leszczyńskiego.

W początkach żyliśmy tu pod wrażeniem strachu. Co będzie? Czy pozostaniemy? Na tą niepewność składało się wiele czynników. Są jeszcze Niemcy, a niektórzy swoją postawą zdradzają pewność siebie. W lasach ukrywały się bandy uzbrojone cywilów, w niemieckich mundurach, w płaszczach lub czapkach polskich żołnierzy. Widziała takowych Biernatowa, a nawet i moja żona. W okolicy codziennie były najścia uzbrojonych band i sowieckich żołnierzy. Nie należy się dziwić, że musieli z kolonii uciec do wsi na stałe Czernicki, Krupa, Łowicz, Dubieńska, Mazurkiewicz – tylu pamiętam.



Rys. 10. Rodzina Leszczyńskich.

Szerzyły się kłamliwe plotki, że tam gdzie Niemcy wymordowali Polaków z całej wsi, to znów, że niemieckie wojska weszły na osiedlone tereny, to że Stalin układa się ze sprzymierzeńcami co otrzyma za oddanie Niemcom tych ziem. Podobne, a może groźniejsze alarmy nadchodziły z Polski Centralnej. Zaczęto stopniowo poznawać źródło i cel plotek.

Na wielu osadnikach wierzących, a szczególnie tych ze wschodu, wrażenie obcości robił brak we wsi znaków ich wierzeń. Przy byle okazji rozmowa schodziła na to, że „u nas w Polsce była kapliczka, a u nas w Polsce mieliśmy krzyż, u nas w Polsce przy drodze był krzyż”



Rys. 11. Rodzina Leszczyńskich przed domem w Siemczynie - odwiedziny brata H.L.

i wzdychania o tym „u nas w Polsce”. We wsi był kościół ewangelicki, do którego klucz miała żona czy kuzynka już nieobecnego pastora. Przed kościołem pomnik poległych w latach 1914 – 1918 z „gapą” na cokole. Rzeczywiście, śladów Polski nie było.



Rys. 12. Od prawej stoją: Bogdan, Henryk i Marianna Leszczyńscy, Michalina Wasilewska z córką Helenką i Barbara Leszczyńska.

Co zastałem w szkole? Wstyd mi było uciekać przed tym co mnie czeka. Zwyciężyła myśl, że tu ktoś musi być i to zrobić. Zacząłem od widel i łopaty. Sołtys przydzielił mi dwie Niemki do pracy. Jedna chora lub udawała, druga tęga i pyskata, a gdy popędzałem ją do pracy zagroziła, że powie to sołtysowi. No cóż nie mogłem i nie chciałem stosować przemocy. Zgłosił się dobrowolnie Polak i jako tako salę oczyściliśmy ze słomy i kału. Okna oszklilem przyniesionymi mi zapewne z innych okien szybami. Ławki zbierałem w ogrodzie, z pola, a kilka przyniesiono ze wsi. Niektóre tak były poniszczone, że robiłem z dwóch jedną. Po pomocach tylko ślady znajdowałem wokół szkoły, w ogrodzie i na polu. Cóż mogło pozostać po kilkakrotnym zatrzymywaniu się tu wojsk polskich i radzieckich.

Szkola była bogata w pomoce naukowe do fizyki, biologii, o czym świadczyły szczątki znajdujące w okolicy szkoły. Brak tablicy zastąpiły drzwi pomalowane na czarno. Już w sierpniu dokonałem spisu dzieci w wieku szkolnym. Trudno było przewidzieć ile dzieci i które przydzielić do odpowiednich klas. Dzieci nie miały świadectw. Były dzieci ze znajomością języka rosyjskiego, niemieckiego, które należało uczyć od początku czytania i pisania po polsku. Nie było innego wyjścia, jak zacząć lekcje wcześniej i dokonać selekcji. Zacząłem w połowie sierpnia. Do klas czterech zapisanych było 47 uczniów, w tym wiele dzieci przerośniętych, np. Gałązkiewicz ukończył cztery klasy szkoły niemieckiej. Słabo mówił po polsku. Ojciec jego Polak pozostał w Niemczech po 1918 roku i ożenił się z Niemką – chłopką z Żeliszawia. Mowczun ze wschodu dobrze mówił i pisał po rosyjsku, a polski zaczął od klasy drugiej czy trzeciej. Dziewczynka około 11 lat pasła u Niemca świnie u którego

przymusowo pracowała jej matka. Przybyli z Huty Stepangrodzkiej. Nie mieszkali jednak we wsi lecz w lesie pod opieką partyzantów i zamiast na swoje zgłiszcza, za frontem szli na zachód.

Przed 1 września byłem już przygotowany do otwarcia szkoły polskiej. Legitymacja nr kolejny 47. Ten numer to liczba nauczycieli na terenie powiatu w dniu 10.08.1945 roku.

Wspominałem już o wrażliwości mieszkańców na braki swoistych symboli wyznania. Dotyczyło to i szkoły.



Rys. 13. Pieczęć szkoły podstawowej w Henrykowie.



Rys. 14. Lekcja w szkole w Henrykowie



Rys. 15. Główne wejście do budynku szkoły. Na zdjęciu od lewej: Marianna Leszczyńska, Teresa Mróz, Henryk

Dzieci już się uczyły, a jednak dla wielu rodziców była to szkoła niemiecka. Odczuwało się w tym i nienawiść do wszystkiego co niemieckie. np. w rozmowie o szkole D. z żalem wyraziła się: „Czy kiedy pomyślałam, że moje dzieci będą musiały uczyć się w szkole niemieckiej”. Wszystko inne określali – poniemieckie. Co zrobić, by szkoła była polska.

Podjąłem decyzje. Czuję, że to nie będzie mile widziane przez pewnych ludzi. Porozumiałem się z księdzem Zawadą. Zaproszenie na otwarcie szkoły wysłałem do pana Inspektora Hagła, do Urzędu Gminy, do dowódcy wojsk radzieckich w Czaplinku. Na wyznaczoną godzinę w ostatnią niedzielę wszyscy przybyli. Wejście zamykała wstęga biała i czerwona. w klasie godło państwa. Przed szkołą zebrali się osadnicy wsi. Wręczając nożyce panu Inspektorowi prosiłem w imieniu stojących polskich dzieci o otwarcie nam polskiej szkoły. Słowo polskiej wymówiłem z akcentem.

Ksiądz poświęcił wejście, podpułkownik sowiecki zrobił zdjęcie przecięcia wstęgi. Nie dotrzymał słowa, bo zdjęcia nie przysłał. Heretycki bóg został usunięty, szkoła stała się polską. W sali przemówiłem do zebranych. Wspominałem o walce o tą ziemię Słowian i Polaków, o ostatniej walce i ofiarach złożonych, by ziemię wróciły do

ich prawowitych mieszkańców, przy czym wskazałem bratnią mogiłę polskich żołnierzy tuż przed szkołą i dalej nie mogłem mówić. Przemówił pan Inspektor i podpułkownik. Po uroczystości zaprosiłem gości do siebie, gdzie czekało skromne przyjęcie przygotowane przez kobiety.



Rys. 16. Dzieci i młodzież z Siemczyna - 1948r.

W szkole miałem 47 uczniów. Z niektórymi należało naukę przyspieszyć z powodu ich wieku. Jak to zrobić przy braku podręczników. Jednak wcześniej o tym myślałem i chciałem być zabezpieczony do czasu otrzymania nowych. Napisałem listy do trzech szkół i jednej parafii. Jedną ze szkół pamiętam – Puszcza Mariańska w pow. Skierniewice. Otrzymałem tylko od księdza Krępli z Zarzecza poczta Biała Podlaska list, a po nim paczkę około 40 podręczników od drugiej do szóstej klasy z różnych lat i do różnych przedmiotów. Na niektórych były napisane życzenia pomyślnej nauki od ofiarodawców do tutejszych dzieci. W liście ks. Krępla pisał: „Panie Kierowniku – proszę mimo trudności wytrwać. Wszystko będzie dobrze! Na początku zawsze są trudności, lecz potem satysfakcja i zadowolenie po osiągnięciu celu. Trzymajcie się kochani- pionierzy Polacy!” Nie zdobył się na te słowa żaden z kierowników szkół do których pisałem. Może to dziecinne, ale wtedy tak nam było potrzebne słowo otuchy i wiary.

Przydzielałem jeden podręcznik kilku bliżej siebie mieszkającym uczniom z zadaną lekcją. Sprawiało to trudności w sprawdzaniu zadanej pracy tak ustnej jako i piśmiennej, bo podręczniki i materiał jednej lekcji w klasie był różny. Każde dziecko miało odrobioną lekcję. Często dzieci drugiej zmiany zostawały dobrowolnie w klasie i tu wspólnie odrabiali lekcje.

Z braku zeszytów, do pisania używaliśmy wszelkie kartki, aby choć jedna strona była czysta. Najwięcej używane były listy gończe, których kilka paczek leżało u mnie na strychu. Z podobnych kart zrobiłem pierwszy dziennik. Podobne były i listy uczniów. Stopniowo otrzymywaliśmy oryginalne druki. Za atrament służył kopiowy ołówek rozpuszczony w wodzie lub farbka do prania – ta była najgorsza.

Potrzeba jest matką wynalazków - mówi przysłowie. Kreda – wapno gaszone, suszone, a proszek zmieszany z gliną po wysuszeniu zastępował kredę i był może lepszym materiałem od kredy kupowanej. Ja nie наста-wiałem się na szybkie dostawy potrzebnych materiałów piśmiennych, bo rząd w tym czasie miał inne potrzeby, a wszystko musiał zaczynać od zera.

W pierwszym roku nie odsyłałem dzieci od półroczu do klasy piątej szkoły zbiorczej w Czaplinku, czyli klasa czwarta swój program przerabiała cały rok. Dwie klasy w roku przerabiał z kilkoma przerośniętymi uczniami od kl. pierwszej do kl. czwartej łącznie.



Rys. 17. Zabawa przed szkołą w czasie przerwy.

Praca w szkole zmuszała mnie do kontaktów z rodzicami, poznawanie ich warunków życia. Biegiem czasu osadnicy zaczęli przychodzić do mnie ze swoimi troskami. Spraw wiele należało do sołtysa, ale ten mało się wczuwał w ich troski, przekonałem się nawet, że sołtys więcej pomaga niektórym Niemcom niż Polakom.

Czy dlatego, że żył z Niemką, żoną niemieckiego oficera, czy żył się z Niemcami i przez

to są mu bliżsi. Żał mi było szczególnie wdów po poległych w czasie wojny żołnierzach.



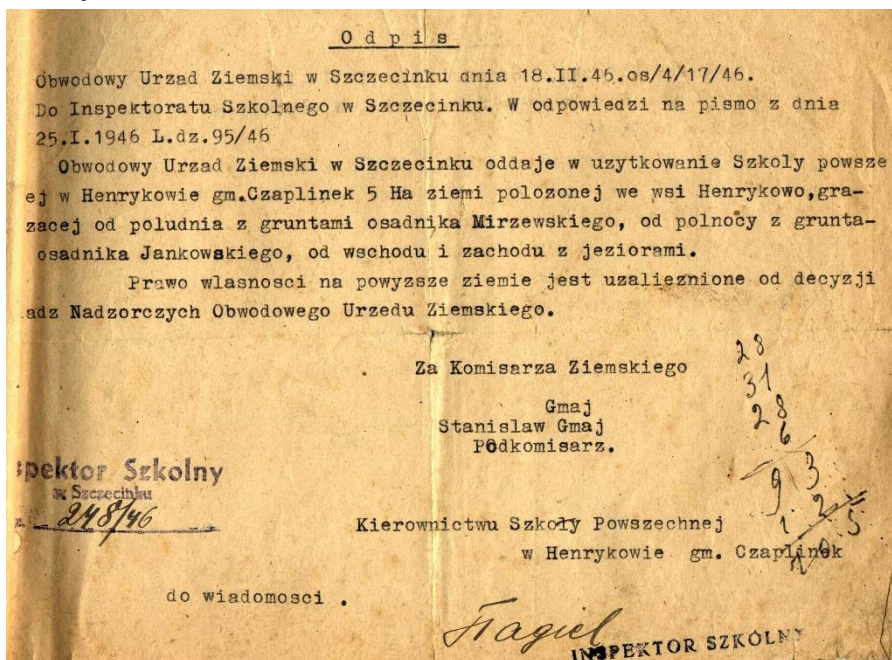
Rys. 18. Młodzież szkolna wraz z Michaliną Wasilewską i Henrykiem Leszczyńskim.

W jednym wypadku poprosiłem podsołtysa i w jego obecności przeniósłem wdowę Mazurkiewicz z czworgiem dzieci z jednej izby, w której w rogu był dół pozostałość po kloace, do dwóch pokoi i oddałem kuchnię pod jej zarząd. W drugim wypadku też wdowę zrobiłem gospodynią kuchni i obory, bo Niemiec, gdy chciała doić krowy chwycił za widły. Żyła tym

co wydzielił jej Niemiec a Niemiec wydzielał tyle, że gdy szła z pola około 1 km to odpoczywała z osłabienia. Zdziwił każdego, dlaczego nie udała się do kogo z zażaleniem.

W ich imieniu ja poruszałem te sprawy u wójta Bonsteda. Usłyszałem, że sołtysa zna i wie, że on co może to daje ludziom, ale ci mają wielkie wymagania. Mówiłem w starostwie nie samemu staroście, ale jego zastępcy czy sekretarzowi i znów usłyszałem, że takie skargi to zna-ją, a ja mam tyle pracy co w szkole. Zrozumiałem. I mieli rację, lecz mnie sumienie nie pozwoliło milczeć. Może on nie siedział w więzieniu o 100 gramach chleba i półtora litra wody, którą nazywano zupą lub kawą. Byłem kilka razy u sołtysa. W podwórku jak we dworze Niemcy robili. W mieszkaniu 2-3 Niemki, zapach smażonego masła. Herr Roman czasem leżał rozciągnięty na kanapie i nie raczył nawet usiąść gdy do niego się zgłosiłem. Około 75 ha gospodarstwo nazywane kołchozem dawało warunki dobrobytu. Kury do picia dostawały pełne mleko, a tym co nie mieli krów wydzielał mleko odwirowane. Ja przywiozłem ze sobą kozę, lecz dzieci czasem wspominały o mleku krowim. Poszedłem raz zapytać czy nie wyznaczylby mi miejsca, gdzie mógłbym dostawać litr mleka, wtedy zaproponował mi krowę wiedząc, że nie mam żdźbła paszy ani działki. Odmówiłem przyjęcia krowy i nie miałem mleka.

Pod naciskiem paru osadników, bo ja o to nie prosiłem, przydzielił mi wieprza. Gdy go zobaczyłem, zdziwiony zapytałem, po co tu wpędzili tego potworka. To sołtys panu przydzielił. Wieprz około 15 kg. Głowa większa niż tułów. Wiek około 8-10 miesięcy. Nie przyjąłem. Sołtys z niewiadomych pobudek przysłał drugiego, ale ten był już podobny do rasy świni hodowlanej.



Rys. 19. Akt nadania ziemi w użytkowaniu kierownictwa szkoły.

Wiosną objąłem w posiadanie około 50 arów gruntu, w tym około 20 arów łąki choć przydzielono mi 5 ha. O krowę zwróciłem się już do gminy. Tu wysłali polecenie sołtysowi i

tak otrzymałem krowę jałową już drugi rok, czyli bez mleka. Sprzedawałem ją i kupiłem za te pieniądze (40 tys. zł) krowę z mlekiem.

Z początkiem roku 1946 przeprowadziłem spis ludności. To pomogło mi poznać bliżej każdą rodzinę. Z czasem zżywałem się z osadnikami, zyskiwałem ich zaufanie, tak że zwierzali mi się ze swymi troskami. Zaczęliśmy wrastać w grunt. Niepokoiły tylko kradzieże dokonywane przeważnie przez wałęsających się po wsi żołnierzy sowieckich, których w niedalekim „burgu” stało około 3 tys. Ukradli mi jesionkę, którą sprzedali we wsi handlarzowi za litr wódki. Kradli nawet mokrą, przygotowaną do suszenia bieliznę. W czasie wakacji włamali się około godz. 13-tej do szkoły, skąd skradli zegar szafkowy, kozetkę i atrament. Aby to przewieźć do „burgu” skradli ręczny wózek i na nim wieźli. Powiadomiony o tym pobiegłem z dwoma chłopami i spotkaliśmy ich w odległości około 1 km od wsi. Jeden zaczął szybciej oddalać się w stronę „burgu” „, drugi zatrzymał wózek i położył się na poboczu – „Ja robiłem co mi kazał starszyna”. Przemocą sprowadziliśmy go do wsi. Upierał się, potem powoływał się na order, w końcu zagroził spalaniem całej wsi przez jego towarzyszy, gdy go nie wypuścimy. Chłopi tak przerazili się gróźb, że zostawili go na sali tylko ze mną. Ja też miałem zamiar ustąpić, bo chłop to był silniejszy ode mnie. Co jednak będzie, gdy to będziemy tolerować dalej, a i dowódcy prosili, by takich oddawać w ich ręce. Z żelaznym łomem przy drzwiach pilnowałem go do czasu, aż przybędą po niego, ponieważ poleciłem, by zawiadomić o tym MO. Zabrała go straż sowiecka z Czaplinka, zrobiono pierwszy protokół. Drugiego dnia złożyłem drugie zeznanie, zbadano włamanie. Za kilka dni znów przybył do wsi oficer sowiecki i upewnił nas, byśmy byli spokojni, bo żołnierz został ukarany na miejscu, a starszyna już nie powróci do Polski. Osadnicy przekonali się, że nie wojsko kradło, a poszczególni żołnierze.

Jako sprzątaczkę do szkoły wziąłem Niemkę. Usunąłem ją, gdy spotkałem jak paliła pewne książki niemieckie, które zabrałem z biblioteki po pastorze. Po niej pracę tę powierzyłem Niemcowi Doepke. Wśród pozostałych Niemców byli i przyjaciele Polaków np. Doepkego żona w czasie wojny pomagała Polakom, o czym mówili sami wspomagani. Doepkowa była kucharką. Przygotowywała przyjęcia u Niemców w dni ich Geburstagu – urodzin. Wykorzystywała to i w określone miejsca kładła ciasto i co mogła zdobyć. O miejscu tym powiadamiała robotników. Dawała im również coś z odzieży i bielizny, bo jak sama mówiła, chodzili niektórzy prawie nagi. Warunki bytowe robotników zależały od pana. Dwóch takich draniów – panów wydałem w ręce UB. Jeden to ten, co z widłami zabraniał Polce wejść do obory. On właśnie oślepił robotnika Polaka, jako kalekę odesłano go do rodziny. Drugi Niemiec tak skatował robotnika, też Polaka, że wrócił do domu jako zupełnie niezdolny do pracy – uszkodzenie kręgosłupa.

Doepke był bezrobotnym, z zawodu zdun i murarz. Takim trudno było w owym czasie. Jako woźnemu osadnicy obowiązani byli dawać kolejno mleko, ziemniaki, to co mieli, potrzebne do wyżywienia. Nie wszyscy jednak spełniali to zobowiązanie. Aby zatrudnić Doepkego w szkole uzyskałem zgodę majora sowieckiego, zarządzającego majątkiem.

Sołtys gdy dowiedział się, że Doepke jest wolny od pracy, u sowietów zażądał, by chodził do pracy do niego on lub jego żona, co sprzeczne było z ogólnymi zasadami, że gdy mąż pracuje, żona nie ma obowiązku. Na sprzeciw przysłał ORMÓ, a gdy i to nie pomogło, przysłał MO. Jednak nie ustąpiłem. To była tylko złośliwość. Miał tylu Niemców, którzy nie pracowali.

Broniłem i dzieci niemieckie przed prześladowaniem ze strony polskich dzieci. Tłumaczyłem to na zebraniach, zabroniłem dzieciom szkolnym. Uzasadniałem, że dzieci nie

mogą być winne czynów rodziców. Niemcom, gdy mi za to dziękowali, starałem się wyjaśnić, że robię to dla niewinnych dzieci, a nie dla ich rodziców. Można było potem widzieć jak dzieci polskie i niemieckie razem się bawiły, a nawet oddalały się nad jezioro.

Doepke jeszcze przed przyjęciem go za woźnego przyniósł mi tom encyklopedii Mayera i pokazał mapę, gdzie zaznaczone były tereny Słowian w granicach Rzeszy, pokazał tereny przyłączone za czasów wojen szwedzkich i w czasie rozbiorów. On właśnie wskazał mi gdzie jeszcze są kamienie graniczne z literami PD. Za granicą były pola zwane przez ludność „Polnische Feld”.

Zaczął się rok szkolny 1946/47. W szkole 55 dzieci. Uczyłem na dwie zmiany. Nadal niektóre dzieci przerabiały dwie klasy w roku. Jak to robiłem? Dziecko może i powinno przyspieszyć naukę więc uczy się w danej klasie i gdy chce przerabia łatwiejsze lekcje z klasą wyższą. Wszyscy chcieli i przerabiali. Od półrocza przesuwam do wyższej i znów z niższą jeszcze przerabia dodatkowo materiał niedostatecznie opanowany.

W roku nastąpiły poważne zmiany dla mnie i całej wsi. Coraz większe stawały się narzekania na poczynania sołtysa. Chciałem z nim o tym porozmawiać. W tym celu zaprosiłem go do siebie dając do zrozumienia, że mam coś do wypicia, a wiedziałem, że dobrze popijał. Gdy przyszedł postawiłem z trudem zdobyte pół litra monopolówki i powoli przeszedłem na temat współpracy ze szkołą o trudnościach wdów, coś niecoś o plotkach, że trzeba je ukrócić, bo „plamią” jego urząd. Wypił prawie sam całą zawartość, bo ja ze wstrętem trochę wypilem. Gdy odszedł parę metrów od domu pogroził pięścią w stronę domu i wykrzyknął: „niedługo tu będziesz rządził ty skurwysynu okularniku”. Słyszała to i widziała córka siedząca za malinami w ogródku. Zacząłem naprawdę bać się o życie. Z gąszczu starego cmentarza naprzeciw okien nie było trudno upolować mnie z karabinu a nawet z pistoletu. Nie wychodziłem wieczorami, okiennice zamykałem o zmierzchu i nie siedziałem przy biurku naprzeciw okna. Opisałem to wszystko do redakcji Zielony Sztandar. W krótkim czasie mój artykuł ukazał się na łamach otrzymanego numeru. Była je sień. Niedziela. Plucha. Godzina 22:00. Wpada posłaniec. Kierownikowi na zebranie, wszyscy już czekają, są ze starostwa. Zrozumiałem cel zebrania. Na sali już wszyscy, a wśród zebranych p. Starosta Zakrzewski i wicestarosta Opel. Pan Opel trzymał w ręku gazetę, pokazał mi artykuł i zapytał czy to ja pisałem. Potwierdziłem. Zaczął czytać zarzuty. Pamiętam, że było ich osiem. W czasie czytania po każdym zarzucie zapytywał zebranych czy to prawda. Nie wiele, ale padały odpowiedzi – nie, ani jedna tak. Wszystkim zarzutom zaprzeczono. Zdziwiło mnie to, stali ci poszkodowani i milczeli. Jakie to były zarzuty:

1. Zbieranie podwójnej ilości masła niż w innych wsiach.
2. Zmuszanie Polaków do pracy u Niemki (odnowienie mieszkania).
3. Posyłanie żołnierzy sowieckich celowo tam, gdzie są „charosze doczki”, a dziewczęta uciekały oknem i nocowały poza domem.
4. Sprzedaż ropy przydzielonej bezpłatnie do omlotów.
5. Zabranie osadnikowi młodego konia i sprzedanie go poza wieś. Pozostałych trzech nie pamiętam.

Po zakończeniu czytania Opel zapytał mnie no i co pan na to. Potwierdziłem zarzuty bez zastrzeżeń. Wybory sołtysa. Kto za Ojrzyńskim na jedną stronę, kto za nowym na drugą. 60 osób za Ojrzyńskim, 7 za nowym. Starosta odprowadził mnie na bok i powiedział: „Może ma pan rację, ale co zrobić, jeżeli tak wypowiedzieli zebrani”. Zostało mi tylko uciekać ze wsi lub wybrać sobie miejsce za drogą (był tam nowy cmentarz). Przez całą noc nie zmrzyłem oka.

O świecie przyszedł Aniszkiewicz z propozycją, bym napisał wniosek do UB o przeprowadzenie śledztwa tu na miejscu odnośnie opublikowanych zarzutów, a on to doręczy, bo jedzie do powiatu. Tak zrobiłem. Już tego dnia po południu komisja była we wsi. Dwudniowe śledztwo potwierdziło te osiem i wykryło więcej zarzutów. Sołtys do wsi nie wróci. Zabrano wówczas i dwóch Niemców, których wskazałem za znęcanie się nad Polakami. Dlaczego osadnicy głosowali za starym sołtysiem? Ojrzyński już wcześniej rano wiedział o zebraniu i wyborach. Obchodził każdy dom i pytał za kim będą głosować i przy tym uprzedzał kto za nim będzie mu dobrze, kto przeciw to... i demonstrował pistoletem, a nawet we wsi oddał dwa strzały. Cel osiągnął.

Sprawą ważną dla wiejskiej szkoły był brak oświetlenia. Przewody do tutejszego transformatora nie wymagały napraw. Transformator też był w dobrym stanie. Udałem się do placówki ZE w Czaplinku i tu dowiedziałem się, że cała trudność to brak pewności, że za zużytą energię w gospodarstwie – majątku zarząd tego będzie płacił. Poufnie dowiedziałem się od znajomego inne przeszkody, że udałoby się to przeprowadzić przez młyn lub chlew. Wpadłem na pomysł. Udałem się do zarządzającego majątkiem oficera i zaproponowałem mu, że będą mieli światło jeśli coś na to poświęcą. Zgodził się i pojechaliśmy do kierownika placówki w sprawie prywatnej do mieszkania. Worek mąki i baran podłączyły światło. Była to nieczysta droga do celu, lecz nie było innej, a światło było bardzo potrzebne w szkole, aby uruchomić kursy wieczorowe.

Po spisie mogłem się zorientować ilu jest analfabetów, co nie było ściśle. Dokładnie dało sprawdzenie umiejętności czytania i pisanie. Pamiętam liczbę 24 do nauki. Była również 60-letnia D. jako dobrowolna uczennica. Uczyłem przez parę lat jako korepetytor, teraz w szkole jednak nie wyobrażałem sobie jak trudno uczyć dorosłych od a, b, c. W pierwszym dniu zapoznanie z podręcznikiem, planem i czasem zajęć. Pierwszy początek pomyślny. Gdy jednak przyszło czytanie zgłosek – wyrazów, pisanie ich, zaczęła się absencja. Do pomocy przybyli ormowcy. Codziennie jeden z nich był w szkole i nieobecnych sprawdzał. Miałem jednego uparciucha – kobietę około 35 lat – C. Tą kilka razy sprowadzano na lekcję. Uparła się jednak milczeć. Nie pomogły prośby, namawiania moje i sąsiadek. Przyprawiona pewnego razu po chwili siedzenia zerwała się z okrzykiem – „utopię się”. Wybiegła i pędem w stronę jeziora. Jej mąż – stróż nocny – był w owym czasie w sali. Nie utopi się, ja ją znam. Diabli nie śpią – pomyślałem – i wysłałem za nią jednego z uczniów. C. pochodziła nad jeziorem, a widząc, że ktoś za nią chodzi, wróciła do szkoły. Na jej upór stałem się i ja uparty. Wystarczy jeden wyłom, a kurs się rozleci.

Razu pewnego zauważyłem, że C. podpowiada sąsiadce i robi to poprawnie. Udałem, że nie słyszę. Po lekcji zatrzymałem C. i przekonałem ją, że umie czytać, a tylko upór i fałszywy wstyd jej nie pozwala. Ustąpiła i wtedy przekonałem się, że czyta lepiej od przeciętnej. Uczyła się słuchając innych. Gorzej było z pisanem, ale i to z trudem opanowała na dostatecznie. C. z początku zwątpiła we własne możliwości, a potem fałszywy wstyd nie pozwalał jej się przyznać. Wyczułem szczerą radość uczących się, gdy zaczęła pierwszy raz czytać. Po drugim kursie czytała książki kl. III – IV, które jej córka przynosiła ze szkoły.

Młodzież pozaszkolna i członkowie ZMP przybywali na szkolenie rolnicze. Były to odrębne zagadnienia na temat uprawy gleby, nawożenia, doboru itd. W następnym roku rozpoczęła się systematyczna nauka – dwuletnie kursy rolnicze.

Wieś ożywiła się, gdy ostatni Niemcy opuścili nasze tereny, żołnierze radzieccy „burg” i naszą wieś. Ustały kradzieże, nie ustały jednak w okolicy nocne napady. Na terenie Polski

centralnej panowała opinia, że osadnicy na tutejszych ziemiach zastali mnóstwo wszelakiego dobra. Owszem, ale to pewne jednostki. Ogół osiedleńców zastawał to co nie dało się ukryć, np. meble, narzędzia rolnicze. Większość mebli była uszkodzona, bez zamków, pokaleczone. brak szuflad, a nawet i w maszynach brak drobnych lecz ważnych części. Niemcy wartościowsze rzeczy ukryli w ziemi, w kominach, w wodzie. Stawiali drugie ściany, między którymi był skład. W pobliskim lesie zakopano dużo naczyń porcelany. Najechała ciężarówka na zamaskowane miejsce i niewiele pozostało całych. Na cmentarzu zamiast trumny pod mogiłą zakopany był materiał pościelowy, bielizna stołowa. Po trzech latach zbutwiała. Przy domu, gdzie mieszkałem jest zakopany nowy motocykl NSU, na próżno będzie go szukał ten, kto go wazelinował i owijał papierem. A ile jeszcze leży ukrytych. Wysiedleńcy dobrze o tym wiedzą co zrobili z wartościowymi rzeczami. Tereny te oczyszczali szabrownicy i rabusie jeszcze przed osiedleniem się innych na stałe zamieszkanie. We Wsi Piaseczno osadnik znalazł za zamaskowaną ścianą skład wełny ubraniowej i grubszej na palta, lecz po dwóch latach zostało mu tylko na ubranie. Co z tym zrobił. Sztukę po sztuce sprzedawał handlarzom w Czaplinku, a pieniądze przepijał. Po przepiciu znalezionej opuszczył gospodarstwo. Jak czuły węch i słuch mieli szabrownicy, przytoczę fakt. Zakładałem podwyższenie w kościele przed ołtarzem w Siemczynie, zadziwiło mnie to, że krypta pod kościołem była świeżo zamurowana. Mój woźny Doepke mówił mi, że pod tym kościołem są zwłoki właściciela tutejszych dóbr. Podobno miała być przy nim drogocenna broń. Żona moja, jak większość kobiet, w pociągu klepnęła o tym do innej kobiety. Rano doniesiono mi, że przy kościele wyłamano zamek w bocznych drzwiach, a przy ołtarzu skopano ziemię do metra głębokości. W pałacu w Siemczynie zniszczono stylowe muzealne wartości kominki szukając skarbów. Splądrowano grobowce byłych rodzin tutejszego majątku. Hieny są wszędzie. Większość poszukiwań dokonywali przyjezdni poszukiwacze skarbów.

Wieś nasza zapewne pierwsza w powiecie pomyślała o bibliotece. Wieczory długie zmuszały do jakiegokolwiek zajęcia. Czasem ktoś chciał czytać. Ja byłem ubogi w książki beletrystykę. Trzeba zatem było coś zaradzić. Z panem Aniszkiewiczem obeszlśmy wieś, sankami już Żeliszawie za zbiórką na bibliotekę. Za zebrane fundusze zakupiłem 40 tomów powieści w prywatnej księgarni na ul. Żukowa w Szczecinku. Starczyło już to dla czterdziestu chętnych do czytania, a chętnych było wielu.

Druga biblioteka gminna miała początek w okresie nadawania tytułów własności. Jaki urząd taka gmina. Właśnie urząd gminy był sprawcą powstania biblioteki. W pewną niedzielę zauważyłem, że wiele osób związanych z urzędem gminy podąża do Piaseczna. Na drugi dzień krążyła wieść, jak w Piasecznie pito do późnego wieczoru, kto i kogo pobił. Przez ciekawość udałem się tam i oto nauczyciel – syn sekretarza gminy – z podbitym okiem, wyszedł z awantury, innym, jak się chwalił, dostało się lepiej. We wsi znów dalsze dane. Chłopi mieli polecenie składki od 200 – 400 zł zależnie od areалу. Za to przygotowano przyjęcie. Chłopów przy wręczaniu tytułu własności częstowano kielichem, a po wydaniu ostatniego tytułu, zaczęła się libacja, ale tylko władz. Pobito się za zaniżanie rangi pewnego urzędnika. Nie dawało mi to spokoju, że to wejdzie w zwyczaj i że chłopą wysysają takie pijawki.

Napisałem o tym do redakcji Rolnika Polskiego. Artykuł ukazał się 9 XI 1947 r. Nr 19. W urzędzie gminy przy pierwszym spotkaniu robiono mi wymówki o opublikowanie pracowników tutejszego urzędu. „Na wore szapka gore”. Nie pisałem o tutejszym urzędzie a tylko, że są takie formy połączone z libacją za składane przez chłopów pieniądze. Podałem wniosek, by w tym dniu zamiast na wódkę składano na bibliotekę. Od tego czasu tytuły

wręczano w urzędzie i zbierano na bibliotekę. „Zamiast wódki biblioteka” tak brzmiał tytuł i tak się stało.

A tak była potrzebna oświata. Jeszcze wierzono, że dusza dziecka potrzebuje pokarmu. Tak. Matka kładła na grobie dziecka cukierki, ciastka, okruchy ciasta. Dzieci zbierały to i jadły. Zapewne matka wierzyła, że zjadała duszyczka. To fakt ze wsi Siemczyno. „Kocioł garnkowi przygania a sam smoli” przysłowie to pasuje do nas. Jakie mnóstwo kawałów krążyło na temat braku cywilizacji u sowietów, jak było u nas np. w porównaniu do cywilizacji i techniki niemieckiej.

Mam oryginalny chiński wazon – rzecz muzealna. Za cukierki dostałem go od dzieci, które na drodze bawiły się nim w piasku. Maszynkę do wydrążania pestek z wiśni syn przyniósł ze śmietnika. Chłopcy około 18 – 19 lat chcieli spowodować wybuch pocisku, potłukli termos. Dziewczyna w nocnej koszuli paradowała do kościoła. Chłop włożył ciepłą czapkę – ocieplacz na garnek. Piszę to nie w celu ośmieszenia, ale pokazania jak potrzebna była nauka.

Przyjęte po Niemcach ruchomości były spłacane. Spisy rozpoczęto jesienią 1946r. Zakończono spłaty w 1947–48 roku. Jak to w naszej wsi przebiegało. Urzędnicy z Urzędu Likwidacyjnego sprawdzali listę uprzednio podanych przedmiotów ze stanem faktycznym. Nieuczciwi posiadacze, gdy mogli zdążyć, wartościowsze meble ukrywali w słomie, w komórkach. Przy spisie i ocenie wartości któremuś z panów podobał się szafkowy zegar, wyłącza to i zabiera naturalnie nie zaraz, lecz gdy będzie zbieranie. W międzyczasie są chętni do kupna, więc interes załatwiony. Zabrali nowy warsztat stolarski i wiele narzędzi stolarskich, odmówiono, abym zatrzymał to w szkole dla chłopców do prac ręcznych. Na drugi dzień udałem się do Inspektoratu i Urzędu Likwidacyjnego by odzyskać warsztat i niektóre narzędzia. Magazynier powiedział mi, że po przywiezieniu nikt z magazynu nie kupował. Owszem było kilka znanych mi narzędzi, brak było w całym magazynie warsztatu i wartościowszych rzeczy, zniknęły po drodze. Pan, który je zbierał był w terenie w tym czasie, a więc tam nie chodziłem.

Po niemieckim stelmachu było dużo suchego materiału. Ze dwie fury porżniętych szprych i dzwon. Przybyło dwóch wojskowych, przedstawili sołtysowi dokumenty, że są z UL, interesuje ich tylko drewno. Ogłosili we wsi przez sołtysa, że kto chce kupić bale dębowe półgotowy materiał niech się zgłasza dziś, kupi i zabiera. Widziałem tych panów i zdziwiło mnie, że urzędnicy o złotych bransoletach, grube złote sygnety, zegarek pozłacany i to że tanio sprzedają tak wartościowy materiał. Wymogłem na sołtysie, by zasięgnął z gminy informacji czy Urząd Gminy coś o tym wie. Owszem mieli upoważnienia. Za trzy cztery dni owi panowie byli poszukiwani jako wyrafinowani złodzieje. Cenny materiał rozkupiono na... opał.

W jakich warunkach dźwigało się państwo z ruin. Jak było okradane, ile ciemnych typów zajęło biurka. Jak mało czujna na różne machlojki była władza terenowa. Psioczono na ustrój, a władzy walono klody pod nogi. A może i ja byłem wrogiem nowego ustroju? O tym właśnie chcę wspomnieć.

Pierwsze święto robotnicze obchodziłem ze szkołą w Czaplinku. Trzeciego maja na zakończenie dni oświaty zrobiłem akademię we wsi. W czasie akademii z sali ludzie zaczęli coraz liczniej wymykać się. Okazało się, że przez okno zaglądał pracownik UB. Na zaproszenie by wszedł, zobaczył program napisany i występy dzieci – odmówił. Nikt na salę nie wrócił. A mnie przestrzegali – źle będzie. Drugi raz zainteresowali się mną na walnym zebraniu delegatów GS w Szczecinku. Cel – wybór pierwszego zarządu PZGS (Powiatowego

Związku Gminnych Spółdzielni). Sprzeciwiłem się głosowaniu legitymacjami, ponieważ takie tutejsi GS członkowie jeszcze nie otrzymali. Drugi protest to zakwestionowanie listy kandydatów, na której do Rady Nadzorczej nie wpisano żadnego chłopca, a tylko mieszkańców Szczecinka, przeważnie kolejarzy. Listę uzgodniono z delegatami i wybory odbyły się. Skreślono również z listy kandydatów do zarządu owego pana L. Stanisława, o którym już wspomniałem. Otóż na tym zebraniu ktoś podszedł do mnie z pytaniem kto i skąd jestem. Nie chciałem się tłumaczyć, bo znał mnie wójt B. i S. którzy ręczyli za delegatów naszego GS. Tym ciekawym był funkcjonariusz UB. Wkrótce po trzecim maja w nocy KBW otoczył dom i dokonano u mnie rewizji, żądając oddania pistoletu. Rewizja trwała około 4 godzin. O piątej rano otoczony ośmiu żołnierzami KBW i jednego cywila z UB pojechałem za kratki. Bez przesłuchania i jakiegokolwiek rozmowy ze mną wyrzucono mnie po 16 dniach, bo nie chciałem wyjść żądając procesu. Chciałem wiedzieć za co siedziałem. Pistolet był pretekstem.

Zaczęło się coś psuć w moim systemie nerwowym. Były noce bez zmruczenia oka. Napadały mnie ataki drżenia – objawy febry. Lekceważyłem to, a nawet nie miałem czasu na rozmyślanie o tym. Posunąłem się jeszcze do czynów, które mogły mnie zakwalifikować do wrogów Polski Ludowej. Postawiłem we wsi krzyż, a wkrótce odebrałem Niemcom klucz od kościoła i ten po oczyszczeniu i pobieleniu przez tutejszych mieszkańców został otwarty dla tutejszej ludności. Co mnie do tego skłoniło? Przeważająca część mieszkańców była wierząca i praktykująca. Słyszałem stałe wypowiedzi, że u nas w Polsce itd. Najwięcej odczuwali brak krzyża przy drodze. W porozumieniu z leśniczym wybrałem odpowiednią sosnę, u siebie na podwórku z pomocą górala Biernata złożyłem krzyż, który stanął we wsi. Do kościoła chodzili około 9 km do Czaplinka. Dzieci na naukę też tam. Po co to, gdy na miejscu jest kościół – budynek. Wystarczy tylko „wymienić boga”. Ja od lat gimnazjalnych przestałem praktykować i jestem niewierzącym. Wyznaję jednak zasadę „Kościół złego nie naprawi – karczma dobrego nie popsuje”, a drugą z fizyki, że na siłę działa równa siła w kierunku przeciwnym. Ostrzegano mnie, że we wsi ktoś wypytywał o inicjatora postawienia krzyża i otwarcia kościoła.

Przyszła pora wyborów do pierwszych władz ustawodawczych. W dniu 10.1.1947 roku otrzymałem z komisji wyborczej nr 14 w Czaplinku zawiadomienie, że na podstawie – tu artykuł i paragrafy zostałem skreślony z listy wyborców. Podziało to na mnie jak wiadro zimnej wody. Jestem zwolniony z pracy w szkole i zaliczany w poczet zbrodniarzy i wrogów. Przeciwnik polityczny nie bywa pozbawiany praw, a ja nie byłem nim. Natychmiast zawiadomiłem Inspektorat Oświaty i Urząd Gminy, że szkoła jest od dziś bez nauczyciela i kierownika. W komisji prosiłem o wskazanie mi brzmienia art. 2 p. 12 ustawy z dnia 22 września 1946 roku. Komisja nie знаła takowej lub nie chciała mi pokazać. Byłem wolny, ale poza prawem. Nie chciałem pisać odwołania, bo po co. Władze oświatowe powierzyły mi funkcję Gminnego Instruktora OD. Byłem radnym w gminie, członkiem Rady Nadzorczej w GS, na kursie LP w Słupsku starostą. Czy tam umiałem się maskować. Czy zastanawiałem się dokąd iść mieszkać i gdzie pracować, przybył woźny gminy w towarzystwie dyrektora tutejszego PGR pana Lipińskiego i ustnie przekazał mi przywrócenie prawa wyborczego. Żądałem pisemnego, lecz ten wyjaśnił, że robi to ustnie przy świadku. Tak się zmieniałem w trzy doby. Zdawało się, że będę spokojny i pracą zajęty zapominałem o kwiatach. Nagle dostaję wezwanie do MO w Czaplinku. Wprowadzono mnie do małego pokoju pustego poza biurkiem i taboretą na środku pokoju. Za biurkiem siedział znany mi funkcjonariusz UB. Groźnym głosem rozkazał mi siadać na taborecie. Zaczęło się badanie – po co chodzę do P.

Odpowiedziałem, że kilka razy byłem u kolegi C. nauczyciela w tamtejszej szkole. Kłamstwo! Wybuchnął i znów to samo pytanie. Nie raziłoby samo pytanie, ale sposób. Na stole leżał pistolet, władza w półleżącej pozycji z podparty łokciem o stół, ołówkiem czy piórem pukał przez cały czas w ząbki, a pytania zadawał wolnym ironicznym głosem. Po dwóch czy trzech już tych samych pytaniach nerwy zaczęły działać, zacząłem drżeć. „Co zimno wam, a może rozpalimy w piecu” i znów to samo pytanie. Przestałem odpowiadać. Nakazał mi w końcu zgłosić się do UB w Szczecinku. Gdy zażądałem pisemnego polecenia, bo na nie zgłoszę się – odmówił.

Po kilku dniach otrzymałem wezwanie do UB w Szczecinku. Tam znów wprowadzono mnie do pustego pokoju, gdzie stało tylko biurko i krzesło. Podano mi papier, pióro i polecono cokolwiek napisać. Co? Zapytałem. Co chcę, by było ponad pół stronicy. Ów pan wyszedł, a ja usiadłem i oto co zobaczyłem. Szuflada trochę wysunięta, a na brzegu w niej leżał pistolet. Wybiegłem i żądałem by przyszedł ten, kto mi polecił tu pisać. Wszedł, udał zdziwionego i pistolet zabrał. Ja opisałem jak byłem badany w Czaplinku. Chcieli bym napisać co inne, ale stanowczo odmówiłem. Na takie głupoty straciłem dwa dni pracy i kosztą przejazdu do Szczecinka. Odczułem to na zdrowiu. Bywały noce, że aby usnąć robiłem coś przy biurku, aż usypiałem ze zmęczenia.

Rok ten zapisał się w moim życiu jako tragiczny, dzięki mojej łatwowierności i naiwności. Zgłosił się do mnie nieznany gość, po-kazał legitymację UB i zapytał czy nie chciałbym pomóc w wykryciu bandytów, którzy grasują w tej okolicy. Sądzę, że każdy by pomógł, bo to i obowiązek obywatela. Wyraziłem zgodę. Aby jednak ułatwić telefoniczne informacje potrzebne jest hasło i pseudonim podającego daną informację. Zgodziłem się i z tym. Aby mieli pewność, że traktuję to poważnie, chciał pisemną zgodę. Zrobiłem i to. Bandyci zostali wykryci bez mojej wiedzy i pomocy. Czy działał z nimi, czy tylko u niego przebywali trudno powiedzieć, mam tu na myśli osadnika C. C., jego szwagier i brat zostali zatrzymani. Znalaziono krótką broń ukrytą w stodole. Po kilku dniach starszego C. zwolniono. Zatrzymano młodego i jego szwagra. Nie ujęto mieszkającego tu gajowego, który należał do tej bandy. Wyrok sądu w Szczecinie opiewał: szwagier C. 20 lat, drugi z bandy nietutejszy kara śmierci, młody C. wolny, jako że niepełnoletni i stał na straży, a nie wiedział w jakim celu inni wchodzili do mieszkań. Gospodarstwo C. podupadło, bo inwentarz został sprzedany przed sprawą. Ja byłem zadowolony, bo i mojego syna obrabował zbir na połowie drogi do Czaplinka. Zabrał rower, teczkę, pieniądze. Gdy syn za nim biegł do Czaplinka, zawrócił i pistoletem zagroził, by wrócił do domu, bo go zastrzeli. Nauczyciela w Czarnem Wielkim obrabowano ze wszystkiego co miało jakąś wartość.

Nie wiedziałem, że moje zobowiązanie będzie wykorzystywane w innym celu. Po zlikwidowaniu bandy zgłosił się do mnie ów funkcjonariusz i żądał wykonania zadań, do wykonywania których nie byłem zdolny. Nie będę tu podawał zadań, które pamiętam, bo wszystkie żądały podsłuchiwania kolegów, przełożonych, sąsiadów, księdza. Nie dawano mi spokoju, choć żadnego zadania nie wykonałem. Byłem między młotem a kowadłem. A jak przekażą C., że ja ich wydałem i czeka mnie zemsta. A przecież o nich nic nie wiedziałem, ale podpisałem zaprzeczy. Doszło do tego, że przyjechał do mnie samochodem z drugim, jak mi przedstawił się ze Szczecina i zagrozili mi - „a gdybyśmy tak was np. wieźli, a wy byście chcieli uciekać, co byśmy musieli zrobić?” Zastrzelić – odpowiedziałem. No, właśnie, potwierdził ów ze Szczecina. Odjechali, a ja nie wiedziałem już co robić. Trzeba ze wsi uciekać. Przed tą groźbą już mnie ostrzegła koleżanka M., że chcą mnie wykończyć, bo

wezвано ją do C. i tam pracownik UB namawiał ją, by zeznała, że ja wrogo wyrażałem się o ustroju i partii. Gdy nie chciała, bo nie słyszała podobnych wyrażań, wtedy jej powiedzieli, że przecież i tak może takie zeznanie złożyć.

Już w ubiegłym roku złożyłem wniosek o przeniesienie, na co 4.VIII.1948 roku otrzymałem odpowiedź odmowną. Moje położenie pogarszało i to, że prowadziłem szkolenie ideologiczne w Ognisku Czaplinek, które odbywało się w sali szkolnej. Ja miałem notować nazwiska i wypowiedzi niełojalnych i przekazywać przez kierownika szkoły w Czaplinku Liczmańskiego, którego szkolenie nie obowiązywało. Co byłoby, gdyby kto z koleżeństwa sygnął jakiś kawał, jakie mnożyły się i powtarzali je wszyscy niezależnie od przekonań. A nóż Liczmański pod-słuchuje pod drzwiami. Uprzedziłem koleżeństwo w szkoleniu - „tylko bez kawałów”. Zbyt dużo wspominam o sprawach wstydlivych i smutnych zarazem, co jednak nie przysłoni tego co działo się w szkole i wsi.

Przez dwa lata byłem sam. Trzeci rok też rozpocząłem sam na 85 dzieci i pięć klas. Tego wymagało dobro szkoły i dzieci. Zbyt wiele było już dzieci do kl. piątej, a dochodzenie od 9 do 13 km do szkoły zbiorczej znaczyło przerwanie nauki, do tego nie mogłem dopuścić. Przrzekano mi pomoc, lecz brak było nauczycieli. Wielu zawodowych nauczycieli przeszło do lepiej płatnych zawodów, a właściwie powiedzmy – prac. Wreszcie otrzymałem pomoc na jeden dzień, bo na drugi pomocnik wyjechał i nie wrócił. Ciągnąłem sam na trzy zmiany. Wieczorem kurs rolniczy. Należało zorganizować kursy uzupełniające podstawowe, ale już nie miałem sił. Dzieci, młodzież chciała się uczyć. Poprę to faktami. Zgłasza się do szkoły panienka lat 15, rozwinięta jak karmiąca matka. Do której klasy? Do czwartej. Tłumaczę, że jestem sam, dużo dzieci itp. Siostra jej starsza i L. nie ustępują. W końcu L. w płacz - „Ja się chcę uczyć” mówi z płaczem. Musiałbym nie mieć serca, by jej nie przyjąć. Przerobiła dwie klasy w jednym roku i ukończyła szkołę. Dziś pracuje jako kierowniczką po skończonych wyższych studiach. Uczniowie po 2 – 3 km przychodzili, by wspólnie przerabiać materiał. Coś ważnego musiało przeszkodzić, by ktoś nie przybył. A jak było z młodszymi? Podobnie. Muszę być na zebraniu gminnej rady. Chcę zwolnić drugą najliczniejszą. Niech pan nam co zada. Zadałem i poleciłem koleżance M. by je zwolniła. Tak cicho siedziały, że woźny zamknął drzwi na klucz. Był w korytarzu, ale nie słyszał, że dzieci są w sali.

A jak młodzież? Było koło ZMP, prowadził je Domka Tadeusz. Prosili, by na zebrania ich przychodzić z jakim tematem. Kilka takich pamiętam: darwinizm – pochodzenie zwierząt i człowieka, dlaczego planety i gwiazdy nie spadają, gdzie tkwią początki wierzeń – religia. Pogadanki te wymagały przygotowania. W czasie pogadanki była cisza, skupienie uwagi, ożywiona dyskusja. Nie wstydzilem się przyznać, że nie pamiętałem pewnych liczb, czy nie umiałem coś wyjaśnić. Mówiłem szczerze, że ja się też uczę, a wszystkiego nigdy się nie nauczę. Do organizowania kursów dla dorosłych nie władze mnie zmuszały, zmuszała młodzież.

Na rok 1948/49 było już 114 dzieci, a ja jestem sam na razie, bo mam solennie przyrzeczoną pomoc. Nie mogę ustąpić by nie było szóstej klasy. Rok szkolny rozpoczynam sam na trzy zmiany, klasy łączone. Po paru tygodniach przybyła niekwalifikowana nauczycielka Mróz. Odetchnąłem. Będzie lżej i będę miał do kogo usta otworzyć, podzielić się troskami. M. wyraziła chęć mieszkania i stołowania u mnie. Pokoik był wolny. Zgodziłem się. Żona uważała ją za domownika, choć przychodziła tylko na posiłki. Pokazała jej złote kolczyki – prezent od dziadka.

W owym czasie drugi pokój tymczasowo zajęła poznana w czasie wojny literatka pani Ela Wachnowska Thun. Pani Wachnowska z matką staruszką zatrzymała się do czasu otrzymania mieszkania w Szczecinie. Oto pewnego dnia żona nie znalazła pieniędzy w kredensie pokojowym. Ja też nie brałem. Ktoś zabrał. Dalsze poszukiwania wykazały brak mojej złotej obrączki, złotych kolczyków, zegarka kieszonkowego Omega, sztucznego jedwabiu na sukienkę córki. Starsza pani Wachnowska poinformowała nas, że dwa dni wstecz słyszała jak M. zeszła na dół i chodziła w stołowym pokoju, właśnie kiedy mnie i żony nie było w domu. Zgłosiłem to na MO. Rewizja nic nie wykazała. M. wysłała dnia poprzedniego paczkę do rodziny. Miała to być rąbanka kupiona we wsi. W kilka dni po kradzieży wezwany zostałem do UB, gdzie oskarżono mnie o znęcanie się i oskarżenie naszej dziewczyny. Milicja badała czy słychać na górze w pokoju chód w dolnym pokoju. Okazało się, że tak. Przesiedziałem od rana do wieczora. Zwolniony nocowałem na dworcu z braku już pociągu w kierunku Szczecina. Na wyraźne polecenie władz bezpieczeństwa M. opuściła nasz dom i zamieszkała przy szkole.

Kim była M.? W czasie okupacji jako przymusowa służąca u Niemki, której mieszkanie można było nazwać domem publicznym. M. u owej Niemki kradła. Była przez Niemców katowana, że pozostały blizny po biciu. Mdląłem z bólu, ale nic nie powiedziałam, mówiła do mnie. Koleżanka Mróz była inteligentna, złośliwa, uparta. Tylko łagodne postępowanie z nią odnosiło skutek. Po roku pracy odeszła z tej szkoły. Typ wędrownego pracownika. Zajęła szybko moje miejsce w gminnej radzie, gdzie była mile widziana i może za często otrzymywała wezwania na narady. Jak doszło do tej zmiany w radzie? Wybył z terenu członek rady. Należało uzupełnić radę wyborem nowego członka. My radni nic nie wiedzieliśmy czy jest kto przygotowany. Okazało się, że brakujący radny już był zatwierdzony przez KP PPR, co oświadczył nam przewodniczący rady Sepiotek. Kto jest tym radnym spytałem. Wstańcie towarzyszu! Spojrzeliśmy. W rogu sali siedział wybrany. Ja go trochę znałem, nie cieszył się najlepszą opinią. Alkohol, dwie kochanki poza żoną i częste na tym tle awantury między kochankami, czego dowodem były ślady pazurków na twarzy. Ponieważ wybór już był zatwierdzony podałem wniosek „by w protokole wyborczym wpisać rada przyjęła do wiadomości, że radnym został wybrany i zatwierdzony przez KP PPR obywatel X”. Przewodniczący bez sprzeciwu poddał wniosek pod głosowanie, który przeszedł przy jednym wstrzymującym się. Na zebraniu był obecny pierwszy sekretarz KP PPR, lecz nie zabierał głosu.

Punkt następny to moja rezygnacja z funkcji radnego. Tą sprawę prowadził sekretarz KP. Zaczął od tego, że ponieważ mam dużo pracy w szkole...

Proszę przeczytać uzasadnienie mojej rezygnacji, którą złożyłem przewodniczącemu. Żądali tego i inni. Wtedy przewodniczący wyjaśnił, że pismo to gdzieś zaginęło. Przed pół godziną leżało na stole przed przewodniczącym, które ja widziałem. Rezygnację podtrzymałem ustnie i z rady ustąpiłem. Dlaczego tak szybko pismo zniknęło należy się wyjaśnienie. Na wniosek tutejszego POP PPR przyjąłem na miejsce wysiedlonego Doepke starszego bezrolnego Krzeszewskiego. Krzeszewski stopniowo zaczął wychowywać dzieci. Nie słuchajcie kierownika, mnie tu postawili to muszę go pilnować

Na szczycie szkoły chciał namalować czerwoną gwiazdę. Podśluchiwał pod drzwiami na moich lekcjach. Tolerowałem to jako coś śmiesznego. Kradł drzewo ze szkoły. Też nie robiłem użytku. Otrząsał zielony owoc, który gotował i karmił świnie. Uprzedzałem go, że mogę go usunąć jak będzie tak postępował. Ten mnie zwolni kto mnie tu postawił – ze

śmiechem odpowiedział. W końcu sierpnia, gdy byłem na konferencji w Szczecinku powiadomiono żonę, że woźny otrząsa jabłka i sprzedaje. Żona broniła więc obrzucił ją stekiem obelg. Na drugi dzień, gdy wezwałem do kancelarii w tej sprawie i mnie obrzucił epitetami jak skurwysyn, szabrownik. Pozostało mi tylko zwolnienie. Podałem do gminy wniosek o zwolnienie z uzasadnieniem. Woźny dostał miesięczne wypowiedzenie z pracy. Z mieszkania przy szkole wcześniej otrzymał wypowiedzenie z uwagi na to, że mieszkanie to gmina uznała dla mającego przybyć nauczyciela. Termin wypowiedzenia minął, a woźny przychodził nadal chociaż nie polecałem mu żadnego zajęcia. Otrzymałem z KG PPR pismo, że woźny zostanie w szkole i od decyzji tej nie odstąpią. Winę zaś ponoszę ja, bo taką opinię zebrano we wsi. Zawiadomiłem Inspektorat Oświaty i Urząd Gminy, że dotąd do szkoły nie wejdę, dopóki woźny nie zostanie zwolniony. Już w końcu sierpnia otrzymałem pismo od syna woźnego, oficera WP jak w liście zaznaczył z żądaniem usprawiedliwienia się, dlaczego ojca wyrzucam z mieszkania, w przeciwnym razie sam się pofatyguję zająć tą sprawą. Do mieszkania woźnego puściłem ja, ale miał też poprzednie mieszkanie i często w nim sypiali, bo przy szkole było zimne. Inspektorat był w takim położeniu bezradnym, że przysłał mi 14 – dniowy urlop, ale nie zajął stanowiska w tej sprawie. Po 14 dniach urlopu 20.X. przybył wysłannik z KP PPR i zapytał czy zgodzę się zatrzymać nadal Krzeszewskiego jeżeli mnie i żonę przeprosi. Zgodziłem się, ale pod warunkiem, że zrobi to publicznie na zabranie, bo publicznie mnie obrażał. Drugi warunek to spełnianie swych obowiązków bez „wychowywania dzieci”. Przybył następnego zaraz dnia i tak się stało. Wyjaśnione zostało na tym zebraniu, że nikt nikogo we wsi nie widział i słyszał, by zasięgał opinii o mnie i woźnym. Przedstawiciel KP poznał słuszność powiedzenia, że „mądry wróg mniej robi szkody niż głupi przyjaciel”. Po roku Krzeszewski odszedł sam ze szkoły, jako „wtyczka” nie zdał egzaminu. Cz. wyszukał mu pracę w Szczecinku.

Rok szkolny przebiegł bez większych zakłóceń. Koleżanka Mróz odeszła z tej szkoły do innej, a na jej miejsce przyszła doświadczona wieloletnia nauczycielka Wasilewska.



Rys. 20. Nauczycielka Michalina Wasilewska.

Na rok szkolny 1949/50 było już 144 dzieci, a nauczycieli dwoje na siedem klas. Inspektorat nie chciał zatwierdzić klasy siódmej z braku nauczycieli. Dużo nauczycieli nadal odpływało do innych prac. Gdy przedstawiłem warunki uczęszczania do szkoły zbiorczej i to, że do czasu przysłania pomocy ja i koleżanka Wasilewska weźmiemy trzecią zmianę, uzyskałem ustną zgodę na podniesienie organizacji do pełnej podstawowej. Przed końcem roku przybył kolega Szyszlak.

Czy w ogóle Inspektorat nie przysłał pomocy na tyle dzieci i klas ? Owszem i o tych pokrótce wspomnę. Przybyła koleżanka X z Łubowa. Pierwszy dzień zamieszkanie u rodziny Biernat, zapoznanie ze szkołą, spółdzielnią uczniowską, kasą tej spółdzielni. Drugi dzień ból zęba, a więc do dentysty. Trzeci dzień zameldowanie, staranie o przydział opału i kupno niezbędnych rzeczy. Aby to jednak szybciej mogła załatwić i jeszcze zacząć uczyć, prosiła mnie o rower. Dałem. Wieczór – nie wraca.

Rano – nie ma. Szukałem. Nie była w ogóle w Urzędzie Gminy. Jeszcze nie melduję w MO.

Po powrocie dowiaduję się o braku szydełkowego nakrycia u Biernatów, paru chusteczek nowych u koleżanki Wasilewskiej, w spółdzielni brak 500 złotych. Zawiadomiłem matkę, która częściowo pokryła straty. Co stało się z córką. Próbowala w parę dni po wyjeździe od nas na Śląsk popełnić samobójstwo.

Przybył kolega O. lecz po paru tygodniach przeniesiony został bliżej żony czynnej nauczycielki.

W lutym przybył starszy, z wyższym wykształceniem rolniczym kolega Miller. Ten uczył aż... cztery dni. Byłem na jednej lekcji pana Millera. Wykład w klasie szóstej zupełnie byłby odpowiedni na wyższej uczelni. Naukowe określenia i nazwy na lekcji przyrody tak męczyły dzieci, że objawiały to poziewaniem. Na uwagę, by w nauczaniu używać wyrazów zrozumiałych dla dzieci, a nowe dzieciom objaśniać otrzymałem odpowiedź „nie będę się po raz drugi uczył”. Na pamiątkę zostało zobowiązanie za stołowanie. Na tym nie koniec. Przybyła z Okonka młoda panienka z zawodu „uczyła już katechizmu”. Zamieszkała u mnie. Przygotowałem ją do pierwszej lekcji – „Położenie i ukształtowanie Czechosłowacji”. Prosiła, ażebym był u niej na całej lekcji. Przed wejściem do klasy przeżegnała się. W swobodny sposób przedstawiłem ją dzieciom i zaczęła lekcje. Kropka w kropkę powtarzała zdania z podręcznika. Gdy zapomniała dalsze zdania zaczęła zmieniać kolory czerwień a potem biel. Czułem, że grozi katastrofa, więc ażeby niby chcąc coś dzieciom powiedzieć aby mi pozwoliła, a sama usiadła. Dokończyłem tę lekcję tak, że dzieci nie zorientowały się co się stało. Panienkę rozboleła głowa. Jeszcze tego dnia wyjechała do mamy i zamiast niej przybył list z rezygnacją z pracy w szkolnictwie. Ostatni przybył kolega Szyszlak. Wiele lat był potem kierownikiem w tej szkole. Mickiewicz powiedziałby tak: Takie były trudności, nauka w owe lata.

Jak mogliśmy we dwoje podolać pracy, aby wyniki nie były gorsze niż w szkołach z pełną obsadą a że nie były gorsze mieliśmy na to dowody. Wyniki zawdzięczamy samym dzieciom. Nie znaleźmy w ogóle nieusprawiedliwionych nieobecności. Nie było wypadku wzywania rodzica, bo dziecko nie odrabia lekcji. Dzieci nie rozumiały, co to kara cielesna. Jedyną karą to parominutowe stanie w kąciku, co było przeżyciem dziecka. Świadczyły o tym łzy. Dziś wspominam to jak przyjemny sen. Czy praca nasza ograniczała się tylko do pracy w czterech ścianach sali. Otóż nie. W tym roku sklepik uczniowski został przeorganizowany w Spółdzielnię Uczniowską. Miałem w tym dwa zasadnicze cele: przegotować już dzieci do pracy w spółdzielczości i poszanowanie mienia społecznego. Drugi cel w szkole został osiągnięty. Nie zrezygnowałem ze sklepiku uczciwości. Towar dzieci ze stołu kupowały sobie same. Brały same resztę. Nie wolno samym brać było tylko klasie I i II. Tym kupowali starsi. Przez okres czterech lat w kasie były superaty z nie pobranych drobniejszych reszt. W sklepie naszym były również i artykuły nie szkolne, jak pasta do butów, zębów, szczoteczki do zębów, a nawet słodczy. Słodczy jednak długo nie mieliśmy, bo dzieci zamiast potrzebnych pomocy wydawały pieniądze na nie.

Zorganizowane było harcerstwo. Drużynową była koleżanka Wasilewska. Aby harcerze mogli występować jako organizacja i wyróżniać się, niezbędne było umundurowanie. Z tym jednak było bardzo trudno. Koleżanka udała się do Szczecina i tam z przedpłatą zamówiła ubranka w Spółdzielni. Jaka to była radość i duma. Wspomnę tu jak za ubranko „kupiłem” ucznia. Gdy dzieci rozbierały sobie ubranka, jeden chłopiec klasy drugiej pieścił sznury i błyszczące guziki. Widziałem jak to dziecko przeżywa, że to nie dla niego. Był on trochę leniwy i dużo w tyle za młodszym bratem tej samej klasy. Gdybyś się dobrze uczył, to dałbym i tobie takie ubranie. Będę prosić pana, będę! Słowo się rzekło. Nie mogę wobec dziecka nie



Rys. 21. Siemczyńscy harcerze.

dotrzymać słowa. Jak z tego wybrnąć. Muszę dać, ale kto zapłaci. Napisałem do ojca na kolonię list, w którym zaproponowałem mu kupno ubranka w tajemnicy przed dzieckiem, niech wierzy, że to ja mu je dałem. Ojciec wyraził zgodę. Chłopiec wobec kolegów przyrzekł, że będzie ładnie pisał i zawsze tak się nauczy czytać i wierszyka jak inne dzieci, a gdy nie dotrzyma słowa,

ubranko odbiorę. Starał się w nauce i prześcignął w niej brata. Należał do najlepszych. Koleżanka poświęcała się teraz pracy z drużyną.

W święto 1 maja szkoła nasza upiększała w Czaplinku pochód pierwszomajowy. Na czele pochodu szedł harcerz ze sztandarem szkoły, bo i ten szkoła już miała wyhaftowany przez tutejsze matki. Obok sztandaru dwie krakowianki. Mieliśmy grupę osiem dziewcząt w strojach krakowskich., Za trójką krakowianki, harcerze, zuchy i reszta. Grupę zamykało dwóch



Rys. 22. Pochód 1-majowy w Czaplinku.



Rys. 23. Harcerze szkoły w Siemczynie.

jeźdźców w mundurach straży przeciw ogniowej. Dumni byliśmy, że tak odświętnie mogliśmy czcić Święto Pracy.

Ja stale opracowywałem z dziećmi szkolnymi i młodzieżą występy na scenie. Weszło u nas w zwyczaj urządzania zabaw i przedstawień. Nietrudno to było przy harmonijnej współpracy

z ZMP, KGW i całego społeczeństwa. Z KGW najczęściej inicjatywy i współpracy dawały Polewska i Folta, w ZMP prowadził Domka i Mazurkiewicz. Czystość na sali to sprawa kobiet. Ekspozyty do przedstawień i dekoracje to ZMP. Po-rządek i spokój to straż przeciw ogniowa. O zezwolenie starał się ten kto organizował - szkoła, ZMP czy KGW. Dochód szedł na cele organizatora. Utarło się przekonanie, że zabawy muszą być zakłócone przez krewkich uczestników. Nieprawda. U nas był jedyny wypadek próby przez leśniczego z P. Uspokoił się mimo że pokazał legitymację, a potem i nóż. Więcej się nie pokazał zapewne na skutek pisma do Nadleśnictwa i MO. Drugiego, który po kieliszku nie wiedział co robi przetrzymano do rana w pustej piwnicy. Wyleczył się. Nasza wieś sama dbała o porządek i MO nie miało co



Rys. 24. Kółko teatralne "Ognisko" w środku przewodnicząca kółka Maria Folta.

tu robić, a sąd nazwę wsi znał z tego, że sędzia przybywał w ramach popularyzacji prawa.

W ostatnim roku podjąłem się poważnej pracy – przygotowanie „Balladyny” Słowackiego na scenie. W owym czasie trudno było zdobyć utwór sceniczny, który odpowiadałby warunkom sceny, będących do dyspozycji aktorom. Próbowałem i sam co stworzyć jak „Kodeks Jego Carskiej Mości”, „Niezwyciężeni tułacze”, „Ciotka”, to wymagało więcej chodzenia, do przeglądu a potem po zezwolenie. Robiłem i obrazy sceniczne jednoaktówki, był to opłatek z braku laku. Chciałem dać coś co wstrząśnie widzem, a jednocześnie będzie pięknie. Coś, co trzyma w napięciu do końca. To mogła dać „Balladyna”. Około trzy miesiące trwała nauka ról, próby, przygotowanie kostiumów. Aktorów dał mi los, czy przypadek. M. bez roli miał głos suchy i postawę starca. B. ładna jak różyczka warta płaczu gdy zginie. M. energiczna o bystrym oku, ta nadaje się na władczynię i morderczynię, a co najważniejsze bardzo pracowita. Opuściłem sceny Chochlika, Skierki, Goplany, Grabca. Zezwolenie uzyskałem. Parę tygodni jak Balladynę wystawiono w Poznaniu - okłamałem urzędnika, gdy

odmówił zezwolenia. Zastanowił się chwilę i dał. Przedstawienie udało się. M. tak grała z przejęciem, że bałem się, by rzeczywiście nie uderzyła Aliny sztyletem choć ten był drewniany, ale świecący jak stal. Ze sceny zeszła z rosą na twarzy. Na sali słychać było okrzyki grozy. Zakończenie – błyskawice, grzmoty i grom tak przeraziły, że kilka kobiet zerwało się do ucieczki.

Dla tutejszej ludności było to wielkie duchowe przeżycie. Zawdzięczam to dzieciom, właściwie młodzieży w wieku 16 – 18 lat i to poważnie myślącej. To myślenie stawiało mnie czasem w kłopotliwym położeniu. Np. zwraca się do mnie uczeń Mowczun i pyta: „Panie kierowniku jak to jest, pan mówi, że głosowanie tajne, a nauczyciela z Rzepowa aresztowali za to, że wszedł za kurtynę”. Nie chciałem go przekonywać, bo nie udowodniłbym mu za co był aresztowany, wiem że przy mnie nikt za kurtynę nie wchodził. Mów tak jak cię uczę, jeżeli chcesz uczyć się dalej, a życie nauczy cię reszty. Dziś Mowczun jest inżynierem w Poznaniu.

Robiliśmy z dziećmi wycieczki biwaki. Zwiedzaliśmy zakłady włókiennicze w Złocięncu, ruiny zamku w Starym Drawsku, browar w Połczynie Zdroju. Biwaki całodniowe. Wymarsz o wschodzie słońca. Wspomnę więcej o jednej wycieczce dwudniowej – biwaku. Przygotowania dzieci robiły parę dni, tak że zaraz po obiedzie zbiórka. Zaopatrzeni w kotły, wiadro, menażki czy miski, toporki, łopatki saperskie, prowiant i namioty – koce. Cel – wzgórze wśród lasów w odległości około 7 km od wsi. U podnóża wzgórza pod lasem pusta leśniczówka, gdzie miał przed wejściem wojsk radzieckich powiesić się Niemiec, a duch jego błądzi teraz po lesie. Wszystko było przewidziane, kto i w jakim czasie miał swoje zadania. Na środku wzgórza flaga. Namioty, zwiedzanie terenu, przygotowanie kuchni polowej ziemnej, drzewa do kuchni, odbyło się planowo. Wieczorem apel, śpiew i sen. Na straży kolejno stało po dwóch uczniów. Nie było wyjątku dla dziewcząt. Ja nie spałem w swoim namiocie. Czuwałem. Usłyszałem szepty straży dziewczynek. Dzik! Nie to pewnie duch Niemca. O, idzie do nas. Gwiżdż! Wychyliłem się z namiotu i ujrzałem jak jedna dziewczynka ostrożnie schodziła w stronę zapewne stracha. Chciałem się ubrać, aż tu alarm. Gdy wybiegłem już gromada uzbrojona w topory, łopatki i co popadło goniła w stronę lasu. Gdy doszedłem do stojących już pod lasem, opowiadano jak czworonóg niby niedźwiedź zerwał się na dwie nogi i uciekł do lasu. Chciałem się przekonać jak dzieci są odważne. Nie mówiłem im, że gajowy Wyroba obiecywał, że nocą zastraszy dzieci, co właśnie zrobił. To pewnie ukrywający się jeszcze w tutejszym lesie Niemiec. Musimy go ująć. Tyralierą w odstępach około 8 metrów zaczęliśmy lasem otaczać to miejsce. Dzieci szły odważnie, nawet dziewczynki wysuwały się do przodu. Jeden tylko chłopiec szedł przy mnie i na jakiś okrzyk chwycił mnie za ubranie. Kilka razy otaczaliśmy miejsce, gdzie stał ścigany z papierosem lub świeciły mu się oczy. Nie ujęliśmy nikogo. Nie mówiłem kto to był. Niech snują domysły. O wschodzie słońca pobudka, mycie, gimnastyka, przygotowania do śniadania. Cały dzień urozmaicony zabawami, wyścigami, rzutami do celu itp. Najsmaczniejszy był bigos, barszczyk i żurek. potwierdzili to i rodzice, którzy przyjechali na paru furmankach. Powrót wieczorem.

Drugą lokalną uroczystością było złożenie przyrzeczenia przez harcerzy. Ta uroczystość odbyła się w parku przy pałacu. Przygotowano stos chrustu. Bufet na miejscu. Muzyka, bo i to przewidziane było dla dzieci i starszych. Przybyli goście – władze oświatowe i harcerstwa. Cały dzień był zajęty. Do południa przygotowanie, po południu przyrzeczenie, za-wody, zabawy, tańce. Wieczorem, baśnie, śpiewy przy ognisku.

Wspominałem o śpiewie. Do dziś, uczennice kiedyś, a dziś matki, śpiewają ludowe piosenki nauczone w szkole. Korzystałem ze śpiewnika Rudkowskiego. Zdaję się, że

z przesyłki księdza Krępli pochodzi. Drugi śpiewnik to „Śpiewnik żołnierza Polskiego”. Otrzymałem go od powracającego od Berlina żołnierza. Odpoczywał przed szkołą. W rozmowie powiedziałem mu jakie będą trudności np. z podręcznikami. Ten zdjął plecak, wyjął ten śpiewnik i pamiętam jak zażartował: „Już tyle się z niego naśpiewałem, że dowódca kompanii krzychał – „Te, Józek nie becz jak baran. Niech pan nauczyci dzieci tych piosenek. Śpiewaliśmy je od Rosji do Berlina”. Gdy dziś biorę ten śpiewnik do ręki zdaje mi się, że dotykam potu, dymu, kurzu, krwi z pola walki i słucham czy nie wyda głosu bomb, jęku konających. W nim zawarta jest golgota żołnierza.

We wsi z owego czasu została dla dzieci trwała pamiątka – las. „Nasz las” tak go nazywano. Była podobno tablica pozostawiona przez kolegę Szyszlaka „Las szkolny”. Jak do tego doszło? Dzień lasu. Coś należy zrobić. Widziałem odłóg bezpański. Gleba nie rokowała, że będzie chętny ją uprawiać, a że było w pobliżu lasu, pomyślałem by go zalesić. Leśniczy wyznaczył miejsce do wyjęcia młodego samosiewu, dał nam narzędzia i pod jego nadzorem dzieci posadziły wybrane drzewka. Jak miło mi było słyszeć. Chodzimy już z dziećmi do naszego lasu, który sadziłem.

W budynku szkolnym były dwie sale lekcyjne. We dwoje mogliśmy uczyć, a co będzie, gdy przybędzie więcej nauczycieli, już teraz powinno być czterech minimum. Przez ostatni rok komasowaliśmy uczniom za-jęcia, np. klasa szósta i siódma od lutego miała trzy dni w tygodniu tak, by w sumie była ilość godzin zgodnie z planem. Chodziło nam o to,

by ułatwić dochodzenie od 2 do 4 km i wykorzystać i tak salę na dwie zmiany. Nie opuszczane były zajęcia takie jak WF, zajęcia rysunków i śpiew.



Rys. 25. Pamiątkowe zdjęcie po sadzeniu lasu w czynnie społecznym - 1 maj 1950 r.



Rys. 26. Zakończenie roku szkolnego 1949/50. Od lewej stoją: Alina Łosowska, Anatol Mowczun, Róża Bień, Józef Sobczyk, Danuta Salamon, Hubert Orzepowski, Irena Miszewska, Franciszek Gałgźkiewicz, Emil Kolbusz. Siedzą od lewej: Melania Kolbusz, Czesław Szyszlak, Michalina Szyszlak, Marianna Leszczyńska, Henryk Leszczyński. Na ziemi siedzą od lewej: Maria Szot, Waldemar Mikołajczyk, Czesława Turowska.

Złożyłem wniosek o przeniesienie szkoły do pałacu, aby szkoła miała właściwe warunki lokalowe, teren zdrowy wśród drzew parku i co nie mniejszej wagi uchronienie pałacu przed dalszą dewastacją. Cóż p. starosta sprzeciwił się temu. „Tu mi włosy wyrosną, jak szkoła będzie w tym budynku” Nie ustąpiłem. Wiedziałem, że już tu nie będę, ale chciałem sprawę szkoły wcześniej załatwić – chodziło o remont. Złożyłem do władz powiatowych wnioski o komisję celem zbadania stanu bezpieczeństwa budynku i wydania jasnego nakazu rozpoczęcia zajęć szkolnych w tym budynku, w przeciwnym razie lekcji nie rozpocznę, bo nie chcę ponosić odpowiedzialności za następstwa. Pismo złożyłem osobiście za pokwitowaniem odbioru na kopii. Komisja wkrótce zbadała stan i... w sierpniu ekipa remontowa zaczęła remont w pałacu. Do dziś szkoła ma tam siedzibę. Skończyła zajęcia i starsza młodzież klasy siódmej na kursie dla dorosłych.

O zwolnienie mnie z pracy złożyłem wniosek w maju. 23 maja otrzymałem odpowiedź odmownie. W początku lipca zawiozłem do inspektoratu klucze od szafy, pieczętki, legitymację. Inspektor zagroził mi sprawą sądową, a gdy oświadczyłem, że jestem przygotowany na trzy lata więzienia zmienił ton i zaproponował wybór wolnej szkoły na terenie całego powiatu. Zgodziłem się. Ruszyłem na poszukiwanie, a było kilkanaście miejscowości. Pierwsza z wolnych w budynku o dwóch salach. Mieszkanie dla nauczyciela u chłopca na półpiętrze. Opał mogę złożyć w komórcie obok opału chłopca. Idealne warunki ale zrezygnowałem.

Druga szkoła w pobliżu Szczecinka w domu chłopca, czy chłop w budynku szkolnym. Chłop nie remontował bo to budynek szkolny, gmina też nie bo to chłopski. Nauczycielka mieszkała w starym budynku – pruski mur. Zimą w mieszkaniu siedziała w palcie i walonkach, dziury w ścianach na wylot. We wsi spotkałem chłopca, który o szkole tak się wyraził: „moje owce mają lepszy chlew jak ta szkoła”. W dość ładnym i nowym budynku przeprowadzono remont. Przed budynkiem stał bufet i szafy. Co tu będzie – spytałem. Sala. A ten bufet? A jak będą zabawy, to gdzie będziemy chodzić. Tu będzie i bufet. To mi wystarczyło. Tu dbają o szkołę. Tylko pracować w takiej wsi. Wreszcie trzecia w Chłopowie.

Pierwszego sierpnia opuszczałem Siemczyno. I jeszcze bym się zastanowił czy nie zostać, gdybym już w lipcu nie zaczął pracy w Chłopowie. Gdy samochód stał przed domem zauważyłem grupę dzieci na drodze. Do mnie przyszła Polewska i prosiła bym został, bo w Inspektoracie powiedziano im, że odchodzę na własne żądanie, a nie tak jak ja mówiłem, że przenoszą mnie władze. Gdy powie działałem, że nie mogę tu zostać, wtedy powiedziała:



Rys. 27. Dzieci przedszkolne przed budynkiem Plebani w Siemczynie.

„I tak pan nie wyjedzie. Dzieci czekają i położą się na drodze, a samochód po nich nie pojedzie”. Tak, na to czekały, naturalnie namówione. Przekonałem Polewską i z żalem ją pożegnałem. Wyjeżdżając żegnałem wieś, rodzinę i przyjaciół. Pierwsze dni wiązały ludzi wspólnymi troskami, niepewnością jutra i ta więc Polaków wśród Niemców zacierała różne obyczaje – tworzyła rodzinę. Wśród dzieci czułem się jak wśród najbliższych, w tej rodzinie wsi. Wzajemne zrozumienie, chęć dzieci do pracy rozwijały uczucie przyjaźni – to byli moi najlepsi przyjaciele.



Rys. 28. Harcerki z I i II podbozu Szczakowa na schodach plebanii w Siemczynie.

Współpraca z koleżanką Wasilewską tak się układała, że każde poczynanie nie było poleceniem, nakazem ale przyjacielską rozmową o potrzebie wykonania pewnej pracy. Tak „Wyrciu” trzeba o tym pomyśleć i zrobić, lub – nikt z nas nie robi. Był to okres w moim życiu najmiłszy i najsmutniejszy. W dniu pożegnania szkoły i dzieci mogłem przemówić tylko jedno słowo - żegnajcie!

Musiałem opuścić szkołę w Siemczynie, aby uwolnić się od najazdów do mnie ubowców i ich presji. Grożono mi zlikwidowaniem. Byłem pod „opieką” woźnego przyjaciela i zausznika Cz. Dziś jak zmora spadło ze mnie to ukrywanie krzywdy moralnej. Ja wiem jednak, że usiłowanie wciągnięcia mnie do partii miało na celu odebranie mi możliwości wyrażania swego zdania na pewne zagadnienia, a tym samym wyrzec się wyrażania swych sądów, a być robotem kierowanym przez kogoś. Jak żał mi zdrowia utraconego w samoobronie, które teraz szczególnie jest potrzebne. Mam cześć dla tych, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się tyrani i wprost powiedzieć gorzką prawdę w oczy tym, którzy kłamstwem, obłudą i przemocą usiłowali wyrwać serca i własne myśli, a w miejsce tego wstawić mechanizm naśladowający.

Do napisania wspomnień skłoniła mnie chęć pozostawienia dzieciom i wnukom mojego postępowania. Okoliczności, które skłaniały mnie do tego, warunków w jakich zaczęliśmy

pracę na terenach Ziem Odzyskanych. Niech wyciągną wnioski z błędów jakie popełniłem i unikną ich, a jeżeli uznają w moim postępowaniu słuszne, niechaj mnie w tym naśladowają. Nie można być sędzią dla siebie.

Henryk Leszczyński, sierpień 1973 r.

Opracował: Kamil Poleć

Zdjęcia i dokumenty dodał Kamil Poleć.

W powyższych wspomnieniach zachowano oryginalną pisownię i styl autora. Redakcja

Bibliografia:

Henryk Leszczyński, Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek – maszynopis 1973

17. Kamil Poleć

Dyrektorzy szkoły podstawowej w Siemczynie

1. HENRYK LESZCZYŃSKI.

Urodził się 2.05.1904 roku we wsi Łąjszczew pow. Skierniewice w rodzinie chłopskiej. Ojciec jego Michał Leszczyński był postępowym rolnikiem, a ponadto przez wiele lat, aż do 1939 roku, pełnił funkcję wójta.



Rys. 1. Od lewej: Stefan Leszczyński (brat) z żoną Eleonorą, Michał Leszczyński (ojciec), Henryk Leszczyński z synem Bogdanem. Łąjszczew 1935 rok



Rys. 2. Przed wejściem do piwiarni.
Leszczyński z żoną. Piotrków
Trybunalski 1936 rok



Rys. 3. W piwiarni w Piotrkowie Trybunalskim - 1936 rok.

Po ukończeniu szkoły podstawowej Henryk podjął naukę w Państwowym Gimnazjum w Skierniewicach. Z powodu wypadku podczas ćwiczeń wojskowych w 1925 roku i długiego okresu rekonwalescencji nie ukończył nauki oraz uznany został za niezdolnego do służby wojskowej.

Wyjechał na stałe do Warszawy, gdzie ukończył kursy handlowe i podejmował pracę w tym zakresie. W 1930 roku zawarł związek małżeński i zamieszkał w rodzinnych stronach żony, tj. w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie prowadzili wspólnie działalność handlową.

Po wybuchu II wojny światowej wraz z rodziną przeniósł się w okolice Skierniewic, gdzie aż do zakończenia wojny wykonywał różne zajęcia pozwalające przetrwać ten trudny czas. W 1945 roku postanowił wyjechać na Ziemie Odzyskane i podjąć działalność oświatową, której pragnął poświęcić swoje dalsze lata. Do pracy skierowany został przez Inspektorat Oświaty w Szczecinku - otrzymał angaż na stanowisko nauczyciela w miejscowości Heinrichsdorf, później Henrykowo i ostatecznie Siemczyno. Sprowadził tu żonę, syna i córkę – dzieci były w wieku szkolnym. Już w sierpniu 1945 roku rozpoczęte zostały prace, zmierzające do otwarcia polskiej szkoły. Czasy były trudne, panowała atmosfera niepewności, a nawet strach, brakowało podstawowych pomocy naukowych. Przez 2 lata był jedynym nauczycielem w tej szkole. Prowadził równocześnie zajęcia pozaszkolne. Uzupełnił też swoje kwalifikacje, uzyskując świadectwo ukończenia zaocznego Liceum Pedagogicznego w Słupsku.

Wyjechał na stałe do Warszawy, gdzie ukończył kursy handlowe i podejmował pracę w tym zakresie. W 1930 roku zawarł związek małżeński i zamieszkał w rodzinnych stronach żony, tj. w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie prowadzili wspólnie działalność handlową.

Po wybuchu II wojny światowej wraz z rodziną przeniósł się w okolice Skierniewic, gdzie aż do zakończenia wojny wykonywał różne zajęcia pozwalające przetrwać ten trudny czas. W 1945 roku postanowił wyjechać na Ziemie Odzyskane i podjąć działalność oświatową, której pragnął poświęcić swoje dalsze lata. Do pracy skierowany został przez Inspektorat Oświaty w Szczecinku - otrzymał angaż na stanowisko nauczyciela w miejscowości Heinrichsdorf, później Henrykowo i ostatecznie Siemczyno. Sprowadził tu żonę, syna i córkę – dzieci były w wieku szkolnym. Już w sierpniu 1945 roku rozpoczęte zostały prace, zmierzające do otwarcia polskiej szkoły. Czasy były trudne, panowała atmosfera niepewności, a nawet strach, brakowało podstawowych pomocy naukowych. Przez 2 lata był jedynym



Rys. 4. Henryk Leszczyński - lata 50-te XX wieku.



Rys. 5. Wycieczka szkolna do Połczyna Zdroju - 1948 rok

nauczycielem w tej szkole. Prowadził równocześnie zajęcia pozaszkolne. Uzupełnił też swoje kwalifikacje, uzyskując świadectwo ukończenia zaocznego Liceum Pedagogicznego w Słupsku.

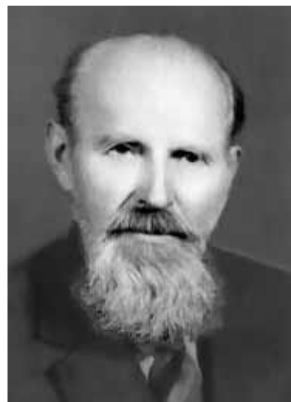
Nie układała się natomiast współpraca z lokalnymi władzami. Ustawienie we wsi krzyża oraz wyświęcenie kościoła z inicjatywy Henryka Leszczyńskiego przyjęte zostały krytycznie. Przesłuchania w organach Milicji Obywatelskiej, próby zmuszenia do współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa zmusiły go do opuszczenia Siemczyna. Przepracował w tutejszej szkole pięć lat, ale nie widział szans na przyszłość. Następne placówki to małe szkoły podstawowe w Chłopowie gm. Polne i w Trzemnie gm. Barwice. Pracował w szkolnictwie podstawowym do 1970 roku.

Przeżycia pierwszych powojennych lat pozostawiły trwałe ślady na zdrowiu pana Henryka. Potrzebował spokoju. Dużo pisał, udzielał się społecznie, zajmował się pszczelarstwem, ale zawsze obowiązki nauczyciela i wychowawcy były na pierwszym miejscu.

W 1970 roku, w wieku 65 lat przeszedł na emeryturę i zamieszkał z żoną w Koszalinie u syna Bogdana. Życie pokazało, że pozostało mu jeszcze sporo energii życiowej. Szukał dalszych zadań do wykonania. Była dobra okazja. Powstał zablokowany sad w Konikowie k/ Koszalina na obszarze 42 ha. Pracownicza działka to 0,5 ha jabłoni lub śliw. Posiadał dwie takie działki, pracy było dużo, ale bardzo mu ona służyła.



Rys. 6. W sadzie z żoną i dziećmi. Chłopowo - 1952 rok.



*Rys. 7. Henryk Leszczyński
lata 70-te XX wieku*

W okresie zimowym znów pisał. W 1973 roku ukończył „Moje wspomnienia z pracy w pow. Szczecinek od roku 1945 do 1970”. Pracę tę zgłosił na konkurs „Moje związki, moje spotkania z ziemią koszalińską”, ogłoszony przez ówczesnego Wojewodę Koszalińskiego. Zdobyła ona I nagrodę. Duże zaangażowanie Henryka Leszczyńskiego w pracę zawodową i społeczną (w spółdzielczości) były dostrzegane głównie przez Inspektorat Oświaty, czasem przez inne władze. Otrzymał w okresie swojej 25 – letniej pracy oraz w 1976 roku następujące odznaczenia:

1. Odznaka honorowa „ZA ZASŁUGI W ROZWOJU WOJ. KOSZALIŃSKIEGO”
2. Złoty Krzyż Zasługi
3. Złota Odznaka ZNP
4. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

Zmarł 02.03.1981 roku w wieku 76 lat i pochowany został na cmentarzu w Koszalinie.

Barbara Buła z d. Leszczyńska

2. CZESŁAW SZYSZLAK



Urodził się 4.10.1928 roku w Lubatowej (obecny powiat krośnieński woj. podkarpackie). Pochodził z wielodzietnej rodziny (trzydziestu rodzeństwa), która po wojnie osiedliła się na Ziemiach Odzyskanych w Okonku (obecnie powiat złotowski, woj. wielkopolskie). Po zakończeniu wojny postanowił zostać księdzem i wstąpił do seminarium. Ze względu na złą sytuację materialną po 3 latach zawiesił dalszą naukę. Zdecydował się na zawód nauczyciela. W 1949 roku został skierowany przez inspektorat oświaty do szkoły w Siemczynie. Tu zakochał się w nauczycielce Michalinie Wasilewskiej i definitywnie porzucił dla niej seminarium.

W 1950 roku, po odejściu Henryka Leszczyńskiego, został mianowany kierownikiem Szkoły Podstawowej w Siemczynie. W 1966 roku został powołany na stanowisko Inspektora Oświaty w Szczecinku i stanowisko to piastował do połowy lat 70- tych XX wieku. Następnie został dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 1 w Szczecinku, a później wicedyrektorem Technikum Mechanicznego w Szczecinku, gdzie przepracował do przejścia na emeryturę.

Zmarł na zawał serca 22.05.1987 roku. Pochowany został na cmentarzu Żłocieńcu.

3. JÓZEFA TEKLA z d. GADOMSKA



Urodziła się 10.08.1922 roku w Łoszniowie, rejon trembowelski, obwód tarnopolski (obecnie Ukraina). Do Siemczyna trafiła w 1967 roku i objęła kierownictwo szkoły. Jej mąż Leon Tekla pracował w siemczyńskiej spółdzielni jako agronom (zmarł 31.05.1977 roku). Kierowała szkołą do 1977 roku, kiedy to przeszła na emeryturę. Potem pracowała jeszcze przez dwa lata w bibliotece. W 1979 roku wyprowadziła się do Słupska. Zmarła 15.12.1980 roku. Pochowana jest na cmentarzu w Słupsku.

4. BOLESŁAW JAKUBCZAK

Urodził się 30.08.1930 roku we wsi Stodoły (dawne woj. kieleckie). W roku 1947 zamieszkał we wsi Jasnopole w pow. drawskim. Pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym i kontynuował przerwana przez wojnę edukację. W 1951 roku, po skończeniu dwóch klas



Liceum Ogólnokształcącego podjął pracę jako nauczyciel. Dalszą naukę odbywał zaocznie i w 1954 roku ukończył Liceum Pedagogiczne Świdwinie, otrzymując świadectwo dojrzałości.

W 1952 roku ożenił się z Mieczysławą Chmielewską, która także była nauczycielką.

Bolesław Jakubczak pracował jako nauczyciel od 1954 roku w Psich Głowach, a od 1958 roku w Pławnie, gdzie został mianowany na kierownika Szkoły Podstawowej. W 1969 roku ukończył zaocznie Studium Nauczycielskie w Kołobrzegu. W 1977 roku został powołany na dyrektora Szkoły Podstawowej w Siemczynie i obowiązki te pełnił do 1988, kiedy to przeszedł na emeryturę, a rok później szkoła z powodu złego stanu technicznego budynku została zamknięta.

W latach 1975-1997 Bolesław Jakubczak był kuratorem sądowym.

Za zasługi dla szkolnictwa otrzymał:

- Złoty Krzyż Zasługi.
- Nagrodę Kuratora Oświaty i Wychowania „Za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej”
- Medal 40-lecia Polski Ludowej.
- Odznakę Honorową „Za Zasługi w Rozwoju Województwa Koszalińskiego”

Zmarł 17 września 2009 roku i został pochowany na czaplineckim cmentarzu.

Opracował: Kamil Poleć

Bibliografia

Czaplinek 1945-2009 cz. III Ku społeczeństwu obywatelskiemu. Czaplinek 2010
Kronika Szkoły podstawowej w Siemczynie

Relacje ustne

Helena Smirnow, Barbara Bukała

18. Kamil Poleć

Księża posługujący w Siemczynie

Bernard Zawada SDB (proboszcz z Czaplinka, w latach 1945 – 1957 raz w miesiącu msza w Siemczynie)



Urodził się 20.08.1912 roku w Kole. Nowicjat 1933/1934 w Czerwińsku. Świecenia kapłańskie przyjął 23.05.1943 roku w Krakowie. Był prekursorem podejmującym duszpasterstwo na Pomorzu na terenach tzw. Ziem Odzyskanych. Po przybyciu w okolice Szczecinka, początkowo zatrzymał się w Łubowie. Od 12.08.1945 roku zamieszkał na stałe w Czaplinku gdzie objął parafie pw. Świętej Trójcy pełniąc posługę nie tylko w miasteczku, ale też w okolicy. 21.12.1945 roku otrzymał z rąk ks. prał. Edmunda Nowickiego nominację do administrowania parafii Czaplinek z tytułem proboszcza. 29.04.1949 roku został minowany dziekanem dekanatu wałeckiego. W tym samym roku został wyznaczony przez kurię gorzowską na spowiednika kwartalnego siostr salezjanek w Połczynie Zdroju. W początkach posługi z jego rąk zostały poświęcone kościoły w Siemczynie (7.10.1945), Warnięgu (10.02.1946), Czarnem Małem (10.03.1946), Sikorach (5.05.1946), Starym Drawsku (1.11.1946). Cieszył się szacunkiem u parafian i pracował w Czaplinku do końca życia. Zmarł 16.06.1966 roku w Poznaniu wieku 53 lat. Pochowany na cmentarzu w Czaplinku.

Administratorzy samodzielnego wikariatu



Jan Łaskiewicz SDB (w Siemczynie: 1957 – 1961)

Urodził się 20.04.1919 roku w Zgierzu k. Łodzi. Syn Teofila i Franciszki z domu Majewska. W latach 1934 – 1938 uczył się w małym seminarium w Łądzie, następnie został przyjęty do nowicjatu w Czerwińsku i na jego zakończenie 2.08.1939 roku złożył pierwsze śluby zakonne. Latem 1940 roku przybył do WSD TS w Krakowie, gdzie studiował filozofie i teologię. Świecenia kapłańskie przyjął 8.06.1946 roku w Warszawie. W latach 1951 – 1957 był wikariuszem w parafii pw. Trójcy Świętej w Czaplinku. W 1957 roku objął funkcje administratora samodzielnego wikariatu w Siemczynie. Rozpoczął prowadzenie ksiąg metrykalnych. Pracował przeważnie w duszpasterstwie parafialnym, w latach 1967 – 1970 był proboszczem w Łądzie, a do 1976 roku proboszczem w Głównyczach koło Słupska. W latach 1982 – 1987 był duszpasterzem Polonii w Berlinie. Zmarł 6.03.1988 roku w Łodzi w wieku 68 lat. Pochowany na cmentarzu Doły w Łodzi.



Jan Gabiś SDB (w Siemczynie: 1961 – 1965)

Urodził się 22.11.1913 roku w Holthausen (Westfalia). Syn Franciszka i Rozalii z domu Adamiak. Rodzice jego za chlebem wyjechali najpierw do Niemiec, potem do Francji. Nauki początkowe do 1922 roku pobierał w Niemczech, a potem we Francji do roku 1926. Edukacja na emigracji dała mu możliwość biegłego władania językami obcymi, niemieckim i francuskim. Mając niespełna 14 lat powraca do kraju by rozpocząć edukację w Salezjańskim Gimnazjum w Sokołowie Podlaskim. Po ukończeniu szkoły i zdaniu matury w 1933 roku rozpoczął nowicjat w Czerwińsku. 26.07.1937 roku w Aleksandrowie Kujawskim złożył śluby wieczyste, a 24.06.1941 roku w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Rosponda. W czasie wojny aresztowany 07.02.1944 roku w Warszawie i więziony na Pawiaku skąd trafił 29.03.1944 roku do KL Gross-Rosen, numer obozowy 23791. Od 7.02.1945 roku więziony w KL Mittelbau – Dora gdzie został wyzwolony 5.05.1945 roku.

Rodzice księdza wraz z jego rodzeństwem (dwóch braci i dwie siostry) pozostali na emigracji we Francji.

Najważniejsze funkcje, które pełnił w podczas swojego kapłańskiego życia to: socjusz nowicjuszków w Krakowie na Łosiówce, sekretarz inspektora w Warszawie, katecheta w Zakładach Salezjańskich i nauczyciel języka francuskiego, administrator parafii, rektor kościoła, kapelan szpitala i ceniony spowiednik.

Posługa duszpasterska:

1949 – 1951 katecheta w Łądzie

1951 – 1954 nauczyciel w Różnymstoku

1957 – 1959 wikariusz i katecheta parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumii

1961 – 1965 administrator samodzielnego wikariatu w Siemczynie

1967 – 1978 kapelan szpitala w Łodzi

1978 – 1982 spowiednik nowicjuszków i chłopców w Czerwińsku

1982 – 1984 kapelan kaplicy w Zgierzu – Chełmy

1984 - parafia Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych w Łodzi ul. Wodna 36

Zmarł 30.12.1984 roku w Łodzi w wieku 71 lat. Pochowany został na cmentarzu w Lutomińsku.

Kazimierz Furdyna SDB (w Siemczynie: 1965 – 1973)

Urodził się 4.03.1929 roku w Tuszowie Narodowym koło Mielca. Syn Franciszka i Rozalii z domu Świątkowska. Rodzice trudnili się rolnictwem. W Tuszowie ukończył 3 klasy szkoły podstawowej i przyjął komunię świętą. W 1938 roku rodzina Furdynów wyprowadziła się w okolice Zdołbunowa na Wołyniu. Tam kontynuował edukację i przyjął bierzmowanie. W 1943 roku powrócił z rodziną do Tuszowa



chroniąc się w ten sposób przed prześladowaniami ze strony nacjonalistów ukraińskich. Tu ukończył liceum im. Stanisława Konarskiego. Nowicjat 1946/1947 w Czerwińsku. W latach 1948 – 1951 studiował filozofię w seminarium salezjańskim w Krakowie. Śluby wieczyste złożył 28.05.1953 roku, a 29.06.1956 roku przyjął święcenia kapłańskie w Oświęcimiu z rąk biskupa Franciszka Jopa.

Posługa duszpasterska:

1956 – 1957 parafia św. Rodziny w Słupsku

1957 – 1959 parafia Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Lipkach Wielkich

1959 – 1960 parafia pw. Matki Bożej Królowej Polski w Nowogrodku Pomorskim

1960 – 1963 parafia pw. Michała Archanioła Kutno – Woźniaków

1963 – 1965 Zielone

1965 – 1973 parafia pw. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie

1973 – 1975 parafia pw. św. Jana Bosco w Sokołowie Podlaskim

1975 – 1978 parafia pw. Najświętszej Maryi Panny w Sypniewie

1978 – 1979 parafia pw. Matki Bożej Szkaplerznej w Wierzbowie, powiat człuchowski

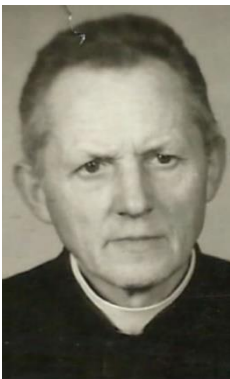
1979 – 1985 parafia pw. św. Anny w Szcząncu

1985 – 1993 parafia pw. św. Michała Archanioła w Różańsku

1993 – 2011 parafia pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Aleksandrowie Kujawskim

Zmarł 26.06.2011 roku w Aleksandrowie Kujawskim w wieku 82 lat. Pochowany został w kwaterze salezjańskiej w Aleksandrowie Kujawskim.

Jan Woś SDB (w Siemczynie 1966 – 1973) ksiądz rezydent, emeryt



Urodził się w 21.01.1899 roku w Hamborn - Bruckhausen (Westfalia). Syn Jana i Antoniny z domu Gmerek. Rodzice wyjechali z Wielkopolski do Niemiec w celach zarobkowych. Tam uczęszczał do szkoły podstawowej gdzie nabył płynną znajomość języka niemieckiego. W 1911 roku powrócił z rodzicami do kraju i zamieszkał w rodzinnych stronach w miejscowości Żerków koło Jarocina. Dalszą naukę kontynuował nie przy rodzicach a w Zakładzie Salezjańskim w Oświęcimiu, gdzie edukację przerwała wojna. W czasie pierwszej wojny został powołany do służby wojskowej w charakterze sanitariusza. Po powrocie z wojska jako eksternista zdał maturę w Krakowie. W 1916/1917 nowicjat w Pleszowie. Studiował filozofię w Krakowie, praktykę duszpastersko-wychowawczą odbywał w Przemyślu, Kielcach i w Kleczy Dolnej. Studia teologiczne rozpoczął w Krakowie, a następnie w Turynie gdzie 10.07.1927 roku przyjął święcenia kapłańskie w Bazylice Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w Valdocco. Po święceniach powrócił do Polskie gdzie został skierowany do pracy w nowicjacie w Czerwińsku obejmując obowiązki socjusza. W 1937 roku trafił do Sokołowa Podlaskiego gdzie został prefektem w szkole salezjańskiej. Tutaj zastał go początek wojny. 9.02.1940 roku został aresztowany pod zarzutem wrogiego nastawienia do władz. 16.04.1940 roku trafił na Pawiak, skąd po pięciu miesiącach wywieziono go do KL Auschwitz i przydzielono numer obozowy 4312.

12.12.1940 roku został przetransportowany do KL Dachau (numer obozowy 22222) gdzie doczekał wyzwolenia. Najgorszy był rok 1942 gdzie był już u kresu sił, ważył zaledwie 30 kg, ale nie tracił wiary i zawsze stwarzał pozory człowieka pełnego wigoru podczas selekcji. To go uratowało. Miał brać udział w badaniach pseudomedycznych i zostać zarażony malarią, ale udało mu się zbiec i ukrywał się przez jakiś czas. Został wyzwolony 29.04.1945 roku przez wojska amerykańskie. Od razu po wyzwoleniu zabrał się za dokumentowanie zbrodni niemieckich w Dachau. Sporządził listy księży ocalałych i zmarłych. Zabezpieczył dokumentację obozową oraz rozpoczął pisanie dziennika obozowego z Dachau. Przebywał jeszcze jakiś czas w Dachau, Freimanie i Eschede. Do Polski powrócił w maju 1946 roku i został skierowany do pracy w bazylice na warszawskiej Pradze. W 1947 roku został dyrektorem salezjańskiego domu zakonnego w Paradyżu i proboszczem parafii w Jordanowie. W latach 1952 – 1959 był proboszczem w Debrznie. Następnie został spowiednikiem w Zielonym. W 1966 roku został przeniesiony do Siemczyna gdzie pozostał do końca. W Siemczynie miał całkowicie poświęcić się swojej historycznej działalności.

Ks. Woś od lat najmłodszych wykazywał się pasją do historii. Systematycznie sporządzał zapiski w miejscach gdzie przebywał oraz interesował się historią miejsc w których pracował.

W 1968 roku z polecenia prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego wraz z ks. Wiktoorem Jacewiczem SDB został oficjalnie delegowany do gromadzenia materiałów dotyczących martyrologii polskiego Kościoła. W ciągu lat zebrał pokaźne archiwum, które posłużyło już po jego śmierci do wydania pięciotomowego dzieła „Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939 – 1945” 31.12.1972 roku zasłabł w Siemczynie. Został przeniesiony do parafii w Czaplinku gdzie miał codzienną opiekę lekarską. Jego stan z dnia na dzień pogarszał się. Zadecydowano, aby na czas choroby przenieść go do Łodzi do szpitala im. Pasteura. Po trzech miesiącach zmagania z chorobą umiera 10.04.1973 roku w wieku 74 lat. Pochowany został na cmentarzu Doły w Łodzi.

Proboszczowie

Edward Kolek SDB (w Siemczynie 1973 – 1978)



Urodził się 30.09.1935 roku w Wojkowie koło Mielca jako najstarszy z trójki rodzeństwa. Syn Józefa i Marii. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Już od lat dziecięcych czuł powołanie i marzył zostać księdzem. Nowicjat 1952 / 1953 w Czerwińsku. Student filozoficzny Kutno – Woźniaków. Świecenia kapłańskie przyjął 3.06.1962 roku w Łądzie nad Wartą. Posługa duszpasterska:

1962 – 1966 wikariusz w parafii pw. Świętej Trójcy w Czaplinku.

1973 – 1978 proboszcz w nowo erygowanej parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie.

1980 – 1984 proboszcz w nowo erygowanej parafii pw. Świętego

Stanisława Kostki w Jaciążku.

1986 – 1989 proboszcz w parafii Świętego Jakuba Apostoła w Tolkmicku.

Zapisał się jako dobry organizator i społecznik. Trafiał przeważnie na nowo powstałe parafie gdzie był ogrom prac i potrafił sobie z tym poradzić. Na zaproszenie, kilka razy głosił rekolekcje w USA.

Zmarł nagle na zawał serca 2.07.1989 roku w wieku 54 lat, podczas nabożeństwa w kaplicy klasztoru braci Franciszkanów w Kadynach niedaleko Elbląga. Pochowany w rodzinnych stronach na cmentarzu w miejscowości Padew Narodowa na podkarpaciu.

Bolesław Kujawa SDB (w Siemczynie: 1978 – 1987)



Urodził się na 1.04.1927 roku na Kujawach – w niewielkiej miejscowości pod Ciechocinkiem – Młynku Kujawskim. Nowicjat 1948 r. w Czerwińsku. Świecenia kapłańskie przyjął 30.08.1959 w Łądzie nad Wartą. Pierwszą posługę duszpasterską rozpoczął już w 1959 roku w Ramsowie koło Barczewa, jako ksiądz pomocnik. W kolejnych latach posługiwał w miejscowościach: Rogiedle na Warmii, Cedynia, Lubiszyn koło Gorzowa, Cybinka koło Słubic, Krajnik Górny. 1.07.1978 roku zostaje skierowany do Siemczyna, gdzie obejmuje funkcję proboszcza parafii Matki Bożej Różańcowej. Po dziewięcioletniej kadencji przechodzi na placówkę do Białogardu, gdzie zostaje kapłanem w DPS sióstr albertynek. Przez rok – od 2000 do 2001 roku – pracuje w Skrzatuszu. Kiedy skrzatuskie sanktuarium przechodzi w ręce księży diecezjalnych, ksiądz Bolesław przechodzi do Parafii Świętej Rodziny w Pile gdzie pełni funkcje spowiednika i pomocnika duszpasterstwa.

W czasie swojej posługi w Pile, ksiądz senior został zapamiętany przez wiernych jako kapłan radosny i wytrwały, który mimo podeszłego wieku, nigdy nie tracił pogody ducha zmagając się z różnymi dolegliwościami.

Zmarł w Pile 19.03.2018 roku w wieku 91 lat. Pochowany został na cmentarzu w Konecku koło Aleksandrowa Kujawskiego.

Krzysztof Łada SDB (w Siemczynie: 1987 – 1991)



Urodził się 14.04.1944 roku w Siedlcach. Syn Władysława i Heleny z domu Zdolińska. Przez pierwsze lata swojego życia mieszkał z rodziną w Wojewódzkach Górnych. Droga kapłańska:

1958 – 1959 Małe Seminarium Duchowe Czerwińsk nad Wisłą

1959 – 1960 Małe Seminarium Duchowe Sokołów Podlaski

1960 – 1961 Nowicjat Czerwińsk nad Wisłą

1961 – 1962 Kutno. Student Filozoficzny Woźniaków

1962 – 1964 Asystencja w Rumii, Parafia św. Krzyża

1964 – 1965 Asystencja w Szczecinie Wielgowie – Matura

1965 – 1967 Student Filozoficzny Czerwińsk nad Wisłą

1967 – 1971 Student Teologiczny w Łądzie nad Wartą

15.06.1971 Przyjął święcenia kapłańskie

1971 – 1974 Wikariusz w Parafii Swobnica

1974 – 1978 Wikariusz w Parafii Wierzchowo Człuchowskie

1978 – 1980 studia w Rzymie. Pontificio Ateneo Salesiano
1980 – 1981 Sekretarz Inspektorii św. Wojciecha w Pile
1981 – 1983 Wikariusz w Kawnicach
1983 – 1987 Wikariusz w Swobnicy
1987 – 1991 Proboszcz w Siemczynie
1991 – 2005 Proboszcz w Szcząncu
2005 – 2006 Wikariusz w Rumii Podwyższenia św. Krzyża
2006 – 2008 Wikariusz w Sarbinowie
2008 – 2021 proboszcz parafii św. Michała Archaniola w Różańsku

Obecnie, jako ksiądz emeryt przebywa w domu zakonnym w parafii św. Kazimierza w Swobnicy służąc pomocą duszpasterską.

Stanisław Chojnowski (w Siemczynie: 1991 – 1997)



Urodził się 2.01.1936 roku w Grodnie. Syn Aleksandra i Franciszki z domu Żubrawska. Pochodził z rodziny inteligenckiej, średniozamożnej. Ojciec do 1939 roku był pracownikiem sądowym, matka zajmowała się domem. Po napaści Sowietów na Polskę, ze względu na profesję ojca rodzina była nachodzona przez NKWD. Ojciec został aresztowany, ale udało mu się zbiec. Ukrywał się. W czerwcu 1941 roku rodzina Chojnowskich została wysłana transportem kolejowym na Sybir. Pociąg zbombardowali Niemcy, gdzie rodzina cudem przeżyła. W związku z tymi wydarzeniami, patrząc oczami dziecka pozostał do końca życia engram. Wrócili do Grodna pod okupację niemiecką. Po zakończeniu wojny i zmianie granic przyjechali do Polski w 1946 roku. Osiedlili się w Gorzowie. Stanisław jako jedyny mężczyzna z rodzeństwa (4 siostry) wybrał drogę kapłaństwa. Ukończył Małe Seminarium Duchowne w Gorzowie. Maturę zdał w 1956 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 14.05.1961 roku. Kapłan diecezji bydgoskiej, był pierwszym proboszczem parafii św. Jadwigi w Białogardzie i większą część swej kapłańskiej posługi pełnił jako kapłan diecezji koszalińsko – kołobrzeskiej. Swoją posługę pełnił również w Okonku, Stargardzie, Siemczynie. Tuż przed emeryturą był proboszczem w Starej Wiśniewce. Na emeryturze znalazł azyl u siostry Heleny w Gorzowie Wlkp. Zmarł 15.08.2012 roku w Kołobrzegu w wieku 76 lat. Pochowany na cmentarzu przy kościele pw. Matki Bożej Różańcowej w Gorzowie Wlkp.

Andrzej Matyjaszek (w Siemczynie 1997 – 2008)



Urodził się 25.02.1956 roku w Miastku. Syn Edwarda i Janiny. Od 1958 roku mieszkał na terenie parafii św. Andrzeja Boboli w Biesowicach. Studiował w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie w latach 1977 – 1982 oraz w latach 1982 – 1983 w Koszalińskim Wyższym Seminarium Duchownym. Święcenia kapłańskie otrzymał 29.05.1983 roku.

Posługa duszpasterska:

1983 – 1985 wikariusz w parafii Wniebowzięcia NMP w Kołobrzegu

1985 – 1988 wikariusz w parafii NMP Królowej Polski w Lęborku

1988 – 1990 wikariusz w parafii Ducha Świętego w Koszalinie

1990 – 1996 proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Zgierzu Pomorskim

1996 – 1997 urlop zdrowotny, posługa duszpasterska w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Starym Jarosławiu.

1997 – 2008 proboszcz parafii Matki Bożej Różańcowej w Siemczynie

2008 – 2016 proboszcz parafii Narodzenia NMP w Sypniewie

W lipcu 2016 roku ze względów zdrowotnych przeszedł na emeryturę. Pełnił funkcję dekanalnego ojca duchownego, wicedziekana w dekanacie Barwice oraz ojca duchownego w dekanacie Jastrowie. Otrzymał diecezjalne odznaczenie „Rochettum et Mantolettum” z tytułem kanonika.

Zmarł 3.04.2017 roku w Lęborku w wieku 61 lat. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Sypniewie.

mjr Włodzimierz Jankowski (w Siemczynie: 2008 – 2009)



Urodził się 13.08.1952 roku w Świętosławicach w powiecie włocławskim. Syn Konstantego. Absolwent Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Świecenia kapłańskie przyjął 26.05.1979 roku we Włocławku. Przez cztery lata pracował w swojej diecezji w parafiach w Burzeninie i Koninie. W 1983 roku opuścił rodzinne strony i zaangażował się w pracę duszpasterską na Pomorzu. Rozpoczął od posługi w parafii pw. św. Michała Archaniola w Karlinie. Po roku skierowany został do parafii pw. św. Ottona przy kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku. 4.08.1989 roku z inicjatywy ks. Włodzimierza została erygowana parafia w Wieszynie gdzie został jej proboszczem, a funkcję tą sprawował do 2004 roku. Następnie trafił do Świdwina.

Zaangażowany był również w struktury odrodzonego Wojska Polskiego jako kapelan pomocniczy 28 Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Redzikowie, posługa duszpasterska w kaplicy Klubu Garnizonowego 7 Pomorskiej Brygady Zmechanizowanej w Słupsku oraz kapelan pomocniczy 15 Brygady Kawalerii Pancernej w Wędrzynie.

Kapelan zdelegalizowanej Solidarności w Słupsku. Zasłynął jako odważny, nieugięty i oddany w walce o wolność ojczyzny. W kościele na „górcie” celebrował w każdą ostatnią niedzielę miesiąca msze świętą za ojczyznę. W 1984 roku spotkał się z księdzem Jerzym Popiełuszko i koncelebrował z nim mszę świętą za ojczyznę w żoliborskim kościele pw. św. Stanisława Kostki. Zasłynął również jako organizator najdłuższych w Polsce procesji Bożego Ciała liczące ponad 20 km, najdłuższa miała 25 km. W 2008 roku za swoją działalność został odznaczony przez prezydenta RP Złotym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 roku ze względów zdrowotnych przechodzi na emeryturę. Zmarł 22.08.2011 roku na zawał serca w wieku 58 lat w swoim mieszkaniu w Słupsku. Pochowany na cmentarzu w Słupsku.

Andrzej Naporowski (w Siemczynie od 2009 roku)

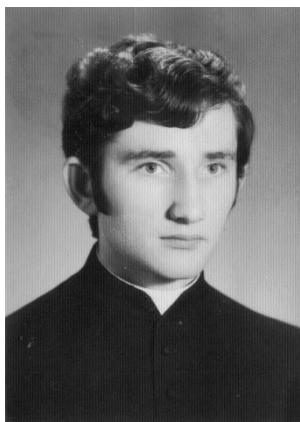


Urodził się w 1971 roku. Pochodzi z Grzmiącej koło Barwic. Świecenia kapłańskie przyjął 17.05.1996 roku. Swoją posługę kapłańską pełnił w parafiach - pw. Świętego Ducha w Koszalinie, pw. NMP Wspomożenia Wiernych w Miastku, w Pile. 24.11.2022 roku zostaje wice-dziekanem dekanatu Barwice. W Siemczynie piastuje urząd proboszcza już 14 rok i jest najdłużej posługującym księdzem w historii tej parafii. Jego staraniem kościół parafialny w Siemczynie w 2010 roku został wpisany do rejestru zabytków. Jego staraniem wyremontowano kaplicę przykościelną, prezbiterium i cały dach z flankami.

Wymieniono częściowo wystrój ołtarza zmieniając wiele elementów drewnianych na granitowe. W zamierzeniach jest również remont historycznych pochodzących z XIX w. organów.

Księża pochodzący z parafii Siemczyno

Stanisław Fortuński



Był to jedyny w historii mieszkaniec Siemczyna, który wybrał kapłaństwo.

Urodził się 25.10.1950 roku w Siemczynie. Syn Jana i Ireny z domu Czarnecka. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Siemczynie, a w latach 1964 – 1968 kontynuował naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Księżnej Elżbiety w Szczecinku. 1.08.1968 roku został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu – Gościkowie. Po ukończonych studiach przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa Ignacego Jeża dnia 15.06.1974 roku w Wałczu. W 1975 rozpoczął posługę jako wikariusz w parafii św. Michała Archanioła w Jastrowiu. Około 1977 roku przeszedł jako wikariusz do kościoła Chrystusa Króla Wszechświata w Krzemieniewie koło Czarnego. Rozpoczął od remontu kościoła.

W 1979 roku po tragicznej śmierci ks. Jana Lisa, który spadł z rusztowania podczas budowy plebanii w Szczecinku został oddelegowany do dokończenia budowy.

W 1983 roku został rektorem, a następnie proboszczem nowo erygowanej parafii pw. św. Jana Chrzyciela w Pniewie koło Okonka. Tam remontował kościół i wybudował nową plebanię. W latach 1989 – 2015 został proboszczem nowo erygowanej parafii pw. św. Matki Bożej Częstochowskiej w miejscowości Objazda koło Ustki, gdzie wyremontował kościół odbudowując go od podstaw oraz zbudował nową plebanię.

Do 1992 roku posługiwał w diecezji koszalińsko – kołobrzeskiej. Po podziale administracyjnym kościoła w Polsce został kapłanem diecezji pelplińskiej.

W 2007 roku bp Jan Bernard Szłaga w uznaniu duszpasterskiej aktywności nadał mu tytuł radcy duchownego „ad honores” 19.06.2015 roku ze względów zdrowotnych przeszedł

na emeryturę i zamieszkał w rodzinnym Siemczynie. Zmarł 21.02.2017 roku w wieku 66 lat w Chojnicach. Pochowany został na cmentarzu w Siemczynie.

Ks. Stanisław został zapamiętany jako dobry i przedsiębiorczy organizator, a jego ostatnim najtrudniejszym dziełem była odbudowa kościoła z 1606 roku w Objeździe i uratowanie zabytku przed katastrofą budowlaną.



Rys. 1 .Ks. Stanisław Fortuński na tle kościoła w Objeździe w trakcie remontu 2006 rok. Fot: slupsk.nasze.miasto.pl.



Rys. 2. Kościół w Objeździe po remoncie Fot: diecezjapelpin.pl

Opracował: Kamil Poleć

Bibliografia:

Wojciech Sadowski – „Ta szkoła ze wszech miar zasługuje na monografię” Nadwarciański Rocznik Historyczno – Archiwalny nr 13/2006

Eugeniusz Wiązowski – „Kapelan zdelegalizowanej Solidarności” Powiat Słupski nr 11-12/2011

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – „Jan Woś SDB(1899 – 1973) Glaukopis pismo społeczno - historyczne nr 38/2011

ks. Jarosław Wąsowicz SDB – „Jan Woś SDB – historyk z pasją” Don Bosco – czasopismo salezjańskie nr 3/2019

ks. Jarosław Wąsowicz SDB – „Salezianie w obozie Auschwitz” Seminare t.34/2013

W. Jacewicz, J. Woś – Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939 – 1945, Warszawa 1977

Ks. Marek Chmielewski – „Małe Seminarium Duchowe Księży Salezjanów w Łądzie nad Wartą” Seminare 20/2004

Źródła:

Diecezja koszalińsko kołobrzeska – 04.04.2017 ks. Wojciech Parfianowicz - Zmarł ks. Andrzej Matyjaszek

GP24.pl – Zbigniew Marecki - Zmarł ks. Włodzimierz Jankowski

czaplinek.salezjanie.pl

pmk-berlin.de

radioglos.pl – ks. Adam Kałduński – Zmarł ks. radca Stanisław Fortuński

Relacje ustne:

Czesław Kołek, Karolina Przybyła, Wiesława Machla, Tomasz Gabiś

Foto:

Archiwum Kamil Połec,

Archiwum Salezjańskie Inspektorii Pilskiej,

slupsk.naszemiasto.pl,

diecezja-pelplin.pl

19. Kamil Poleć

Bogu na chwałę, ludziom na ratunek.

Historia Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie

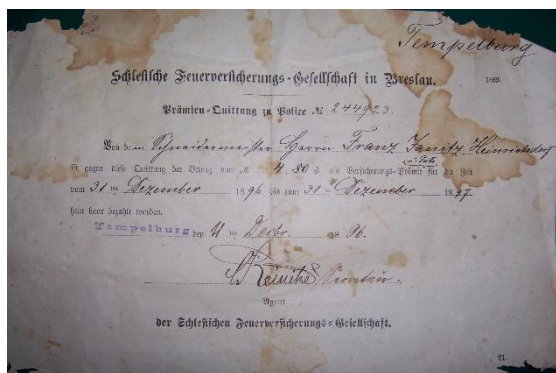


Zarys dziejów ochrony przeciwpożarowej poszczególnych jednostek OSP w dawnym powiecie szczecińskim, w którego skład wchodziło Siemczyno jest mocno problematyczny, ze względu na brak źródeł archiwalnych dotyczących danej jednostki OSP. Szczątkowe historyczne informacje dotyczące działalności OSP Siemczyno można znaleźć w sprawozdaniach Gminnej Rady Narodowej w Czaplinku czy późniejszej Gromadzkiej Rady Narodowej w Siemczynie. Kroniki nie prowadzono.

Przed 1945 rokiem, gdy Siemczyno, dawniejsze Heinrichsdorf leżało w granicach Rzeszy Niemieckiej ochrona przeciwpożarowa działała na zasadzie stowarzyszenia, a obowiązek udziału w akcjach gaśniczych spoczywał na wszystkich mężczyznach we wsi będących w sile wieku. Nie jest możliwe ustalenie dokładnej daty utworzenia ochotniczej ochrony przeciwpożarowej w Heinrichsdorf, ale wiadomo, że pierwsza tego typu jednostka powstała w Niemczech w 1841 roku.



Rys. 1. Dom rodziny Libenow kryty strzechą zdjęcie z 1905 roku, obecnie posesja nr 77



Rys. 2. Ubezpieczenie pożarowe na dom krawca Franca Janitza z 1896.

Na początku XVIII wieku król pruski Fryderyk I wprowadził obowiązkowe ubezpieczenia od ognia dla właścicieli domów, ale warunkiem przystąpienia była wymiana pokrycia dachowego ze strzechy na dachówkę. Pokrycia domów mieszkalnych czy budynków gospodarczych strzechą w przypadku wybuchu pożaru potęgowały żywioł i były praktycznie nie do opanowania. Z dymem potrafiły pójść całe wsie czy miasta. Domy kryte dachówką znacznie zredukowały ilość pożarów. W prywatnym archiwum

zachował się kwit ubezpieczenia przeciwpożarowego z 1896 roku wystawiony w Czaplinku (Tempelburg) przez Śląskie Towarzystwo Ubezpieczeń Ogniowych we Wrocławiu dla mistrza krawieckiego Franza Janitza z Heinrichsdorf.

Zmiany polityczne i społeczne, jakie zaszły wraz z zakończeniem działań wojennych w samym Siemczynie odbiły piętno na dotychczasowej ludności zamieszkującej wieś. Heinrichsdorf będąc od czasu pierwszego rozbioru Polski w granicach Niemiec, znalazła się ponownie w Polsce w obszarze tzw. Ziemi Odzyskanych, co skutkowało całkowitą wymianą danej społeczności. Wraz z pozostaniem polskich robotników przymusowych pracujących w czasie wojny u bauerów, zaczęli napływać osadnicy z centrali, kresów, zesłańcy, zdemobilizowani żołnierze, jeńcy wojenni, robotnicy przymusowi wywiezieni w głąb Niemiec. To oni zaczęli tworzyć nową społeczność i angażować się w rozwój i integrację. Jak to wyglądało z perspektywy bezpieczeństwa i ochrony przeciwpożarowej?

W samym Siemczynie nie było większych działań wojennych, we wsi zastano spalone w całości jedno gospodarstwo i szeregowy budynek mieszkalny pracowników folwarcznych w okolicach kościoła. Dwa gospodarstwa znajdujące się na kolonii zostały spalone przez szabrowników lub maruderów sowieckich, których nie brakowało w okolicy. Priorytetem w tych pierwszych powojennych miesiącach było utworzenie posterunku milicji, dla poprawy bezpieczeństwa. Dużym problemem była masa sowieckiego wojska, które stacjonowało licznie w samym Siemczynie jak i w okolicy. W większości byli bezkarni i robili co chcieli.

W świadomości mieszkańców ochrona przeciwpożarowa miała duże znaczenie, dlatego już z początkiem 1946 roku utworzono jednostkę OSP. Pomysłodawcą, organizatorem i jej pierwszym komendantem został Stefan Czerniak, osadnik pochodzący z Polesia, a będący w czasie wojny na robotach przymusowych w okolicach Połczyna Zdroju. Do Siemczyna przybył już w kwietniu 1945 roku. Do organizacji ochrony przeciwpożarowej przystąpiło wówczas 22 członków. Z braku dokumentów źródłowych nie ma możliwości imiennego odtworzenia członków pierwszego zarządu.

Na wyposażenie jednostki przyjęto poniemiecką sikawkę konną (ręczna pompa na



Rys. 3. Zachowana beczka na wodę z początków istnienia OSP.

platformie wozu konnego) oraz kilka węży w fatalnym stanie. Na remizę wybrano niewielki budynek w bliskim sąsiedztwie kościoła, zapewne taką samą funkcję pełnił w czasach niemieckich. Zasób w wodę był wystarczający, kilka stawów we wsi i jeziora. Prezes OSP Czerniak wraz sąsiadem Dejnego Michałem, późniejszym prezesem siemczyńskiej spółdzielni, zamontowali na podwoziu wozu drabiniastego beczkę 4000 l z dodatkowym wyposażeniem w wiadra i dwa bosaki. Beczka stała zawsze w gotowości, napełniona wodą na posesji prezesa OSP. Konie do akcji dostarczał prezes OSP Czerniak lub na zmianę prezes RSP Dejnego. Panowie pochodzili z jednej wsi, w Siemczynie zamieszkali po sąsiedzku i często konfliktowali się głównie w sprawie użyczania koni. W czasie gdy ostro poróżnili się, a była potrzeba współpracy, sposobem komunikacji było pisanie kartek przekazywanych przez własne dzieci.

Pierwsze sprawozdanie komisji Gminnej Rady Narodowej w Czaplinku z 1948 roku pod kątem pożarnictwa brzmiało: Straży pożarnych jest czynnych 6, z których jedna straż posiada tylko jedną motopompę i to bez węża, zaś inne straże nie posiadają żadnego sprzętu przeciwpożarowego. Należałoby uzupełnić przez zakup choćby po jednej pompie i wężu dla każdej straży.

Kolejna kontrola miała miejsce rok później a dokładnie 21.06.1949 roku. Komisja Kontroli Społecznej GRN w Czaplinku w sprawie kontroli gotowości przeciwpożarowej stwierdziła: Siemczyno. W gromadzie istnieje OSP, które liczy 21 członków. Posiada sikawkę bez węża i 10 sztuk bosaków. Robią próbne alarmy z wynikiem zadowalającym. Jest przeznaczona jedna para koni do dyspozycji straży. Przy wybuchu pożaru stosuje się syrenę i trąbkę. Woda znajduje się w dostatecznej ilości, a to: dwa stawy we wsi i studnie w każdej zagrodzie. Do dalszych gospodarstw woda dowożona jest w beczce. W zagrodach rolnych stoją do dyspozycji haki, łopaty, wiadro, beczka z wodą i piasek.



Rys. 4. dh Jan Sobol
Prezes OSP.

Pierwszy poważniejszy pożar miał miejsce w czasie omłotów około 1949 lub 1950 roku. Doszczętnie spłonęła wielka stodoła z dawnego majątku znajdująca się na wzgórzu w znacznej odległości od pozostałych zabudowań gospodarczych. Z braku profesjonalnego sprzętu gaśniczego oraz szybkiego rozprzestrzenienia się ognia, nic się nie uratowało. Spłonęły plony oraz młocarnie. Przyczyną pożaru były dwie hipotezy: pierwsza - prawie wszyscy mężczyźni palili papierosy, mógł ktoś zaproszyć ogień, druga - do stodoły było podciągnięte prowizorycznie podłączone oświetlenie, które wywołało zwarcie w instalacji. Mieszkańcy doświadczeni klęską żywiołu zawnioskowali do Powiatowej Rady Narodowej o doposażenie jednostki, aby w razie pożaru nie dopuścić do ogromnych strat materialnych. Starania przyniosły efekty i już w 1950 roku przyjęto na stan pierwsze urządzenia mechaniczne i motopompę M 800 Leopolia PO-1 oraz węże i prądownicę. Pierwsza motopompa przyniosła nie lada atrakcje w lany poniedziałek zarówno dla samych druhów jak i dziewcząt. Zasięg pompy był imponujący, a dziewczęta nie miały możliwości uchronić się przed oblanie wodą z węża.

Wraz z doposażeniem jednostki nastąpiła zmiana zarządu straży. Nowym Prezesem został Jan Sobol. Jego staraniem przygotowano platformę konną wyposażoną w motopompę M 800. Beczkowóz dalej był do dyspozycji. Konie udostępniał poprzedni prezes lub spółdzielnia rolna. Ówczesny prezes troszczył się o mieszkańców i przestrzegał na zebraniach gromadzkich, jak ważna jest ochrona przeciwpożarowa i odpowiedzialność z tym związana. We wrześniu 1955 roku odbyła się kontrola sanitarno- porządkowa i w sprawozdaniu możemy przeczytać:

Przewodniczący prezydium udzielił głosu ob. Sobol Janowi, komendantowi OSP celem złożenia informacji z przebiegu kontroli sanitarno-porządkowej: Należy szczegółową uwagę zwrócić na zagrody rolników, żeby nie leżała słoma na podwórkach blisko stodół i inne odpadki, również trzeba zwrócić uwagę żeby dzieci nie chodziły z zapalkami, bo z tego mogą szybko wyniknąć pożary. Na każdym zebraniach wiejskich poruszane są te tematy.

(...) komendant OSP zapytał Przewodniczącego Prezydium czy nie można by było pomóc straży pożarnej przy oczyszczeniu zbiornika na wodę w ramach szarwarku, ponieważ jego stan jest zły.

Około roku 1955 w bliskim sąsiedztwie remizy RSP Siemczyno sfinansowała i zbudowała 12 metrową drewnianą wieżę do suszenia węży strażackich. Wynikało to z zasad, jakie wtedy obowiązywały. Węże powinny być suszone w pomieszczeniu, aby nie były narażone na promieniowanie UV, które po dłuższym czasie mogłyby osłabić jego strukturę oraz węże powinny być suszone w pozycji zawieszanej, stąd wysokość wieży, aby uzyskać odpowiednią przestrzeń. Cały mechanizm wieży to koło pasowe z hakiem za pomocą którego wciągano wąż na daną wysokość, by przerzucić go na żerdź i pozostawić do wyschnięcia.

Koniec lat 60-tych to ciężki czas dla jednostki. Groziła nawet likwidacja, na co nie mógł przystać prezes RSP Siemczyno Michał Dejnego. Z racji dużej ilości stodoł, zarówno spółdzielczych jak i prywatnych gospodarzy, likwidacja jednostki ochotniczej byłaby nieracjonalnym rozwiązaniem. Po radzie z zarządem spółdzielni, prezes wysłał i sfinansował z kasy spółdzielni kurs dla dwóch druhów. W 1969 roku w Mielenku w charakterze dowódców sekcji przeszkoleni zostali: Ryszard Świerczyński i Marian Turowski. Zwiększyło to kompetencje naszej jednostki, co poskutkowało przekazaniem przez PSP Szczecinek pierwszego pojazdu silnikowego marki Żuk wraz z motopompą M 400. Kierowcą został druh Bolesław Bułgajewski.



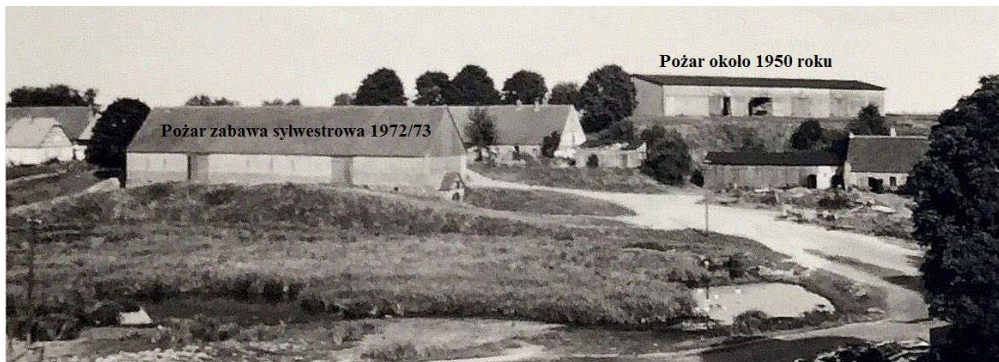
Rys.5. dh Arkadiusz
Czerniak Prezes OSP

Druhowie OSP Siemczyno byli praktycznie w całym składzie pracownikami spółdzielni rolnej w Siemczynie. Na przestrzeni lat jednostka została jakby wciągnięta w struktury spółdzielni. Gdy była akcja w godzinach pracy, rzucało się wszystko i jechało. Często z pieniędzy spółdzielczych jednostka była zaopatrywana w dodatkowe wyposażenie. Wiejskie zabawy, potańcówki biletowe z bufetem, organizowane przez OSP również zasiłały budżet jednostki.

Za czasów prezesa Arkadiusza Czerniaka, syna założyciela OSP, Siemczyno wzięło pierwszy raz udział w zawodach strażackich, które odbyły się w Starym Drawsku. Druhowie dobrze przeszkoleni przez gospodarza jednostki druha Bolesława Bułgajewskiego zajęli pierwsze miejsce. Nagrodą dla zwycięzców były ustne harmonijki oraz koszulki. Cały żuk w drodze powrotnej huczał od harmonijek.

Pomijając akcje gaśnicze straży, zadaniem druhów były również nocne dyżury w czasach suszy i upałów, aby zauważyć w porę, zareagować i wyeliminować zarzewie ognia. Również po każdym sezonie grzewczym tzw. trójki sprawdzały strychy i kominy czy wszystko jest w należyтым porządku. Stych nie mógł być zagracony, zwłaszcza przy kominie, obowiązkowo komin musiał być pobielony wapnem na białe, aby były zauważalne ewentualne rozszczelnienia. Przestrzegano również przed rozwieszaniem drutów na strychu w celu suszenia prania. W razie pożaru druty znacząco ograniczały dostęp i mogły zrobić krzywdę strażakowi podczas akcji.

W 1971 roku zakończyła się trwająca dwa lata budowa hydroforni i sieci wodociągowej w Siemczynie. Ta inwestycja znacznie usprawniła ochronę przeciwpożarową ze względu na zainstalowanie we wsi hydrantów przeciwpożarowych.



Rys. 6. Widok przedwojenne zabudowania folwarczne z zaznaczonymi pożarami.

Przełom lat 1972/73 zapisał się tragicznie w historii spółdzielni. W noc sylwestrową w wyniku podpalenia uległa całkowitemu zniszczeniu potężna stodoła. Na świetlicy wiejskiej trwała wówczas zabawa sylwestrowa. W punkt dwunasta zawyła syrena, nikt nie spodziewał się, że coś się dzieje, dopiero łuna widoczna w ciemności uświadomiła mieszkańców, że to



Rys. 7. 1979 rok widok na remizę.

pożar. Wszyscy druhowie obecni na zabawie wzięli udział w akcji gaśniczej. Cała akcja była mocno utrudniona ze względu na siarczasty mróz. Dogaszanie zgłiszczy trwało kilka dni, a podczas prac porządkowych natrafiono na ukryte pod klepiskiem kubły z porcelaną, kryształami i srebra ukryte przez Niemców w 1945 roku. Łupy strażacy podzielili między sobą. W niedługim czasie jeden z podpalaczy został aresztowany. Podpalen było więcej w różnych miejscowościach. W czasie pobytu podejrzanego w areszcie, w styczniu 1974 roku wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych Aleksandra Aniskiewiczza. Pożar był wynikiem podpalenia w celu zmylenia milicji i odsunięcia podejrzeń od aresztowanego. Finał sprawy, dwóch sprawców skazanych, wyroki 12 i 8 lat. Ze sprawą podpalen powiązane jest samobójstwo młodego chłopaka, mieszkańca Siemczyna. Około 1980 roku w wyniku podpalenia pożar strawił stodołę na posesji nr 64. Spaleniu uległy znajdujące się w stodole-snopowiązka, siewkarnia i inne maszyny. Dzięki błyskawicznej akcji uratowano pozostałe zabudowania gospodarcze będące w zwartej zabudowie ze stodołą. Wywołany pożar miał powiązania z wcześniejszymi podpaleniami.

Około roku 1978 Leon Krzykacz, dyrektor Wojewódzkiej Bazy Zaopatrzenia i Zbytu Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Czaplinku, dobrze współpracujący z prezesem RSP Siemczyno Henrykiem Śmiszkiem przekazał dla OSP Siemczyno maszt radiowy, na którym zamontowano syrenę alarmową.

W 1983 roku RSP Siemczyno wyremontowała i przekazała dla straży



Rys. 8. Star 25 GMB, 23 lata na służbie w OSP Siemczyno.

dawny budynek warsztatowo remontowy znajdujący się na terenie gospodarstwa. Utworzono w nim remizę strażacką, która funkcjonuje w tym samym miejscu do dziś. Ze względu na polepszone warunki garażowe i potrzeby ratowniczo gaśnicze, Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Drawsku Pomorskim przekazała jednostce samochód pożarniczy z zabudowa GMB na podwoziu Star 25 ze zbiornikiem na wodę o pojemności 2000 l. Na wyposażeniu wozu znajdowała się motopompa MS/8 PO5 o wydajności 800 l / min. Był to najdłużej używany samochód gaśniczy w naszej jednostce. W 2006 roku po 23 latach służby „babcia” – bo tak potocznie nazywano wóz, odchodzi na zasłużoną emeryturę. Kierowcami „babci” byli druhowie: Piotr Hopa, Wiesław Sobol i Zbigniew Turowski.



Rys. 9. 1990 rok. Druhowie z OSP w galowych mundurach. Stoją od prawej: Stanisław Stomiński, Marian Świadek, Antoni Haracewiat, Adam Wysoczański, Kazimierz Smuga, Wiesław Sobol, Wiesław Szymański, Mieczysław Więckowski.



Rys. 10. Od lewej stoją: Stefan Kogut, Ryszard Hajewski, Bolesław Bułgajewski, Marian Głodek, Jerzy Latosiński, Zygmunt Charzewski, Józef Drabiszczak.

Straż pożarna a kościół

Posługę w siemczyńskiej parafii od lat powojennych sprawowali księża salezjanie. Staraniem proboszcza ks. Krzysztofa Łady ustanowionego w 1987 roku rozpoczęła się współpraca strażaków z parafią Siemczyno. Wcześniej druhowie służbowo nie angażowali się w życie kościoła. Współpraca ta trwa do dziś.

Pierwszym ważnym wydarzeniem przy asyście straży była wizytacja w Siemczynie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która miała miejsce 15.06.1990 roku. Druhowie w galowych mundurach uroczystie przetransportowali obraz z samochodu do kościoła i brali udział w mszy świętej.

3.05.1998 roku z okazji Dnia Strażaka, na boisku wiejskim odbyła się uroczysta msza, w której uczestniczyli druhowie z OSP Siemczyno jak również druhowie z OSP Czaplinek. Po mszy odbyły się pokazy strażackie.

17.06.2006 roku odbyła się wizytacja obrazu Miłosierdzia Bożego. Druhowie z OSP brali udział w uroczystościach i procesji.

2.05.2009 roku miało miejsce odsłonięcie i poświęcenie z rąk kapelana ks. mjr. Włodzimierza Jankowskiego figury św. Floriana, patrona strażaków. Po mszy świętej uroczystości poświęcenia odbyły się przy remizie gdzie umiejscowiona została figura. Gośćmi specjalnymi byli: komendant PSP Drawsko, Prezes OSP Czaplinek, Starosta Drawski, Burmistrz Czaplinka, Nadleśniczy z dyrekcji Lasów Państwowych. Na zakończenie druhowie i goście udali się na obiad do hotelu Pałac Siemczyno.

11.05.2010 roku odbyły się uroczystości poświęcenia sztandaru OSP Siemczyno

Reasumując, druhowie z OSP czynnie biorą udział w każdych ważniejszych uroczystościach kościelnych:

- straż przy grobie pańskim w czasie Triduum Paschalnego
- procesje w święto Bożego Ciała wraz z zabezpieczaniem drogi przemarszu
- dożynki parafialne
- odpusty
- ceremonie zaślubin druhow
- ostatnie pożegnanie zmarłych członków OSP



Rys. 11. 1990 rok. Wizytacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.



Rys. 12. 1991 rok. Pogrzeb zmarłego tragicznie dh Boleśława Bułgajewskiego, gospodarza i kierowcy OSP.



Rys. 13. 2009 rok. Uroczystości poświęcenia figury św. Floriana patrona strażaków.



Rys. 14. Warta przy grobie Pańskim w czasie Triduum Paschalnego. Od lewej: Tomasz Romaniuk i Stanisław Słomiński.

W 2006 roku w naszym powiecie odbywały się uroczystości 60-lecia istnienia powstałych w 1946 roku jednostek OSP. Siemczyno również obchodziło swój jubileusz. Z tej okazji jednostka dostała w użyczenie wóz strażacki Star 244 przekazany z OSP Kalisz Pomorski. Pojazd uratowany z pożaru remizy w Kaliszu, ale częściowo nadpalony wymagał



Rys. 15. Boże Ciało. Ołtarz strażacki wykonany przez druhow OSP (foto OSP Siemczyno).



Rys. 13. 2006 rok. Zmiana wozów bojowych. Na zdjęciu od lewej druhowie Zbigniew Turowski, Wiesław Sobol, Stanisław Stomiński.

sztandaru odbyły się w Dzień Strażaka w Czaplinku. W tym dniu odznaczeni zostali zasłużeni druhowie z OSP Siemczyno. Brązowymi medalami „Za zasługi dla pożarnictwa” odznaczono Pawła Sobol, Bogdana Więckowskiego, Michała Olejniczaka, złotymi medalami odznaczono Wiesława Sobol i Jerzego Latosińskiego.

W 2012 roku doszło do pożaru remizy, przyczyną było rozszczelnienie komina i zapalenie się belki stropowej umiejscowionej blisko komina. Ogień został szybko zauważony i ugaszony jednak spaleni uległa część nieużytkowego poddasza. Incydent ten wiązał się z przebudową systemu kominowego.

Kolejną ważną zmianą dla druhów OSP było włączenie jednostki do Krajowego Systemu Ratowniczo- Gaśniczego decyzją Komendanta Głównego Państwowej Straży Pożarnej z dniem 10.12.2013 roku. Zwiększyło to zasięg i możliwości działania, a w szczególności niesienie pierwszej pomocy przy zdarzeniach drogowych.

Całokształt działalności jednostki wraz z włączeniem do systemu KSRG wiąże się z licznymi interwencjami, łącznie około 40 wyjazdów w roku, ale rok 2022 znacznie zwiększył liczbę akcji ze względu na szalejące w regionie wichury (około 70 wyjazdów). W lutym 2022 roku druhowie utworzyli w remizie sztab kryzysowy. W ekstremalnych warunkach w gotowości do dalszego działania pełnili dyżur łącznie przez 26 godzin. Do innych zdarzeń, w których jednostka brała udział możemy zaliczyć pożary w różnej postaci, a w szczególności pożary przewodów kominowych, wypadki drogowe, usuwanie skutków nawałnic, wichury, podtopienia, ratownictwo wodne, poszukiwania osób zaginionych. Na przestrzeni lat w Siemczynie były dziesiątki pożarów, ale ten z 13.03.2018 roku był najtragiczniejszy gdzie w spalonym mieszkaniu ujawniono zwłoki mężczyzny.



Rys. 14. 2010 rok. Poczet sztandarowy. Od lewej dh Paweł Sobol, Michał Olejniczak, Bogdan Więckowski (foto parafia Siemczyno)



Rys. 15. Strażak ochotnik. Trzypokoleniowa tradycja rodzinna. Od lewej stoją: Paweł Sobol, Seweryn Haluszczyk, Ernest Haluszczyk, Wiesław Sobol (foto A.Haluszczyk)



Rys. 16. 2018 rok. Druhowie OSP Siemczyno pozują do zdjęcia z Waldemarem Pawlakiem. na gali wręczenia Florianów. Od prawej stoją: Hubert Słowiński, Jerzy Latosiński, Magdalena Olejniczak, Ernest Hałuszczky, Michał Olejniczak, Julia Domasat, Daniel Kowalewski, Stanisław Słowiński (foto OSP Siemczyno)



Rys. 17. Florian 2018 w kategorii kultura i tradycja. Zwycięska statuetka dla druhow z OSP Siemczyno.



Rys. 18. Zabytkowy Mercedes Benz 1113 na wyposażeniu jednostki w latach 2017 – 2021 (foto Zwiadowca Historii)

Druhowie z OSP uczestniczą corocznie w licznych szkoleniach z zakresu ochrony przeciwpożarowej, pierwszej pomocy oraz ratownictwa wodno-lądowego. Jednostka posiada druhow przeszkolonych w charakterze KPP (Kwalifikowana Pierwsza Pomoc), z zakresu sprowadzania na ziemię LPR (Lotniczego Pogotowia Ratunkowego), kierowców, mechaników, dowódców sekcji. Szkolenia odbywają się w placówce PSP Drawsko Pomorskie oraz w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia PSP w Bornem Sulnowie. MDP również uczestniczy w szkoleniach z zakresu pierwszej pomocy.

Jednostka OSP jak również MDP bierze czynnie udział w zawodach strażackich organizowanych co cztery lata gdzie wyznaczony zostaje dziewięcioosobowy skład drużyny.



Rys. 19. 2020 rok. Druhowie OSP Siemczyno w gotowości bojowej na tle wozu Mercedes 1113 Od lewej stoją: Jerzy Latosiński, Michał Olejniczak, Rafał Podstawski, Piotr Łebek, Seweryn Hałuszczky, Bogdan Więckowski, Ernest Hałuszczky, Marek Gąsiorowski (foto OSP Siemczyno)



Rys. 20. 2001 rok. Zawody strażackie na boisku w Siemczynie.



Rys. 21. Młodzieżówka przy motopompie M/S 8 PO 5



Rys. 22. Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza z opiekunami po powrocie z wygranych zawodów strażackich. (foto OSP Siemczyno)

PREZESI OSP SIEMCZYNO

Stefan Czerniak	1946 – 1951
Jan Sobol	1952 – 1971
Arkadiusz Czerniak	1971 – 1988
Marian Głodek	1988 – 1989
Jerzy Latosiński	1989 - nadal

NACZELNICY OSP SIEMCZYNO

Michał Dejnego	1946 – 1953
Tadeusz Głodek	1954 - 1968
Marian Głodek	1969 - 1975
Stanisław Słomiński	1976 - 2011
Michał Olejniczak	2011 – nadal

Obecnie Jednostka OSP Siemczyno liczy 25 członków oraz MDP 17 członków.

Zarząd jednostki:

Prezes – Jerzy Latosiński

Naczelnik – Michał Olejniczak

Zastępca naczelnika – Hubert Słowiński

Skarbnik – Angelika Hałuszczuk

Sekretarz – Zbigniew Turowski

Gospodarz – Paweł Latosiński

Komisja rewizyjna:

Przewodniczący – Daniel Kowalewski

Zastępca – Stanisław Słomiński

Członek – Piotr Latosiński

Kierowcy :

Paweł Latosiński, Hubert Słowiński, Ernest Hałuszczuk, Zbigniew Turowski, Jan Babiak



*Rys. 23. dh Jerzy Latosiński prezes OSP Siemczyno.
Na stanowisku od 34 lat (foto OSP Siemczyno).*



*Rys. 24. dh Stanisław Słomiński wieloletni naczelnik
OSP Siemczyno. Stanowisko piastował przez 35 lat.*

Na wyposażeniu samochód kwatermistrzowski VW Caravelle oraz wóz bojowy MAN 19.372 FA z zabudową. Wyposażenie wozu:

Przedział kabinowy – Aparat AODO + maska 4szt, torba PSP R1 1szt, triopan 1szt, lampa błyskowa 1szt, latarka do kierowania ruchem 2szt, tarcza do kierowania ruchem 2szt, Czujnik wielogazowy MSA 1szt, Latarka duża 1szt, radiostacja nasobna Motorola DP 4600 4szt, Radiostacja przewoźna Motorola DM 4601e 1szt, defibrylator AED 1szt, gaśnica proszkowa 2 kg 1szt, Tablet Samsung z systemem Czadzik 1szt

Skrytka nr 1 – opryskiwacz spalinowy Stihl 430, opryskiwacz spalinowy Stihl 450, łopata 2szt, szpadel 2szt, topór ciężki 1szt, kilof 2szt, młot 1szt, tyczka do taśmy ostrzegawczej 9szt, bosak lekki 2szt, miotła 2szt, dźwignioobracak 1szt, butla powietrza zapas 2szt, nożyce do cięcia prętów 1szt, hooligan 1szt, triopan 1szt, lampy błyskowe 3szt, taśma ostrzegawcza 1 szt, zestaw covidowy w kartonie, pasy asekuracyjne, sorbent 1 opakowanie, gaśnica proszkowa 6 kg 2szt, gaśnica CO2 5kg 1szt, deska ortopedyczna 1szt.

Skrytka nr 2 – szyny kramera 1szt, parawan 1szt, działko wodno- pianowe przenośne 1szt, wytwornico – prądownica pianowa 2szt, zestaw kominiarski 1szt, najaśnica akumulatorowa LED 1szt, linka asekuracyjna 4szt

Skrytka nr 3 – linia szybkiego natarcia 1szt, stojak hydrantu podziemnego 1szt, klucz do hydrantu podziemnego 1szt, agregat prądowórczy Honda EA 2600 1szt, wentylator oddymiający Honda Ramfan GX 1szt, pompa wody brudnej Honda WT 30 X 1szt, odcinek W75 20m z rozdzielaczem kulowym 1szt

Skrytka nr 4 – przedział autopompy – klucz do łączników 6szt, łącznik W75 x W52 6szt

Skrytka nr 5 – linia szybkiego natarcia – odcinek W42 8szt, odcinek W52 2szt, odcinek W75 7szt, prądownica wodna typu turbo 6szt, kurtyna wodna W52 1szt, odcinek W75 20m z rozdzielaczem grzybkowym 1szt

Skrytka nr 6 – agregat prądowórczy Briggs & Stratton model 254427 5 KW 1szt, maszt oświetleniowy pneumatyczny 1szt, lampa oświetleniowa przenośna 3szt, statyw oświetleniowy 1szt, rezerwa paliwa do agregatu kanister 10l



Rys. 25. Współczesny park maszynowy jednostki: VW Caravelle i MAN 19.372 FA.

Skrytka nr 7 – motopompa pływająca Niagara 1szt, pływak 1szt, skrzynka narzędziowa 1szt, pilarki do drewna Husqvarna 353 1szt, Husqvarna 365 1szt, przecinarka do stali i betonu Stihl TS 420, pachołki 8szt, lampa błyskowa 1szt, piła do wycinania szyb samochodowych

1szt, podnośnik hydrauliczny 1szt, torba pilarza 1szt, zestaw hydrauliczny typ Combi Lukas 1szt, rezerwa paliwa benzyna 3l, lina holownicza stalowa 2 szt, lina holownicza kinetyczna 1 szt, podkłady drewniane 5szt



Rys. 26. Remiza OSP Siemczyno 2023 rok. Stanowiska odzieży bojowej gotowe do użycia.

Drabina alu 11m zamocowana na pojeździe, kombinezony termiczne i sanie lodowe zabierane z remizy tylko do akcji.

Historia współczesna siemczyńskiej jednostki zostanie zawarta w kalendarium z rozwinięciem poniżej.

KALENDARIUM OSP SIEMCZYNO

1946 – Z inicjatywy ówczesnego sołtysa Stefana Czerniaka zostaje zawiązana Ochotnicza Straż Pożarna w Henrykowie (Siemczyno), a on sam zostaje jej komendantem. Na wyposażenie przyjęto poniemiecką sikawkę konną oraz przygotowano na podwoziu wozu konnego beczkę na wodę o pojemności 4000 l. Do organizacji przystąpiło 22 członków.

1950 – Przyjęcie na stan pierwszych urządzeń mechanicznych i motopompy M 800 Leopolda PO-1 wraz z zestawem węży i prądnicą. Zmiana w zarządzie straży. Prezesem zostaje Jan Sobol. Jego staraniem przygotowana zostaje platforma wozu konnego wyposażonego w motopompę.

Około 1955 – Zbudowano przy remizie wieżę do suszenia węży. 12 metrowa drewniana wieża została sfinansowana przez RSP Siemczyno, a budowę zajęli się pracownicy spółdzielni tudzież członkowie OSP.

1968 – Ważą się losy jednostki. Zagrożenie rozwiązania, na co nie godzi się prezes RSP Siemczyno Michał Dejnego.

1969 – Sfinansowanie przez zarząd RSP Siemczyno szkolenia dla dwóch druhów z OSP w charakterze dowódców sekcji, co uratowało i reaktywowało jednostkę. Wprowadzenie do użytku pierwszego pojazdu silnikowego marki Żuk wyposażonego w motopompę M 400.

1971 – zakończenie budowy hydroforni i sieci wodociągowej we wsi. Montaż hydrantów przeciwpożarowych.

15.04.1971 – Pogrzeb zmarłego nagle Jana Sobola (42 lata) prezesa OSP Siemczyno. Zmiany w zarządzie. Prezesem zostaje Arkadiusz Czerniak.

17.04.1974 – Pogrzeb założyciela i pierwszego prezesa OSP Siemczyno Stefana Czerniaka (67 lat)

Około 1975 – Przyjęcie na stan motopompy M 800 Polonia P03

Około 1978 – Przekazanie masztu radiowego przez Wojewódzką Bazę Zaopatrzenia i Zbytu PMR w Czaplinku pod syrenę alarmową dla OSP Siemczyno.

1983 - RSP Siemczyno wyremontowała i przekazała dla straży dawny budynek warsztatowo remontowy znajdujący się na terenie gospodarstwa. Utworzono w nim remizę strażacką, w której baza znajduje się do dziś. Pozyskanie samochodu pożarniczego GMB na podwoziu Star 25. Przyjęcie na stan motopompy MS/8 – PO5

1984 – Przeniesienie masztu z syreną alarmową w miejsce nowej remizy.

14.06.1988 – Pogrzeb zmarłego nagle prezesa OSP Siemczyno Arkadiusza Czerniaka (47 lat) Zmiany w zarządzie. Obowiązki prezesa przejmuje wiceprezes Marian Głodek.

15.11.1989 – Zmiany w zarządzie. Prezesem zostaje Jerzy Latosiński

12.05.1991 – Pogrzeb zmarłego tragicznie druha Bolesława Bułgajewskiego (49 lat), gospodarza i kierowcy OSP Siemczyno. Wystawienie ciała i ostatnie pożegnanie po raz pierwszy miało miejsce w budynku dawnej remizy strażackiej przeznaczonej na kaplicę pogrzebową.

17.07.2004 – Pierwsza edycja Henrykowskich Dni, rozpoczęcie współpracy z gospodarzami obiektu Pałac Siemczyno, zabezpieczanie obchodów przez druhów jednostki pod względem bezpieczeństwa i logistyki.

22.07.2006 – Uroczyste obchody, 60 lat istnienia jednostki OSP Siemczyno. Przekazanie wozu bojowego Star 244 zapożyczonego z jednostki OSP Kalisz Pomorski uratowanego z pożaru remizy.

2.05.2009 – Uroczystości odsłonięcia i poświęcenia figury św. Floriana, patrona strażaków z udziałem przedstawicieli lokalnych władz.

17.03.2010 – Na podstawie Statutu Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego nadaje sztandar Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie. Pozyskanie wozu bojowego Star 244 przekazanego przez OSP Czaplinek.

Listopad 2013 – Naczelnik jednostki Michał Olejniczak powołuje MDP - Młodzieżową Drużynę Pożarniczą.

4.11.2013 – Utworzenie w mediach społecznościowych (Facebook) profilu OSP Siemczyno przemianowanego później na KSRG OSP Siemczyno podającego bieżące wydarzenia z życia jednostki.

10.12.2013 – Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz wydaje decyzję o włączeniu OSP Siemczyno do Krajowego Systemu Ratowniczo – Gaśniczego.

21.02.2014 – Ślubowanie członków MDP Siemczyno.

7.05.2016 – Obchody 70 – lecia istnienia jednostek OSP z Gminy Czaplinek. W uroczystościach udział wzięły: OSP Siemczyno, Czaplinek, Kluczewo, Broczyno, Machliny i Trzciniec. Zastępca komendanta PSP Drawsko Pom. mł.bryg. Jacek Dziurda odznaczył druhów z Siemczyna: Jan Babiak – wzorowy strażak, Paweł Latosiński – wzorowy strażak i brązowy medal za zasługi dla pożarnictwa, Zbigniew Turowski – srebrny medal za zasługi dla pożarnictwa.

Grudzień 2017 – Pozyskanie wozu bojowego marki Mercedes Benz 1113 przekazanego przez jednostkę OSP Wierzchowo. Samochód wyposażony w zbiornik na wodę 1500 l, zbiornik pianotwórczy 300 l i autopompę o wydajności 1600 l / min.

11.05.2018 – Warszawa, gala finałowa konkursu Floriany 2018. Jednostka OSP Siemczyno została nominowana i zajęła pierwsze miejsce w kategorii kultura i tradycja. Odbiór nagrody z rąk Waldemara Pawlaka prezesa Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP

2.04.2019 – Druh Stanisław Słomiński odznaczony Zachodniopomorskim Krzyżem św. Floriana za zasługi dla pożarnictwa i godną służbę.

16.04.2019 – Pierwsze miejsce dla OSP Siemczyno w plebiscycie zorganizowanym przez Głos Koszaliński „Jednostka OSP roku w powiecie drawskim”

18.05.2019 – Gala finałowa konkursu Floriany 2019. Nominacja jednostki OSP w kategorii infrastruktura, budowa struktury rekreacyjnej. Tym razem bez zwycięstwa.

2020 – pozyskanie sprzętu w postaci AODO marki MSA (Aparat ochrony dróg oddechowych) oraz opryskiwacza spalinowego marki Stihl i ozonatora powietrza w ramach walki z Covid-19.

Styczeń 2021 – Rozpoczęcie międzynarodowej współpracy z Stutzpunkt Feuerwehr Weinfeldern ze Szwajcarii.

14.04.2021 – Pierwsze owoce współpracy międzynarodowej. Pozyskano umundurowanie bojowe, kurtki odbłaskowe, hełmy, prądownice, a wszystko to dzięki dużemu zaangażowaniu braci Andrzeja i Piotra Podolaków.

26.06.2021 – Wizyta w remizie posłów Czesława Hoca i Marka Subocza. Prezentacja zabytkowego wozu strażackiego. Rozmowy o doposażeniu jednostki.

2.10.2021 – Delegacja strażacka z Gminy Czaplinek w jednostce szwajcarskiej w mieście Weinfeldern w celu negocjacji w sprawie zakupu dla jednostki OSP Siemczyno pojazdu pożarniczego marki Man 19.372 FA wyprodukowanego w 1992 roku. Rozpoczęcie współpracy i wsparcie dzięki pomocy Gminy Czaplinek, KP PSP Drawsko Pomorskie, KW PSP Szczecin. Negocjacje i jazda próbna przebiegły pomyślnie. Dokonano zakupu. Inwestycja zrealizowana z budżetu Gminy Czaplinek.

16.10.2021 – Prezentacja nowo nabytego wozu bojowego. Pojazd sprowadzili ze Szwajcarii druhowie Hubert Słowiński i Paweł Turkowski. Wóz wyposażony w zbiornik na wodę o pojemności 3000l, zbiornik pianotwórczy 1000l, dwa szybkie natarcia, autopompa dwuzakresowa wysokiej wydajności oraz wiele innego sprzętu ratowniczego podarowanego przez jednostkę Weinfelden. Procedury uiszczenia opłat celno – skarbowych oraz specjalistyczne certyfikaty dopuszczające pojazd sprowadzony z zagranicy do działań w Polsce.

18.12.2021 – Pozyskano z PSP Stargard samochód kwatermistrzowski marki Volkswagen Caravelle. Pojazd będzie wykorzystywany do działań ratowniczych z zakresu ratownictwa wodno – lodowego oraz ułatwi transport dodatkowych sił na miejsce długotrwałych akcji ratowniczo – gaśniczych.

27.02.2022 – Druhowie z OSP włączają się w zbiórkę sprzętu pożarniczego zorganizowaną przez KG PSP dla strażaków z Ukrainy dotkniętych wojną.

7.03.2022 – Decyzja Komendanta Głównego PSP o doposażeniu jednostek w powiatach drawskim i świdwińskim w pilarki spalinowe. Do Siemczyna trafiają 2 pilarki Stihl MS 211

15.05.2022 – Prezes OSP Siemczyno odznaczony na wojewódzkich obchodach Dnia Strażaka Złotym Znakiem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

8.07.2022 – posłowie Czesław Hoc, Paweł Szefernaker i Joachim Brudziński w czasie obchodów Dni Henrykowskich wizytują remizę strażacką. Rozmowy na temat planów budowy nowej remizy.

2022 - sfinalizowany został projekt budowy nowej remizy strażackiej oraz uzyskano pozwolenie na budowę. Rozmowy i starania rozpoczęto w 2012 roku. Ze względu na lokalizację obecnie używanej remizy, która znajduje się na działce prywatnej należącej do właścicieli pałacu w Siemczynie, nowo powstała będzie miała lokalizację na działce gminnej w pobliżu osiedla zbudowanego przez RSP Siemczyno. Nowa remiza według projektu wyposażona będzie w trzy boksy garażowe, zaplecze sanitarne i kotłownię. Koszt inwestycji szacowany jest na 1,5 mln złotych. Czas pokaże czy uda się wygospodarować środki na tą inwestycję.

Składał serdeczne podziękowania dla ludzi dobrej woli, którzy podzieli się ze mną swoją wiedzą i pomogli w przygotowaniu opracowania a w szczególności Michałowi Olejniczakowi, Stanisławowi Słomińskiemu, Stanisławowi Połciowi i Lidii Czerniak.

Kamil Poleć

Bibliografia:

Prezydium Gminnej Rady Narodowej Czaplinek - sprawozdania z lat 1946- 1954
Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej Siemczyno – sprawozdania z lat 1955 – 1962
J. Leszczełowski – Ostatnie stulecie Falkenburga
60 lat ochrony przeciwpożarowej w powiecie drawskim 1945-2005 broszurka
Książka sekretarza zarządu stowarzyszenia OSP Siemczyno
Kronika Parafii Siemczyno
Strony internetowe KSRG OSP Siemczyno (facebook), parafia-siemczyno.pl

Relacje ustne:

Lidia Czarniak, Danuta Grabowska, Henryka Fedorowiat, Stanisław Stępień, Antoni Stanisław Połec, Michał Olejniczak, Stanisław Słomiński, Jerzy Latosiński, Ryszard Świerczyński

Zdjęcia i dokumenty:

Archiwum Kamil Połec, KSRG OSP Siemczyno (facebook), parafia-siemczyno.pl

20. Kamil Poleć

Anatol Mowczun – Fotograf amator z Siemczyna

*Co za zbieg okoliczności i swojego rodzaju przeżycie,
że przyszło mi mieszkać właśnie w tym Heinrichsdorfie,
o którym czytałem w „Potopie” będąc dzieckiem na kresach.*

Anatol Mowczun

Chciałbym przybliżyć sylwetkę Pana Anatola Mowczuna oraz jego przygodę z fotografowaniem, która przerodziła się w pasję, a zaczęła się na Pomorzu Zachodnim, na które przybył wraz z rodziną po 1946 r. jako repatriant z Wileńszczyzny. Anatol Mowczun urodził się 2 stycznia 1932 r. w małej osadzie o nazwie Obrób w powiecie Dzisna (obecnie tereny Białorusi) jako syn Jana i Nadziei. Lata dzieciństwa spędzone na Kresach wspomina w ten sposób:

Wczesne dzieciństwo moje przypadło na okres reorganizacji systemu gospodarki wiejskiej – wieś rozrzucano po polu, na kolonie. Każdy gospodarz musiał teraz stawiać wszystkie zabudowania na nowym miejscu. Roboty było z tym niemało. Gdy powoli gospodarze jakoś zaczynali żyć po nowemu nadszedł rok 1939 i wojna spowodowała zamieszanie. Pomijając problemy polityczne, nowe władze, radzieckie, nie uznając pojęcia własności prywatnej, liczyły, że gospodarka kolektywna winna skupiać się w zwartej przestrzeni i ludzie powinni żyć blisko siebie, a nie gdzieś tam rozproszeni po polach. Wkrótce wkroczyli tam Niemcy. Władze niemieckie kulakami się nie interesowały. W rzeczy samej sowieckie władze już zdążyły kulaków odtransportować na Syberię. Niemcy zaś przystąpili do robienia porządków z Żydami... Cóż, nie wesołe to były czasy, chociaż w zasadzie bezpośrednio dzieci problemy dorosłych nie dotyczyły, niestety ja tu byłem wyjątkiem. Moja mama zmarła bardzo wcześnie, a ojciec znalazł się na robotach przymusowych. Byłem więc sam. Oczywiście zajmowała się mną rodzina, niestety sytuacja była zagmatwana. W nocy partyzanci szukali wrogów, w dzień Niemcy tych kogo odwiedzili partyzanci (...) Po wojnie już byliśmy na Ziemiach Odzyskanych.¹

Po przyjeździe na Pomorze w maju 1946 r. osiedlił się z rodziną w Buszewie (dziś osada nie istnieje), niewielkim folwarku między wsiami Czarne Małe i Graniczne (dziś Łysinin). Tak wspomina pierwsze dni:

W całej okolicy panowała martwa cisza, nigdzie nie było żadnego ptaka (...) z transportu ulokowano nas w folwarku, a tam myszy i szczury – nawet w biały dzień biegały po pościeli i w pomieszczeniach. Pola, które były bez gospodarzy w wielu miejscach uprawiali żołnierze, a i te pola roili się od myszy.²

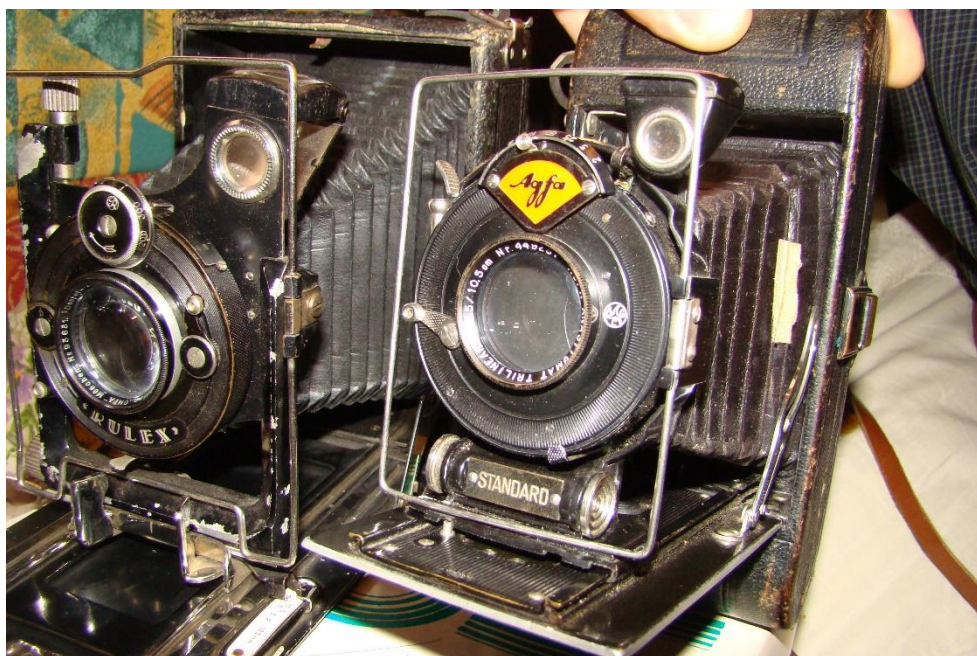
Będąc kiedyś w wolnym czasie w pobliskiej wsi Broczyno, w jednym z domów wśród różnych szpagatów natrafił na poniemiecki kolorowy slajd w metalowej ramce, na którym

widoczne były pasące się na łące konie. Zdumiony był zaawansowaną, jak na tamte czasy, technologią. Czy to ona stała się inspiracją do zajęcia się fotografią?

Pierwsze zdjęcia wykonywał używając niemieckiego sprzętu zakupionego w Czaplinku. Materiały fotograficzne były wtedy bardzo tanie, bo Niemcy w ramach odszkodowań dostarczali materiały fotograficzne za grosze. Były to aparaty mieszkowe:

- Agfa Standard – produkowany w latach 1926–1931, z obiektywem Agfa Anastigmat Trilinear, na film zwojowy typ 120 o wymiarach kadru 6 x 9 cm;

- Laack Padie „Luxus” D – wyprodukowany około 1927 r. przez firmę OMFA (Optisch-Mechanische Fabrik) w Monachium, na szklane kasety formatu 9 x 12 cm, z obiektywem Doppel-Anastigmat Korrektar f4.5/135 mm Rulux.

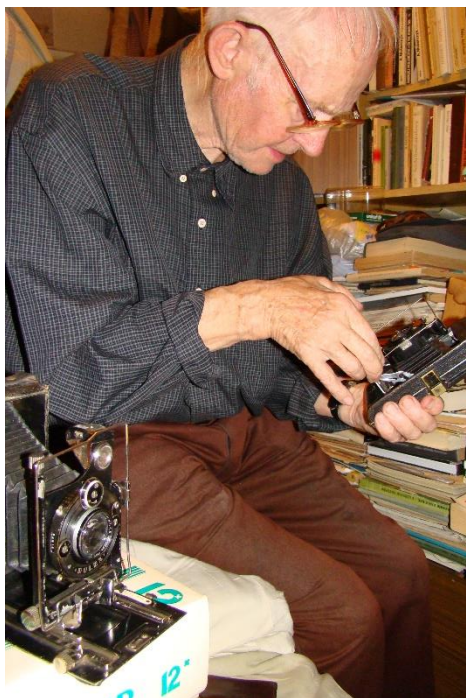


Rys. 1. Aparaty Standard i Laack Padie "Luxus" D, ze zbiorów Anatola Mowczuna.

Eksperymentowanie ze zdjęciami zaczął od uwieczniania na kliszy kolegów i ko-leżanek. Pierwsze fotografie powstawały w Broczynie. Możemy na nich zobaczyć młodzież szkolną oraz pierwszych polskich mieszkańców osadników, często na tle domów, w których się osiedlili. W małej lokalnej społeczności wieści szybko się rozchodziły, więc chętnych do zdjęć nie brakowało. Powstawały zarówno te pozowane, rodzinne, jak i „luźne”, robione podczas zabaw w gronie rówieśników.

Do Siemczyna przeprowadził się jesienią 1948 r. Broczyno i Siemczyno leżą niedaleko od siebie, ale klimat społeczny w tych miejscowościach znacznie się różnił. W Siemczynie dało się odczuć więcej żywołości. Mowczun wspominał:

Był to okres pomocy w ramach akcji UNRRA, gospodarze otrzymywali konie, dla dzieci przysyłano beczki z suchym mlekiem w proszku, masło kokosowe i inne rzeczy.



Rys. 2. Anatol Mowczun prezentuje zasady działania aparatu Agfa Standard, 2012 rok.

„(...) W Siemczynie nauczyciel Leszczyński od razu interesował się edukacją młodzieży przerośniętej (w Broczynie nastąpiło to znacznie później). Organizował kursy wieczorowego douczania w szkole dla dorosłej młodzieży. Pani Foltowa prowadziła teatrzyk, który występy swoje prezentował po wioskach i miasteczkach. We wsi był fortepian na sali świetlicowej, istniało koło ZMP (Związek Młodzieży Polskiej – w plebanii mieli świetlicę), którego w pewnym momencie zrobiono mnie przewodniczącym i władze powiatowe zażądały, by nasze koło zajęło się szkoleniem rolników w zakresie historii rewolucji komunistycznej... i to akurat w okresie żniw!

SP (Służba Polsce) – obozy i trzydniówki, w ramach których, wedle zobowiązań czyściliśmy rowy przydrożne, jeździliśmy do PGR-ów na żniwa i do wielu innych prac

Przez pewien okres pracowałem na majątku, byłem pomocnikiem mojego kolegi Janka Kwaka. Latem uprawialiśmy pole, jesienią młóciliśmy (przy pomocy traktora) majątkowe zboże. Moim zadaniem było zapisywać ile ziarna namłócono

(...) W Siemczynie w zadrzewiałym klinie między kościołem a główną ulicą zawsze wieczorami gromadziła się młodzież. Były tam i ukraińskie pieśni i inne swawole. Dało się słyszeć różnorodny akcent młodzieży charakterystyczny dla danego regionu Polski, z którego przybyli. Niektórzy przecie mogli tu zostać z czasów wojny. Najprędzej znikali szabrownicy, młodzi chłopcy szli do wojska, czasem już nie wracali. Był to okres, kiedy władze celowo młodzież zachęcały wędrować do fabryk³.

Przez cały okres pobytu na wsi fotograf amator skrupulatnie utrzymywał na kliszy wszelkie wydarzenia. Praca w szkole, na roli w majątku państwowym i u gospodarzy indywidualnych, czyny społeczne, pochody pierwszomajowe i inne obrazy z życia wsi zapisane zostały się na kilkuset negatywach. Pozytywy, czyli zdjęcia wywołane, były rozdawane zamawiającym na pamiątkę. W zbiorach samego Pana Anatola zachowało się niewiele zdjęć. Natomiast wszystkie negatywy, w większości formatu 6 x 9 cm, przechowywał przez cały czas u siebie. W dobie dzisiejszego postępu techniki udało się wszystkim



Rys. 3. Siemczyno, chłopcy piłujący klocek, ok. 1949 roku.

je zdigitalizować i skatalogować chronologicznie. Minęło wiele lat od momentu wykonania wspomnianych fotografii i obecnie nawet samemu autorowi zdjęć trudno było zidentyfikować bohaterów poszczególnych fotografii, gdyż z większością nie miał z nimi kontaktu od ponad pół wieku. Po tak długim czasie praca, by ponownie przywrócić tożsamość w większości anonimowym bohaterom powstałych zdjęć – a świadków tamtych wydarzeń z roku na rok ubywa – jest ciężka i mozolna.

Można powiedzieć, że zabawa z fotografią to przyjemna rzecz i cieszy, ale nie obywało się też bez incydentów, z których jeden dobrze zachował się w pamięci Pana Anatola:

„(...)Był to początek lat 50. W Siemczynie grupa kolejarzy ze Szczecinka. W ramach akcji „wieś miastu – miasto wsi” dokonywała przeglądu maszyn rolniczych. Przed majątkiem zatrzymali się „kolchoźnicy” (chyba z Rzepowa) i wstąpili bodaj na piwo, ja zaś kolejarzom na kolchozowej furze zrobiłem pamiątkowe zdjęcie. Z tego wybuchła awantura, kolchoźnicy grozili, że będą dzwonić na milicję, albowiem te zdjęcie może być przeznaczone dla agentów zachodniego wywiadu, słowem paranoja...⁴.

Czy Anatol Mowczun w tamtym czasie był jedynym posiadaczem fotoaparatu? Trudno dziś powiedzieć, ale zapewne nie. Do amatorów fotografowania należał również syn leśniczego Hubert Orzepowski, lecz do jego zbiorów autorowi nie udało się dotrzeć.

Aparat posiada dwa celowniki, do robienia zdjęć pionowych i poziomych. W Siemczynie oraz później w szkole w Czaplinku większość zdjęć została wyko-nana aparatem Agfy. Zdarzało się też, że ich autor eksperymentował wraz z kolegą Siepakiem, wywołując je samodzielnie. Z reguły jednak oddawał je do obróbki w zakładzie Foto Czepe w Złocięncu. W złocienieckim zakładzie otrzymał wiele cennych wskazówek jak dobrze robić zdjęcia, nie obyło się też bez krytyki.

Większość zdjęć wykonanych na filmach negatywowych przedstawiała portrety. Z pojawieniem się błon pozytywowych (przezrocza) Pan Anatol zaczął uwieczniać także krajobrazy. Przezroczy w zbiorach Pana Anatola jest sporo, w tym kilka kolorowych wykonanych w Siemczynie podczas wizyty po latach, ale głównie są na nich wydarzenia rodzinne.

Przez krótki czas Pan Anatol miał okazję do eksperymentów z taśmami filmowymi szesnasto- i ośmiomilimetrowymi, na których podczas wizyty w Siemczynie została uwieczniona rodzina Dejnoko oraz fragment niemieckiego cmentarza. Do filmów 8 mm pan Mowczun posiadał ręczną przeglądarkę. Podczas mojej wizyty próbowaliśmy odtworzyć film, ale celuloidowa klisza zbrązowiła po latach i nie było nic na niej widać.

W Siemczynie Mowczun mieszkał zaledwie kilka lat, po skończeniu szkoły podstawowej zamieszkał w Czaplinku. W 1952 r. rozpoczął pracę w Świnoujściu, a jesienią tego samego roku został powołany do służby wojskowej w Poznaniu, gdzie pozostał do dziś. W roku 1964 ukończył Technikum Mechaniczno-Elektryczne dla Pracujących w Poznaniu. Do przejścia na emeryturę pracował w Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej w Poznaniu. W 2002 r., w 35 rocznicę działalności firmy, ogłoszono konkurs dla czytelników PEC Gazety na wspomnienia z okresu jej historii. Redakcja spodziewała się wielu artykułów, zdjęć i ciekawych materiałów i otrzymała... jeden tekst od Anatola Mowczuna. Warto przytoczyć tu część wspomnień, a zarazem część życia bohatera artykułu:

Od niemal 35 lat związany jestem z firmą. Byłem „behapowcem”, palaczem, zajmowałem się pomiarami „ciężarów nasypowych” przy inwenturach opałowych. Dokonywałem



Rys. 4. Siemczyno, humorystyczny autoportret Anatola Mowczuna przed swoim domem.

tego stanu był żalosny. W większości małych kotłowni nie było pomieszczeń dla palaczy. Brakowało urządzeń sanitarno-higienicznych. Niektóre kotłownie były ciemne. W wielu brakowało wentylacji. W niektórych kotłowniach na stanowiskach palaczy pracowały kobiety (...) Czasem, gdy rozpoczynał się sezon grzewczy, mistrzowie sami rozpalali po kilka kotłowni grawitacyjnych, zanim przyjęto sezonowych palaczy (...) W 1971 roku zostałem przeniesiony do Laboratorium na stanowisko Starszego Referenta ds. Ochrony Powietrza Atmosferycznego. Do moich nowych zadań należało: kontrolować stan sprawności urządzeń odpylających (cyklonów), przeprowadzać systematyczne pomiary emisji pyłów, tlenków siarki, węgla i azotu emitowanych przez MPEC. Sporządzałem sprawozdania do GUS (...) Dyrektor zaproponował mi zająć się sprzętem fotograficznym

pomiarów emisji pyłów do atmosfery, piastowałem funkcję młynarza żużla i węgla, a także nadwornego fotografa (...) O mojej karierze w MPEC Poznań zdecydowała „zemsta” teścia, który postanowił mieć mnie na oku. I tak się stało. W ostatnich dniach sierpnia 1967 roku stanąłem w gabinecie dyrektora na piętrze kotłowni przy ulicy Bułgarskiej przed wysoką komisją w składzie: Dyrektor Naczelny, Główny Inżynier, Zastępca ds. Ekonomicznych, Szef Kadr, Przewodniczący Rady Zakładowej oraz rekomendujący moją osobę na stanowisko BHP pracownik odpowiedzialny za gospodarkę opalem – prywatnie mój teść. Po krótkiej rozmowie kandydatura została przyjęta. Zaraz przystąpiłem do poznawania terenu, a przede wszystkim realizowania w trybie przyspieszonym rocznego planu nakładów na BHP. Trwała już lustracja stanu przygotowania kotłowni do sezonu grzewczego (...) Ja poznawałem stopień zabezpieczenia obiektów pod względem BHP. Wizerunek



Rys. 5. Kamil Poleć z wizytą u Anatola Mowczuna. 14.07.2012r.

znajdującym się w laboratorium, a więc robienie zdjęć do kroniki zakładowej z życia i imprez w zakładzie i ośrodkach wypoczynkowych. Pamiętam w stanie wojennym gościliśmy wycieczkę „rolników” z Moskwy⁵.

Po przejściu na emeryturę fotografował już tylko uroczystości rodzinne. Przechowywał całą kolekcję aparatów, którymi posługiwał się przez lata swojej fotograficznej aktywności.

Warto pokrótce wspomnieć o sprzęcie, który towarzyszył mu w życiu prywatnym i zawodowym w okresie pobytu w Poznaniu. Dziś sprzęt ten odchodzi do lamusa i ma wartość bardziej kolekcjonerską niż użytkową, choć zapewne amatorów fotografowania w starym stylu nie brakuje:

– VEB Beltica Vebur – aparat miechowy, produkcji niemieckiej z fabryki w Dreźnie z 1953 r., na małoobrazkowy film 35 mm;

– Praktika IV M – lustrzanka analogowa małoobrazkowa produkcji niemieckiej z fabryki w Dreźnie produkowana w latach 1961–1964;

– Smiena 6 – aparat małoobrazkowy produkcji radzieckiej z fabryki w Lenin-gradzie, produkowany w latach 1961–1969;

– FED 4 – aparat małoobrazkowy produkcji radzieckiej, produkowany w latach 1964–1971.

Anatol Mowczun z sentymentem wspominał lata młodości spędzone na wsi:

Tak już pół setki lat minęło jak z Siemczynem więzi nie mam. Mój ojciec również z czasem w mieście się osiedlił i zdarzało się wieś oglądać tylko z okna samochodu.

Zawsze tamtejsze okolice mnie zachwycaly, szczególnie otoczenie Broczyna krajobrazowo było podobne do terenu z lat mego dzieciństwa. Zachowało się wiele wspomnień z tamtego okresu – oczywiście błahych zdarzeń, w życiu mało znaczących, a przecie miłych⁶.

„To nic, że nam lat ciągle nowych przybywa i los też nie zawsze nam bywa łaskawy...

Lecz ważne, że pamięć w nas ciągle wrażliwa i serca gotowe do świata naprawy...”



Anatol Mowczun zmarł 21.06.2018 roku i został pochowany na cmentarzu w podpoznańskim Lusowie.

Fotografie od lat utrwalają obraz minionych czasów. Któż się nie kocha w starych fotografiach? Oglądanie albumów ze starymi zdjęciami jest jak film niemy z epoki początków kina. Każde zdjęcie snuje jakąś opowieść. Podczas ich oglądania samoistnie układają się opowieści. Stare zdjęcia mają urok i są swego rodzaju skarbem, dzięki któremu możemy poznać poprzednie pokolenia i ich historie zapisane w obiektywie, dlatego pielęgnujmy je i zachowajmy dla przyszłych pokoleń.

Kamil Poleć

¹ List Anatola Mowczuna do Kamila Połcia, w zbiorach autora.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

21. Jan Dębicki

Saga rodu Dębickich

*Kto nie szanuje i nie ceni swej przeszłości,
nie jest godzien szacunku teraźniejszości.
J. Piłsudski*

Pochodzę z rodziny chłopskiej. Urodziłem się 19 grudnia 1925 r., ale rodzice moi zapisali, że urodziłem się 26 stycznia 1926 r. w miejscowości Samgorodek (Samhorodok) na Ukrainie Koziatińskiego rejonu Winnickiej obłasti (ZSRR). Leży ona nad rzekami Roś i Rostawica, które są dopływami rzeki Dniestr.⁽¹⁾ Mój ojciec nazywał się Józef, a matka Maria z domu Królikowska. Byłem ósmym i ostatnim ich dzieckiem. Miałem jednego brata Wincentego, który był najstarszy z rodzeństwa (ur. 1907 r.) oraz siostry: Rozalię (ur. 1910 r.), Bronisławę (ur. 1913 r.) i Jadwigę (ur. 1922 r.). Troje mojego rodzeństwa: Stanisław, Jakub i Marcin zmarło będąc jeszcze małymi dziećmi.

Moi przodkowie i rodzice zamieszkiwali na terenie Ukrainy od XVIII wieku. Po pierwszym rozbiórze Polski, caryca Katarzyna wysiedliła część polskich rodzin z Mazowsza i osiedliła ich na terenie Ukrainy, przeważnie na tereny Żytomierza i Winnicy. Byli to Polacy, którzy buntowali się pod zaborem rosyjskim.

Rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym, które liczyło około 10 dziesięcin (rosyjska urzędowa miara powierzchni gruntów, były dwie dziesięciny: tzw. skarbowa - 1,0925 ha i tzw. dziesięcina większa lub "duża" równa 1,4567 ha). Zabudowania gospodarstwa składały się z chaty, która miała 1 izbę, obory, stodoły i oddzielnie stojącej piwnicy. W 1930 r. rodzice wybudowali nową chatę składającą się z dużej kuchni oraz jednego dużego pokoju. W kuchni znajdował się piec chlebowy, w którym gotowano także posiłki. Na tymże piecu można było również spać. Wszystkie budynki były budowane z drewnianych słupów i lepiące z gliny, zamiast cegły.

Obok nas, gospodarzył na swoim gospodarstwie brat ojca Wiktor. Pozostałe jego rodzeństwo, tj. dwie siostry mieszkały: jedna we wsi Pustocha, a druga we wsi Zozułynci. Mama miała jednego brata, który mieszkał na Krymie.

Miejscowość posiadała prawa miejskie. W jej centralnej części znajdowały się: murowany kościół rzymsko – katolicki z plebanią, cerkiew prawosławna, synagoga żydowska, a także poczta, szpital, piekarnia i rzeźnia. W rzeźni rabin zabijał kury dla Żydów. Były też szkoły: szkoła dziesięcioklasowa z językiem ukraińskim, siedmioklasowa szkoła polska i szkoła żydowska. Ogółem mieszkało ok. 500 Żydów. Mieszkali oni w centrum miasta. Zajmowali się handlem. Z tego w rolnictwie nie pracował ani jeden Żyd. Żydzi pracowali tam gdzie był interes, czyli geszeft. Było też kilka sklepów. Później powstał Dom Kultury, w którym wyświetlano filmy. Środkiem miasteczka przepływała rzeczka, przeplatana tamami, które posłużyły do założenia stawów rybnych. Z przemysłu były: dwa młyny, cegielnia i warsztaty mechaniczne, które w późniejszym czasie zostały zamienione na lecznicę dla zwierząt. W miasteczku były trzy mosty: dwa betonowe i jeden drewniany. Główna ulica była

wybrukowana kamieniami. Przez miasteczko przebiegała szeroka droga prowadząca do Kijowa, nazywano ją „szlakiem”. W okresie jesieni i wiosny było na niej bardzo duża błota. W naszej miejscowości były trzy cmentarze: polski, ukraiński i żydowski. Najlepiej utrzymany był cmentarz polski, ponieważ opiekował się nim kościelny, który tam mieszkał. Były tam ładne pomniki i grobowce. Cmentarz ukraiński był zaniedbany. Nie było nawet krzyży. Natomiast cmentarz żydowski znajdował się na wzgórzu, a pomniki były na każdym grobie. Swoje pomniki nazywali „bytami” ze względu na ich podobieństwo do buta.

Na naszej ulicy zamieszkiwali Polacy i jedna rodzina czeska. Miejscowość, w której się urodziłem zamieszkiwało ok. 5 tys. mieszkańców. Ukraińców było ok. 60%, Polaków ok. 20%, a pozostali to Żydzi, Rosjanie i Czesi. Była też jedna rodzina Francuzów.

Polacy mieszkali przeważnie w jednym końcu miejscowości, która podzielona była na dzielnice, (tzn. kutki). Zamieszkiwali oni dzielnice: Tchoriwka, Zarudie i na Koloniach, czyli (na sadybach). Między rodzinami polskimi mało było rodzin ukraińskich. Razem też zamieszkiwały rodziny czeskie. Współżycie międzynarodowościowe było dobre. Szczególnie dobrze współżyły ze sobą rodziny polskie, czeskie i żydowskie. Pomiędzy Polakami, a Ukraińcami nieraz dochodziło do waśni narodowościowych. Polacy wyzywali Ukraińców od chamów, a Ukraińcy Polaków od Lachów. Ale ogólnie mówiąc była zgoda. Nawet w późniejszym czasie były wspólne małżeństwa polsko – ukraińskie.

Budynki mieszkalne i gospodarcze budowano z gliny, a kryte były przeważnie słomą. Budynków murowanych i krytych blachą było bardzo mało. W czasie budowy takiego domu do pomocy zwoływało się rodzinę i sąsiadów. Nazywało się to "tołoka". Zwożono glinę, słomę ciętą na sieczkę. Następnie końmi mieszano taką zaprawę i wyrabiano z tego wałki coś w rodzaju cegły i układano z tego ściany. Po ich wyschnięciu robiono dach. Następnie tynkowano (smarowano) gliną, a białą bielono. Taki budynek mógł nawet stać sto lat, jeśli były położone kamienie na podmurówkę.

W tym okresie głównym źródłem opału była słoma i torf wydobywany na łąkach. Mieszkańcy latem wydobywali torf, suszyli go i zwozili do domu. Do ogrzewania mieszkań słomą były przystosowane piece. Przynosiło się do domu dużo słomy, kręciło się z tego wiechcie, czyli (truteni) i wkładało się do pieca. Również latem suszono obornik, który zimą służył za opał.

Tereny te to czarnoziemy ukraińskie. Piękne równiny przeplatane jarami i łąkami. Na łąkach należących do kołchozów wypasano bydło. Częściowo zalewano łąki i tworzone na nich stawy rybne. Lasów w okolicy nie było w ogóle. Do najbliższego lasu trzeba było jechać 30 km w stronę miejscowości Kalinówka. Były to zwarte lasy ciągnące się aż na Wołyń.

Ludność przeważnie trudniła się rolnictwem. Po I wojnie światowej przeprowadzono parcelację ziemi. W związku z tym ludzie byli bardzo zadowoleni. Były to gospodarstwa nieduże około 3 - 4 dziesięcin ziemi. Zamożniejsi mieli powyżej 10 ha. Do tej klasy zaliczano przeważnie rodziny polskie. Zadowolenie rolników jednak nie trwało długo.

W roku 1930 zrobiono 2 kołchozy i 3 majątki państwowe (sowchozy). Jeden majątek nazywał się "Krasna" od nazwiska właściciela Krasuckiego, drugi majątek nazywał się "Sofijewka", pochodził od imienia właścicielki Zofia, a trzeci majątek był w Samgorodku - właściciel majątku nazywał się Rebendier (Niemiec). W majątkach były pałace, które obowiązkowo otoczone były pięknymi parkami, ogrodami i sadami. W tymże roku ogłoszono też kolektywizację wsi. Wszystkich pędzono do kołchozów. Nie było mowy, że jak chcą to

oddam ziemię i inwentarz, a jak nie chcę to nie oddam. Kolektywizacja była niby dobrowolna. Komuniści jednak spędzali ludzi na zebrania i tak długo trzymali, aż każdy musiał wstąpić do kołchozu. Jeżeli nie wyraził zgody to czekała go tylko jedna droga - więzienie i zsyłka na Sybir, a stamtąd już nikt nie wracał. W ten sposób zabrano naszego sąsiada Michała Goglewskiego, a także innych i wsadzono do więzienia w Winnicy. Zabierano tzw. "kułaków", czyli wyzyskiwaczy, traktowanych jako wrogów ludu pracującego. W tym czasie było to bardzo modne. Z osadzonych w więzieniu w Winnicy nikt nie wrócił. Wszyscy zostali zabici strzałami w tył głowy i w dużych kopcach pochowani w lasach pod Winnicą.

Utkwiły mi w pamięci Święta Wielkanocne z 1931 r. Rano rodzice i starsze rodzeństwo poszło do kościoła na nabożeństwo. Po kościele cała nasza rodzina zasiadła do spożycia śniadania wielkanocnego. W tym czasie na nasze podwórze na koniach przyjechali komuniści. Rozebrali oni stajnię, stodołę i zabrali wszystek inwentarz żywy. Mieliśmy 3 konie, 2 krowy, cielaki, świnię, gęsi, kury. Zabrano nam wszystko do wspólnego kotła. Pamiętam jak mama bardzo płakała. I od tego czasu rozpoczęła się gehenna naszego życia. Pozostała nam tylko chata i my w niej. Ojca zatrudniono w ogrodnictwie jako dozorcę. Po jakimś czasie starszy brat Wincenty poszedł na kurs traktorzystów. Starsza siostra Rozalia pracowała w kołchozie na dniówkę. Mama nie była zdolna do ciężkiej pracy, ponieważ kiedyś koń kopnął ją w kręgosłup i potem bardzo chorowała z tego powodu.

Z rozebranych budynków rolników, rozpoczęto budować wspólne budynki gospodarcze kołchozu. Wybudowano magazyny, oborę, stajnię, chlewnię, owczarnię, kurnik i spędzono do nich zabrany rolnikom żywy inwentarz. Zabrano im również zboże, ziemniaki i w ogóle wszystko. Zaczęto wspólnie orać pola, likwidować miedze. W dalszym ciągu opornych rolników wsadzano do więzienia i wywożono na Sybir. Pozostawiono ludzi bez jakichkolwiek środków do życia. Szerzyła się kradzież. Za parę kg zboża wsadzano do więzienia na parę lat. Ludzie kradli bo byli głodni.

I tak w latach 1932-1933 rozpoczął się głód. Ludzie zjadali wszystko co tylko jako tako nadawało się do zjedzenia. W kołchozie płacono raz do roku zbożem. Na jedną dniówkę obrachunkową płacono od 100 g do 200 g zboża. A dobry pracownik w roku mógł zarobić od 120 do 150 dniówek obrachunkowych. Ludzie w okresie żniw, a szczególnie dzieci chodziły na pole i zbierały kłoski zbóż po ściernisku. Ich zbieranie również było zabronione



Rys. 1. Dzieci w czasie Wielkiego Głodu w Ukrainie.

i czekało ich to samo co za kradzież. Ze zboża z tych kłosek wytartych w rękach robiono na żarnach mąkę i z tego gotowano zupę. Szerzyły się donosy, jeden na drugiego. Sąsiad kradł od swego sąsiada co się dało. Szerzył się kanibalizm. W czasie głodówki pamiętam taki wypadek. Syn pewnych gospodarzy służył w wojsku i przyjechał na urlop. Rodzice jego umawiali się, żeby go zabić i zjeść, bo on dobrze wyglądał. Prawdopodobnie takich przypadków na wsiach było więcej. Ludzie i dzieci byli opuchnięci. Wśród dzieci były częste zgony. Na ulicach leżeli umarli z głodu ludzie. Codziennie rano wóz zaprzężony w parę koni jeździł po ulicach i zbierał

zmarłych. Kopano doły, ciała przesypywano wapnem i zasypywano. Do dziś nie wiadomo, gdzie oni są pochowani. Głód przerzedził ludzi, lecz na naszej ulicy było mniej zgonów z powodu głodu.(2)



Rys. 2. Wieli głód w Ukrainie.



Rys. 3. Wielki Głód - dzieci w sierocińcu.

Nasza rodzina również żyła w bardzo trudnych warunkach. Brat ojca pracował w kołchozie jako magazynier. Od czasu do czasu przynosił nam w kieszeni trochę zboża. Pomimo tego ojciec zachorował na czerwonkę i po jakimś czasie zmarł. Mama również zmarła w tym samym 1933 r. Pozostało nas pięcioro dzieci. Starsze rodzeństwo chodziło do pracy. Ja z siostrą Jadzią chodziliśmy do szkoły. Jako sierota zostałem skierowany do sierocińca. Tam dawano jeść, ale na noc przychodziłem do domu. Brat pracował jako traktorzysta i dostawał większą porcję żywnościową. Ja często chodziłem do wujka i tam podkrażałem coś do zjedzenia. A przeważnie interesowałem mnie cukier w kostkach. Jak była możliwość to kradłem ukradkiem i chowałem. Ciotka często coś przynosiła nam do zjedzenia. Wiosną jedliśmy liście z wiśni i różne zielsko. Zjedzono wszystko co wyrosło z ziemi. Pamiętam, jak u sąsiadów Godlewskich rozrobiono "rozczyn" do pieczenia chleba. Ktoś w nocy zrobił podkop i ukradł go razem z "dzieżką".

U nas w domu rozmawiano tylko po polsku. Na ulicy dzieci bawiąc się ze sobą rozmawiały po ukraińsku. Mama nauczyła mnie pacierza po polsku i pamiętam go do dnia dzisiejszego. Wujek Wiktor lubił śpiewać polskie piosenki, a my często siedzieliśmy i słuchaliśmy jego śpiewu. Chodziliśmy do kościoła na msze. U nas w domu często było dużo gości bo przychodzili oni z odległych wiosek na nabożeństwo. Byli to krewni i znajomi, a szczególnie młodzież – koledzy i koleżanki mojego starszego rodzeństwa.

O ubiorach nie było co marzyć. Ludzie chodzili w oberwanych ubraniach i prawie na pół boso. Sklepy były puste, a i pieniędzy nie było. Każdy ubierał się własnym sposobem. Ubranie było przeważnie zrobione z płótna wyprodukowanego z konopi, które siało się w ogrodzie.

Po zbiorach w 1933 r. życie ludzi troszeczkę poprawiło się. Zebrano trochę plonów z ogródków i dzięki temu było przynajmniej z czego ugotować jaką taką zupę. W 1933 r. moja starsza siostra dostała gdzieś kurę i jaja. Posadziła ją na jajkach i mieliśmy już kurę z kurczakami. Na drugi rok mieliśmy już kilka kurek. W 1935 r. brat za dobrą pracę w kołchozie jako premię dostał roczną jałówkę i za rok była z niej już krowa. Potem brat kupił prosiaka. Także uchowaliśmy go i w ten sposób byliśmy bogaci. Nieco poprawiło się nasze życie.

W 1934 r. poszedłem do szkoły polskiej. Skończyłem jedną klasę tej szkoły. Siostra Jadzia skończyła 6 klas szkoły polskiej. Do szkoły polskiej przychodziły dzieci z innych wiosek. Szkoły w wioskach, które znajdowały się dalej od Samgorodka nie prowadziły nauki w języku polskim. Dzieci od razu chodziły do szkoły ukraińskiej. W roku 1935 zlikwidowano nam szkołę polską i wszystkie dzieci musiały uczęszczać do szkoły ukraińskiej. W drugiej klasie chodziłem do szkoły po lodzie na zamrożonym stawie. Pewnego dnia zaglądaliśmy z kolegami do przerębli na stawie i któryś z nich popchnął mnie, a ja wpadłem do niej. Wyciągnięto mnie całego mokrego i szybko odtransportowano do szkoły. Tam, zanim mnie rozebrano, to ubranie już było całe zamrożone. Wysuszono mi ubranie i w ten czas dopiero poszedłem do domu. A tam dostałem za to porządne lanie. Na drugą zimę znowu miałem pecha, ponieważ lód załamał się pode mną, a ja dostałem się pod lód. Jakoś mnie w ten czas uratowano. Mając 10 lat zachorowałem na zapalenie płuc. Leżałem chory przez całą zimę. Żadnych leków mi nie dawano, gdyż nie było na nie pieniędzy. Na wiosnę siedziałem na stole i wygrzewałem się przez okno. Chorowałem przez 3 miesiące. Po chorobie poszedłem do szkoły i zdałem do następnej klasy.

Ja co roku po skończonej nauce, w okresie lata, pasłem krowy. Pasłem swoją krowę i jeszcze kilka krów sąsiadów. Musiałem zarobić sobie na kupno jakichś butów i ubrania. Nasza krowa zawsze przeskakiwała przez rzeczkę i uciekała w krzaki. Bardzo bałem się w nie wchodzić, bo straszili nas, że w nich siedzi jakiś chory umysłowo człowiek z kosą. Siedziałem wtedy na drugim brzegu rzeczki i krzyczałem ze strachu. Podczas wypasania krów paliliśmy papierosy. Jak nie było tytoniu to kręciliśmy w gazecie różne suche ziele, a nawet obornik koński lub watę i to paliliśmy. Jak już były owoce w ogrodach to my chodziliśmy na kradzież jabłek, ogórków, pomidorów, arbuzów. Zawsze był jeden starszy chłopiec, który rozporządzał młodszymi. Wyznaczał kto ma paść krowy, a kto ma iść na kradzież do prywatnych lub kołchoźnych ogrodów.

Często pędziliśmy krowy na granicę ze wsią Mychalyn, Łopatyn lub Syroka Hrebla. Stamtąd również chłopaki przepędzali swoje krowy. Jak z którąś wsią żyliśmy dobrze, to z tymi chłopakami bawiliśmy się razem podczas pasienia krów. Wybierano ze stada najmocniejszą krowę i puszczano ją do krowy z drugiej wsi. Krowy biły się ze sobą, a my przyglądaliśmy się temu. Przypominało to „corridę”. Czyja krowa zwyciężyła to chłopaki z tej wsi byli bardzo zadowoleni, że mają taką silną krowę. Natomiast, gdy chłopaki z sąsiedniej wsi żyli ze sobą na stopie wojennej to między nimi była wojna. Biliśmy się ze sobą. Jeśli, któryś chłopak popadł w niewolę to zabierano mu pasek ze spodni, scyzoryk lub coś innego. Zabierano mu wszystko co miał w kieszeniach. Dostawał w ten czas lanie i siedł do swoich kolegów. W miejscowości było kilkanaście stad bydła. Każda dzielnica miała swoje wyznaczone pastwisko. Gdy chłopcy z innej dzielnicy pogonili krowy nie na swoje pastwisko, również była wojna między chłopcami. Razem z krowami chłopcy paśli konie kołchoźne. Na młodych koniach urządzali między sobą wyścigi konne. Pasłem krowy do późnej jesieni. Wtedy często rano były już przymrozki, a ja na bosaka goniłem jeszcze krowy na pastwisko. Było bardzo zimno w nogi. Jak krowa narobiła, to ja szybko wsadzałem swoje nogi w łajno, żeby je trochę zagrzać. Do szkoły szedłem dopiero zimą. Wtedy trzeba było nadrobić utracone lekcje. Był to najgorszy czas, gdyż nie miałem ciepłych ubrań, ani rękawic. Książki związane sznurkiem nosiło się w rękach. Ręce marzły nie do wytrzymania, gdy był duży mróz.

W maju 1936 r. mój brat Wincenty zachorował na gruźlicę. Jeździł do różnych lekarzy, a nawet był w szpitalu w Winnicy. Jednak nic nie pomogło. W czerwcu tegoż roku zmarł.

Wtedy zostało nas tylko czworo. Ja, jako jedyny chłopak. Siostra Rozalia pracowała w kolchozie, a siostra Brania służyła w Kijowie u jakiś ludzi. Nazwiska ich nie znam. My z Jadzią chodziliśmy jeszcze do szkoły. Tam kolegowałem się z chłopakiem żydowskim. Na imię miał Jankiel. Był to dobry chłopak.

Pewnego razu z bratem stryjecznym Edkiem poszliśmy do jego ojca do magazynu. Jego tata zrobił nam skórzanе baty. Idąc do domu napotkaliśmy po drodze pasące się konie. Poszliśmy pogonić je bijąc je batem po nogach. Jeden z koni kopnął Edka w głowę. Po dwóch tygodniach Edek zmarł. Choć cała wina spadła na niego, to ciotka i tak ciągle mówiła, że to ja jestem winny śmierci jej syna. Bo, gdyby nie ja, to on sam by nie poszedł i nie biłby tych koni. Zawsze wszystko co najgorsze przypisywano mojej osobie. Może dlatego, że ja byłem biednym sierotą?

W 1936 r. rozpoczęły się aresztowania Polaków. Zabierano mężczyzn do więzienia, a często całe rodziny wywożono w niewiadomym kierunku. Później wydało się, że wywożono ich do Kazachstanu. Tak zabrano naszego kuzyna Pakulskiego. Po 10 latach okazało się, że wywieziono go do Archangielska. Zabrano też ojca mojego kolegi Machazia Dankiewicza i nie wiadomo gdzie go wywieźli. Zabierano wszystkich mężczyzn od 25 do 65 lat. Nazywano ich Trockistami. Mówiono, że Polacy na czele z Trockim chcieli zrobić przewrót w Rosji. Po kilkunastu latach, niektóre rodziny powracały z Kazachstanu.(3)

Tak i przeszło moje dzieciństwo na pasieniu cudzych krów. Po skończeniu 7 klasy zapisałem się do szkoły zawodowej. Po szkole musiałem iść do pracy w kolchozie. Pasłem wykastrowane ogierki kolchożne. Siostra Jadzia w 1939 r. skończyła 10 - klasową szkołę i wyjechała na Krym do wujka w celu dalszego kształcenia się. Zdała egzamin do szkoły pedagogicznej i tam została. Ja zostałem w domu z siostrą Rozalią.

Pamiętam jak wybuchła wojna polsko - sowiecka w 1939 r. Zabierano wtedy do wojska młodych mężczyzn. Z kolchozu wybierano do wojska najlepsze konie. Po skończonej wojnie polsko-sowieckiej żołnierzy zdemobilizowano. Powróciła też część koni zabranych do wojska. Mówiono, że Polska została rozbita. Do nas przywieziono jedną polską rodzinę. Chodziłem wtedy razem do szkoły z jednym chłopakiem z Polski. On mi ciągle opowiadał jak jest w Polsce, a ja byłem bardzo ciekawy jak żyją ludzie w tym kraju. Ten chłopak miał polskie zeszyty. Były one z bardzo dobrego papieru. Myśmy takiego papieru nigdy nie widzieli. Oficjalnie nie wolno było z nim rozmawiać. Robiliśmy to po kryjomu. W 1938 r. nasz sąsiad nauczyciel Szewczuk kupił radio. Słuchało się je ze słuchawkami. Chodziliśmy po kryjomu do niego i on nastawiał na Warszawę. Tak, że mogliśmy posłuchać mowę polską. W całej miejscowości były tylko dwa rowery. Patrzyliśmy na nie jak na jakiś cud, że można jeździć na dwóch kołach.

Pamiętam też wojnę radziecko – fińską i radziecko – litewską. Mówiono przez radio i pisano w gazetach, że zostały wyzwolone spod kapitalizmu ziemie karelskie, litewskie, łotewskie, estońskie i polskie.

W czerwcowy dzień roku 1941 wracając z pastwiska dowiedziałem się, że Niemcy napadli na Rosję. Wybuchła wojna i z tego powodu zrobiła się bardzo duża panika. Wojska Armii Czerwonej odstępowały do tyłu. Wszystką młodzież chcieli wywieźć na Ural. Tych co zapisali się do szkoły zawodowej zebrano razem i namawiano do ewakuacji. Mężczyźni zostali zmobilizowani do wojska. Ja dyżurowałem w „wojenkomacie” (komendantura wojskowa). Miałem do dyspozycji wóz z parą koni oraz jednego konia pod siodło. Do domu chodziłem

tylko na posiłki. Droga na Kijów ewakuowali się ludzie cywilni i wojsko. Cała droga bez przerwy była zajęta uciekającymi przed Niemcami. Wszyscy byli bardzo zmęczeni. Bydło po drodze padało z przemęczenia. Uciekali samochodami, gąsienicowymi ciągnikami, końmi i na piechotę. Taki przemarsz trwał około tygodnia. Od nas z Sofijewki ewakuowano stado krów, około 200 sztuk. Na drodze był straszny bałagan. Wojska rosyjskie w pośpiechu cofały się do Kijowa. Od czasu do czasu słychać było oddalone wystrzały armatnie, ale za to często słychać było bombardowanie i ostrzeliwanie z niemieckich samolotów uciekających po drodze ludzi i wojsko. Bez przerwy w powietrzu krążyły ich samoloty, a rosyjskich było bardzo mało. Raz widziałem walkę samolotów w powietrzu. Był to piękny widok. Samoloty na pełnych obrotach silników wspinały się do góry coraz wyżej, ale zestrzelonego samolotu nie było.

Po dwóch tygodniach wojny Niemcy wkroczyli do Samgorodka. Najpierw przeleciała eskadra samolotów strzelając w powietrze z karabinów maszynowych, a za godzinę wjechały czołgi z desantem piechoty. Żołnierze niemieccy w mundurach mieli pozawijane rękawy i byli bardzo zadowoleni, zuchwali. Zaraz zaczęli szukać i zabierać kury, świnie, pytali o wódkę i szukali ładnych dziewcząt. Ludność bardzo bała się Niemców, ponieważ przed ich przyjściem była propaganda, że oni zabijają ludność cywilną i dzieci. Wszyscy chowali się przed spotkaniem z nimi. Już po tygodniu zorganizowali oni urzędy i policję. W naszej miejscowości był posterunek policji i starostwo. Urzędnikami i policjantami byli Ukraińcy. Żydów spędzano do getta. Nie wolno im było poruszać się samochodami. Gdy przechodzili przed posterunkiem żandarmerii to musieli zdejmować czapki, a jak stał tam żandarm albo policjant to musieli iść na kolanach. Był to niemiły widok. Mój kolega Mieczysław Godlewski pracował w starostwie i woził urzędników. Ja latem pracowałem końmi w polu w kołchozie, a zimą w stajni kołchozowej przy obrządzaniu koni. Mróz był poniżej - 20° C, a trzeba było wywozić obornik i dowozić paszę dla koni. Wtedy, gdy trzeba było wyjechać to buty owijano szmatami.

Pamiętam jednego razu bronowałem końmi w polu. Konie były niedożywione, gdyż dostawały 0,5 kg zboża na sztukę. Droga jechał żandarm i zobaczył, że ja stoję na środku pola z końmi. Podjechał do mnie i zaczął mnie bić. Powiedział, że dostałem dlatego, że nie pracowałem. Był to żandarm pochodzenia czeskiego i można było się z nim porozumieć. Był on bardzo niedobry dla ludności i stąd też partyzanci zabili go w 1942 r. Niemcy i miejscowa policja wyszukiwali komunistów i tych, którzy z nimi współpracowali. Wszyscy byli aresztowani i wywożeni. Już nie powrócili do domu. Niemcy pozwolili ludności odbudować kościół i cerkiew. Do wojny z Niemcami w naszym kościele był magazyn zbożowy, a potem przerobiono go na biura. Kobiety na plecach wynosiły gruz z kościoła. Po dwóch tygodniach pracy kościół został już odnowiony i był czynny aż do końca okupacji. Przyjechał ksiądz. Ludzie bardzo chętnie uczęszczali do kościoła. Natomiast Cerkiew spaliła się w 1942 r.

W czasie wojny w kołchozie pracowało się prawie za darmo. Ale można było w czasie żniw ukraść więcej zboża, więc ludzie kradli. Można było już trzymać świnie, bo było czym karmić. Żyło się nieco lepiej. W końcu front oddalił się do Kijowa. Z niewoli zaczynali powracać ludzie zamieszkujący te tereny. Niemcy w początkowym okresie puszczali jeńców do domów i trwało to gdzieś do początku 1942 r.

W 1942 r. rozpoczęto werbunek ludności na wyjazd do pracy w Niemczech. Ponieważ bardzo mało ludzi zgłaszało się dobrowolnie, wobec tego zrobiono przymusowy wyjazd. Na każdych drzwiach w domach musiała wisieć wywieszka z imieniem, nazwiskiem i wiekiem mieszkańców. Robiono zbiórki roczników podlegających wywiezieniu na roboty. Początkowo

ludzie zgłaszali się na nie. Tam wyznaczano kto ma jechać i ustalano mu dzień wyjazdu. Młodzież nie stawiała się w wyznaczonym dniu. Żandarmi i policja szukała ich. Jak kogoś znaleźli to zabierali i odwozili już prosto do pociągu pod eskortą. Dużo młodzieży uciekało w drodze. Następnie z tych uciekinierów organizowały się oddziały partyzanckie. Nawet Rosjan, których puszczano z niewoli również wywożono do Niemiec. Mnie też w 1942 r. wyznaczono na taki wyjazd. Uciekłem w przebraniu za kobietę do wsi Zozułyńci i tam przebywałem przez 2 miesiące u ciotecznego brata Apolinarego Jakubowskiego. Po przyjeździe do domu chowałem się przed żandarmerią. Nadal pracowałem w kołchozie. A w czasie „łapanek” chowaliśmy się w stajni na strychu w słomie, w której robiliśmy sobie tunel i tak przeczekiwaliśmy czas „łapanek”. Pamiętam jak jednego razu przyszli policjanci i szukali nas kując bagnetami w słomę. Znajomy policjant zawołał mnie po imieniu i powiedział, żebym wyszedł ze słomy obiecując, że mnie nie zabierze. Gdy wyszedłem to zapytał o Iwana Błahodyra. Odpowiedziałem, że go tu nie ma i policjanci poszli sobie. Iwan siedział schowany w słomie i był szczęśliwy, że ja go nie zdradziłem.

Siostra Bronia na piechotę wróciła z Kijowa (ok. 250 km). Szła po torach kolejowych przez 3 tygodnie. Apolinary Jakubowski przyszedł z żoną z Krymu. Jego podróż trwała 2 miesiące. Pracował później jako inspektor w mleczarni i równocześnie pracował dla partyzantów. Nasz sąsiad Henryk Godlewski pracował w starostwie jako zastępca starosty. Też współpracował z partyzantami. Wyrabiał im lewe dowody osobiste.

Żydzi w getcie mieli ciężkie życie. Ja po kryjomu nosiłem chleb dla mojego kolegi Grimberga. Wiosną w 1943 r. zlikwidowano getto. Wykopano duży dół za miasteczkiem i tam zabito ok. 500 Żydów. Prowadzono ich na rozstrzelanie przez całe miasteczko. Był ogromny krzyk. Droga była zaścielana porwanymi pieniędzmi. Doprowadzono Żydów do miejsca kaźni. W poprzek dołu była długa deska. Żydom kazano rozebrać się do naga i wejść na deskę. Żandarmi strzelali do nich. Potem przychodziła następna tura. Musieli ułożyć w dole zabitych i sami stawali na desce. I tak trwało do końca. Na końcu posypano po ciałach wapno i przykryto ziemią. Ja osobiście widziałem jak zabijali Żydów. Młóciliśmy stertę pszenicy młocarnią w odległości ok. 200 m od miejsca stracenia. Po dwóch dniach ziemia podniosła się na mogile Żydów około 0,5 m i spływała z niej stróżka krwi. Był to straszny widok. Mieszkania po Żydach zostały rozprzedane, a które były stare rozebrano. I w ten sposób zlikwidowano dzielnicę żydowską. Te rodziny, które uciekły przed frontem, to po wojnie powróciły do swych domów. Natomiast kilka rodzin żydowskich chowało się u ludzi. Ale zostali oni wydani przez ludność ukraińską żandarmerii. Wyłapano ich i rozstrzelano. I w ten sposób w naszej miejscowości nie zostało ani jednego Żyda.

W 1942 r. Niemcy odkryli w lasach pod Winnicą groby pomordowanych przez NKWD ludzi. Kobiety, których mężów aresztowano w latach 1936 - 1937 jeździły i oglądały groby. Niektóre potrafiły poznać swoich mężów po ubraniu. Więźniowie mieli ręce powiązane kolczastym drutem. Zastrzeleni przeważnie w tył głowy. Ciała były poukładane jedno na drugim. Było kilkanaście takich zbiorowych mogił, na których posadzony był las.

Młodzież po pracy przeważnie zbierała się w domach u dziewcząt. Zbiórki były u Kasi Stodolskiej, Janki Lubackiej i u innych. Choć nie mieliśmy porządnego ubrania, a buty były z dziurami i pastowało się je sadzą z komina, to mimo to wszystkim było wesoło. Tańczyło się, śpiewało, grało w fanty i w inne wymyślane zabawy. Trzeba było tylko uważać, żeby nie wiedzieli o tym żandarmi.

Szkoły za okupacji były pozamykane. Dzieci szkolne wałęsały się po ulicach. Starsze dzieci musiały iść do pracy do kołchozu. Niemcy zabierali ludziom krowy, świnie. Tak, że trzeba było wszystko chować. W latach 1942 -1943 zabierano ludziom kozuchy, czapki, rękawice, szaliki. Ogółem, wszystką ciepłą odzież. Prawdopodobnie dawano ją żołnierzom na fonce.

W 1943 r. żandarmi aresztowali kobietę z dzieckiem. Nie chciała im nic mówić, więc ich rozstrzelano. Za jakiegokolwiek przewinienie wywożono ludzi do Niemiec na roboty. Ludzie chodzili i pracowali, ale ciągle pod strachem, że może być „łapanka”. W taki sposób złapano moich dwóch sąsiadów: Edka Nowickiego i Józka Jackowskiego. Uciekli oni z transportu. Wyrwali w wagonie towarowym deski z podłogi i wyskoczyli na tory. Po dwóch tygodniach od wywiezienia, powrócili do domu w przebraniu za kobiety. Przechowywali się przez dłuższy czas. Józek przeżył i się zachorował na gruźlicę. Zmarł w 1943 r.

Był u nas miejscowy policjant, który nazywał się Chamłak. Był bardzo niedobry dla miejscowej ludności. W roku 1943 r. kilkakrotnie został rozbity posterunek żandarmerii, pomimo, że był on chroniony i ogrodzony kolczastym drutem z bunkrami na każdym rogu. Partyzanci weszli do środka i rozbili go. Od tego czasu policja i żandarmeria była już lepsza dla ludności. Na drodze do Mychałyna zabito komendanta żandarmerii.

Partyzantka składała się przeważnie z wojskowych, którzy powrócili z niewoli niemieckiej. Miała ona swoje miejsce postoju w lasach pod Winnicą. Na zadania przyjeżdżali oni samochodami, końmi i pociągiem.

W 1943 r. słychać było, że Niemcy cofają się na fonce wschodnim. Zimą pojechałem z Julkiem Bunić do sterty po koniczynę dla krów. W tym czasie miałem już parę koni i sanie w domu. Mróz był większy niż -20° C. Sterta z koniczyną była od nas oddalona około 2-3 km. Po naładowaniu koniczyny na sanie zobaczyliśmy, że drogą do nas idzie mama Julka. Przyszła bardzo zmęczona i powiedziała nam, żeby nie wracać do domu bo jest „łapanka”. Zrobiliśmy dziurę w stercie, powłazili do niej i tak przenocowaliśmy. Zmarzliśmy na kość. W dzień przyszedł ojciec Julka i powiedział, że możemy wracać. Przyjechalśmy na podwórze, a tam stało pełno niemieckich żołnierzy. Zbliżał się front. W ogrodzie były porobione okopy. Wszędzie było pełno wojska niemieckiego.

Schowaliśmy się w kryjówkach, które były zrobione w stajni. Trwało to przez kilka dni, gdyż Niemcy wyłapywali młodych mężczyzn i wywozili ich. Nie wyglądali już na takich zadowolonych jak w 1941 r. Byli przygnębieni i jednocześnie okrutni dla ludzi cywilnych, a szczególnie dla młodzieży męskiej. W ostatniej chwili przed odejściem w jednym końcu miasteczka podpalili strzechy chat. Spaliło się około 100 chat. Pod wieczór rozpoczęła się bardzo ostra strzelanina. Ludzie chowali się gdzie kto mógł. Słychać było wystrzały artyleryjskie. Natomiast brak było samochodów. Po dwóch godzinach walki strzały ucichły. Nastąpiła ogromna cisza. My siedzieliśmy w piwnicy. W pewnym momencie ktoś zaczął stukać do drzwi. Był to żołnierz rosyjski. Pytał się czy nie ma tu Niemców. Powiedział nam, że Niemcy już odeszli. Było to 31 stycznia 1943 r. W tym dniu dla nas zakończyła się okupacja niemiecka. Po wyjściu z piwnicy zobaczyliśmy pełno żołnierzy Armii Czerwonej. Byli brudni i bardzo zmęczeni. W każdym mieszkaniu było od 20 do 30 żołnierzy. Trzeba było ich czymś nakarmić, ponieważ byli głodni. Ja musiałem prowadzić żołnierzy w kierunku sowchozu i pokazać im gdzie jest most przez rzekę. Był mróz większy niż -20 C. Czołgi przejeżdżały przez rzekę po lodzie. Wszędzie było pełno wojska.

Po kilku dniach zaczęła się organizować władza radziecka. Wojsko zorganizowało „wojenkomat”, gdzie zbierano mężczyzn do wojska. Zabierano od 19 lat i starszych.

Od 5 stycznia 1943 r. mój rocznik 1926 musiał chodzić codziennie na ćwiczenia wojskowe i z tych chłopaków zorganizowano obsługę „wojenkomatu”. Naszym zadaniem było pilnować go i wykonywać inne polecenia związane z wojskiem. Chodziliśmy z oficerem i aresztowaliśmy tych, którzy współpracowali z Niemcami. Zostali oni aresztowani i osadzeni w więzieniach. Następnie byli wysyłani na front w karnych kompaniach. Za jeden rok więzienia dawano 1 miesiąc karnej kompanii. Jak żołnierz z karnej kompanii był ranny to darowano mu karę. Mój brat Apolinary Jakubowski również popadł do karnej kompanii. On był oficerem. Został ciężko ranny w głowę pod Krakowem. Dla niego wojna skończyła się.

Front zatrzymał się od nas jakieś 10 km. Stał tam przez 1 miesiąc. Niemcy ostrzeliwali miasteczko z ciężkiej artylerii. Jak tylko zebrało się dużo ludzi koło „wojenkomatu” zaraz był ostrzał artyleryjski. Również jak wyprowadzano chłopaków na ćwiczenia w tym miejscu padały pociski. Po kilku dniach znaleziono Niemca z radiostacją na cmentarzu żydowskim. Obserwował on ruch ludzi. Tam gdzie zebrała się jakaś większa grupa, to on przez radio podawał dane do stanowisk artyleryjskich i w tym czasie strzelano.

Przez okres 3 miesięcy byliśmy w ochronie „wojenkomatu”. Mieliśmy niemieckie karabiny, które nosiliśmy na sznurku, bo nie mieliśmy pasków. Pewnej nocy miałem wartę i przyszedłem na wartownię zagrzać się. Usiadłem na stole i usnąłem. Karabin był załadowany ostrą amunicją. W pewnym momencie usłyszałem wystrzał nad głową. W czasie snu ręka zsunęła mi się na spust karabinu i wystrzeliłem. Obudziłem chłopaków. Miałem bardzo duże nieprzyjemności od komendanta wojenkomatu. Byliśmy skoszarowani. Jednak na posiłki chodziło się do domu z karabinem i tam można było sobie trochę postrzelać. W czasie tej służby woziłem dokumenty do innego wojenkomatu w Białej Cerkwi oddalonej ok. 60 km. Jeździłem wierzchem na oklep na krościastym koniu, ponieważ były one w tym czasie zarażone krostą. Odległość do Białej Cerkwi musiałem pokonać jednego dnia. Nocowałem tam i wracałem do domu na drugi dzień. Jechało się z dużą paczką papierów i z karabinem na plecach.

Często żołnierze mówili, że ja jestem taki duży i nie jestem na froncie. U nas zabrano do wojska wszystkich mężczyzn. Pozostali tylko inwalidzi i komuniści, którzy byli u władzy. Po 2-3 tygodniach ćwiczeń wojskowych żołnierzy wysyłano już na front. W kwietniu 1943 r. rozpoczęła się wiosenna ofensywa wojsk radzieckich. Zaczęły napływać listy z frontu. Często przychodziły zawiadomienia o śmierci najbliższych. Mój sąsiad Felek Bernic zginął pod Kowlem.

Dnia 4 kwietnia cały rocznik 1926 wcielono do Armii Czerwonej.⁽⁴⁾ Na piechotę poszliśmy do pociągu do stacji Nikołajewka. Tam załadowano nas do bydłych wagonów po 45 osób do jednego wagonu. Jechaliśmy 2 tygodnie do miejsca przeznaczenia. Wydano nam suchy prowiant. Chleb wydawano codziennie, pozostałe rzeczy to śledzie i zupa w kostkach. Nie było w wagonie piecyka, żeby ugotować zupę lub zagrzać wodę. Na postoju pociągu, a przeważnie staliśmy w polu lub na małych stacjach, zbierało się drewno, zbierano olej na szmaty z kół pociągu i gotowano zupę. Później w drodze paliły się osie w wagonach z braku smaru. Po 2 tygodniach dojechaliśmy do stacji Inza koło Riazania. Tam jeszcze była zima. Woda w rzekach zamrznięta. Ze stacji Inza szliśmy lasami około 15 km drogą ułożoną z bali i desek. Naokoło był las i zamrznięte błoto.

Po przyjeździe na miejsce rozdzielano nas plutonami. Było to miasteczko wybudowane z ziemianek. Rodzaj bunkrów. W takiej ziemiance mieściło się ok. 40 ludzi. Były one zbudowane w kształcie czworokąta, wkopane w ziemię, ściany obłożone okrągłakami, a dach był z łupanej szczapy zasypanej ziemią. W ziemiance były piętrowe prycze, na których spaliliśmy jeden obok drugiego. Poślanie było ze słomy zaścielane jakimiś brudnymi szmatami. Wydano nam do przykrycia 1 koc na dwóch żołnierzy. Umundurowano w ruskie spodnie i rubaszki (bluzy), a płaszcze i buty były angielskie. Jak padał deszcz to w ziemiance też padało. Szczęście miał ten co spał na dolnej pryczy, podczas deszczu była sucha. Ci co spali na górnej pryczy byli przemoknięci, a w butach było pełno wody. Po środku był sztab i plac alarmowy. Przydzielono mnie do artylerii przeciwlotniczej. Była to szkoła podoficerska. Nie pamiętam już, który to był pułk czy dywizja. Pobudka była o 6 rano. Następnie mycie się w rzece. Przebijało się nogą lód i w wodzie myło się bez mydła. Potem gimnastyka, a po niej śniadanie. Wydawano nam 400 g chleba czarnego i 200 g białego, 20 g masła, 20 g cukru. Na śniadanie przeważnie była jakaś zupa i kawa. Na obiad codziennie była zupa z kapusty z suszoną rybą, na drugie danie łyżka kaszy jaglanej okraszona olejem i na kolację też jakaś zupka i kawa. Człowiek był ciągle głodny. Po kapuście i suszonej rybie piekła zgaga. Codziennie do izby chorych szło ok. 30 żołnierzy. Chorowali oni na żołądek i na przeziębienie. Podczas ćwiczeń żołnierze ciągali działko, ponieważ innej siły pociągowej nie było. Przy kopaniu okopu, trzeba było mieć siekiery i kilofy, gdyż szpadlem tamtej ziemi nie można było okopać. Była ona kamienista i po wykopaniu na 0,5m podchodziła już woda. Ćwiczenia trwały przez 12 godz., a wśród nich często były alarmy nocne. Żołnierze byli bardzo przemęczeni i niedożywieni. Z pobliskich wsi kobiety przynosiły na sprzedaż placki (tzw. lepsiozki), galaretę. Mówiliśmy, że ta galareta jest z mysiego mięsa. Ja nigdy nic nie kupowałem.

Ktoregoś razu zostałem wysłany po prowiant, po który pojechaliśmy samochodem do magazynu rozdzielczego. W workach były rodzyнки, my zrobiliśmy w nich dziurę i jedliśmy je. W życiu nigdy nie zjadłem tyle rodzynek co w ten czas. Na następny dzień bolały nas brzuchy i mieliśmy biegunkę.

Pewnego dnia szef baterii nie kazał iść na ćwiczenia wszystkim Polakom. Byliśmy przestraszeni tą wiadomością. Wezwano nas do sztabu pułku. Tam zastaliśmy więcej żołnierzy pochodzenia polskiego. Snuliśmy różne domysły co oni zamierzają z nami zrobić. Przyszedł dowódca pułku i powiedział, że organizuje się w Sumach polskie wojsko, a ponieważ my jesteśmy Polakami to zostaniemy skierowani do wojska polskiego. Byłem bardzo zadowolony, że w końcu będę mógł rozmawiać po polsku i służyć własnej ojczyźnie. Przed odejściem do wojska czytałem w gazecie, że organizuje się polska armia w Siedlcach. Wtedy powiedziałem do siostry Rozalii, że muszę się do niej dostać. I tak się stało.(5)

Dnia 20 maja.1943 r. wydano nam suchy prowiant, rozkaz wyjazdu i skierowano do wojska polskiego organizującego się w miejscowości Sumy na Ukrainie. Wyjechało nas z pułku ok. 1000 osób. Z mojej miejscowości byłem ja i Józek Stodolski. Dostaliśmy również kartki na prowiant, na które można było dostać później prowiant w kwatermistrzostwie wojskowym. Na piechotę doszliśmy do stacji Inza. Czekaliśmy kilka godzin na pociąg do Moskwy. Ugotowaliśmy zupę i za kilkanaście godzin przyjechał nasz pociąg. Najedzeni i zadowoleni wsiedliśmy do wagonów. W czasie podróży wymyśliliśmy, że pod gwiazdki na furazerkach należy podłożyć czerwone wstążeczki. Tak chodzili wojskowi, którzy byli w partyzantce. Tak też zrobiliśmy. Po dwóch dniach podróży dotarliśmy do Moskwy. Tam na dworcu dołączył się do nas kapitan, również udający się do Sum. Zwiedzaliśmy Moskwę jeżdżąc pociągiem

miejskim i tramwajami. Byliśmy tam dwie doby. W końcu nas wyrzucono z dworca, wsadzono do pociągu w kierunku Orzeł – Kijów. Miejscowość Orzeł była całkowicie zniszczona. Nie było ani jednego domu, tylko gruzy i leje po bombach. Stamtąd pojechaliśmy do Kijowa. Byliśmy tylko 200 km od mojej miejscowości, więc postanowiłem wstąpić do domu. Koledzy odradzili mi taką podróż. Po takiej ucieczce można było pójść pod sąd polowy i dostać w najlepszym wypadku karłą kompanię lub wyrok śmierci. Zrezygnowałem. Kijów również był bardzo zniszczony. Staliśmy tam tylko 1 dobę. Dalej do Sum pojechaliśmy przez Charków i po dwóch dniach podróży byliśmy na miejscu.

Na dworcu w Sumach czekał na nas patrol wojskowy i zabierał wszystkich do koszar. Tam zakwaterowano nas w stajni po koniach kawaleryjskich. Zaprowiantowano. Codziennie na placu była zbiórka. Przyjeżdżali oficerowie i wybierali sobie żołnierzy do swych jednostek. Nad rzeką w Sumach była łaźnia polowa. Wszyscy musieli pójść do łaźni i tam przejść przez dezynfekcję. Każdy żołnierz został ostrzyżony na pałą i wygolony we wszystkich miejscach gdzie miał włosy. Dostaliśmy zastrzyki pod łopatkę. Po zbiórce i śniadaniu chodziliśmy z kolegami na łąkę i graliśmy w karty. Tak trwało to 2 tygodnie. Żandarmeria nas wyłapała i przekazała oficerowi z 10 Pułku Piechoty (PP). Zebrała się cała kompania żołnierzy z Armii Czerwonej i cywilów z woj. tarnopolskiego. Oficer nas wyprowadził na przedmieście Sum i zarządził nocleg u ludności cywilnej. W czasie tego postoju każdy sprzedawał co miał np. płaszcz, zamieniano buty z dopłatą, spodnie, bieliznę. Na drugi dzień oddział nasz wyglądał jak kupa oberwańców. Przeprowadzono nas do jednostki 10 PP gdzie dowódcą pułku był podpułkownik Potapowicz. Zwołano zbiórkę i dowódca pułku dokonał podziału do jednostek. Nas 3 chłopców z Armii Czerwonej przydzielono do baterii ciężkich moździerzy kalibru 120 mm, a z nich wybrano młodych chłopaków i przydzielono do batalionu szkolnego 4 DP. Udaliśmy się do szkoły podoficerskiej. Dowódcą batalionu był oficer Armii Czerwonej, major Skiba, a dowódcą plutonu był podporucznik Dulęba. Nazwisk podoficerów nie pamiętam. Byli to podoficerowie z przedwojennego Wojska Polskiego. Umundurowano nas w mundury rosyjskie z polskimi dystynkcjami. Na furażerkach mieliśmy orły piastowskie, zwane „gapą”. Zamieszkaliśmy w ziemiankach w lesie. Było to bardzo ładne wojskowe miasteczko. Wszędzie były porobione aleje, ulice, place na zbiórkę. To wszystko urządzili sami żołnierze w bardzo krótkim czasie.

Nie znałem dobrze języka polskiego, stąd też intensywnie uczyłem się go. Pomagał mi jeden starszy żołnierz. Poprawiał moją zruszczoną polszczyznę. W ciągu 2 miesięcy już dobrze mówiłem po polsku. Pismo trochę pamiętałem z pierwszej klasy szkoły polskiej. W klasie 5,6,7 uczyłem się niemieckiego. Litery niemieckie były podobne do liter polskich. Z pismem nie miałem większych trudności, chociaż pisałem z dużymi błędami. Dużo czytałem polskich książek w wolnych chwilach. Wyżywienie było dobre. Dostawaliśmy 800 g chleba i zupy ugotowane na konserwach amerykańskich. Pomimo, że żołnierz dostawał swoją rację żywnościową dobrą, byłem zawsze głodny. Chleb dzieliło się na trzy porcje. Ale zawsze z rana zjadło się wszystko, a na obiad i kolację już go nie było. Mieliśmy w plutonie jednego żołnierza Żyda. On pochodził z Łodzi. Uciekając przed Niemcami znalazł się na Uralu. Był bardzo wychudzony. Ciągłe zakradał się w wolnej chwili do ziemianki i gdzie znalazł czyjś chleb to go zjadał. Złapany na kradzieży dostawał kocówę (bicie pasami po gołym tyłku). Jednak to nie pomagało, bo nadal kradł. W tym czasie Rosja dostawała dużo pomocy ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Tak, że wojsko przeważnie jadło amerykańskie konserwy i umundurowane było w płaszcze i buty angielskie. Od ludności cywilnej można

było kupić mleko, placki. Ludzie przynosili i sprzedawali to żołnierzom. Ćwiczenia w wojsku były intensywne. Czasu wolnego było mało. Po drewno do kuchni trzeba było iść 3 km. Codziennie była warta w nocy.

W miesiącu czerwcu 1944 r. wojsko polskie stacjonujące pod Sumami zostało przeniesione na byłe tereny polskie w lasy pod Łuckiem w woj. wołyńskim. Tam urządzono miasteczko z ziemianek. Ponieważ w lasach na Wołyniu było dużo band ukraińskich musiała być zdwojona czujność. Po całodziennych ćwiczeniach w nocy trzeba było iść na wartę na 2 godziny. Żołnierze byli przemęczeni ćwiczeniami. Tak, że na warcie chodząc każdy spał. Naokoło miejsca zakwaterowania stały posterunki. Zdarzały się wypadki, że banda UPA napadała na pojedynczych żołnierzy, dlatego w pojedynkę nie wolno było odchodzić od miejsca zakwaterowania. W lesie było dużo poziomek i chodziliśmy je zbierać tylko grupowo.

W miesiącu lipcu 1944 r. jednostka nasza została przeniesiona do Lublina i na piechotę szliśmy tam z Wołynia. Granice przekroczyliśmy w miejscowości Piaski. Po przejściu przez rzekę Bug ludność polska bardzo przychylnie witała wojsko polskie. Były przemówienia żołnierzy i cywilów, witali nas z kwiatami. Cywile zapraszali żołnierzy na poczęstunek. Szliśmy dziennie po 50 km. Ponieważ było bardzo ciepło to maszerowaliśmy przeważnie w nocy, a w dzień odpoczywaliśmy. Postoje zawsze były w lesie. W tym czasie chodziło się na wieś po chleb i mleko. Był okres żniw. Często braliśmy skoszone zboże na posłanie do namiotów. Po przyjeździe do Lublina zakwaterowaliśmy się w koszarach na Krakowskim Przedmieściu. Na ćwiczenia chodziliśmy przez rzekę na plac ćwiczeń. Obok placu ćwiczeń była plantacja pomidorów, więc żołnierze je kradli. Właściciel plantacji siedział na dachu budynku i pilnował pomidorów. Jak zauważył żołnierzy, to potem przychodził do dowódcy na skargę. Ten z kolei kazał mu rozpoznawać żołnierzy, którzy byli w pomidorach. Ponieważ wszyscy żołnierze byli do siebie podobni, to on nigdy nie mógł nikogo poznać. Żyd Lejba ciągle w nocy wykradał się z koszar i chodził po ogrodach za cebulą, ogórkami i pomidorami. Tak się najadł, że zachorował na czerwonkę i poszedł do szpitala. Z ludnością cywilną robiliśmy zamianę. Nasze porcję cukru zamienialiśmy na chleb. Bieliznę chodziliśmy prac nad staw. Obok niego był duży ogród z jabłkami i pomidorami. Ponieważ nie mieliśmy bielizny na zmianę, to po wypraniu jej i mundurów chodziliśmy nago w ogrodach i w tym czasie rwaliśmy jabłka i pomidory. Ludzie cywilni uciekali przed nagimi żołnierzami.

W miesiącu wrześniu 1944 r. zakończyliśmy szkołę podoficerską. Zostałem awansowany na kaprala. Po skończonej szkole zostaliśmy skierowani do naszych macierzystych jednostek. Ja zostałem skierowany do 10 pp baterii moździerzy 120 mm. Tam zostałem dowódcą działą. W baterii trzeba było zapoznać się z nowymi żołnierzami. Stacjonowaliśmy w lesie. Wyżywienie było dużo gorsze jak na szkoleniu. Każde działą miało swój samochód ciężarowy amerykańskiej marki „sztudebaker”. Ćwiczeń już było mało. Przygotowywaliśmy się już do pójścia na front.

Walki w tym czasie toczyły się na warszawskiej Pradze i na Wiśle. W połowie września podeszliśmy pod Pragę. Po jej zajęciu nasza jednostka była w drugiej linii. Przyjechaliśmy na Pragę w kierunku mostu Kierbedzia. Staliśmy tam ok. 2 tygodni w drugiej linii. W miesiącu październiku 1944 r. nocą nasza jednostka zajęła przyczółek nad Wisłą. Zmieniliśmy wojska radzieckie. Piechota stała na wale przeciwpowodziowym, a artyleria zajęła stanowiska o jakiś 1 km z tyłu. Zwiad baterii zajął stanowisko na Saskiej Kępie. Staliśmy tam do połowy grudnia 1944 r. Potem naszą baterię przerzucono na Grochów. Był silny mróz. Ziemia zamrznięta

na ok. 1 m. Na Grochowie spędziliśmy święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 1945. Przy łamaniu się opłatkiem był w baterii dowódca 10 pp podpułkownik Potapowicz.

Na poprzednich stanowiskach podczas przygotowania artyleryjskiego mieliśmy wypadek. Celowniczy nie zauważył, że był niewypał i wrzucono drugi pocisk. Oba eksplodowały i zginęła cała załoga moździerza - 4 osoby. Na Grochowie było lepiej, bo można było z cywilami na bazarze czymś handlować. Przed ofensywą na Warszawę naszą jednostkę przerzucono na przyczółek Magnuszewski. W czasie forsowania Wisły był silny mróz poniżej -25° C. Wojsko przeszło przez Wisłę po lodzie i artyleria konna też. My z samochodami musieliśmy czekać na przeprawę przez most pontonowy. Naszym zadaniem było okrążyć Warszawę od północnej strony.

Po zdobyciu Warszawy 17 stycznia 1945 r. nasze wojska ruszyły wzdłuż Wisły w kierunku Bydgoszczy. Za Włocławkiem zabrano nam samochody. Staliśmy we wsi. Od folksdojców zabraliśmy trochę świń, jałówek. Po ich zabiciu mieliśmy dużo mięsa do jedzenia. Jednak brakowało chleba. Żołnierze dostali biegunki. Jeden z nich Michał Krupcała zachorował na kurzą ślepotę. Lekarstw nie było. Dawaliśmy mu wołową wątrobę. Musiał to jeść na surowo. Po 2 tygodniach postoju na kujawskiej wsi dostaliśmy do taboru konie i wyruszyliśmy w kierunku Bydgoszczy.

Po wkroczeniu do Bydgoszczy zastaliśmy podpalone składy amunicji niemieckiej. Było to ładne widowisko. Eksplozja pocisków sprawiała piękny widok. Niebezpieczeństwo było bardzo duże. Ludzi cywilnych było bardzo mało. Na następny dzień wyruszyliśmy w kierunku Żłotowa i tam dopędziliśmy swoją jednostkę. Nasza dywizja brała udział w walkach o



Rys. 4. Podziękowanie z udział w walkach o Kołobrzeg.

Jastrowie. Zostaliśmy tam okrążeni przez wojska niemieckie cofające się z Piły. Po dwudniowym okrążeniu wyrwaliśmy się z kotła. W kierunku Podgaje nacierała 3 DP. Tam dostała się do niewoli kompania zwiadowcza. Niemcy zamknęli naszych żołnierzy w stodole i podpalili ją. Żołnierze spalili się żywcem. Pod Jastrowiem zginął nasz dowódca artylerii pułkowej. Dostał serię z CKM w pierś. Tam też został pochowany pod małym kościółkiem. W Jastrowiu widziałem jak rosyjscy żołnierze wzięli do niewoli Ukraińca, który służył w armii Własowa (dowódca ten znany był z okrucieństwa, a ci co z nim walczyli byli zdrajcami). Nieśli go na bagnietach przez ulice i śpiewali rosyjskie piosenki. Krzyczeli śmierć zdrajcom.(6)

Potem braliśmy udział w walkach o wieś Szewcję. Stamtąd poszliśmy walczyć o Wał Pomorski. Po jego zdobyciu udaliśmy się w kierunku na Mirosławiec, Wierzchowo, Złocieniec i Drawsko Pomorskie. Pod Drawskiem żołnierze zachorowali na biegunkę. Potem przerzucono nas pod Kołobrzeg. Tam były bardzo ciężkie walki. Trzeba było walczyć o każdą ulicę, dom. Niemcy bardzo dobrze przyszykowali obronę Kołobrzegu. Walczyliśmy przez 3 doby. Żołnierze byli bardzo przemęczeni, spali na stojąco. Orzeźwiał nas łyk mocnego spirytusu. Było bardzo dużo zabitych i rannych. Na polu leżało tylu zabitych żołnierzy jak snopki skoszonego owsa. Po zdobyciu Kołobrzegu dotarliśmy do Bałtyku. Żołnierze nabierali wodę z Bałtyku i próbowali jej smak. Była słona. Tam też przeżyliśmy zaślubiny z morzem.(7)

Po walkach zostaliśmy w Zieleniewie na odpoczynek i uzupełnienia. Z naszego pułku pozostało ok. 500 zdrowych żołnierzy. Reszta została zabita lub ranna, a pułk liczył ok. 2000 żołnierzy. Były to bardzo ciężkie walki. Święta Wielkanocne 1945 r. spędziliśmy w Zieleniewie pod Kołobrzegiem. Staliśmy tam ok. 2 tygodnie. W okresie odpoczynku wojsko grzebało zabitych żołnierzy swoich i niemieckich. Naszych żołnierzy grzebano w wspólnych mogiłach, natomiast Niemców ściągano do lei po bombach i pociskach i zasypywano spychaczami. Tak, że do dziś nie wiadomo gdzie oni są pochowani.



Rys. 5. Kwiecień 1945 rok, płk Potapowicz przekracza Odrę po moście pontonowym za nim poczet ze sztandarem pułku.

Po odpoczynku i uzupełnieniu jednostki I Armii wyruszyły wzdłuż morza w kierunku Szczecina. Nasza IV Dywizja była w drugiej linii. Podczas marszu byliśmy bombardowani przez lotnictwo niemieckie. Odrę przekroczyliśmy w Siekierkach. Tam pułk wziął udział w walkach na pierwszej linii. Pola były zaminowane. Saperzy rozminowali tylko drogi, którymi przechodziło wojsko. Nie wolno było schodzić z wyznaczonych dróg. Mój kolega zszedł z drogi i natrafił na minę. Mina urwała mu nogę. W pościgu za nieprzyjacielem doszliśmy na przedmieście Berlina (Ost Berlin). Po 2 dniach walk na przedmieściach Berlina nasze stanowiska zajęły wojska sowieckie.

Nasze jednostki ścigały w dalszym ciągu nieprzyjaciela wzdłuż morza. Odcinaliśmy jednostki niemieckie, które spieszyły na odsiecz Berlina.

Teren pomorski był nizinny, przeważnie łąki poprzecinane rowami melioracyjnymi. W czasie walk w pościgu za nieprzyjacielem nasz 10 pp i pułk artylerii dywizyjnej zostały okrążone przez wojska nieprzyjaciela. Oba pułki rozciągnięte były na polnej drodze między łąkami. Z jednej i drugiej strony drogi były głębokie rowy melioracyjne, szerokie 2 - 4 m. Nieprzyjaciel ostrzeliwał nas ze wsi znajdującej się ok. 200 m od drogi. Powstał popłoch. Droga była obstrzeliwana przez broń maszynową i artylerię. Piechota zajęła stanowiska obronne na łąkach. Nie można było się okopać, gdyż zaraz podchodziła woda. Artyleria zajęła stanowiska na drodze pod obstrzałem. Nasza bateria wycofała się na inną drogę. Nieprzyjaciel zauważył i zaczął obstrzeliwać nas z moździerzy. Mieliśmy już jednego zabitego i kilku rannych. Zaczęliśmy wycofywać się do pobliskiego lasu zostawiając działa i tabor na zajętych stanowiskach. Tam zebrał nas dowódca baterii i rozkazał wracać po zostawiony sprzęt. Ja z drugim żołnierzem, który jeździł konnym zaprzęgiem przy dziale pojechaliśmy po działa.

Po wypłataniu ich z siatki i drutów zaczęliśmy wycofywać się do lasu. Niemcy bez przerwy obstrzeliwali nas z artylerii. Jednak udało nam się uciec. Po sprowadzeniu dział do lasu zajęliśmy inne stanowiska bojowe i rozpoczęła się walka. O tę wieś walczyliśmy 3 doby. Dużo było zabitych i rannych jak z jednej tak i z drugiej strony. Po zdobyciu wsi ruszyliśmy w pościg za wojskami nieprzyjaciela. W pościgu ciągle były walki z nieprzyjacielem.

Tydzień przed zakończeniem wojny byliśmy świadkami ostatniej walki wojsk pancernych. Czołgi taranowały się w walkach nawzajem. Rozbitych było ok. 100 czołgów. Była to straszna bitwa pancerna. Dużo czołgistów nie zdążyło wyjść z czołgu po jego trafieniu. Załogi paliły się żywcem. Zajęliśmy stanowiska obronne. Dowódca pojechał na odprawę do dowódcy artylerii dywizji. Szosa była obstrzeliwana przez karabiny maszynowe i artylerię. Na szosie stało dużo rozbitych dział pancernych i różnego taboru. Przejazd był bardzo utrudniony. W odległości ok. 1,5 km była wieś zajęta przez nasze wojska. Należało przeskoczyć z działami i taborom docinek szosy obstrzeliwany przez nieprzyjaciela. Po przejechaniu tego odcinka okopaliśmy się i zmusili huraganowym ogniem artylerii do wycofania się nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk. W dalszym ciągu byliśmy w pościgu za wojskami



Rys. 6. Jan Dębicki z kolegami (pierwszy z prawej).



Rys. 7. Kpr. Jan Dębicki (stoi pierwszy z prawej)

nieprzyjacielskimi aż do Łaby. Na 3 km od Łaby zastał nas koniec II wojny światowej. Każdy strzelał na wiwat z radości. Wojsko cieszyło się, że gehenna wojenna zakończyła się i człowiek



Rys. 8. Jan Dębicki z kolegą (z prawej).



Rys. 9. Plut. Jan Dębicki.

został żywy.



Rys. 10. Jan Dębicki na warcie.



Rys. 11. Na zbiórce - Jan Dębicki pierwszy z lewej,

CHARAKTERYSTYKA SŁUŻBOWA
na sternika sygnalizację strażnicy W.O.P. Nr.85 plutonowego
Dębickiego Jana s.Józefa

Urodzony 29.I.1926 r. Sanhorodok, obl. Winnicka USSR.
Wyszkolenie ogólne: 7 klas szkoły rosyjskiej
Wyszkolenie wojskowe: 4 mies. szkoły Podf. 1944 r.
w Lublinie

Od kiedy służy w wojsku: 5.I.1944 zmobilizowany do wojska
4.IV.1944 wstąpił do wojska Polskiego.

Pobyt na froncie: 4 D.P. 22.XI.1944 r. Warszawa-Wał
Pomorski, Kolobrzeg, Berlin, Łeba.

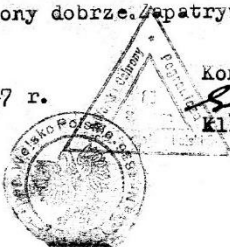
Ranienia: nie był ranny.

Odznaczenia: Zwycięstwa i Wolność, Baltyk Odra i Nysa
Odznaka Grunwaldzka.

O p i n i a

Plutonowy Dębicki Jan na zajmowanym stanowisku okazał
się podoficerem zdyscyplinowanym, energicznym, inteligentnym i uczciwym.
Obowiązki na nim wklądane wykonywał chętnie i dobrze. Wymagający w stosunku
do siebie i podwładnych. Pod względem wojskowym wyszkolony teoretycznie
i praktycznie dobrze. Posiadający zaufanie i poważanie wśród przełożonych,
kolegów i podwładnych.
Politycznie uświadomiony dobrze. Zapatrywany jest demokratycznie.

M.p. dnia 5 lutego 1947 r.



Komendant Strażnicy
Klimowicz por.

Rys. 12 .Charakterystyka służbowa Jana Dębickiego.

Po zakończeniu działań wojennych zaczęliśmy przygotowywać się do powrotu do kraju. Zabijano świnie, bydło i robiono zapasy na późniejszy czas. Narobiono dużo wędlin, zakonserwowano mięso. Nasz pułk został zakwaterowany w uzdrowisku niedaleko Berlina. Staliśmy tam około 2 miesiące. Potem cofnięto nas do kraju i zakwaterowano w majątku Rogoźno k/Obornik poznańskich, a po jakimś czasie przeniesiono nas do samych Obornik – było to sanatorium przeciwgruźlicze.

Po wojnie jednostki piechoty naszej dywizji zostały skierowane do wojsk wewnętrznych zwane KBW (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego). Jednostki artyleryjskie zostały jako załączki pułkowe. W sierpniu 1945 r. przeniesiono nas z Obornik do Biedruska k/ Poznania. Tam starsi wiekiem żołnierze zostali zdemobilizowani. My jeździliśmy do okolicznych

rolników z pomocą w okresie żniw. Jesienią 1945 r. jednostki nasze zostały skierowane do Ostrowa Wielkopolskiego.



Jan Dębicki

Własnoręczny podpis posiadacza książeczki

Jan Dębicki

Przechowywać w miejscu bezpiecznym
Przestrzegać przepisów i chronić książeczkę wojskową

I. EWIDENCJA WOJSKOWA

1. Data urodzenia	29. 5. 1926
2. Kategoria wojskowa	frontera
3. Rodzaj broni	artyloria
4. Podof. szereg	podoficer
5. Nr. specjaln. wojskowej	46
6. Nazwa spec. wojskowej	grupa morderczy
7. Funkcja wojskowa	dratowany
8. Stopień wojskowy	plutonowy

Rys. 13. Książeczka wojskowa Jana Dębickiego.

Rzeczpospolita Polska
Państwowy Urząd Repatriacyjny
Powiatowy Oddział
w Szczecinku

I. dz. 1999/42

Szczecinek, dn. 18. 4. 1947 r.

Z a z w i a d o c z e n i e .

Państwowy Urząd Repatriacyjny, Powiatowy Oddział w Szczecinku na podstawie przedłożonych dokumentów: *książeczka wojsk. Nr. 11019409*
Roku. Repatriacja
szeregowy z ob. awansów, stwierdza, że Ob. *Dębicki Jan S. por. 1949*
narodowości polskiej urodz. w *29. 5. 1926* r. w *1926* r. stałe zamieszkały (przed przybyciem do Polski) w *Jamhorodon* gmina *Jamhorodon* pow. *Jamhorodon*
wojew. *Winnica* *28. 11. 1947* r. jest repatriantem, przybyłym w miesiącu *lutym* 1947 r. *z demobilizacji i 6 m. 1947*
Zaświadczenia niniejsze nie służy jako dowód tożsamości.

Przysięka
Szczecinek, dn. 18. 4. 1947 r.

Rys. 14. Zaświadczenie repatriacyjne.



Rys. 15. Jan Dębicki na traktorze w tle pałac w Siemczynie.

Ochotników werbowano do wojsk ochrony pogranicza. Ja z kolegami Jankiem Przeglasińskim i Henrykiem Drabowiczem zgłosiliśmy się na ochotnika. Przydzielono nas do drugiego odcinka WOP 45 strażnicy w miejscowości Górzycy obecnie woj. lubuskie. Na granicy odrzańskiej byłem do jesieni 1946 r. Służba na granicy była niebezpieczna, ale ciekawa. Na partol graniczny chodziło się codziennie po 8 godzin. Składał się on z podoficera i szeregowca. Pewnego razu partol zaobserwował przeprowadzanie się przez Odrę samochodów na tratwie. Zwiad graniczny obsadził to miejsce. Okazało się, że rosyjscy oficerowie przemycają do Polski różny sprzęt domowy. Zostali zatrzymani. Rosyjski dowódca przeprowy, podpułkownik powiedział, że ma w polskim sztabie generalnym swego kuzyna i jemu nic nie zrobimy. Zadzwoił do Warszawy. Stamtąd dostaliśmy telegram, że należy ich puścić, a dowódcę zwiadu ukarać dyscyplinarnie. Tej samej jesieni 1946 r. zostałem przeniesiony na granicę morską do Koszalina. Służyłem w Darłódku. Chodziliśmy do portu na służbę. Pogranicznicy kontrolowali kutry rybackie, które wychodziły w morze na połów. W tym czasie na kutrach pracowali Niemcy pod eskortą rosyjskich żołnierzy.



Rys. 16. Jan Dębicki - żniwa w Siemczynie.



Rys. 17. Jan Dębicki na motorze.

prowadziłem gospodarstwo, księgowość. W majątku nie było kierownika Zakładu. Dojeżdżał raz w tygodniu kierownik z majątku Dobrzyca, pan Rogowski.

Praca była bardzo przyjemna. Często wychodziłem w pole z pracownikami dozorując wykonanie pracy. Likwidowaliśmy odłogi. W majątku było parę ciągników UNRy. Były to o małej mocy ciągniki amerykańskie i angielskie. W majątku było ok. 60 sztuk bydła, ok. 150 sztuk świń. Pracowników do pracy częściowo dowoziliśmy z Czaplinka. W miesiącu lipcu majątek Henrykowo został rozparcelowany. Przyjechali osadnicy z woj. kieleckiego. Część majątku tzw. „resztówka” została przekazana dla GS Czaplinek. Jej kierownikiem został Marian Lebiecki. Część pracowników została przeniesiona do majątku Stare Drawsko.



Rys. 18. 1948 r. Zdjęcie ślubne
Marii i Jana Dębickich.



Rys. 19. Ślub Marii i Jana Dębickich.

W tym czasie poznałem na zabawie swoją przyszłą żonę Marysię Sulikowską.⁽⁸⁾ Mnie i część pracowników przeniesiono do majątku Wrzoski oddalonego od Henrykowa ok. 2 km. Tam poza jednym sześciorakiem i oborą nie było nic. Żadnego inwentarza ani sprzętu rolniczego. Zamieszkałem w jednym z tych mieszkań. W mieszkaniu brak było drzwi. Dobrze, że to było lato. Planowaliśmy na okres jesienny zaorać trochę ziemi i ją obsiać. Prawie codziennie chodziłem do Henrykowa na spotkanie z Marysią. W końcu zakochaliśmy się i postanowiliśmy pobrać się. Życie samemu w takich warunkach było bardzo trudne. Nadchodziła jesień. Na piechotę chodziliśmy z Marysią do Czaplinka na naukę przedślubną. Ustaliliśmy datę ślubu na 30 października 1948 r. Było nam ciężko. Ja nie miałem pieniędzy i marynarki. Ojciec Marysi i dziadkowie wyprawili nam wesele. Zamieszkaliśmy razem we Wrzoscach. Moi koledzy pomogli nam jako tako umeblować się. W listopadzie tegoż roku przeprowadziliśmy się do Starego Drawska. W pokoju mieszkania, które nam przydzielono była zgniła podłoga. Dostałem z PGR deski. Położyłem nową podłogę. Za sąsiadów mieliśmy Niemców. Niemka uczyła żonę piec chleb. Było nam dobrze we dwoje. W niedzielę leżeliśmy w łóżku przez cały dzień. Do nas często przychodziła babcia Marysi. Ja pracowałem w PGR jako brygadzysta oborowy. Kupiliśmy prosiaka z PGR-u. Dziadki dali nam krowę. Tak, że mieliśmy co jeść. Na wiosnę 1949 r. poszedłem z ludźmi do pracy w brygadzie polowej. Żona zaszła w ciążę. Wiosną i latem chodziła dorywczo do pracy. W okresie żniw przeniesiono mnie do pracy jako magazyniera. Pracowałem do jesieni. Potem przeniesiono mnie

na stanowisko kierownika do majątku Chmielewo. Tam nie było żadnego budynku, w którym można było zamieszkać. Mieszkaliśmy więc w Siemczynie u dziadków. Razem ze mną przeniesiono jednego traktorzystę Mietka Adamczyka. W Chmielewie w stajni mieszkał Antek Wojtków. Warunki jego mieszkania były straszne.



Rys. 20. 1949 rok - Maria Dębicka na traktorze.

Jesienią 1 listopada 1949 r. urodziła się nam córeczka. Żona rodziła w domu. Córeczkę ochrzciliśmy i daliśmy na imię Anna. Powiększyła nam się rodzinka. Tejże jesieni wyremontowałem jeden dwurodzinny budynek mieszkalny i zamieszkaliśmy już na Chmielewie. My w jednym, a w drugim zamieszkał Antek Wojtków. Do pracy przychodzili ludzie z Żeliszawa. Zima była bardzo ciężka, mroźna. Opałem było drewno surowe przywożone z lasu. Paliliśmy przeważnie surowym bukiem i brzozą. Było ciepło dopóki paliło się w piecu. W kuchni w nocy zamarzała woda. W mieszkaniu było dużo szczurów. W nocy chodziły po głowie. Na wiosnę 1950 r. trzeba było obsiać pola. W majątku już było parę traktorów, 10 koni. Wyremontowano chlewnie i postawiono ok. 100 sztuk świń. Na polach były poniemieckie stodoły. Rozebrano je i postawiono dwie stodoły w Chmielewie. Wyremontowano następny dwurodzinny budynek mieszkalny.

W 1950 r. do Chmielewa dołączono kolonię w Piasecznie. Były to trzy gospodarstwa indywidualne. Mieszkańcy kolonii podjęli pracę w PGR. Teren ten był górzysty, tak że do uprawy było około 50 ha gruntów ornych. Uprawiano pola wołami. Były tam cztery pary wołów. Wołami jeździł Broniek Turowski, Mazurkiewicz i inni.

W 1951 r. dołączono do Chmielewa stary majątek Wrzoski. Tak, że w sumie Chmielewo liczyło około 600 ha gruntów ornych znajdujących się w trzech obiektach. Było coraz to więcej pracowników stałych. Część z nich dochodziła z Żeliszawa. We wszystkich obiektach budynki były zniszczone i wymagały kapitalnego remontu lub wręcz odbudowy. Częściowo remonty były przeprowadzane przez zakłady remontowe w Czaplinku.



Rys. 21. Chrzest syna Dębickich.

Też w 1951 r. przeprowadzili się do nas dziadkowie żony. Dotychczas zamieszkiwali z bratem żony, Stefanem w Siemczynie. Po śmierci ojca żony Stefan nie chciał gospodarzyć na pozostawionym gospodarstwie w Siemczynie i po zbiorach przekazał gospodarstwo na skarb państwa, a sam poszedł do pracy w PGR. Dnia 8 sierpnia 1952 r. urodziło się nam drugie dziecko, syn Zbigniew.

W 1954 r. zostałem wytypowany na kurs kierowników gospodarstw. W lutym tegoż roku pojechałem do miejscowości Bożkowo, gdzie odbywały się kursy kierowników zakładów rolnych. Byłem tam osiem miesięcy. Po powrocie z kursu w październiku 1954 r. zostałem skierowany do gospodarstwa Liszkowo na kierownika zakładu. Zamieszkaliśmy w pałacu. Zajęliśmy trzy pokoje i kuchnię. Pokoje były duże. Ogrzewanie było piecowe. Zimą w kuchni znów zamrzła woda. Na ścianach był szron. Trzeba było wstawić żelazny piecyk, żeby ogrzać kuchnię. Za Niemców było tam c.o. Piece były źle zbudowane tak, że zimą było zimno. Zakład Liszkowo liczył około 1500 ha, w tym 1100 ha gruntów ornych przeważnie VI klasy bonitacji (zła gleba).

Mieliśmy ok. 100 szt. bydła i 30 koni. Paszy objętościowej dla bydła i koni prawie nie było. W zakładzie była gorzelnia. Ziemiaków do produkcji spirytusu było mało. Ale gorzelnia ratowała sytuację paszową. Różnęło się zgniłą słomę na sieczkę i z wywarem karmiło się bydło. Wczesną wiosną nad jeziorem kosili suchą trzcinę i trawę i tym karmiło się bydło i konie. Wyciągali też perz na polu, zbierali go, płukali i dawali koniom jeść. Nasza sytuacja żywieniowa inwentarza była tragiczna. Zakład Liszkowo od 1954 r. został przydzielony do zespołu Juchowo. Z nastaniem wiosny krowy wychodziły na pastwisko i sytuacja paszowa poprawiała się. W następnych latach baza paszowa była już dostosowana do istniejącego inwentarza żywego. Więcej tragedii paszowych w gospodarstwie nie było. Co rok poprawiała się wydajność mleka oraz powiększyło się stado podstawowe krów. Z siły pociągowej żywej stopniowo przechodzono na konie mechaniczne. Powiększała się załoga. Rozpoczęto remont starych budynków. Budowano nowe budynki mieszkalne i gospodarcze. Likwidowano budynki nie nadające się do remontów. Zakład stawał się coraz nowocześniejszy.

W 1956 r. zakład przeszedł na pełny własny rozrachunek. Coraz lepiej żyło się pracownikom. Wprowadzono dla nich


 MINISTERSTWO PAŃSTWOWYCH GOSPODARSTW ROLNYCH
 ZARZĄD SZKOLENIA ZAWODOWEGO
 OŚRODEK SZKOLENIOWY
 w Chorzele

ZASWIADCZENIE Nr 4012/54
 UKOŃCZENIA KURSU

Obywatel Dębicki Jan
 urodzony dnia 13 stycznia 19 16 r. w Sambovolsk
 powiat Sambovolsk województwo W S.R.R.
 ulicę Wojenne Województwo na teren gosp.
 w czasie od dnia 15 lutego 1954 r. do dnia 16 kwietnia 1954 r.
 z ogólnym wynikiem
bardzo dobrym

Sędzia w data 16 kwietnia 1954 r.

KOMISJA EGZAMINACYJNA
Jędrzejko

data
 miejsce

Rys. 22. Zaświadczenie o kursie.



Rys. 23. Jan Dębiński, 1954 rok.

premię od uzyskanego wyniku finansowego. Przy dobrym roku urodzajnym pracownicy otrzymywali wysokie premie z zysku zakładu. Były też nieprzyjemne sprawy, które wynikały z różnych zadrażeń pomiędzy kierownictwem zakładu, a pracownikami. W 1960 r. brygadzystą polowym był Romowski. Jego kolegą był traktorzysta Warzec. Tym dwóm pracownikom nie podobało się nic co działo się w zakładzie. Zmawiali się oni z pracownikami SB i donosili im o różnych bzdurach. Doszło do tego, że ja musiałem co tydzień jeździć do prokuratora i tłumaczyć się z różnych drobnych spraw. Wyszło tak, że prokurator chciał mnie zamknąć. Jednak nie było konkretnych dowodów. Sprawę umorzono, a panowie Warzec i Romowski musieli opuścić zakład w środku zimy w miesiącu styczniu.

W 1962 r. zmarł dziadek żony Konstanty Sulikowski. Żona ciągle chorowała na nerwicę serca. Pociągało to duże koszty leczenia. Potem zachorowała na kamienie w woreczku żółciowym i trzeba było poddać się operacji. Ja zachorowałem na żółtaczkę.

Moja żona w latach 1956 – 1958 była zatrudniona do pracy sezonowej w polu. W latach 1959 -1966 pracowała w świetlicy PGR w Liszkowie. Stan zdrowia nie pozwalał jej na dalszą pracę zarobkową. Po wielu latach leczenia otrzymała rentę w połowie lat 70.

W 1968 r. Ania, po skończeniu Szkoły Podstawowej, poszła uczyć się do szkoły zawodowej w kierunku rachunkowości rolnej. W 1969 r. wyszła za mąż za Leszka Wojciechowskiego. Pracował on w Szkole Zawodowej w Szczecinku jako nauczyciel zawodu. Dalej kształcił się zaocznie w Technikum Sanitarnym. Po jego skończeniu poszedł do pracy w zakładzie budowlanym PGR Przedsiębiorstwo Czaplinek. W 1969 r. urodziła się im się córka Violetta. Ania pracowała jako księgowa w zakładzie Liszkowo. Wojciechowscy przeprowadzili się mieszkać do Łubowa. W 1974 r. urodził im się syn Przemysław, a w 1983 r. córka Kinga.

Zbyszek uczył się w Szkole Zawodowej. Szkoły nie skończył. W 1969 r. rozpoczął pracę jako traktorzysta w zakładzie Liszkowo. W 1973 r. zlikwidowano samodzielne zakłady rolne i powstało przedsiębiorstwo rolne w Czaplinku. W tym czasie ja uczęszczałem do Technikum Rolniczego w Słupsku i ukończyłem go w 1974 r. W tym samym roku do Liszkowa dołączono zakład rolny Łubowo. Pracy było coraz więcej. Razem obydwie zakłady liczyły ponad 2 tys. ha ziemi. Łubowo było zakładem niedoinwestowanym. Brak było budynków gospodarczych i mieszkalnych. Zmarła babka żony.

W 1975 r. po odbyciu służby wojskowej Zbyszek postanowił ożenić się z Eugenią Burzyńską, techniką rolnictwa. Rozpoczęła ona pracę w zakładzie rolnym Liszkowo jako zootechnik. Teraz cała nasza rodzina pracowała w PGR. Po 2 latach w 1977 r. urodziła im się córka Adrianna.

W 1978 r. w Łubowie wybudowano dużą bukaciarnię na 1800 sztuk bydła. Zakład nie był w stanie zabezpieczyć tak dużej ilości bydła paszy. Pasze sprowadzano z woj. poznańskiego. Było dużo wypadków cieląt. Przy bukaciarni w Łubowie wybudowano 2 bloki mieszkalne na 24 rodziny. Zbyszek przeprowadził się z rodziną do Łubowa. Zamieszkał w czteropokojuowym mieszkaniu. W 1979 r. urodził im się syn Łukasz, a w 1987 r. syn Dominik.

Nr ewidencyjny ucznia 564



podpis ucznia

Państwowe Technikum Techniczne
Wydział Korespondencyjny
Szkoła Korespondencyjna
Bielsk, ul. Szczecińska 79
tel. 44-23

(pieczęć podobna szkoty)

Ob. Dębicki Jan

urodzony(a) dnia 29. V 19. 26 r.

w Samhorodku

Został(a) przyjęty(a) dn. 1. V 19. 69 r.

do klasy I Korespondencyjnego Technikum

w Bielsku

Nr ewid. ucznia 564

Dyrektor-Kierownik

22. V 19. 69 r.  [Signature]

Rys. 24. Indeks Jana Dębickiego, 1969 rok.

Teraz napiszę parę słów o mojej rodzinie pozostawionej na Ukrainie. Po wojnie skontaktowałem się z moimi siostrami. Dowiedziałem się, że Rozalia zginęła w wypadku drogowym w 1944 r. Z moją rodziną odwiedziłem siostry i ich rodziny w 1956 r. i 1966 r. Natomiast w 1990 r. pojechaliśmy tylko z żoną Marią. Ale w latach 90 - tych jeździłem też z wnukami Łukaszem i Przemkiem. Stałem się utrzymywać kontakty osobiste i korespondencyjne z moją rodziną na wschodzie. Moja siostra Bronisława zmarła w 1977 r., ale siostra Jadwiga żyje i mieszka w Samhorodku i ma 88 lat.(9)



Rys. 25. Maria i Jan Dębicki z wnuczką.



Rys. 26. Odznaczenia Jana Dębickiego.

Nasza rodzina ciągle powiększała się. Doczekaliśmy się prawnuków: w 1992 r. ur. się Miłosz Danielczyk, a w 2002 r. urodziła się jego siostra Hania. W 2008 r. urodziła się Klara Wojciechowska.

Razem z żoną zamieszkaliśmy w Lubowie.

W 1982 roku zaproponowano mi stanowisko kierownika Zakładu Rolnego w Janikowie k/Drawska Pomorskiego. Propozycję odrzuciłem i przeszedłem na wcześniejszą emeryturę. Będąc już na emeryturze podjąłem pracę jako kierownik Kółka Rolniczego najpierw w Lubowie, a potem w Silnowie. Pracowałem do 1986 r., ponieważ potem Kółko rozwiązano. Po 1986 r. już tylko wypoczywałem. W związku z tym postanowiłem opisać moje życie na pamiątkę dla potomnych. W 2005 r. przeszedłem jeszcze operację wycięcia oponiaka.

Jan Dębicki

Doczekali się Dębickcy 6 wnuków i 5 prawnuków. Część z nich ukończyła wyższe studia i pracuje na odpowiedzialnych stanowiskach

Jan Dębicki zmarł 16 września 2016 roku i został pochowany na cmentarzu w Lubowie. Maria Dębicka, żona, zmarła 1.05.2021 roku i została pochowana u boku męża.

Jego życie było splecione z dramatycznymi wydarzeniami XX wieku. Polskość wyniesioną z domu rodzinnego ocalił. Walczył o wyzwolenie ojczyzny i swą efektywną pracą przyczyniał się do jej rozwoju. Stał się założycielem licznej, wartościowej polskiej rodziny.

Wiesław Krzywicki

Przypisy/Aneks

(1) 11 listopada 1918, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Jednak nie odrodziła się w przedrozbiorowych granicach i nie objęła wielu Polaków, szczególnie na Kresach Wschodnich. Spis z 1926 r. zarejestrował w ZSRR 782,3 tys. obywateli radzieckich pochodzenia polskiego z tego:

w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej - 204 tys.

na radzieckiej Ukrainie - 496 tys.

na radzieckiej Białorusi - około 97 tys.

(2) Wielki Głód na Ukrainie - Hołodomor - w latach 1932-1933 w ZSRR, który szczególnie nasilenie przybrał na terytorium ówczesnej Ukraińskiej SRR był konsekwencją wprowadzonej przez bolszewików przymusowej kolektywizacji rolnictwa i bezwzględnej egzekucji obowiązkowych, nieodpłatnych kontyngentów dostaw produktów rolnych w wymiarze przekraczającym możliwości rolników. Według różnych szacunków spowodował śmierć od 3,3 do 6,6 mln ludzi.

(3) Operacja polska NKWD - antypolska operacja wynikająca z rozkazu Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR (wówczas był nim Nikołaj Jeżow) z dnia 11 sierpnia 1937 r. przeprowadzona w latach 1937-1938. Wg dokumentów NKWD skazano 139.835 osób, z tego zamordowano bezpośrednio 111.091 polaków - obywateli ZSRR, a 28.744 skazano na pobyt w łagrach. Wyroki wykonywano natychmiast. Masowo deportowano Polaków zamieszkujących Ukraińską SRR, Białoruską SRR m. in. do Kazachstanu, na Syberię, w rejon

Charkowa i Dniepropietrowska Łączna liczba deportowanych Polaków wyniosła ponad 100 tysięcy.

(4) W tamtych czasach traktowano wszystkich Polaków zamieszkałych w ZSRR jako obywateli radzieckich. W czasie wojny wcielono do Armii Czerwonej 250 tysięcy obywateli polskich.

W lutym 1946 r. nazwę Armia Czerwona zmieniono na Armia Radziecka

(5) 16 marca 1944 roku władze radzieckie wyraziły zgodę na przekształcenie I Korpusu w 1 Armię Polską. Dowódcą Armii mianowano gen. dyw. Zygmunta Berlinga. Ośrodkiem formowania od marca do lipca 1944 roku był rejon Sum koło Charkowa.

(6) Walki żołnierzy polskich o Jastrowie zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, napisem na jednej z tablic po 1945 r. "JASTROWIE 3 II 1945"

(7) Kołobrzegu, przekształconego w twierdzę (3 pierścienie obrony) broniło 10 tys. ludzi, 30 czołgów i dział pancernych, 2 pociągi pancerne i 4 stojące na redzie okręty strzelające z dział kalibru 280 mm. Niemców wspierali Francuzi z dywizji SS "Charlemagne". Zdaniem historyków był to największa bitwa polskiego żołnierza od czasu bitwy nad Bzurą w 1939 r.

(8) Mara Sulikowska przyjechała do Siemczyna w 1946 r. z dziadkami, ojcem i bratem z Wołynia, gdzie banderowcy bestialsko zamordowali jej matkę.

(9) Siostra Bronisława nie miała dzieci. Siostra Jadwiga miała 2 dzieci, zmarła w 2012 r.

Opracował: Wiesław Krzywicki

22. Wiesław Krzywicki

Piękna karta siemczyńskiej spółdzielczości

Pamięci prezesów RSP Siemczyno Henrykowi Śmiszkowi i Stanisławowi Szumskiemu

"Światowa gospodarka, jeśli ma zapewnić bardziej zrównoważony i trwały rozwój, wymaga zapewnienia większej różnorodności. W tej różnorodności model spółdzielczy jest coraz bardziej widoczny i doceniany we wszystkich zakątkach świata"

Pauline Green, Prezydent Międzynarodowej Organizacji Spółdzielczej

Wieś Heinrichsdorf, później Henrykowo i Siemczyno, została opanowana 4 marca 1945 r. przez żołnierzy 16 Kołobrzесьkiego Pułku Piechoty.

Do ostatniej chwili władze niemieckie zabraniały mieszkańcom wsi ucieczki przed zbliżającym się frontem. Dopiero 1 marca, gdy ruszyła ofensywa radziecko-polska, a na drodze pomiędzy Złocińcem a Drawskiem Pomorskim pojawiły się czołgi z czerwoną gwiazdą, pozwolono na ewakuację. Dla wielu było już za późno, ponieważ pod Bierzwnicą (niem. Rein-feld) koło Świdwina dogonił ich front i zostali zawróceni do wsi. Jedynie nielicznym, w tym rodzinie von Bredow, udało się przedostać dalej.

Tak więc po wkroczeniu żołnierzy polskich do Heinrichsdorf było tu jeszcze wielu rdzennych mieszkańców oraz kilkunastu Polaków - robotników przymusowych. Jeden z nich - Ignacy Wyroba - mianował się samozwańczym sołtysem. W wyniku przymusowego wysiedlenia Niemców ich liczba we wsi zaczęła się zmniejszać, ale jeszcze w lutym 1946 r. było ich 140. Ostatni mieszkańcy narodowości niemieckiej opuścili Siemczyno w maju 1946 roku.



Rys. 1. Pamiątkowe zdjęcie po skończonej młóce. Z prawej stoi Marian Lebiecki. Siemczyno 1947 r.

Wieś, jak i wiele innych miejscowości na tym terenie, wkrótce zasiedlili przesiedleńcy z przedwojennych Kresów, a także z Polski centralnej. Byli to głównie rolnicy, którzy obejmowali poniemieckie gospodarstwa rolne w zamian za utracone na wschodzie mienie. Było im bardzo trudno z powodu braku koni, bydła, narzędzi, maszyn rolniczych i ciągników, nasion oraz środków finansowych na ich zakup. Niektórzy znaleźli pracę w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich z siedzibą w byłym majątku rodziny von Bredow. Gospodarstwem zarządzali wtedy Marian Lebiecki i Jan Dębicki. Inwentarz liczył ok. 60 sztuk bydła i ok. 150 sztuk świń.



Rys. 2. Przed pałacem w Siemczynie - pierwszy z prawej Jan Dębicki.

W tych pierwszych trudnych latach dzięki akcji UNRRA do Siemczyna dotarło nieco sprzętu rolniczego, m.in. traktory "Case" oraz konie i żywność. Praca na zdobytym w ten sposób sprzęcie była bardzo niebezpieczna. Ze względu na swoją konstrukcję traktory były bardzo wywrotne i raczej nie nadawały się do pracy na naszym pagórkowatym terenie. W samym Siemczynie zdarzyły się dwa wypadki śmiertelne. W lipcu 1948 roku siemczyński majątek został częściowo rozparcelowany. Pozostała jego część stanowiła tzw. „resztówkę”, którą zarządzała Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska" w Czaplunku. Gospodarstwo to prowadzili Marian Lebiecki i Jan Dębicki. W 1949 roku na bazie "resztówki" utworzone zostało Państwowe Gospodarstwo Rolne Siemczyno pod kierownictwem pana Lipińskiego, które istniało do 1953 roku.

Te trudne początki tak wspomina Jan Dębicki:

"...W lutym 1947r. zostałem zdemobilizowany z wojska. Osiedliłem się w Czaplunku razem z kolegą Jankiem Przegalińskim. Mieszkalem u niego do kwietnia 1948 r. W tym też miesiącu podjąłem pracę w rybołówstwie. Nie miałem w ogóle pojęcia o tym zawodzie ani

o pływaniu po jeziorze łodzią wiosłową. Po kilku dniach rzuciłem tę pracę. Zostałem magazynierem w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w majątku Henrykowo, a później Siemczyno. Była to moja pierwsza praca po zdemobilizowaniu z wojska. Zamieszkałem razem z Marianem Lebieckim i wspólnie prowadziliśmy gospodarstwo oraz księgowość. W majątku nie było kierownika zakładu. Raz w tygodniu dojeżdżał do nas kierownik z majątku Dobrzyca, pan Rogowski.

Praca była bardzo przyjemna. Często wychodziłem w pole z pracownikami, sprawując nad nimi nadzór. Likwidowaliśmy odłogi. W majątku było parę ciągników z UNR-y, małej mocy, amerykańskich i angielskich. W majątku było ok.60 sztuk bydła, ok. 150 sztuk świń. Pracowników do pracy częściowo dowoziliśmy z Czaplinka. W lipcu, gdy majątek Henrykowo



Rys. 3. Pracownicy resztówki sprawdzają stan techniczny maszyn - 1948 rok.

został rozparcelowany, przyjechali osadnicy z woj. kieleckiego. Część pracowników została przeniesiona do majątku Stare Drawsko.



Rys. 4. Jan Kwak na traktorze Case, który trafił do Siemczyna w ramach akcji UNRRA -1948 rok.

W tym czasie poznałem na zabawie swoją przyszłą żonę Marysię Sulikowską. Mnie i część pracowników przeniesiono do majątku Wrzoski oddalonego od Henrykowa ok. 2 km. Tam, poza jednym sześciorakiem i oborą, nie było nic. Żadnego inwentarza ani sprzętu rolniczego. Zamieszkałem w jednym z tych budynków.. W mieszkaniu brak było drzwi. Dobrze, że to było lato. Planowaliśmy na okres jesienny zaorać trochę ziemi i ją obsiać. Prawie codziennie chodziłem do Henrykowa na spotkanie z Marysią. W końcu zakochaliśmy się i postanowiliśmy pobrać się. Życie samemu w takich warunkach było bardzo trudne. Nadchodziła jesień. Na piechotę pokonywaliśmy z Marysią drogę do Czaplinka na naukę przedślubną. Ustaliliśmy datę ślubu na 30 października 1948 r. Było nam ciężko. Ja nie miałem pieniędzy i marynarki. Ojciec Marysi i dziadkowie wyprawili nam wesele. Zamieszkaliśmy razem we Wrzoscach. Moi koledzy pomogli nam jako tako umeblować się. W listopadzie tegoż roku przeprowadziliśmy się do Starego Drawska. W pokoju mieszkania, które nam przydzielono, była zgniła podłoga.

Dostałem z PGR deski. Położyłem nową podłogę. Za sąsiadów mieliśmy Niemców. Niemka uczyła żonę piec chleb. Było nam dobrze we dwoje. W niedzielę leżeliśmy w łóżku przez cały dzień. Często przychodziła do nas babcia Marysi. Ja pracowałem w PGR jako brygadzysta oborowy. Kupiliśmy prosiaka z PGR-u, dziadkowie dali nam krowę, więc mieliśmy co jeść. Na wiosnę 1949 r. poszedłem do pracy w brygadzie polowej. Żona zaszła w ciążę. Wiosną i latem chodziła dorywczo do pracy. W okresie żniw przeniesiono mnie do pracy na stanowisku magazyniera. Pracowałem do jesieni. Potem przeniesiono mnie na stanowisko kierownika do majątku Chmielewo. Tam nie było żadnego budynku, w którym można było zamieszkać. Mieszkaliśmy więc w Siemczynie u dziadków. Razem ze mną przeniesiono jednego traktorzystę - Mietka Adamczyka. W Chmielewie w stajni mieszkał Antek Wojtków. Warunki jego mieszkania były straszne.

Jesienią 1 listopada 1949r. urodziła się nam córeczka. Żona rodziła w domu. Córeczkę ochrzcił i daliśmy na imię Anna. Powiększyła nam się rodzinka. Tejże jesieni wyremontowałem jeden dwurodzinny budynek mieszkalny i zamieszkaliśmy już w Chmielewie. My w jednym lokalu, a w drugim zamieszkał Antek Wojtków. Do pracy przychodzili ludzie z Żeliszawa. Zima była bardzo ciężka, mroźna. Opałem było drewno surowe przywożone z lasu. Paliliśmy przeważnie surowym bukiem i brzozą. Było ciepło, dopóki paliło się w piecu. W kuchni w nocy zamarała woda. W mieszkaniu było dużo szczurów. W nocy chodziły po głowie. Na wiosnę 1950 r. trzeba było obsiać pola. W majątku już było parę traktorów, 10 koni. Wyremontowano chlewnie i postawiono ok. 100 sztuk świń. Na polach były poniemieckie stodoły. Rozebrano je i postawiono dwie stodoły w Chmielewie. Wyremontowano następny dwurodzinny budynek mieszkalny.

W 1950 r. do Chmielewa dołączono kolonię w Piasecznie. Były to trzy gospodarstwa indywidualne. Mieszkańcy kolonii podjęli pracę w PGR. Teren ten był górzysty, do uprawy było około 50 ha gruntów ornych. Uprawiano pola wołami. Były tam cztery pary wołów. Wołami jeździł Bronek Turowski, Mazurkiewicz i inni.

W 1951r. dołączono do Chmielewa stary majątek Wrzoski. W sumie Chmielewo liczyło wtedy około 600 ha gruntów ornych, znajdujących się w trzech obiektach. Było coraz to więcej pracowników stałych. Część z nich dochodziła z Żeliszawa. We wszystkich obiektach budynki były zniszczone i wymagały kapitalnego remontu lub wręcz odbudowy. Częściowo remonty były przeprowadzane przez zakłady remontowe z Czaplinka.

Też w 1951 r. przeprowadzili się do nas dziadkowie żony. Dotychczas zamieszkiwali z bratem żony, Stefanem, w Siemczynie. Po śmierci ojca żony Stefan nie chciał gospodarzyć na pozostawionym gospodarstwie w Siemczynie i po zbiorach przekazał je na skarb państwa, a sam poszedł do pracy



Rys. 5. 1948 rok - Podczas młocki. Z prawej Jan Kwak.

w PGR. Dnia 8 sierpnia 1952 r. urodziło się nam drugie dziecko, syn Zbigniew..."

Okres przymusowej kolektywizacji nie ominął też Siemczyna, szczególnie że we wsi byli rolnicy, którzy opowiadali się za spółdzielnią rolniczą. Warunki ku temu były tu dobre - duże budynki gospodarcze, droga łącząca Czaplinek ze Złocińcem. Co prawda zniechęcało ludzi do przystąpienia do spółdzielni powoływanie się agitatorów na „dobrobyt” w kolchozach. Mieszkańcy pochodzący z Kresów dobrze znali ten "dobrobyt". Drugą przeszkodą był przymus i pierwszeństwo w obsadzaniu zarządu przez "biedniaków". We wsi znany był przypadek zmuszania osadników z kieleckiego do przystąpienia do spółdzielni pod groźbą zamiany przydzielonej im ziemi na inną, gorszej klasy i oddaloną kilka kilometrów od wsi.

Mimo tych utrudnień 11 rolników 6 lutego 1953 roku postanowiło utworzyć spółdzielnię produkcyjną. Wśród jej założycieli byli między innymi: P. Polewski, Turowscy, Michał Dejneco, Łosin, Molisakowie, Marszałek, Zawadzcy i inni. Dejneco wraz z członkami wymyślili dla spółdzielni niepolityczną nazwę "Kłos". Była to nazwa jak najbardziej neutralna, jednak mieszkańcy wsi nazywali ją potocznie "kolchozem".

Początki były skromne: zaledwie 100 hektarów scalonej ziemi uprawnej, stado 10 sztuk bydła, mała chlewnia i skromniutki majątek trwały o wartości 70 tys. zł. Potem Starostwo Powiatowe w Szczecinku przekazało spółdzielni budynki inwentarskie i magazynowe po majątku przedwojennych właścicieli von Bredowów. Widząc, iż członkom spółdzielni łatwiej się gospodaruje, zaczęli do niej przystępować także inni rolnicy z Siemczyna: P. Fortuński, Połetek, Kozłowski, Czarnecki, Głodek i inni. Powołany został Zarząd Spółdzielni w składzie: Michał Dejneco - Przewodniczący Zarządu, Fortuński i Połetek - Członkowie Zarządu. Uchwalono też pierwszy Statut Spółdzielni.

W pierwszym okresie spółdzielnia ukierunkowała się na uprawę zbóż kwalifikowanych oraz uprawę ziemniaków przemysłowych i jadalnych. Dochody członków pracujących w Spółdzielni wyliczano na podstawie przepracowanych dniówek, które przeliczano na kilogramy żyta. Zarobek wypłacany był na koniec roku obrachunkowego w złotychkach. Sprawami tymi, to jest rozliczeniami, zakupami nasion i ich sprzedażą, zakupami sprzętu, inwentarza i sprzedażą płodów rolnych zajmował się główny księgowy.

Pierwsze lata działalności spółdzielni były bardzo trudne. Brakowało doświadczenia, a i czasy były niełatwe. Nie brakowało też nawet wśród jej członków przeciwników spółdzielni, lecz przeważali zwolennicy.

Henryka Fedorowiat, mieszkanka Siemczyna tak wspomina te początki:

„W 1953 roku w naszej wsi powstała rolnicza spółdzielnia produkcyjna, do której moja matka wstąpiła rok później. Skończyłam 14 lat i żeby pomóc mamie w utrzymaniu młodszego rodzeństwa, poszłam do pracy do tej spółdzielni, a ciężka to była praca jak na mój wiek. Trzeba było cały dzień podawać snopy na wóz, grabić siano, rozrzucać obornik ręcznie. Całą zimę chodziłam do młocki, gdyż nowo powstała spółdzielnia nie miała jeszcze tylu maszyn rolniczych co później. Dniówka wynosiła 3 kg zboża, w przeliczeniu na pieniądze było to 9 zł dziennie. Trudno było więc zapracować na jedzenie, nie mówiąc o ubraniu i innych wydatkach. (...) Z czasem nasza spółdzielnia zaczęła się lepiej rozwijać. Państwo udzielało kredytów na zakup traktorów i maszyn, wtedy i praca była coraz lżejsza, plony większe, a co się z tym wiąże i dniówka większa. Na wystawie płodów rolnych spółdzielnia nasza zdobyła I miejsce. I nam, młodym, było już lepiej i weselej. Za dobrą i wzorową pracę w brygadzie młodzieżowej otrzymałam 200 zł nagrody. Może w dzisiejszych czasach to mało znaczy, ale wtedy to było dużo i jaka radość.”

W przełomowym dla Polski roku 1956 ważyły się losy spółdzielni. W tym czasie rozwiązano w kraju większość wiejskich spółdzielni produkcyjnych, ale "Kłos", dzięki wysiłkom

swych członków, przetrwał i nadal rozwijał się dynamicznie, o czym następująco pisał "Głos Koszaliński" 04.04.1960 r.:

"W ubiegłym roku spółdzielnia przejęła z Państwowego Funduszu Ziemi 100 ha ziemi ornej. Zwiększył się więc ogólny areal uprawowy; przybyło więcej roboty, a członków zaledwie dwunastu. Dzięki solidnej pracy całego zespołu, a tym samym dobrym wynikom ekonomicznym, udało się niemal całkowicie zmechanizować wszystkie prace w polu. Majątek trwały zwiększył się o 160 tys. zł. Spółdzielnia dysponuje dziś trzema ciągnikami, sprzętem współpracującym, przyczepami, ładowaczami obornika i in. Niezależnie od tego spółdzielcy posiadają 16 sztuk koni (w ubiegłym roku było ich 25), w tym 4 żrebaki. Konie wykorzystuje się do prac na działkach.

W tym roku projektuje się zmechanizowanie dostawy wody do obór i stajni, wywożenie obornika i dostawę paszy dla bydła. Do tego celu wykorzystane zostaną własne fundusze i kredyty państwowe.

Na jednym z ostatnich zebrań spółdzielcy postanowili przejść przede wszystkim na produkcję roślin nasiennych i hodowlę bydła i świń. W pierwszym wypadku poważną trudność w realizacji zamierzeń stanowi dotkliwy brak nawozów sztucznych, które potrzebne są już teraz. Trudno jest dziś mówić dokładnie o ilości areалу przeznaczonego na ten cel. Jedno jest pewne, że 8 ha obsadzi się sadzeniakiem.

W odniesieniu do hodowli bydła można zanotować już pewne osiągnięcia. Spółdzielnia posiadała do niedawna jeszcze tylko 37 sztuk bydła. W ostatnich dniach zakupiono 15 cieliczek. W związku ze stałym powiększaniem stada zagospodarowano 16 hektarów łąk. Dalszych 20 przeznaczono na pastwiska. W najbliższych trzech latach zagospodaruje się wszystkie użytki zielone.



Rys. 6. Pracownicy PGR Siemczyno powracają z pochodu pierwszomajowego z Czaplanka 1950 rok.

Pierwszym etapem rozwoju hodowli w ogóle jest, jak widzimy, powiększenie stada krów wysokomlecznych. W jesieni, po przeprowadzeniu pewnych prac przygotowawczych, spółdzielcy założą hodowlę świń. Górną granicę ustalono na 200 sztuk. Początkiem będzie zakupienie odpowiedniej liczby macior.

Tyle o zamierzeniach i ich realizacji. A jak przebiegają prace wiosenne? Spółdzielcy nie narzekają. Zarówno siewy jak i orki wiosenne będą zgodnie z harmonogramem. Nie należy oczekiwać niespodzianek choćby dlatego, że spółdzielnia posiada sprzęt mechaniczny, który niezwykle przyspiesza roboty. niepokój budzi jedynie wiosenna susza."

Kryzys w istnieniu spółdzielni, gorszy od tego z 1956 r., nadszedł w 1961 roku. Jego przyczyną, jak pisał "Głos Koszaliński", była zła praca zarządu, która doprowadziła do zadłużenia w banku na 180 tys. zł oraz do dużego spadku plonów. W tym pamiętnym dla spółdzielców roku nie uzyskali oni żadnych dochodów. Aby w jakiś sposób pomóc ludziom, walne zebranie postanowiło przydzielić członkom spółdzielni, kosztem rezerw nasiennych, po 4 kg zboża za każdą dniówkę obrachunkową. Spółdzielcy dokonali zmian w zarządzie i przyjęli na kierownika znanego w powiecie szczecińskim działacza spółdzielczości wiejskiej, Józefa Chmieleckiego.

Nowemu zarządowi wystarczył rok na uzdrowienie sytuacji i kiedy w 1963 roku spółdzielnia uroczyście obchodziła dziesiątą rocznicę swego istnienia, jej wyniki były już dodatnie. W tym czasie spółdzielnia była już znana w województwie koszalińskim i jubileusz ten odnotował „Głos Koszaliński” w artykule autorstwa Piotra Ślewy z 11 lutego 1963r.

"...Wartość majątku trwałego przekracza obecnie 1200 tys. zł, a w spółdzielczej oborze znajduje się ponad 60 sztuk bydła. Spółdzielnia posiada 4 kompletne zestawy traktorowe, dużą oczyszczalnię nasion i młyn. Areal wspólnie zagospodarowanej ziemi wzrósł do około 300 ha, plony 4 podstawowych zbóż wynoszą średnio około 17 kwintali z hektara. W ubiegłym roku sprzedano państwu 4 wagony ziemniaków - sadzeniaków, dostarczono 58 tysięcy litrów mleka i kilkadziesiąt ton ziarna siewnego, niektóre gatunki nawet w stopniu oryginału. "Kłós" urosł do rangi gospodarstwa nasiennego zdobył także miano wzorowego ośrodka hodowli bydła.

Pozycja spółdzielni produkcyjnej jest przede wszystkim zasługą ludzi, rezultatem wydajnej pracy 15-osobowego kolektywu. W tym gronie większość stanowią ci, którzy przed dziesięciu laty podpisali statut. Obecnie zbierają owoce tej decyzji. Np. Maria Zawadzka, której nazwisko figuruje w protokole z pierwszego organizacyjnego zebrania obecnie jest w spółdzielni razem z synem Czesławem. Za rok ubiegły Zawadzczy wypracowali około 100 kwintali zboża. Zespół członków RSI powiększył się także o rodziny Turowskich, Czarneckich. Józef Czarnecki ma już ponad 60 lat. Podeszły wiek nie przeszkadza mu jednak sumiennie wykonywać i to od 10 lat funkcji oborowego. Do grona wzorowych członków spółdzielni należą też Bolesław Kozłowski i Ludwik Głodek, członkowie ZSL, Jan Łosin i Henryk Turowski. O rozwój spółdzielni i dobro jej kolektywu troszczy się zarząd, w którym przewodzą członkowie partii tow. tow. Michał Dejneko i Kazimierz Czarnecki.

Przy podziale dochodów wypracowanych w roku ubiegłym na każdą dniówkę obrachunkową przypadło około 15 kg zboża 6 zł w gotówce oraz ziemniaki i pasza. Rodziny spółdzielców posiadają również działki przyzagrodowe, na których hodują średnio do 2 szt. bydła, kilka świń, drób. Nie jest to jeszcze ten standard życia, o który ubiega się siemczyński "Kłós".

- Dotychczas dreptaliśmy w miejscu - mówi przewodniczący RSP Michał Dejneko - uprawialiśmy wszystkie gatunki roślin. Różne też były opinie o kierunkach hodowli. Sytuacja w rolnictwie zmusza nas jednak do skupienia uwagi na najbardziej dochodowych dziedzinach produkcji. Zamierzamy więc rozwijać hodowlę bydła i to w takim tempie, by w końcu 1965 roku pogłowie liczyło około 100 sztuk. Mamy odpowiednie pomieszczenia inwentarskie, założyliśmy pastwisko na obszarze 30 ha, ponad 160 tys. zł kosztowało zmeliorowanie łąk.

W tym roku przeprowadzimy pełną uprawę użytków zielonych o powierzchni 20 ha. Koniczyny, mieszanki strączkowych i wsiewki na łącznym obszarze 45 ha zapewnią naszej hodowli dostatek paszy. Drugi zasadniczy kierunek w produkcji - to nasiennictwo...

Wprawdzie agronom, Józef Chmielecki twierdzi, że produkcja zbóż wysokich stopni odsewu nie opłaca się, bowiem "Centrala Nasienna" daje cenę niższą niż GS i do tego zbyt długo trwają korowody z otrzymaniem należności za ziarno, ale "Kłos" nie zamierza zrezygnować z dostaw kwalifikowanej pszenicy, jęczmienia, owsa, jednolitych odmian ziemniaków w klasie "A". Postanowiono więc znacznie rozszerzyć powierzchnię zasiewów zbóż jarych oraz areal ziemniaków odmiany "Damrot" i "Flisak". Kierunek ten podyktowała także konieczność pokrycia narastających potrzeb na nasiona gospodarstw chłopskich zarówno z Siemczyna jak i okolicznych wsi.

Byliśmy świadkami rozmowy sołtysa, Grzegorza Fedorowiata z Michałem Dejnego, Józefem Chmieleckim i Zygmuntem Turowskim. 12 lutego odbyło się w Siemczynie zebranie rolników nie należących do spółdzielni. Powołano na nim komisję do współpracy z RSP, w której skład weszli: Feliks Skowron, Antoni Łosin i Czesław Szymański. Na zebraniu opracowano plan współdziałania, w myśl którego spółdzielnia produkcyjna przejmie na swe konto ponad 300 tys. zł środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa, za tę gotówkę zakupi zestaw traktorowy, urządzi dużą kuźnię i zapewni wsi pełny asortyment usług maszynowych. W planie ustalono też zakres pomocy spółdzielczego kolektywu przy zakładaniu na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi zespołowego wypasu bydła, organizację dostawy nawozów sztucznych i wapna, remont wspólnej świetlicy, szkolenie rolnicze itp.

Nawet dla wielu członków spółdzielni ta decyzja wsi była niespodzianką dużej miary. Jak to? Przecież wśród tych 17 chłopów będących na zebraniu są i ci którzy niegdyś należeli do ich grona, lecz odeszli, bo zwątpili w powodzenie sprawy zapoczątkowanej przed laty.



Rys. 7. Uczniowie szkoły podstawowej z uwagą przyglądają się naprawie traktora który zepsuł się podczas wykopków - 1960 rok.

Czyżby teraz wracali? Może jeszcze nie... ale coraz wyraźniej przekonują się, że efekty gospodarcze uzyskuje się tylko przez nowe, lepsze metody pracy w rolnictwie, przez formy opierające się na zespołowym wysiłku i mechanizacji. I to zjawisko jest najbardziej wartościowym ziarnem wyprodukowanym w ciągu 10 lat trudnej pracy spółdzielni produkcyjnej "Kłos" w Siemczynie".



Rys. 8. Uczniowie szkoły podstawowej na spółdzielczych wykopkach. W środku kierowniczka szkoły Józefa Tekla-1969 rok.

W 1969 roku głównym księgowym w spółdzielni został Henryk Śmiszek, który tak wspomina to wydarzenie i następujące po nim lata pracy w Siemczynie:

"Do Siemczyna trafiłem przypadkiem, mianowicie z ogłoszenia w gazecie i po rozmowie telefonicznej i wizycie na miejscu. Od maja 1969 roku rozpocząłem pracę w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Kłos” w Siemczynie w charakterze gł. księgowego.

Spółdzielnię od kilkunastu lat kierował prezes zarządu p. Michał Dejnego, osoba praktycznie niewidoma – na jedno oko nie widział wcale, drugim rozróżniał światłocienie. Dziwnym wydało mi się, jak można kierować jednostką gospodarczą, która zatrudnia kilkadziesiąt (wtedy ok. 60) osób i gospodaruje na areale ponad 500 ha, nie mogąc niczego widzieć, wszak „pańskie oko konia tuczy”. Z czasem utarł się zwyczaj, że wychodziłem z p. Dejnego na spacer po terenie Spółdzielni i pozostało mi w pamięci takie zdarzenie. Przechodzimy obok kuźni, a prezes mówi „Poczekaj tu chwilę.” i rażno zmierza do kuźni, a po chwili słyszę: „Janczurewicz (ty taki, owaki) czy ty myślisz, że jak jestem ślepy, to i głuchy?” Co widzę? Rozpalone palenisko, obok stos stepionych lub pokrzywionych lemiesz i kowala, który wali młotem w... puste kowadło. Mając w pełni sprawny wzrok przeszedłbym obok kuźni i nie zauważyłbym tego. Tak zrozumiałem, że nie tzw. „pańskie oko” decyduje o możliwości skutecznego zarządzania, a umiejętność zbierania informacji na ten temat.

Pracowałem pod kierownictwem Dejnego trzy lata. Był on osobą dosyć kontrowersyjną i miał w środowisku coraz więcej przeciwników, działały się różne rozróbki. Pan Dejnego

zrezygnował wówczas ze stanowiska i przez rok stanowisko to piastował Wacław Milczewski, który dojeżdżał do pracy z Łubowa. Wytrzymał na nim tylko rok, bo choć swoją pracę zakończył bardzo dobrym wynikiem finansowym, zdecydował się na odejście, nie wytrzymując napięcia, jakie ta praca z sobą niosła. Decydującym czynnikiem był pożar stodoły w noc sylwestrową na przełomie 1972/1973 r. Pożar był wynikiem podpalenia, a jeden z kręgu podejrzanych, młody chłopak, popełnił samobójstwo (potem okazało się, że podpalaczem był ktoś inny, komu udowodniono więcej podpalen w Siemczynie i okolicach). Skutek był taki, że nikt z zewnątrz nie chciał podjąć się funkcji prezesa Zarządu spółdzielni. Tymże sposobem w połowie stycznia 1973 r. zostałem prezesem Zarządu, można by określić, że niejako z „łapanek”. Na początku 1973 roku, trochę podstępnie wobec władz partyjnych prezes wojewódzkiego zarządu, pan Kowalski, razem z panem Milczewskim i bez uzgodnienia ze mną przedstawił na walnym zebraniu moją kandydaturę. W tajnym głosowaniu zostałem wybrany na przewodniczącego spółdzielni. Zapewniano mnie, że będę na stanowisku tylko przejściowo przez kilka miesięcy - na czas znalezienia nowego kandydata. Zostałem prezesem w wieku 28 lat. Byłem wówczas przez kilka miesięcy najmłodszym prezesem w kraju. Jak wiadomo, prowizorki długo trwają, więc zostałem na stanowisku prawie 8 lat.

Pierwszy rok mojego prezesowania zakończyłem z dobrym wynikiem finansowym (wynagrodzenie w spółdzielni było zależne od wyniku finansowego, tzw. podział dochodów) i tu pojawił się problem, bo wówczas znaleźli się chętni na moje stanowisko i rozmyślano, jak tu pozbawić mnie stanowiska.

Spółdzielnia w szczytowym okresie dysponowała około 3000 ha ziemi. Graniczyły one z gminami Polczyn Zdrój, Barwice i Złocieniec. Do spółdzielni została przyłączona spółdzielnia Proszyno, która słabo sobie radziła. Zostało to również załatwione podstępnie przez pana Kowalskiego. Za dobre wyniki dostałem nagrodę – wycieczkę do Jugosławii na dwa tygodnie.



Rys. 9. Eugeniusz Połetek i Michał Dejnego podczas pracy. RSP Siemczyno około 1960 roku

Ucieszył mnie ten fakt. Podczas mojej nieobecności zostało przyłączone Prosinko bez mojej wiedzy i zgody. Dowiedziałem się o tym fakcie, po powrocie z wycieczki. Tak powstał Rolniczy Kombinat Spółdzielczy "Kłos".

W strukturze organizacyjnej były dwa zakłady rolne – macierzysty w Siemczynie i drugi w Prosinku. Odległość pomiędzy nimi była za duża, by zarządzać z jednego centrum decyzyjnego. W sprawach spółdzielni zjeżdżałem dwie Syreny”.

Wykorzystywaliśmy wówczas koniunkturę na budownictwo. W tamtym czasie wąskim gardłem w budownictwie była tzw. moc przerobowa przedsiębiorstw budowlanych, więc powołaliśmy swoją grupę budowlaną, przekształcając ją później w Zakład Budowlany, w którym pracowało około 70 osób. Wcześniej w spółdzielni, jeszcze za pana Dejneki, była brygada remontowo - budowlana w składzie kilkunastu osób. Oni zbudowali i oddali do użytku w 1971 roku budynek trzykondygnacyjny, późniejszą brojlernię. Zakładem budowlanym kierował Czesław Adaszewski.



Rys. 10. Stanisław Słomiński naprawia traktor - 1976 rok.

Były to czasy gierkowskie. Państwo oferowało wówczas korzystne kredyty dla uspołecznionego rolnictwa, umarzane od 60 do 80 %. W ten sposób zostało zrobionych wiele inwestycji m.in. osiedle z blokami dla pracowników spółdzielni, wiele budynków gospodarczych na terenie zakładu m.in. garaże, stacja paliw, silosy, magazyny, warsztaty, biurowiec, w którym mieściły się biura spółdzielni oraz pomieszczenia socjalne i stołówka. Kto chciał, korzystał z obiadów. Miałem okazję w naszej stołówce kilka razy jeść obiad z panem Januszem Gajosem, który wypoczywał nad Jeziorem Drawsko i stołował się w naszej kuchni. Szefową kuchni była wtedy Weronika z d. Jurewicz z Czaplinka.



Rys. 11. Irena Czarnecka podczas pracy w brojlerni - lata 70-te.



Rys. 12. Biurowiec socjalny z nazwą spółdzielni na elewacji - lata 70-te.

W Prosinku zbudowaliśmy utwardzoną drogę, bo od listopada do marca nie można tam było dojechać. Zbudowaliśmy też owczarnię na 2000 szt. w Piasecznie. Jedynie obory w Siemczynie ze stanowiskami na 120 krów wybudowało nam Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego ze Szczecinka (było to za prezesury Wacława Milczewskiego).

Zakład wykonywał również budowy na zewnątrz, m.in. przychodnię lekarską w Czaplinku oraz dla fabryki samochodów Małolitrażowych w Bielsku Białej Ośrodek Wczasowy w Czaplinku (dzisiaj "Kusy Dwór").

Grupa budowlana dysponowała sprzętem podstawowym, jak betoniarki oraz posiadała dźwig na podwoziu „Stara”, zakupiony systemem gospodarczym, żuraw, taśmociąg, traktor gąsienicowy, który był wykorzystywany nie tylko na budowie, ale i w polu, kiedy było za mokro na traktor kołowy.

W planach budowy osiedla mieliśmy wybudowanie dwa razy więcej budynków (plan zagospodarowania przestrzennego sporządzony był na 18 budynków, a jest ich 9). Niestety, po moim odejściu nie było już nikogo odważnego, kto by to dalej pociągnął. Na budowę osiedla zaciągnęliśmy kredyt bankowy, który w 60% po 10 latach był umarzany (w tym czasie nie wolno było sprzedać budynków).

Spółdzielcy otrzymywali mieszkania po wpłacie 30% ich wartości, a wykupić na własność mogli je dopiero po 10 latach (ze względu na zobowiązania spółdzielni wobec banku). Była to jakby forma leasingu na nieruchomości, którą wymyślił nasz prawnik Ślebowski, czerpiąc z wzorów francuskich. Dalo to możliwości uwłaszczenia się ludziom tam mieszkającym.

Najbardziej dochodowa dla spółdzielni była hodowla drobiu rzeźnego. Hodowla brojlerów była delikatną sprawą. Pisklaki wymagały sztucznie dogrzewania promiennikami, a napięcie w sieci elektrycznej było wówczas niestabilne. Wystarczyłoby kilka godzin bez prądu i cały chów - ponad 30 tys. sztuk zakończyłby się śmiercią. Aby tego uniknąć, zamontowaliśmy agregat prądotwórczy uruchamiany w sytuacjach awaryjnych. Kurczaki przylatywały z Węgier. Rocznie produkowaliśmy prawie ćwierć miliona sztuk drobiu rzeźnego.

Po spalonej stodole ocalały piwnice. Wpadłem na pomysł, by wykorzystać je na pieczarkarnię. Jeździłem do Skierniewic, do zakładu warzywnictwa pana prof. Szudygi. Mieliśmy tu trochę koni, ale to było za mało na produkcję podłoża z nawozu końskiego, a tam w zakładzie

warzywnictwa była holenderska, wówczas nowatorska metoda produkcji podłoża pieczarkowego na bazie słomy. Uruchomiliśmy własną produkcję podłoża pieczarkowego, którego nadwyżki były sprzedawane dla innych okolicznych pieczarkarni np. z Ostrowic czy Barwic. Produkcją podłoża zajmował się pan Wojtasik. Zakupiona została specjalna maszyna do przekładania przygotowanej słomy. Ale pierwszy zbiór pieczarek odbył się już po moim odejściu ze spółdzielni.

Dokonania te nie byłyby możliwe bez udziału kierowniczego zespołu mądrych i zaangażowanych ludzi, jak Tadeusz Małys - gl. księgowy, który wraz ze swoim działem przygotowywał materiały, aby stworzyć podstawy finansowania podejmowanych przedsięwzięć, Czesław Adamszewski, organizator i wieloletni kierownik Zakładu Budowlanego, Andrzej Lorek, kierownik Zakładu Rolnego w Prosinku, czy Adolf Mochocki, kierownik produkcji rolnej. Grażyna Rośniak prowadziła sekretariat.

Bardzo dużo skorzystałem też z rad starszych, doświadczonych spółdzielców, jak Antoni Łosin, Bohdan Syta, Kazimierz Czarnecki, czy sołtysi wsi Wacław Poleć i Michał Kunicki, także ówczesny proboszcz ks. Kazimierz Furdyna. Ustrzegli mnie, młodego wówczas człowieka, przed popełnieniem wielu (choć pewnie nie wszystkich) błędów.

Jak wysokie były wówczas notowania spółdzielni świadczy wizyta w niej w 1975 roku ówczesnego wiceministra rolnictwa Mieczysława Soleckiego wraz z grupą kilkudziesięciu prezesów Wojewódzkich Związków Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Wyniki produkcyjno-ekonomiczne naszej spółdzielni plasowały ją w grupie kilkunastu czołowych jednostek w kraju (a było ich ponad 1500).



Rys. 13. Pracownicy spółdzielni na wycieczce w Warszawie - Na górze drugi od lewej prezes Henryk Śmiszek.

W Spółdzielni przepracowałem 12 lat, w tym ostatnie osiem jako prezes zarządu. Gdy odchodziłem, Spółdzielnia gospodarowała na ok. 2800 hektarach i zatrudniała ok. 300 osób. Sytuacja finansowa również była dobra.

Gdy skończyłem studia w Akademii Rolniczej w Szczecinie w 1980 roku, dostałem propozycję przejścia do Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Koszalinie na szefa wydziału lustracji. Niezbyt dobrze się czułem na tym stanowisku i gdy tylko nadarzyła się okazja, to wróciłem do spółdzielczości i objąłem szefostwo w Nowym Worowie.

Spółdzielcza forma gospodarki ma jednak jedną istotną słabość, która powoduje, że można porównać ją z łańcuchem, który jest tak mocny, jak jego najsłabsze ogniwo. Otóż w spółdzielni każdy ma dużo do powiedzenia, ale nie każdy mądrze mówi. Kiedy każdy walczy o swoje prywatne interesy, a nie ma kogoś, kto widzi nadrzędny interes, to spółdzielnia nie ma prawa istnieć. I tak po moim odejściu stało się w spółdzielni "Kłos". Będąc w Siemczynie w 2000 roku wchodzę na bazę i widzę leżącą w krzakach deszczownię szpulową, którą 20 lat temu postawiłem w tym samym miejscu. Sprowadziłem ją w celu nawadniania pastwisk w Piasecznie przy owczarniach. Po moim odejściu nigdy nie została wykorzystana.

Okazało się też, że kiedy spółdzielni brakowało pieniędzy na wypłaty, sprzedawano kawałek ziemi. Pomyślałem wtedy – długo nie poistniejecie. Zaproponowałem więc zarządowi kilka działań ratunkowych, ale się tym nie zainteresował. Pracownicy byli zainteresowani, ale nie zarząd – miał już inne plany.

Lata funkcjonowania spółdzielni mocno odcisnęły się na rozwoju Siemczyna. Myślę, że pochojna decyzja o bezpowrotnym zamknięciu spółdzielni nie była dobra. Nie mówię tego z sentymentu, lecz patrząc obiektywnie. Zrobiono wiele szkody różnymi nieprzemyślanymi, politycznymi, a nie ekonomicznymi decyzjami."

Na Walnym Zgromadzeniu Sprawodawczo-Wyborczym w 1973 roku wybrano Zarząd w składzie: Prezes Henryk Śmiszek; członkowie Zarządu: Wiesław Sobol, Ryszard Bikowski, Bolesław Bułgajewski i Wiesław Szymański. Jako główny księgowy został zatrudniony p Tadeusz Małys.

Spółdzielnia w dalszym ciągu prowadziła produkcję podstawową: uprawę zbóż, chów bydła, chów owiec i produkcję mleka oraz produkcję ponadpodstawową jako działy specjalne: tucz brojlerów, produkcja podłoża pod pieczarki oraz uprawa pieczarek. Jednocześnie rozwijała się produkcja budowlana i stolarska. W okresie tym produkcja podstawowa, jak uprawa zbóż, chów bydła, produkcja mleka były bardzo nisko rentowne, zdecydowano się więc na produkcję działów specjalnych, jak tucz przemysłowy brojlerów, gdzie jednorazowy rzut wynosił około 50.000 sztuk.

Bardzo rozwinięta została także produkcja budowlana i stolarska, którymi kierował Czesław Adaszewski. Zakład Budowlany wykonywał szereg inwestycji na rzecz spółdzielni jak obora udojowa na 120 stanowisk, garaże na 24 ciągniki i samochody, osiedle mieszkaniowe w kierunku Głębozka, Czaplinka, biurowiec, wiata do produkcji podłoża pod pieczarki i siosy. Wykonywał również usługi budowlane i inwestycyjne na terenie miasta i gminy, jak budowa ośrodka wypoczynkowego nad jeziorem Drawsko dla Fabryki Samochodów Małolitrażowych z Bielska-Białej (obecnie "Kusy Dwór"), Ośrodka Zdrowia w Czaplinku, budynki mieszkalne oraz utwardzenie placu manewrowego dla Tartaku w Czaplinku, budynek siedziby Wojewódzkiego Związku Spółdzielni w Koszalinie i wiele innych budowli i obiektów.

Dział stolarski przy Zakładzie specjalizował się w produkcji "hokejów" jako konstrukcji nośnej dla owczarni w Piasecznie (należała do spółdzielni), jak również w Sikorach.

Tak piękny i dynamiczny rozwój i wzrost dochodów spółdzielni spowodował, iż władze wojewódzkie zmusiły ją do przejścia w roku 1974 upadającej Spółdzielni Prosinko. Zmieniono wtedy nazwę Spółdzielni Rolniczej "Kłos" na Rolniczy Kombinat Spółdzielczy "Kłos"

w Siemczynie. W wyniku połączenia spółdzielni jej areal gruntów wzrósł do około 2.800 hektarów. Grunty spółdzielni rozciągały się na ogromnym obszarze: Siemczyno, Chmielewo, Piasечно, Głębożek, Rzepowo, Prosinko, Kuźnica, Czarne Wielkie, Gonne Małe, Kluczewo, Brzezinka. Kombinat zatrudniał około 300 osób w produkcji podstawowej i ponadpodstawowej.

Jednak znaczne nakłady na produkcję podstawową, koszty transportu, zaopatrzenia pomiędzy bazą Siemczyno a filią Prosinko, kierowaną przez kierownika Andrzeja Lorka, przy niskich cenach produktów rolnych pochłaniały wypracowane dochody, co powodowało antagonizmy pomiędzy członkami bazy w Siemczynie a członkami filii Prosinko. Doprowadziło to do rozwiązania Kombinatu Spółdzielczego "Kłos" i rozłączenia spółdzielni dniem 01.01.1981 r. Spółdzielnia w Siemczynie na podstawie uchwały Walnego Zebrania wróciła do starej nazwy Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna "Kłos". Jej prezesem został wybrany Adolf Mochocki, a członkami zarządu: Wiesław Sobol, Jerzy Smyczyński, Stanisław Kaczanowski i Arkadiusz Czerniak.

Rozpoczęto gospodarowanie na areale około 1.000 hektarów, prowadząc produkcję podstawową: uprawę zbóż i ziemniaków, a w produkcji zwierzęcej: chów bydła i trzody chlewnej oraz chów owiec (około 2.000 sztuk). Natomiast w działach specjalnych: tucz brojlera, produkcja ogrodnicza na sprzedaż i potrzeby własnej kuchni, produkcja pieczarek oraz produkcja podłoża pod pieczarki (według receptury Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach) - na potrzeby własne i sprzedaż. Prowadzona była też działalność Zakładu Budowlanego na potrzeby własne i usługi zewnętrzne. Jego kierownikiem po odejściu Czesława Adaszewskiego został Jan Ziemiak. W spółdzielni pracowało wówczas około 150 członków i pracowników najemnych.

W roku 1986 obowiązki prezesa Spółdzielni walne zgromadzenie powierzyło p. Tadeuszowi Błońskiemu. Natomiast na podstawie Uchwały Nr. 8/I/87 z dnia 25 marca 1987 powołano zarząd w składzie:

- Tadeusz Błoński - Prezes Zarządu
- Andrzej Kuc – zastępca prezesa
- Jerzy Latosiński - członek Zarządu
- Bolesław Bułgajewski - członek Zarządu
- Stanisław Słomiński - członek Zarządu
- Obowiązki głównej księgowej powierzono p. Zofii Grzyb.

W tym okresie wielką burzę wśród władz politycznych i administracyjnych województwa wywołała decyzja likwidacja obory udojowej na 120 sztuk krów, lecz uchwały Walnego Zgromadzenia, podjętej zgodnie ze statutem spółdzielni, nikt nie mógł zmienić.

W tym też czasie spółdzielnia kupiła od gminy użytki rolne, które powiększyły jej majątek. Odkupiono też niektóre obiekty znajdujące się na tych działkach, na przykład salę wiejską. Po wykonaniu generalnego remontu rozpoczęto w niej produkcję folii o różnych grubościach i wymiarach na torby, reklamówki, worki i namioty. Odbiorcami folii byli producenci z całej Polski, a przeważnie spółdzielnie ogrodnicze i użytkownicy prywatni.

W roku 1990 zgodnie z Uchwałą zmieniono nazwę Spółdzielni na Spółdzielnia Produkcji Rolnej "AGROFARM". Zmieniono też skład zarządu:

- Andrzej Kuc - Prezes Zarządu
- Stanisław Szumski - zastępca Prezesa
- Ryszard Świerczyński – członek
- Wiesław Szymański – członek
- Jan Klas - członek



Rys. 14. Chlewnia - 1997 rok.



Rys. 15. 1997 rok stanowiska dla świń - obecnie sala ceglana hotelu.

Sytuacja ekonomiczna Spółdzielni przy prowadzeniu produkcji podstawowej stawała się coraz trudniejsza. Ceny na produkty rolne oraz żywiec były bardzo niskie. Koszty paliwa, nawozów i pasz były wyższe od dochodów uzyskiwanych ze sprzedaży zboża, trzody chlewnej,

brojlerów oraz jaj. To był pierwszy rok realizacji planu Balcerowicza. Przy długim cyklu produkcyjnym szczególnie zabójcza dla spółdzielni była hiperinflacja oraz wręcz lichwiarskie odsetki bankowe od kredytów. Przysłowiowym "gwoździem do trumny" spółdzielni był brak zapłaty za odstawione do uboju brojlery, a była to kwota pozwalająca na funkcjonowanie spółdzielni przez okres około pół roku.

W związku z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną Spółdzielnia rozpoczęła sprzedaż mieszkań dla członków spółdzielni i nieruchomości.

Jeszcze 8 lat trwała walka o uratowanie Spółdzielni, jednak 26 marca 1998 r. Walne Zgromadzenie Członków zmuszone było podjąć Uchwałę Nr 5/III/98 o likwidacji.

Skład ostatniego zarządu był następujący:

- Stanisław Szumski - Prezes Zarządu
- Edward Miazga - zastępca Prezesa
- Jan Klas, Jan Fulczyński, Krzysztof Migielicz - członkowie

Kolejne Walne Zgromadzenie w dniu 01.01.2003 r., na wniosek Zarządu, podjęło uchwałę o rozpoczęciu likwidacji. Na likwidatorów wyznaczono Prezesa Zarządu Stanisława Szumskiego oraz Członka Zarządu Jana Klasa.

Z dniem 31.12.2004 r. likwidacja została zakończona. W trakcie likwidacji sprzedano dla Konsorcjum ANDZIAK obiekty gospodarcze spółdzielni (za wyjątkiem biurowca).

Spółdzielnia Rolnicza "Kłós" w Siemczynie istniała blisko 52 lata i gdyby nie spadek koniunktury gospodarczo-financejowej w rolnictwie, spowodowany błędnymi decyzjami politycznymi, istniałaby nadal. Wywarła ona ogromny wpływ nie tylko na rozwój Siemczyna i innych wsi w gminie Czaplinek i poziom życia ich mieszkańców, ale też na rozwój gminy. Wiele rodzin miało pracę i godziwe wynagrodzenie, kwitło życie kulturalno-oświatowe, organizowane były wycieczki, spotkania, prelekcje, dożynki, festyny, turnieje i zabawy. Aż przez dwa pokolenia trwał ten pozytywny wpływ spółdzielni na środowisko wiejskie Siemczyna.

Należy mieć nadzieję, że godnym następcą Spółdzielni "Kłós" będzie Konsorcjum Andziak. Utwierdza w tych nadziejach dokonana przez nowych właścicieli wspaniała rewitalizacja obiektów gospodarczych oraz bogaty program działania powołanego przez nich Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie

Jedynym obiektem przypominającym dramatyczne zakończenie działalności Spółdzielni Kłós jest stojący na wjeździe do wsi budynek biurowo-socjalny, będący kiedyś dumą spółdzielców. Mimo obecnego zrujnowania jest on widomym znakiem dawnej świetności spółdzielni.

Historia spółdzielni Kłós zredagowana została na podstawie opracowań Kamila Polcia oraz wspomnień Henryka Śmiszka i Stanisława Szumskiego.

Pan Stanisław Szumski dziękuje serdecznie za podzielenie się pamięcią o spółdzielni p. Feliksowi Kolankowi, który jest jej najstarszym żyjącym członkiem, p. Halinie Kaźmierczak i p. Edwardowi Miazdze.

Zorganizowana spółdzielczość powstała w Europie w połowie XIX wieku jako ruch samoobrony i samopomocy uboższych i średniozamożnych grup społecznych wobec negatywnych dla nich skutków rozwijającego się kapitalizmu. Formy spółdzielcze wywodziły się z istniejących od stuleci we wszystkich społecznościach rolniczych i miejskich tradycji współdziałania gospodarczego i wzajemnej pomocy w razie pojawiających się potrzeb i zagrożeń, a twórcy ich nawiązywali zwykle do jednego z trzech wielkich prądów ideowych, popularnych w tamtej epoce: socjalizmu, liberalizmu i solidaryzmu chrześcijańskiego.

Choć za pierwszą spółdzielnię na świecie uważa się powstałą w 1844 r. w Anglii spółdzielnię spożywców Roczelskie Stowarzyszenie Sprawiedliwości Pionierów, w tym samym czasie, a nawet wcześniej, w wielu krajach pojawiały się liczne podobne inicjatywy. W Polsce czołowym prekursorem spółdzielczości stał się Stanisław Staszic, założyciel Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego Ratowania się Wspólnie w Nieszczeniach (1816).

Obejmowało ono swym zasięgiem 9 wsi. Tereny te miały 6000 ha, a zamieszkiwało je 4000 mieszkańców. Kontrakt na założenie Towarzystwa podpisało 329 gospodarzy. Z czasem TRH dorobiła się 3 młynów, 2 stawów, tartaku, cegielni, kuźni, folusza, browaru, wytwórni wódek i innych trunków oraz karczm w 7 wsiach. Prowadziło też szkoły, szpital oraz opiekowało się sierotami i starcami. Towarzystwo miało również swój bank pożyczkowy (kredytowy).

Stanisław Staszic urodził się w Pile 6 listopada 1755 roku. Kiedy w roku 2005 obchodzono bardzo uroczyste 250 rocznicę urodzin twórcy polskiej spółdzielczości rolniczej, Spółdzielnia Rolnicza "Kłos" w Siemczynie, po 52 latach działalności przestała istnieć i została wykreślona z rejestru przedsiębiorstw.

Wiesław Krzywicki

Noty Biograficzne



HENRYK ŚMISZEK

Urodził się 1.02.1944 roku w miejscowości Zdzieci, obecnie Zdzieci Stare, gmina Połaniec, powiat staszowski, woj. Świętokrzyskie. Syn Władysława i Anieli z domu Kubala. Po wojnie rodzice osiedlili się na tzw. ziemiach odzyskanych w Złotowie. Tu spędził swoje lata dzieciństwa i młodości aż do ukończenia Liceum Ogólnokształcącego. Po zakończeniu edukacji poszukiwał pracy ściśle związanej z rolnictwem. W 1969 roku dostał angaż głównego księgowego w Spółdzielni Produkcji Rolnej w Siemczynie, a po trzech latach został jej prezesem. Za jego ośmioletniej prezesury RSP Siemczyno osiągnęło największy w swojej historii rozwój w zakresie wdrażania nowych technologii oraz wielu inwestycji powiększających zaplecze produkcyjne, socjalne i mieszkaniowe. W 1980 roku ukończył studia na

Akademii Rolniczej w Szczecinie i dostał propozycję pracy w Wojewódzkim Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Koszalinie na stanowisku szefa wydziału lustracji. Nie czuł się dobrze na tym stanowisku, więc kiedy tylko nadarzyła się okazja zrezygnował z pracy i wrócił do spółdzielczości gdzie objął szefostwo w Nowym Worowie.

Na emeryturze osiadł w miejscowości Gościno w pow. kołobrzeskim. Zmarł nagle 28.04.2016 w wieku 72 lat. Pochowany został w Kołobrzegu.

Był wielkim przyjacielem Siemczyna i częstym gościem biorącym czynnie udział we wszystkich wydarzeniach kulturalnych organizowanych we wsi.

STANISŁAW SZUMSKI



Urodził się 23 grudnia 1949 roku w Stargardzie Szczecińskim. Jego rodzina przeprowadziła się w 1962 r. do Grzmiącej, a on podjął naukę w Technikum Rolniczym w Świdwinie. Po jej ukończeniu zamieszkał 1968 roku w Czaplinku gdzie podjął pracę w POM. Potem pracował w PGR w Zakładzie Rolnym Karsno, w spółdzielni „Kłos” w Siemczynie, w spółdzielni w Prosinie gdzie był prezesem i w SKR. W 1990 roku objął stanowisko wiceprezesa „Agrofarmu” w Siemczynie, a nieco później prezesa. Ciężka walka o uratowanie firmy przyczyniła się do zawału serca i konieczności przejścia na rentę. Jednak nie poddał się i nadal starał się uratować spółdzielnię, co w ówczesnych warunkach było niemożliwe. Zapadła decyzja o likwidacji „Agrofarmu”, a likwidatorem został Stanisław Szumski. W tym czasie główną troską było zapewnienie spółdzielcom jak naj-

mniej bolesnych skutków likwidacji spółdzielni.

Stanisław Szumski ożenił się w 1971 roku i z żoną Janiną doczekali się 2 córek i syna, wnuka i wnuczki. Nadwyrężone serce odmówiło mu posłuszeństwa i zmarł 10 grudnia 2014 roku w wieku 65 lat. Został pochowany na czaplineckim cmentarzu 13 grudnia, a w ostatniej drodze towarzyszyła mu rodzina i licznie zgromadzeniu przyjaciele i znajomi oraz Burmistrz Czaplinka.

23. Praca wspólna

Henrykowscy Andziakowie

*To nie konto w banku określa bogactwo
człowieka, ale to co ma on w sercu.
Colin P. Sisson*

*Artykuł dedykowany jest pamięci Członków Zwyczajnych i Wspierających
Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie
Ś.P. Eugeniuszowi Andziakowi, Ś.P. Helenie Andziak, Ś.P. Czesławowi Andziakowi,
Ś.P. Agnieszce Eckstein, Ś.P. Józefowi Florkowi, Ś.P. Agnieszce Andziak*

Transformacja, która dokonała się w Polsce w 1989 roku zmieniła także bieg historii Siemczyna. Od 3 lat pałac, po wyprowadzeniu z niego szkoły z powodu złego stanu technicznego, stał opustoszały i groziło mu popadnięcie w ruinę. Jego współwłaściciel, którym był Miejski Handel Detaliczny z Bydgoszczy (który latem organizował tu kolonie dla dzieci), przeżywał poważne trudności finansowe (plan Balcerowicza) i nie był w staniełożyć jakichkolwiek środków na remont pałacu. Zresztą rychło przedsiębiorstwo to upadło i pałac przejęła gmina Czaplinek. Także ona, nie dysponowała środkami niezbędnymi na utrzymanie i zagospodarowanie obiektu więc postanowiono go sprzedać. Pałac wyceniono na kwotę blisko 54 mln zł (starych), a w tym wartość gruntów na 1,7 mln zł. Od ceny tej obowiązywał też upust 50% ponieważ pałac był wpisany do rejestru zabytków. A więc pałac można było kupić za 27 mln starych złotych, co dzisiaj stanowiłoby kwotę 2.700 zł. Śmieszna cena! Nie dziwota więc, że szybko znaleźli się amatorzy łatwego wzbogacenia się i 29 grudnia 1989 r. pałac stał się własnością niejakiich Jaśniewskich i Łuczaków (po 50 %). Żeby było śmieszniej musieli od ręki zapłacić tylko wartość gruntów 1,7 mln zł) i wpłacić zaliczkę w wysokości 8,5 mln zł na poczet kupna pałacu. Reszta należności została rozłożona na 100 rat kwartalnych! A więc za 1.020 nowych złotych stali się właścicielami pałacu i związanej z nim działki, a resztę mieli spłacić w ciągu 25 lat!! To się nazywa interes! Jedyłą mądrą rzeczą ze strony gminy było ustanowienie hipoteki na nieruchomości oraz zastrzeżenie w umowie kupna-sprzedaży wytycznych postępowania z zabytkowym budynkiem oraz ubezpieczenie go od ognia. W umowie była też klauzula, iż nowi właściciele nie mogą sprzedać nieruchomości osobom trzecim przed upływem 5 lat od daty zakupu.

Rychło okazało się, że nabywcy kupili nieruchomość jedynie w celach spekulacyjnych, bo w niecały miesiąc od jej zakupu zamieścili w prasie ogłoszenie, iż szukają nabywcy na 1/2 pałacu za kwotę... 70.000 USD, a więc 25 razy większą od kwoty, którą sami mieli zapłacić! Kontrole przeprowadzone przez nadzór budowlany ze Szczecinka oraz Państwową Służbę Ochrony Zabytków z Koszalina wykazały, że nowi właściciele pałacu zupełnie nie interesują się nim i nie uczynili nic by go zabezpieczyć przed dalszą degradacją. Na dodatek nie płacą oni podatku od nieruchomości i kolejnych rat za jej zakup. Dopełnieniem miary było ustanowienie w 1995 roku hipoteki przymusowej na części nieruchomości na kwotę 270 tys. zł (po denominacji). Toczą się sprawy sądowe, komornik wszczyna egzekucje. Wydawało się

już, że losy pałacu są przesądzone, że popadnie on w ruinę, jak wiele innych podobnych obiektów w tym czasie.

I wtedy nastąpiło wydarzenie, które odmieniło te perspektywy i stało się początkiem nowego etapu w historii pałacu, a też i Siemczyna. Otóż w 1996 roku Czesław Andziak, działając w dobrej wierze, kupił od nieuczciwych właścicieli 1/4 część pałacu. W 1999 roku jego bracia Zdzisław i Bogdan, przedsiębiorcy z Kołobrzegu odkupili 1/4 części siemczyńskiego pałacu od komornika sądowego w Drawsku Pomorskim oraz pozostałe 2/4 części pałacu od państwa Łuczaków. W 2001 roku, po odkupieniu od brata Czesława pozostałej 1/4 pałacu, Zdzisław i Bogdan Andziakowie stali się właścicielami całej nieruchomości.

W tym samym czasie chyliła się ku upadkowi Spółdzielnia Rolnicza "Agrofarm" (wcześniej "Kłos") w Siemczynie. Po transformacji dobiły ją szczególnie zabójcza (przy długim cyklu produkcyjnym) hiperinflacja oraz wręcz lichwiarskie odsetki bankowe od kredytów. Przysłowiowym "gwoździem do trumny" był też brak zapłaty za odstawione do uboju brojlery. W trakcie likwidacji spółdzielni jej obiekty gospodarcze i grunty również kupili Zdzisław i Bogdan Andziakowie.

Natomiast niszczący park przypałacowy (jego barokowe założenia pochodzą z XVII w.) gmina

Czaplinek dopiero w 2011 roku zdecydowała się sprzedać dla braci Andziaków.

I tak po wielu latach i dramatycznych wydarzeniach, cały zespół pałacowo-folwarczny wraz z parkiem znalazł się w rękach jednej rodziny. Po niemieckich rodach von der Goltz, von Arnim, von Puttkammer, von Marwitz, von Borcke i von Bredow, właścicielami siemczyńskich dóbr stała się rodzina Andziak pochodząca z ziemi kołobrzesckiej, której korzenie sięgają Zamojszczyzny i Mazowsza.

Pierwszym działaniem nowych właścicieli było uporządkowanie stanu prawnego oraz scalenie nieruchomości, a następnie zabezpieczenie przed dalszą dewastacją obiektów. Potem wykonano badania geologiczne, architektoniczne i budowlane oraz prace porządkowe i zabezpieczające pałac przed dalszym niszczeniem. Równolegle wykonana została przebudowa zabudowań gospodarczych na nowoczesny hotel z zapleczem gastronomicznym i konferencyjno-koncertowym. W roku 2009 hotel rozpoczął swą działalność szybko stając się centrum różnorodnych imprez i wydarzeń o zasięgu regionalnym i ponadregionalnym. Przebudowano także zrujnowane budynki przy drodze wjazdowej do pałacu.

W grudniu 2005 roku, z inicjatywy właścicieli pałacu, utworzono Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie, liczące obecnie 13-stu członków. Głównymi celami stowarzyszenia są rewitalizacji posiadłości oraz szerokie promowanie kultury, aktywowanie i integrowanie lokalnego społeczeństwa, podejmowanie działań na rzecz zwiększenia i promowania atrakcyjności turystycznej regionu Pomorza Zachodniego i szereg innych szczytnych zamierzeń. Dzięki ogromnej aktywności rodzinnego stowarzyszenia dzisiaj pałac i dawne zabudowania dworskie stały się ponadregionalnym ośrodkiem kultury, nauki i rozrywki, znanym w województwie zachodniopomorskim i poza jego granicami.

Ich staraniem w ciągu minionych lat pięknie odremontowane zostały pomieszczenia folwarczne, w których odbywają się różne imprezy, w tym kulturalne jak np. koncerty, wernisaże, wystawy fotograficzne itp. Znajdują się w nich bogato wyposażone apartamenty i stylowo urządzone sale. Główny obiekt – pałac został zabezpieczony przed niszczeniem, opracowana dokumentacja rekonstrukcji oraz wykonano opaskę odwadniającą. Rekonstrukcja pałacu nie może naruszyć jego środkowej, najstarszej części, co w zasadzie uniemożliwi jej komercyjne użytkowanie.

Ponadto przebudowano budynki dawnej kuźni przeznaczając je na remizę OSP oraz tzw. „Kuźnię Ceramiczną”. W tej ostatniej młodzież, pod opieką utalentowanej amatorki-ceramika dr Krystyny Masiukiewicz, uczy się zapomnianej sztuki ceramiki artystycznej.

Po odkupieniu od gminy Czaplinek parku (od 1945 roku nie był pielęgnowany i uległ poważnej dewastacji) uporządkowano go i zabezpieczono pomnikowy drzewostan, a w szczególności unikatową aleję lipowo-grabową oraz wybudowano węzeł sanitarny. Teraz park jest miejscem imprez plenerowych.

Najważniejszym zadaniem pozostaje nadal rewitalizacja pałacu, która ze względu na zabytkowy charakter obiektu (największy pałac barokowy na Pomorzu Zachodnim) i jego zły stan techniczny wymagał wielu uzgodnień, opracowania precyzyjnej dokumentacji architektoniczno-budowlanej oraz zgromadzenia dużych środków finansowych. Podstawowym przy tym problemem było zachowanie zabytkowego charakteru pałacu, a jednocześnie niemożność jego komercyjnego użytkowania. W roku 2012 opracowany został przez koszalińskiego architekta Marka Jankowskiego projekt rewitalizacji pałacu godzący te funkcje, który po akceptacji przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków stał się podstawą dla opracowania dokumentacji architektoniczno-budowlanej. Do 2022 roku zrealizowano remont dachu wraz z remontem więźby dachowej korpusu głównego oraz skrzydła południowego, gdzie obecnie znajduje się Uniwersalium Rzemiosł Różnych oraz remont piwnic wraz z ogrzewaniem podłogowym, gdzie zlokalizowano Interaktywne Muzeum Baroku. Obie te wystawy stałe, są częścią Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie, które znajduje się w wykazie muzeów Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Od 20 lat odbywają się tu na początku lipca wspaniałe Henrykowskie Dni, na których, oprócz naukowo-historycznej konferencji, prezentowany jest dorobek artystyczny lokalnych twórców, odbywają się liczne występy amatorskich i profesjonalnych zespołów teatralnych i muzycznych, a także pokazy mody damskiej i męskiej z epoki. Dużą atrakcją dla uczestników Henrykowskich Dni, są też pokazy odtwórstwa historycznego. Główną atrakcją pierwszego dnia wydarzenia są najczęściej koncerty filharmoniczne. W trakcie obchodów można posilić się lokalnymi przysmakami nawiązującymi do epoki baroku.

Na stałe do kalendarza wydarzeń w zespole pałacowo-folwarcznym w Siemczynie weszły ponadregionalne konferencje naukowe i wydarzenia kulturalne, wcześniej z okazji Europejskich Słonecznych Dni oraz Europejskich Dni Dziedzictwa, a od 2015 roku Henrykowskie Spotkania Kulturalne oraz Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa. Ich uczestnikami są wybitni naukowcy z całej Polski, lokalni artyści i rzemieślnicy oraz znani politycy. Każde wydarzenie wieńczy koncert lokalnych artystów sztuki muzycznej, ale również tych szerzej znanych w Polsce i za granicą jak np. Chór Politechniki Morskiej w Szczecinie. Warto wspomnieć, że wydarzenie organizowane przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie mają wstęp wolny. Każdy zainteresowany historią, kulturą i sztuką regionu może w nich uczestniczyć.

Aby dorobek tych naukowych i regionalnych wydarzeń utrwalić od dziesięciu lat Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie wydaje Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie. Dotychczas ukazało się aż 16 tomów oraz trzy tomy specjalne dokumentujące te wydarzenia oraz historię regionu.

Oprócz działalności wydawniczej Henrykowskie Stowarzyszenie przywiązuje dużą wagę do prezentowania swej działalności w mediach i to zarówno tradycyjnych jak i elektronicznych. Stąd też wszystkie wydarzenia mające miejsce w Siemczynie posiadają bogaty patronat medialny, a dziennikarze prasowi, radiowi i telewizyjni są tu częstymi gośćmi. Szczegółowe relacje z wszystkich imprez są zamieszczane w prasie regionalnej i w internecie oraz niejednokrotnie w prasie krajowej, radiu i telewizji.

A oto kalendarium dokonań nowych właścicieli zespołu pałacowo-folwarcznego i Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. Pozwoliłem sobie na podzielenie go na dwie części, jedna dotyczy scalania oraz remontów na terenie pałacu i budynków gospodarczych zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie, druga konferencji i wydarzeń kulturalnych:

I. Kalendarium zakupu, scalania oraz remontów na terenie zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie oraz barokowego pałacu w Siemczynie:

- 1996 – zakup $\frac{1}{4}$ części pałacu w Siemczynie przez Czesława Andziaka
- 1999 – odkupienie $\frac{1}{4}$ części pałacu w Siemczynie od komornika sądowego w Drawsku Pomorskim oraz zakup pozostałych $\frac{2}{4}$ części pałacu od Państwa Łuczaków przez Bogdana i Zdzisława Andziaków



Rys. 1. Stan pałacu przed zakupem.

- 1999-2005 - Porządkowano teren wokół pałacu i wykonywano prace zabezpieczające. Zlikwidowano zlokalizowany przed pałacem skład na węgiel. Usunięto nadkłady ziemi wokół pałacu i góry śmieci od zewnętrznej strony kuchni. Wykonano tymczasową instalację odprowadzającą wody opadowe wokół pałacu i naprawiono rynny i rury spustowe wód opadowych. Zdjęto płyty pilśniowe i linoleum przykrywające drewniane podłogi w pomieszczeniach parteru i piętra pałacu. Celem było osuszenie podłóg drewnianych i usunięcie zapachu gnilnego z parteru i piętra. Osuszono

piwnice oraz wykonano na znacznych powierzchniach uzupełnienia ceglanych posadzek oraz zamurowano znaczne ubytki w ścianach nośnych części piwnicznej pałacu. Wykonano konieczne naprawy więźby dachowej i na bieżąco naprawiano poszycie dachowe. Wykonano konieczne naprawy zabezpieczające części stropów drewnianych grożących zawaleniem. Bieżąco szklono ubytki w oknach i drzwiach.

- 2001 – odkupienie ¼ części pałacu od Czesława Andziaka przez Bogdana i Zdzisława Andziaków – cały pałac w rękach Bogdana i Zdzisława Andziaków
- 2002 – zakup zabudowań folwarcznych i ziemi w Siemczynie z zastrzeżeniem dalszego gospodarowania przez Spółdzielnię „Agrofarm” do roku 2003
- 2003 – przejęcie gospodarowania na zakupionym majątku
- 2003 – rozpoczęcie prac porządkowo-budowlanych, tj. grodzenie terenu i rozpoczęcie remontu dachów zespołu folwarcznego
- 2004 – zakończenie remontu dachów oraz renowacji ścian zewnętrznych zespołu folwarcznego
- 2005 – porządkowanie terenu wokół pałacu i zespołu folwarcznego
- 2006 – prace remontowe przy oficynie i odbudowa dachu nad byłą stajnią (obecna sala restauracyjna)
- 2007 – prace remontowe przy budynku wagi, kuźni, straży pożarnej i folwarcznej studni
- 2007-2008 – modernizacja oficyny, stajni i świniań na agroturystykę
- 2008 – przebudowa byłej stajni na salę restauracyjną i przebudowa poddasza oficyny na salę taneczną
- 2009 – prace przy nadbudowie tzw. pieczarkarni i pierwszej części hotelowej w zespole folwarcznym (nad byłą świniańią i stajnią)
- 2009 – czerwiec – otwarcie hotelu w zespole folwarcznym



Rys. 2. Sala ceglana w zabudowaniach folwarcznych, przystosowana do wypoczynku.

- 2010 – prace remontowe wieży z przejazdem bramnym i budowa drugiej części hotelowej w zespole folwarcznym (nad była oborą)
- 2010 – czerwiec – otwarcie drugiej części hotelu w zespole folwarcznym
- 2011 – Zakup przypałacowego parku od Gminy Czaplinek po wieloletnich staraniach, jego uprzątnięcie i założenie ścieżki edukacyjno-przyrodniczej w parku. Przebudowa obory na salę konferencyjną w zespole folwarcznym
- 2011 – Pałac – wykonanie prac dokumentacyjnych przy zabytku:
- „Dokumentacja konserwatorska - badania elewacji i dekoracji wnętrz, program prac konserwatorskich – elewacje i wnętrza – mgr Małgorzata Zyzik
- „Ekspertyza techniczna Pałacu w Siemczynie – mgr Zbigniew Kocur
- „Dokumentacja geotechniczna – mgr Krzysztof Urban
- 2011 – grudzień – otwarcie recepcji hotelu w wieży zespołu folwarcznego
- 2012 – wytyczenie Szlaku Henrykowskiego po Siemczynie i wydanie Przewodnika zawierającego rys historyczny Siemczyna
- 2012 – Pałac – wykonanie prac dokumentacyjnych przy zabytku:
- „Koncepcja remontu pałacu” – arch. Marek Jankowski
- „Inwentaryzacja ogólnobudowlana pałacu w Siemczynie” – arch. Marek Jankowski
- 2012 – uruchomienie windy hotelowej w recepcji (wieża zespołu folwarcznego), brukowanie, porządkowanie i estetyzacja dziedzińca
- 2013 – dalsze prace remontowe – urządzenie średniej i małej sali konferencyjnej, uruchomienie wypożyczalni rowerów i budowa placu zabaw dla dzieci na dziedzińcu zespołu folwarcznego
- 2013 - Pałac – wykonanie prac dokumentacyjnych przy zabytku - „Wykonanie projektu budowlanego branży architektoniczno-konstrukcyjnej wraz z projektem zagospodarowania terenu” – arch. Marek Jankowski – dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie
- 2014 – wyposażenie sali konferencyjno-koncertowej (Sala Kamienna) w nowoczesny sprzęt audio-wizualny, przebudowa sali ceglanej – utworzenie korytarza łączącego recepcję z kolejnymi salami konferencyjnymi i salą ceglana, rozpoczęcie prac związanych z pałacem – wykonanie opaski drenażowej pałacu, wykonanie ściany szczelnej przy stawach pałacowych i wykonanie kanalizacji deszczowej dla pałacu
- 2014 - Pałac – wykonanie prac dokumentacyjnych przy zabytku:
- „Projekt opaski drenażowej pałacu, remontu kanalizacji deszczowej, wykonania ścianki szczelnej pomiędzy pałacem a stawami, remontu stawów przypałacowych” – arch. Arkadiusz Kot
- „Projekt części elektrycznej i centralnego ogrzewania pałacu” – arch. Marek Jankowski
- 2014 – Zabezpieczenie substancji zabytku poprzez wykonanie opaski drenażowej i remont kanalizacji deszczowej barokowego pałacu w Siemczynie oraz wykonanie ścianki szczelnej pomiędzy budynkiem przedmiotowego pałacu, a stawami będącymi częścią zabytkowego założenia parkowego – dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego,
- 2014 – Wykonanie projektu instalacji elektrycznej dla zabytkowego pałacu w Siemczynie – dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego w Szczecinie,
- 2015 – Remont dachu wraz z remontem więźby dachowej oraz stropu I piętra skrzydła południowego – dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa

Narodowego, Urząd Marszałkowski w Szczecinie oraz Zachodniopomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków,

- 2016 – Remont dachu (pokrycie, więźba, strop I piętra, roboty murowe, komin, instalacja odgromowa) korpusu głównego w połaci południowej oraz ryzalitu południowego. – dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urząd Marszałkowski w Szczecinie oraz Zachodniopomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków,
- 2018 – Zwiększenie atrakcyjności zasobów kultury regionu w wyniku zachowania dziedzictwa kulturowego w postaci barokowego pałacu w Siemczynie, poprzez remont dachu i stropu nad pierwszym piętrem połączony z adaptacją poddasza na „Uniwersalium Rzemiosł Różnych. W ramach projektu wykonano remont pozostałej części dachu korpusu głównego, a strych przystosowano do funkcji wystawienniczych – dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Funduszy Europejskich dla Województwa Zachodniopomorskiego 2014 – 2020,
- 2018 – Odtworzenie 5 okien, jednych drzwi tarasowych oraz odtworzenie części elewacji wschodniej (ogrodowej) i zachodniej (frontowej) barokowego pałacu w Siemczynie – dofinansowanie Urząd Marszałkowski w Szczecinie,
- 2019 - Wykorzystanie potencjału endogenicznego barokowego pałacu w Siemczynie poprzez przystosowanie części pałacu do celów wystawienniczych i prezentacyjnych w zakresie niezbędnym do oferowania usług turystycznych i rekreacyjnych związanych z odtwórstwem historycznym. W ramach projektu wykonano remont piwnic skrzydła południowego i korpusu głównego, a powstałą powierzchnię zajmuje obecnie „Interaktywne Muzeum Baroku” – dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego Funduszy Europejskich dla Województwa Zachodniopomorskiego 2014 – 2020,



Rys. 3. Garderoba w Interaktywnym Muzeum Baroku zlokalizowanym w piwnicach pałacu w Siemczynie.

- 2019 - Oddanie do użytku toalet publicznych w zabytkowym parku.
- 2020 – Odtworzenie 8 okien pałacowych w barokowym pałacu w Siemczynie – dofinansowanie Urząd Marszałkowski w Szczecinie,
- 2021 – Odtworzenie 9 okien w barokowym pałacu w Siemczynie – dofinansowanie Urząd Marszałkowski w Szczecinie,
- 2022 – Odtworzenie 8 okien oraz jednej pary drzwi zewnętrznych w barokowym pałacu w Siemczynie – dofinansowanie Urząd Marszałkowski w Szczecinie
- 2022 – Częściowy remont dachu wraz z remontem więźby dachowej oraz stropu pierwszego piętra skrzydła północnego – dofinansowanie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Rys. 4. Dach pałacu - stan na luty 2023 – brakuje tylko remontu części dachu skrzydła północnego.

- 2022 – Rozpoczęto modernizację części byłej obory na stajni dla sześciu koni
- 2022 – dobudowano kanalizację wiejską, również dzięki zgodzie właścicieli zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie, aby część wiejska biegła przez podwórze na odcinku 600m
- 2023 – 21 kwietnia – Decyzja budowlana przebudowę i nadbudowę dawnych warsztatów na pawilon wystawienniczy z przeznaczeniem na powiększenie Muzeum Ziemi Pomorskiej w Siemczynie.
- 2023 – Nabycie, kolejnego zabytkowego budynku, który jest częścią zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie, a mianowicie XVII-wiecznej gorzelni.
- 2023 – dobudowano (całkowicie nowe) skrzydło hotelu w nowatorskim systemie łączenia modułów, jednak charakter budynku został dopasowany tak, aby architekturą nie odbiegał od pozostałych zabudowań. W nowym skrzydle hotelowym mieści 16 pokoi o wysokim standardzie,
- 2023 – otrzymano dofinansowanie na dokończenie remontu dachu wraz z remontem więźby dachowej oraz stropu pierwszego piętra skrzydła północnego – dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Rys. 5. Widok z lotu ptaka na pałac i folwark w Siemczynie - rok 2023.

II. Kalendarium wydarzeń na terenie zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie.

- 2004 – czerwiec - zorganizowanie wiejskiego festynu, który przekształcił się w coroczne obchody Henrykowskich Dni w Siemczynie – przedstawienie w komnatach



Rys. 6. Przedstawienie "Życie w pałacu" w trakcie I. Henrykowskich Dni w Siemczynie (2004 rok).

barokowego pałacu zrealizowane przez młodzież z Czaplinka i Szczecina pt.: „Życie w pałacu” w ramach programu „Ożywiamy polskie zabytki” – otwarcia zorganizowanych I Henrykowskich Dni w Siemczynie dokonała seniorka Rodu Andziak ś.p. Helena Andziak

- 2005 – czerwiec – obchody II Henrykowskich Dni w Siemczynie z koncertem Kwartetu Smyczkowego z Mińska, Białoruś
- 2005 – grudzień – powołanie do życia Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie
- 2006 – 25 czerwca – obchody III Henrykowskich Dni w Siemczynie – przedstawienie Opery na Zamku ze Szczecina pt.: „La serva patrona” („Służąca Panią”), pokaz tańców barokowych w wykonaniu siemczyńskiej młodzieży, gry, konkursy, zabawy
- 2007 – 22 lipca – obchody IV Henrykowskich Dni w Siemczynie – Koncert Orkiestry Filharmonicznej pt.: „Wiedeńscy Mistrzowie”
- 2007 – wrzesień – zorganizowanie konferencji pt.: „Siemczyno-Heinrichsdorf” wraz ze Stowarzyszeniem Transkultura z Frankfurtu nad Odrą
- 2007 – 19 października – Wiceprezes HSS Bogdan Andziak z rąk Burmistrza Czaplinka Pani Barbary Michalczik otrzymał Legitymację Wyróżnienia za zaangażowanie w działalność na rzecz Turystyki i Rekreacji w Gminie Czaplinek
- 2008 – 27 lipca – obchody V Henrykowskich Dni w Siemczynie z koncertem finałowym Międzynarodowego Festiwalu Chórów oraz Chóru Voca z Czaplinka pod dyrykcją Szymona Godziemby-Trytki „Msza Kreolska”
- 2009 – 25 lipca – obchody VI Henrykowskich Dni w Siemczynie z koncertem filharmonicznym muzyków z Filharmonii Koszalińskiej
- 2010 – 13 kwietnia – Wiceprezes HSS Bogdan Andziak z rąk Prezesa Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Związku OSP RP Pana Stanisława Dychy otrzymał brązowy medal za zasługi dla pożarnictwa
- 2010 – 10 lipca – obchody VII Henrykowskich Dni w Siemczynie z koncertem symfonicznym Filharmonii Koszalińskiej „Mistrzowie Wiedeńscy, Węgierscy i Czescy z solistą”
- 2011 – 9 lipca – obchody VIII Henrykowskich Dni w Siemczynie z koncertem zespołu akordeonowego „Fantini Akord Kwintet”
- 2011 – 10 września – obchody I Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie pt. „Kamienie milowe”
- 2011 – 17 września – IX Powiatowe Święto Plonów w Siemczynie i uroczyste otwarcie „Kuźni ceramicznej” z udziałem wiceministra Ochrony Środowiska Pana Stanisława Gawłowskiego
- 2011 – 05 grudnia – I Gala Wolontariatu Powiatu Drawskiego w Siemczynie
- 2012 – 18 lutego – Bal Dixielandowy pod patronatem wicemarszałka Województwa Zachodniopomorskiego Pana Andrzeja Jakubowskiego
- 2012 – 16 marca – zorganizowano konferencję pt. „Rola Odnawialnych Źródeł Energii w ekologicznej, energetycznej i regionalnej polityce Polski”

- 2012 – 18 maja – obchody I Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie – konferencja OZE dla dorosłych i młodzieży ponadgimnazjalnej
- 2012 – 6-8 lipca – obchody IX Henrykowskich Dni w Siemczynie – pierwsze raz wydarzenie trwające 3 dni
- 2012 – 7 lipca – Świniobicie jako tradycyjne spotkanie przy biesiadnym stole – otwarta prezentacja sztuki masarskiej w plenerze zorganizowana w ramach Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2012 – 3-5 sierpnia – Zjazd rodu von Bredow - potomków przedwojennych właścicieli pałacu w Siemczynie (Heinrichsdorf)
- 2012 – 8 września – obchody II Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie pt.: „Tajemnice codzienności” w ramach, których odbyła się konferencja naukowo-metodyczna „W trosce o nasze dzieci”. Powołano do życia periodyk pt.: „Zeszyty Siemczyńsko-Henrykowskie”.
- 2012 – 26 września – Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie otrzymuje od Zarządu Województwa Zachodniopomorskiego w uznaniu za zasługi dla rozwoju regionu srebrną Odznakę Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego
- 2013 – styczeń – wydanie I Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich
- 2013 – 17 maja – obchody II Europejskich Słonecznych Dni w Siemczynie z konferencją OZE dla dorosłych i młodzieży ze szkół ponadgimnazjalnych
- 2013 – 22 czerwca – darmowy spektakl teatralny BTD Koszalin dla społeczności siemczyńskiej pt.: „Historia Polaka w obrazkach, czyli odlot w czasie 2”
- 2013 – lipiec – Wydanie II Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich
- 2013 – 5-7 lipca – obchody X Henrykowskich Dni w Siemczynie z szeregiem wydarzeń, m.in. konferencją historyczno-naukową pt.: „Z dziejów ziemi drawskiej – Siemczyno i okolice poprzez wieki”
- 2013 – 7 września – obchody III Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie pt.: „Nie od razu Polskę zbudowano” oraz wojewódzka inauguracja EDD – podczas inauguracji Prezes HSS Zdzisław Andziak i Wiceprezes HSS Bogdan Andziak otrzymali z rąk wicemarszałka Województwa Zachodniopomorskiego Pana Wojciecha Drożdża złote odznaki „Za opiekę nad zabytkami” nadane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a Starosta Drawski Stanisław Cybula wręczył na ręce Prezesa HSS Zdzisława Andziaka list gratulacyjny
- 2013 – 5 października – obchody 40-lecia Parafii pw. Matki Boskiej Różańcowej w Siemczynie z udziałem J.E. ks. Bp. Krzysztofa Zadarko
- 2014 – styczeń – wydanie III Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich i I wydanie specjalne Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich pt.: „Henrykowsy Golczowie”



Rys. 7. Świniobicie - 2012 rok.

- 2014 – 15 maja – III Europejskie Słoneczne Dni w Siemczynie z konferencją OZE dla dorosłych i młodzieży ponadgimnazjalnej
- 2014 – 25 maja – Wiceprezes HSS Bogdan Andziak otrzymuje z rąk Starosty Drawskiego Stanisława Cybuli statuetkę „Zasłużony dla Powiatu Drawskiego”
- 2014 – 21 czerwca – darmowy spektakl teatralny BTD Koszalin dla społeczności siemczyńskiej pt.: „Odłot w czasie, czyli historia ostatniego tysiąclecia”
- 2014 – czerwiec – wydanie IV Tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich
- 2014 – czerwiec – oddanie do użytku wiaty eventowej z toaletami
- 2014 – 1-2 lipca – konferencja pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego pt.: „Rewitalizacja środowisk popegeerowskich – odzyskanie uśpionego kapitału” w której uczestniczyli przedstawiciele 4 województw: Zachodniopomorskiego, Lubuskiego, Pomorskiego i Warmińsko-Mazurskiego
- 2014 – 4-6 lipca – obchody XI Henrykowskich Dni w Siemczynie z wieloma wydarzeniami, m.in. konferencją naukowo-historyczną pt.: „Dzieje regionu zachodniopomorskiego”
- 2014 – 9-11 września – wizyta studyjna na Pojezierzu Drawskim członków Stowarzyszenia Ochrony Młynów i Rzek Departamentu Sarthe we Francji oraz przedstawicieli Biura Dokumentacji Zabytków ze Szczecina
- 2014 – 13 września – obchody IV Europejskich Dni Dziedzictwa w Siemczynie z konferencją naukowo-metodyczną pt.: „W trosce o nasze dzieci. Odzyskanie uśpionego kapitału w regionach popegeerowskich poprzez zapewnienie optymalnego rozwoju dzieci w długofalowej perspektywie”. Była to konferencja kontynuująca problematykę poruszoną na konferencji z dnia 1-2 lipca 2014 r.
- 2014 – 18 października – wizyta studyjna członków stowarzyszenia Association LET's GO z 15 europejskich państw w ramach przygotowywanego na rok 2015 Europejskiego Festiwalu Ludzi („European Peoples Festival”) wraz z gospodarzem przyszłorocznego festiwalu Burmistrzem Złocieńca Panem Waldemarem Włodarczykiem
- 2014 – październik – realizacja projektu: „Utworzenie tanecznego zespołu barokowego przy HSS” wraz z uzyskanym dofinansowaniem Z Urzędu Marszałkowskiego na uszycie strojów dla zespołu
- 2014 – listopad – wydanie kolejnego specjalnego tomu Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich pt.: „Siemczyno poprzez wieki”
- 2015 – 3-5 lipca – obchody XII Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2015 – 28 lipca – zjazd rodu Von Bredow
- 2015 – 29 sierpnia - I Henrykowskie Spotkania Kulturalne, odbyło się spotkanie inauguracyjne – wytyczono cele i częstotliwość spotkań. Występ orkiestry „Emband” z Bydgoszczy pod batutą Pani Ewy Makuły.
- 2015 - 12 września - II Henrykowskie Spotkania Kulturalne oraz V Europejskie Dni Dziedzictwa –
- Prelekcja Pana dr Stanisława Nowaka, Pana dr Stanisława Tuzinka i Pani dr Renaty Orawiec pt.
- „Wady postawy u młodzieży szkolnej oraz profilaktyka.”, Prelekcja Pana Jarosława Leszczelowskiego pt. „Historia Ziemi Drawskiej i rodu von der Goltz”.
- 2015 - 3 października - III Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Józefa Szkandery ze Złocieńca pt. „Skąd jesteśmy”, ukazujące tożsamość, dziedzictwo



Rys. 8. I. Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Amfiteatrze w Czaplinku.

kulturowe i historyczne regionu i okolic. Wystawa malarstwa Pani Giny Malinowski i Pani Lidii Kubisztal, artystek z Bornego Sulinowa

- 2015 - 7 listopada - IV Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana dr hab. Radosława Barka z Poznania, poświęcona przemianom krajobrazu kulturowego na przykładzie Gminy Czaplinek i muralu w dzielnicy Śródka (Poznań) oraz zjawiskom socjologicznym przez ów mural wywołanym. Prezentacja krasomówcza Pani Marii Spirin poświęcona kulturze barokowej w Pałacu Siemczyno. Wernisaż poplenerowy malarski poświęcony impresjom z Siemczyna.
- 2015 - 5 grudnia - V Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pana dr Wojciecha Lizaka ze Szczecina poświęcona w całości zagrożeniom związanym z przemianami społecznymi i politycznymi na naszym kontynencie. Słuchacze skonfrontowali się z terminem wojny hybrydowej. Prelegent przestrzegał przed konsekwencjami, które ona niesie dla naszego kontynentu.
- 2016 - 16 stycznia - VI Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pana Romualda Kurzątkowskiego i młodzieży licealnej z Drawskiego Pomorskiego, pt.: "Po torach pamięci. Lata 1944-1956". Występ Duetu "Zoriuszka", Pani Aliny Karolewicz i Pani Magdaleny Urlich – tradycyjne pieśni białoruskie, ukraińskie, rosyjskie i polskie. Wspólne kołędowanie. Tę część wieczoru animowała muzycznie rodzina Państwa Urlichów z Panem Krzysztofem na czele.
- 2016 – 13 lutego - VII Henrykowskie Spotkania Kulturalne, Koncert Pana Bogdana Kierejszy, solisty Królewskiej Orkiestry Symfonicznej w Wilanowie, który zaprezentował najwybitniejsze utwory wiolinistyczne świata, ale też autorskie aranżacje hitów rockowych czy filmowych.
- 2016 - 12 marca - VIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne, Prelekcja Pani Marii Witek i Pani Anny Bartczak z Biura Dokumentacji Zabytków i Pana Waldemara Witka z Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Szczecinie p.t.: "Kapliczki i krzyże przydrożne w powiecie drawskim".

- Występ zespołu „La Familia” Rodziny Państwa Urlichów – prezentujący muzykę andyjską
- 2016 - 16 kwietnia - IX Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pana dr Zbigniewa Mieczkowskiego, poświęcona dziejom poligonu drawskiego od średniowiecza po czasy współczesne. Otwarcie galerii Grupy art4art w Sali Ceglanej. Wystawiono prace Państwa Jadwigi Adrianowskiej, Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk, Marii Łapuć i Jerzego Łapucia. Koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Panów Jacka i Tomka Bateńczuków z Czaplinka.
- 2016 – 2 - 3 lipca – obchody XIII Henrykowskich Dni w Siemczynie. Konferencja historyczno-naukowa na której prelekcje wygłosili: prof. dr hab. Edward Rymar, dr Zbigniew Mieczkowski, Dariusz Czerniawski, dr hab. Zbigniew Sobisz, dr Lidia Sudakiewicz i Ignacy Skrzypek.
- 2016 - 17 września - X Spotkania Kulturalne i VI Europejskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Pana prof. dr hab. Andrzeja Malinowskiego pt „Biokulturowe uwarunkowania starości”. Prelekcja Pana prof. dr hab. Andrzeja Jopkiewicza pt. „Sprawność fizyczna ukierunkowana na zdrowie”.
- Prelekcja Pana Wiesława Krzywickiego pt. „POLSKIE LOSY – trudna droga Jana Dębickiego do Polski”. Przedstawienie projektu Pani Aliny Karolewicz przygotowanego wraz z młodzieżą pt. „Czaplinek – pamięć miejsc”.
- 2016 – 7 – 9 października – V Złot Poszukiwaczy Skarbów „Kociół Świdwiński – Jezioro Tajemnic”
- 2016 - 5 listopada - XI Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Jarosława Leszczyłowskiego - pt. "Frydlandzki sztetl i frydlandzki Berlin" prezentujący mirosławieckich żydów. Wernisaż Ogólnopolskiej Wystawy Zbiorowej Malarstwa, Fotografii i Tkaniny Związku Plastyków Artystów Rzeczypospolitej Polskiej - Oddział Koszaliński otwarto Galerię „Kamienią”. Koncert Duetu „Zoriuszka” prezentujące Bułata Okudżawę po rosyjsku i po polsku.
- 2016 - 26 listopada - XII Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Reportaż telewizyjny o Pałacu w Siemczynie i o fortecy B17, prezentowany przez Panią Natalię Kasowską z programu Zanurzenie
- Wystawa fotografii Pana Adama Myśkowa z Programu Zanurzenie. Koncert zespołu „HELLESS” z Polic.
- 2016 - 10 grudnia - XIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Panów Tomasza Choroby, Andrzeja Kasprzaka, Andrzeja Kuczkowskiego z Muzeum w Koszalinie pt. „Groby olbrzymów pod Piasecznem. Kamienne kręgi Gotów w Pławnie. Grodziska wczesnośredniowieczne w rejonie Siemczyna – siedziby wodzów i wojowników”. Koncert chóru „Profvoices” pod dyrekcją Pani Doroty Gadziny ze Złocieńca.



Rys. 9. Zespół Tańców Barokowych w trakcie XIII Henrykowskich Dni w Siemczynie.



Rys. 10. XIII. Henrykowskie Spotkania Kulturalne w Sali Kamiennej zespołu pałacowo-folwarcznego w Siemczynie.

- 2017 - 21 stycznia - XIV Henrykowskie Spotkania – Prelekcja Pana dr Eryka Kra-suckiego, Prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Drawskiego „Meander” oraz Lucyny Ja-błońskiej, dyrektorki Szkoły Podstawowej w Drawsku Pomorskim, pt. „Mój dom, moje miasto, moja mała ojczyzna. Regionalizm w teorii i praktyce.” Wernisaż malarstwa Pana Jerzego Łapucia ze Złocieńca. Koncert zespołu FALKENBLUES ze Złocieńca
- 2017 - 18 lutego - XV Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pana dr Zbi-gniewa Mieczkowskiego - pt. „Rzeka Drawa i 100-lecie elektrowni wodnej w Boro-wie”. Wystawa Fotografii Pana Adama Myśkowskiego ze Szczecina. Koncert zespołu „In-cydent” z wokalistką Panią Joanną Dzieciatkowską ze Złocieńca
- 2017 - 18 marca - XVI Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Państwa Lidii Lalak-Szawiel i Czesława Szawiela z Łobza pt. „Śladami odkryć prof. Otto Puchste-ina” (Egiptologa). Wernisaż wystawy malarstwa Pani Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk ze Złocieńca. Występ Zespołu Pieśni i Tańca DIABAZ z Drawskiego Pomorskiego.
- 2017 – 25-26 marca - odbył się II etap wyjazdu koła naukowego Metiri do powiatu drawskiego pod opieką dr inż. Grzegorza Stępnia. Tak jak ostatnim razem obiektem pomiarów był kompleks pałacowo-folwarczny w Siemczynie.
- 2017 - 18 kwietnia - XVII Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pana Grzegorza Kruczka z Drawskiego Pomorskiego nt. "Ciekawych drzew i krzewów Draw-skiego Pomorskiego i siemczyńskiego parku”, Wernisaż malarki Pani Natalii Szy-nal, pt. "Pejzaże zapamiętane”. Występ Orkiestry Dętej ze Szkoły Podstawowej w Drawsku Pomorskim, pod batutą Pana Tomasza Stawickiego.
- 2017 - 13 maja - XVIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Pani dr Ja-niny Kochanowskiej pt.: "Powojenne dziedzictwo pomorskie: czy dostrzegane i

doceniane?". Wystawa malarstwa Pani Sonii Mikołajczyk ze Złocieńca. Występ zespołu „Less” ze Szczecina

- 2017 – 1-2 lipca – obchody XIV Henrykowskich Dni w Siemczynie. Konferencja naukowo-historyczna pt. „Wrota Czasu”.



Rys. 11. Koncert w Restauracji Pałac Siemczyno w trakcie XIV. Henrykowskich Dni w Siemczynie.

- 2017 - 16 września - XIX Henrykowskie Spotkania Kulturalne i VII Europejskie Dni Dziedzictwa –
- Prelekcja Pani Katarzyny Lisieckiej z Archiwum Państwowego w Szczecinku, pt. "Szli na zachód osadnicy." Wystawa IPN ze Szczecina pt.: "W poszukiwaniu nowego domu" (1945-50)
- Prelekcja ks. Wiesława Hnatejki proboszcza parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Złocieńcu prezentujący historię obrazu Matki Bożej Opiekunki Rodzin, który intronizowano 25 marca 2011 r., Prelekcja Pani Ewy Kilian pt.: "Czy wiesz skąd pochodzisz?", Prelekcja Pani Lucyny Jabłońskiej pt. "Kresy. Korzenie polskiej kultury." Prezentacja Pana Michała Olejniczaka wraz z młodzieżą w strojach barokowych i regionalnych. Przy śpiewie i tańcu wprowadzili oni wieniec dożynkowy prezentowany na Ogólnopolskich Dożynkach Prezydenckich w Spale.
- 2017 – 21 września - Spotkanie z Rzecznikiem Praw Obywatelskich w Siemczynie
- 2017 - 14 października - XX Henrykowskie Spotkania Kulturalne i I Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa - Spektakl słowno-muzyczny pt. Spotkanie z Osiecką. Narracja Pani Lucy von Schickendantz i Pani Iwona Gajewska-Tranbowicz. Wernisaż malarstwa sztalugowego Pani Longiny Malinowski z Bornego Sulinowa. Koncert kameralny na fortepian i skrzypce Pani Anny Mendonca i Pani Anny Kalety.
- 2017 - 18 listopada - XXI Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Prelekcja Krzysztofa Kowalskiego z Muzeum Narodowego w Szczecinie pt.: "Mołtowo słodko-gorzki smak odkrywania losów utraconych zbiorów muzealnych na Pomorzu.", Prelekcja Pana mgr Waldemara Witka pt. "Krajobraz mojego miasta". Wernisaż malarski

- „Spektrum wyobraźni” Pani Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk z Drawska Pomorskiego. Koncert chóru "Canto Libero" z Drawska Pomorskiego pod batutą Pani Ewy Gadziny
- 2017 - 16 grudnia - XXII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja ks. dr Jacka Brakowskiego pt. "Posługa Franciszkanek w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym im. św. Jana Bosko w Trzcińcu". Wystawa prac plastycznych programu "Działaj lokalnie", którego współorganizatorem jest LGD "Partnerstwa Drawy i Lidera Wałeckiego". Występ Zespołu "SELA" z Czaplinka pod batutą Pana Bartka Michalczyka.
 - 2018 - 20 stycznia - XXIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Roberta Kraszczuka regionalisty pt. "Wyspy w czasach dawnych na Ziemi Drawskiej". WERNISAŻ prac Pani Anny Dawid-Hryniewicz i Pani Elżbiety Gniazdowskiej ze Złocieńca pt. "Sztuka wycinanki". Koncert Zespołu "Sami swoi" z Żabinka.
 - 2018 - 24 lutego - XXIV Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana prof. dr hab. Juliusza Chrościckiego pt. "Jesteśmy w rezydencji barokowej". Wystawa obrazów Pani Zyty Jurczyszyn z Czaplinka, pt.: "Obrazy nitką malowane". Koncert Retro Zespołu Marianki z Czaplinka pod kierownictwem Pani Magdaleny Ulrich.
 - 2018 - 24 marca - XXV Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pani Dr. Janiny Kochanowskiej pt. „Kobieta zmienna jest”. Wernisaż malarstwa Pani Jadwigi Adrianowskiej, Pani Ewy Kamińskiej-Mikołajczyk, Pani Sonii Mikołajczyk, oraz rzeźby w glinie Pani Krystyny Masiukiewicz. Występ Duetu "Zoriuszka", Pani Aliny Karolewicz i Pani Magdaleny Ulrich z pieśniami białym głosem. Występ Zespołu Tańców Barokowych "Pałac Siemczyno" z tańcami historycznymi w strojach z epoki.
 - 2018 - 21 kwietnia - XXVI Henrykowskie Spotkania Kulturalne – "Urodzinowe spotkanie przyjaciół z okazji drugiej rocznicy galerii „art4art” w kręgu Sztuki - malarstwo, muzyka, teatr i taniec"
 - Prezentacja teatralna Pana Macieja Łukaszewicza z Wałcza poświęcona kontrowersyjnemu artyście Pablo Picasso. Występ Zespołu "Grucha Band" z Czaplinka.
 - 2018 - 19 maja - XXVII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja wraz z pokazem mody Pani Longiny Malinowski pt. „Rola kostiumu na przestrzeni wieków”. Wernisaż malarski Pani Longiny Malinowski. Koncert „DUO STAR” z solistką Panią Ewą Brojek-Polakowską
 - 2018 – 7-8 lipca – obchody XV Henrykowskich Dni w Siemczynie
 - 2018 - 15 września - XXVIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne i VIII Europejskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Pana dr Eryka Krasuckiego przedstawiającego publikację dotyczące naszego regionu. Prelekcja Pana Marcin Kuchto o zdobyciu Czaplinka w marcu 1945 roku oraz pierwszych trudnych latach powojennych. Opowieść Pani Aliny Karolewicz o mieszkańcach Rzepowa. Prezentacja Pana Michała Olejniczaka złożona z fotografii Siemczyna wykonanych po roku 1945. Wernisaż poplenerowy I Międzynarodowego Pleneru Malarstwa i Rzeźby "Stacja Kultura". Koncert ludowego zespołu "Darskowiacy" z Darskowa
 - 2018 - 20 października - XXIX Henrykowskie Spotkania Kulturalne i II Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Pani Agnieszki Osiak z Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie pt. „Błękitna dla Niepodległej (Armia Hallera)”. Wystawa Pani Marii Witek z Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie pt. „Błękitna dla Niepodległej (Halerczycy)”. Inscenizacja historyczna pt. „Historia Polski poprzez wieki” z Ośrodka Kultury w Drawsku Pomorskim.

- 2018 - 17 listopada - XXX Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Roberta Maziarza z Kołobrzegu pt. „Reduta Sułkowskiego pod Kołobrzegiem w czasie kompanii napoleońskiej”. Wernisaż malarstwa Pani Bernadety Sudnikowicz z Mirosławca pt. „Spectrum”. Koncert Pana Grzegorza Gabrysia z Czaplinka z utworami Jacka Kaczmarskiego.
- 2018 - 8 grudnia - XXXI Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Autorski występ Pana Wojciecha Czaplewskiego z Kołobrzegu, pt. „Prózki”. Wystawa Pani Heleny Brożek z Czaplinka obrazy haftem malowane. Koncert jazzowy Pana Michała Kudby z Siemczyna pt. „Impresje jazzowe”.
- 2019 - 26 stycznia - XXXII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana dr Eryka Krasuckiego prezesa Stowarzyszenia "Meander" z Drawska Pomorskiego. Pt. „dawne polskie Kresy Wschodnie”. Wystawa fotografii artystycznej Pana Kubby Konarzewskiego z Toporzyka k. Polczyna Zdroju. Koncert duetu „Zoriuszki” pt. „Głosy Wschodu”.
- 23 lutego 2019 - XXXIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Jarosława Leszczelowskiego pt. „Tajemnice i ciekawostki z dziejów ziemi mirosławieckiej”. Wernisaż malarski Pani Bernadetty Sudnikowicz „Akomodacja”. Koncert Zespołów z Ośrodka Kultury w Mirosławcu pod batutą Pana Bartosza Michalczyka
- 2019 - 16 marca - XXXIV Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja księdza doktora Jacka Brakowskiego pt. „Żołnierze Niezłomni”. Wystawa prac Pani Wioletty Ślączi pt. „Wełniane Pasje- Filcowanie. Koncert chóru „Kombatant” pod batutą Pani Jolanty Wójcik z Kołobrzegu pt. „Żołnierskie Drogi”.
- 2019 - 13 kwietnia - XXXV Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana dr. Zbigniewa Mieczkowskiego pt. „Łączy nas Drawa. Monografia rzeki”. Wystawa Pani Wioletty Ślączi pt. „Wełniane Pasje- Filcowanie” część druga. Spektakl muzyczny Zespołu „Marianki” pod dyрекcją Pani Magdaleny Urlich pt. „Marianka i drań” oraz zespołu tanecznego "Czarna Mamba"
- 2019 - 25 maja - XXXVI Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Marcina Kuchto pt. „Wojna siedmioletnia i czasy napoleońskie na Ziemi Drawskiej”. Wystawa Pani Czesławy Hamerskiej z Czaplinka pt „Filiżanka z porcelany”. Koncert Pani Agaty Kondziołki pt. „Niemen w kobiecym wydaniu”
- 2019 – 29 - 30 czerwca – obchody XVI Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2019 - 7 września - XXXVII Henrykowskie Spotkania Kulturalne i IX Europejskie Dni Dziedzictwa - Prelekcja Pana Wiesława Bartosza z Bornego Sulinowa pt. „Historia Bornego Sulinowa”. Wernisaż poplenerowy II Międzynarodowego Pleneru Artystycznego zorganizowanego przez Stację Kultura 2019 Pani Longiny Malinowski. Spektakl Pani Lucy von Schickendantz pt. „Grzeczne kobiety nie tworzą historii”. Koncert Opery na Zamku ze Szczecina pt. „2019 rokiem 200-lecia. Stanisława Mońuszki”
- 2019 - 12 października - XXXVIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne i III Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Pana Marcina Kuchto pt. „Hetman Stefan Czarniecki na Ziemi Drawskiej w latach 1657-59”. Wystawa malarska Pani Elżbiety Majewskiej ze Złocieńca pt. „...poezja życia malowana obrazem...” Koncert zespołu „ONTIS” pt. „Z piosenką przez życie... od młodości... do starości”
- 2019 - 23 listopada - XXXIX Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Wojciecha Mościbrodzkiego pt. „Dzieje wolnomularstwa, jego idee i wartości”

i prelekcja Pana Andrzeja Kuczkowskiego z Muzeum w Koszalinie o łóżach masonskich na pomorzu od połowy XVIII w.

- Występ śpiewaczy zespołu pod batutą Pani Wioletty Krzemińskiej. Występ Orkiestry Dętej z Drowska Pomorskiego pod batutą Pana Tomasza Stawickiego
- 2019 - 7 grudnia - XL Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Jarosława Leszczelowskiego pt. „Leszczelowsky 1460-1914”. Wystawa rzeźb Pana Edwarda Szatkowskiego pt. „Sztuka w rzeźbie”. Koncert Zespołu „Kotwica mieleńska” z Mielna pt.: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”.
- 2020 - 18 stycznia - XLI Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Wiesława Krzywickiego pt. „Początki osadnictwa na Ziemi Czaplineckiej”. Wystawa Pani Genowefy Polak pt. „Sztuka decoupage’u”. Koncert Chóru z Rzepowa pod batutą Pani Barbary Krupki pt. „Muzyką dzień malowany”.
- 2020 - 29 lutego - XLII Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Tomasza Obłoja pt. „Historię Gorzelnictwa na Pomorzu”. Występ zespołu „Czarna Mamba” z układem tanecznym pt. „Biały Niemen”. Koncert rockowy zespołu „Still Contract” z Kalisza Pomorskiego.
- 2020 – 4 – 5 lipca – obchody XVII Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2020 - 12 września - XLIV Henrykowskie Spotkania Kulturalne i X Europejskie Dni Dziedzictwa –
- Prelekcja Pana Jerzego Hojdysa z Czaplinka pt. „Św. Jan Paweł II – Z Wadowic do Czaplinka”
- Wystawa poplenerowa III międzynarodowego pleneru artystycznego zorganizowanego przez prezesa Panią Ginę Malinowski i V-ce prezes Panią Lucy von Schickendantz ze Stowarzyszenia Stacja Kultura. Występ Zespołu Music Trio z Czaplinka, który zaprezentował utwory Okudżawy.
- 2020 - 17 października - XLV Henrykowskie Spotkania Kulturalne i IV Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Pani Marii Witek i Pana Krzysztofa Tymbarckiego pt. „Laserowe dokumentowanie zabytków” na przykładzie szesnastowiecznego kościoła w Iwęcinie. Wystawa fotografii Pana Daniela Graszki z Bornego Sulimowa pt. „Folk’n’Roll”. Wystawa ceramiki Pani Agnieszki Miszke pt. „Ceramiką życie malowane”. Koncert zespołu „Marianki” z Czaplinka pt. „A to życie właśnie”
- 2021- 26 – 27 czerwca - obchody XVIII Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2021- 15 – 25 sierpnia – IV Międzynarodowy Plener Artystyczny „Stacja Kultura”
- 2021 - 18 września - XLVI Henrykowskie Spotkania Kulturalne i XI Europejskie Dni Dziedzictwa -
- Prelekcja Pana Mirosława Terleckiego, ze Związku Miast i Gmin Dorzecza Parsęty pt. „BALTIC MANORS FESTIVAL. Stare miejsca, nowe życie”.
- Filmowa prezentację pałaców kaszubskich Pana Radosława Kamińskiego ze Stowarzyszenia Turystycznego „Kaszuby Północne”. Wystawa poplenerowa IV Międzynarodowego Pleneru Artystycznego zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Stacja Kultura” i jego zarząd Panią Ginę Malinowski i Panią Lucy von Schickendantz. Koncert muzyki barokowej w wykonaniu Zespołu „Consortium sedinum” ze Szczecina.
- 2021 – 8 10 -października – I Zlot Poszukiwaczy „Tropem Wojsk Szwedzkich” zorganizowany w Pałacu Siemczyno przez Tempelburg Stowarzyszenie Historyczno – Kulturalne.

- 2021 - 16 października - XLVII Henrykowskie Spotkania i V Zachodniopomorskie Dni dziedzictwa - Prezentacja Pana Krzysztofa Tymbarskiego z BDZ w Szczecinie, który przedstawił cyfrowy model Pałacu Siemczyno. Wystawa Fotografii zaprezentowana przez Pana Adama Cygana z DSI oraz firmę Styl-Bet z Drawsko Pomorskiego pt. „Piękne i Bezpieczne”. Występ zespołu wokalnego „Dawna Śpiewka” z Bornego Sulinowa pod artystyczną opieką Pani Aliny Karolewicz



Rys. 12. Koncert zespołu "Dawna Śpiewka" w trakcie XLVII Henrykowskich Spotkań Kulturalnych.

- Plenerowa prezentacja Strażackiego wozu bojowego przekazanego dla Ochotniczej Straży Pożarnej w Siemczynie przez Szwajcarów.
- 2021 – 4-5 listopada – odbył się Konwent Wójtów, Burmistrzów i Prezydentów Województwa Zachodniopomorskiego
- 2021 - 20 listopada - XLVIII Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Dzień Serbski - Prelekcja księdza Artura Grabana z Cerkwi Prawosławnej w Wałczu i Panów Radovana Protića oraz Andrzeja Szutowicza pt. Serbska cerkiew prawosławna i zarys dziejów Serbii. Prelekcja Pani Jolanty Aniszewskiej i wystawa obrazów z Muzeum w Stargardzie pt. „Serbscy jeńcy wojenni na Pomorzu. Występ Chóru Parafialnego Cerkwii Prawosławnej w Wałczu
- 2022 - 15 stycznia - XLIX Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Dzień Borneński - Prelekcja Pana Dariusza Czerniawskiego pt.: Ucieczki i konspiracje w obozie jenieckim Oflag II D Gross Born” jeńców polskich, francuskich, radzieckich i serbskich”. Wystawa Fotografii Pani Marty Gruszeckiej i Pana Daniela Graszki pt. „Folk’nRoll” oraz „Futurama”. Sztuka pt. „Mieszały im w życiu i farbach” z narracją Pani Lucy von Schickendantz ze Stowarzyszenia Stacja Kultura.

- 2022 – 26 marca – 50. Henrykowskie Spotkania Kulturalne – z okazji jubileuszowych 50-tych Spotkań Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie otrzymało „Złotą Odznakę Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego”. Prezentacja filmowa ukazująca historię wszystkich Spotkań Kulturalnych organizowanych do tej pory. Koncert Chóru Akademii Morskiej w Szczecinie.



Rys. 13. Chór Akademii Morskiej w Szczecinie w trakcie 50. Henrykowskich Spotkań Kulturalnych.

- 2022 – 14 maja – 51. Henrykowskie Spotkania Kulturalne - Wystawa p.t. „Życie zakłęte w miniaturze” Pani Czesławy Hamerskiej. Występy taneczne zespołu „Czarna Mamba” z Czaplinka. Występ zespołu Grupy Alberta ze Złocieńca, prowadzonego przez Pana Alberta Moroza.
- 2022 – 2 – 3 lipca - obchody XIX Henrykowskich Dni w Siemczynie
- 2022 – 14 lipca - odbył się koncert powarsztatowy Pałac Młodzieży – Pomorskie Centrum Edukacji w Szczecinie
- 2022 – 24 sierpnia – Wernisaż „V Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Stacja Kultura 2022”



Rys. 14. Wernisaż V. Międzynarodowego Pleneru Artystycznego Stacja Kultura 2022” w pałacu w Siemczynie.

- 2022 – 17 września – II Zlot Poszukiwaczy Detektorystów „Tropem Wojsk Szwedzkich” - uczestnicy zlotu wyruszyli w poszukiwaniu śladów rozbitego pod Czapliniem obozu Wojsk Szwedzkich
- 2022 – 17 września – 52. Henrykowskie Spotkania Kulturalne i XII Europejskie Dni Dziedzictwa – Prelekcja Krzysztofa Sochy z Muzeum Twierdzy Kostrzyn pt. „Potop Szwedzki w świetle badań archeologicznych – wybrane przykłady”. Prelekcja Zbigniewa Januszańca pt. „Tropem Wojsk Szwedzkich”. Wystawa V Międzynarodowego Pleneru artystycznego „Stacja Kultura 2022”, wyeksponowano 60 prac wykonanych przez 16 artystów na terenie Pałacu Siemczyno. Występ taneczny zespołu „Czarna Mamba” kierowany przez Panią Dzikę Harańczyk.
- 2022 – 22 października – 53. Henrykowskie Spotkania Kulturalne i VI Zachodniopomorskie Dni Dziedzictwa - Odznaczenie Pana Wiesława Krzywickiego, Złotą Odznaką Honorowego Gryfa Zachodniopomorskiego. Prelekcja Pana ppłk Andrzeja Szutowicza na temat stosunków polsko – serbskich, była to kontynuacja „Dnia Serbskiego”. Występ Chóru „Canto Libero” z Drawska Pomorskiego pod dyrekcją Ewy Gadziny i akompaniamentem fortepianowym Agnieszki Chwastek.
- 2022 – 19 listopada – 54. Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Andrzeja Kasprzaka, kustosa w Dziale Archeologii Muzeum w Koszalinie pt. „Kamienne Kręgi w Pławnie”. Wystawa artystycznych tablic ceramicznych, wykonanych przez mieszkańców Pojezierza Drawskiego w Kuźni Ceramicznej w Siemczynie na warsztatach prowadzonych przez Panią Krystynę Masiukiewicz.
- 2023 – 21 stycznia – 55. Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Referat Pana Zbigniewa Januszańca nt. wydawnictw poświęconych regionowi po 45-tym roku na tle Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. W trakcie spotkania wyróżniono dyplomami członków Kolegium Redakcyjnego Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich. Wystawa pt. „Światło i Mrok”, którego kuratorem była Gina Malinowski, a wszystko pod patronatem Fundacji Pałac Struga. Wystawa prezentowała ceramikę Pani Agnieszki Chmury-Wieczorek, malarstwo Pani Aurelii Tymińskiej, batik Pani Agnieszki Cecylii – Kazały.
- 2023 – 11 marca – 56. Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja Pana Dariusza Tederko, który przybliżył historię Bornego Sulinowa. Wystawa fotografii Panów Tadeusza Wojewódzkiego i Andrzeja Łesyka „Borne Sulinowo” w obiektywie. Sztuka słowno-muzyczna Pani Lucy von Schickendantz pt. „Tango – zmysłowość pięknie uwolniona” w reżyserii Giny Malinowski. W trakcie sztuki o historii tanga na przygotowanym parkiecie co chwilę pojawiały się pary tańczące tango. Anna i Maciej Kalinowscy z przyjaciółmi przepięknie uzupełniali wyśpiewane tanga, które swoim tenorem zaśpiewał burmistrz Czaplinka Marcin Naruszewicz.
- 2023 – 20 maja – 57. Henrykowskie Spotkania Kulturalne – Prelekcja „Tajemnice sławoborskich lasów”, Pan Andrzej Kuczkowski oraz Pan Marcin Krzepakowski, Wystawa wycinanek Pani Anny Hryniewicz ze Złocieńca oraz koncert zespołu Music Trio z Czaplinka pt. „Na Moście Rozstań...”

Minęło 20 lat od chwili jak bracia Andziakowie stali się pełnymi właścicielami pałacu i folwarku, a potem reszty nieruchomości. Minęło 18 lat od powołania Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. W tym czasie stowarzyszenie stało się bardzo ważnym

animatorem życia kulturalnego naszego regionu, a zabudowania pałacowo-folwarczne miejscem wielu ważnych wydarzeń o charakterze historycznym i naukowym. Uzyskaliśmy także pewność, że największy pałac barokowy na Pomorzu Zachodnim wróci do dawnej świetności i będzie dumnie świadczył o historii tej ziemi i służył jej mieszkańcom i przyjezdnym turystom. Podziwiam braci Zdzisława i Bogdana Andziaków za energię, upór i wytrwałość w dążeniu do tego wielkiego, szlachetnego celu - są prawdziwymi liderami, którzy potrafili skupić wokół siebie nie tylko szeroką rodzinę, ale także wielu innych wartościowych ludzi i pasjonatów.

W miarę poznawania rodziny Andziaków zaczęło mnie zastanawiać skąd oni się tacy wzięli? Niedzisiejsi: rodinni, przyjaźni ludziom, pełni inicjatywy i niespożytej energii. Gdy któregoś wieczoru w Siemczynie, na moją prośbę, Grażyna Tomaszewska z Andziaków opowiedziała mi o swoich rodzicach i braciach, o szlachetnym dziedzictwie wyniesionym z domu, moja ciekawość została zaspokojona i zrozumiałem skąd biorą się te imponujące dokonania Andziaków i uwierzyłem, że dokonają tego co tu zamierzeli. I muszę, choćby w niewielu zdaniach, przytoczyć tu co od Grażynki usłyszałem.

Żołęźciami kołobrzeskiej, a więc i siemczyńskiej linii Andziaków byli Jan Andziak i Helena z Mozolów. Obydwójce pochodzili z niezamożnych rolniczych rodzin. On ze wsi Kadłubek spod Radomia, ona z Wólki Pukarzowskiej koło Tomaszowa Lubelskiego.

Gdy kończyła się wojna Jan miał 21 lat (ur. 1924 r.), ale dzięki wyjątkowej zaradności, zorganizowaniu, odwadze i wyjątkowej wrażliwości na ludzką biedę i nieszczęście, zasłużył się na ludzką wdzięczność i pamięć. Jeszcze w wiele lat po wojnie, gdy już nie żył, mieszkańcy Kadłubka opowiadali jego dzieciom jak pomagał ludziom, karmił biedaków i dostarczał broń partyzantom. Chyba dlatego też, gdy szukając nowej szansy życiowej przyjechał do Świecia Kołobrzeskiego (gmina Siemysł) i wziął gospodarstwo poniemieckie, sąsiedzi rychło wybrali go sołtysiem, mimo że nie miał jeszcze ukończonych 22 lat.

Także Helena Mozol była nieprzeciętną osobowością. Gdy zaraz po wojnie sąsiedzi z jej wsi, po powrocie z rekonesansu w okolicach Kołobrzegu, opowiadali: "Tam jest szansa na lepsze życie, tu jest bieda, tu nie ma życia" 19-letnia dziewczyna (ur. 1926 r.) nie namyślając się wiele wsiadła do towarowego pociągu i pojechała na ten "Dziki Zachód". Po dwóch tygodniach podróży dotarła do Jarkowa k/Świecia Kołobrzeskiego i tu wzięta spore gospodarstwo poniemieckie. A jako, że wsie, w których zamieszkali Jan i Helena dzieli odległość zaledwie 3 kilometry więc nic w tym dziwnego, że młodzi osadnicy rychło się poznali, a że byli przystojni i obdarzeni pięknymi cechami charakteru, przypadli sobie do serca. Po półrocznej znajomości postanowili zawrzeć związek małżeński. Helena najpierw pojechała do rodzinnej wsi i sprowadziła na swoje gospodarstwo do Jarkowa ojca, 2 braci i siostrę.

Dopiero wtedy 17 lutego 1946 roku Helena i Jan wzięli ślub. Po ślubie zamieszkali na pięknym gospodarstwie Jana, jednym z większych w Świeciu Kołobrzeskim. Postanowili wtedy ściągnąć do siebie rodzinę Jana: ojca (jego matka już nie żyła), 2 siostry i brata.

Ich rodzina zaczęła się powiększać: w styczniu 1947 roku przyszedł na świat pierworodny syn Czesław, a w rok później Tadzio, który niestety po dwóch miesiącach nabawił się zapalenia i zmarł. W rok po tym nieszczęściu, w 1949 roku urodził się Eugeniusz, a po nim Boguś, który też umarł. Spotkało wtedy młodą rodzinę Andziaków także inne nieszczęście - w 1951 roku spaliło się ich gospodarstwo. Na szczęście ocalał z pożaru dom mieszkalny. Po pożarze Helena i Jan wyprowadzili się do pobliskich Białokur (4 km), gdzie gospodarzyli wspólnie z sąsiadami na 14 ha ziemi. Zabudowania gospodarcze częściowo użytkowała spółdzielnia produkcyjna (zwana potocznie kołchozem), a potem kółko rolnicze, które w zamieszkałym domu miało biura, magazynki itp. Dom ten do dzisiaj zamieszkuje kolejne pokolenie Andziaków, całe gospodarstwo stało się własnością rodziny w 1973 roku. Mimo upływu lat pamięć



Rys. 15. Od lewej stoją: Franciszek Andziak (brat Jana), Czesław, Jadwiga, Helena (rodzeństwo Mozol), Jan Andziak. Od lewej siedzą: Jan Andziak (senior) i Eliasż Mozol (senior). Od lewej na pierwszym planie: Czesław Andziak (syn Jana i Heleny), Marian Mozol (syn Czesława i Stanisławy). Zdjęcie zrobiono w roku 1949 w Świeciu Kołobrzeskim.

tamtych czasów pozostała i duży pokój stołowy nadal w rodzinnej mowie nazywany jest biurem. W Świeciu Kołobrzeskim został ojciec Jana z dwoma córkami i synem (później sprzedali to gospodarstwo i przeprowadzili się do Siemysła).

W Białokurach Helenie i Janowi było początkowo bardzo ciężko - wspólne gospodarstwo, dramatyczne czasy, małe dzieci w domu. Rodzina znowu się powiększyła: w 1952 roku urodził się Zdzisław, w 1956 roku Bogdan, a w czerwcu 1959 roku długo oczekiwana córka Grażyna. Ale dzięki wielkiej pracowitości i zaradności małżonków zaczęło się im coraz lepiej powodzić. Jana wybrano prezesem kółka rolniczego, w którym miał zastępcę i księgową. Wydawało się, że rodzinę czeka tylko, lepsza przyszłość. I wtedy spotkał ją cios, który słabych ludzi niemal by załamał. Był marzec 1968 roku, kiedy Jan przyszedł do domu i poprosił Helenę by wyraziła zgodę na pożyczenie kółka rolniczemu rodzinnym oszczędności, bo spóźnia się jakiś przelew, a trzeba kupić ziarno na wiosenne zasiewy i ona się zgodziła. Pieniądze wzięli księgowa i zastępca Jana, którym w pełni dowierzał, więc nie wziął pokwi-

towania, a w dwa tygodnie potem 23 marca 1968 roku Jan już nie żył. Miał zaledwie 44 lata, kiedy osierocił rodzinę. Gdy wdowa zwróciła się do kółka rolniczego o zwrot pożyczonych pieniędzy księgowa i zastępca prezesa wyparli się, że je otrzymali.

I tak nagle Helena została bez ukochanego męża, bez środków do życia, z pięciorgiem dzieci na dużym gospodarstwie rolnym (14 ha). Wszystkie dzieci bardzo przeżyły śmierć kochanego ojca, który je uwielbiał i był bardzo wesołym człowiekiem. Czesław, który w tym czasie liczył prawie 21 lat i akurat odbywał służbę wojskową, zawiadomiony o śmierci ojca osiwił jednej nocy w czasie jazdy do domu. Okazało się też wtedy, że prawdę mówi przysłówie "prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie". Zdarzyło się, że taki "pseudo przyjaciel" zaproponował Helenie by mu oddała, lub wdzierżawiła ziemię, bo ona sobie nie poradzi, a gdy go wyrzucała z domu odezwał się pogardliwie: "Wyzdychacie wszyscy bez łyżki wody"

Helena okazała wtedy niebywały hart ducha i zaradność, a także niebywały talent pedagogiczny wobec swych dzieci. Potrafiła nie tylko poradzić sobie z dużym gospodarstwem, ale także wpoić dzieciom poczucie rodzinnej wspólnoty, rzetelności i pracowitości oraz szacunku dla innych ludzi. Stale w trudnych chwilach mówiła dzieciom: "Damy radę dzieci, damy radę, nie załamujmy się damy radę". We wspomnieniach Grażyny, która w chwili śmierci ukochanego ojca miała 9 lat, gdy wracała z bratem Bogdanem ze szkoły do domu, przebierali się, jedli przygotowaną rano przez mamusię zupę i biegli na pole by jej pomóc w pracach polowych. A ona ich wyściskała, wypłakała się, wyprzysłowała i razem zabierali się do pracy.



Rys. 16. Na zdjęciu Helena i Jan Andziak z synem Czesławem - 1949 rok.

Do głowy im nie przyszło by jak dzieci z innych rodzin gdzieś tam pobiegać, podokazywać. Mamusia była kobietą wielkiej mądrości życiowej, którą starała się przekazać dzieciom. Po śmierci Jana często modliła się i płakała nocami. Zawsze wpajała dzieciom, żeby nikomu krzywdy nie zrobić, żeby podać pomocną dłoń potrzebującym.

Pierwszy wybył z domu Czesław, który po wyjściu z wojska ożenił się i wyjechał za chlebem na Śląsk, a tam najpierw pracował w kopalni, a potem w odlewni żeliwa. Tam urodził mu się pierworodny syn Artur (1972), a w 1975 roku córka Dorota. Niedługo tam pobył, bo matka i brat Zdzisław odwiedzili go i stwierdzili, że za ciężko pracuje. Namówili go do powrotu do rodzinnego domu do Białokur. Wtedy matka i synowie, po naradzie postanowili utworzyć Zespół Rolników Indywidualnych. To był rok 1975 - 7 lat po śmierci Jana. Należeli do niego Helena, Czesław, Eugeniusz i Zdzisław (Bogdan w tym czasie uczył się i pracował w Koszalinie). To była bardzo trafna decyzja. Cała rodzina pracowała wspólnie i mieszkała w jednym domu.

Zespół szybko osiągnął bardzo dobre wyniki i uzyskał nawet nagrodę w wojewódzkim konkursie "Złotej Wiechy". Rodzinny zespół Andziaków zaczął hodować świny, a że brakowało pomieszczeń ogradzali każde wolne miejsce na ten cel. Już dorobili się ciągników i sprzętu. Jaka to była radość! Na Pasterkę cała rodzina pojechała ciągnikiem! Taką główną siłą motoryczną w rodzinnym zespole był Zdzisław, którego matka i starsi bracia musieli nawet nieco hamować.

Już napływały pieniądze, za które można było czynić dalsze inwestycje produkcyjne. Przerobione zostały różne chlewy, stajnie, obory na jedną nowoczesną, zmechanizowaną oborę na 126 sztuk bydła. Kupowali cielaki i chowali je i po osiągnięciu przez nie wagi 180-200 kilo sprzedawali. Kiedy dla świń brakowało już pomieszczeń matka z synami budowała zadaszone kojce na wolnym powietrzu i chwilami hodowała liczyła aż 400 sztuk. Rodzinne gospodarstwo rozrosło się do 60 hektarów.

Matka stale marzyła by każde z dzieci miało własny dach nad głową, więc w miarę wzrostu dochodów rodziny zaczęła się jego realizacja. Pierwszy usamodzielniał się Bogdan, który kupił w Koszalinie mieszkanie. On tam najpierw skończył szkołę zawodową, potem technikum mięsne i wyższe studia zootechniczne. Był bardzo ambitny, zawzięty i pracowity, więc szybko awansował tam, gdzie pracował: najpierw w Zakładach Mięsnych, a potem w Centrali rybnej, aż w końcu w Państwowej Inspekcji Skupu Artykułów Rolnych. Grażyna wspomina, że pierwszą otrzymaną pensję wydał na prezenty dla kochanej siostry. Ożenił się bardzo młodo w 1977 roku, gdy miał zaledwie 21 lat. Jego żona Halina jest bardzo spokojną, rodzinną, kochaną i szanowaną przez rodzinny klan. Tego samego roku przyszła im na świat córka Katarzyna, a po pięciu latach syn Michał.

W 1978 roku rodzina kupiła okazjonalnie działkę dla Eugeniusza w Darłowie. Budowa domu trwała dwa lata i w tym czasie jego rodzina nadal mieszkała w Białokurach. Obok jego domu była pusta działka, którą rodzina postanowiła kupić dla Grażyny. Ona wspomina dzisiaj, że gdy jej o tym powiedział Zdzisław wpadła w furję, bo sądziła, iż chcą ją wyrzucić z rodzinnego domu. Jednak z czasem pogodziła się z tym i na działce tej zbudowany został jej dom, w którym zamieszkała w 1982 roku. Bo rodzina wspólnie wszystko robiła. Nie było u nich jakiegoś izolowania się jedno od drugiego. Wszystko razem, aż ludzie patrzyli zazdrosnym okiem, że matka tak dobrze wychowała dzieci, które dorastają i dają sobie ze wszystkim radę. Miała Grażyna wtedy zaledwie 22 lata, a jej niedawno poślubiony mąż Marek Tomaszewski 24. Mają dwóch synów, Tomasza, ur. 1983, oraz Mariusza, ur. 1992 r. Zgodnie z rodzinną tradycją Eugeniusz z Markiem ściśle współpracowali. Przyjmowali zlecenia od Urzędu Morskiego na wykonawstwo zjazdów i ochrony wydm. A że praca była sezonowa i z wiosną się kończyła, wsiadali w samochody i ze swymi rodzinami jechali do Białokur do "rodzinnego kołchozu". W 2004 roku u Gienka wykryto wyjątkowo złośliwy rodzaj raka i mimo zastosowania wszelkich możliwych zabiegów leczniczych, po roku zmarł. Został pochowany w Kołobrzegu, ponieważ wcześniej przeprowadzili się z całą rodziną do Kołobrzegu. Eugeniusz w roku 1980 wziął ślub z Bogusławą, mieli czwórkę dzieci (syn Mariusz, ur. w 1981 roku, niestety zmarł po tygodniu po urodzeniu, córka Anna, ur. 1981 r., córka Agnieszka, ur. 1982 r., oraz syn Jacek, ur. 1983 r.)

Eugeniusz miał wyjątkową smykalkę, czy wręcz talent do maszyn. Nie było takiej maszyny, czy też urządzenia której nie potrafiłby obsługiwać czy też naprawić. Gdy już Andziakowie stali



Rys. 17. Helena Andziak z dziećmi. U góry od lewej – Eugeniusz, Grażyna, Bogdan. Na dole od lewej – Zdzisław, Helena, Czesław.

się właścicielami zabudowań w Siemczynie, to właśnie on tam wykonał większość ciężkich prac maszynowych.

Najstarszy z rodzeństwa Czesław był prawie do końca w rodzinnym zespole. Potem, kiedy sąsiedzi z Białokur wyprowadzali się na Śląsk, kupił ich gospodarstwo i zaczął gospodarzyć na swoim od 1981 roku. Tu przyszło na świat jego trzecie dziecko, syn Andrzej (ur. 1981 r.).

Ale filarem rodziny, zdaniem Grażyny, był trzeci z braci Zdzisław. Jego żona Krystyna mieszkała do swego zamążpójścia z rodzicami. Pracowała jako księgowa i zupełnie nie знаła pracy w wiejskim gospodarstwie, a tak się złożyło, że to jej mąż Zdzisław musiał zająć się rodzinnym gospodarstwem w Białokurach. Inna na jej miejscu zmarnowałaby się, ale ona okazała się kobietą nieugiętą, wielkiej mądrości i na dodatek gołębiego serca. Trudno sobie wyobrazić, jak zachować spokój i pogodę ducha, kiedy w jednej kuchni gospodarzą jednocześnie cztery kobiety i stoją w niej trzy wózki z niemowlętami. Teściowa Grażyny, kiedy zobaczyła tę scenkę, zapytała matki Andziaków: "Hela, widziałam niemało w swoim życiu, ale powiedz mi jak ty to zrobiłaś, żeby na jednym garnku i jednej kuchni żyły 4 rodziny. I to każda dziewczyna z innego domu, z innym charakterem?" Kiedy na początku 2014 roku Helena Andziak odeszła na zawsze, Krystyna okazała się godną jej następczynią. Jej spokój i cierpliwość scala całą rodzinę, którą ściąga do rodzinnego domu do Białokur. Szykuje posiłki, gości i nigdy niczego w tym domu nie brakuje. Mają ze Zdzisławem piątkę dzieci: Jana (ur. 1978 r.), Małgorzatę (ur. 1979 r.), Grzegorza (ur. 1981 r.), Adama (ur. 1982 r.) i Krzysztofa (ur. 1984 r.).

Helena zmarła w styczniu 2014 roku, pograżając w bólu cały klan Andziaków, miała wówczas niewiele ponad 87 lat. W tym czasie miała szesnaścioro wnucząt oraz już jedenaścioro prawnucząt. Jednak to co po sobie pozostawiła to przede wszystkim cenny dar w postaci nauk, tradycji, przywiązania rodzinnego, poszanowania wiary oraz polskości. Jej życie było nie tylko inspirowane, ale także pozostawiło trwały ślad w społeczności, w której żyła.

Jej nauki przekazywane kolejnym pokoleniom stanowią niezwykle cenną wartość rodzinną. Była źródłem mądrości i wiedzy, której nie tylko bliscy, ale także szersze grono ludzi mogło się uczyć. Jej umiejętność przekazywania tradycji i wartości rodzinnych sprawiła, że więzy między członkami rodziny są nadal mocne i trwałe. Manifestowała również głębokie przywiązanie do wiary i tradycji katolickiej. Jej religijność była fundamentem jej życia i przekazywana była innym jako drogowskaz do duchowego rozwoju. Poszanowanie i pielęgnowanie wiary stały się nie tylko dla niej samej, ale także dla innych bliskich i społeczności, ważnym elementem życia.

I długo by jeszcze można było opowiadać o tej wartościowej i rozległej rodzinie, ale nie to było moim celem, lecz pokazanie skąd oni są tacy - rodzinni, przyjaźni ludziom, pełni inicjatywy i niespożytej energii, jednym słowem niedzisiejsi. Życzyć im tylko należy by szlachetne dziedzictwo po Helenie i Janie Andziakach potrafilo przekazać swym następcom.

*Opracowanie wspólne:
Wiesław Krzywicki, Grażyna Tomaszewska,
Bogdan Andziak, Krzysztof Andziak*

24. Autorzy



Kamil Połec (ur. 1984), technik ekonomista. Pracuje w firmie produkującej instalacje elektryczne do specjalistycznych maszyn i urządzeń. Wychował się w Siemczynie. Obecnie mieszka w Bornem Sulinowie. Od najmłodszych lat pasjonuje się historią Siemczyna (Heinrichsdorf) i gromadzi materiały związane z historią miejscowości i jej mieszkańców. W 2011 nagrodzony przez Henrykowskie Stowarzyszenie w Siemczynie HENRYKIEM HONOROWYM za wspieranie propagowania siemczyńskich dziejów. Hobbystycznie zajmuje się genealogią i numizmatyką.

Wiesław Krzywicki (ur. w 1937-) w Grodnie. Inżynier, organizator czaplineckiego przemysłu. Społecznik, żeglarz, fotografik, członek redakcji „Zeszytów Siemczyńsko-Henrykowskich”, działacz Stowarzyszenia Przyjaciół Czaplinka i Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Honorowy członek Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie. W 2022 roku wyróżniony Złotą Odznaką Honorową Gryfa Zachodniopomorskiego przez Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego.



Krystyna Rypniewska, historyk sztuki - zabytkoznawca, starszy kustosz i kierownik Działu Sztuki Dawnej Muzeum w Koszalinie. Absolwentka Konserwatorstwa i Muzealnictwa w Instytucie Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W latach 1976-1978 dokumentalista w zespole pracowni architektonicznej PP Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział w Szczecinie. Od 1984 do 1989 roku adiunkt w Biurze Dokumentacji Zabytków przy Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Koszalinie do spraw rezydencjonalnego budownictwa pałacowego i dworskiego oraz kościelnego wsi na terenie województwa koszalińskiego. W tym czasie prowadziła także nadzór konserwatorski nad pałacem w

Siemczynie. Od 1991 roku starszy kustosz Działu Sztuki Dawnej Muzeum w Koszalinie. Autorka publikacji z zakresu historii sztuki i historii Pomorza, m.in. monografii pomorskiego rzeźbiarza Joachima Utecha. Kurator wielu wystaw poświęconych sztuce oraz sztuce Pomorza.

Od początku lat 90-tych do dziś prowadzi w koszalińskim muzeum działalność naukową w zakresie współpracy polsko-niemieckiej. Od trzech lat zajmuje się badaniami nad witrażami pomorskimi w ramach autorskiego projektu badawczego pt. "Witrażownictwo Pomorza Zachodniego/Hinterpommern".

W czerwcu 2013 odbyła staż w Fundacji-Ośrodku Badań nad Witrażami pocz. XX wieku w Nadrenii Północnej-Westfalii.

Dr Mathias Freiherr von Bredow (ur. 1956 r. w Hanowerze, Niemcy) studiował na Uniwersytetach w Göttingen i Bonn. Przedmiotem jego dysertacji było prawo islamu. Jego kariera zawodowa rozpoczęła się 2-letnią pracą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Niemiec.

W 1989 r. zajął się zawodowo zagadnieniami z zakresu wizerunku firmy i do dzisiaj pracuje jako konsultant Public Relations prowadząc własną firmę. Żonaty z Beate Freifrau von Bredow ma trójkę dzieci.

Jego ojciec Wichard urodził się Heinrichsdorf (obecnie Siemczyno) w 1912 r. i dorastał w pałacu. Po odwiedzinach Siemczyna w 1985 r. wraz ze swoimi rodzicami ponownie przyjechał tutaj w 2010 roku i od tej pory odwiedza to miejsce kilka razy w roku. W 2012 roku zorganizował po raz pierwszy zjazd potomków rodu z linii Heinrichsdorf (siemczyńskiej). Jest honorowym członkiem Henrykowskiego Stowarzyszenia w Siemczynie i usilnie wspiera wszystkie działania związane z pałacem, a realizowane przez rodzinę Andziaków.



Dr Magdalena Iwanicka (ur. 1981) ukończyła kierunek Konserwacja Restauracja Dziel Sztuki na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jest konserwatorem dzieł sztuki o specjalności konserwacja i restauracja malarstwa i rzeźby polichromowanej.

Od 2004 r. zaangażowana jest w działania interdyscyplinarnego zespołu konserwatorów i fizyków z UMK, Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, pracującego nad wykorzystaniem metody koherentnej tomografii optycznej w badaniach dzieł sztuki. Jest autorką lub współautorką ponad dwudziestu publikacji naukowych i popularnonaukowych.